

**LUBUSKI**

**ROCZNIK**

**LUBUSKI**

**ROCZNIK**

**LUBUSKI**

**X**

**ROCZNIK**

ZIELONA  
GÓRA  
1978

**ROCZNIK  
LUBUSKI**

# ROCZNIK LUBUSKI

X

LUBUSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE  
ZIELONA GÓRA 1978

## RADA REDAKCYJNA

Andrzej Czarkowski, Józef Grzelak, Gerard Labuda, Władysław Markiewicz, Jan Muszyński, Józef Popkiewicz, Hieronim Szczegółka, Jan Wąsicki, Stanisława Zajchowska

## KOMITET REDAKCYJNY

Jan Wąsicki (redaktor naczelny), Józef Popkiewicz (zastępca redaktora), Józef Grzelak (sekretarz redakcji)

## PROJEKT OKŁADKI

Krystyna Mytar-Burlewicz

## REDAKTOR TECHNICZNY

Teresa Chodkiewicz

## KOREKTORZY

Barbara Maron  
Elżbieta Potęga



P-1277/1

Printed in Poland

## WYDAWCA

Lubuskie Towarzystwo Naukowe  
Zielona Góra, ul. Wiśniowa 27

---

Nakład 600+30 egz. Format B5. Obj. ark. wyd. 28,5; ark. druk. 27,0. Oddano do składania 7 grudnia 1976 r. Podpisano do druku w marcu 1978 r. Druk ukończono w kwietniu 1978 r. Papier drukowy kl. III, 70 g, 70×100. Cena zł 40,—

---

Druk: Poznańskie Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka  
Zakład w Zielonej Górze, zam. 4034 — J-20/76



ADAM KOŁODZIEJSKI

## POCZĄTKI KULTURY POMORSKIEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU W ŚWIEŹLE BADAŃ CMENTARZYSKA W MARCINOWIE, W POW. ŻAGAŃSKIM

W V wieku p.n.e. na ziemiach Polski nastąpiły poważne zmiany osadnicze. Kultura łużycka w szczytowym okresie rozwoju gospodarczego i społecznego przeżywa początki kryzysu, który zarysowuje się na skutek niedostatecznego stosunku do przemian społecznych postępu w produkcji podstawowych środków utrzymania. Nadmierne skupienie ludności w niektórych regionach, połączone z trwałymi formami budownictwa (osady, grody obronne), a co się z tym wiąże, ze stałym zasiedleniem — wymagały zwiększonych ilości produktów żywnościowych. Ani prymitywna wypaleniskowa uprawa roli, ani ograniczony stałym miejscem zamieszkania chów zwierząt, nie wystarczały na dłuższy okres do wyżywienia skupisk osadniczych. Jednocześnie w okresie tym nastąpiły poważne zmiany klimatyczne odznaczające się oziębieniem i silnym przybojem wód. Na niżej położonych terenach ówczesne rolnictwo nie mogło się utrzymać. Skutkiem tego są duże przesunięcia grup ludności i zajmowanie nowych obszarów pod osadnictwo. Z północnych ziem polskich, z Pomorza Gdańskiego, rozprzestrzenia się wówczas wyrosła na gruncie kaszubskiej grupy kultury łużyckiej — kultura pomorska. Zajmuje ona w pierwszej fazie część Wielkopolski, a następnie ekspanduje dalej w kierunku południowym.

Z drugiej strony, od południa, z Niziny Węgierskiej, zagraża ludności kultury łużyckiej niebezpieczeństwo najazdu scytyjskiego. Scytowie przechodzą łupieżczymi zagonami Karpaty i niszczą prawie całkowicie osadnictwo w południowej części Polski. Ślady ich najazdu spotykamy aż we wschodniej części Dolnych Łużyc. Jak wynika z wykopaliskowych prac w Wicinie, w pow. lubskim<sup>1</sup>, zniszczyli oni tutaj osadę obronną i szereg osad otwartych, uprowadzając lub wymordowując ludność w pasie pomiędzy Bobrem i Nysą. Od momentu najazdu scytyjskiego osadnictwo

<sup>1</sup> A. Kołodziejski, *Badania zespołu osadniczego ludności kultury łużyckiej z okresu późnohalastackiego w Wicinie, pow. Lubsko, w latach 1966—1969. Sprawozdania Archeologiczne*, t. XXIII: 1971, ss. 93—108.

kultury łużyckiej w tym rejonie nie odbudowuje się już w dotychczasowej formie i na długi czas zahamowany zostaje rozwój kulturowy i gospodarczy tego terenu. Wydaje się, że podobny los spotyka osadnictwo kultury łużyckiej na Środkowym i Górnym Śląsku. W V wieku p.n.e. kultura łużycka dochodzi więc do szczytowego punktu rozwoju i upada. Pozostają jedynie niewielkie grupy ludności utrzymującej tradycyjną formę kultury — ale ich istnienie nie ma wpływu na nową strukturę kulturową na znacznych obszarach Polski. Wyrosła na dawnych terenach kultury łużyckiej kultura pomorska wchłania w siebie te grupy ludności, które napływają w ucieczce przed Scytami z południa oraz pozostałości ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku.

Kultura pomorska jest ostatnim ogniwem prowadzącym do wykształcenia się kultury przeworskiej ostatniego stulecia przed naszą erą i pierwszych stuleci naszej ery. Kultura przeworska jest niewątpliwie słowiańska. Stąd problem określenia jej stosunku do kultury pomorskiej i poznanie rozwoju tej ostatniej prowadzi do wyjaśnienia genezy osadnictwa słowiańskiego w dorzeczu środkowej Odry.

Problemem etnogenezy kultury pomorskiej zajmowało się wielu uczonych od końca XIX w. poczynając. W pierwszym etapie uważano ją za najstarszą fazę ludności germańskiej na ziemiach polskich. Dopiero badania z lat trzydziestych naszego stulecia doprowadziły do uznania jej za



Czyszczenie największego „rodzinnego” kurhanu w Marcinkowie

wyższy etap rozwojowy grupy kaszubskiej kultury łużyckiej. Biorąc pod uwagę znaczną odrębność rozwoju i szereg cech wyróżniających, należy uznawać ją jednak za odrębną kulturę. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie posiada ona związków z Germanami. Rola kultury pomorskiej w powstaniu osadnictwa słowiańskiego, aczkolwiek nie budzi wątpliwości jej udział w tym procesie, wymaga dalszych studiów. Kultura pomorska nie została w dostateczny sposób poznana i opracowana. Dopiero ostatnie lata w wyniku konsolidacji prac badawczych nad schyłkową fazą kultury łużyckiej doprowadziły do szeregu ciekawych odkryć archeologicznych umożliwiających bliższe poznanie kultury pomorskiej, szczególnie na obszarach północnej części Dolnego Śląska wchodzących w skład dzisiejszego województwa zielonogórskiego.

Dla tego obszaru nie było w nauce zgodności odnośnie datowania początków kultury pomorskiej, a następnie co do wielkości jej osadnictwa, form gospodarczych i społecznych. Istniało też szereg teorii co do genezy tej kultury. Część badaczy przyjmowała, że pojawiła się ona w drodze najazdu, o nieokreślonym rozmiarze i skutkach, część przyjmowała pokojową inwazję ludnościową, przy czym i jedni, i drudzy wskazywali na dogodne warunki przesunięcia się ludności kultury pomorskiej na tereny zniszczone przez Scytów. Wskazywało się nawet na rzekome wyludnienie obszarów, które zajęła kultura pomorska. Ostatnia teoria naukowa sugerowała przejęcie przez ludność kultury łużyckiej idei kulturowych z północy przy ewentualnych niewielkich przesunięciach ludnościowych. Ten ostatni pogląd miał najwięcej cech prawdopodobieństwa, wykluczał bowiem brak związków bezpośrednich i czasowych między kulturą łużycką i pomorską. Zwolennicy autochtonizmu Słowian między Odrą i Wisłą starali się udowodnić ciągłość zaludnienia tych ziem w ostatnim tysiącleciu przed naszą erą. Teorie o wyludnieniu i przerwie osadniczej na przełomie V i IV wieku p.n.e. służyły uczonym niemieckim do udowadniania germańskiego charakteru kultury pomorskiej i przeworskiej. Absurdalność tych twierdzeń wymagała dokładnej korekty poglądów na stosunki kulturowe tego okresu. Brak było jednak nadal dowodów, które przechyliłyby szalę dyskusji na którąś stronę. Dowody takie uzyskano ostatecznie po rewelacyjnych odkryciach w roku 1972 dokonanych w powiecie żagańskim.

W maju 1972 roku podjęte zostały badania cmentarzysk kurhanowych z IV okresu epoki brązu w okolicach Marcinowa, w pow. żagańskim. Stanowiska te były przedmiotem badań niemieckich w okresie międzywojennym. Badania ustaliły w literaturze przedmiotu chronologię kurhanów na IV okres epoki brązu<sup>2</sup>. Prace przeprowadzone w 1972 roku wykazały,

<sup>2</sup> Schlesten, R. 7: 1913/14, ss. 93, 426; por. też T. Malinowski, *Katalog cmentarzysk kultury łużyckiej w Polsce*. T. 1, Warszawa 1961, s. 324 (tam dalsza literatura).

że jedno cmentarzysko kurhanowe w Marcinowie należy wiązać z okresem o 600 lat późniejszym i z kulturą pomorską. To rewelacyjne odkrycie zmienia całkowicie poglądy na rozwój kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku i wprowadza nowe elementy zarówno do ustaleń chronologicznych, jak i charakterystyki obrzędowości tej kultury na Śląsku. Szczegółowe badania dalszych, znajdujących się w tym rejonie cmentarzysk kurhanowych pozwolą określić, czy jest to odosobniony obiekt tego typu.

Kulturę pomorską na Śląsku oraz w Wielkopolsce charakteryzowały dotąd jedynie cmentarzyska płaskie. Kurhany kultury pomorskiej skupione są zasadniczo na Pomorzu Gdańskim<sup>3</sup>, gdzie uważane są za specyficzną, lokalną, tradycyjną formę pochówka. Według posiadanych dotychczas danych, wykroczyły swoim zasięgiem niewiele poza ten obszar na wschód i południe, przy czym istniały wątpliwości co do przynależności peryferycznych kurhanów do tej kultury i co do precyzyjności ich datowania<sup>4</sup>. Stwierdzenie istnienia kurhanów kultury pomorskiej w północnej części Dolnego Śląska jest w świetle dotychczasowych badań zjawiskiem wyjątkowym. Nie można ich bowiem z kilku względów uważać za miejscową kontynuację grobów kurhanowych kultury łużyckiej z epoki brązu; pomimo że właśnie na tym obszarze licznie występują one od II okresu epoki brązu poczynając. Najmłodsze bowiem groby tego typu sięgają zaledwie początków V okresu epoki brązu i dzieli je od kultury pomorskiej przeszło 400 lat. Nie posiadamy zaś na tym terenie ani jednego kurhanu kultury łużyckiej ze starszej fazy okresu halsztackiego, ani też pewnie datowanego na V okres epoki brązu. Jedyne kurhan, który datowany być może na przełom starszego i młodszego podokresu halsztackiego lub nawet tylko na młodszy okres, odkryty został w Żukowicach, w pow. głogowskim. Trudno go jednak również wywieźć z kurhanów datowanych na epokę brązu, gdyż różni się od nich szczegółami budowy, wielkością i odkryty został w zespole grobów o cechach wskazujących na wyraźne już wpływy kultury pomorskiej wyrażone w nałożeniu na szyjki popielnic naszyjników żelaznych. Zwyczaj ten charakterystyczny jest dla kultury pomorskiej na Pomorzu i po raz pierwszy udowodniony na terenach Śląska. Sam kurhan może być już formą zapożyczoną z kultury pomorskiej z okolic Marcinowa. Charakterystyczne było odkrycie na jednym kamieniu znaku solarnego — ukośnego krzyża, nie stanowiącego jednak ani o kulturze, ani o chronologii.

Kurhany z Marcinowa różnią się też znacznie budową od kurhanów z epoki brązu. Te ostatnie zbudowane były rzadko z kamieni i charakte-

<sup>3</sup> T. Malinowski, *Obrządek pogrzebowy ludności kultury pomorskiej*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, mapa 1.

<sup>4</sup> T. Malinowski, *Obrządek...*, ss. 15—16.



Stela kamienna

ryzują się raczej nasypem ziemnym z kręgiem kamiennym, rzadziej z płaszczem kamiennym — jednowarstwowym lub maksymalnie dwuwarstwowym. Są też większe od kurhanów kultury pomorskiej i nie posiadają we wnętrzu skrzyni kamiennej chroniącej sam pochówek. Kurhany kultury pomorskiej z Marcinowa zbudowane są z kamieni średniej wielkości i w centrum posiadają umieszczony grób skrzynkowy, wkopany częściowo w ziemię poniżej powierzchni pierwotnej. Różnice te wykluczają ewentualność wtórnego wykorzystania wcześniejszych kurhanów przez wkopanie grobu skrzynkowego w już istniejący nasyp ziemny, pomijając brak zabytków świadczących o wcześniejszym użytkowaniu obiektu. Wyjątkowe skupienie stanowisk kultury pomorskiej w rejonie dawnego powiatu kożuchowskiego, w którym odkryte zostało cmentarzysko marcinowskie — każe bezwzględnie zjawiska te łączyć w jedną całość.

Dla uzyskania maksymalnego prawdopodobieństwa datowania i przynależności kulturowej cmentarzyska w Marcinowie, na stwierdzoną tu ilość 45 kurhanów zbadano metodami wykopaliskowymi 5 grobów kurhanowych, 1 obiekt ze stelą kamienną i nasypem z drobnych kamieni o funkcji przypuszczalnie kulturowej oraz 2 kurhany bez pochówków, zawierające jedynie ułamki ceramiki. Zbadano kurhany zlokalizowane na

zewnętrznych granicach cmentarzyska. Stwierdzenie we wszystkich wypadkach tylko pochówków kultury pomorskiej oraz ceramiki tej kultury w kurhanach bez pochówków wyklucza zasadniczo możliwość, że część kurhanów posiada inną przynależność kulturową.

Wszystkie kurhany na tym stanowisku charakteryzują się zbliżonymi rozmiarami, wahającymi się w granicach około 4—6 m średnicy i około 60—100 cm wysokości. Są one w większości kolistego kształtu, w nielicznych przypadkach owalne. Zbudowane są też w podobny sposób. Górny płaszcz stanowią średniej wielkości kamienie polne, niekiedy układane w dwóch lub trzech warstwach, pod nimi znajdują się duże kamienie stanowiące obudowę grobu i rzadki bruk. Zewnętrzny okrąg kurhanu układany był zawsze z dużych kamieni. W centrum znajduje się skrzynia wkopana całkowicie lub częściowo w ziemię poniżej podstawy kurhanu.

Skrzyń nie posiadały 2 zbadane kurhany bez pochówków. Konstrukcyjnie skrzynie są zróżnicowane. W jednym przypadku stwierdzono regularną, prawie kwadratową w rzucie poziomym skrzynię z płaskich płyt kamiennych. Pozostałe skrzynie były prostokątne, zbudowane z kilku płaskich kamieni, a jedna posiadała kształt prawie cylindryczny i wykonana była z średniej wielkości kamieni polnych. Poza ostatnim przypadkiem nakrycia skrzyń stanowiły płaskie, duże kamienie, pojedyncze lub w zależności od wielkości grobu ułożone parami. Dna skrzyń były ułożone z płaskich, dużych kamieni lub wybrukowane mniejszymi kamieniami. W większości przypadków stwierdzono pojedyncze pochówki. Tylko jeden kurhan posiadał 5 popielnic. Po wypełnieniu w nim skrzyni, obok niej zbudowano niewielką skrzynkę z płaskich małych kamieni, zawierającą pojedynczą (szóstą) popielnicę. Kurhan ten poświadcza wnioski o wielokrotnym użytkowaniu skrzyń dla celów pogrzebowych.

Pomiędzy kamieniami obudowy występowały luźno drobne ułamki naczyń, resztki spalenizny w postaci węgielków drzewnych, a nawet pojedyncze spalone kości ludzkie. Podobną domieszkę resztek stosu ciała-palnego odkrywano obok popielnic, wewnątrz skrzyń.

W Marcinowie dają się zaobserwować pewne prawidłowości w układzie grobów. Kurhany ciągną się trzyczęściowym pasem po osi północ—południe. Rzędowy układ mógł być obcym elementem kulturowym na Dolnym Śląsku i wskazuje na przeniesienie i formy pochówka, i rozplanowania cmentarzyska z terenów Pomorza.

Na szczególną uwagę zasługują odkryte w Marcinowie układy kamienne towarzyszące kurhanom. Duże rozmiary kamieni spowodowały dobry i czytelny stan zachowania obiektów związanych zapewne z kultem. Obok niektórych kurhanów występują zewnętrzne kręgi ułożone z kilku dużych kamieni. Kamienie ustawiano pojedynczo, w jednakowych odstępach i jednakowym oddaleniu od centrum kurhanu. Ciekawym odkryciem jest

też dwurzędowy układ kamieni w południowej części cmentarzyska, obok największego skupiska kurhanów. Dwa rzędy dużych głazów tworzą jakby alejkę zakończoną kręgiem kamiennym. Długość całego układu wynosi 20 m, średnica kręgu 4 m. Wydaje się, że całą konstrukcję wiązać należy z obrzędami pogrzebowymi.

Odosobnionym znaleziskiem na Dolnym Śląsku jest stela kamienna z cmentarzyska w Marcinowie. Jest to duży, pionowo ustawiony kamień, spłaszczony, prawie prostokątny, w 3/4 wkopany w ziemię, a w 1/4 widoczny na powierzchni. Obok wkopano 3 duże kamienie i obstawiono całość kamieniami, dołem średniej wielkości (20—30 cm), górą mniejszymi. Całość obsypano na powierzchni ziemi kopcem drobnych kamieni. Pod stelą oraz w jej otoczeniu nie znaleziono spodziewanego pochówka. Pod dużymi kamieniami wykopane były w calu dwie płytkie jamki z zawartością ziemi przemieszanej ze spalenizną — bez kości ludzkich czy zwierzęcych. Między kamieniami, jak też w jamkach wystąpiło dużo ułamków naczyń kultury pomorskiej — o charakterze raczej gospodarczym<sup>5</sup>. Podobny typ ceramiki znamy z jam towarzyszących grobom ciepłopalnym na płaskim cmentarzysku kultury pomorskiej w Domaniowicach, w pow. głogowskim<sup>6</sup>. Wydaje się, że interpretacja całego obiektu ze stelą, jako miejsca ofiarnego, kultowego — jest również możliwa, jak i próba określenia go jako kurhanu bezpopielnicowego, zastępczego, podobnie jak spotykane są bezpochówkowe groby popielnicowe, symboliczne, na cmentarzyskach płaskich. Brak bliskich analogii, unikatowość tego typu obiektu z okresu lateńskiego na Dolnym Śląsku, wyklucza dokładne wyjaśnienie jego funkcji.

Stele nagrobne, o podobnej konstrukcji obudowy, znane są na Pomorzu w okresie późnolateńskim<sup>7</sup>. Wyprowadza się je bądź z kręgu północnego — jako świadectwo wpływów germańskich<sup>8</sup>, bądź też uważa się za

<sup>5</sup> Zgodnie z poglądami licznych badaczy uważam, że naczynia występujące w grobach kultury pomorskiej wykonywane były specjalnie dla celów pogrzebowych. Dotyczy to szczególnie popielnic, a wśród nich popielnic twarzowych, które są najlepszym dowodem istnienia ceramiki grobowej. Ułamki naczyń z osad różnią się kształtem, zdobieniem i technicznym wykonaniem. Dla uproszczenia opisu określam ceramikę z osad jako gospodarczą.

<sup>6</sup> Materiały własne z badań autora. Opracowanie wyników badań złożone do druku do Sprawozdań Archeologicznych.

<sup>7</sup> M. Chyżewska-Suławska, *Kamienne stele nagrobne w rejonie Bałtyku w okresie późnolateńskim i rzymskim. Pomorania Antiqua*, t. III: 1971, s. 117 i nast.

<sup>8</sup> J. Kostrzewski, *Od mezolitu do wędrówek ludów*, (W:) *Prehistoria ziem polskich*, Encyklopedia Polskiej Akademii Umiejętności, t. IV, cz. 1, Kraków 1939—1948, ss. 327—332; tenże, *Pradzieje Polski*, Poznań 1949, ss. 200—205; tenże, *Germanie przedhistoryczni w Polsce*, Przegląd Archeologiczny, t. 7: 1946, s. 88; tenże, *Kurhany i kręgi kamienne w Odrach, w pow. chojnickim na Pomorzu*, Rocznik Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, t. IV: 1928, ss. 57—95; tenże, *Ślady archeologiczne pobytu drużyn germańskich w pierwszej połowie I tysiąclecia ne*, Przegląd Zachodni, t. VII: 1951, nr 5/6, s. 100; W. Antoniewicz, *Ślady kultury gockiej na ziemiach słowiańskich do najazdu Hunów*, Słownik Starożytności Słowiańskich, z. 1: 1934, ss. 19—40; tenże, *Zagadnienie Gotów i Gepidów na ziemiach polskich w okresie rzymskim*, Przegląd Zachodni, t. VII: 1951, nr 5/6, s. 36; G. Kossina, *Die ethnologische Stellung der Ostgermanen*, (W:) *Indogermanische Forschungen* 1896, s. 281; E. Blu-



wynik wpływów kulturowych z terenu środkowych Niemiec, gdzie znane są już od okresu halsztackiego<sup>9</sup>. Pojawienie się steli we wczesnej fazie okresu lateńskiego na obszarze Dolnego Śląska może być jedynie świadectwem kontaktów z tym drugim obszarem — przy czym w naszym przypadku związki ze środkowymi Niemcami poświadczają również materiały zabytkowe z cmentarzysk płaskich kultury pomorskiej i wczesnej fazy kultury przeworskiej. Biorąc pod uwagę, że część środkowych i południowych Niemiec zamieszkuje w okresie lateńskim ludność grupy białowickiej kultury łużyckiej, której pozostałości mieszały się zapewne również w północnej części Dolnego Śląska z przybyszami z północy, zrozumiałe jest takie ukierunkowanie kontaktów kulturowych. Przyjąć można, że przez południowe Niemcy idea stel przybyła z kręgu lateńskiej (celtyckiej) kultury.

Trudno jednak na podstawie jedyne go w tej chwili na Dolnym Śląsku odkrycia steli wnioskować o słuszności podobnej interpretacji tego typu obiektów na Pomorzu, w dodatku w innym przedziale czasowym. Oba zjawiska nie muszą być od siebie zależne.

Na datowanie kurhanów z Marcinowa nie ma wpływu ich konstrukcja. Najwcześniejsze bowiem kurhany kultury pomorskiej na Pomorzu Gdańskim pochodzą z pierwszej fazy rozwojowej tej kultury z okresu HC<sup>10</sup>, a stanowią wyraźną kontynuację tej formy grobu z grupy kaszubskiej kultury łużyckiej na tamtym terenie<sup>11</sup>. Pod względem budowy rozróżnić można na Pomorzu trzy typy kurhanów: ziemne, kamiennie-ziemne i kamienne. Ich średnice wahają się od 5 m do 14 m<sup>12</sup>. Wewnątrz występuje od jednego do kilku pochówków. Podobieństwo do kurhanów z Marcinowa jest tu wyraźne. Wszystkie dane wskazują, że kurhany z Marcinowa wybudowane zostały przez ludność przybyłą bezpośrednio z Pomorza Gdańskiego na Dolny Śląsk. Jest to więc wyraźny ślad przemieszczeń ludnościowych i to nie drogą stopniowego, długoczasowego przesuwania się przez Wielkopolskę — ale jednorazowej wędrówki. Istotne jest więc określenie czasu tego przemarszu. Ponieważ podobnie przedstawia się budowa kurhanów na Pomorzu w młodszym okresie halsztac-

me, *Die germanische stämme und die Kulturen zwischen Oder und Passarge zur römischen Kaiserzeit*, t. I. Würzburg 1912, s. 154; R. Schindler, *Die Bestattungsgeschichte der Goten und Gepiden in unteren Weichselraum auf Grund der Tongefässe*. Leipzig 1940, s. 97; C. Engel, *Die ostgermanische Stämme in Ostdeutschland, die gotische Osteeherrschaft und das Gotenreich im Osteuropa*, (W.) Deutsche Ostschung. Leipzig 1942, s. 151 i nast.

<sup>9</sup> H. Schoppa, *Ein keltischer Steinpfellern von Hitzschen Düllkreis*. Germania, t. XXXVI: 1958, z. 1/2, s. 153; G. Wolff, *Menhire und neben prähistorische Gräben*. Germania, t. IV: 1920, ss. 16—19; Bulletin de la Société Préhistorique Française, t. LXI: 1964, s. 219, ryc. 10 oraz t. XXXII: 1935, s. 640, ryc. 8; J. Rosen-Przeworska, *Tradycje celtyckie w obrzędowości proto-Słowian*. Wrocław 1964, ss. 145—146.

<sup>10</sup> T. Malinowski, *Obrządek...*, s. 14.

<sup>11</sup> L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim*, cz. I. Pomorania Antiqua, t. II: 1968, ss. 44—46.

<sup>12</sup> T. Malinowski, *Obrządek...*, s. 14.



Jeden z kurhanów kultury pomorskiej po oczyszczeniu

kim oraz we wczesnym i środkowym okresie lateńskim<sup>13</sup>, możliwość określenia chronologii cmentarzyska w Marcinowie daje tylko analiza uzyskanych w trakcie badań wykopaliskowych materiałów zabytkowych w oparciu o tło, jakim jest budowa grobów, charakter pochówka i rozplanowanie cmentarzyska.

Przewagę materiału w Marcinowie stanowi ceramika. W grobach występowały pojedyncze popielnice z pokrywami lub w wypadku jednego kurhanu pięć popielnic. Ceramika ta należy zdecydowanie do charakterystycznych form kultury pomorskiej. Uderza jednak brak całkowity popielnic twarzowych, które są jednym z głównych wyznaczników tej kultury na całym obszarze jej występowania. Naczynia z Marcinowa są gładkie, niezdobione, smukłe. Ten typ nawiązuje do form halsztackich kultury łużyckiej. Przyjmując, że formy naczyń przyniesione zostały przez użytkowników cmentarzyska w Marcinowie bezpośrednio z Pomorza, brak popielnic twarzowych będzie tu pośrednim wyznacznikiem chronologii.

Popielnice twarzowe po raz pierwszy pojawiają się na Pomorzu w okresie Halsztat D i trwają do końca rozwoju tej kultury<sup>14</sup>. Najwcześniej

<sup>13</sup> Por. ilustracje — T. Malinowski, *Obrządek...*, s. 16, ryc. 4.

<sup>14</sup> L. J. Łuka, *Obrządek pogrzebowy u plemion kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Gdańskim*, cz. II. Pomorania Antiqua, t. III: 1971, s. 27.

pojawiają się u ujścia Wisły, głównie w pasie nadmorskim, skąd rozprzestrzeniają się kolejno na teren Wielkopolski i Śląska. Charakterystyczną cechą na Pomorzu Gdańskim jest znaczna przewaga popielnic twarzowych nad innymi formami naczyń. Jak wynika z publikowanych zestawień, na poszczególnych cmentarzyskach stanowiły one 1/4, 1/3, a nawet 1/2 ogólnej liczby ceramiki<sup>15</sup>. W świetle powyższych danych datowanie cmentarzyska kurhanowego w Marcinowie na drugą połowę okresu HD czy wczesny okres lateński wydaje się problematyczne. Forma kurhanów i występowanie w każdym z nich klasycznego grobu skrzynkowego wskazują na bezpośrednie przeniesienie z Pomorza tego typu pochówki wraz z grupą ludności osiadłej w rejonie Kożuchowa. W wyposażeniu grobowym w Marcinowie uderza całkowity brak popielnic twarzowych przy wczesnych, halsztackich formach naczyń. Sugeruje to, że przybyła na Dolny Śląsk grupa ludności kultury pomorskiej nie знаła jeszcze zwyczaju używania tego typu naczyń do celów pogrzebowych. Jest bowiem nieprawdopodobne, aby przy tak dużej procentowości występowania popielnic twarzowych na Pomorzu nie przeniesiono tej idei wraz z wierną formą grobu na nowy obszar zasiedlenia. Wynika z tego, że najpóźniejszym okresem przesiedlenia się grupy ludności kultury pomorskiej może być przełom okresu HC i HD.

Drugim elementem wskazującym na wczesną metrykę cmentarzyska w Marcinowie są pokrywy na popielnicach oraz liczba popielnic w grobie. W okresie HC większość popielnic na Pomorzu nakrywają jeszcze pokrywy obejmujące lub wpuszczane<sup>16</sup>. W następnym okresie większość popielnic nakrywa się już czapkowatymi pokrywami wpuszczanymi, obok których pojawiają się jako nakrycia misy. Zwyczaj nakrywania popielnic misami dominuje we wczesnym i środkowym okresie lateńskim. Na cmentarzysku w Marcinowie popielnice nakryte są płaskimi lub czapkowatymi pokrywami wpuszczanymi, które sugerują datowanie ich wg kryteriów pomorskich<sup>17</sup> na HC.

Jeżeli chodzi o liczbę popielnic, to w okresie HC na Pomorzu w przeważających wypadkach stoi w grobie jedna popielnica, przy czym rzadko liczba popielnic dochodzi do trzech<sup>18</sup>. Na małych cmentarzyskach liczba ich wzrasta do pięciu. Tendencje wzrostowe notuje się od przełomu okresów HC/HD, poprzez cały okres HD i okres lateński (2—7 popielnic na przełomie HC/HD, do kilkudziesięciu popielnic w HD i okresie lateńskim). W grobach w Marcinowie w przewadze mamy do czynienia z pojedynczymi popielnicami, a maksymalna ich ilość w kurhanie nr 39 wy-

<sup>15</sup> Jw., ss. 27—28.

<sup>16</sup> Jw., s. 38.

<sup>17</sup> Jw., ss. 38 i 41.

<sup>18</sup> Jw., s. 40 i nast.

nosiła pięć popielnic (jedna poza skrzynią). I ten wskaźnik ilościowy przemawia za przeniesieniem z Pomorza zwyczajów pogrzebowych charakterystycznych dla okresu HC.

Wypośażenie kurhanów w Marcinowie w dary grobowe nieceramiczne przedstawia się bardzo skromnie. W jednym wypadku znaleziono żelazną szpilę z łabędzią szyjką i stożkową główką, szczypczyki żelazne oraz żelazny nóż, w innym grobie pomiędzy spalonymi kośćmi występowały grudki stopionego brązu. Wypośażenie tych grobów pokrywa się z danymi o wypośażeniu grobów na Pomorzu<sup>19</sup>, gdzie poza wyjątkowymi wypadkami występowania ozdób — przeważnie szpil, w okresie HC spotyka się szczypczyki, kolczyki i inne drobne ozdoby, a z narzędzi noże. Na Pomorzu tendencja do występowania liczniejszego wypośażenia w metale wzrasta z pojawieniem się popielnic twarzowych i dalszym rozwojem kultury pomorskiej, nie osiągając jednak stopnia charakterystycznego dla kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku z okresu lateńskiego. W świetle tego cmentarzysko w Marcinowie wiąże się charakterem wypośażenia i jego ilością z wczesnohalsztackimi cmentarzyskami na Pomorzu i nie objawia wpływów kultury łużyckiej — niosących z sobą tendencje do wstawiania przystawek i bogatszego wypośażenia zmarłego. Różnica między wypośażeniem grobów kurhanowych a grobów kultury pomorskiej znanych z terenów Śląska jest znaczna. Najstarsze kurhany w Marcinowie należy datować najpóźniej na pierwszą połowę HD. Najmłodsze kurhany, sądząc po formach ceramiki datowane na okres lateński, utrzymują nadal pomorską tradycję uboższego wypośażenia grobów, świadczącą o stosunkowo silnej izolacji od wpływów kultury łużyckiej.

Na Pomorzu stwierdzono na niektórych cmentarzyskach płaskich i kurhanowych z okresu HC i HD rzędowy układ grobów<sup>20</sup>. Wprawdzie istnieją zastrzeżenia, że na układ wpływa ukształtowanie terenu, niemniej rzędowe układy kurhanów w Marcinowie i grobów pomorskiej kultury w Domaniowicach należy wywieść z tamtego terenu, gdyż takie rozmieszczenie grobów jest obce kulturze łużyckiej na Dolnym Śląsku. Kurhany w Marcinowie wykazują wyraźny układ trzyczędowy z odległościami od 2 do 3 m pomiędzy kurhanami. Podobne układy i odległości charakteryzują cmentarzyska kultury pomorskiej na Pomorzu. Jest to jeszcze jeden dowód na pomorski charakter kurhanów w Marcinowie i na konieczność datowania ich na okres halsztacki.

Wnioski wypływające z analizy cmentarzyska kurhanowego w Marcinowie posiadają olbrzymie znaczenie dla dalszych badań kultury pomorskiej nie tylko na terenie Dolnego Śląska. Stwierdzenie wyraźnych związków z Pomorzem w formie grobu, wypośażeniu, zwyczajach pogrze-

<sup>19</sup> Jw., s. 55 i nast.

<sup>20</sup> Jw., s. 55 i nast.

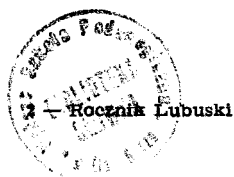
bowych wskazuje na przeniesienie tych elementów kulturowych bezpośrednio z macierzystego obszaru kultury pomorskiej na Dolny Śląsk. Taką translokacja możliwa jest jedynie wraz z ludnością. Tym samym koncepcja stopniowego przenikania elementów tej kultury poprzez Wielkopolskę upada i zagadnienie to przedstawia się zupełnie odmiennie. Ludność, która przybyła na Dolny Śląsk, nie niosła z sobą mieszanej kultury pomorsko-łużyckiej z Wielkopolski. Jednocześnie proces napływu tej ludności — będąc niezależny od zasiedlenia terenów Wielkopolski — nie był rozciągnięty w czasie od schyłku młodszego okresu halsztackiego do okresu lateńskiego, a odbywać się mógł w tym samym okresie co zajmowanie Wielkopolski.

Przesunięcie zaś ekspansji kultury pomorskiej na Dolny Śląsk do początków młodszego podokresu halsztackiego wymazuje całkowicie przerwę osadniczą między kulturą łużycką i pomorską na tym terenie. Ciekawym dowodem równoczesnego występowania obu kultur w jednym przedziale czasowym jest analiza rozmieszczenia stanowisk w okolicy Marcinowa w stosunku do gleb i istniejącej sieci osadnictwa kultury łużyckiej. Stanowiska kultury pomorskiej zajmują tu gleby słabe, żwirowate. Zlokalizowane są na miejscach nie zasiedlonych przez ludność kultury łużyckiej. Przypuszczać należy, że pierwsze grupy ludności przybyłej z Pomorza osiedlają się tu za zgodą tuziemców i na wyznaczonych, nie użytkowanych terenach. Wyklucza to większy zbrojny konflikt, ekspansję wojenną. Stąd wypływa zapewne dalsza koegzystencja, przejawiająca się w utrzymaniu kontaktów z ludnością kultury łużyckiej na Łużycach, a także w przyjmowaniu wpływów kultury pomorskiej przez miejscową ludność.

W świetle powyższych danych inaczej też wygląda proces napływu dalszych elementów kultury pomorskiej. Tak popielnice twarzowe, jak i skrzyniowe formy grobów mogą tu być świadectwem kolejnych fal przybyszów z Pomorza lub też utrzymywanych kontaktów kulturowych z terenem macierzystym. Ich datowanie należy więc uściślić zgodnie z chronologią stosowaną dla Pomorza i Wielkopolski, przyjmując, że na przeniesienie formy przedmiotu niekonieczny jest wieloletni odcinek czasowy. Cofnięcie chronologii początków kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku sugeruje też konieczność wyodrębnienia fazy przejściowej między tą kulturą a kulturą przeworską, fazy, która widoczna jest w wynikach badań z Domaniowic, w pow. głogowskim i Nowego Miasteczka, w pow. nowosolskim.

Badania w Marcinowie pozwoliły więc uściślić chronologię kultury pomorskiej, wskazały kierunek badaczom stosunków kulturowych w okresie halsztackim, pozwoliły wreszcie rozszerzyć chronologię kultury przeworskiej, uwidaczniając okres przejściowy między tymi kulturami. Prace

wykopaliskowe w Marcinowie stanowiły tylko wycinek szerokiego planu prac badawczych nad stosunkami kulturowymi w drugiej połowie ostatniego tysiąclecia przed naszą erą. Wycinek ten okazał się jednak wyjątkowo ważny i zasługujący na oddzielne omówienie. Uzyskane materiały z Marcinowa dowodzą, że obecny stan badań jest wysoce niewystarczający do monograficznych opracowań kultury pomorskiej. Znana dotychczas na naszych terenach z częściowo tylko zbadanych cmentarzysk, bez tła gospodarczego i społecznego, była przedmiotem wielu mylnych lub słabo udokumentowanych teorii. Jej rola w kształtowaniu się osadnictwa słowiańskiego nakazuje nam rozszerzyć zakres badań i dopiero w oparciu o nowe materiały przystąpić do analitycznych rozważań. Przekazywane wnioski, wynikające z wycinkowych prac, mogą być przydatne autorom dalszych badań i w tej myśli słuszne wydaje się udostępnienie archeologii kilku powyższych spostrzeżeń.



## **DZIAŁALNOŚĆ OŚWIATOWO-NAUKOWA W OFLAGU IIC WOLDENBERG<sup>1</sup>**

Podstawę prawną do organizowania i prowadzenia w obozach jenieckich działalności oświatowo-naukowej, artystyczno-rozrywkowej i sportowej stanowił artykuł 17 konwencji genewskiej. „Strony walczące będą popierały jak najbardziej rozrywki umysłowe i sportowe organizowane przez jeńców wojennych”<sup>2</sup>. Władze niemieckie wychodząc z przesłanek propagandowych w zasadzie przestrzegały postanowień tego artykułu, dając jeńcom swobodę w organizacji ich życia obozowego, tzn. nie stosowały ograniczeń w doborze form i instytucji. Z drugiej jednak strony wszelkie poczynania jenieckie zostały poddane surowej kontroli; cenzurowano pisma, ogłoszenia, druki, listy, zebrania, wykłady, przedstawienia teatralne itp. Niemców nie interesowały więc formy życia jenieckiego, ale jego treść. Zakazana była wszelka działalność wojskowa, polityczna i każda inna, która mogłaby szkodzić ich interesom.

To pozorne pozostawienie jeńców samym sobie poprzez danie im względnej swobody w tworzeniu form i instytucji ich życia w niewoli, pozwalało Niemcom nie troszczyć się lub wręcz ignorować wszelkie jenieckie potrzeby, głównie materiałowe, niezbędne do realizacji zamierzeń w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Niemcy nigdy nie traktowali poważnie swych powinności na rzecz jeńców, a jeśli coś robili w tym kierunku, to każde takie posunięcie miało na celu tylko efekt propagandowy, było próbą pokazania się przed delegatami Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Generalnie Niemcy liczyli na to, że polscy oficerowie przebywający w niewoli zagubią się wewnętrznie, nie potrafią nic zorganizować i współżyć ze sobą, będą wzajemnie skłócenii, pozbawieni woli, a w końcu zostaną złamani psychicznie i fizycznie, tym bardziej że poddano ich silnemu oddziaływaniu propagandowemu. „Ze wszystkich stron

---

<sup>1</sup> Artykuł ten stanowi fragment pracy traktującej o całokształcie działalności kulturalno-oświatowej w Oflagu IIC Woldenberg.

<sup>2</sup> Konwencja o traktowaniu jeńców wojennych podpisana w Genewie dnia 27 lipca 1929 r. Ratyfikowana przez Polskę w 1932 r. (Dziennik Ustaw RP 1932 nr 103, poz. 866).



biła w nas wroga, nienawistna propaganda. Szczekała i charczała z głośników radiowych. Krzyczała ze szpalt dostarczanych nam gazet niemieckich oraz różnych szmatławych pisemek, drukowanych dla nas po polsku”<sup>3</sup>.

Mimo tych niesprzyjających warunków i okoliczności, jeńcy umiejętnie wykorzystali wszystkie obozowe możliwości w dziedzinie oświatowo-naukowej, zorganizowali różnorodne formy samokształcenia, podwyższania posiadanych kwalifikacji i zdobywania nowych uprawnień, prowadzili kursy zawodowe (często oddzielnie dla oficerów i szeregowych) oraz stworzyli warunki do pracy naukowej w Oflagu IIC Woldenberg.

Ta powszechna dążność do nauki wynikała m.in. z faktu, że w obozie znaleźli się ludzie o wysokim poziomie intelektualnym, wielu jeńców posiadało nawyki pracy umysłowej i codziennego obcowania z książką. Dotyczy to przede wszystkim profesorów, docentów i innych pracowników wyższych uczelni, nauczycieli i pracowników nadzoru pedagogicznego, studentów uniwersytetów i politechnik oraz wykładowców i podchorążych ze szkół oficerskich. Dla tej grupy ludzi, a stanowiła ona znaczny odsetek mieszkańców obozu, wprost koniecznością stawała się dalsza praca nad sobą, nad pogłębianiem swej wiedzy. Osobistym przykładem zachęcali do pracy pozostali jeńcy. Profesorowie, docenci i asystenci z wyższych uczelni i niektórzy nauczyciele szkół średnich stanowili wreszcie odpowiednio przygotowaną kadrę wykładowców dla wszystkich form i poziomów nauczania oraz samokształcenia.

Dodatkowym, choć wcale niebagatelnym, argumentem do „chwycenia za książkę” była beznadziejność niewoli, psychoza obozowa, brak perspektyw na szybkie wyzwolenie, szczególnie po upadku Francji i chęć wykorzystania przymusowego pobytu w oflagu do stworzenia sobie, poprzez uzyskanie wyższych kwalifikacji, możliwości awansu, a więc i zapewnienie lepszej egzystencji w warunkach wolnościowych. Dla dużej grupy jeńców była to wreszcie jedyna możliwość studiowania, a dla oficerów zawodowych, głównie dla tych, którzy po przeżyciach wrześniowych nie chcieli dalej wiązać swej przyszłości z wojskiem, szansa zdobycia kwalifikacji cywilnych. Zainteresowanie studiami cywilnymi ze strony oficerów zawodowych, zwłaszcza młodych, było znaczne.

Wszystkie te przyczyny złożyły się na fakt, że pracą oświatowo-naukową w Oflagu IIC Woldenberg była objęta większość jeńców. Największy procentowy udział w podnoszeniu kwalifikacji mieli nauczyciele, a najmniejszy oficerowie zawodowi.

Generalnie można wyodrębnić następujące formy pracy oświatowo-naukowej:

---

<sup>3</sup> M. Sadzewicz, *Oflag*. Warszawa 1957, ss. 69–70.

- poznawanie języków obcych, w tym także praca instytutów językowych;
- nauczanie na poziomie szkoły podstawowej dla szeregowych;
- nauczanie na poziomie szkoły średniej dla szeregowych;
- studia na Wyższym Kursie Nauczycielskim, w zasadzie dla nauczycieli;
- studia w Instytucie Pedagogicznym, dla absolwentów wyższych kursów nauczycielskich;
- studia uniwersyteckie lub politechniczne prowadzone przez profesorów i docentów z tych uczelni bądź indywidualne przerabianie materiału na tym poziomie;
- udział w seminariach naukowych;
- indywidualna, różnorodna praca nad sobą, pisanie prac naukowych itp.;
- odczyty;
- kursy zawodowe;
- udział w szkoleniu wojskowym, w tym kursy przygotowawcze do Wyższej Szkoły Wojennej<sup>4</sup>.

Ta próba usystematyzowania problematyki oświatowo-naukowej w Oflagu IIC daje jedynie ogólną orientację i informację o kierunkach dominujących. Form tej działalności było jednak tak dużo i były one tak różnorodne, że żadne uogólnienie nie będzie odpowiadało rzeczywistości. Dotyczy to przede wszystkim kursów zawodowych i akcji odczytowej w obozie, organizowanej przez poszczególne koła zawodowe dla swych członków i pozostałych oficerów, jak też przez Komisję Kulturalno-Oświatową. „Najwcześniejszą, najbardziej popularną, a zarazem najbardziej masową formą stały się odczyty. Od nich rozpoczął się ruch intelektualny wśród oficerów. Obejmowały one różną tematykę, poczynając od wspomnień, opisów różnych regionów Polski i świata, poprzez odczyty literackie i historyczne, a skończywszy na pedagogice, psychologii, socjologii, technice i naukach ścisłych”<sup>5</sup>. Kursy zawodowe były również popularną formą. Zorganizowano ich w obozie kilkadziesiąt, począwszy od poziomu szkoły podstawowej, a więc praktycznie dla szeregowych, którzy w ten sposób uzyskiwali określony zawód, do kursów akademickich włącznie, dla ludzi z wyższym wykształceniem.

Dodać jeszcze należy, że szkolenie wojskowe we wszystkich jego formach było prowadzone tajnie. Inne kierunki korzystały ze względnej swo-

<sup>4</sup> J. Olesik, *Z działalności kulturalno-oświatowej w Oflagu IIC Woldenberg*, (W:) Ziemia Strzelecko-Krajeńska. Zeszyty Lubuskie nr 12, Zielona Góra 1972, ss. 60–61.

<sup>5</sup> W. Kowalczyk, *Oficerskie obozy polskich jeńców wojennych w Niemczech w czasie drugiej wojny światowej*, (W:) Nauczyciele w hitlerowskich obozach jeńców podczas II wojny światowej. Warszawa 1967, s. 36.

body organizacyjnej, bo w ich programach nauczania także znajdowały się tematy zakazane, które musiano ukrywać przed Niemcami.

#### PRACA OŚWIATOWA KOŁA NAUCZYCIELSKIEGO

Nauczyciele i pracownicy nadzoru pedagogicznego, których w Oflagu IIC było około 1000, stanowili najliczniejszą wśród oficerów rezerwy grupę zawodową. Większość z nich należała do Koła Nauczycielskiego, kultywującego postępowe tradycje przedwojennego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Właśnie z tego grona wyszła inicjatywa prowadzenia zorganizowanych form działalności oświatowej. Kult dla nauki i zrozumienie ważności systematycznego pogłębiania posiadanych wiadomości — wynikające z wykonywanego zawodu, nawyki uczenia się i uczenia innych, w połączeniu z łatwością zorganizowania pracy, spowodowały bujny rozwój różnych form samokształceniowych w grupie nauczycielskiej w ogóle, a wśród nauczycieli szkół podstawowych w szczególności. Właśnie dla tej grupy ludzi, najczęściej pracujących na wsi, podwyższenie kwalifikacji zawodowych i wykształcenia ogólnego było jedyną drogą do osiągnięcia awansu społecznego i kulturalnego. Nauczyciele szkół średnich, poza włączeniem się do prac w charakterze wykładowców bądź prelegentów w obozowej akcji oświatowej — zorganizowali także własne doskonalenie zawodowe, prowadzone z myślą o przejściu do pracy w szkołach wyższych bądź instytutach naukowych.

W ten sposób zostały zorganizowane najliczniejsze i najsystematyczniej pracujące formy dokształcania w obozie, prowadzone przez Koło Nauczycielskie.

Pierwszym odcinkiem pracy nauczycieli obozowych było nauczanie na poziomie szkoły podstawowej, ponieważ część szeregowców nie posiadała żadnego wykształcenia bądź legitymowała się ukończeniem zaledwie kilku klas. Z tymi z nich, którzy niezależnie od obowiązujących ich prac fizycznych w obozie i poza nim wyrazili chęć podjęcia nauki, prowadzono systematyczne zajęcia. Np. Henryk Zieliński, nauczyciel z powiatu wieluńskiego z 5 żołnierzami przerobił cały program szkoły podstawowej. Podobną działalność prowadził Mieczysław Piątkowski, aktywista Koła Nauczycielskiego. Przygotował on w ciągu 4 lat trzech szeregowców — analfabetów do ukończenia szkoły podstawowej. Jeden z jego uczniów, kontynuując naukę został po wojnie nauczycielem<sup>6</sup>. Oprócz tych indywidualnych form nauczania szeregowców — analfabetów istniała też normalna szkoła, z kilkoma klasami. Uczęszczali do niej głównie ci, którzy

<sup>6</sup> S. Kotarski, B. Zagala, *Indywidualna praca nauczycieli w obozach*, (W:) Nauczyciele w hitlerowskich obozach jeńców podczas II wojny światowej. Warszawa 1967, ss. 193—194.

nie mieli zrealizowanego pełnego programu szkoły podstawowej. Pierwsze świadectwa ukończenia tej szkoły wydano 15 czerwca 1941, a kolejne 14 grudnia 1941 r. Niezależnie do realizowania programu szkoły podstawowej, dla ogółu szeregowców i podoficerów zorganizowano także specjalny cykl odczytów, głównie z literatury polskiej, geografii i historii oraz zachęcano ich do czytelnictwa i samodzielnej pracy z książką. Wyrazem troski o szeregowych, o ich rozwój umysłowy była również akcja głośnego czytania książek zatrudnionym przy skrobaniu ziemniaków. Do tej akcji wykorzystywano przede wszystkim utwory najciekawsze, wzbudzające zainteresowanie u słuchaczy. Pracami tymi trudnili się m.in. por. Józef Podgóreczny i ppor. Józef Bohatkiewicz. Dla szeregowców utworzono też specjalną bibliotekę. Jej kierownikiem był ppor. Eugeniusz Czarnołęski.

Niezależnie od szkoły podstawowej zorganizowano także szkołę średnią. Zajęcia prowadzono jednak niesystematycznie, bo słuchacze, szeregowcy i podoficerowie musieli pracować także poza obozem, co poważnie zakłócało normalny tok nauki. Większość słuchaczy tylko częściowo przerobiła materiał przewidziany programem dla szkoły średniej. Jedyne egzamin maturalny miał miejsce we wrześniu 1943 r. Świadectwa dojrzałości otrzymało sześciu absolwentów<sup>7</sup>.

Początkowo sprawami oświaty wśród szeregowców zajmowali się wyłącznie nauczyciele i to z własnej inicjatywy. Byli oni organizatorami i realizatorami wszystkich form nauczania. W ramach Koła Nauczycielskiego utworzono nawet kierownictwo Oświaty Żołnierskiej. W okresie późniejszym sprawy te stopniowo przejmowała Komisja Kulturalno-Oświatowa, początkowo w formie ogólnego nadzoru, a później całkowicie je sobie podporządkowała. Utworzono nawet Wydział Oświaty Żołnierskiej w ramach Komisji Kulturalno-Oświatowej. Kierownikiem tego wydziału był kpt. Henryk Łukowski. Starano się równocześnie izolować szeregowców od oficerów, głównie od tych, którzy głosili postępowe poglądy. W tym celu opiekę nad barakami żołnierskimi powierzono oficerom żandarmerii<sup>8</sup>.

Nauczanie szeregowych, jakkolwiek mające duże znaczenie, nie stanowiło jednak podstawowej formy pracy prowadzonej przez Koło Nauczycielskie. Znacznie ważniejszą i bardziej powszechną formą było dokształcanie nauczycieli szkół podstawowych na wyższych kursach nauczycielskich. „WKN-y stanowiły punkt wyjściowy rozwoju innych form, gdyż

<sup>7</sup> Nauczyciele w hitlerowskich obozach jeńców podczas II wojny światowej. Warszawa 1967 (dalej cyt. *Nauczyciele w hitlerowskich obozach...*). Fotokopia podziękowania wykładowcy języka angielskiego podpisana przez absolwentów kursu maturalnego, zamieszczona w aneksie pracy.

<sup>8</sup> A. Uziemło, *Życie polityczne w Oflagu IIC*, (W:) *Nauczyciele w hitlerowskich obozach...*, op. cit., s. 132.

ukończenie ich dawało konieczną podbudowę do rozpoczęcia kształcenia na poziomie Instytutu lub zachęcało nauczycieli do podjęcia studiów wyższych. Podobną rolę spełniały one również w odniesieniu do ogółu oficerów, którzy szli w pracy samokształceniowej za przykładem nauczycieli, widząc możliwości bardziej celowego wykorzystania przymusowego pobytu za drutami<sup>9</sup>. Początkowo WKN miał charakter ogólnych wykładów pedagogicznych dla wszystkich jeńców. Później przekształcono je w planowane zajęcia.

Obozowe wyższe kursy nauczycielskie były wzorowane na takiej samej formie kształcenia nauczycieli przed wojną. Zarządzenie Ministra Wyznań i Oświecenia Publicznego z dnia 1 lipca 1928 r. stanowiło, że zadaniem WKN jest umożliwienie „...pogłębienia naukowego i zawodowego wykształcenia nauczycielstwa szkół powszechnych ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb nauczania w wyżej zorganizowanych szkołach powszechnych”<sup>10</sup>. Program WKN obejmował przedmioty pedagogiczne i wiadomości o Polsce współczesnej (grupa A) i do wyboru jedną z grup przedmiotowych wchodzących w program nauczania szkół podstawowych (grupa B). Cytowane zarządzenie w § 6 przewidywało 5 grup przedmiotowych: humanistyczną, obejmującą język polski i historię, geograficzno-przyrodniczą, fizyko-matematyczną, robót ręcznych i rysunków lub robót kobiecych i gospodarstwa domowego oraz śpiewu i wychowania fizycznego. Nauka na WKN trwała rok.

W Oflagu IIC Woldenberg pracę na wyższych kursach nauczycielskich zainaugurowano 19 października 1940 r. zajęciami grupy wychowania fizycznego. Organizacja i kierownictwo WKN spoczywały w rękach Zarządu Koła Nauczycielskiego, a bezpośrednio odpowiedzialnym za tę akcję był ppor. mgr Mieczysław Okołowicz, wiceprezes tego zarządu. Ponadto w pracach organizacyjnych WKN oraz jako wykładowcy aktywny udział brali: Władysław Sikora, Stanisław Kwiatkowski, mgr Marcin Giza, Julian Jurczyński, dr Stefan Kotarski, Franciszek Laurentowski, dr Karol Górski, mgr Mieczysław Piątkowski, Adam Uziembło, mgr Józef Wójcik i wielu innych<sup>11</sup>. We wszystkich komisjach egzaminacyjnych jako ich przewodniczący zasiadał prof. dr Kazimierz Michałowski.

W czasie 4 lat pracy obozowego WKN, tj. od 19 października 1940 roku do 23 września 1944 r., zdołano zorganizować i przeprowadzić kilkanaście kursów, na których studiowało kilkuset jeńców. „O intensywno-

<sup>9</sup> W. Kowalczyk, op. cit., s. 57.

<sup>10</sup> Dziennik Urzędowy Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, nr 9 z dnia 28 sierpnia 1928 r., poz. 153.

<sup>11</sup> W. Kowalczyk, op. cit., s. 60. Patrz także: Aneks. Lista wykładowców prowadzących zajęcia w poszczególnych grupach WKN w Oflagu IIC w Woldenbergu.

ności tej pracy w obozie w Woldenbergu świadczy fakt ukończenia przez 328 nauczycieli od jednej do czterech grup przedmiotowych. Pełny WKN ukończyło 157 nauczycieli, ogółem z różnych grup wydano 717 zaświadczeń<sup>12</sup>.

Wyższą i praktycznie ostatnią formą kształcenia nauczycieli szkół podstawowych w obozie był Instytut Pedagogiczny. Wzorował on swój program na przedwojennym Państwowym Instytucie Pedagogicznym w Warszawie. Była to równie popularna jak WKN forma dokształcania się nauczycieli. Nauka trwała 2 lata. Warunkiem przyjęcia do Instytutu Pedagogicznego było ukończenie wyższych kursów nauczycielskich<sup>13</sup>.

Instytut Pedagogiczny w Oflagu IIC Woldenberg działał na zasadzie sekcji Koła Nauczycielskiego. Opiekunem instytutu z ramienia Koła Nauczycielskiego i jednocześnie przewodniczącym rady pedagogicznej był ppor. Antoni Mączak, przedwojenny Instruktor Ministerstwa Wierzeń Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Instytut Pedagogiczny rozpoczął pracę 21 marca 1942 r. Na I turnus zapisało się 30 słuchaczy, z których 27 po zakończeniu nauki i zdaniu przewidzianych regulaminem instytutu egzaminów w dniu 23 września 1943 r. uzyskało dyplomy absolwentów<sup>14</sup>. Trzeba jednak stwierdzić, że praca instytutu nie układała się najlepiej, ponieważ Koło Nauczycielskie w swej działalności spotykało się z wieloma przeszkodami i szukanami. Między innymi przydzielano instytutowi zbyt mało sal na wykłady i inne zajęcia, co poważnie dezorganizowało całość pracy. Przełamanie tych trudności dopiero pod koniec 1943 r. pozwoliło 11 stycznia 1944 r. zorganizować II turnus z 94 słuchaczami, a 7 sierpnia 1944 r. — III turnus z 52 słuchaczami. Nie ukończyły one nauki. Drugi turnus zaliczył pierwszy rok studiów, a trzeci tylko pierwszy semestr. Dalszą pracę przerwała ewakuacja obozu. Słuchacze instytutu przepracowali łącznie 1693 godziny wykładów, ćwiczeń i seminariów.

Należy wspomnieć, że wśród rady pedagogicznej i w komisji egzaminacyjnej I turnusu znaleźli się następujący jeńcy: prof. dr Kazimierz Michałowski, doc. dr Karol Górski, dr Mieczysław Wallis, mgr Witalis Teleyko, inż. Zygmunt Kobylński, mgr Stefan Gut, mgr Marcin Giza, Antoni Mączak, Feliks Petruczyński, Adam Uziembło, mgr Florian Witczuk i mgr Józef Wójcik. W następnych turnusach grono wykładowców uległo dużym zmianom<sup>15</sup>.

Formę przygotowania nauczycieli do zawodu, głównie w administracji szkolnej i nadzorze pedagogicznym, stanowiły odpowiednie kursy.

<sup>12</sup> Tamże, s. 60.

<sup>13</sup> Tamże, s. 61.

<sup>14</sup> J. Bohatkiewicz, *Oflag IIC Woldenberg*. Warszawa 1971, s. 51. Autor podaje, że instytut ukończyło 28 oficerów.

<sup>15</sup> W. Kowalczyk, op. cit., ss. 62—63.

Pierwszy z nich, Kurs Administracji Szkolnej, był bardzo popularną formą kształcenia nauczycieli. Trwał od 27 października 1941 r. do 12 lipca 1942 r. W programie kursu uwzględniono następujące działy: organizację pracy dydaktycznej i wychowawczej w szkole; organizację młodzieżową; zagadnienia administracyjno-gospodarcze; współpracę ze środowiskiem; strukturę i metody działania administracji szkolnej; rolę, zadania i obowiązki dyrektora i kierownika szkoły, inspektora szkolnego itp. Na kurs ten uczęszczali nauczyciele z wszystkich typów szkół oraz pracownicy administracji szkolnej. Naukę ukończyło 102 jeńców. Kurs Administracji Szkolnej miał kilka grup specjalistycznych. W jednej z nich przygotowywano słuchaczy na kierowników szkół podstawowych. Kierownictwo kursu spoczywało w rękach ppor. mgr S. Wiśniewskiego, kierownika szkoły w Falenicy. Ponadto w okresie od 14 marca do 7 października 1944 r. zorganizowano Studium Administracji Szkolnej. Celem tego studium było zapoznanie nauczycieli, legitymujących się ukończeniem co najmniej Instytutu Pedagogicznego, z przepisami prawnymi i zagadnieniami administracji państwowej, ze szczególnym uwzględnieniem ustawodawstwa szkolnego. Znajomość tych przepisów była wymagana do uzyskania tytułu i stanowiska urzędnika I kategorii w Państwowej Służbie Administracji. Studium to ukończyło dziewięciu jeńców, uzyskując te uprawnienia. Kierownikiem Studium Administracji Szkolnej był ppor. mgr Józef Wójcik<sup>16</sup>.

W Oflagu IIC zorganizowano także kursy przygotowujące młodych nauczycieli do składania egzaminów kwalifikacyjnych. Po zakończeniu nauki przeprowadzono egzaminy praktyczne, umożliwiając absolwentom kursu kontynuowanie nauki na wyższych kursach nauczycielskich. Równocześnie Sekcja Szkolnictwa Średniego Koła Nauczycielskiego, pod kierownictwem mgra Mieczysława Piątkowskiego, przeprowadziła analogiczny kurs dla nauczycieli szkół średnich. Dwunastu jeńców, absolwentów tego kursu, złożyło państwowy egzamin pedagogiczny przed komisją egzaminacyjną powołaną przez polską komendę obozu.

We wszystkich formach kształcenia nauczycieli obowiązywała zasada, że każdy jeńiec niezależnie od wysłuchania wykładów, których ilość świadomie zmniejszano, musiał się wykazać samodzielną pracą z podręcznikiem, prowadzeniem szczegółowych notatek, opracowaniem referatów i systematycznym przygotowywaniem się do kolokwium. Ponadto na WKN każdy słuchacz zobowiązany był wykonać przynajmniej jedną pracę pisemną z każdego przedmiotu głównego.

W tym systemie nauczania ważną rolę spełniały także egzaminy końcowe, z których sporządzano szczegółowe protokoły, głównie z myślą

<sup>16</sup> Tamże, ss. 65–66.

o uznaniu obozowego kształcenia przez powojenne władze oświatowe<sup>17</sup>. O dopuszczeniu do egzaminów końcowych decydowały: dobra frekwencja na zajęciach, pozytywne wyniki na kolokwiah, napisanie pracy z przedmiotu studiowanej grupy oraz wykonanie innych prac i ćwiczeń. Szczególny nacisk kładziono na prace własne słuchacza, ponieważ stanowiły one miernik przyswojenia materiału programowego oraz próbę samodzielności ujęcia tematu. Egzamin końcowy na WKN składał się z części pisemnej i ustnej oraz z przeprowadzenia lekcji praktycznej<sup>18</sup>. W 1943 r. na egzaminach końcowych słuchacze mieli do wyboru następujące tematy z języka polskiego: „Znaczenie J. Kochanowskiego w literaturze staropolskiej”, „Polska poezja romantyczna jako wyraz duszy narodowej” i „O ile hasła literatury pozytywistycznej są aktualne dzisiaj”. Tematy z historii dotyczyły: „Bolesław Chrobry i Kazimierz Wielki jako budowniczowie Polski”, „Wybitniejsi twórcy i kierownicy Wielkiej Rewolucji Francuskiej i znaczenie ich działalności dla czasów późniejszych”<sup>19</sup>.

Egzaminy dyplomowe w Instytucie Pedagogicznym, zgodnie z obowiązującym regulaminem, obejmowały samodzielne napisanie pracy na zadany temat i obronę jej przed komisją egzaminacyjną. Wiele tych prac „...dotyczyło nauczyciela, jego roli i zadań w środowisku szkolnym, co wyraźnie wskazuje na społeczne pojmowanie roli szkoły i jej oddziaływanie w kierunku podnoszenia nauczyciela i jego pracy na wyższy poziom polityczny, społeczny, gospodarczy i kulturalny”<sup>20</sup>.

Należy jeszcze wspomnieć, że w czerwcu 1944 r. Koło Nauczycielskie Oflagu IIC Woldenberg powołało do życia własny Zespół Badawczo-Naukowy, pod kierownictwem Kazimierza Tomasika. Pierwszym tematem, który postanowiono opracować był „Rodowód społeczny nauczycieli”. Celem zebrania materiału do badań przeprowadzono wiele wywiadów oraz ogłoszono konkurs na wspomnienia nauczycieli. Pracy tej nie ukończono z powodu ewakuacji obozu. Zebrane materiały zaginęły. Nie do czekał się także realizacji projekt wydawania pisma Koła Nauczycielskiego pt. „Głos Nauczycielski”<sup>21</sup>.

Z powyższego przedstawienia działalności oświatowej Koła Nauczycielskiego wynika, że właśnie nauczyciele potrafili pierwsi dostrzec idee

<sup>17</sup> Większość protokołów egzaminacyjnych robiono w kilku egzemplarzach. Jeden z nich przesłano do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Było to posunięcie słuszne, ponieważ część dokumentacji obozowej zaginęła, a z MCK można było ją otrzymać. Władze oświatowe Polski Ludowej opierając się na tych protokołach uznały zdobyte w Oflagu IIC kwalifikacje lub pojedyncze egzaminy.

<sup>18</sup> Lekcje praktyczne przeprowadzono w szkole powszechnej dla szeregowców, bądź prowadzono je z uczestnikami kursu. Ta ostatnia forma miała zastosowanie głównie w grupach wychowania fizycznego.

<sup>19</sup> W. Kowalczyk, op. cit., s. 77.

<sup>20</sup> Tamże, s. 79.

<sup>21</sup> Tamże, s. 47.



samokształcenia w warunkach niewoli, zorganizować sprawnie działający, najbardziej powszechny i skuteczny system szkolenia swych członków i innych jeńców. Nauczyciele jako całość byli grupą najbardziej zaangażowaną w szkoleniu. Przy tym, w miarę zbliżania się upragnionej wolności, zaangażowanie to jeszcze wzrastało. W połowie 1944 r. samokształceniem było objętych około 500 nauczycieli: 322 w ramach sześciu kursów WKN, 146 na dwóch kolejnych turnusach Instytutu Pedagogicznego i dziewięciu na Studium Administracji Szkolnej. Nikogo do nauki nie trzeba było zachęcać. Zarząd Koła Nauczycielskiego miał zupełnie inne kłopoty. Obawiano się, żeby nadmierny wysiłek nie doprowadził do niepożądanych rezultatów. Dlatego nad uczącymi się postanowiono rozłożyć „...dyskretną opiekę lekarską, aby nie dopuścić do zachorowań wynikających z wyczerpania i nadmiaru pracy”<sup>22</sup>.

#### NAUKA JĘZYKÓW OBCYCH

Bardzo popularną formą pracy samokształceniowej była nauka języków obcych. Można też powiedzieć, że właśnie od języków obcych rozpoczęła się w oflagach praca samokształceniowa. Zjawisko to było charakterystyczne dla życia obozowego. Przejawiała się w nim m.in. postawa jeńców wobec wydarzeń politycznych i wieści z frontów, jak też stosunek do kultury różnych narodów. Już w pierwszych miesiącach niewoli wielu jeńców, korzystając z możliwości nabycia dobrych podręczników i samouczków językowych, głównie z berlińskiego wydawnictwa Langenscheidta<sup>23</sup>, z ochotą zabrało się do tej pracy, tym bardziej że ich zdaniem była to najłatwiejsza forma samokształcenia, bo nie wymagała sal wykładowych, nauczycieli itp. W okresie późniejszym część z nich zmieniła zdanie, ale wielu oficerów do końca niewoli pozostało przy nauce języków obcych, osiągając nawet dobre wyniki. „Znam osobiście byłych jeńców, którzy w czasie pobytu w niewoli opanowali perfektnie pięć, a nawet sześć języków obcych”<sup>24</sup>.

Motywy uczenia się języków obcych były bardzo różne. Oprócz wspomnianego wyżej, kierowano się: możliwością znalezienia się w obcym kraju; koniecznością korzystania z obcej literatury w czasie samokształcenia; obecnością w obozie osób, które w tej pracy mogły udzielić pomocy; indywidualnym zainteresowaniem wynikającym z sympatii do danego kraju, jego języka itp. Jednym z motywów była również ucieczka od beznadziejności niewoli i choroby drutów kolczastych.

<sup>22</sup> Cytat za W. Kowalczykiem, op. cit., s. 81.

<sup>23</sup> M. Brandys, *Wyprawa do oflagu*. Warszawa 1955, s. 96.

<sup>24</sup> W. Ziemiński, *Wrzesień... Oflag... Wyzwolenie...* Warszawa 1962, s. 129.

W Oflagu IIC Woldenberg uczono się następujących języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego, włoskiego, hiszpańskiego, szwedzkiego, czeskiego, węgierskiego, greckiego, łacińskiego, holenderskiego, a nawet japońskiego, chińskiego i języków orientalnych. Największym powodzeniem cieszyły się jednak cztery pierwsze języki, chociaż z językiem niemieckim w pewnym okresie niewoli były duże kłopoty, ponieważ Niemcy zabronili jego nauki. Np. w dniu 26 lutego 1941 r. skonfiskowano słowniki niemiecko-polskie i polsko-niemieckie. „Chodzi o utrudnienie ucieczek. Doszło do tego, że w niemieckiej niewoli Polacy organizują... tajne nauczanie języka niemieckiego”<sup>25</sup>. Cieszył się on u jeńców dużym zainteresowaniem, choćby dlatego, że miał codzienne, praktyczne zastosowanie w obozie. Język niemiecki wykładał m.in. płk Sprienger.

Niektórzy jeńcy, nie mając żadnego doświadczenia w opanowywaniu języków obcych, uczyli się kilku języków na raz, wkuwając tysiące różnych słówek. Oczywiście taka nauka nie mogła dać pozytywnych rezultatów. Wypadki tego typu miały miejsce w pierwszym, nie zorganizowanym okresie niewoli i samokształcenia, i często zamiast chronić jeńców przed chorobą drutów kolczastych, przed obłędem, same do obłędu prowadziły.

Wyższą, zorganizowaną formę nauczania języków obcych stanowiły tzw. instytuty językowe. W Oflagu IIC były cztery: Orientalistyczny, Angielski, Francuski i Rosyjski<sup>26</sup>.

Instytut Orientalistyczny, założony i kierowany przez prof. dr Kazimierza Michałowskiego, tylko ubocznie zajmował się nauczaniem języków. W rzeczywistości była to placówka naukowa, stanowiąca początek późniejszego „uniwersytetu woldenberskiego”. Napiszę o tym przy omawianiu studiów wyższych w Oflagu IIC.

Instytut Angielski, którego organizatorem był płk dypl. Witold Morawski<sup>27</sup>, były attaché wojskowy Polski w Berlinie, prezentował najwyższy poziom. Była to nie tyle placówka ucząca od podstaw języka angielskiego, ponieważ przyjmowano do niego ludzi znających już dość dobrze ten język, ile raczej forma klubu towarzyskiego, w swym charakterze elitarnego, propagującego ideologię „gentlemana”, gdzie można było doskonalić znany już język<sup>28</sup>. Wszelkie zebrania były prowadzone w języku angielskim. Samo szkolenie trwało 3 lata, a zajęcia odbywały się 2 ra-

<sup>25</sup> M. Sadzewicz, *Oflag*, op. cit., s. 74.

<sup>26</sup> A. Uziembło, *Studia wyższe i praca naukowa w obozie IIC*, (W:) *Nauczyciele w hitlerowskich obozach...*, op. cit., ss. 82–83.

<sup>27</sup> Płk dypl. W. Morawski został przeniesiony do Oflagu IID Gross Born, gdzie pełnił funkcję najstarszego obozu. W 1944 r. wraz z grupą oficerów zesłano go do obozu koncentracyjnego i stracono.

<sup>28</sup> A. Uziembło, *Życie polityczne w Oflagu IIC*, op. cit., s. 116.

zy w tygodniu po dwie godziny. W ramach doskonalenia języka angielskiego m.in. odczytywano sztuki angielskich pisarzy, a nawet próbowano je inscenizować<sup>29</sup>. Instytut Angielski dysponował sporą biblioteką w tym języku. Posługiwano się także przekładami z języka polskiego na język angielski, dokonanymi w obozie. Niektóre fragmenty dzieł Szekspira z języka polskiego na angielski przekładał np. Stefan Flukowski.

Instytut Francuski posiadał mniejszą rangę od Instytutu Angielskiego, szczególnie po upadku Francji i powstaniu rządu Petaina w Vichy, ponieważ jeńcy stracili zaufanie do tego kraju. Instytut Francuski do swej dyspozycji posiadał również zbiór książek w tym języku. Jego pracami kierowali mgr Gniadek i Czarnkowski.

Instytut Rosyjski był kierowany początkowo przez płk. Wacława Szalewicza, a później przez kmr. Borysa Mohuczego. Oprócz nauczania języka rosyjskiego, instytut występował także z wykładami adresowanymi do ogółu jeńców. Np. w dniu 15 grudnia 1940 r. zorganizowano odczyt dotyczący Syberii. Instytut posiadał także własną bibliotekę, lecz nie do końca niewoli, ponieważ w dniu 12 października 1942 r. Niemcy ją skonfiskowali. Część książek zdołano jednak uratować. Placówka ta dużo zyskała na znaczeniu i popularności po ataku Niemiec na ZSRR, a wzrost zainteresowania językiem rosyjskim uwidocznił się szczególnie po pierwszych zwycięstwach Armii Radzieckiej.

#### KURSY I SZKOLENIA ZAWODOWE

Najbardziej powszechną i różnorodną formę zdobywania kwalifikacji zawodowych stanowiły kursy. Były one prowadzone w bardzo wielu dziedzinach i specjalnościach. Jedne z nich zorganizowano z myślą o zdobywaniu przez słuchaczy — uczestników kursu — nowego zawodu, dotyczy to większości kursów dla szeregowych, inne znowu miały dać ich uczestnikom dodatkowe, wyższe uprawnienia lub tylko poszerzyć je na nowe dziedziny. Niektóre z kursów obejmowały szerokie grona jeńców, ale były i takie, które dotyczyły tylko wąskiej grupy bezpośrednio zainteresowanych. Obecnie trudno jest ustalić, ile tych kursów było i jakich zawodów dotyczyły. Nie zachowały się bowiem żadne dokumenty, które obrazowałyby całościowo problem doskonalenia zawodowego. Najprawdopodobniej nikt takiego rejestru nie prowadził, ponieważ większość kursów pozostawała w wyłącznej gestii kół zawodowych, które je organizowały i samodzielnie realizowały ich założenia programowe. Przy tym aktywność kół w organizacji kursów nie była jednakowa. Niektóre z nich,

<sup>29</sup> J. Olesik, *Teatr obozowy w Oflagu IIC Woldenberg*. Przegląd Lubuski. Zielona Góra 1973, nr 1, s. 41.

np. Koło Leśników, zorganizowały po kilka kursów, a inne nie prowadziły ich wcale. Oprócz kursów organizowanych przez koła zawodowe były też i takie, które powoływano z inspiracji polskiej komendy obozu lub Komisji Kulturalno-Oświatowej, np. kurs motorowy.

Mimo zasygnalizowanych trudności w ustaleniu ilości kursów w Oflagu IIC, na podstawie zebranych danych oraz wielu rozmów z byłymi woldenberczykami uważam, że było ich około 100, raczej poniżej tej liczby, aniżeli odwrotnie. Wiesław Dobrzycki twierdzi, że było ich ponad 100<sup>30</sup>.

Z uwagi na to, że kursów było bardzo dużo i o większości z nich zachowały się tylko fragmentaryczne dane, w niniejszej pracy przedstawiam jedynie te z nich, które wzbudziły w obozie największe zainteresowanie<sup>31</sup>. Kursy te można podzielić na kilka grup.

Pierwszą grupę stanowią kursy zorganizowane staraniem polskiej komendy obozu. Dotyczy to wszelkich form szkolenia wojskowego oraz tych kursów cywilnych, bądź tylko z pozoru cywilnych, które były prowadzone z myślą o istotnych potrzebach armii. Najważniejszą rolę z tych form szkolenia spełniały kursy przygotowawcze do Wyższej Szkoły Wojskowej. Uczęszczali na nie młodzi oficerowie służby stałej. Zajęcia odbywały się w niewielkich grupach, nigdy nie przekraczających 30 osób. Z uwagi na absolutny zakaz szkolenia wojskowego kursy te rejestrowano u władz niemieckich jako naukę języków obcych, a same wykłady zabezpieczono przed jakąkolwiek kontrolą niemiecką. „...przed każdym wykładem na zmianę wyznaczano specjalnych obserwatorów, którzy czuwali w pobliżu baraku, gdzie odbywały się wykłady. Gdy zauważyli coś podejrzanego, dawali sygnał i wówczas prelegent szybko związał mapy i schematy organizacyjne, które przekazywał jednemu ze słuchaczy. Ten krył je pod płaszcz czy bluzę i wychodził ze świetlicy. Prelegent siadał między słuchaczami, a jego miejsce zajmował jakiś wykładowca języka obcego (zarejestrowany u władz obozowych) i rozpoczynał dukanie słówek np. francuskich”<sup>32</sup>. W podobny sposób zabezpieczano także inne formy szkolenia wojskowego.

Przegrana kampania wrześniowa 1939 r. była tematem wielu dyskusji, szukania przyczyn porażki oraz sposobów zabezpieczenia się na przyszłość. Jednym z powszechnie wysuwanych postulatów była potrzeba zmian strukturalnych w naszej armii, wyrażająca się przede wszystkim w odejściu od koncepcji konnicy jako decydującego i rozstrzygającego czynnika na placu boju, a wprowadzenia w to miejsce czołgów i innych

<sup>30</sup> W. Dobrzycki, *Z dziejów walk o ziemię zachodnią i północną*. Warszawa 1967, s. 28.

<sup>31</sup> W niniejszym artykule nie omawiam kursów zorganizowanych i przeprowadzonych przez Koło Wychowawców Fizycznych, z uwagi na ich bezpośredni związek z kulturą fizyczną i sportem w obozie, co stanowi oddzielne zagadnienie.

<sup>32</sup> W. Ziemiński, op. cit., s. 138.

pojazdów mechanicznych. Polska komenda obozu wychodząc z tych założeń zaakceptowała powszechne szkolenie motoryzacyjne, w tym także samochodowe. Cieszyło się ono dużą popularnością. Jedni uczęszczali na nie z myślą o przyszłych zmianach w naszej armii, inni natomiast z prostej ciekawości, a nawet ze snobizmu. Chętnych było tak dużo, że musiano podzielić ich na kilka równoległych grup. Oddzielnie byli szkoleni szeregowi.

Kierownictwo szkolenia motoryzacyjnego powierzono mjr. Adamowi Kubinowi, lecz najbardziej zaangażowany w nim był inż. Edward Bock. Prace organizacyjne rozpoczęto pod koniec 1940 r., a systematyczne wykłady od początku 1941 r. „Kursy dysponowały gabinetem nieźle wyposażonym w modele, schematy, przekroje, wykresy i tabele, sporządzone przez samych obozowiczów”<sup>33</sup>. Szkolenie to było wyłącznie teoretyczne, bo w ramach niewoli nie można było marzyć o żadnych samochodach, które służyłyby nabywaniu praktycznych umiejętności. Nie zniechęcało to jednak do nauki, a często stanowiło nawet powód do dumy, z czym dzielono się w listach ze swymi rodzinami. Wynikła z tego nawet sytuacja humorystyczna, gdy jeden z oficerów pochwalił się żonie, że uczęszcza na kurs samochodowy. Biedaczka tak się przejęła tą wiadomością, że w następnym liście błagała go na wszelkie świętości, ażeby tylko uważał na siebie i ostrożnie prowadził samochód, „...bo w nieznanym terenie, na tych wertepach — pisała — możesz jeszcze mieć jakąś katastrofę i rozbić samochód; będziesz musiał płacić odszkodowanie, a co najgorsze, zrobisz sobie jakąś krzywdę i przyjedziesz pokiereszowany do domu”<sup>34</sup>.

Kierownikiem szkolenia motoryzacyjnego dla szeregowców był kpt. Stanisław Włodarski. Współpracowali z nim Jan Wojtowicz i Stanisław Dalecki. Na dwóch turnusach, od 1 lutego do 31 lipca 1941 r. i od 1 sierpnia do 11 listopada 1941 r. przeszkolono 35 szeregowców<sup>35</sup>.

Drugą grupę kursów stanowiło szkolenie handlowe. Prowadził je ppor. Cezariusz Dziekoński, dyrektor Gimnazjum Kupieckiego. Współpracowali z nim jako wykładowcy: kpt. mgr Stefan Supiński (prawo), ppor. Kazimierz Rudzki (korespondencja handlowa), por. Jan Zenker (arytmetyka handlowa), ppor. mgr Aleksander Śledziński (księgowość), ppor. mgr Marian Hoffman (towaroznawstwo), ppor. mgr Włodzimierz Kowalski (geografia gospodarcza), ppor. mgr Franciszek Gomółka (wiadomości ekonomiczne) i inni. Z tego zakresu dużym powodzeniem cieszyły się następujące formy szkolenia: Kurs Kupiecki, Seminarium Ku-

<sup>33</sup> Tamże, s. 137.

<sup>34</sup> Tamże, s. 137.

<sup>35</sup> J. Bohatkiewicz, J. Bolewski, W. Kotański, *Woldenberskie miscellanea*. Szczecin 1955, s. 275 (maszynopis). Praca znajduje się w zbiorach Józefa Bohatkiewicza.

piecko-Branżowe, I Oficerski Kurs Handlowy, II Oficerski Kurs Handlowy, Kurs Bankowy, Koło Dyskusyjne Przemysłowców, Kurs Przysposobienia Kupieckiego I stopnia, Kurs Przysposobienia Kupieckiego II stopnia, Kurs Handlowy dla szeregowych, Wyższy Kurs Handlowy dla szeregowych i Kurs Handlowy dla podchorążych. Ogółem przepracowano 2122 godziny wykładowe. Na kursy te zapisało się 2637 słuchaczy, a ukończyło je 1069<sup>36</sup>.

Trzecią grupę stanowią kursy z bardzo różnych dziedzin, najczęściej nie powtarzane. Do nich zaliczyć można: kurs kolejowy dla szeregowców, przeprowadzony w 1941 r., kurs budowlany, kurs elektrotechniki ogólnej, kurs bibliotekarski, kurs dentystyczny, kurs fotograficzny, kurs rolniczy i wiele innych. Koło Samorządowe przy pomocy nauczycieli zorganizowało krótkie przeszkolenie szeregowców do pracy w samorządzie gromadzkim, gminnym i powiatowym<sup>37</sup>. Koło Leśników przeprowadziło m.in. Kurs Hodowli Zwierząt Futerkowych (50 osób), Kurs Rybacki (30 osób) i Kurs dla Gajowych (20 szeregowych)<sup>38</sup>. Bardzo atrakcyjny był Kurs Zielarski zorganizowany przez Sekcję Zielarską Koła Rolników. Przeszkolono na nim 125 zielarzy. Kurs ten miał praktyczne oparcie w specjalnym ogródku zielarskim prowadzonym w obozie, początkowo przez ppor. Witolda Ryglewicz, a później przez ppor. Edmunda Wielickiego. Należy przy tym zaznaczyć, że Sekcja Zielarska, której prezesem był mjr inż. Jerzy Henneberg (artylerzysta!), a sekretarzem inż. Olszański spełniała w obozie bardzo dużą rolę, dostarczając farmaceutom wszystkie niezbędnie potrzebne zioła lecznicze. Przy systematycznym braku lekarstw była to istotna pomoc w leczeniu chorych. Na kilkunastu grządkach hodowano: walerianę, babkę, szalwię, miętę, rumianek, rdest, tymianek, dziurawiec i inne rośliny stanowiące podstawowy surowiec farmakologiczny. Sekcja Zielarska utrzymywała stałe kontakty z byłą kierowniczką biura Komitetu Zielarskiego, inż. Marią Chmieleńską, która nadsyłała do obozu fachową literaturę oraz z prof. Lucjanem Kazanowskim i jego asystentką inż. Antoniną Wysocką z instytutu w Puławach, którzy dostarczali sadzonki. Literaturę specjalistyczną sprowadzono również poprzez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Sekcja Zielarska dostarczała także jeńcom sadzonki i nasiona warzyw, które uprawiali na swych grządkach, wzbogacając swe pożywienie o tak niezbędne witaminy<sup>39</sup>.

Do obozu udało się sprowadzić również pasiekę, która stała się podstawą do zorganizowania kursu i praktycznego przeszkolenia pszczelarzy oraz założenia w ulach... magazynu broni dla kompanii szturmowej.

<sup>36</sup> Tamże, ss. 275–276.

<sup>37</sup> Tamże, s. 275.

<sup>38</sup> Tamże, s. 277.

<sup>39</sup> Tamże, ss. 276 i 280.

Także nauczyciele wykorzystali obozową pasiekę organizując w 1943 r. z inicjatywy por. Józefa Podgórecznego Kurs Rolniczo-Społeczny z Pasieką, na którym prowadzono jako przedmiot historię chłopów w Polsce, wykładany przez ppor. dr Stefana Kotarskiego i ppor. mgr Mateusza Siuchnińskiego. Przy kursie tym skupiła się lewica obozowa<sup>40</sup>.

Niezależnie od formalnie zorganizowanych kursów szkoleniem zawodowym, głównie w sensie doskonalenia posiadanych już umiejętności i wiadomości, zajmowało się wiele kół obozowych. Szkoleniem tym byli objęci przede wszystkim członkowie tych kół, ale było ono dostępne także dla osób postronnych.

Bardzo ciekawą działalność rozwinęło Koło Leśników, liczące około 90 członków, z czego połowę stanowili inżynierowie-leśnicy, absolwenci wyższych uczelni z Warszawy, Poznania i Lwowa. W tym gronie znajdowało się także kilkunastu studentów. Koło Leśników powstało 15 lipca 1940 r. przez secesję z Koła Rolników. Oprócz wspomnianych wyżej kursów koło to prowadziło systematyczną pracę szkoleniowo-naukową. Zespołowo opracowano „Praktyczny przewodnik zagospodarowania lasów”, liczący około 3000 stron rękopisu i przesłano go do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Utworzono sekcję studencką (17 osób), przekształconą później w Wyższą Uczelnię Leśną, którą ukończyło 12 jeńców. Prowadzono badania nad stanem polskich lasów, stratami w naszym drzewostanie w wyniku I i II wojny światowej oraz grabieżczą polityką stosowaną przez okupanta. Leśnicy obliczyli, że Niemcy winni dać Polsce odszkodowanie za zrabowanie 390 mln m<sup>3</sup> drewna. Cztery razy zorganizowali imprezy obozowe pod nazwą „Tydzień lasu” oraz wydali piękną „Tekę Leśną” z drzeworytami<sup>41</sup>.

Aktywną i pożyteczną pracę prowadziło też Koło Farmaceutów. Liczyło ono 13 członków: kpt. Jeszke, kpt. Rybak, por. Tomaszewski oraz ppor. ppor. Macinkowski, Ruprecht, Machnikowski, Stekel, Łowicki, Szmytkiewicz, Rybiński, Sosik, Milczyński i Gutkowski. Koło powstało z inicjatywy kpt. Jeszke przy współudziale ppor. Marcinkowskiego. Głównym zadaniem koła było pogłębianie wiadomości zawodowych farmaceutów oraz pomoc jeńcom w zakresie dostarczania leków. A sytuacja była wręcz tragiczna, ponieważ Niemcy dostarczali do obozu tylko niewielkie ilości aspiryny, jodyny i plastrów. Staraniem koła zorganizowano apteczki barakowe oraz ogólną aptekę obozową. Lekarstwa zdobywano głównie w drodze przesyłek z kraju, choć nie wszystkie trafiały do apteki. Część z nich była obiektem handlu, co farmaceuci bardzo ostro zwalczali. Inne leki, oparte na bazie ziół uprawianych w obozie, produkowa-

<sup>40</sup> Tamże, s. 274.

<sup>41</sup> Tamże, s. 277

no we własnym zakresie. Koło prowadziło też samokształcenie, korzystając z literatury nadsyłanej do obozu przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż z Genewy. Podstawę do pogłębiania wiadomości stanowiła również książka „Vademecum de matiere medicale” dr. Reuttera, znajdująca się w bibliotece obozowej. Wykłady dla farmaceutów prowadził m.in. profesor chemii organicznej Leon Kamiński oraz obozowi lekarze<sup>42</sup>.

Koło Lekarzy powstało w Oflagu IIC z inicjatywy dr. Edwarda Gorzkowskiego. Grupa lekarzy nie tylko niosła pomoc chorym jeńcom, lecz także prowadziła własne badania naukowe oraz systematycznie szkoliła studentów medycyny. M.in. okulista, kpt. dr Witold Starkiewicz, w prymitywnych warunkach obozowych prowadził badania naukowe w swej specjalności, skonstruował aparat do pomiarów odchyień gałek ocznych (zeza) i napisał pracę „Optyka oka i szkielek okularowych”.

Kolejnym kołem prowadzącym własną pracę naukowo-oświatową było Koło Lekarzy Weterynarii. Liczyło ono 65 członków, w tym 64 oficerów i 1 podchorąży. Początkowo starszym koła był mjr Tadeusz Uszyński, a później mjr dr Marian Jóźkiewicz, pracownik naukowy Centrum Badań Weterynaryjnych w Warszawie. Koło to w ramach kilku grup specjalistycznych prowadziło systematyczne samokształcenie oraz organizowało wykłady dla absolwentów i studentów weterynarii, przygotowując ich do końcowych egzaminów, bądź pomagając (studentom) w opanowaniu kolejnego materiału programowego. Po ukończeniu nauki wszystkim kursantom wydano zaświadczenia z podpisami wykładowców. I to koło dysponowało również własnymi podręcznikami i dziełami naukowymi, które stanowiły istotną pomoc w szkoleniu, głównie w przygotowaniu referatów. Jednym z bardziej aktywnych w pracy szkoleniowej koła był fizjolog, ppor. dr Eugeniusz Domański, który po wyzwoleniu został profesorem Wydziału Weterynarii SGGW<sup>43</sup>.

Na przytoczonych przykładach nie kończy się działalność oświatowo-naukowa kół zawodowych. Prace w tym zakresie podejmowały także inne koła.

## STUDIA WYŻSZE

Najwyższą formą samokształcenia prowadzonego w Oflagu IIC Woldenberg były studia wyższe. Uniwersytet woldenberski nie powstał jednak od razu, jakkolwiek w obozie znalazło się kilku profesorów i docentów oraz większa grupa doktorów i magistrów pracujących przed

<sup>42</sup> T. Gutkowski, *Do redakcji. Wojskowy Przegląd Historyczny*. Warszawa 1962, nr 3, ss. 451–452.

<sup>43</sup> J. Bohatkiewicz, *Woldenberskie miscellanea*, op. cit., ss. 282–285.



wojną na wyższych uczelniach. Praca samokształceniowa przechodziła różne etapy, wpięrow zorganizowano formy najprostsze, najłatwiejsze do przeprowadzenia, a dopiero na ich bazie zaczęto myśleć o przedsięwzięciu bardziej ambitnym, o studiach wyższych. I jeszcze jedna cecha charakterystyczna. Obozowy uniwersytet wyrósł w zasadzie z grup samokształceniowych kół zawodowych, które stopniowo wyodrębniały z siebie tzw. sekcje studenckie, przechodzące na realizację programu różnych wyższych uczelni. Lecz nawet wówczas nie można było jeszcze mówić o istnieniu uniwersytetu i jednolitości studiów, ponieważ sekcje studenckie dalej pozostawały integralną częścią kół zawodowych i tylko im podlegały. Jednolitą organizację wprowadzono bardzo późno, bo dopiero od lipca 1944 r.

Podstawę do zorganizowania studiów wyższych w obozie stanowili:

- a) jako wykładowcy — profesorowie, docenci, adiunkci i asystenci przedwojennych wyższych uczelni, mający pełne uprawnienia do prowadzenia wykładów i przyjmowania egzaminów oraz liczni jeńcy o dużej wiedzy, często legitymujący się tytułami doktorskimi, którzy już w oflagu otrzymali od swych byłych profesorów tymczasową zgodę na prowadzenie studiów wyższych czyli „*Venia legendi*”;
- b) jako studenci — 194 rzeczywistych studentów przedwojennych uniwersytetów i politechnik oraz bardzo duża część (około 2000 osób) młodych oficerów służby stałej i rezerwy posiadających uprawnienia do studiów wyższych.

Początki studiów wyższych w Oflagu IIC sięgają końca 1941 r. W tym czasie prof. dr K. Michałowski organizuje słuchaczy orientalistyki, a studenci architektury znajdują pomoc u inżynierów architektów Tadeusza Ptaszyckiego, Jerzego Hryniewieckiego i Stanisława Brukalskiego. Były to jednak raczej próby zorganizowania jakichś zajęć, pierwsze, zapoznawcze zebrania itp. aniżeli faktyczne studia.

Istotnym etapem na drodze do woldenberskiego uniwersytetu było zorganizowanie Koła Orientalistycznego i zarejestrowanie go w dniu 28 lipca 1942 r. w Komisji Kulturalno-Oświatowej. Koło to 28 września 1942 r. występuje już jako „Akademickie”, a jeszcze później przybiera nazwę Naukowe Koło Orientalistyczne. W chwili powstania liczyło 47 członków. Prezesem został Stanisław Merło, sekretarzem Aleksander Borowski, a członkami zarządu m.in. Dyjeciński i Skuratowicz. Na kuratora zaproszono profesora dr. Kazimierza Michałowskiego<sup>44</sup>.

---

<sup>44</sup> S. Merło, *Studia akademickie w oflagu*. Kultura, Paryż 1957. Relację tę zamieszcza J. Bohatkiewicz w pracy: *Woldenberskie miscellanea*, op. cit., ss. 285—297. W kolejnych przypisach, powołując się na relację Stanisława Merły, będę podawał strony według pracy J. Bohatkiewicza.

Prace organizacyjne zarządu koła w pierwszym okresie polegały głównie na szukaniu wykładowców, kontaktowaniu ich z prof. dr. K. Michałowskim oraz naborze studentów. Chętnych do pracy i nauki było dużo. Dnia 3 października 1942 r. odbyła się pierwsza w obozie inauguracja roku akademickiego. W uroczystości wzięli udział: najstarszy obozu płk Wacław Szalewicz, przewodniczący Komisji Kulturalno-Oświatowej ppłk dypl. Jan Ciałowicz, płk Stefan Iwanowski, prof. dr Kazimierz Michałowski, doc. dr Karol Górski, prof. dr Leon Kamiński oraz liczne grono studentów. Tematem wykładu inauguracyjnego była „Turkologia polska”<sup>45</sup>.

Naukowe Koło Orientalistyczne rozwijało się bardzo szybko. W jego ramach powstały bardzo liczne sekcje obejmujące prawie wszystkie kierunki humanistyczne studiowane w obozie. W ten sposób koło to jeszcze w 1942 r. faktycznie zaczęło spełniać rolę uniwersytetu. Poza nim z kierunków uniwersyteckich pozostawały tylko Studium Nauk Społecznych, Sekcja Oświatowo-Społeczna Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz sekcje: prawnicza, ekonomii, matematyki, fizyki i geografii.

O zakresie działania i wynikach pracy Naukowego Koła Orientalistycznego daje wyobrażenie sprawozdanie sporządzone na dzień 1 stycznia 1945 r.<sup>46</sup>:

| Lp.   | Sekcja                                                                     | Data powstania | Wykładów | Wykładowców | Godzin zajęć | Słuchaczy |
|-------|----------------------------------------------------------------------------|----------------|----------|-------------|--------------|-----------|
| 1     | Egiptologii                                                                | XI.1941        | 3        | 1           | 389          | 43        |
| 2     | Historii kultury                                                           | 21.VIII.1942   | 16       | 16          | 160          | 53        |
| 3     | Arabistyki                                                                 | 21.VIII.1942   | 3        | 3           | 122          | 59        |
| 4     | Turkologii                                                                 | 10.X.1942      | 1        | 1           | 84           | 18        |
| 5     | Indianistyki                                                               | 10.X.1942      | 4        | 1           | 222          | 41        |
| 6     | Japonistyki                                                                | 28.VIII.1942   | 3        | 1           | 57           | 30        |
| 7     | Prehistorii                                                                | VII.1942       | 4        | 1           | 229          | 35        |
| 8     | Języków porównawczych                                                      | 5.X.1942       | 3        | 3           | 167          | 40        |
| 9     | Filologii klasycznej                                                       | 3.XI.1942      | 3        | 1           | 341          | 27        |
| 10    | Polonistyki                                                                | VIII.1942      | 3        | 2           | 307          | 61        |
| 11    | Lektoratów w tym:<br>— łaciński<br>— grecki<br>— rumuński<br>— holenderski | 3.II.1943      | 6        | 4           | 551          | 140       |
| 12    | Teologii                                                                   | 1.IX.1943      | 2        | 2           | 44           | 46        |
| 13    | Historii                                                                   | 4.XI.1942      | 7        | 3           | 313          | 75        |
| 14    | Pedagogiki                                                                 | 12.II.1940 (?) | 19       | 6           | 697          | 493       |
| Razem |                                                                            |                | 77       | 45          | 3 683        | 1 161     |

<sup>45</sup> Tamże, s. 288.

<sup>46</sup> Tamże, s. 287.

W 1943 r. zrodziła się myśl zorganizowania wszystkich obozowych studentów w jednym zrzeszeniu, które reprezentowałoby ich interesy i umożliwiałoby naukę. Prof. dr K. Michałowski i Zarząd Naukowego Koła Orientalistycznego przychylnie ocenili tę inicjatywę. Dnia 20 lipca 1943 r. w świetlicy III batalionu odbyło się zebranie organizacyjne delegatów kół naukowych, sekcji studentów przy kołach zawodowych, studentów nie stowarzyszonych i absolwentów szkół średnich. Na zebraniu tym postanowiono powołać do życia „Bratnią Pomoc” Zrzeszenia Studiujących na Wyższych Uczelniach w Polsce. Wybrano też Zarząd Tymczasowy (w składzie: prezes — S. Merło, wiceprezes — A. Kopeczek, sekretarz — Otawski, gospodarz — Dyjeciński, bibliotekarz — Kowalski), który miał za zadanie prowadzenie prac organizacyjnych, opracowanie projektu statutu, przygotowanie walnego zebrania i zabieganie w Komisji Kulturalno-Oświatowej o przydział sal na wykłady<sup>47</sup>.

W tym czasie przy Kole Prawników powstaje Sekcja Studencka. Jej kierownik w dniach 27 i 30 sierpnia 1943 r. prowadził rozmowy z przedstawicielem zarządu „Bratniej Pomocy”, aby także ich sekcję objąć patronatem zrzeszenia. Prośbę załatwiono pozytywnie i już od 1 października 1943 r. rozpoczęły się wykłady na I roku prawa. Opiekunem sekcji został Kazimierz Lewiński, a delegatem do „Bratniej Pomocy” — Marski. Sekcja Studencka Koła Prawników do chwili ewakuacji obozu przerobiła materiał I i II roku studiów prawniczych. Egzaminy składano przed specjalnie do tego celu powołaną komisją Koła Prawników<sup>48</sup>.

„Bratnia Pomoc” dzięki staraniom prof. dr K. Michałowskiego do swej dyspozycji otrzymała świetlice III batalionu, zwane później „uniwersytetem”. Z dwóch sal zrobiono pracownię dla profesorów i studentów oraz lectorium. Wyposażenie dostarczył mjr Stanisław Błazejewski, obozowy szef kuchni.

Dnia 10 września 1943 r. w kawiarni obozowej odbyło się walne zebranie „Bratniej Pomocy”. Wybrano na nim zarząd zrzeszenia, uchwalono statut oraz poproszono na kuratora prof. dr Kazimierza Michałowskiego. W skład zarządu weszli: prezes — Stanisław Merło, I wiceprezes — Stefan Kisielewski, II wiceprezes Alfred Kopeczek, sekretarz — Artur Otawski, skarbnik — Zbigniew Egierski oraz członkowie: Wacław Koczyński, Marian Dolacki i Eustachy Gałaj. Natomiast podstawowy punkt statutu (§ 1) brzmiał: „Zrzeszenie ma na celu:

1. Skupienie organizacyjne wszystkich studiujących przebywających w obozie.
2. Reprezentowanie studiujących i ich interesów wobec polskich władz obozowych i zagranicznych organizacji akademickich.

<sup>47</sup> Tamże, ss. 289—290.

<sup>48</sup> Tamże, s. 290.

3. Realizowanie zadań samopomocowych „Bratniej Pomocy” i kontynuowanie polskich tradycji akademickich.
4. Po powrocie do kraju przekazanie władzom akademickim materiałów ze studiów i prac naukowych studentów wykonanych podczas pobytu w niewoli oraz natychmiastowe podjęcie starań w kierunku uznania tych prac i studiów przez odnośne uczelnie<sup>49</sup>.

Zarząd „Bratniej Pomocy” przejął całość prac organizacyjnych związanych ze studiami, uzgadniał rozkład zajęć dla poszczególnych sekcji, przydzielał sale wykładowe, dostarczał pomocy naukowych, materiałów piśmiennych, książek, skryptów itp. Nawiązano kontakt z „Fonds Europeen de Secours aux Etudiants” we Fryburgu w Szwajcarii, skąd otrzymano wiele skrzyń z książkami, skryptami i materiałami piśmiennymi. Sporych ilości papieru dostarczyła także YMCA. Z otrzymanych z Fryburga książek utworzono własną bibliotekę, którą prowadził Jonszta. Bibliotekę tę oraz lectorium udostępniono również nauczycielom.

„Bratnia Pomoc” czyniła wiele wysiłków, aby studia wyższe udostępnić nauczycielom. W tym celu zorganizowano nawet specjalny lektorat z języka łacińskiego, na którym mogli oni uzupełnić brakujący im przedmiot do podjęcia studiów. Przyjęto także do „Bratniej Pomocy” Sekcję Pedagogiczną, tworząc z niej Wydział Pedagogiczny wzorujący swój program na podobnej placówce Uniwersytetu Jagiellońskiego. Opiekunem Wydziału Pedagogicznego i jego kierownikiem programowym został doc. dr Karol Górski, a delegatem do „Bratniej Pomocy” Wacław Kopczyński<sup>50</sup>.

Dnia 3 października 1943 r. rozpoczęła pracę Sekcja Oświatowo-Społeczna Wolnej Wszechnicy Polskiej. Delegatem został Aleksander Tarczyński, a opiekunem inż. Zygmunt Kobyliński.

Kolejna sekcja — Studium Nauk Politycznych powstaje w dniu 1 lutego 1944 r. według programu Akademii Nauk Politycznych w Warszawie. Delegatem i organizatorem studium był Bojarski. Cieszyło się ono dużą popularnością. Na zajęcia przychodziło wielu wolnych słuchaczy.

Ten bujny rozwój różnych form studiów spowodował, że na dzień 5 lutego 1944 r. w Oflagu IIC Woldenberg liczba studentów, członków „Bratniej Pomocy”, sięgała 1500 osób, wykładowców było 80. Prace prowadzono w 27 następujących sekcjach: orientalistyki, historii kultury, historii, prehistorii, polonistyki, filologii klasycznej, językoznawstwa porównawczego, prawa, Studium Nauk Politycznych, Wolnej Wszechnicy Polskiej, pedagogiki, teologii, architektury, inżynierii mechanicznej, inżynierii elektrycznej, inżynierii dróg wodnych, ekonomii, WSH, medy-

<sup>49</sup> Tamże, ss. 291—292.

<sup>50</sup> Tamże, ss. 292—293.

cyny, dentystyki, chemii, wychowania fizycznego, rolniczej, leśniczej, matematyki, fizyki, geografii<sup>51</sup>.

Wykłady, seminaria i ćwiczenia w sekcjach „Bratniej Pomocy” prowadziło wielu jeńców. Część z nich już przed wojną zajmowała się pracą naukową, inni mając odpowiednie przygotowanie rozpoczęli ją dopiero w obozie. Niżej przedstawiam listę najbardziej zasłużonych w tej pracy, z podziałem na reprezentowane dyscypliny<sup>52</sup>:

1. historia: prof. dr Kazimierz Michałowski, doc. dr Karol Górski, dr Stefan Kotarski, mgr Mateusz Siuchniński i Kazimierz Tomasiak;
2. germanistyka: dr Florian Witczuk;
3. romanistyka: mgr Stanisław Gniadek;
4. socjologia: mgr Witalis Taleyko, mgr Jerzy Michałowski i Leon Epstein;
5. geografia: dr Jerzy Kondracki, dr Jerzy Młodziejowski, dr Tadeusz Żebrowski, mgr Józef Zaremba i mgr Julian Jurczyński;
6. ekonomia: mgr Eugeniusz Pollak, mgr Franciszek Gomółka, Kazimierz Rudnicki, Leon Taylor i Julian Rataj;
7. prawo: kpt. Dobrzański, Dreszer, dr Józef Litwin, mgr Pawłowski i mgr Franciszek Zbiegień;
8. matematyka: dr Witold Janowski, mgr Edmund Karaśkiewicz, Kiwała i Adam Uziembło;
9. fizyka: doc. dr Józef Roliński, dr Ludwik Natanson i mgr Grycza;
10. biologia: dr Henryk Teleżyński;
11. medycyna: dr W. Starkiewicz, dr Jerzy Kołaczkowski, dr Józef Stein;
12. weterynaria: dr Eugeniusz Domański;
13. psychologia: mgr Marcin Giza;
14. filologia klasyczna: doc. dr Wiktor Steffen;
15. historia sztuki: doc. dr Mieczysław Wallis;
16. chemia: prof. dr Leon Kamiński, inż. Zienkiewicz;
17. polonistyka: mgr Andrzej Bukowski;
18. nauki techniczne: inż. Witold Nowacki, inż. Wiktor Wiśniewski, inż. Jerzy Litwiniszyn, inż. Jerzy Rabsztyn, inż. elektrycy Stanisław Wolf i Jan Gniewieski, inż. Jabłoński;
19. architektura i budownictwo: doc. inż. Jan Goliński, inżynierowie: Jerzy Hryniewiecki, Stanisław Brukalski, Tadeusz Ptaszycki, Jan Knothe, Jerzy Staniszkis, Rajewski i Zygmunt Furtak;
20. nauki wojskowe: płk. dypl. S. Rola Arciszewski, płk. dypl. Adam Sawczyński, ppłk. dypl. Jan Ciałowicz;
21. pedagogika: mgr Wincenty Klimaszewski.

<sup>51</sup> Tamże, ss. 294—295.

<sup>52</sup> A. Uziembło, *Studia wyższe i praca naukowa w obozie IIC*, op. cit., ss. 82—97. Lista ta jest z konieczności niepełna, ponieważ nie dysponuję innymi danymi.

Z powyższych faktów wynika, że na początku 1944 r. w obozie funkcjonował już uniwersytet z profesorami, docentami i innymi wykładowcami; z sekcjami — wydziałami; z wykładami, seminariami i ćwiczeniami; z biblioteką, „Bratnią Pomocą” itp. Była to jednak najdziwniejsza uczelnia, ponieważ nie posiadała swych władz akademickich, a całością studiów kierowali... studenci. Anomalię tę zlikwidowano w lipcu 1944 r. Zebranie profesorów i docentów przebywających w obozie, w którym wzięli udział: prof. dr Kazimierz Michałowski, prof. dr Leon Kamiński, doc. dr inż. Józef Roliński, doc. dr Wiktor Steffen, doc. inż. Jan Goliński, doc. dr Karol Górski oraz zaproszeni dr Witold Janowski i inż. Zygmunt Kobyliński, postanowiło z dniem 1 sierpnia 1944 r.:

1. ukonstytuować ciało profesorskie pod nazwą Grono Profesorów;
2. przejąć całkowitą opiekę i kierownictwo programu studiów w sekcjach przy „Bratniej Pomocy”;
3. przejąć ewidencję zaświadczeń egzaminacyjnych;
4. zaprowadzić księgę rejestracyjną egzaminów.

Dyrektorem Studiów Akademickich w Oflagu II C, a więc rektorem obozowego uniwersytetu, został prof. dr Kazimierz Michałowski<sup>53</sup>.

Ukonstytuowanie się Grona Profesorów, powołanie dyrektora Studiów Akademickich i przejęcie przez nich kierownictwa nad całością studiów było wyrazem uznania dla poziomu i zasięgu studiów w obozie. Od tego momentu nikt nie miał już wątpliwości co do powagi prowadzonej pracy.

Niezależnie od pracy woldenberskiego uniwersytetu owocną działalność rozwijały także koła naukowe. Doc. dr Wallis wspólnie z Tomasikiem i Uziembłą zorganizowali Koło Metodologii Nauk, które (przy uwzględnieniu warunków obozowych) kontynuowało działalność Koła Metodologicznego z Pałacu Staszica w Warszawie. Koło to przyczyniło się do popularyzacji filozofii w obozie, a wielu jeńcom pomogło w skrytaliczowaniu światopoglądu. Z uwagi na aktywną działalność należy także wyróżnić koła: Prawników, Geografów, Miłośników Języka Polskiego, Ekonomistów i inne<sup>54</sup>.

Na uwagę zasługuje działalność tych kół naukowych, które już w obozie przewidywały zmianę naszych granic państwowych i włączenie do macierzy ziem nad Odrą i Bałtykiem. Problematykę tę uwzględniał program Wyższego Kursu Nauczycielskiego. Studiujący historię i geografę pisali prace, w których wykazywali prawo Polski do powrotu na ziemie piastowskie. Również w zainteresowaniach indywidualnych sprawy te znalazły należne im miejsce. Przykładowo można wymienić mgr. geografii Józefa Zarembę, pracownika Instytutu Spraw Narodowościowych, któ-

<sup>53</sup> S. Merlo, op. cit., s. 296.

<sup>54</sup> A. Uziembło, *Studia wyższe i praca naukowa...*, op. cit., ss. 85–87.

ry zapoczątkował w obozie indywidualne studia nad problematyką ziem zachodnich z myślą o ich przyszłym powrocie do Polski. Początkowo gromadził on materiały o polskości tych ziem, a później przeszedł do studiów gospodarczych i opracował koncepcję kompleksowego zagospodarowania tych terenów z uwzględnieniem zagadnień kulturalnych i politycznych. Swoje studia mgr Zaremba wykorzystał w praktyce, ponieważ już w 1945 r. został kierownikiem Urzędu Planowania Przestrzennego we Wrocławiu, a następnie wiceprezesem Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego w Warszawie<sup>55</sup>.

Należy przy tym wspomnieć, że jeńcy z Oflagu II C Woldenberg bardzo szybko ustalili polską nazwę dla tej miejscowości i powszechnie jej używali. „Dźwięczała ona jak dobra wróżba. Wierzyliśmy, że w Dobiegniewie dobiegniemy końca wojny...”<sup>56</sup> „Posiadam wiele oryginalnych dokumentów z tego obozu, na których umieszczono nazwę Dobiegniewo. Pierwszy z nich nosi datę 3 listopada 1940 roku”<sup>57</sup>.

Powyższe uwagi dotyczą zorganizowanych form samokształcenia. Ten zbiorowy wysiłek zasługuje na bardzo wysoką ocenę. On też zadecydował o całokształcie życia naukowo-oświatowego w obozie. Nie można jednak zapomnieć o pracy indywidualnej, ponieważ w kilku wypadkach właśnie wyniki samouków przeszły najśmielsze oczekiwania. Niezwykle sumiennie pracował w obozie inż. Witold Nowacki, który napisał tam kilka prac naukowych, w tym pracę doktorską i habilitacyjną. Z oflagu pochodzą m. in. następujące prace inż. Nowackiego: „Teoria rusztów płaskich” i „Metoda odkształceń w dynamice budowli”<sup>58</sup>. „Wiktor Wiśniewski stworzył w obozie swoją teorię termodynamiki, przeprowadzając krytykę podstawowych pojęć tej nauki z punktu widzenia ścisłości matematycznej. Sam był szkołą termodynamiki, mechaniki, statyki dla inżynierów, studentów i techników”<sup>59</sup>. W obozie napisał też pracę „Podstawowe pojęcia termodynamiki”<sup>60</sup>. W Oflagu II C powstały też prace: Witolda Starkiewicza „Optyka oka i szkielek okularowych”, Karola Górskiego „O kulturze średniowiecza” oraz Suchonia „O przepływach cieczy w kanałach”<sup>61</sup>. Ta ostatnia była pracą doktorską. Byli wreszcie i tacy jak kpt. Ludwik Głowacki, bohater bitwy nad Bzurą, który ze swą baterią zniszczył 22 czołgi niemieckie, za co został odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Vir-

<sup>55</sup> Tamże, s. 85.

<sup>56</sup> M. Brandys, op. cit., s. 8.

<sup>57</sup> Dlatego nieporozumieniem wydaje się stwierdzenie W. Ziemińskiego, który w swej książce *Wrzester... Oflag... Wyzwolenie...* na ss. 115–116 pisze, że nazwę Woldenberg z Dobiegniewem skojarzył dopiero po wojnie.

<sup>58</sup> A. Uziembło, *Studia wyższe i praca naukowa...*, op. cit., s. 89 i J. Bohatkiewicz, *Woldenberskie miscellanea*, op. cit. s. 302.

<sup>59</sup> A. Uziembło, *Studia wyższe i praca naukowa...*, op. cit., s. 89.

<sup>60</sup> J. Bohatkiewicz, *Woldenberskie miscellanea*, op. cit., s. 302.

<sup>61</sup> Tamże, s. 302.

tuti Militari. W obozie oficer ten na podstawie wielu ustnych relacji opracował zarys działania plutonów, baterii i większych oddziałów 17 Dywizji Piechoty w kampanii wrześniowej 1939 r.<sup>62</sup>

W Oflagu II C powstały też prace zbiorowe. Oprócz dzieła leśników pt. „Praktyczny przewodnik zagospodarowania lasów”, również marynarze napisali wspólnie pracę. Grupa w składzie: Tadeusz Cieślak (przewodniczący obozowego Koła Żeglugowego), Stanisław Kubin, Bolesław Kucharski, Stanisław Jaworski, Tadeusz Dąbkowski i Wacław Zagrodzki napisała książkę zatytułowaną „O nawigacji i transporcie morskim”<sup>63</sup>.

### KSIĄŻKA W OBOZIE

W realizacji szerokiego programu prac oświatowo-naukowych w obozie jedną z najważniejszych funkcji spełniały książki i sprawnie działający system biblioteczny. Nim jednak powstały te wielotysięczne, wspańiałe księgozbiory, zarówno beletrystyczne, jak i naukowe, nim książka stała się podstawą zorganizowanych i indywidualnych form kształcenia i samokształcenia — upłynęło wiele czasu. Początki były bowiem bardzo skromne.

„Jeńcy prowadzeni grupkami do punktów zbornych byli zatrzymywani najczęściej w budynkach koszarowych i szkolnych. Wszędzie napotykali na rozwalone szafy biblioteczne i rozrzucone książki. Wywożeni z kraju do Niemiec mogli mieć nadzieję otrzymania pożywienia, ale wiedzieli, że tam nie dadzą im polskiej książki. Wyjeżdżając więc z Polski mogli być bez kawałka chleba, ale na pewno zabierali ze sobą książki. W ten sposób książka znalazła się na wygnaniu towarzysząc jeńcowi i będąc dla niego widomym znakiem Polski”<sup>64</sup>.

Te nieliczne książki przywiezione do obozów spełniały początkowo wyjątkową rolę, ich wartość była nieporównywalna z niczym. Czytano je często podzielone na części, by jednocześnie mogło z nich korzystać więcej osób. W tym pierwszym okresie książki były wyłącznie w indywidualnym posiadaniu, nie stworzono jeszcze bibliotek i nie było zorganizowanej akcji czytelniczej. Przeczytane książki jeńcy wymieniali między sobą według zasady: książka za książkę.

W Oflagu II C, od początku jego istnienia, książek było sporo, ponieważ obok tych, które jeńcy przywieźli z sobą do niewoli, wiele innych zdążono już sprowadzić z kraju od rodzin i znajomych oraz indywidualnie

<sup>62</sup> L. Głowacki, *17 Wielkopolska Dywizja Piechoty w kampanii 1939 roku*. Lublin 1969 s. 5.

<sup>63</sup> J. Bohatkiewicz, *Woldenberskie miscellanea*, op. cit., s. 302.

<sup>64</sup> *I te książki miały swoją historię...* Bibliotekarz. Warszawa 1955, rocznik XXII, s. 302



zakupić w niemieckich wydawnictwach. Niektórzy jeńcy, a wśród nich mgr Julian Jurczyński, korzystając z udzielonych początkowo zezwoleń, ściągnęli do obozu większość swych prywatnych zbiorów<sup>65</sup>. Dużą rolę w dostarczaniu książek odegrały także Międzynarodowy Czerwony Krzyż, YMCA i inne organizacje oraz sami Niemcy, którzy przywieźli do obozu wiele tomów z biblioteki zabranej marszałkowi Rydzowi Śmigłemu<sup>66</sup>.

Obozowy księgozbiór przeszedł przez kilka faz organizacji. Wpierw powstały biblioteczki indywidualne i barakowe, a później biblioteki obozów „Wschód” i „Zachód”. W obozie „Wschód” bibliotekę zorganizował kpt. Tadeusz Makowski. W obozie „Zachód” Mateusz Siuchniński zgromadził księgozbiór w ten sposób, że każdy jeńiec korzystający z jego biblioteki musiał do niej dać własną książkę w formie wpisowego. Tę metodę stosowała początkowo również biblioteka obozowa. Pod koniec 1941 r. biblioteki obu obozów połączono w jedną. Dyrektorem tej placówki został mjr. Jamka-Koperski, a jego zastępcą kpt. Tadeusz Makowski<sup>67</sup>. W 1942 r. z biblioteki obozowej wyodrębniono książki naukowe, tworząc oddzielny księgozbiór.

W związku z masową akcją oświatowo-naukową szczególnego znaczenia nabrała książka naukowa i jej racjonalne wykorzystanie. Kierownictwo biblioteki obozowej dążyło do zgromadzenia wszystkich książek w jednej bibliotece, nawet tych, które pozostawały w indywidualnym posiadaniu. Z ich inicjatywy najstarszy obozu wydał rozkaz nakazujący zdanie do biblioteki książek znajdujących się u jeńców, które zostały przez nich wypożyczone lub zabrane z bibliotek publicznych, ponieważ stanowią one własność państwową. Akcja ta nie została do końca zrealizowana, ponieważ poszczególne koła zawodowe i naukowe nie chciały zdać książek, które stanowiły dla nich podstawowe narzędzia codziennej pracy. Prawie wszystkie koła zachowały tzw. biblioteki podręczne. Największą z nich była biblioteka Koła Nauczycielskiego licząca około 1000 tomów. Dość dużymi księgozbiorami podręcznymi dysponowały również Instytut Angielski, „Bratnia Pomoc” i inne. Oddzielną bibliotekę mieli szeregowcy.

Biblioteka obozowa była bardzo dobrze prowadzona. Pracowali w niej zarówno specjaliści, jak i bibliotekarze amatorzy, najczęściej nauczyciele. Wszyscy oni swe obowiązki spełniali z dużym oddaniem. W ramach biblioteki zorganizowano nie tylko „...wypożyczalnię, księgozbiór podręczny z encyklopediami w różnych językach, doskonale opracowane katalogi, ale i służbę informacyjną, na przełomie zaś 1943 i 1944 roku — instytucję zwaną w gwarze obozowej KPS („Książka Przychodzi Sa-

<sup>65</sup> Tamże, s. 302.

<sup>66</sup> M. Brandys, op. cit., s. 96.

<sup>67</sup> A. Uziembło, *Studia wyższe i praca naukowa...*, op. cit., s. 92.

ma”), jakby prototyp dzisiejszych księgonoszy. Równocześnie organizowano kursy bibliotekarskie teoretyczne i praktyczne, podstawowe i specjalne<sup>68</sup>. Biblioteka obozowa często bywała również inicjatorką imprez kulturalnych w obozie. Np. program Tygodnia Książki w sierpniu 1943 r. obejmował wykłady naukowe, felietony mówione, ankiety na temat „10 najlepszych książek polskich” oraz wystawę<sup>69</sup>. Biblioteka prowadziła także dokładną i różnorodną statystykę oraz eksponowała wykresy i plansze obrazujące stan czytelnictwa obozowego.

Z uwagi na unikalność niektórych książek oraz szybkie zużywanie się całego księgozbioru przez masowe czytelnictwo — biblioteka zorganizowała własną pracownię introligatorską, której zadaniem było maksymalnie przedłużyć żywot każdego tomu. W pracowni tej zatrudnieni byli stali pracownicy oraz uczestnicy kursów bibliotekarskich, którzy w ten sposób praktycznie zapoznawali się z konserwacją książek.

Biblioteka Oflagu II C miała własny exlibris — zaprojektowany i wykonany przez obozowych artystów. Używany wzór został wyłoniony w drodze konkursu.

Jakkolwiek biblioteka była instytucją akceptowaną przez władze obozowe, to jednak nie oznacza to wcale, że Niemcy pozwalali na pełną swobodę w doborze księgozbioru. Wszystkie książki przychodzące do obozu były starannie cenzurowane, a oprócz tego organizowano częste rewizje w bibliotece i w barakach mieszkalnych szukając książek zakazanych. W obozie nie wolno było posiadać dzieł Remarque’a, Haszka, Gorkiego, Sinclaira oraz pisarzy postępowych i rewolucyjnych. Z książek autorów polskich na niemieckim indeksie pozostawały m. in. „Krzyżacy” Sienkiewicza, „Placówka” Prusa, „Na tropach Smętka” Wańkowicza i inne. Dzieła te były jednak w obozie. Aby uchronić je przed konfiskatą, musiały przechodzić specjalną obróbkę introligatorską, polegającą najczęściej na zmianie karty tytułowej. Tak spreparowane książki przychodziły też do obozu, bo cenzura nie miała możliwości na zapoznanie się z ich treścią.

Pod koniec niewoli obozowy księgozbiór liczył kilkadziesiąt tysięcy tomów. Trudno jednak ustalić dokładną ich liczbę. Józef Bohatkiewicz<sup>70</sup> podaje, że było ich 30 000, gdy Władysław Kowalczyk<sup>71</sup> w artykule pt. „I te książki mają swoją historię”<sup>72</sup> podaje liczbę 50 000, w tym 30 000 beletrystycznych i 20 000 naukowych. Zgodne natomiast są dane, że 20% woldenberskiego księgozbioru stanowiły książki w językach obcych.

<sup>68</sup> *I te książki miały swoją historię...*, op. cit., s. 303.

<sup>69</sup> Tamże, s. 303.

<sup>70</sup> J. Bohatkiewicz, *Oflag IIC Woldenberg*, op. cit., s. 34.

<sup>71</sup> W. Kowalczyk, op. cit., s. 49.

<sup>72</sup> *I te książki miały swoją historię...*, op. cit., s. 301.

Woldenberski księgozbiór nie zachował się. Część książek zabrali sami jeńcy opuszczając obóz. Zostały one jednak najczęściej porzucone na trasie przemarszu jenieckich kolumn. Inne zostały zniszczone w samym obozie przez jeńców niemieckich, którzy byli tam przez krótki okres internowani. Tylko nieliczne egzemplarze znajdują się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Dobiegniewie.

Z powyższych, chociaż fragmentarycznych danych wynika, że trudno jest przecenić rolę książki w obozie. Była ona najistotniejszym elementem przetrwania. Stanowiła rozrywkę i ucieczkę od beznadziejności niewoli oraz bazę dla wszystkich form zdobywania wiedzy w obozie. Przeciętnie na jednego jeńca przypadało rocznie około 50 przeczytanych książek. Świadczyło to o dużym czytelnictwie i sprawności organizacyjnej obozowych bibliotek.

1973

## PODZIAŁY ADMINISTRACYJNE POLSKI ZACHODNIEJ I PÓŁNOCNEJ W LATACH 1795—1950

### WSTĘP

Założeniem niniejszej pracy było dążenie do przedstawienia podziałów administracyjnych polskich ziem zachodnich i północnych w aspekcie prawno-historycznym z uwzględnieniem przekazów źródłowych i dostępnej literatury.

Podział administracyjny kraju nie jest celem samym w sobie, lecz spełnia rolę służebną w stosunku do administracji państwowej. Stąd wynika dążenie, aby właściwie skonstruowany podział administracyjny odpowiadał potrzebom wszystkich organów i ogniw władzy. Dlatego też twierdzi się, iż podział terytorialny państwa dla celów administracji ogólnej jest podziałem zasadniczym, podstawowym, który winien łączyć w swoich ramach jak największą ilość gałęzi administracji państwowej.

Odpowiednio skonstruowany podział administracyjny, który określa poszczególnym organom władzy terytorialny zakres działania, pozwala po pierwsze — sprawować nadzór państwa nad prawidłowym realizowaniem jego zadań, po drugie — daje mieszkańcom możliwość bezpośredniego kontaktu z organami terenowej władzy państwowej.

Podziały administracyjne polskich ziem zachodnich i północnych, a więc obszarów, które znajdowały się pod zaborem pruskim, kształtowały się przez okres ponad stu lat pod wpływem dążeń i potrzeb administracji zaborcy. W tym też czasie na zmiany w podziale administracyjnym tych ziem w minimalnym stopniu rzutuje rozwój gospodarczy, jakkolwiek były to czasy rozkwitu kapitalizmu. Na czoło wysuwają się natomiast — oprócz dążności do taniego i sprawnego administrowania zagrabionymi terenami — tendencje do wynaradawiania, a podziały administracyjne zaborcy miały służyć wybitnie temu celowi, m.in. przez zatarcie dawnych historycznych granic etnicznych.

W okresie międzywojennym podziały administracyjne części polskich ziem zachodnich, odzyskanych przez II Rzeczpospolitą, były z koniecz-

ności dostosowane do granic zaborszych. Stąd też dominowały tak silnie dążności do unifikacji terytorialnej celem zatarcia różnic obszarowych wynikających z polityki państw zaborszych. Tendencje te znalazły swój końcowy, aczkolwiek niepełny wyraz w zmianach granic województw, przeprowadzonych krótko przed wybuchem II wojny światowej.

Podział administracyjny Polski Ludowej wypływa z naczelnej zasady ustroju — zasady centralizmu demokratycznego. Służy on z jednej strony włączaniu szerokich mas społeczeństwa do udziału w rządzeniu państwem, a z drugiej strony — zbliża organy władzy i administracji państwowej do ludności. Obowiązujący w PRL podział administracyjny umożliwia społeczeństwu określonego terenu zarządzanie sprawami lokalnymi i poddaje działające na danym terenie organy władzy i administracji państwowej stałej kontroli społecznej.

Podział administracyjny państwa nie jest więc tworem statycznym. Rozwija się on i przekształca razem z państwem, podlegając odpowiednim modyfikacjom w zależności od aktualnych tendencji politycznych, gospodarczych, administracyjnych, strategicznych itp.

Zmiany, które przekształcały podział administracyjny oraz modelowały poszczególne jednostki terytorialne, były dokonywane przede wszystkim w wyniku dążenia do usprawnienia terytorialnego zarządzania. W zależności od bieżących tendencji politycznych czy też zapotrzebowań administracji, państwo przeprowadzało rozmaite zmiany — generalne, czyli całej struktury podziału, względnie też częściowe — przesunięcia pewnych obszarów z jednych jednostek terytorialnych do drugich.

Czynniki wpływające na zmiany w podziale administracyjnym państwa kształtowały się w zależności od stopnia rozwoju administracji państwowej, od ustroju politycznego państwa w danym okresie, od dominujących tendencji i kierunków, a także od głównych dążeń regionalnych, przy czym niemałą rolę odgrywały postulaty zmierzające do obniżenia kosztów administracji.

Tak więc określone miejsce i struktura podziału administracyjnego wskazują, że jest to niewątpliwie, jakkolwiek nie najważniejszy, to jednak istotny czynnik, bez którego żadne współczesne państwo obywać się nie może, a zwłaszcza państwo socjalistyczne, opierające się na zasadzie ludowładztwa i zdążające do coraz to szerszego włączania szerokich mas do udziału w rządzeniu oraz do przekształcenia i unowocześnienia swojej gospodarki narodowej.

## I.

W wyniku dokonanych rozbiórów, istniejące dotąd niepodległe państwo polskie przestało egzystować, a ziemie wchodzące w skład wielona-

rodowościowej Rzeczypospolitej zostały włączone w terytoria trzech zaborców. Skutkiem zawartych porozumień pomiędzy zaborczymi państwami, w latach 1772—1795, do Prus doszło ogółem 20% obszaru rdzennie polskiego wraz z 23% ogółu ludności, Austrii przypadło 18% terytorium i 32% ludności, a Rosja zagarnęła resztę, tj. 62% obszaru oraz 45% ludności<sup>1</sup>.

Dokonując kolejnych rozbiorów, zaborcy nie brali pod uwagę granic terytoriów etnicznych, ani też istniejących kryteriów gospodarczych względnie demograficznych. Ciężko kraj polski w sposób dla grabieżców najdogodniejszy, sposobem czysto topograficznym, tzn. że przy rozgraniczaniu liczono się tylko z zagwarantowaną dla każdej strony przestrzenią oraz względami czysto wojskowymi, nie biorąc pod uwagę żadnych warunków miejscowych. W ten sposób ziemie rdzennie polskie podzielono pomiędzy Austrię i Prusy, ziemie ukraińskie — między Austrię i Rosję, litewskie — pomiędzy Prusy i Rosję; zachodnia Ukraina została odcięta od Dniestru, Litwa od ujścia Niemna, a środkową Polskę rozdzieliła granica ciągnąca się w poprzek Wisły<sup>2</sup>.

Dla istoty podziałów terytorialnych na ziemiach polskich, dokonanie i przeprowadzenie rozbiorów naszych ziem posiada nader ważny aspekt. Jeżeli dotychczasowe podziały terytorialne Polski mniej lub więcej liczyły się, względnie wiązały się historycznie z uprzednio istniejącymi terytoriami pod względem etnicznym, z poważnym obciążeniem tradycjonalizmu, a dopiero w okresie schyłkowym Rzeczypospolitej brano również pod uwagę względy ekonomiczne, to zaborcy rozerwali te tradycjonalne więzy i dzielili przypadłe im terytoria według swojego uznania, zgodnie z aktualnym zapotrzebowaniem i istniejącym ustrojem administracyjnym swojego kraju. Tak więc w miejsce dotychczasowych granic, sięgających niekiedy swym rodowodem nieomalże ustroju plemiennego, a niewątpliwie okresu rozdrobnienia feudalnego, wprowadzono nowe linie graniczne, sztuczne kordony, przekreślające wszystkie dotychczasowe tradycje. Nowe granice zaborów, a w ich ramach — nowe województwa, ziemie, prowincje, departamenty, powiaty czy gminy — nie nawiązywały już do historycznych, tradycyjnych obszarów, ale miały wytworzyć przekonanie o integralnej zwartości zagrabionych ziem z terytoriami państw zaborczych.

Pod względem ekonomicznym poszczególni zaborcy doprowadzili do poważnego osłabienia — zresztą i tak już bardzo wątego — potencjału gospodarczego, uważając zagarnięte tereny jako źródła eksploatacji surowców oraz siły roboczej i rekruta, nasilając ucisk fiskalny. Dokonane rozbiory wstrzymały proces kształtowania się w Polsce układu ka-

<sup>1</sup> *Historia Polski* PAN, t. II, cz. II, s. 32.

<sup>2</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. II, s. 32.

pitalistycznego, gdyż m.in. istniejące nieliczne manufaktury podupadły, a w gospodarce wiejskiej odstąpiono od form oczynszowania chłopów<sup>3</sup>.

Nastąpił też proces wypierania z praktyki dawnego prawa polskiego i stopniowego zastępowania go prawem poszczególnych zaborców.

Coraz bardziej też wzrastał ucisk polityczny i społeczny; społeczeństwo polskie odsuwano sukcesywnie od udziału w sprawowaniu władzy, zastępując Polaków obcą administracją. Cała polityka zaborców zmierzała do zlikwidowania stopniowo wszelkich przejawów polskości, do wytarcia pojęcia „Polska” z umysłów społeczeństwa drogą wynaradawiania i separatyzmu mieszkańców poszczególnych zaborów.

Pod panowaniem pruskim znalazła się największa liczba ludności rdzennie polskiej; także zagarnięte przez Prusy terytoria stały najwyższe pod względem gospodarczym. Jeżeli dodamy do tego główne i bogate miasta polskie, jak Szczecin, Wrocław (nb. zagrabione już wcześniej), Gdańsk, Toruń, Poznań i Warszawę — to jasne się staje, że biedne i ubogie królestwo pruskie odniosło największą korzyść z dokonanych rozbiórów.

Terytoria polskie zagrabione przez Prusy stanowiły w roku 1795 ponad połowę ziem ówczesnej monarchii pruskiej. Pomijając wcześniej zagarnięte ziemie pomorskie i śląskie, obejmowały one Prusy Królewskie, Wielkopolskę, część Jury Krakowskiej (przyległej do Śląska), pokazańską część Mazowsza, północne Podlasie i południowo-zachodnią część ziem litewskich. Cały ten obszar obejmował 148 tys. km<sup>2</sup> wraz z 2.800 tys. ludności<sup>4</sup>.

Ziemie wcielone do Prus w drugim rozbiórce otrzymały nazwę Prus Południowych. W skład tej prowincji wchodziła Wielkopolska i część Mazowsza. Siedzibą władz prowincjonalnych był Poznań. Obszar ten podzielono na dwa departamenty: poznański oraz piotrkowski. Departament poznański dzielił się na 17 powiatów: poznański, obornicki, międzyszycki, babimojski, wschowski, krobowski, śremski, kościański, średzki, pyzdrowski, koniński, kaliski, krotoszyński, odolanowski, gnieźnieński, wągrowiecki i powiatki. Natomiast departament piotrkowski liczył aż 27 powiatów: sieradzki, warski, szadecki, lutomierski, piotrkowski, radomszczański, wieluński, ostrzeszowski, częstochowski, łęczycki, zgierski, brzeziński, orłowski, rawski, sochaczewski, gostyniński, brzeski, kowalski, radziejowski, dobrzyński, rypiński, lipnowski, płocki, bielski, sierpecki, śreński i wyszogrodzki<sup>5</sup>.

Podział tej prowincji na wymienione dwa departamenty nie był dogodny dla sprawnej administracji, z uwagi na rozległość obszaru. Doty-

<sup>3</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. II, s. 34.

<sup>4</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. II, s. 44.

<sup>5</sup> J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793—1806*. Wrocław 1957, s. 130.

czyło to zwłaszcza departamentu piotrkowskiego. Po trzecim rozbiore Rzeczypospolitej ziemie położone na prawym brzegu Wisły odpadły do nowej prowincji — Prus Nowowschodnich. Natomiast do Prus Południowych przyłączono resztę Mazowsza z Warszawą. W tym stanie rzeczy dokonano nowego podziału terytorialnego Prus Południowych na 3 departamenty: poznański, kaliski i warszawski. Terytorium departamentu poznańskiego obejmowało dawne województwa: poznańskie i gnieźnieńskie, Kujawy oraz tę część województwa kaliskiego, która leżała na prawym brzegu Warty. Departament kaliski zawierał resztę województwa kaliskiego, część sieradzkiego oraz łączyckiego i ziemię wieluńską wraz z okręgiem częstochowskim. Wreszcie departament warszawski obejmował dawne województwo warszawskie, resztę województwa łączyckiego oraz część Mazowsza leżącą na lewym brzegu Wisły<sup>6</sup>. Skrajnie południowy skrawek Prus Południowych z Siewierzem oraz Częstochową nazwano Nowym Śląskiem i włączono go do prowincji śląskiej.

Departament poznański dzielił się nadal na 17 powiatów<sup>7</sup>: poznański, gnieźnieński, wągrowiecki, obornicki, radziejowski, powidzki, brzeski, kowalski, pyzdrowski, średzki, śremski, krotoszyński, krobowski, wschowski, kościański, babimojski i międzyszycki.

Departament kaliski obejmował 11 powiatów: kaliski, koniński, warszawski, szadecki, sieradzki, odolanowski, wieluński, piotrkowski, radomski, ostrzeszowski i częstochowski.

Departament warszawski zawierał 10 powiatów: warszawski, gostyniński, sochaczewski, błoński, łączycki, zgierski, brzeziński, rawski, czerski i orłowski<sup>8</sup>.

Równocześnie z wprowadzeniem nowego podziału terytorialnego przeniesiono siedzibę władz prowincjonalnych z Poznania do Warszawy.

Z ziem polskich leżących pomiędzy Wisłą, Bugiem, Narwią i Niemnem królestwo pruskie utworzyło po III rozbiore nową prowincję — Prusy Nowowschodnie. Z zagarniętych uprzednio w II rozbiore terytoriów polskich w skład tej prowincji weszła część Mazowsza, położona na prawym brzegu Wisły, a należąca poprzednio do Prus Południowych oraz z III rozbioru reszta Mazowsza położona nad Narwią, część Podlasia oraz drobne części Litwy i Żmudzi na lewym brzegu Niemna.

Zrazu zastanawiano się nad modelem podziału terytorialnego dla tej nowej prowincji wysuwając różne koncepcje i projekty<sup>9</sup>. Po wielu dys-

<sup>6</sup> J. Wąsicki, *Prusy Południowe...*, op. cit., s. 297.

<sup>7</sup> Wprawdzie została utrzymana ta sama ilość powiatów, ale takie powiaty jak: Kalisz, Konin i Odolanów przeszły do departamentu kaliskiego, w zamian za co przyłączono do departamentu poznańskiego powiaty kujawskie: brzeski, radziejowski i kowalski.

<sup>8</sup> J. Wąsicki, *Prusy Południowe...*, op. cit., ss. 297—298 oraz mapa.

<sup>9</sup> J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Nowowschodnie 1795—1806*. Poznań 1963, s. 31 i nast., s. 67 i nast., s. 161 i nast.



kusjach został wreszcie 1 czerwca 1797 r. wydany patent, na mocy którego dokonano nowego podziału Prus Nowowschodnich. Cała prowincja została podzielona na dwa departamenty kamer: białostocki i płocki<sup>10</sup>, dzielących się w sumie na 16 powiatów<sup>11</sup>.

Departament białostocki obejmował 10 powiatów: białostocki, bielski, łomżyński, goniądzki, drohiczyński, suraski, dąbrowski, wigierski, kalwaryjski i mariampolski.

Departament płocki posiadał tylko 6 powiatów: płocki, lipnowski, przasnyski, pułtuski, ostrołęcki i wyszogrodzki.

Dokonany w ten sposób podział departamentu na powiaty był mocno krytykowany<sup>12</sup>, głównie ze względu na znaczną rozległość powiatów. Przeciętnie powiat obejmował 50 mil<sup>2</sup> oraz ponad 50 tys. mieszkańców, co utrudniało sprawne zarządzania danym obszarem.

Przy podziale danego departamentu na poszczególne powiaty korzystano z zachowanego jeszcze z czasów polskich podziału na parafie, uwzględniając przy tym liczbę dymów i mieszkańców w poszczególnych parafiach, celem zorganizowania powiatów mniej więcej równej wielkości. W sumie np. w departamencie białostockim obliczono 95 022 dymów, a w płockim 48 975. Przyjmując za J. Wąsickim<sup>13</sup> 6 mieszkańców na 1 dym można wyliczyć ogółem 863 982 ludności na 143 997 dymów w całych Prusach Nowowschodnich.

W ten sposób określony zaborczy podział terytorialny zachodnich i północnych ziem Rzeczypospolitej trwał aż do roku 1806, kiedy to wojska Napoleona, pokonawszy Prusy pod Jeną i Auerstaedtem, zajęły tereny II i III zaboru pruskiego i wkroczyły do Warszawy. Po krótkim okresie rządów tymczasowych, Napoleon ustanowił dekretem ze stycznia 1807 r. Komisję Rządzącą z Talleyrandem, jako pełnomocnikiem cesarskim. Kraj podzielony został na sześć departamentów: warszawski, poznański, kaliski, bydgoski, płocki i białostocki, odpowiadających uprzednio istniejącym rejencjom pruskim.

Dopiero po zwycięstwie armii Napoleona pod Frydlandem doszło w lipcu 1807 r. do zawarcia pokoju w Tylży, co stworzyło podwaliny do powstania Księstwa Warszawskiego. Księstwo to utworzone zostało z ziem polskich, zagarniętych uprzednio przez Prusy w dwóch ostatnich rozbiorach, z wyjątkiem Gdańska, ustanowionego Wolnym Miastem oraz tzw. obwodu białostockiego, oddanego Rosji. Nadto z ziem I zaboru pruskiego przyłączono do Księstwa tereny położone po lewej stronie Wisły — okręg nadnotecki oraz po prawej stronie Wisły — dawne województwo

<sup>10</sup> J. Wąsicki, *Prusy Nowowschodnie...*, op. cit., s. 176.

<sup>11</sup> J. Wąsicki, *Prusy Nowowschodnie...*, op. cit., ss. 177–178 oraz mapa.

<sup>12</sup> J. Wąsicki, *Prusy Nowowschodnie...*, op. cit., ss. 180–181.

<sup>13</sup> J. Wąsicki, *Prusy Nowowschodnie...*, op. cit., s. 178.

chełmińskie wraz z ziemią michałowską, wszakże bez Grudziądza<sup>14</sup>. Władcą dziedzicznym tego państwa został król saski — Fryderyk August, a stolicę Księstwa ustanowiono w Warszawie.

Terytorium Księstwa Warszawskiego wynosiło w roku 1807 — 102 747 km<sup>2</sup> i obejmowało blisko 2,5 miliona mieszkańców. To sztuczne państwo, bez dostępu do morza i o niedogodnych granicach, było nadal wciśnięte pomiędzy Prusy, Rosję i Austrię, z tym nawet, że granica z Austrią przebiegała nieopodal Warszawy.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego z dnia 22 lipca 1807 r. utrzymała podział kraju na 6 departamentów<sup>15</sup>, które — z drobnymi zmianami — odpowiadały już uprzednio określonym, a sięgającymi swym rodowodem czasów pruskich: warszawski, kaliski (do którego przyłączono tzw. Nowy Śląsk), poznański, bydgoski (z częścią departamentu kwidzyńskiego, przypadłą Księstwu), płocki i łomżyński (część dawnego białostockiego, bez powiatów przyłączonych do Rosji)<sup>16</sup>. Utrzymano też zrazu istniejący dotychczas podział na 60 powiatów, co można wyczytać z konstytucji Księstwa: „...izba poselska składa się z 60 posłów... licząc po jednym z powiatu” (art. 35). Podział na 60 powiatów został zaakceptowany dekretem z 19 grudnia 1807 r.<sup>17</sup>.

Po porażce Austrii w wojnie z Francją w 1809 r., w wyniku zawartego traktatu zostało przyłączone do Księstwa terytorium tzw. Galicji Zachodniej (względnie Galicji Nowej). Ten nowy obszar podzielono dekretem z 17 kwietnia 1810 r. na 4 departamenty, a te z kolei na 40 powiatów<sup>18</sup>. Księstwo zwiększyło swój obszar do 155 430 km<sup>2</sup>, licząc ogółem w 1810 r. 4 334 280 mieszkańców. Tak więc w 1810 r. Księstwo Warszawskie składało się już z 10 departamentów, liczących w sumie 100 powiatów<sup>19</sup>.

W zakresie podziału terytorialnego Księstwa Warszawskiego utrzymano w zasadzie — z niewielkimi zmianami — podział pruski, który wprowadzie zerwał zupełnie z tradycją historyczną, w miejsce czego umożliwił racjonalne administrowanie krajem.

W rezultacie podpisanych na Kongresie Wiedeńskim umów o charakterze międzynarodowym, królestwo pruskie otrzymało w podziale zachodnie tereny Księstwa Warszawskiego, a mianowicie prawie całe departamenty poznański i bydgoski oraz część departamentu kaliskiego.

<sup>14</sup> W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*. Toruń 1964, s. 18; W kwestii rozgraniczenia Księstwa por. J. Willaume, *Rozgraniczenie Księstwa Warszawskiego z Prusami*. Przegląd Zachodni 1951, nr 3—4, ss. 474—492.

<sup>15</sup> Wybór tekstów źródłowych z historii państwa i prawa polskiego. PWN, Warszawa 1953, t. II, s. 15.

<sup>16</sup> W. Sobociński, op. cit., s. 134.

<sup>17</sup> W. Sobociński, op. cit., s. 134.

<sup>18</sup> W. Sobociński, op. cit., s. 134.

<sup>19</sup> W. Sobociński, op. cit., mapa Księstwa Warszawskiego z 1810 r.

Ziemie te zostały włączone do Prus patentem króla pruskiego Fryderyka Wilhelma z dnia 15 maja 1815 r.<sup>20</sup>. W patencie tym określono zarazem bliżej, że obwody chełmiński i michałowski „...tak jak istniały w granicach 1772 r. oraz miasto Toruń z okręgiem, wracają do prowincji Prus Zachodnich, do których przyłącza się równocześnie lewy brzeg Wisły”. Pozostałe obszary, a więc departament poznański, z wyłączeniem części obwodów powidzkiego i pyzdrskiego oraz część departamentu kaliskiego aż do Prosny, bez Kalisza i obwodu kaliskiego, należących do zaboru rosyjskiego, zjednoczono w jedną prowincję pod nazwą Wielkie Księstwo Poznańskie. Patent królewski zapowiadał nadto włączenie do tej prowincji obwodów: wałeckiego i kamińskiego, co nie zostało zrealizowane w wyniku negatywnej postawy rządu pruskiego.

Już uprzednio, bo rozporządzeniem z dnia 30 kwietnia 1815 r. państwo pruskie podzielono na dziesięć prowincji (Provinz) i na dwanaście okręgów sądowych, posiadających sądy apelacyjne (Oberlandesgericht)<sup>21</sup>. Poszczególne prowincje nosiły następujące nazwy: Ostpreussen, Westpreussen, Brandenburg, Pommern, Posen, Schlesien, Westfalen, Rheinland, Niederrhein i Sachsen. Dzielily się one ponadto na okręgi regencyjne (Regierungsbezirke), a te z kolei na powiaty (Kreise). Wszystkie ziemie polskie, znajdujące się pod zaborem pruskim, łącznie z uprzednio zagarniętymi, zostały podzielone pomiędzy następujące prowincje: Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy Zachodnie, Prusy Wschodnie, Pomorze, Brandenburgię i Śląsk<sup>22</sup>.

Na naradzie ministerialnej w kwietniu 1815 r. ustalono, że Wielkie Księstwo Poznańskie będzie traktowane jako integralna część Królestwa Pruskiego oraz zorganizowane na wzór pruski. Centralna władza administracyjna i policyjna prowincji spoczywała w rękach naczelnego prezesa, który nadto sprawował nadzór nad dyrekcjami skarbowymi i domenami państwowymi. Ponadto mianowano namiestnika, przedstawiciela króla w Wielkim Księstwie Poznańskim, którego kompetencje były niewielkie<sup>23</sup>.

Cały obszar byłego terytorium Księstwa Warszawskiego zajęty przez Prusy obejmował 28 951 km<sup>2</sup> i liczył ca 776 tys. ludności. Kraj ten miał charakter wybitnie rolniczy, gdyż 4/5 ludności żyło z uprawy roli. Dla tego też Wielkie Księstwo Poznańskie stało się głównym zapleczem żyw-

<sup>20</sup> Patent królewski o objęciu w posiadanie wracającej do Prus części Księstwa Warszawskiego z 15 maja 1815 r. *Wybór tekstów źródłowych z historii państwa i prawa polskiego*, t. II. ss. 222–223; por. także S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. 4. Po rozbiorach, cz. II. Lwów 1920, s. 3.

<sup>21</sup> Verordnung vom 30 April 1815, wegen verbesserter Einrichtung der Provinzialbehörden, Gesetz Sammlung f.d. kgl. Preuss. Staaten 1815, s. 287 (poz. 85).

<sup>22</sup> *Dokumentacja geograficzna*, z. 9. *Niemieckie podziaty administracyjne ziem polskich w okresie 1815–1945*, oprac. W. Trzebiński. Instytut Geografii, PAN, Warszawa 1955, s. 7.

<sup>23</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. 2, s. 343.

nościowym i surowcowym dla ośrodków przemysłu pruskiego. W tym też czasie następuje początek regresji pierwocin przemysłu w Poznańskim, co ugruntowało jego rolniczy charakter. Ponieważ na obszarze tym dominowała wielka własność ziemska, nader szybko więc następowało przekształcanie produkcji rolnej w kierunku kapitalizmu<sup>24</sup>.

W latach 1815—1820 dokonano na całym obszarze królestwa pruskiego zasadniczej zmiany podziału administracyjnego państwa. Podyktowana była ona po pierwsze znacznym zwiększeniem terytorium Prus po klęsce Napoleona, w wyniku traktatów podpisanych na Kongresie Wiedeńskim, a po drugie — stanowiła dalszy ciąg reform, podjętych już uprzednio, a które miały na celu usprawnienie funkcjonowania aparatu administracyjnego. Niezależnie od tych przyczyn, nowych rozgraniczeń terytorialnych dokonywano również z punktu widzenia polityki narodowościowej<sup>25</sup>.

W wyniku szeregu rozporządzeń ustalono w latach 1816—1819 tak granice prowincji, jak i poszczególnych rejencji oraz powiatów. Zgodnie z § 35 rozporządzenia z 30 kwietnia 1815 r.<sup>26</sup> podział poszczególnych rejencji na powiaty winien być dokonany pod kątem istniejącego stanu faktycznego oraz odpowiedniego przystosowania do nowych warunków. Równocześnie ustalono zwiększoną liczbę powiatów dla każdej z rejencji. Zwiększenie ilości powiatów podyktowane było m.in. stwierdzeniem, że dużym terytorium powiatu administruje się o wiele gorzej; stąd postanowiono tworzyć większe ilości powiatów o mniejszej niż dotychczas powierzchni.

Organizując nowy podział terytorialny na powiaty, ustalono następujące wytyczne<sup>27</sup>:

1. Na terytorium powiatu winno zamieszkiwać od 20 do 36 tys. ludności.
2. Zarys granic powiatu, jego powierzchnia oraz położenie siedziby powiatu winno być tak ustalone, ażeby odległość między miastem powiatowym a krańcowymi osadami była mniejsza niż ca 23 km („...nie powinna przekraczać 3 mil pruskich”). Równocześnie zniesione zostają enklawy, a granice powiatów powinny być w miarę możliwości wyprostowane lub zaokrąglone.
3. Duże miasta mogą stanowić własne powiaty.
4. Jeżeli nie zachodzi konieczność, nie należy zmieniać dotychczas istniejącego podziału terytorialnego.

Oczywiście dyskutowane były różne zasady i kryteria, którym winny odpowiadać terytoria powiatów, np. domagano się, ażeby norma obsza-

<sup>24</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. 2, s. 332.

<sup>25</sup> *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 7.

<sup>26</sup> *Gesetz Sammlung f.d. kgl. Preuss. Staaten 1815*, s. 287, poz. 85.

<sup>27</sup> *Dokumentacja geograficzna*, z. 9, s. 10.

rowa dla powiatu wynosiła 20 mil kwadratowych przy równoczesnej ilości około 25 tys. mieszkańców, bądź nawet do 30 tysięcy<sup>28</sup>. Oprócz tego w Wielkim Księstwie Poznańskim unikano — co istniało i w zaborze rosyjskim — dzielenia większych nieruchomości ziemskich pomiędzy dwa czy więcej powiatów<sup>29</sup>. Widać z tego, że wpływy wielkich właścicieli ziemskich na ustalanie zasad podziału administracyjnego były poważne i zbieżne z żądaniami dziedziców w zaborze rosyjskim.

Nowy podział terytorialny na powiaty dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego wszedł w życie z dniem 18 stycznia 1818 r. i przetrwał bez większych zmian aż do 6 czerwca 1887 r., kiedy to znacznie zwiększono liczbę powiatów w obu rejencjach<sup>30</sup>. Wielkie Księstwo Poznańskie dzieliło się więc odtąd na dwie rejencje: poznańską i bydgoską. Liczba powiatów uległa wyraźnemu zwiększeniu w porównaniu do ilości istniejącej za czasów Księstwa Warszawskiego, czy jeszcze za rządów pruskich przed 1807 r., kiedy było ich niespełna 20<sup>31</sup>. Obecnie ustalono liczbę powiatów w całej prowincji na 26.

Zgodnie z tym nowym podziałem rejencja poznańska obejmowała siedemnaście powiatów: babimojski, bukowski, kościański, krobowski, krotoszyński, międzychodzki, międzyrzecki, obornicki, odolanowski, ostrzeszowski, pleszewski, poznański, szamotulski, śremski, średzki, wrzesiński i wschowski.

Rejencja bydgoska posiadała natomiast tylko dziewięć powiatów<sup>32</sup>: bydgoski, chodzieski, czarnkowski, gnieźnieński, inowrocławski, mogileński, szubiński, wągrowiecki, wyrzyski.

W porównaniu do istniejących uprzednio powiatów w Księstwie Warszawskim liczba ich zwiększyła się ogółem o siedem, a mianowicie: bukowski, międzychodzki, pleszewski i szamotulski w rejencji poznańskiej oraz chodzieski, mogileński i szubiński w rejencji bydgoskiej<sup>33</sup>.

Podobnie dokonano poważnych zmian w podziale administracyjnym pozostałych ziem polskich, będących pod zaborem pruskim. Terytorium Śląska, dzielące się od 1742 r. na dwa departamenty: wrocławski i głogowski<sup>34</sup>, zostało podzielone na skutek rozporządzenia z 16 marca 1808 r. na rejencje, odpowiadające obszarom departamentom, z tym że w 1809 r. siedzibę rejencji głogowskiej przeniesiono do Legnicy<sup>35</sup>. Po Kongresie Wiedeńskim do prowincji śląskiej włączono ziemie górnośląskie (m.in.

<sup>28</sup> M. Laubert, *Die Verwaltung der Provinz Posen 1815—1847*. Wrocław 1923, s. 150.

<sup>29</sup> *Dokumentacja geograficzna*, z. 9, s. 10.

<sup>30</sup> M. Laubert, op. cit., s. 151.

<sup>31</sup> *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 10.

<sup>32</sup> I. Berger, *Die Preussische Verwaltung des Regierungsbezirks Bromberg (1815—1847)*, 1966, s. 36.

<sup>33</sup> M. Laubert, op. cit., s. 150.

<sup>34</sup> *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 5.

<sup>35</sup> Tamże, s. 7.

Lubań i Zgorzelec)<sup>36</sup>. Według nowych zarządzeń w zakresie podziału administracyjnego Śląska, utworzone zostały cztery rejencje: wrocławska, legnicka, opolska i dzierzoniowska. Tę ostatnią w 1820 r. zniesiono, dzieląc jej obszar pomiędzy rejencje wrocławską i legnicką<sup>37</sup>. Równocześnie zwiększono ogólną liczbę powiatów prowincji śląskiej z 48 do 57<sup>38</sup>.

Rejencja legnicka dzieliła się na osiemnaście powiatów: bolesławiecki, bolkowski, głogowski, jaworski, jeleniogórski, kamiennogórski, kozuchowski, legnicki, lubański, lubiński, lwówecki, szprotawski, świerżański, zielonogórski, złotoryjsko-chojnowski, rozborski (Rothenburg), zgorzelecki (Goerlitz), żagański.

Rejencja opolska miała szesnaście powiatów: bytomski, głubczycki, grodkowski, kluczborski, kozielski, lubliniecki, niemodliński, nyski, oleski, opolski, prudnicki, pszczyński, raciborski, rybnicki, strzelecki, toszkowski.

Rejencja wrocławska posiadała najwięcej, bo aż dwadzieścia trzy powiaty: brzeski, bystrzycki, dzierzoniowski, górowski, kłodzki, milicki, namysłowski, niemczański, oleśnicki, oławski, strzegomski, strzeliński, sycowski, ścinawski, średzki, świdnicki, trzebnicki, wałbrzyski, wołowski, wrocławski miejski, wrocławski wiejski, ząbkowicki, ziebicki.

W latach 1807—1815 Prusy Zachodnie posiadały tylko jeden departament — kwidzyński, do którego przyłączono pozostałą przy Prusach część dawnego departamentu bydgoskiego<sup>39</sup>. Po Kongresie Wiedeńskim włączono do Prus Zachodnich powiaty: chełmiński, michałowski i toruński, w zamian za przyłączone do prowincji pomorskiej powiaty lęborski i bytowski<sup>40</sup>. Prowincję Prusy Zachodnie podzielono według nowego podziału administracyjnego na dwie rejencje: gdańską i kwidzyńską, a te z kolei w sumie na 18 powiatów<sup>41</sup>.

Rejencja gdańska zawierała osiem powiatów<sup>42</sup>: elbląski, gdański miejski, gdański wiejski, kartuski, kościerski, malborski, wejherowski, starogardzki.

Rejencja kwidzyńska dzieliła się na dziesięć powiatów<sup>43</sup>: brodnicki, chojnicki, człuchowski, grudziądzki, kwidzyński, lubawski, suski, sztumski, świecki, toruński.

Podział prowincji Prusy Wschodnie nie uległ większym zmianom, wyjąwszy odmiennie rozgraniczenia utworzonych dwóch rejencji (odpo-

<sup>36</sup> Tamże, s. 9.

<sup>37</sup> Tamże, s. 9.

<sup>38</sup> Tamże, ss. 13—14.

<sup>39</sup> Tamże, s. 7.

<sup>40</sup> Tamże, s. 8.

<sup>41</sup> Tamże, s. 8.

<sup>42</sup> W latach 1772—1806 było tylko 11 powiatów, por. *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 10.

<sup>43</sup> *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 11.

<sup>44</sup> Tamże, s. 11.

wiadających w zasadzie dawnym departamentom): królewieckiej i gabińskiej. Natomiast ilość powiatów zwiększyła się z 11 do 35<sup>44</sup>.

Rejencja królewiecka liczyła czternaście powiatów<sup>45</sup>: braniewski, kętrzyński, lidzbarski, morąski, pasłęcki, reszelski, szczycieński, frydlandzki (Friedland), nidzicki, olsztyński, ostródzki, iławski (Pr. Eylau), gierdawski (Gerdauen), świętosiekiński (Heiligenbeil).

Rejencja gabińska posiadała osiem powiatów<sup>46</sup>: ełcki, giżycki, mrągowski, olecki (margrabowski), piski, węgorzewski, darkiejmski (Darkahmen), gołdapski.

Prowincja pomorska (Pomorze Zachodnie) uzyskała z Prus Zachodnich powiaty lęborski i bytowski oraz z prowincji brandenburskiej drawski i świdwiński, a także północną część powiatu choszczeńskiego<sup>47</sup>. Początkowo Pomorze podzielono na dwie rejencje: szczecińską i koszalińską, a następnie w 1818 r. utworzono trzecią w Stralsundzie (obecnie poza granicami Polski).

Rejencja szczecińska dzieliła się na jedenaście powiatów<sup>48</sup>: gryficki, gryfiński, kamieński, nowogardzki, pyrzycki, reski, szadzki (Saatzig) z siedzibą w Stargardzie, szczeciński miejski, szczeciński wiejski (Randow), wkrzański (Uckermuende), woliński (Usedom — Wollin).

Rejencja koszalińska miała dziesięć powiatów<sup>49</sup>: białogardzki, bytowski, drawski, koszaliński — czyli Księstwo Kamieńskie (Fuerstentum Cammin), lęborski, miastecki, sławeński, słupski, szczecinecki, świdwiński. Ponadto reszta ziem polskich znajdowała się w granicach rejencji frankfurckiej w prowincji brandenburskiej.

Rejencja ta obejmowała ogółem trzynaście powiatów<sup>50</sup>: choszczeński, gorzowski, krośnieński, myśliborski, osowski (Sternberg) z siedzibą w Sulęcinie, strzelecki, sulechowsko-świebodziński, chojeński, frankfurcki, gubiński, kostrzyński, lubuski, żarski.

W rejencji tej dokonano w latach 1827—1839 szeregu zmian w rozgraniczeniu powiatów. Mianowicie w 1827 r. połączono powiaty frankfurcki i lubuski w jeden — lubuski z siedzibą we Frankfurcie nad Odrą; w 1836 r. zniesiono powiat kostrzyński, dzieląc jego obszar pomiędzy trzy powiaty: chojeński, gorzowski i lubuski. Równocześnie powiat chojeński podzielono na powiaty chojeński wschodni i chojeński zachodni, które następnie znowu połączono w 1839 r. I wreszcie w 1837 r. powiat osowski, czyli

<sup>44</sup> Tamże, s. 10.

<sup>45</sup> Tamże, s. 12.

<sup>46</sup> Tamże, s. 12.

<sup>47</sup> Nastąpiło to w wyniku akcji likwidowania enklaw i półenklaw oraz tzw. zaokrąglania granic administracyjnych, por. *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 8.

<sup>48</sup> *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 12.

<sup>49</sup> Tamże, s. 12.

<sup>50</sup> Tamże, s. 13.

sulęciński (Sternberg) podzielono na Osowo-Wschód (Ost-Sternberg) z siedzibą w Sulęcinie i Osowo-Zachód (West-Sternberg) z siedzibą w Rzepinie<sup>51</sup>.

Równocześnie z wprowadzeniem nowego podziału administracyjnego wyłączono z powiatów wiejskich takie miasta jak Gdańsk, Szczecin i Wrocław, które stały się odrębnymi powiatami miejskimi. Wprawdzie w roku 1826 Szczecin został na powrót włączony do powiatu szczecińskiego (powiat Randow), ale ponowne wydzielenie szczecińskiego powiatu miejskiego nastąpiło w 1857 r.<sup>52</sup>

Po zakończeniu prac związanych z nowym podziałem terytorialnym przyszła kolej na przeprowadzenie w Wielkim Księstwie Poznańskim uwłaszczenia chłopów, co na pozostałym obszarze królestwa pruskiego dokonano już w latach 1811—1816. W tym okresie wydano szereg przepisów, które normowały problem uregulowania spraw włościańskich, jednakowoż głównie w interesie wielkiego ziemiaństwa. Zwłaszcza deklaracja z roku 1816 poszła w kierunku i po myśli interesów obszarniczych<sup>53</sup>. W dniu 8 kwietnia 1823 r. ukazała się ustawa o regulacji stosunków dominalnych i chłopskich, która rozciągnęła obowiązujące przepisy o uwłaszczeniu na terytorium Wielkiego Księstwa Poznańskiego<sup>54</sup>. Cała ta pruska reforma uwłaszczeniowa spowodowała likwidację stosunków feudalnych na wsi i to w interesie wielkich właścicieli ziemskich, którym odpowiadała kapitalistyczna forma stosunków produkcyjnych w rolnictwie. Intencje i realizacja tej reformy były sprzeczne z interesem większości chłopstwa, gdyż w wyniku postanowień reformy uwłaszczeniowej nie wszyscy chłopci uzyskali ziemię, a w swej istocie przyczyniła się ona do rozszerzenia folwarku i umocnienia jego pozycji.

Reforma uwłaszczeniowa w Wielkim Księstwie Poznańskim realizowana była bardzo wolno, a przeprowadzenie regulacji zajęło około 20—30 lat. Dopiero upadek powstania listopadowego w Królestwie i zmiana namiestnika w Wielkim Księstwie Poznańskim przyspieszyły wybitnie realizację tej reformy. W roku 1836 obszarnicy w Poznańskim wywalczyli poprawkę ustawy, w wyniku której nastąpił wzmożony proces wywłaszczenia małorolnej ludności z lepszych gruntów na nieużytki, co poważnie przyspieszyło rozwarstwienie wsi<sup>55</sup>. Przeprowadzona w ten sposób regulacja pozostawiła w posiadaniu obszarników przeszło 1,5 miliona

<sup>51</sup> Tamże, s. 16.

<sup>52</sup> *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 17; w roku 1872 Szczecin został ponownie wydzielony, por. A. Wielopolski, *Ustrój polityczny Pomorza Zachodniego w XIX wieku*. Poznań 1965, s. 43.

<sup>53</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. 2, s. 307.

<sup>54</sup> W. Jakóbczyk, *Wielkopolska (1815—1850). Wybór źródeł*. Wrocław 1952, ss. 24—27; por. także W. Jakóbczyk, *Uwłaszczenie chłopów w Wielkopolsce w XIX wieku*. Warszawa 1951.

<sup>55</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. 2, s. 336.



ha ziemi, co wynosiło około 54% powierzchni Wielkiego Księstwa Poznańskiego<sup>56</sup>.

Wielcy właściciele ziemscy zaczęli przechodzić w coraz szerszym zakresie w swojej gospodarce z systemu pańszczyźnianego na najem siły roboczej. Nastąpił równolegle wzrost liczby komorników wiejskich, którzy zwolnieni z pracy parobczańskiej w dużych gospodarstwach chłopskich, obciążonych obecnie czynszem poregulacyjnym, stanowili siłę roboczą dla folwarku i to za nader niską cenę. Natomiast słabo rozwinięty ówczesny przemysł polski nie mógł wytrzymać konkurencji niemieckiej, tym bardziej że włączenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego do pruskiego obszaru celnego — co było na rękę polskiej gospodarce folwarcznej — doprowadziło najpierw do zastoju, a następnie do upadku polskich manufaktur i fabryk. W przeciwieństwie do Królestwa, w Wielkim Księstwie Poznańskim nie było silnych ośrodków wielkoprzemysłowych (najbardziej rozwinięte to Poznań, Bydgoszcz, Inowrocław i Rawicz), a co za tym idzie — brak wielkich zakładów produkcyjnych przy dużej przewadze ośrodków rolniczych<sup>57</sup>.

Ale pomimo pewnych różnic w rozwoju zaboru pruskiego i zaboru rosyjskiego, nader szybki postęp kapitalizmu w rolnictwie Wielkiego Księstwa Poznańskiego powodował narastającą ilość wędrujących bezrolnych i zubożałych chłopów do regionów uprzemysłowionych królestwa pruskiego oraz ich emigrację, głównie do ośrodków przemysłowych zaboru rosyjskiego. W Wielkim Księstwie Poznańskim proletariat rekrutował się głównie ze zrujnowanych rzemieślników, gdyż dopiero w drugiej połowie XIX wieku zniesiono zakaz osiedlania się ludności wiejskiej w miastach<sup>58</sup>. Natomiast w poważnym stopniu następował rozwój przemysłu na Śląsku, gdzie w węzłowych gałęziach produkcji dokonywało się w pierwszej połowie XIX wieku przejście od manufaktury do fabryki. Rozwija się tu dynamicznie górnictwo i hutnictwo. Z tym wzrostem przemysłu związany był gwałtowny rozwój klasy robotniczej, która np. na Śląsku w okresie od 1837 do 1847 r. wzrosła z 9 do 20 tys.<sup>59</sup>. Za tym postępującym rozwojem przemysłu nadążała rozbudowa sieci komunikacyjnej oraz rozkwit szeregu miast. Na Pomorzu rozwinął się przemysł stoczniowy Szczecina, Gdańska i Elbląga, wzrastały Wrocław, Legnica, Bytom i Gliwice, powstawały nowe osady fabryczne, jak Katowice, Siemianowice czy Zabrze<sup>60</sup>.

W całym zaborze pruskim można odnotować poważny wzrost liczbowy ludności, zwłaszcza polskiej, co poważnie wpływało na postępują-

<sup>56</sup> Tamże, s. 338.

<sup>57</sup> S. Kubiak, *Ruch socjalistyczny w Poznańskiem*. Poznań 1961, ss. 14—15.

<sup>58</sup> S. Kubiak, op. cit., s. 15.

<sup>59</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. 2, s. 315.

<sup>60</sup> S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795—1918*. Warszawa 1968, s. 57.

ce zubożenie klasy robotniczej i chłopstwa. I tak w latach 1816—1871 w Wielkim Księstwie Poznańskim ludność wzrosła z 820 tys. do 1 582 tys. mieszkańców, w Prusach Zachodnich z 571 tys. do 1 312 tys., w Prusach Wschodnich z 886 tys. do 1 821 tys., na Śląsku, w samej tylko rejencji opolskiej — z 525 tys. do 1 310 tys. Wzrost ludności na obszarze zaboru pruskiego był silniejszy niżeli w królestwie pruskim, a zwłaszcza w całej Rzeszy niemieckiej<sup>61</sup>. W ślad za tym wzrasta rola i znaczenie miast. W 1852 r. w samym tylko Wielkim Księstwie Poznańskim ludność miejska wynosiła 34,4% ogółu mieszkańców<sup>62</sup> i to pomimo wybitnie rolniczego charakteru tej prowincji. Lecz mimo to do największych miast w zaborze pruskim zaliczyć można jedynie Gdańsk (64 tys. w 1840 r.) i Poznań (36 tys. w 1843 r.), gdyż pozostałe miasta, aczkolwiek dość liczne, nie przekraczały 10 tys. mieszkańców każde<sup>63</sup>.

Z powyższych uwag wyraźnie wynika, że ani szybki rozwój kapitalizmu w rolnictwie, ani zubożenie ludności chłopskiej i jej migracja do miast, czy też powolny rozwój przemysłu w Wielkim Księstwie Poznańskim i szybki na Śląsku, nie miały wpływu na dokonanie zmian w podziale administracyjnym. Stwierdzenie to jest zbieżne z analogicznymi spostrzeżeniami z terenu zaboru rosyjskiego. Następuje większy rozwój miast na Śląsku, powstają w tym regionie nowe osady fabryczne, ale to jest wszystko. W dalszym ciągu istotnym czynnikiem rzutującym na zmiany w podziale administracyjnym w zaborze pruskim, a zwłaszcza w Wielkim Księstwie Poznańskim jest dążenie do usprawnienia administrowania danym obszarem. Ponadto nadal notuje się tendencje ze strony wielkiego ziemiaństwa do skomasowania swoich dóbr na terenie jednego powiatu, jako zamkniętej całości — stąd zmiany granic powiatów. Nader ważnym momentem, mającym wpływ na podziały administracyjne, głównie w Wielkim Księstwie Poznańskim, była polityka germanizacyjna władz pruskich, która dążyła do rugowania wszelkich przejawów polskości, starając się wykazać etniczną „niemieckość” zagrabionych terenów i nie dopuścić do „polonizacji niemieckiej mniejszości”<sup>64</sup>.

Następnym etapem modyfikacji podziału administracyjnego ziem polskich zaboru pruskiego, pomijając inne drobne i przejściowe zmiany<sup>65</sup>, było utworzenie szeregu nowych powiatów. W roku 1875 w Prusach Zachodnich podzielono powiat chojnicki w rejencji kwidzyńskiej na chojnicki i tucholski, a w roku 1886, w rejencji bydgoskiej, z powiatu inowrocławskiego utworzono inowrocławski i strzeliński.

<sup>61</sup> J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski (do roku 1864)*. Warszawa 1953, s. 1.

<sup>62</sup> J. Rutkowski, op. cit., s. 4.

<sup>63</sup> J. Rutkowski, op. cit., s. 5.

<sup>64</sup> W. Jakóbczyk, *Wielkopolska (1851—1914). Wybór źródeł*. Wrocław 1954, ss. XV—XVI.

<sup>65</sup> W 1829 r. połączono Prusy Wschodnie i Zachodnie w jedną prowincję, którą ponownie w 1878 r. rozdzielono, por. *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 14.

Poważne i istotne zmiany podziału administracyjnego dokonano na podstawie ustawy z dnia 6 czerwca 1887 r.<sup>66</sup>. W myśl przepisów tej ustawy, w rejencji poznańskiej utworzono nowe powiaty: jarociński, kępiński, koźmiński, leszczyński, ostrowski, skwierzyński i śmigieński — wszystkie wydzielając z innych powiatów. Ponadto zlikwidowano powiat krobowski, a w jego miejsce utworzono powiaty rawicki i gostyński, skasowano powiat bukowski, tworząc z niego powiaty grodziski i nowotomyski oraz podzielono istniejący dotąd powiat wiejski poznański na dwa nowe: Poznań-Wschód i Poznań-Zachód<sup>67</sup>. Utworzono więc trzynaście nowych powiatów, likwidując równocześnie trzy, a więc rejencja poznańska liczyła odtąd dwadzieścia siedem powiatów. Należy jeszcze dodać, że już uprzednio w 1870 r.<sup>68</sup> utworzono powiat miejski poznański, czyli w sumie było dwadzieścia osiem powiatów.

W rejencji bydgoskiej nie dokonano już tak poważnych zmian w ilości powiatów, tworząc jedynie trzy nowe: wileński — wydzielając go z powiatu czarnkowskiego, witkowski — z powiatu gnieźnieńskiego i żniński — z części powiatów: mogileńskiego, szubińskiego i wągrowieckiego<sup>69</sup>. Ponieważ w 1875 r. utworzono powiat miejski w Bydgoszczy<sup>70</sup>, rejencja bydgoska powiększyła się więc o 5 powiatów (wliczając w to już uprzednio wspomniany powiat strzebiński) i liczyła odtąd 14 powiatów.

W Prusach Zachodnich przeprowadzono w myśl wyżej wspomnianej ustawy następujące zmiany. Mianowicie w rejencji gdańskiej<sup>71</sup> wydzielono powiat pucki z powiatu wejherowskiego, powiat tczewski utworzono z części powiatów starogardzkiego i gdańskiego oraz podzielono powiat wiejski gdański na Gdańskie Niziny i Gdańskie Wyżyny. W sumie więc rejencja ta liczyła 12 powiatów. W rejencji kwidzyńskiej z części powiatów: chełmińskiego, brodnickiego, grudziądzkiego i toruńskiego wyodrębniono powiat wąbrzeski. Uwzględniając uprzednio już utworzony powiat tucholski, rejencja ta zwiększyła się o dwa powiaty, licząc obecnie 12 powiatów.

Na Pomorzu, w rejencji koszalińskiej<sup>72</sup> zlikwidowano tzw. Fuerstentum (powiat „Księstwo”) z siedzibą w Koszalinie, który był nb. resztką okrojonego b. Księstwa Kamieńskiego (siedziba tegoż księstwa — Kamień przypadła rejencji szczecińskiej), w miejsce którego powołano w roku 1872 trzy nowe powiaty: kołobrzESCO-karliński, koszaliński i bobolicki.

<sup>66</sup> M. Laubert, op. cit., s. 151, przyp. 1; I. Berger, op. cit., s. 36, przyp. 103, a także s. 273.

<sup>67</sup> Dokumentacja Geograficzna, z. 9, s. 15.

<sup>68</sup> Tamże, s. 17.

<sup>69</sup> Tamże, s. 16.

<sup>70</sup> Tamże, s. 17.

<sup>71</sup> Tamże, s. 16.

<sup>72</sup> Tamże, s. 16.

I wreszcie na Śląsku utworzono w 1854 r. powiat noworudzki, wydzielając go z powiatu kłodzkiego, a w związku z rozwojem przemysłu i wzrostem ludności zagłębia węglowego, w rejencji opolskiej w 1873 r. podzielono powiat bytomski na cztery nowe: bytomski, katowicki, tarnogórski (Tarnowskie Góry) i zabrski (Zabrze)<sup>73</sup>. Jest to chyba jedyny wypadek widomego wpływu rozwoju nowych stosunków kapitalistycznych na modyfikację podziałów administracyjnych, czego tak wyraźnie nie zaobserwowano w zaborze rosyjskim (z wyjątkiem szybkiego rozwoju miasta Łodzi).

W roku 1872 ukazała się nowa ustawa o organizacji powiatowej (Kreisordnung z 13 grudnia 1872 r.), na podstawie której miasta liczące ponad 25 tys. mieszkańców mogły tworzyć odrębne powiaty miejskie. Stąd też, od chwili wejścia tej ustawy w życie, zaczęła wzrastać ilość powiatów miejskich. Na terenie zaboru pruskiego samodzielnymi powiatami miejskimi ustanowiono wspomnianą już wyżej Bydgoszcz, dalej Piłę, Elbląg, Grudziądz, Toruń, Olsztyn, Słupsk, Starogard, Kołobrzeg, Koszalin, Gubin, Gorzów, Zgorzelec, Legnicę, Bytom, Gliwice, Chorzów, Katowice, Opole, Świdnicę, Racibórz, Brzeg i Nysę<sup>74</sup>. Trzeba tu także nadmienić, że granice tych powiatów-miast ulegały stałemu poszerzaniu, gdyż w ich obszar włączano coraz to nowe gminy wiejskie, np. dzisiejsze dzielnice Poznania, jak Jeżyce, Łazarz i Wilkę wcielono w roku 1900 jako gminy wiejskie do powiatu miejskiego Poznań.

Oprócz tych zmian przeprowadzono w okresie od 1873 do 1914 r. szereg modyfikacji granic powiatowych, przenosząc pewną ilość gmin wiejskich i obszarów dworskich z jednych powiatów do drugich<sup>75</sup>. Te przekształcenia granic powiatowych nie naruszyły granic rejencji, a tym bardziej granic prowincji zaboru pruskiego, które pozostały w zasadzie bez zmian aż do wybuchu I wojny światowej.

Reasumując, podkreślić trzeba, że w wyniku dokonanych rozbiorów ziemie polskie znalazły się w granicach trzech państw zaborczych, z których każde miało inny, własny system podziału administracyjnego. Zabór pruski, po wstępnym okresie podziału na departamenty, wykształcił czterostopniowy podział administracyjny na prowincje, rejencje, powiaty i gminy jednowioskowe. W zaborze tym dominowały liczne, drobne jednostki podziału terytorialnego, podczas gdy na obszarze samych Prus jednostki te były obszarowo większe. Stąd nasuwa się prosty wniosek, że podział na terytorium zaboru pruskiego miał za zadanie trzymać w ryzach zagrabione obszary i był jednym z czynników zmierzających do przyspieszenia procesu germanizacji ludności i ziem polskich. Stanowił

<sup>73</sup> Tamże, s. 17.

<sup>74</sup> Tamże, s. 17—18; A. Wielopolski, op. cit., s. 44.

<sup>75</sup> Tamże, s. 18—19.

więc wyraz ucisku polityczno-administracyjnego i formę ekspansji pruskiej. Analogicznie do systemu podziału terytorialnego austriackiego, obszary dworskie w zaborze pruskim były samodzielnymi jednostkami podziału administracyjnego na równi z gminami. Powiat był równocześnie jednostką samorządu terytorialnego, podczas gdy rejencja — tylko jednostką administracji rządowej.

Zmiany w układzie podziału terytorialnego jednostek stopnia wojewódzkiego oraz powiatowego były dokonywane przez zaborców głównie w wyniku tendencji do usprawnienia administrowania przy równoczesnym dążeniu do wzmocnienia władzy politycznej i policyjnej, a co za tym idzie — wzmoczenia ucisku narodowego. Te same dążności występowały i przy zmianach podziałów administracyjnych niższego stopnia, jakkolwiek można było tu zaobserwować naciski wielkich właścicieli ziemskich, zmierzających do przeciwstawienia się podziałowi swoich dóbr pomiędzy różne jednostki terytorialne równego stopnia, np. pomiędzy dwa powiaty.

Ten zaborczy stan podziału terytorialnego ziem polskich kontynuowały w czasie I wojny światowej państwa centralne, tworząc generalne gubernatorstwa podzielone na powiaty i powołując reprezentację władz polskich dla formalnego sprawowania zarządu. Dopiero rewolucja proletariacka w Rosji dała asumpt do całkowitego uwolnienia ziem polskich z więzów zaborców, a klęska państw centralnych, przy równoczesnych ruchach narodowowyzwoleńczych narodu polskiego, przyspieszyła powstanie państwa polskiego.

## II.

Powstały dzięki Rewolucji Październikowej sprzyjający układ sił na arenie międzynarodowej przyczynił się w sposób decydujący — obok walki narodowowyzwoleńczej narodu polskiego — do urzeczywistnienia niepodległości Polski. Odrodzone w 1918 r. państwo polskie powstało jako republika burżuazyjno-demokratyczna, która kształtując swoje oblicze społeczno-polityczne oraz granice pod wpływem zwycięskiej Ententy — wkraczała na drogę demokracji parlamentarnej.

Jedną z naczelných funkcji formującego się państwa polskiego było dążenie do zjednoczenia w jego granicach całego terytorium narodowego. Jednakże funkcję tę interpretowano w kołach rządowych w różny sposób. Ówczesne władze polskie, reprezentujące polityczne dążenia Piłsudskiego, zmierzały do maksymalnego przesunięcia granic i wpływów Polski na wschód, kosztem najistotniejszych interesów państwowych, a zwłaszcza kosztem etnicznych ziem polskich na zachodzie i północy.

Odrodzone państwo polskie stało więc od razu wobec olbrzymich

trudności natury politycznej, ekonomicznej i administracyjnej. Terytorialny zasięg nowego państwa był nieokreślony, a granice jego nie zostały jeszcze ostatecznie ustalone. Na przełomie lat 1918/1919 władza polska utrzymywała faktyczne panowanie — w zasadzie — na obszarze byłego Królestwa i Galicji zachodniej. W kierunku północno-wschodnim sięgała po linię kolejową Białystok—Grajewo, natomiast Suwalszczyzna i tzw. były obwód białostocki nie podlegały jeszcze władzy rządu warszawskiego. Na południowym wschodzie zasięg polskich władz dochodził do Przemyśla i linii Sanu. Ze strony zachodniej granica zaboru pruskiego odcinała od Polski Śląsk, Pomorze i Poznańskie.

Na obszarze niepodległego państwa polskiego istniało i obowiązywało równolegle kilka systemów prawnych, pozostawionych przez zaborców. I tak na obszarze zaboru pruskiego obowiązywał system prawa pruskiego, w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim — prawo austriackie, na terenach Spiszu i Orawy — prawo węgierskie, na kresach wschodnich — prawo rosyjskie (Zwód Praw). Ponadto w zakresie prawa cywilnego na obszarze byłego Królestwa Kongresowego obowiązywało odrębne polsko-francuskie ustawodawstwo, pochodzące z pierwszej połowy XIX wieku. Te systemy prawne były nader zróżnicowane i określały podstawy prawne niekiedy odmiennych formacji społeczno-ekonomicznych względnie odrębnych stadiów rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego<sup>76</sup>. Poza tym istniały przepisy prawne wydane przez okupantów niemieckich i austriackich, a nadto pewne własne urządzenia administracyjne, wprowadzone przez Radę Regencyjną na obszarze okupacji niemieckiej. Warto przy tym podkreślić, że na ziemiach polskich było aż dziewięć różnych systemów ustawodawstwa administracyjnego<sup>77</sup>. Stąd istniała w tym czasie mozaika różnorodnych, obcych przepisów, obowiązujących niejednokrotnie tylko niewielkie terytoria ziem polskich. Te pozostałości okresu zaborczego niesłychanie utrudniały administrowanie obszarem państwa. Dlatego też najistotniejszym zadaniem władz było dążenie do przyspieszenia procesu unifikacji państwa w płaszczyźnie stosunków politycznych, prawnych, administracyjnych itp.

Podobnie i struktura terenowych organów administracyjnych kształtowała się różnie na obszarach poszczególnych zaborów. Stąd też i podział administracyjny dzielnic polskich, przejętych od zaborców, był niejednolity i wymagał unifikacji. Władze polskie musiały więc — celem należytego sprawowania swoich funkcji — dokonać doraźnego zmontowania administracji terenowej na określonych obszarach. Trzeba było wpierw nawiązać do istniejących zaborczych dzielnic okresu rozbiorowego. Dlatego

<sup>76</sup> Z. Radwański, *Kształtowanie się polskiego systemu prawnego w pierwszych latach II Rzeczypospolitej*. Czas. Pr. Hist., tom XXI, 1969, z. 1, s. 31.

<sup>77</sup> *Historia państwa i prawa Polski, 1918—1939*, cz. I. Warszawa 1962, s. 168.

też powołano generalnego delegata rządu dla byłej Galicji<sup>78</sup>, ministerstwo byłej dzielnicy pruskiej<sup>79</sup>, zarząd cywilny ziem wschodnich i powierzono administrację byłego Królestwa Kongresowego właściwym ministerstwom w Warszawie. Zakres działania tych ministerstw rozciągał się stopniowo na terytorium całego państwa<sup>80</sup>.

Dnia 28 czerwca 1919 r. został podpisany traktat wersalski<sup>81</sup>, w wyniku którego Polska odzyskała częściowo Pomorze Gdańskie, ale bez Gdańska, który stał się Wolnym Miastem oraz okrojone Poznańskie, z tym że na terytorium Mazur, Warmii i Śląska miał się odbyć plebiscyt, mający rozstrzygnąć o przynależności danych ziem do Polski. Ogółem Polska otrzymała 45 463 km<sup>2</sup> i około 3 mln. ludności<sup>82</sup>. Ziemie te w większości zostały już uprzednio włączone do Polski w wyniku powstania wielkopolskiego.

Równoległe z ustalaniem i stabilizowaniem się granic państwowych tworzono wspólne dla całego kraju organa administracji ogólnej II instancji — województwa, które powstawały stopniowo na poszczególnych obszarach, w miarę likwidowania tymczasowych zarządów dzielnic. W pierwszym rządzie ustalono dla ziem byłego zaboru pruskiego — oprócz powołania ministra byłej dzielnicy pruskiej — dwa województwa: poznańskie, obejmujące obszar byłego Wielkiego Księstwa Poznańskiego wraz z przyznanymi Polsce częściami powiatów namysłowskiego i sycowskiego oraz pomorskie dla pozostałych ziem północnych byłego zaboru pruskiego włączonych do Polski<sup>83</sup>. Ustawa ta nie zawierała wykazu powiatów należących do danych województw, bowiem powiaty po prostu przejęto według stanu istniejącego, zgodnie z niemieckim podziałem administracyjnym. Dopiero rozporządzenie ministra byłej dzielnicy pruskiej z dnia 12 sierpnia 1921 r. o wyborach do sejmików wojewódzkich<sup>84</sup> przedstawiło wykaz powiatów obu województw.

Województwo poznańskie liczyło trzydzieści osiem powiatów: bydgoski miejski, bydgoski wiejski, chodzieski, czarnkowski, gnieźnieński, gostyński, grodziski, inowrocławski, jarociński, kępiński, koźmiński, kościański, krotoszyński, leszczyński, międzychodzki, mogileński, nowoto-

<sup>78</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów w przedmiocie administracji państwowej w Galicji z 7 marca 1919 r. (Dz. Praw Państwa Polskiego nr 24, poz. 240).

<sup>79</sup> Art. 4 ustawy z 1 sierpnia 1919 r. o tymczasowej organizacji zarządu byłej dzielnicy pruskiej (Dz. P. PP, nr 64, poz. 385).

<sup>80</sup> J. S. Langrod, *Ze studiów nad podziałem administracyjnym państwa*. Kraków 1931, ss. 90—91.

<sup>81</sup> Dziennik Ustaw RP z 1920 r., nr 35, poz. 200.

<sup>82</sup> *Historia Polski*, t. IV, cz. 1 (makietą) s. 273.

<sup>83</sup> Ustawa z 1 sierpnia 1919 r. o tymczasowej organizacji zarządu byłej dzielnicy pruskiej. Dz. P. PP nr 64, poz. 385.

<sup>84</sup> Dz. U. RP nr 71, poz. 491; por. także rozp. Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z 30 kwietnia 1921 r. w przedmiocie utworzenia powiatowych urzędów ziemskich na obszarze byłej dzielnicy pruskiej (Dz. U. RP, nr 47, poz. 292), które też przedstawia powiaty w obu województwach.

myski, obornicki, odolanowski, ostrowski, ostrzeszowski, pleszewski, poznański miejski, poznański wschodni, poznański zachodni, rawicki, śmigieński, śremski, średzki, strzeliński, szamotulski, szubiński, wągrowiecki, witekowski, wolsztyński, wrzesiński, wyrzyski, zniński.

Województwo pomorskie miało dwadzieścia powiatów: brodnicki, chełmiński, chojnicki, działdowski, gniewski, grudziądzki miejski, grudziądzki wiejski, kartuski, kościerski, lubawski, pucki, sępoliński, starogardzki, świecki, tczewski, toruński miejski, toruński wiejski, tucholski, wąbrzeski, wejherowski.

Województwo śląskie zostało utworzone na mocy ustawy konstytucyjnej z 15 lipca 1920 r.<sup>85</sup>, zawierającej statut organiczny tego województwa, która w art. 1 stanowiła, że województwo śląskie będzie zawierało wszystkie ziemie śląskie przyznane Polsce, czy to ze Śląska Cieszyńskiego, czy też na mocy art. 88 traktatu wersalskiego z Niemcami. Z uwagi na to, że w chwili ogłoszenia tej ustawy obszar ziem Śląska nie został jeszcze ostatecznie rozgraniczony pomiędzy Polską a Niemcami (plebiscyt przeprowadzono 20 marca 1921 r., a po trzecim powstaniu śląskim konferencja ambasadorów ustaliła 20 października 1921 r. sposób podzielenia Górnego Śląska między Polskę a Niemcy), nie zostały wykazane w wyżej wymienionej ustawie powiaty tego województwa. Województwo śląskie dzieliło się na osiem powiatów<sup>86</sup>: katowicki, lubliniecki, pszczyński, rybnicki, świętochłowicki, tarnogórski, bielski, cieszyński.

Oceniając sposób przeprowadzania podziałów administracyjnych kraju na województwa podkreślić trzeba, że ustawodawca nie wysiłł się zbyt. Po prostu zorganizowano nowe województwa na bazie istniejących uprzednio rejencji. I tak województwo poznańskie odpowiadało mniej więcej byłym rejencjom poznańskiej i bydgoskiej, a województwo śląskie utworzono wprawdzie z ziem śląskich przypadłych Polsce, ale utrzymano zarazem punkt styku 3 zaborców, tzw. Dreikaiserecke<sup>87</sup>.

Z tych kilku przykładów można wyciągnąć wniosek ogólny, że nowy podział na województwa nie zlikwidował kordonów zaborczych, a wręcz przeciwnie, został nawet do nich dostosowany. Nie nastąpiła więc oczekiwana unifikacja i integracja ziem w nowym państwie polskim, zespolenie i przemieszanie różnych ziem różnych zaborów pod jednym zarządem administracyjnym. Ustawodawca zrobił to widać celowo i słusznie. Był to przecież okres tworzenia i ugruntowywania nowej państwowości po przeszło wiekowej niewoli, a sytuacja wewnętrzna ówczesnego państwa burżuazyjnego nie sprzyjała wielkim terytorialnym procesom przeobrażeniowym w zakresie administrowania. Dlatego też jakaś wielka re-

<sup>85</sup> Dz. U. RP nr 73, poz. 497.

<sup>86</sup> J. Ziomek, *Podział państwa dla celów administracji ogólnej*. Kraków 1931, s. 68.

<sup>87</sup> J. S. Langrod, op. cit., s. 99.



forma w tym względzie była nie na czasie i nie spełniałaby pokładanych nadziei, właśnie z uwagi na wieloletnie rozbitcie dzielnicowe kraju i wyrosłe stąd odrębności charakteru każdej dawnej dzielnicy zaborczej. Z tych też względów przeprowadzono podział terytorialny w najdogodniejszy dla ówczesnego okresu sposób, przyjmując za nowe jednostki administracyjne drugiej instancji te, które odpowiadały pruskim prowincjom<sup>88</sup>.

Jedynie w sporadycznych przypadkach stwierdzono naruszenie istniejących uprzednio granic dzielnicowych i kordonów zaborczych. Przykładem może służyć przyznany Polsce obszar Śląska Cieszyńskiego, należący uprzednio do byłego zaboru austriackiego, a aktualnie przyłączony do obszaru śląskiego. Podobnie przyłączono do województwa krakowskiego Spisz i Orawę, wchodzące uprzednio w skład państwa węgierskiego (nb. na obszarze jednego zaboru — austriackiego, ale o odmiennym ustawodawstwie).

Reasumując powyższe wywody można stwierdzić, że z ogólnego obszaru państwa polskiego na były zabór austriacki przypadło około 21% powierzchni, ca 28% ludności i 31% powiatów, na byłe Królestwo — około 35% obszaru ogólnego, ca 40% ludności i 31% powiatów (identycznie jak w byłym zaborze austriackim, pomimo większej o 12% liczby mieszkańców), na byłą dzielnicę pruską — ca 11% ogólnego terytorium, około 12% ludności i 21% powiatów, na ziemie wschodnie (województwa wileńskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie) około 32% obszaru, około 16% ludności i ca 12% powiatów oraz na województwo śląskie — ca 1% ogólnego obszaru, około 4% ludności i ca 5% powiatów<sup>89</sup>.

Równolegle ze stopniowym włączeniem w skład państwa polskiego poszczególnych terytoriów, będących uprzednio pod zarządem innych państw, następowało rozszerzanie mocy obowiązującej różnych przepisów, wydawanych już wcześniej na ziemiach Polski centralnej. Po przeniesieniu mocy obowiązującej istotnych ustaw i rozporządzeń na obszary zachodniej Polski, zlikwidowano ustawą z 7 kwietnia 1922 r.<sup>90</sup> ministerstwo byłej dzielnicy pruskiej, którego kompetencje przeszły ostatecznie na poszczególne resorty.

Organizację władz administracyjnych drugiej instancji (województw) określała ustawa tymczasowa z 2 sierpnia 1919 r.<sup>91</sup>, która stanowiła o zakresie działania władz wojewódzkich — wojewodów.

Ustawa z 7 lipca 1921 r.<sup>92</sup> ustalała dokonywanie zmian granic powiatów na obszarach byłych dzielnic: rosyjskiej i austriackiej, upoważniając

<sup>88</sup> J. S. Langrod, op. cit., s. 95.

<sup>89</sup> J. S. Langrod, op. cit., s. 107.

<sup>90</sup> Dz. U. RP nr 30, poz. 247.

<sup>91</sup> Dz. U. RP nr 65, poz. 395.

<sup>92</sup> Dz. U. RP nr 64, poz. 400.

do tych czynności Radę Ministrów. Na obszarze b. dzielnicy pruskiej upoważnienie to zostało dopiero sformułowane w art. 104 rozporządzenia Prezydenta RP z 19 stycznia 1928 r.<sup>93</sup> o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej.

Po wydaniu tych pierwszych przepisów dotyczących tymczasowej organizacji terytorialnej i samorządowej władz administracji ogólnej, rozpoczęto bieżące regulowanie granic województw, powiatów i gmin. W zasadzie zmiany te wynikały z dążenia do usprawnienia administrowania danym terenem, bądź niwelowania nierówności obszarowych jednostek administracyjnych, przeprowadzając w tym celu dzielenie, łączenie względnie znoszenie i tworzenie powiatów lub gmin, bądź też wpływały z konieczności ustrojowych czy prawnych, a także ze względów oszczędnościowych. Zmiany te nie przeprowadzono nagle, jednorazowo, ale następowały powoli, systematycznie, narastając ilościowo z roku na rok.

Istniejące w Polsce rozbieżności i różnorodności w zakresie podziału administracyjnego województw i powiatów pogłębiała niewątpliwie rozmaitość struktury i organizacji gmin wiejskich. W spuściźnie po zaborcach państwo polskie otrzymało na obszarach byłego Królestwa i na kresach wschodnich wiejską gminę zbiorową, na którą składała się większa liczba wsi, folwarków, osiedli i osad. Dodać trzeba, że na wschodnich kresach w skład takiej gminy, jako jednostki podziału administracyjnego, wchodziły ponadto miasteczka liczące poniżej 2,5 tys. mieszkańców. Natomiast na terytorium byłych zaborów pruskiego i austriackiego istniały gminy jednostkowe, obejmujące w zasadzie poszczególne wsie. Prócz tego występowały tu jeszcze tzw. obszary dworskie (jako odrębne jednostki administracyjne), które zostały zniesione i połączone z gminami na terenie byłej Galicji ustawą z 26 lipca 1919 r.<sup>94</sup>. Na ziemiach byłego zaboru pruskiego obszary dworskie istniały jeszcze nadal, w ilości 1640 w województwie poznańskim i 699 w województwie pomorskim. Razem było więc w obu województwach 2339 obszarów dworskich na 12 601 gmin wiejskich<sup>95</sup>.

Z uwagi na tę nierównomierną organizację gminną przypadało w tym czasie w byłej Kongresówce na jeden powiat przeciętnie 15 gmin wiejskich, na ziemiach wschodnich — ca 12 gmin wiejskich, w byłym zaborze austriackim aż 84 gminy wiejskie, w byłym zaborze pruskim — 83 gminy i w województwie śląskim — ca 50 gmin wiejskich<sup>96</sup>. Z powyższych uwag można wysnuć narzucający się wniosek, że projektowana

<sup>93</sup> Dz. U. RP nr 11, poz. 86.

<sup>94</sup> Dz. U. RP nr 67, poz. 404.

<sup>95</sup> J. S. Langrod, op. cit., s. 54.

<sup>96</sup> J. S. Langrod, op. cit., ss. 107—108.

unifikacja podziału administracyjnego stanowiła w tym okresie tylko połowiczne rozwiązanie, bowiem dotyczyła zaledwie województw, które zostały nowo utworzone, natomiast nie ujednolicono podziału na powiaty, a zwłaszcza na gminy.

Różnorodne niedogodności oraz nierównomierności, wynikające z przeprowadzonego podziału administracyjnego, stwarzały szereg trudności w prawidłowym zarządzaniu oraz prowadziły do stopniowego narastania komplikacji w uzyskiwaniu efektów gospodarczych w działalności samorządów terytorialnych. Wszystkie te wady skłaniały — w miarę umacniania się państwowości polskiej — do podnoszenia konkretnych zarzutów oraz zmierzały do krytyki i rewizji obowiązującego podziału administracyjnego.

Wszyscy krytykujący zgodnie stwierdzali, że istniejący podział administracyjny jest podziałem prowizorycznym, sztucznym, tymczasowym i w zasadzie stanowi niesławną i przestarzałą już spuściznę po zaborach. Odzywały się głosy, że aktualny podział jest częstokroć wynikiem przypadku lub też automatycznym zlepkiem urzędów byłych państw zaborczych, a do tego niezmodyfikowany i nie przepojony jedną, wspólną ideą przewodnią.

Niezależnie od uwag krytycznych i wysuwanych projektów zmian w istniejącym podziale terytorialnym państwa, życie dyktowało konieczność dalszego, bieżącego regulowania granic i obszarów aktualnych jednostek podziału administracyjnego. Oczywiście najwięcej zmian następowało w podziale gminnym, a najmniej w wojewódzkim podziale administracyjnym. W 1924 r. rozszerzono granice miasta Poznania<sup>97</sup>, do którego przyłączono gminy wiejskie: Główną, Komandorię, Starołękę, Rataje, Winia-ry oraz obszar dworski Naramowice z powiatu wschodniopoznańskiego, a także gminę Dębiec z powiatu zachodniopoznańskiego. Dalej zniesiono w województwie poznańskim oba powiaty poznańskie: wschodni i zachodni, tworząc jeden powiat poznański (z siedzibą w Poznaniu), powiększając go jeszcze o wyjęte z powiatu śremskiego gminy wiejskie: Puszczykowo, Puszczykowo Stare i Puszczykówko<sup>98</sup>. W tym ostatnim przypadku powołano się wyraźnie na ustawę z 31 lipca 1924 r. o naprawie Skarbu Państwa<sup>99</sup>, nakazującą w art. 1, ust. A4, przeprowadzenie oszczędności poprzez zmianę ustroju terytorialnego i granic m.in. województw poznańskiego i pomorskiego.

W roku 1925 w województwie poznańskim utworzono z Gniezna i Inowrocławia odrębne powiaty miejskie<sup>100</sup>. W województwie pomorskim

<sup>97</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 17 grudnia 1924 r. (Dz. U. RP nr 112, poz. 996).

<sup>98</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 30 grudnia 1924 r. (Dz. U. RP nr 117, poz. 1044).

<sup>99</sup> Dz. U. RP nr 71, poz. 687.

<sup>100</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 27 maja 1925 r. (Dz. U. RP nr 59, poz. 416 i 417).

utworzono nowy powiat — morski, z siedzibą w Gdyni<sup>101</sup>, obejmujący częściowo obszary dotychczasowego powiatu puckiego i wejherowskiego. Pozostałe gminy i obszary dworskie z byłego powiatu puckiego włączono do powiatu wejherowskiego<sup>102</sup>.

W 1927 r. w województwie poznańskim zniesiono powiat witkowski<sup>103</sup>, a należące do niego miasta, gminy wiejskie i obszary dworskie włączono częściowo do powiatu gnieźnieńskiego, a częściowo do powiatu wrzesińskiego. W następnym roku dokonano zmian granic powiatów koźmińskiego i gostyńskiego<sup>104</sup>.

W roku 1929 utworzono z miasta Gdyni odrębny powiat miejski<sup>105</sup>, a w 1932 r. zniesiono powiat gniewski w województwie pomorskim<sup>106</sup> oraz ostrzeszowski, odolanowski, koźmiński, pleszewski, strzebiński, śmigielski i grodziski w województwie poznańskim<sup>107</sup>. Zarazem dokonano na szeroką skalę licznych zmian w podziale na gminy wiejskie i miejskie oraz zniesiono szereg obszarów dworskich w województwie poznańskim i pomorskim.

Dnia 23 marca 1933 r. ogłoszono ustawę o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego<sup>108</sup>. Ustawa ta dotyczyła sytuacji prawnej organów samorządu gminnego (tak miejskiego, jak i wiejskiego), a także powiatowego, nie obejmując jednakże obszaru województwa śląskiego, gdzie uregulowanie zagadnień ustrojowych i organizacyjnych samorządu terytorialnego należało do zakresu działania sejmiku śląskiego.

Zgodnie z art. 10 ustawa stwierdzała, że do obszaru gminy wiejskiej wchodzi jedna lub więcej miejscowości (osad, miasteczek, wsi, siół, osiedli, przysiółków, kolonii, folwarków, zaścianków itp.). Wielkość obszaru gminy powinna odpowiadać naturalnemu — o ile możliwości — zasięgowi wspólnego zainteresowania sprawami lokalnymi mieszkańców gminy, przy zagwarantowaniu zdolności wykonywania zadań ciężających na gminie.

W ten sposób ustawa przekreślała obowiązującą dotychczas na obszarze województw południowych i zachodnich zasadę, że każda wieś, każde osiedle, stanowi odrębną gminę. Zlikwidowano więc w wyniku ustawy istniejące dotąd gminy jednowioskowe (jednostkowe).

Rzecz charakterystyczna, że pomimo licznych postulatów i propozycji

<sup>101</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 30 października 1926 r. (Dz. U. RP nr 117, poz. 678).

<sup>102</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 28 grudnia 1926 r. (Dz. U. RP nr 128, poz. 760).

<sup>103</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 16 lutego 1927 r. (Dz. U. RP nr 17, poz. 130).

<sup>104</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 25 kwietnia 1928 r. (Dz. U. RP nr 54, poz. 514).

<sup>105</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 11 stycznia 1929 r. (Dz. U. RP nr 35, poz. 35).

<sup>106</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 21 grudnia 1931 r. (Dz. U. RP nr 3, poz. 19).

<sup>107</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 7 stycznia 1932 r. (Dz. U. RP nr 6, poz. 35).

<sup>108</sup> Dz. U. RP nr 35, poz. 294 oraz późniejsze rozporządzenia wykonawcze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 9 października 1933 r. (Dz. U. RP nr 80, poz. 577), 15 grudnia 1933 r. (Dz. U. RP, nr 100, poz. 769) i 2 sierpnia 1934 r. (Dz. U. RP, nr 71, poz. 688).

nie uregulowano ustroju samorządu wojewódzkiego. Tak więc władze nie zrealizowały zapowiedzi przyznania szerokiego samorządu wszystkim województwom<sup>109</sup>, a istniejący na obszarach byłego zaboru pruskiego samorząd wojewódzki był w swoich założeniach strukturalno-organizacyjnych i kompetencyjnych odmiennie rozwiązany w województwie pomorskim i poznańskim aniżeli w województwie śląskim<sup>110</sup>.

W roku następnym po wejściu w życie ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego, przeprowadzono nader pokaźną ilość zmian w zakresie granic powiatów. W okresie trzech miesięcy, tj. od 10 kwietnia do 12 lipca 1934 r., dokonano w sumie 134 przesunięć granic powiatowych na obszarze sześciu województw południowych i zachodnich. Cała ta szeroko zakrojona akcja zakończyła ostatecznie porządkowanie i regulację powiatów w województwach krakowskim, lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim oraz poznańskim i pomorskim. Zmiany te stanowiły niejako wstęp do poważniejszego przedsięwzięcia, mianowicie do podziału poszczególnych powiatów w tych województwach na gminy, realizując w ten sposób ustawę o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego. Podział powiatów w wyżej wymienionych województwach na gminy przeprowadzono rozporządzeniami MSW w okresie od 14 lipca do 26 lipca 1934 r. z ważnością od 1 sierpnia 1934 r.<sup>111</sup>. Po dokonaniu tego podziału każdy powiat na obszarze wyżej cytowanych województw zawierał przeciętnie ca 10 gmin. Skrajnie najwięcej gmin posiadały powiaty: krakowski — 19 i nowotarski — 18, a najmniej powiaty województwa poznańskiego: międzychodzki, obornicki, rawicki i wrzesiński — po pięć gmin w powiecie.

Równocześnie zniesiono ostatecznie obszary dworskie, istniejące dotąd w województwach pomorskim i poznańskim, które włączono do gmin.

W dniu 12 czerwca 1937 r. ukazała się ustawa o zmianie granic województw: poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego<sup>112</sup>, która weszła w życie z dniem 1 kwietnia 1938 r. Ustawa ta wyłączyła:

1. Do obszaru województwa pomorskiego:

- a) z województwa poznańskiego powiaty: bydgoski, bydgoski miejski, inowrocławski, inowrocławski miejski, szubiński, wyrzyski oraz gminy Chełmce, Kruszwica wieś i Kruszwica miasto z powiatu mogileńskiego,
- b) z województwa warszawskiego powiaty: lipnowski, nieszawski, rypiński i włocławski.

<sup>109</sup> Ustawa z 26 września 1922 r. o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego (Dz. U. RP nr 90, poz. 829).

<sup>110</sup> *Historia państwa i prawa Polski 1918–1939*, cz. I. Warszawa 1962, s. 204.

<sup>111</sup> Dz. U. RP nr 64, poz. 532–572; Dz. U. RP nr 68, poz. 592–635; Dz. U. RP nr 69, poz. 639–668.

<sup>112</sup> Dz. U. RP nr 46, poz. 350.

2. Do obszaru województwa poznańskiego z województwa łódzkiego powiaty: kaliski, kolski, koniński i turecki.
3. Do obszaru województwa warszawskiego z województwa pomorskiego powiat działdowski.

W celu końcowego uregulowania terytoriów powiatowych, przeprowadzono w okresie od stycznia do marca 1938 r. szereg następnych zmian granic powiatów z takim wyliczeniem czasu, ażeby weszły w życie równocześnie z ogłoszonymi zmianami granic wojewódzkich, tj. od 1 kwietnia (względnie od 31 marca) 1938 r. Tak więc na obszarze województwa poznańskiego dokonano korekty granic powiatów: ostrowskiego, kępińskiego i krotoszyńskiego<sup>113</sup>, gostyńskiego, rawickiego i kościańskiego<sup>114</sup>, inowrocławskiego i mogileńskiego<sup>115</sup>, leszczyńskiego i kościańskiego<sup>116</sup> oraz śremskiego, poznańskiego i kościańskiego<sup>117</sup>. W województwie pomorskim włączono z powiatu toruńskiego do m. Torunia szereg parcel i gromad<sup>118</sup>. Nadto zmieniono granice powiatów: kaliskiego, tureckiego i sieradzkiego w województwie łódzkim<sup>119</sup>.

Te zmiany granic województw realizowały założenia projektu Komisji Usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów z 1932 r., który proponował w pierwszym rządzie przeprowadzenie takich zmian granic wojewódzkich, ażeby skutecznie przełamać pozostałości graniczne po kordonach zaborczych, co miało w dalszej kolejności ułatwić ostateczną unifikację byłych dzielnic zaborczych w jednolity organizm państwowy. Zmiany te stanowiły pierwszy udany wyłom w dotychczasowym przebiegu granic wojewódzkich oraz były początkową próbą określenia granic województw stosownie do rejonizacji gospodarczej, wykazując w tym względzie skuteczny interwencjonalizm państwowy.

Pomimo tych niewątpliwych i pomyślnych rezultatów, istniejący podział administracyjny państwa był nadal krytykowany, a podstawowe uwagi w tej mierze sprowadzały się do następujących zarzutów<sup>120</sup>:

1. Mimo wszystko w dalszym ciągu granice województw były zbieżne z granicami byłych dzielnic zaborczych, co opóźniało unifikację terytorialną państwa.
2. Nie zostały należycie wzięte pod uwagę wszystkie względy gospodarcze w strukturze podziału administracyjnego państwa na wojewódz-

<sup>113</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 22 stycznia 1938 r. (Dz. U. RP nr 7, poz. 39).

<sup>114</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 10 marca 1938 r. (Dz. U. RP nr 19, poz. 153).

<sup>115</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 10 marca 1938 r. (Dz. U. RP nr 19, poz. 154).

<sup>116</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 10 marca 1938 r. (Dz. U. RP nr 19, poz. 155).

<sup>117</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 10 marca 1938 r. (Dz. U. RP nr 19, poz. 156).

<sup>118</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 10 marca 1938 r. (Dz. U. RP nr 19, poz. 150).

<sup>119</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 10 marca 1938 r. (Dz. U. RP nr 19, poz. 152).

<sup>120</sup> Informacja na temat podziału administracyjnego PRL, wygłoszona w dniu 19 czerwca 1962 r. na posiedzeniu Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych przez Szefa Urzędu Rady Ministrów J. Wieczorka; bezpłatny dodatek do nr 10/25 Gospodarki i Administracji Terenowej 1962, s. 4.

stwa, co uzasadniał m.in. przebieg granic województw: kieleckiego i śląskiego, rozdzielający Zagłębie Śląskie i Dąbrowskie.

3. Niedogodne było częstokroć sytuowanie siedzib województw na ich krańcach, np. Kraków leżał niemal na granicy województw: krakowskiego i kieleckiego, podobnie dotyczyło to Torunia.
4. Po ujednoliceniu organizacji gminnej na obszarach województw południowych i zachodnich okazało się, że gminy były zbyt duże, gdyż obszar ich został skonstruowany z punktu widzenia realizacji ciążących na nich zadań z zakresu administracji rządowej, a nie pod kątem własnych zadań samorządowych. Pomocniczy podział gmin na gromady nie mógł zmienić istniejącego stanu rzeczy, ponieważ samorząd gromadzki nie posiadał najniezbędniejszych środków oddziaływania.
5. W dalszym ciągu istniał bez zmian nader liczny podział dla celów administracji specjalnej, nie zespolonej z administracją ogólną, co bardzo poważnie komplikowało współdziałanie w układzie poziomym.
6. Częstokroć podział administracyjny na jednostki wojewódzkie brał pod uwagę jedynie konieczność stosowania tzw. polityki wyborczej, realizowanej w odniesieniu do mniejszości narodowych i to tylko na obszarach województw wschodnich.

Jakkolwiek te krytyczne uwagi były ze wszech miar słuszne, to jednak należy uwzględnić i ten aspekt, że dokonany nowy podział na województwa, w zasadzie spełniał swoje założenia i dawał na ogół gwarancję należytej i sprawnej technicznie działalności aparatu państwowego. Można tylko domniemywać, że jedynie wybuch wojny przeszkodził w pełnej realizacji projektu Komisji Usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów, odnośnie dalszego doskonalenia podziału administracyjnego państwa.

Do końca 1938 r. zmieniono jeszcze granice powiatów wyrzyskiego i sępoleńskiego w województwie pomorskim<sup>121</sup>.

Po agresji Polski na Czechosłowację w dniu 2 października 1938 r., kiedy to zajęto tzw. Zaolzie o powierzchni 1086 km<sup>2</sup>, ukazał się dekret Prezydenta RP z 11 października 1938 r.<sup>122</sup> o „zjednoczeniu odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzeczpospolitą Polską, który włączył zagarnięte obszary do województwa śląskiego, rozciągając równocześnie moc obowiązującą statutu organicznego województwa śląskiego na te ziemie. Natomiast dekret Prezydenta RP z 16 listopada 1938 r.<sup>123</sup> podzielił całość przyłączonych ziem do poszczególnych województw. Tak więc terytoria we frydeckim i w czadeckim włączono do województwa śląskiego, obszary w Jaworzynie Spiskiej i w Pieninach oraz w dolinie

<sup>121</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 3 września 1938 r. (Dz. U. RP nr 69, poz. 501).

<sup>122</sup> Dz. U. RP nr 78, poz. 533.

<sup>123</sup> Dz. U. RP nr 87, poz. 585.

Popradu przyłączono do województwa krakowskiego, a ziemie leżące w źródłowisku Udawy wcielono do województwa lwowskiego.

Z mocą obowiązującą od 1 kwietnia 1939 r. zmieniono granice powiatów województwa poznańskiego: tureckiego, konińskiego i kolskiego<sup>124</sup>, gnieźnieńskiego, m. Gniezna, obornickiego, poznańskiego, wągrowieckiego, wrzesińskiego i znińskiego<sup>125</sup>, czarnkowskiego, obornickiego, wągrowieckiego i znińskiego<sup>126</sup>. Oprócz tych przesunięć granic powiatowych zmieniono nadto granice wojewódzkie, dokonując odpowiednich poprawek w obszarze powiatu szubińskiego w województwie pomorskim z powiatem znińskim w województwie poznańskim<sup>127</sup>. I wreszcie ostatnim aktem prawnym II Rzeczypospolitej w zakresie podziału administracyjnego jednostek powiatowych było rozporządzenie Rady Ministrów z 20 czerwca 1939 r.<sup>128</sup> o zmianie granic powiatów tureckiego i konińskiego w województwie poznańskim.

Tak więc w okresie dwudziestolecia międzywojennego przeprowadzono szereg zmian i modyfikacji w zakresie podziału terytorialnego dla celów administracji ogólnej, co stanowiło ważny etap na drodze unifikacji państwa po latach niewoli. Kierunki polityki terytorialnej polskiego państwa burżuazyjno-obszarniczego charakteryzowały się dążeniami do maksymalnego przesunięcia granic i wpływów Polski na wschód, kosztem najistotniejszych interesów państwowych — utraty etnicznie polskich ziem na zachodzie i północy. Pomimo krytycznej i surowej oceny władz ówczesnej II Rzeczypospolitej za ich krótkowzroczną politykę pro-niemiecką, za dążenie do faszyzacji życia politycznego, gospodarczego i społecznego, należy podkreślić, iż zasługą dwudziestolecia międzywojennego było przekreślenie granic i częściowe zatarcie dawnych podziałów dzielnicowych wprowadzonych przez zaborców oraz dążenie do wprowadzenia pełnej unifikacji ziem polskich.

### III.

Upadek II Rzeczypospolitej spowodowały czynniki zewnętrzne i wewnętrzne. Nie wdając się w głęboką analizę przyczyn, które wywołały załamanie ówczesnego państwa burżuazyjno-obszarniczego, można — ogólnie rzecz ujmując — dojść do wniosku, że sanacyjne rządy, na skutek swojej błędnej, z gruntu fałszywej polityki, nie były w stanie zabezpieczyć niepodległości Polski przed groźbą niemieckiego imperializmu. Ustrój Polski sanacyjnej, jej określony rozwój gospodarczy, dążenie do

<sup>124</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 17 lutego 1939 r. (Dz. U. RP nr 18, poz. 115).

<sup>125</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 24 marca 1939 r. (Dz. U. RP nr 24, poz. 159).

<sup>126</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 24 marca 1939 r. (Dz. U. RP nr 24, poz. 160 i 162).

<sup>127</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 24 marca 1939 r. (Dz. U. RP nr 24, poz. 161).

<sup>128</sup> Dz. U. RP nr 56, poz. 360.



faszyzacji życia społecznego i politycznego, warunkowały i kształtowały kierunki polityki zagranicznej, co z kolei określało wartości polityczne sojuszków międzynarodowych.

Agresja Niemiec hitlerowskich na Polskę była przygotowywana niemal od momentu objęcia władzy przez nazistów. Nie stanowiło to zbyt wielkiej tajemnicy, zwłaszcza dla kół rządowych, że Niemcy hitlerowskie zbroją się intensywnie, że po Austrii i Czechosłowacji musi przyjść kolej na Polskę. Pomimo tych przesłanek, w ówczesnych kołach rządowych nadal dominowała wrogość i brak chęci współpracy ze Związkiem Radzieckim, natomiast istniała niewzruszona z początku wiara w układy i obietnice ze strony narodowosocjalistycznych Niemiec.

Klęska wrześniowa rozpoczęła trwającą ponad pięć lat okupację Polski, która pociągnęła za sobą hekatombę ofiar masowych zbrodni hitlerowskich. Niemiecka okupacja stawiała sobie za cel wyniszczenie materialnych, społecznych i kulturalnych podstaw istnienia narodu polskiego, a w szczególności biologiczne zniszczenie ludności polskiej. Przetran-sponowane na okupowane tereny Polski faszystowskie ustawodawstwo służyło celowi dyskryminacji i eksterminacji narodu polskiego, służyło polityce ujarzmiania i ograbiania kraju, wywyższania „rasy panów” i utrzymywania w ryzach „rasy podludzi”, służyło wręcz odwiecznym dążeniom odwetowym, pruskiemu hasłu „Drang nach Osten” i wymazaniu Polski z mapy Europy.

Już w momencie agresji na Polskę przeprowadzono połączenie Wolnego Miasta Gdańska z hitlerowską Rzeszą. Gauleiter Gdańska, A. Forster, dokonał — na podstawie ustawy z 1 września 1939 r. — zniesienia konstytucji Wolnego Miasta, przejmując całą władzę ustawodawczą i wykonawczą, przy czym oświadczył, że obszar i ludność m. Gdańska są odtąd integralną częścią Niemiec. W tym samym dniu niemiecki parlament, Reichstag, zatwierdził tę ustawę i podniósł ją do godności ustawy Rzeszy<sup>129</sup>.

Również datą 1 września 1939 r. opatrzona jest odezwa naczelnego dowódcy niemieckich wojsk lądowych (Oberbefehlshaber des Heeres), która gwarantuje przestrzeganie postanowień prawa międzynarodowego na obszarze zajmowanym przez wojska niemieckie<sup>130</sup>. Ale pierwsze zasady niemieckiej administracji wojskowej (Militaerverwaltung) ustalił dekret kanclerza Rzeszy z 25 września 1939 r. (nie opublikowany w Reichsgesetzblatt). Wprowadził on podział okupowanego terytorium polskiego na cztery okręgi administracyjne: Pomorze, Poznań, Łódź i Kraków<sup>131</sup>

<sup>129</sup> Gesetz über die Wiedervereinigung der Freien Stadt Danzig mit dem Deutschen Reich vom 1 September 1939. Reichsgesetzblatt I, s. 1547; por. także K.M. Pospieszalski, *Polska pod niemieckim prawem 1939—1945 (Ziemia Zachodnie)*. Poznań 1946, s. 9.

<sup>130</sup> Verordnungsblatt für die besetzten Gebiete in Polen, s. 1.

<sup>131</sup> A. Klafkowski, *Okupacja niemiecka w świetle prawa narodów*. Poznań 1946, s. 53.

podległe dowódcom armii, z których każdy miał do pomocy szefa administracji (Verwaltungschef)<sup>132</sup>.

W październiku 1939 r. ukazały się dwa akty prawne — dekrety Führera. Pierwszy z nich, z datą 8 października 1939 r.<sup>133</sup>, wcielił do Rzeszy ziemie zachodnie Rzeczypospolitej, stwierdzając w § 1, że celem nowego ukształtowania ziem wschodnich tworzy się w Rzeszy nowe jednostki terytorialne: Reichsgau Prusy Zachodnie (Westpreussen) i Reichsgau Poznań (Posen). Drugi dekret z 12 października 1939 r.<sup>134</sup> tworzył nową jednostkę terytorialną z tych ziem polskich zajętych przez wojska niemieckie, które nie zostały włączone do Rzeszy. Dekret wyraźnie stwierdza, że administrację okupowanego terytorium polskiego przejmuje Rzesza, której namiestnikiem będzie generalny gubernator.

Oba te dekrety zniosły administrację wojskową, wprowadzając niemiecką administrację cywilną. Centralną instancją administracyjną dla wszystkich ziem polskich, wcielonych do Rzeszy i tzw. Generalnej Guberni, zostało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy (art. 12, ust. 1 dekretu z 8 października oraz art. 8 dekretu z 12 października 1939 r.). Odtąd odróżniano formalnie „ziemie wcielone do Rzeszy” oraz Generalną Gubernię.

W efekcie wprowadzenia w życie pierwszego dekretu na obszarze Polski dokonano następujących zmian terytorialnych. Z większej części województwa pomorskiego, terytorium Wolnego Miasta Gdańska, Kwidzyna z okolicą (miasto to należało przed wojną do Prus Wschodnich) oraz istniejącej w prowincji brandenburskiej rejencji Marchia Graniczna Poznańskie — Prusy Zachodnie (Grenzmark Posen-Westpreussen)<sup>135</sup> utworzono na zasadzie wyżej wspomnianego dekretu Reichsgau Prusy Zachodnie (Westpreussen). Prowincja ta została podzielona na trzy rejencje: bydgoską, gdańską i kwidzyńską. Dekretem Führera z 2 listopada 1939 r.<sup>136</sup> zmieniono nazwę tej prowincji na Reichsgau Gdańsk-Prusy Zachodnie (Danzig-Westpreussen).

Całe województwo poznańskie, większa część województwa łódzkiego z Łodzią (powiaty: kutnowski, łaski, łęczycki, łódzki miejski, łódzki wiej-

<sup>132</sup> A. Klafkowski, op. cit., s. 65.

<sup>133</sup> Erlass des Führers und Reichskanzlers über die Gliederung und Verwaltung der Ostgebiete vom 8 Oktober 1939, Reichsgesetzblatt I, s. 2042. Zmieniono dekretem z 2 listopada 1939, RGBl I, s. 2135 oraz z 29 stycznia 1940 r. RGBl I, s. 251.

<sup>134</sup> Erlass des Führers und Reichskanzlers über die Verwaltung der besetzten polnischen Gebiete vom 12 Oktober 1939, RGBl I, s. 2077.

<sup>135</sup> W 1938 r. dokonano reformy podziału administracyjnego w Niemczech, w wyniku której zniesiono prowincję Marchia Graniczna Poznań — Prusy Zachodnie, w miejsce czego utworzono rejencję o tej samej nazwie w prowincji brandenburskiej, por. J. Wąsicki, *Prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen*. Zielona Góra 1967, oraz *Dokumentacja Geograficzna*, z. 9, s. 42.

<sup>136</sup> Erlass des Führers und Reichskanzlers zur Aenderung des Erlasses über Gliederung und Verwaltung der Ostgebiete vom 2 November 1939, RGBl I, s. 2135.

ski, sieradzki i wieluński), cztery powiaty województwa pomorskiego (aleksandrowski, inowrocławski, szubiński i włocławski) oraz powiat gostyński z województwa warszawskiego złożyły się na terytorium Reichsgau — Poznań. Dzielił się on na trzy rejencje: inowrocławską, kaliską i poznańską. Dekret Führera z 29 stycznia 1940 r.<sup>137</sup> zmienił nazwę prowincji na Reichsgau — Kraj Warty (Wartheland), co niewątpliwie bardziej odpowiadało terytorialnemu zasięgowi nowej jednostki administracyjnej. Zarządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z 17 lutego 1941 r. siedziba rejencji kaliskiej została przeniesiona do Łodzi.

Na obszarze województwa śląskiego utworzono nową rejencję — katowicką, składającą się z powiatów: tarnogórskiego, katowickiego (wiejski i miejski), chorzowskiego, pszczyńskiego, częściowo rybnickiego, bielskiego i cieszyńskiego wraz z Zaolziem — wszystkie z województwa śląskiego; dalej będziński, częściowo olkuski i sosnowiecki — z województwa kieleckiego; bialski, żywiecki, częściowo chrzanowski i wadowicki — z województwa krakowskiego oraz z rejencji opolskiej, a więc z ziem będących pod władzą niemiecką już przed wybuchem wojny, powiaty miejskie: Gliwice, Zabrze i Bytom oraz wiejskie: toszkowsko-gliwicki i bytomsko-tarnogórski<sup>138</sup>. Ponadto do rejencji opolskiej włączono: z województwa śląskiego powiat lubliniecki i część powiatu rybnickiego, która przed 1921 r. należała — pod rządami pruskimi — do powiatu raciborskiego, z województwa kieleckiego — większą część powiatu zawierciańskiego z Zawierciem oraz część powiatu częstochowskiego, z którego utworzono nowy powiat z siedzibą w Blachowni<sup>139</sup>. Całą, poszerzoną prowincję śląską podzielono dekretem z 20 grudnia 1940 r.<sup>140</sup>, z ważnością od 18 stycznia 1941 r. na dwie nowe prowincje: Górny Śląsk (Oberschlesien) z siedzibą w Katowicach, w której utworzono dwie rejencje: katowicką i opolską oraz Dolny Śląsk (Niederschlesien) z siedzibą we Wrocławiu, też z dwiema rejencjami: legnicką i wrocławską.

Do prowincji Prusy Wschodnie (Ostpreussen) włączono północną część województwa warszawskiego, z której utworzono nową rejencję ciechanowską; do rejencji gabińskiej włączono powiat suwalski, a powiat działdowski przyłączono do powiatu nidzickiego w rejencji olsztyńskiej, doprowadzając tym samym do stanu terytorialnego sprzed 1919 r.<sup>141</sup>.

Pozostała część okupowanego terytorium Polski utworzyła — zgodnie

<sup>137</sup> Zweiter Erlass des Führers und Reichskanzlers zur Aenderung des Erlasses über Gliederung und Verwaltung der Ostgebiete vom 29 Januar 1940, RGBl I, s. 251.

<sup>138</sup> Dokumentacja Geograficzna, z. 9, s. 45.

<sup>139</sup> Tamże, s. 44.

<sup>140</sup> Preussisches Gesetz über die Bildung der Provenzen Oberschlesien und Niederschlesien vom 20 Dezember 1940, Preussische Gesetzsammlung 1941, s. 1.

<sup>141</sup> Dokumentacja Geograficzna, z. 9, s. 44.

z drugim dekretem październikowym — tzw. Generalną Gubernię<sup>142</sup>, której generalnym gubernatorem został Hans Frank. Pierwsze rozporządzenie Franka o ustroju administracji na okupowanym obszarze polskim wydane zostało 26 października 1939 r.<sup>143</sup>. Rozporządzenie to określało zasady ustrojowe okupowanego terytorium oraz przedstawiało nowy podział terytorialny dla celów administracji państwowej okupanta. Generalną Gubernię podzielono na cztery dystrykty: krakowski, lubelski, radomski i warszawski, a siedzibę rządu GG zlokalizowano w Krakowie. Podział na powiaty pozostał w zasadzie bez zmian.

Ogółem z obszaru ziem polskich przyłączono: do prowincji Prusy Wschodnie — 16 245 km<sup>2</sup>, Reichsgau Gdańsk-Prusy Zachodnie — 23 130 km<sup>2</sup>, Reichsgau Kraj Warty — 43 905 km<sup>2</sup> i prowincji Śląsk — 10 586 km<sup>2</sup>. W sumie do Rzeszy włączono 93 866 km<sup>2</sup> oraz 9 945 tys. ludności. Natomiast obszar Generalnej Guberni objął 95 743 km<sup>2</sup> oraz 10 569 tys. mieszkańców. W ten sposób Niemcy hitlerowskie podzieliły zajętą w 1939 r. część Polski na prawie dwie równe jednostki terytorialne<sup>144</sup>.

Równoległe z tworzeniem administracji rządowej na okupowanym obszarze Polski władze hitlerowskie zaczęły organizować administrację samorządową. Najniższym członem organizacji samorządowej były gminy. Niemiecka ordynacja gminna (*Deutsche Gemeindeordnung*) z 30 stycznia 1935 r. obowiązywała na wcielonych do Rzeszy ziemiach polskich na mocy rozporządzenia z 21 grudnia 1939 r., z ważnością od 1 stycznia 1940 r.<sup>145</sup>. Zgodnie z § 10 tego rozporządzenia ustalono następujące powiaty miejskie: Bydgoszcz, Gdańsk, Gdynia, Gniezno, Grudziądz, Inowrocław, Poznań, Kalisz, Katowice, Chorzów (Królewska Huta), Włocławek, Łódź, Sosnowiec, Toruń i Sopot.

Kierownik administracji państwowej i samorządowej w Reichsgau Gdańsk-Prusy Zachodnie i Reichsgau Kraj Warty oraz w rejencjach Katowice, Opole i Ciechanów, skupiał w swym ręku także władzę partyjną, a więc ta sama osoba była starostą i równocześnie kierownikiem partyjnym powiatu (*Kreisleiter*). Tego rodzaju unia personalna w starej Rzeszy (*Altreich*) nie została przeprowadzona. Podobnie na wyżej wymienionych obszarach wcielonych do Rzeszy, na szczęblu Reichsgau, kierownikiem administracji państwowej oraz kierownikiem partyjnym był *Gauleiter*<sup>146</sup>.

<sup>142</sup> Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete.

<sup>143</sup> Erste Verordnung über den Aufbau der Verwaltung der besetzten polnischen Gebiete vom 26 Oktober 1939, Verordnungsblatt des Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete in Polen 1939, s. 3.

<sup>144</sup> A. Klafkowski, op. cit., s. 40.

<sup>145</sup> Verordnung über die Einführung der deutschen Gemeindeordnung in den eingegliederten Ostgebieten vom 21 Dezember 1939, RGBl I, s. 2467.

<sup>146</sup> K. M. Pospieszalski, op. cit., ss. 20—21.

Ogółem można stwierdzić, że Niemcy na okupowanych terenach Polski — czy to włączonych do Rzeszy, czy też na obszarze Generalnej Guberni — w zasadzie utrzymali polski podział administracyjny na powiaty. Na nowo zostały zorganizowane jedynie te powiaty, które powstały z połączenia resztek dwóch (względnie więcej) powiatów lub też w części zostały w wyniku przecięcia ich obszaru granicą z Generalną Gubernią lub granicą z ZSRR. Niekiedy przeprowadzano łączenie dwóch powiatów w jeden, unikając — z małymi wyjątkami (powiaty nidzicki i raciborski) — kojarzenia w jednym powiecie terenów okupowanych z obszarami będącymi pod niemiecką administracją przed wybuchem wojny. Utrzymano także w niezmienionej postaci granice Wolnego Miasta Gdańska, z tym że obszar jego został podzielony na dwa powiaty wiejskie — gdański i nowodworski oraz dwa miejskie — Gdańsk i Sopot.

Podział administracyjny okupowanych przez Niemcy hitlerowskie ziem polskich, według stanu ze stycznia 1941 r. przedstawiał się następująco<sup>147</sup>:

## I. Reichsgau Gdańsk-Prusy Zachodnie

### A. Rejencja kwidzyńska

brodnicki, grudziądzki wiejski, grudziądzki miejski, kwidzyński, lipnowski, lubawski, malborski, rypiński, suski, sztumski, wąbrzeski.

### B. Rejencja gdańska

chojnicki, elbląski wiejski, elbląski miejski, gdański wiejski, gdański miejski I, gdański miejski II, kartuski, kościerski, nowodworski, sopocki miejski, starogardzki, tczewski, wejherowski.

### C. Rejencja bydgoska

bydgoski wiejski, bydgoski miejski, chełmiński, sepoliński, świecki, toruński wiejski, toruński miejski, tucholski, wyrzyski.

## II. Reichsgau-Kraj Warty

### A. Rejencja poznańska

chodzieski, czarnkowski, gostyński, jarociński, kościański, krotoszyński, leszczyński, międzychodzki, nowotomyski, obornicki, poznański wiejski, poznański miejski, rawicki, szamotulski, śremski, średzki, wolsztyński, wrzesiński.

### B. Rejencja inowrocławska

ciechociński (z siedzibą w Aleksandrowie), gnieźnieński wiejski, gnieźnieński miejski, gostyniński, inowrocławski wiejski, inowrocław-

<sup>147</sup> Dokumentacja Geograficzna, z. 9, ss. 46—49.

ski miejski, kolski, koniński, kutnowski, mogileński, szubiński, włocławski wiejski, włocławski miejski, wągrowiecki, żniński.

#### C. Rejencja łódzka

kaliski wiejski, kaliski miejski, kępiński, łaski, łęczycki, łódzki wiejski, łódzki miejski, ostrowski, sieradzki, turecki, wieluński.

### III. Prowincja Górny Śląsk

#### A. Rejencja katowicka

będziński, bielski, bytomski miejski, bytomsko-tarnowskogórski, chrzanowski, cieszyński, gliwicki miejski, katowicki wiejski, katowicki miejski, chorzowski miejski, olkuski, pszczyński, rybnicki, sosnowiecki miejski, tarnogórski, toszkowsko-gliwicki, zabrzański miejski, żywiecki.

#### B. Rejencja opolska

blachowski, dobrodzieński — siedziba w Lublińcu, lubliniecki, głubczycki, grodkowski, kluczborski, kozielski, niemodliński, nyski wiejski, nyski miejski, oleśnicki, opolski wiejski, opolski miejski, prudnicki, raciborski wiejski, raciborski miejski, strzelecki, zawierciański.

### IV. Rejencja ciechanowska w prowincji Prusy Wschodnie

ciechanowski, makowski, mławski, ostrołęcki, plocki, płoński, przasnyski, pułtuski, sierpecki.

W ten sposób dokonany przez okupanta hitlerowskiego podział administracyjny zachodniej Polski przetrwał — z nielicznymi zmianami — do momentu, kiedy to pod naporem wojsk radzieckich i polskich hitlerowcy rozpoczęli swój niesławny odwrót.

## IV.

W lipcu 1944 r. armia radziecka wespół z wojskiem polskim, gromiąc hitlerowskiego najeźdźcę, docierała do granic Polski. Dnia 20 lipca sojusznicze armie przekroczyły Bug i na pierwszym kawałku wyzwolonej ziemi polskiej, w Chełmie Lubelskim, powołany został nazajutrz (tj. 21 lipca), przez Krajową Radę Narodową, rząd polski — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który ogłosił 22 lipca 1944 r. historyczny Manifest. W Manifestie lipcowym sformułowano program całkowitego wyzwolenia kraju oraz zasady ustrojowe, które wynikały z tych samych założeń programowych, co opracowana w czasie okupacji deklaracja PPR „O co wal-

czymy”, a także stanowiły dalsze rozwinięcia deklaracji KRN z 31 grudnia 1943 r. W tych wszystkich dokumentach znalazła swoje odbicie koncepcja powrotu do Polski wynarodowionych i przemocą zgermanizowanych piastowskich ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem przy równoczesnej rezygnacji z obszarów należących etnicznie do Litewskiej, Białoruskiej i Ukraińskiej SRR.

Manifest PKWN uznał za obowiązującą konstytucję RP z 17 marca 1921 r., jako jedynie legalną, uchwaloną i przyjętą przez cały naród ustawę zasadniczą, która obowiązywała aż do przyjęcia nowej konstytucji przez Sejm Ustawodawczy. Zgodnie więc z art. 65 tej konstytucji automatycznie został przywrócony przedwojenny podział administracyjny państwa na województwa, powiaty i gminy.

Już wcześniej, bo wraz z powstaniem KRN w nocy z 31 grudnia 1943 r. na 1 stycznia 1944 r. uchwalono Statut Tymczasowy Rad Narodowych<sup>148</sup>, który w art. 2 stwierdzał, że KRN sprawuje władzę na obszarze całej Polski w oparciu o system terenowych rad narodowych. Rady narodowe zaś opierają swoją organizację na podziale administracyjnym państwa polskiego. Ustalono wówczas gminne, miejskie, powiatowe i wojewódzkie rady narodowe, wyodrębniając m. st. Warszawę i Łódź, którym nadano uprawnienia wojewódzkich rad narodowych.

Dla powołania władz administracyjnych I i II instancji, PKWN wydaje dekret z 21 sierpnia 1944 r.<sup>149</sup> Określał on, że organem wykonawczym administracji ogólnej drugiej instancji są urzędy wojewódzkie z wojewodami na czele, organami wykonawczymi administracji ogólnej pierwszej instancji są starostwa powiatowe ze starostą na czele. Nader istotny był art. 11 dekretu, który uchylał podział administracyjny wprowadzony przez okupanta. To stwierdzenie, w połączeniu z powołaniem władz administracji ogólnej pozwala zasadnie wnioskować, że w zasadzie został przywrócony stan podziału administracyjnego z dnia 31 sierpnia 1939 r.

Bardzo istotnym aktem prawnym władzy ludowej w zakresie terytorialnego zarządzania była ustawa z 11 września 1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych<sup>150</sup>, która powołała na oswobodzonych od okupanta terenach Rzeczypospolitej — tymczasowe organy ustawodawcze i samorządowe w postaci rad narodowych, co zapowiadał Statut Tymczasowy Rad Narodowych KRN jak i Manifest lipcowy. Ustawa określała zakres działalności terytorialnej rad narodowych, który opiera się na podziale administracyjnym (art. 2, ust. 2). Artykuł 31 ustawy stanowił, że na terenach Polski, pozostających jeszcze pod okupacją, terenowe

<sup>148</sup> Protokół I posiedzenia plenarnego KRN, ss. 30—36.

<sup>149</sup> Dz.U. RP nr 2, poz. 8.

<sup>150</sup> Dz.U. RP nr 5, poz. 22, zmiana: Dz.U. RP nr 19, poz. 98, Dz.U. RP nr 17 z 1948, poz. 93.

radę narodowe tworzy się w trybie i na zasadach wyrażonych w wyżej wymienionym Statucie Tymczasowym Rad Narodowych.

Dekret PKWN z 23 listopada 1944 r.<sup>151</sup> o organizacji i zakresie działania samorządu terytorialnego podkreślał, że jest on reprezentowany przez terenową radę narodową, stanowi korporację prawa publicznego i posiada osobowość prawną. W zakresie działania miejskich i gminnych rad narodowych, dekret odsyła do postanowień art. 43 — 48 ustawy z 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego (Dz. U. RP nr 35, poz. 294).

Dekret utrzymał więc dotychczasową pozycję samorządu terytorialnego z dwiema zasadniczymi zmianami. Po pierwsze, rady narodowe zostały z mocy prawa organami samorządu, a po drugie, władze administracji ogólnej poddane zostały kontroli i częściowemu nadzorowi rad narodowych. Warto dodać, że samorząd terytorialny w Polsce Ludowej był nastawiony na współdziałanie, a nie na przeciwstawianie władzom administracji ogólnej.

Z momentem ustalenia pierwszych zasad organizacji terytorialnej oraz władz administracji ogólnej i samorządowej przystąpiono do reorganizacji, a raczej tworzenia nowego podziału administracyjnego i przystosowania go do aktualnego stanu posiadania terytorialnego.

Z chwilą wyzwolenia Gdańska, a więc z dniem 30 marca 1945 r. ukazał się dekret tej daty o utworzeniu województwa gdańskiego<sup>152</sup>, w skład którego weszło w całości terytorium byłego Wolnego Miasta Gdańska oraz powiaty: gdańsko-grodzki, kartuski, morski, starogardzki, kościerski i tczewski — wyłączone z województwa pomorskiego.

Ważnym aktem prawnym była ustawa konstytucyjna z 6 maja 1945 r. o zniesieniu statutu organicznego województwa śląskiego<sup>153</sup>. Pozwoliło to zlikwidować resztki separatyzmu — pozostałości okresu międzywojennego, co w warunkach władzy ludowej, nawet gdyby wpływało z jak najlepszych intencji, byłoby szkodliwe dla ogólnonarodowych i społecznych celów Polski Ludowej, tamując niewątpliwie proces unifikacji terytorialnej państwa polskiego.

Po zakończeniu wojny granice zachodnie państwa polskiego ustabilizowały się wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej; radziecki zarząd wojskowy rozpoczął przekazywanie polskiej władzy cywilnej całej administracji na obszarze ziem zachodnich i północnych, działając w oparciu o ustalenia konferencji jałtańskiej. Wstępny zarząd nad administracją ogólną tych obszarów objęli pełnomocnicy rządu polskiego.

<sup>151</sup> Dz.U. RP nr 14, poz. 74.

<sup>152</sup> Dz.U. RP nr 11, poz. 57.

<sup>153</sup> Dz.U. RP nr 17, poz. 92.



Niemal równocześnie rozpoczęto organizowanie nowego podziału administracyjnego, względnie reaktywowania dotychczasowego, lecz dostosowanego już do aktualnych potrzeb i zadań Polski Ludowej. Nowe, sprawiedliwe granice państwowe przesunęły położenie obszaru Polski kilkaset kilometrów ze wschodu na zachód, co pociągnęło za sobą konieczność zmian w dotychczasowej konfiguracji podziału administracyjnego.

W pierwszym rządzie przeprowadzono uporządkowanie granic terytorialnych dekretem z 7 lipca 1945 r.<sup>154</sup>, w wyniku którego m.in. do obszaru województwa śląskiego przyłączono z województwa kieleckiego powiaty będziński i zawierciański. Dekret ten zrealizował postulaty przedwojennych reformatorów podziału administracyjnego, którzy — w oparciu o założenia rejonizacji gospodarczej — domagali się scalenia Zagłębia Śląskiego z Zagłębiem Dąbrowskim. W wyniku tej zmiany województwo śląskie liczyło 10 powiatów: cieszyński, katowicki, chorzowski, lubliniecki, pszczyński, rybnicki, świętochłowski, tarnogórski oraz dwa nowe: będziński i zawierciański. Pozostawały do uregulowania w zakresie podziału terytorialnego obszary ziem zachodnich i północnych. Mocarstwa sprzymierzone na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. stwierdziły, że wschodnia granica Polski powinna biec wzdłuż linii Curzona, w zamian za co Polska musi otrzymać znaczne nabytki terytorialne na północy i na zachodzie, tj. na byłych terytoriach niemieckich.

Konferencja Mocarstw Sprzymierzonych w Poczdamie ustaliła, że zanim nastąpi ostateczne określenie zachodniej granicy Polski na przyszłej konferencji pokojowej, były niemieckie terytoria na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia, a stąd wzdłuż Odry do jej zbiegu z zachodnią Nysą i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, włączając tę część Prus Wschodnich, która nie została oddana pod administrację ZSRR i włączając obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska, będą pod administracją państwa polskiego i ze względu na to nie będą uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech<sup>155</sup>. Równocześnie konferencja poczdamska uznała, że należy przedsięwziąć przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej pozostającej na tych terenach.

W ten sposób, oddając znów Polsce we władanie prastare ziemie pias-towskie z równoczesnym przesiedleniem ludności niemieckiej z tych obszarów, mocarstwa sprzymierzone doprowadziły do sytuacji już nieodwracalnej, rezultatem czego musiało nastąpić ostateczne zagospodarowanie tych ziem przez Polskę.

<sup>154</sup> Dz.U. RP nr 27, poz. 167.

<sup>155</sup> *Sprawa polska w czasie II wojny światowej na arenie międzynarodowej*. Zbiór Dokumentów (na prawach rękopisu). PWN Warszawa 1965, s. 764.

W związku z tymi ustaleniami granic Polski zachodziła konieczność uregulowania podziału terytorialnego na obszarach ziem zachodnich i północnych. Zagadnieniem tym zajął się wstępnie dekret z 13 listopada 1945 r.<sup>156</sup> o zarządzie Ziem Odzyskanych. Utworzył on Ministerstwo Ziem Odzyskanych obejmujące swoją działalnością ziemie położone na zachód i na północ od granic państwa z 1939 r. Dekret rozciągnął na Ziemie Odzyskane ustawodawstwo obowiązujące na obszarze Sądu Okręgowego w Poznaniu, a w zakresie prawa pracy — ustawodawstwo obowiązujące na obszarze górnośląskiej części województwa śląskiego. Artykuł 5 dekretu zlecił Radzie Ministrów dokonanie podziału administracyjnego Ziem Odzyskanych, a właściwym ministrom — w porozumieniu z Ministrem Ziem Odzyskanych — tymczasowy podział sądowy oraz administracyjny w zakresie urzędów nie zespolonych.

Realizując postanowienia dekretu z 13 listopada 1945 r. o zarządzie Ziem Odzyskanych, ogłoszono rozporządzenie Rady Ministrów z 29 maja 1946 r. w sprawie tymczasowego podziału administracyjnego Ziem Odzyskanych<sup>157</sup>. W wyniku tego rozporządzenia utworzono trzy nowe województwa: olsztyńskie, szczecińskie i wrocławskie.

Obszar województwa olsztyńskiego objął 18 powiatów: bartoszycki, braniewski, giżycki, iławski, kętrzyński, lidzbarski, morąski, mrągowski, nidzicki, olsztyński, m. Olsztyn, ostródzki, pasłęcki, piski, reszelski, suski, szczycieński i węgorzewski.

Województwo szczecińskie zawierało 25 powiatów: białogardzki, bytowski, chojecki, choszczeński, człuchowski, drawski, gryficki, gryfiński, kamieński, kołobrzewski, koszaliński, łobeski, miasteczki, myśliborski, nowogardzki, pyrzycki, sławieński, słupski, stargardzki, szczeciński, m. Szczecin, szczecinecki, wałecki, woliński i złotowski.

Do terytorium województwa wrocławskiego włączono 35 powiatów<sup>158</sup>: bolesławiecki, brzeski, bystrzycki, dzierzoniowski, głogowski, górowski, jaworski, jeleniogórski, kamiennogórski, kłodzki, koźuchowski, legnicki, lubański, lubiński, lwówecki, milicki, namysłowski, oleśnicki, oławski, strzeliński, szprotawski, sycowski, średzki, świdnicki, trzebnicki, wałbrzyski, m. Wałbrzych, wrocławski, m. Wrocław, wołowski, ząbkowicki, zgorzelecki, złotowski, żagański i żarski.

Równocześnie, zgodnie z § 3 rozporządzenia, z obszaru Ziem Odzyskanych wyłączono: do województwa białostockiego powiaty — ełcki, gołdapski i olecki, do województwa gdańskiego — elbląski, kwidzyński, lęborski, malborski i sztumski, do województwa poznańskiego — babimojski, gorzowski, gubiński, krośnieński, międzyszycki, pilski (z obszarem

<sup>156</sup> Dz.U. RP nr 51, poz. 295.

<sup>157</sup> Dz.U. RP nr 28, poz. 177.

<sup>158</sup> W brzmieniu uwzględniającym sprostowanie błędu zawartego w punkcie 2 obwieszczenia Prezesa Rady Ministrów z 19 września 1946 r., Dz.U. RP nr 47, poz. 273.

powiatu trzcianeckiego), rzepiński, skwierzyński, sulęciński, strzelecki, świebodziński, wschowski i zielonogórski, do województwa śląskiego — bytomski, m. Bytom, dobrodzieński, gliwicki, m. Gliwice, głubczycki, grodkowski, kluczborski, kozielski, niemodliński, nyski, oleski, opolski, prudnicki, raciborski, strzelecki i m. Zabrze.

W ten sposób dokonano podziału administracyjnego jednolitych dotychczas Ziem Odzyskanych, tworząc z 78 powiatów trzy nowe województwa, a ponadto 38 powiatów przyłączając do istniejących już uprzednio województw.

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 29 maja 1946 r. powołano ekspozytury urzędów wojewódzkich na obszarze Ziem Odzyskanych<sup>159</sup>. Ekspozytury te zostały utworzone na okres przejściowy, dopóki tego wymagać będą potrzeby zarządu Ziem Odzyskanych i były organem podległym województwu, spełniając zadania z zakresu działania wojewody na podległym sobie obszarze. Rozporządzenie wyszczególniło cztery takie ekspozytury: w Gorzowie — dla województwa poznańskiego (powiaty: babimojski, gorzowski, gubiński, krośnieński, międzyszycki, pilski, rzepiński, skwierzyński, sulęciński, strzelecki, świebodziński, wschowski i zielonogórski), w Szczecinie — dla województwa szczecińskiego (powiaty: białogardzki, bytowski, człuchowski, drawski, koszaliński, miasteczki, sławieński, słupski, szczecinecki, wałecki i złotowski), w Opolu — dla województwa śląskiego (powiaty: bytomski, m. Bytom, dobrodzieński, gliwicki, m. Gliwice, głubczycki, grodkowski, kluczborski, kozielski, niemodliński, nyski, oleski, opolski, prudnicki, raciborski, strzelecki i m. Zabrze) i w Bolesławcu — dla województwa wrocławskiego (powiaty: bolesławiecki, głogowski, jaworski, jeleniogórski, kamiennogórski, koźuchowski, legnicki, lubański, lwówecki, szprotawski, zgorzelecki, złotoryjski, żagański i żarski). Zakres działania tych ekspozytur obejmował zagadnienia prawno-administracyjne, samorządowe, osadnictwa oraz aprowizacji i handlu. Ponadto na obszarze ekspozytur w Gorzowie i Opolu — sprawy społeczno-polityczne.

W celu ściślejszego zespolenia i unifikacji ziem zachodnich i północnych z macierzą, przeprowadzono ustawą z dnia 11 stycznia 1949 r.<sup>160</sup> scalenie zarządu Ziem Odzyskanych z ogólną administracją państwową, polegające na zniesieniu Ministerstwa Ziem Odzyskanych, którego kompetencje przeszły w sferę działalności właściwych ministrów.

Następnie przeprowadzono dalsze poważne zmiany w podziale administracyjnym Polski zachodniej. Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 21 czerwca 1950 r.<sup>161</sup> utworzono następujące powiaty miejskie: Zielona

<sup>159</sup> Dz.U. RP, nr 28, poz. 178.

<sup>160</sup> Dz.U. RP nr 4, poz. 22.

<sup>161</sup> Dz.U. RP nr 28, poz. 260.

Góra w województwie poznańskim i Koszalin w województwie szczecińskim. Ustawą z dnia 28 czerwca 1950 r.<sup>162</sup> zmieniono nazwy województw: śląskiego na katowickie i pomorskiego na bydgoskie. Równocześnie utworzono trzy nowe województwa: koszalińskie, opolskie i zielonogórskie. W skład województwa koszalińskiego weszły z obszaru województwa szczecińskiego następujące powiaty: koszaliński, kołobrzeski, białogardzki, sławieński, słupski, bytowski, miasteczki, szczecinecki, drawski, wałecki, złotowski i człuchowski. Do województwa opolskiego włączono z województwa katowickiego powiaty: opolski, kluczborski, oleski, strzelecki, kozielski, raciborski, głubczycki, prudnicki, nyski, niemodliński i grodkowski oraz z województwa wrocławskiego — brzeski i namysłowski. Województwo zielonogórskie utworzono z powiatów wyłączonych z województwa poznańskiego: zielonogórskiego, gorzowskiego, strzeleckiego, skwierzyńskiego, sulcińskiego, międzyrzeckiego, świebodzińskiego, rzepińskiego, babimojskiego, krośnieńskiego, gubińskiego i wschowskiego, a także z województwa wrocławskiego — głogowskiego, żagańskiego, szprotawskiego, żarskiego i kożuchowskiego.

Ponadto do obszaru województwa katowickiego przyłączono: z województwa kieleckiego — powiat częstochowski i powiat miejski Częstochowa, do województwa olsztyńskiego włączono: z województwa bydgoskiego powiat nowomiejski i z województwa warszawskiego powiat działdowski, a do województwa bydgoskiego przesunięto z województwa poznańskiego powiaty zniński i mogileński.

Niezależnie od powyższego przeprowadzono w 1950 r. szereg zmian granic województw i powiatów. Z powiatu olkuskiego w województwie krakowskim wyłączono gminę Korczyce i włączono ją do powiatu zawierciańskiego w województwie katowickim<sup>163</sup>, z gminy Jeziorsko w powiecie tureckim, województwie poznańskim, wyłączono gromadę Głaniszew i włączono ją do gminy Bartochów w powiecie sieradzkim, województwie łódzkim<sup>164</sup>, z województwa krakowskiego wyłączono powiat miejski Biała Krakowska i włączono go do województwa katowickiego<sup>165</sup>. Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 30 grudnia 1950 r.<sup>166</sup> połączono powiaty miejskie Bielsko i Biała Krakowska w województwie katowickim w jeden powiat miejski Bielsko-Biała, z powiatu bielskiego w województwie katowickim wyłączono miasto Strumień oraz gminy Chybie i Strumień, i włączono je do powiatu cieszyńskiego, z powiatu bielskiego w województwie krakowskim wyłączono cztery gminy i włączono je do powiatu bielskiego w województwie katowickim.

<sup>162</sup> Dz.U. RP nr 28, poz. 255.

<sup>163</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 14 października 1950 r., Dz.U. RP nr 48, poz. 437.

<sup>164</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 14 grudnia 1950 r., Dz.U. RP nr 57, poz. 511.

<sup>165</sup> Ustawa z 30 grudnia 1950 r., Dz.U. RP nr 58, poz. 526.

<sup>166</sup> Dz.U. RP nr 58, poz. 531.

Przeprowadzono także szereg zmian granic miast rozszerzając ich obszary: Poznania, Gniezna, Torunia i Zawiercia<sup>167</sup>, Wałbrzycha i Wrocławia<sup>168</sup> oraz utworzono powiat miejski z obszaru miasta Rybnika<sup>169</sup> przy równoczesnej zmianie jego granic. I wreszcie dokonano zmiany granic powiatów: babimojskiego, świebodzińskiego i zielonogórskiego w województwie zielonogórskim<sup>170</sup>, zmieniając zarazem nazwę powiatu babimojskiego na sulechowski.

Tak w skrócie przedstawia się przebieg tworzenia pierwszych załączków organów władzy ludowej i jej administracji w końcowej fazie II wojny światowej i po jej zakończeniu, ustalenie granic Polski oraz kształtowanie podziału administracyjnego odrodzonego państwa polskiego. Powstała w nowych, sprawiedliwych, historycznych i etnicznych granicach Polska Ludowa musiała uporać się z wieloma trudnościami. Trzeba było uregulować m. in. zasady nowej administracji, zagospodarować Ziemie Odzyskane i scalić ich obszar z pozostałym terytorium kraju.

Dotychczasowy zarząd sprawowany na ziemiach zachodnich i północnych przez województwa-kolosy (poznańskie, szczecińskie, wrocławskie), nawet przy pomocy ekspozytur urzędów wojewódzkich nie mógł sprostać stale narastającemu obowiązkowi. Jeżeli do tego dodać ciągnącą się przez długie lata migrację ludności, przemieszczanie się w terenie całych rodzin i osiedlanie się na nowych obszarach niemalże całych wsi, to jasne się staje, że to wszystko w poważnym stopniu rzutowało na konieczność utworzenia na ziemiach zachodnich i północnych nowych samodzielnych województw.

W ciągu tych paru lat władzy ludowej do roku 1950 zrobiono olbrzymi krok w kierunku usprawnienia i ujednolicenia terytorialnego zarządzania, a przede wszystkim zbliżono władzę do ludności, zapewniając jej czynny udział w sprawowaniu zarządu poprzez rady narodowe i ich komisje.

## ZAKOŃCZENIE

Główna linia rozwoju podziałów administracyjnych polskich ziem zachodnich i północnych kształtowała się pod wpływem postępu administracji państwowej zaborcy pruskiego, a następnie odrodzonej Polski. Zasadnicze zadanie, jakie podział administracyjny ma do spełnienia, sprowadza się do ustalenia właściwości terytorialnej w działalności organów władzy i administracji państwowej, umożliwiając racjonalne zarzą-

<sup>167</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 14 października 1950 r., Dz.U. RP nr 48, poz. 436.

<sup>168</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 14 grudnia 1950 r., Dz.U. RP nr 57, poz. 509.

<sup>169</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 14 grudnia 1950 r., Dz.U. RP nr 57, poz. 507.

<sup>170</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z 14 grudnia 1950 r., Dz.U. RP nr 57, poz. 510.

dzanie poszczególnymi obszarami państwa, a także zbliżając obywateli do przedstawicieli władzy.

W ten sposób rozgranicza on uprawnienia pomiędzy organami władzy poszczególnych szczebli i nie dopuszcza do pomieszania kompetencji między nimi. Z powyższego niedwuznacznie wynika, że służebność podziału administracyjnego jest nader ważnym czynnikiem w kształtowaniu kompetencji organów władzy terenowej i pomaga państwu w sprawnym i skutecznym realizowaniu jego zadań.

Ustawodawca dokonując zmian w istniejącym podziale administracyjnym państwa kierował się różnymi względami, z których na plan pierwszy wysuwała się dążność do usprawnienia i potanienia administracji. Jednakowoż w okresie rozbiorów państwo pruskie wykorzystało cechę elastyczności i łatwej zmienności obszarowej podziałów administracyjnych dla realizowania swoich planów ucisku narodowego rodzimej ludności polskiej i osiedlenia kolonistów niemieckich. Stąd podział administracyjny w tym okresie służył też zamiarowi zniesienia rdzennie polskich terytoriów, m. in. poprzez dążenie do unifikacji tych ziem z Rzeszą niemiecką.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. na plan pierwszy kierunków zmian w podziale administracyjnym młodego państwa polskiego wysunęły się znowu — z konieczności — tendencje unifikacyjne, postulujące scalenie wszystkich ziem byłych zaborów w jednolity organizm państwowy. Cel ten przyświecał, obok dążności do potanienia administracji, przez cały okres istnienia II Rzeczypospolitej, uzyskując połowiczny efekt w postaci zmian granic województw zachodnich w 1938 r.

Rozwój funkcji podziałów administracyjnych w Polsce Ludowej jest niewątpliwie wynikiem rozkwitu gospodarczego kraju — industrializacji socjalistycznej i socjalistycznych kierunków rozwojowych wsi. Równolegle uległ zwiększeniu zakres działalności organizacyjnej państwa realizowany przez terenowe organy władzy ludowej.

W pierwszym okresie istnienia Polski Ludowej zachodziła konieczność szybkiego zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, a więc zachodnich i północnych obszarów państwa. Temu celowi służył ówczesny podział administracyjny, którego zadaniem było doprowadzenie do szybkiej unifikacji z ziemiami macierzystymi. Utworzeniem nowych województw zakończył się etap łączenia ziem zachodnich i północnych z resztą obszarów kraju.

Dokonane w Polsce kolejne zmiany w zakresie usprawnienia działalności terenowych organów zarządzania oraz reorganizacja ustroju administracji wiejskiej ukształtowały podstawowe zręby terytorialnej organizacji administracji państwa, przy zachowaniu trójstopniowego podziału administracyjnego kraju.

## **ELASTYCZNOŚĆ DOCHODOWA KONSUMPCJI W GOSPODARSTWACH CHŁOPSKICH NA ZIEMI LUBUSKIEJ**

### **WSTĘP**

Kształtowanie się spożycia w zależności od poziomu dochodów różnych grup ludności oraz tendencje i tempo zachodzących zmian są wyrazem społeczno-ekonomicznych przeobrażeń zachodzących w społeczeństwie. Zainteresowanie tymi problemami jest zawsze aktualne i uzasadnione. Wiadomo jak bardzo złożonym zjawiskiem jest popyt i konsumpcja. Im lepsza będzie ich znajomość, znajomość potrzeb społeczeństwa, tym większe są szanse na ich prawidłowe zaspokajanie. Aby przygotowane przez produkcję zaopatrzenie towarowe było właściwe, tj. adekwatne do potrzeb i oczekiwań konsumentów, potrzebne są informacje umożliwiające przewidywanie popytu i spożycia.

Przedmiotem niniejszego opracowania jest analiza związków zachodzących w relacji dochód — spożycie. Celem zaś opracowania naszego jest ukazanie, jaka była siła i kierunek reakcji spożycia na zmiany dochodów ludności chłopskiej na Ziemi Lubuskiej.

Środkiem realizacji przyjętego celu będą obliczone współczynniki elastyczności jako miary zmian popytu względem zmian dochodu. Badania elastyczności dochodowej dotyczą spożycia artykułów nieżywnościowych i artykułów żywnościowych konsumowanych w gospodarstwach domowych rolników indywidualnych na Ziemi Lubuskiej w latach gospodarczych<sup>1</sup> od 1964/65 do 1969/70\*.

W pracy wykorzystano materiały IER publikowane corocznie w serii „Wyniki rachunkowości rolnej gospodarstw indywidualnych”. Dane dla interesującego nas regionu uzyskano ze źródeł informacji o okręgu zachodnim — granicznym, który obejmuje w całości obszar województwa zielonogórskiego oraz niektóre powiaty województw szczecińskiego i koszalińskiego (Dębno, Myślibórz, Choszczno, Wałcz, Złotów). Umownie więc

<sup>1</sup> Rok gospodarczy rozpoczyna się 1.VII, a kończy 30.VI.

\* Artykuł złożono do druku w czerwcu 1973 roku.

zakładamy, że wszystkie zachodzące zależności i zjawiska w ramach okręgu zachodniego —granicznego dotyczą Ziemi Lubuskiej jako synonimu województwa zielonogórskiego.

## 1. POJĘCIE I RODZAJE ELASTYCZNOŚCI POPYTU I KONSUMPCJI

Popyt i konsumpcja są zjawiskami wyjątkowo złożonymi, ponieważ determinują je liczne czynniki o charakterze ekonomicznym, demograficznym, socjologicznym, a nawet kulturalnym. Czynniki te, a jest ich bardzo dużo, oddziałują równocześnie, przy czym wiele z nich nie daje się mierzyć (np. gusty i upodobania konsumentów, zwyczaje regionalne itp.). Metody badania prowadzące do kwantyfikacji wpływu poszczególnych czynników na kształtowanie się popytu, okazują się zresztą w praktyce często zawodne.

W zależności od celów praktycznych analizy, można badać kształtowanie się popytu i konsumpcji w różnych zbiorowościach konsumentów np. w skali województwa, regionu, w skali określonej grupy społecznej czy w skali całego kraju. Różna też może być długość okresu przyjętego do badania, tak więc w zależności od konkretnych potrzeb można mówić o popycie i konsumpcji w skali miesięcznej, kwartalnej, rocznej. Mimo że popyt jest wynikiem łącznego i równoczesnego działania różnych czynników, można w pewnym uproszczeniu przyjąć, iż jest on funkcją tylko dwu najważniejszych. Są to: cena danego dobra (także ceny innych dóbr, zwłaszcza substytucyjnych i komplementarnych) oraz dochody konsumentów.

Miarą, która umożliwia określenie intensywności reakcji popytu na zmiany poszczególnych czynników jest współczynnik elastyczności popytu. Wyraża on stosunek względnej zmiany popytu na dane dobro do względnej zmiany ceny na to samo dobro (lub zespół dóbr), względnie do zmiany dochodów ludności. Tak zdefiniowana miara pozwala na zorientowanie się jak (w ujęciu relatywnym) reaguje popyt na określone procentowe zmiany zmiennych określających go. Mierząc skłonność popytu do zmian pod wpływem poszczególnych czynników, każdorazowo można uwzględnić siłę działania tylko jednego czynnika, traktując wszystkie pozostałe jako niezmiennie<sup>2</sup>. W zależności więc od tego, wpływ którego czynnika na popyt badamy, rozróżnia się elastyczność cenową, dochodową i mieszaną. Elastyczności dochodowe są z reguły dodatnie, cenowe ujemne, a mieszane są dodatnie lub ujemne, w zależności od tego czy dwa dobra są substytucyjne, czy komplementarne.

<sup>2</sup> Zob. Z. Pawłowski, *Ekonometria*. Warszawa 1969, s. 400.



## 2. ELASTYCZNOŚĆ DOCHODOWA I JEJ MIARY

Spśród szeregu czynników, które wpływają na kształtowanie się wielkości i struktury spożycia i popytu, dochody są niemal najważniejszym. Czynnik ten ma charakter dynamiczny, poziom dochodów ulega zmianom, zmienia się także ich rozdział. Równolegle ze wzrostem dochodów rozszerza się zakres zaspokajanych potrzeb konsumenta. Miara zmian popytu na skutek zmian dochodów ludności jest współczynnik elastyczności dochodowej popytu. Współczynnik ten wyraża stosunek względnej zmiany popytu na dane dobro do względnej zmiany dochodu. Miary elastyczności pozwalają się zorientować w rozpiętości między popytem a potrzebami ludności. Im ta rozpiętość jest większa, tym wyższe są współczynniki elastyczności.

Możemy o popycie na dane dobro powiedzieć, że jest on elastyczny względem dochodu przy niskich dochodach, w miarę jak dochód rośnie popyt dąży bądź do pewnego skończonego poziomu nasycenia (przy bardzo wysokich dochodach), bądź też zaczyna z kolei maleć<sup>3</sup>.

W relacji między spożyciem a dochodem pierwszym najbardziej znanym uogólnieniem w tej dziedzinie jest słynne prawo Engla. Prawo to głosi, że część dochodu przeznaczona na żywność maleje w miarę jak dochód wzrasta. Prawo Engla, które powinniśmy sformułować w najbardziej nowoczesny sposób jako hipotezę głoszącą, że elastyczność popytu na żywność jest mniejsza od jedności, co potwierdzają obecnie badania budżetów prowadzone w wielu różnych krajach (także przez porównanie prawidłowości kształtowania się wydatków konsumentów w różnych krajach). Prawo to można rozszerzyć stwierdzając, że dochodowa elastyczność popytu na żywność jest mniejsza od jedności i maleje w miarę wzrostu dochodu. A. Hodoly tytułem komentarza do omawianej prawidłowości zauważa, że prawo to nawet w pierwotnym sformułowaniu „...działa dopiero od poziomu dochodu wyższego do minimum egzystencji. Poniżej tego poziomu nie ma mowy o właściwych proporcjach między wydatkami na żywność i na inne towary, ponieważ podstawowe potrzeby fizjologiczne są nie zaspokojone”<sup>4</sup>.

Niezależnie od licznych przypadkowych decyzji wyboru, stochastyczną regułą staje się naturalna kolejność zaspokajania potrzeb, od podstawowych środków żywności, opału, światła i czynszu mieszkaniowego poprzez obuwie, odzież, środki do utrzymania zdrowia i higieny, tytoń, do artykułów zaspokajających potrzeby kulturalne, używek, usług, artykułów trwałego użytku domowego itd.

<sup>3</sup> Zob. J. A. C. Brown, *Nowoczesne wyniki w zakresie teorii zachowania się konsumenta*. Przegląd Statystyczny 1962, z. 1.

<sup>4</sup> Zob. A. Hodoly, *Wstęp do badań rynku*. Warszawa 1961, s. 296.

Konieczność wydatkowania (na zakup artykułów o wysokiej cenie jednostkowej) jednorazowo większej sumy, zmusza konsumentów do zgromadzenia uprzednio odpowiednich oszczędności (jeśli nie chcą lub nie mogą korzystać ze sprzedaży ratalnej). Tak więc o ile odłożone w przeszłości dochody pieniężne nie wywierają większego wpływu na bieżącą konsumpcję środków żywnościowych, mają one duże znaczenie dla kształtowania się popytu na dobra trwałego użytku. Elastyczność dochodowa popytu jest zróżnicowana nie tylko dla poszczególnych artykułów konsumpcyjnych. Różny stopień elastyczności charakteryzuje także poszczególne grupy społeczno-zawodowe.

Elastyczność popytu względem dochodu może przybierać różne wartości: a) większe od jedności ( $e > 1$ ) w przypadkach towarów zaspokajających potrzeby dalszych rzędów (np. wyszukane środki żywności, drogie tekstylia, artykuły trwałego użytku), b) mniejsze od jedności ( $e < 1$ ) dla artykułów zaspokajających potrzeby podstawowe i w ogóle dla towarów niższego rzędu, nieatrakcyjnych, c) współczynnik elastyczności równy zero ( $e = 0$ ) oznacza, że wzrost lub spadek dochodu nie wpływa na wielkość popytu w danym zakresie<sup>5</sup>.

Ponadto systematyczny wzrost dochodu powyżej pewnego poziomu może sprawić, że wskaźniki dochodowej elastyczności popytu na niektóre towary, szczególnie poślednie, okażą się ujemne. Oznacza to, że na te towary (np. ziemniaki, kasze, chleb żytni) popyt w miarę wzrostu dochodów maleje i jest zastępowany częściowo popytem na wyższe ich substytuty. Zrozumiałe jest, że podobnie jak w stosunku do cen, tak i w stosunku do dochodu popyt na towary najbardziej dla spożycia istotne (w tej liczbie na niektóre usługi, np. czynsz, usługi komunikacyjne) jest nieelastyczny. Popyt może też być nieelastyczny (bliski zeru) w warunkach pełnego pokrycia potrzeb społecznych — oczywiście pod warunkiem, że tak niska elastyczność jest wywołana niską, a nie bardzo wysoką ceną. Gdy cena jest tak wysoka, że czyni osiągalnym dane dobro tylko dla nielicznych konsumentów, to elastyczność może maleć i pozostać bardzo niska<sup>6</sup>. Tak więc współczynniki elastyczności dochodowej pośrednio wyrażają też zmiany zachodzące w obrębie cen.

Elastyczność dochodowa zależy także od elastyczności mieszanej i cenowej. Wzrost popytu na dane dobro, wywołany spadkiem jego ceny, łączy się najczęściej ze spadkiem popytu na substytut tego dobra. Mówimy więc w związku z tym, że spadek ceny wywołuje skutek substytucyjny. Wzrost dochodu powoduje najczęściej wzrost popytu na dane dobro — określamy to wówczas jako skutek dochodowy.

<sup>5</sup> J. Piasny, *Konsumpcja w teorii i praktyce gospodarki socjalistycznej*. Warszawa 1971, s. 63.

<sup>6</sup> Zob. J. Dietl, Z. Gługiewicz, *Metody analizy rynku*. Poznań 1967, s. 66.

W pewnych warunkach zmiana ceny może dawać skutek dochodowy, a zmiana dochodu — skutek substytucyjny. Nominalny spadek ceny traktowany jest przez konsumentów jako wzrost dochodu realnego, a nominalny wzrost dochodu traktowany jest przez nich jako spadek ceny realnej. Na zjawiska te reaguje współczynnik elastyczności dochodowej i należy o tym pamiętać przy interpretacji znaków tych miar.

Należy pamiętać także o tym, że dochodowa elastyczność popytu mierzona w pieniądzu (wartościowa) jest na ogół wyższa od elastyczności ilościowej, której podstawę stanowią jednostki fizyczne. Jest to zrozumiałe, gdyż wraz ze wzrostem dochodów konsument poszukuje towarów lepszej jakości, a więc o wyższej cenie.

W ramach ogólnej prawidłowości zmiany popytu, jego reakcje na zmiany wielkości dochodu mogą być różne dla poszczególnych dóbr. Stąd konieczne jest znalezienie miary, która by bardziej szczegółowo i precyzyjnie oddawała stopień reakcji popytu na zmianę dochodu. Miara taką są współczynniki elastyczności.

Przedstawienie popytu czy to w postaci różnego rodzaju funkcji, czy współczynników elastyczności jest poszukiwaniem możliwości przewidywania bądź planowania poziomu spożycia przy określonych założonych dochodach. O ile wykreślone krzywe funkcji popytu są bezpośrednio użyteczne do budowania prognoz popytu, o tyle do określenia zróżnicowania przeciętnego stopnia elastyczności poszczególnych artykułów bardziej przydatne są współczynniki elastyczności<sup>7</sup>. W planowaniu mają one mniejszą wartość, gdyż jako średnie mogą w sobie zawierać różne przypadki skrajnie wypaczające zjawisko.

Elastyczność można mierzyć według klasycznej formuły:

$$e = \frac{\Delta y}{y} : \frac{\Delta x}{x} = \frac{\Delta x}{\Delta y} \cdot \frac{y}{x}$$

gdzie:

- e — wyraża elastyczność
- $\Delta y$  — przyrost popytu
- y — popyt
- $\Delta x$  — przyrost dochodu
- x — dochód

Przedstawiona formuła wyraża elastyczność punktową, to znaczy elastyczność w danym punkcie czasowym lub przestrzennym. Łatwiej jest obliczyć elastyczność między dwoma punktami; elastyczność tak obliczoną określa się jako elastyczność łukową. Najbardziej rozpowszechniony

<sup>7</sup> M. Czerniewska, *Budżety domowe rodzin chłopskich*. Warszawa 1963, s. 134.

wzór przedstawia się następująco: jeśli wielkości badane  $y$  i  $x$  w dwóch różnych punktach czasowych oznaczmy odpowiednio przez  $y_0$  i  $y_1$  oraz  $x_0$  i  $x_1$ , wówczas

$$e = \frac{\frac{y_0 - y_1}{y_0 + y_1}}{\frac{x_0 - x_1}{x_0 + x_1}} = \frac{y_0 - y_1}{y_0 + y_1} \cdot \frac{x_0 + x_1}{x_0 - x_1}$$

Otrzymana w ten sposób elastyczność odnosi się jednak tylko do danych dwóch punktów i nie może być uogólniana<sup>8</sup>. Wprawdzie można obliczyć elastyczność łukową dla szeregu kolejnych par punktów, a następnie przeciętną elastyczność łukową, ale otrzymany wynik może dać tylko bardzo duże przybliżenie. Metodą tą można się posługiwać tylko w braku innych możliwości.

W zależności od tego jakimi materiałami dysponujemy, obliczeń współczynników elastyczności dochodowej można dokonywać metodą statyczną lub dynamiczną. Obliczanie współczynników na podstawie budżetów rodzinnych jednego roku ma charakter statyczny. Metoda ta polega na porównywaniu budżetów rodzin o różnym poziomie dochodu w tym samym czasie, co ma tę swoją dobrą stronę, że automatycznie eliminuje znaczenie czynnika cen. W związku z tym współczynniki statyczne możemy uważać za czyste odbicie wpływu dochodów na kształtowanie się popytu<sup>9</sup>.

Mankamentem tej metody jest to, że badanie wielu budżetów opiera się na założeniu, iż struktura potrzeb rodzin o różnym dochodzie jest taka sama, co jak wykazały badania empiryczne<sup>10</sup>, nie jest prawdą. Brakiem tego rodzaju badań jest także to, że w zależnościach spożycia od czynników wyznaczających go nie występuje element czasu. Dane jednoroczne, gdyby nawet masowe, zawsze są przypadkowe. Wiadomo bowiem, że jeden rok do drugiego nie jest podobny pod wieloma względami. Wpływa na to szereg czynników o charakterze ekonomicznym, socjologicznym i politycznym. W dziedzinie konsumpcji żywnościowej dochodzą jeszcze dodatkowe czynniki, takie jak wahania urodzaju, choroby inwentarza, klęski żywiołowe, które corocznie w jakiś sposób odbijają się na poziomie popytu i spożycia. Tak więc opieranie się na wskaźnikach jednego roku może się okazać zawodne.

Na podstawie wieloletnich badań budżetów rodzinnych oblicza się dynamiczne współczynniki elastyczności. Współczynniki te, obliczone za

<sup>8</sup> L. Beskid, *Dochodowa elastyczność popytu*. Studia Ekonomiczne 1959, nr 1, s. 114.

<sup>9</sup> Praca zbiorowa pod red. Z. Hellwiga, *Zarys ekonometrii*. Warszawa 1970, ss. 220–221.

<sup>10</sup> A. Woś, *Elastyczność spożycia żywności na wst.* Warszawa 1961, s. 13.

okres wielu lat, zawierają cały splot warunków ekonomicznych i społeczno-politycznych. W badaniach elastyczności interesuje nas przede wszystkim zmienność tego zjawiska w czasie. Metoda dynamiczna ma tę jeszcze przewagę nad statyczną, że operuje się tu szeregami o niewielkiej stosunkowo zmienności z roku na rok, a więc zmienności bliższej rzeczywistości. Współczynniki dynamiczne można obliczać stosując podstawę ruchomą. Współczynniki oparte o podstawę stałą ujawniają malejące bądź rosnące tendencje<sup>11</sup> i to można uznać za plus tej metody. Główną jej niedoskonałością jest oparcie się na jednej liczbie wyjściowej, która może być obciążona dużą dozą przypadkowości. Współczynniki o podstawie ruchomej wolne są od tej wady. Stąd też ich stosowanie jest chyba poprawniejsze, gdyż szanse poszczególnych lat są wyrównane, a uzyskane wyniki lepiej świadczą o średniej zmienności zjawiska.

### 3. ZAŁOŻENIA PRZYJĘTE PRZY OBLICZANIU ELASTYCZNOŚCI DOCHODOWEJ METODĄ DYNAMICZNĄ

Posiadane przez nas materiały pozwalają tylko na obliczenie elastyczności w ujęciu dynamicznym. Nie posiadamy informacji na temat grup dochodowych badanej grupy ludności chłopskiej. Takiego grupowania nie uwzględniają syntetyczne opracowania IER. Grupowanie to jest samo w sobie pracą przekraczającą możliwości autorów niniejszego opracowania. Można by wprawdzie przyjąć do obliczeń statycznych współczynników wariant operujący grupami obszarowymi, ale wobec coraz mniejszej zależności wielkości dochodu od obszaru gospodarstwa, wydaje się także to badanie niecelowe.

Punktem wyjścia do badań, jak wspominaliśmy na wstępie, są wyniki rachunkowości rolnej. W badaniach posługujemy się danymi wskaźnikowymi przeliczonymi na jednego członka rodziny. Współczynniki elastyczności dochodowej spożycia obliczamy stosując następujący wzór<sup>12</sup>:

$$e = \frac{dy}{y} : \frac{dx}{x}$$

<sup>11</sup> L. Beskid, *Dochodowa elastyczność...*, op. cit., s. 114.

<sup>12</sup> Współczynniki elastyczności można obliczyć wg bardziej skomplikowanego wzoru, nie mogliśmy go jednak zastosować ze względu na zbyt krótki szereg czasowy

$$= \frac{\sum_{i=1}^{h-1} \Delta \log y_i \cdot \Delta \log x_i}{\sum_{i=1}^{h-1} \Delta \log^2 x_i}$$

gdzie:

- e — dochodowa elastyczność popytu
- dy — przyrost spożycia
- y — spożycie
- dx — przyrost dochodu
- x — dochód.

Zajmiemy się w naszej pracy badaniem elastyczności wydatków na artykuły bytowe i elastycznością zakupów (w fizycznych rozmiarach) artykułów żywnościowych. Badanie elastyczności w wyrażeniu wartościowym daje współczynniki, które mają cokolwiek inne znaczenie poznawcze niż współczynniki biorące za punkt wyjścia zakupy w ich rozmiarach fizycznych. Różnice wynikają po prostu stąd, że nie każda zmiana wydatków wynika z równoległej zmiany faktycznego popytu. Wydatki mogą rosnąć wówczas, gdy popyt spada, a to z powodu wzrostu cen. Badanie elastyczności wydatków jest zatem poprawne metodologicznie wówczas, gdy ruchy cen rekompensowane są zmianami dochodu, a więc w okresach kiedy realna wartość nabywca dochodu pozostaje względnie stała.

W naszym badaniu posługujemy się wielkościami nominalnymi, to znaczy wyrażonymi w bieżących złotych. Wielkości realne równe są odpowiednim wielkościom nominalnym podzielonym przez indeks ogólnego poziomu cen towarów i usług. Z punktu widzenia teoretycznego wiele przemawia za przyjmowaniem wielkości realnych. Należy jednak zauważyć, że dochód realny mierzy rzeczywistą siłę nabywczą złotych będących w dyspozycji konsumentów.

W rocznikach statystycznych publikowanych przez GUS podaje się indeksy cen towarów i usług nabywanych przez ludność oraz wskaźniki kosztów utrzymania za poszczególne lata kalendarzowe. Nie możemy jednak skorzystać w pełni z tych informacji, ponieważ wskaźnik kosztów utrzymania został obliczony w oparciu o system wag reprezentujący całość zakupów przeciętnej rodziny pracowniczej. Koszyk dóbr spożywanych przez rodzinę chłopską różni się zasadniczo od struktury spożycia innych grup społecznych. W związku z tym „urealniony” dochód za pomocą wskaźnika kosztów utrzymania opracowanego przez GUS byłby nieadekwatny do faktycznych realnych dochodów ludności chłopskiej. Aby natomiast obliczyć realną wartość np. chłopskiego dochodu osobistego, musimy znać odpowiednio obliczone wskaźniki cen produkcji rolnej, spożycia naturalnego i stada podstawowego<sup>13</sup>. Także potrzebna jest znajo-

<sup>13</sup> A. Broda, *Dochody gospodarstw chłopskich w latach 1961/62—1968/69*. IER, Warszawa 1971, s. 40.

mość wskaźników cen artykułów i usług zakupionych, oddzielnie dla artykułów żywnościowych i bytowych, oraz wskaźniki cen inwestycji. Tych obliczeń, niestety, nie jesteśmy w stanie wykonać, wobec tego porzucamy na badaniu elastyczności spożycia względem wielkości nominalnych dochodów. W warunkach zbieżnej dynamiki cen i dochodów można się spodziewać, że nie będzie większych rozbieżności między dochodem nominalnym a realnym.

Niezmiernie ważnym problemem przy badaniu dochodowej elastyczności popytu jest obranie właściwej jednostki odniesienia. Praktyczny problem do rozstrzygnięcia stanowi również właściwe określenie wysokości dochodu. O ile bowiem wysokość wydatków czy zakupów jest określona jednoznacznie, o tyle wysokość dochodu, który decyduje o ruchu spożycia, może być rozpatrywana różnie. W badaniach elastyczności spożycia ludności chłopskiej można bowiem wykorzystać różne kategorie dochodu. W gospodarstwie chłopskim bowiem nie ma takiej kategorii ekonomicznej, która byłaby odpowiednikiem płacy robotniczej. Pewne przybliżenie do płacy robotniczej stanowi ogólny fundusz spożycia jako podstawowa część dochodu osobistego.

Ze względu na to, że ta kategoria jest najbliższa pojęciu płacy robotniczej, badamy wrażliwość spożycia przede wszystkim względem zmian właśnie funduszu spożycia. Fundusz spożycia jest jednak mocno skorelowany z dochodem osobistym, co przemawia za przyjęciem i tej kategorii dochodu jako zmiennej objaśniającej wielkość spożycia.

Dochód osobisty ma różnorakie przeznaczenie, dzieli się go na potrzeby o charakterze konsumpcyjnym i produkcyjnym. Podział ten zależy od szeregu różnych czynników, różne też mogą być kryteria tego podziału. Raz o podziale dochodu mogą decydować potrzeby inwestycyjne (i one same przez się określają rozmiary spożycia), w innych warunkach mogą decydować potrzeby konsumpcyjne, a fundusze na inwestycje są im podporządkowane<sup>14</sup>.

Na podstawie stopnia wrażliwości spożycia na zmiany dochodu osobistego można domniemywać, jakie potrzeby (konsumpcyjne czy inwestycyjne) decydowały o podziale tej kategorii dochodu. Jeżeli dochód osobisty był przeznaczony przede wszystkim na konsumpcję, elastyczność spożycia względem tej kategorii jest niewiele niższa od elastyczności względem funduszu spożycia. Różnice te są większe, im większy jest udział akumulacji w podziale dochodu osobistego.

<sup>14</sup> Zob. B. Piasna, J. Piasny, *Dochody i konsumpcja w gospodarstwach chłopskich na Ziemi Lubuskiej*. Rocznik Lubuski t. VI, Zielona Góra 1969, s. 12 i nast.

#### 4. WYNIKI BADAŃ ELASTYCZNOŚCI DOCHODOWEJ SPOŻYCIA W UJĘCIU STRUKTURALNYM

Wykorzystując obliczenia Instytutu Ekonomiki Rolnej dotyczącej poziomu dochodów i wartości spożycia w gospodarstwach chłopskich na Ziemi Lubuskiej, obliczyliśmy elastyczność spożycia względem tych kategorii. Uzyskane rezultaty w odniesieniu do pierwszej kategorii ujmuje tabela 1, a w odniesieniu do drugiej tabela 2.

Tabela 1 zawiera szczegółową charakterystykę zmian w poziomie konsumpcji artykułów żywnościowych i bytowych w zależności od przyrostu funduszu spożycia o 1%. Przytoczone współczynniki obliczono metodą dynamiczną, przyjmując podstawę stałą i ruchomą. Dla porównania w tabeli 2 umieszczono współczynniki elastyczności względem dochodu osobistego.

Wydaje się, że większe znaczenie poznawcze mają współczynniki elastyczności spożycia w odniesieniu do funduszu spożycia jako tej kategorii dochodu, która jest przeznaczona na zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych. Ogólnie, porównując wyniki w tabelach 1 i 2, można stwierdzić, że spożycie poszczególnych artykułów z reguły silniej reaguje na zmiany ogólnego funduszu spożycia niż na zmiany w dochodzie osobistym.

Trudno jednak na podstawie pięciu lat określić jednoznacznie tendencję w elastyczności spożycia poszczególnych artykułów. Otrzymane wyniki są bardziej użyteczne do scharakteryzowania elastyczności w poszczególnych latach niż za cały okres. Współczynniki o podstawie ruchomej wykazują odrębności poszczególnych lat, co pozwala sądzić, że zmiany spożycia w niektórych latach wynikają nie tyle z poziomu dochodów, ile są wywołane działaniem innych, ekonomicznych lub polityczno-społecznych czynników. Jest to wskazówką dla eliminacji tego rodzaju lat przy obliczeniach współczynników dochodowej elastyczności spożycia. Wydaje się, że w związku z tym stosowanie współczynników o podstawie ruchomej jest bardziej wskazane niż opieranie się na współczynnikach elastyczności o podstawie stałej. Na kształtowanie się poziomu tych ostatnich wywiera decydujący wpływ rok podstawowy, a więc jedna liczba wyjściowa, która może być wyjątkowo różna od pozostałych. Mimo tego w pracy wykorzystano współczynniki o podstawie stałej ze względu na ich korzystną cechę, jaką jest ujawnianie malejących bądź rosnących tendencji<sup>15</sup>.

Rozpatrując uzyskane wyniki można stwierdzić, że wydatki na artykuły spożywcze wykazują stosunkowo dużą wrażliwość na zmiany fun-

<sup>15</sup> W badaniu elastyczności przyjęto zasadę, że spożycie zależy tylko od dochodów. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że na spożycie miały wpływ także ceny nabywanych przez rolników towarów i usług, ceny zbytu produktów rolnych, jak również inne czynniki.



Tabela 1

WSPÓŁCZYNNIKI DOCHODOWEJ ELASTYCZNOŚCI SPOŻYCIA  
NA ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1964/65—1969/70

## DLA WARTOŚCI NOMINALNYCH

## ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH I BYTOWYCH

WG WZORU  $e = \frac{\Delta Y}{Y} : \frac{\Delta X}{X}$  PRZY ZAŁOŻENIU  $X =$  FUNDUSZ SPOŻYCIA

| Wyszczególnienie                           | Podstawa         | 1965/66        | 1966/67        | 1967/68                    | 1968/69          | 1969/70         | Srednio w latach 1964/65—1969/70 |
|--------------------------------------------|------------------|----------------|----------------|----------------------------|------------------|-----------------|----------------------------------|
| artykuły spożywcze ogółem                  | stała<br>ruchoma | 0,91<br>0,91   | 1,10<br>1,74   | 0,74<br>0,51               | 0,68<br>3,45     | 0,67<br>0,52    | 0,82<br>1,43                     |
| artykuły spożywcze z własnego gospodarstwa | stała<br>ruchoma | 1,53<br>1,53   | 1,73<br>2,30   | 0,81<br>0,24               | 0,79<br>2,07     | 0,71<br>—1,24   | 1,12<br>0,98                     |
| artykuły spożywcze dokupione               | stała<br>ruchoma | —0,76<br>—0,76 | —0,60<br>—0,07 | <b>0,50</b><br><b>1,35</b> | 0,35<br>7,05     | 0,54<br>5,53    | 0,01<br>2,62                     |
| odzież i bielizna                          | stała<br>ruchoma | 0,94<br>0,94   | 2,20<br>6,40   | 1,22<br>0,55               | 0,90<br>13,20    | 1,05<br>4,48    | 1,26<br>3,01a                    |
| obuwie                                     | stała<br>ruchoma | 0,60<br>0,60   | 1,39<br>0,41   | 0,19<br>—0,15              | 0,46<br>—12,60   | —0,01<br>—12,20 | 0,66<br>0,86a                    |
| meble i sprzęty                            | stała<br>ruchoma | 8,80<br>8,95   | 6,46<br>—1,11  | 3,01<br>0,63               | 2,66<br>12,70    | 0,70<br>—34,00  | 4,40<br>5,02b                    |
| opał i światło                             | stała<br>ruchoma | 0,50<br>0,50   | 1,98<br>7,30   | 1,21<br>0,68               | 1,45<br>—8,22    | 2,18<br>17,20   | 1,46<br>4,36                     |
| higiena i zdrowie                          | stała<br>ruchoma | 1,12<br>1,12   | 3,25<br>10,20  | 1,58<br>0,46               | 1,00<br>8,89     | 0,66<br>7,36    | 1,52<br>5,60                     |
| kultura i oświata                          | stała<br>ruchoma | —5,95<br>—5,95 | —5,68<br>—5,20 | —0,71<br>5,50              | —1,68<br>59,04   | —1,22<br>20,26  | —3,04<br>3,65a                   |
| alkohol                                    | stała<br>ruchoma | —0,62<br>—0,62 | 0,27<br>3,56   | 0,26<br>3,07               | —0,35<br>20,31   | —0,08<br>5,51   | —0,52<br>3,02a                   |
| tytoń i papierosy                          | stała<br>ruchoma | —2,65<br>—2,65 | —0,24<br>10,22 | —0,34<br>—0,44             | —0,50<br>1,12    | —0,02<br>11,58  | —0,75<br>3,96                    |
| wiana i dary                               | stała<br>ruchoma | 11,39<br>11,39 | 3,86<br>—12,39 | 6,20<br>6,07               | 12,50<br>—122,54 | 11,60<br>—2,98  | 9,11<br>0,52a                    |
| samochody, motocykle i rowery              | stała<br>ruchoma | 10,95<br>10,95 | 2,98<br>—13,91 | 1,22<br>0,12               | 3,71<br>—95,87   | 2,42<br>—21,30  | 4,25<br>2,76a                    |
| pozostałe wydatki                          | stała<br>ruchoma | —0,08<br>—0,08 | 1,88<br>8,98   | 2,00<br>1,92               | 0,98<br>36,02    | 2,62<br>40,58   | 1,48<br>3,61b                    |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie wyników rachunkowości rolnej za poszczególne lata.

a) po wyeliminowaniu roku 1968/69

b) po wyeliminowaniu roku 1969/70

Tabela 2

WSPÓŁCZYNNIKI DOCHODOWEJ ELASTYCZNOŚCI SPOŻYCIA  
NA ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1964/65—1969/70  
DLA WARTOŚCI NOMINALNYCH  
ARTYKUŁÓW JADALNYCH I BYTOWYCH

WG WZORU  $e = \frac{\Delta Y}{Y} : \frac{\Delta X}{X}$ , GDZIE ZA X PRZYJĘTO DOCHÓD OSOBISTY<sup>a)</sup>

| Wyszczególnienie                           | Podstawa         | 1965/66            | 1966/67        | 1967/68        | 1968/69         | 1969/70        |
|--------------------------------------------|------------------|--------------------|----------------|----------------|-----------------|----------------|
| artykuły spożywcze ogółem                  | stała<br>ruchoma | —11,44<br>—11,44   | 1,69<br>0,52   | 0,61<br>0,46   | 0,68<br>1,35    | 0,64<br>0,27   |
| artykuły spożywcze z własnego gospodarstwa | stała<br>ruchoma | —18,90<br>—18,90   | 2,66<br>0,69   | 0,67<br>0,22   | 0,78<br>—0,81   | 0,67<br>—0,65  |
| artykuły spożywcze z kupna                 | stała<br>ruchoma | 9,32<br>9,32       | —0,92<br>—0,02 | 0,42<br>1,22   | 0,35<br>—2,75   | 0,51<br>2,90   |
| odzież i bielizna                          | stała<br>ruchoma | —11,21<br>—11,21   | 3,39<br>1,92   | 1,01<br>0,50   | 0,90<br>—5,15   | 1,0<br>2,35    |
| obuwie                                     | stała<br>ruchoma | —7,43<br>—7,43     | 2,14<br>0,12   | 0,16<br>0,14   | 0,46<br>4,91    | —0,01<br>—6,41 |
| meble i sprzęty                            | stała<br>ruchoma | —110,18<br>—110,18 | 9,95<br>—0,33  | 2,50<br>0,57   | 2,66<br>—4,95   | 0,67<br>—11,85 |
| opał i światło                             | stała<br>ruchoma | —6,25<br>—6,25     | 3,05<br>2,19   | 1,00<br>0,61   | 1,45<br>3,21    | 2,07<br>9,03   |
| higiena i zdrowie                          | stała<br>ruchoma | —13,8<br>—13,8     | 5,01<br>3,06   | 1,31<br>0,41   | 1,00<br>3,47    | 0,63<br>3,86   |
| kultura i oświata                          | stała<br>ruchoma | 73,2<br>73,2       | —8,75<br>—1,56 | —0,59<br>4,95  | —1,68<br>23,03  | —1,16<br>10,64 |
| alkohol                                    | stała<br>ruchoma | 7,6<br>7,6         | 0,42<br>1,07   | 0,22<br>2,76   | —0,35<br>—7,92  | —0,08<br>2,89  |
| tytoń i papierosy                          | stała<br>ruchoma | 32,5<br>32,5       | —0,39<br>3,07  | —0,28<br>—0,40 | —0,50<br>—0,44  | —0,02<br>6,08  |
| wiana i dary                               | stała<br>ruchoma | —140,1<br>—140,1   | 5,94<br>—3,72  | 5,15<br>5,46   | 12,50<br>47,79  | 11,02<br>—1,56 |
| samochody, motocykle i rowery              | stała<br>ruchoma | —134,7<br>—134,7   | 4,59<br>—4,17  | 1,01<br>0,11   | 3,71<br>37,39   | 2,30<br>—11,18 |
| pozostałe wydatki                          | stała<br>ruchoma | 0,96<br>0,96       | 2,90<br>2,69   | 1,66<br>1,73   | —9,98<br>—14,05 | 2,49<br>21,30  |

duszu spożycia. Wszystkie współczynniki mają znak dodatni, co wskazuje, że kierunki zmian spożycia są zgodne z kierunkiem zmian dochodu — wzrostowi odpowiada wzrost konsumpcji i odwrotnie: spadkowi dochodu — spadek spożycia. Porównując elastyczność artykułów doku-

a) dochód osobisty na 1 członka rodziny kształtował się następująco:

| lata            | 1964/65 | 1965/66 | 1966/67 | 1967/68 | 1968/69 | 1969/70 |
|-----------------|---------|---------|---------|---------|---------|---------|
| dochód osobisty | 11.241  | 11.175  | 11.292  | 13.820  | 13.992  | 14.216  |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie wyników rachunkowości rolnej za poszczególne lata.

pionych i artykułów z własnego gospodarstwa można zauważyć, że współczynniki dla artykułów pochodzących z kupna są wyższe.

Wrażliwość spożycia artykułów bytowych na zmiany dochodu jest na ogół większa od elastyczności artykułów żywnościowych, chociaż dla poszczególnych dóbr zróżnicowana. Z tablicy 1 wynika, że intensywność tej reakcji jest różna dla każdego roku. Średnio dla całego sześćdziesięciolecia współczynnik wynosi 3,01, z pominięciem roku 1968/69, w którym to spożycie tych artykułów zareagowało wyjątkowo silnie na zmianę funduszu spożycia, a mianowicie spadek o 1% wywołał obniżenie konsumpcji o 13,2%. Elastyczność wydatków na te artykuły w odniesieniu do dochodu osobistego jest niższa (patrz tabela 2), a za lata 1965/66 i 1968/69 — nawet ujemna. Znaczy to, że przy spadku dochodu osobistego w 1965/66 spożycie wzrosło, natomiast drugi ujemny współczynnik w 1968/69 r. można zinterpretować jako spadek spożycia mimo wzrostu tegoż dochodu.

Jeśli chodzi o wydatki na obuwie, to stwierdzamy, że w ciągu trzech pierwszych lat badanego sześćdziesięciolecia wydatki te wzrastały. Natomiast w 1967/68 roku, mimo wzrostu ogólnego funduszu spożycia, zakupy zmalały, stąd współczynnik ujemny. Za następne lata elastyczność ma także znak ujemny: w 1968/69 przy spadku funduszu spożycia o 1% konsumpcja wzrosła o 12,6%, a w ostatnim roku badanym zmalała mimo wzrostu dochodu. Trudno wobec tego powiedzieć, że to dochody wyznaczały rozmiary konsumpcji obuwia. Przypuszczamy, że na spożycie wpłynęło konkretne zapotrzebowanie, np. na obuwie robocze, które to jest potrzebą podstawową. Tezę tę częściowo potwierdza współczynnik za rok 1965/66 ze znakiem ujemnym; mimo spadku dochodu osobistego spożycie obuwia wzrosło o 7,43%.

Uogólniając należy stwierdzić generalnie, że współczynniki elastyczności spożycia obuwia są niższe od współczynników elastyczności dochodowej odzieży i bielizny. Natomiast stosunkowo wysoką elastycznością charakteryzują się wydatki na meble i sprzęty kuchenne. Chociaż współczynnik o podstawie stałej sugeruje wyraźną tendencję malejącą, to w poszczególnych latach spożycie reagowało z niejednakową siłą i w różnych kierunkach na zmiany dochodu.

Pewne zakłócenia współzależności spożycia i dochodu mogą wynikać z faktu przesunięcia popytu w czasie w stosunku do momentu gromadzenia środków pieniężnych. W przypadku niektórych dóbr, zwłaszcza nabywanych rzadko, może wystąpić zjawisko odraczania zakupów w czasie, stąd też dochody roku badanego nie korespondują ze spożyciem tegoż roku, lecz ze spożyciem w latach następnych.

Meble i sprzęty kuchenne należą do artykułów, które nabywa się stosunkowo rzadko, a na pewno nie każdego roku. Średni współczynnik elastyczności o podstawie ruchomej wynosi 5,02 i 4,4 o podstawie stałej. Ostatni wskazuje na wyraźną tendencję malejącą (patrz tabela 1). Wnioskujemy, że z czasem wystąpiło nasycenie tymi dobrami, co w pewnym stopniu potwierdza ujemny wskaźnik za rok 1969/70.

Wydatki na opał i światło są stosunkowo mało elastyczne, co tłumaczymy zaszeregowaniem ich do artykułów podstawowej potrzeby. Średni wskaźnik 4,36 jest zawyżony przez współczynnik dla 1969/70 r., w którym to elastyczność wynosi 17,2%. Przypuszczamy, że na tak wysoki współczynnik wpłynęła podwyżka cen na węgiel w tymże roku. O tym, że o spożyciu opału i światła decydują nie tyle dochody co aktualne potrzeby, świadczy ujemny współczynnik w r. 1968/69 (przy spadku ogólnego funduszu spożycia nastąpił wzrost konsumpcji tych dóbr).

Pozycja wydatków na higienę i zdrowie zależy w dużej mierze od kosztów leczenia, ale nie tylko. Decydują o tym także wydatki na środki piorące i środki higieny osobistej. Średni współczynnik o podstawie ruchomej jest dosyć wysoki (5,6), ale jednocześnie tendencja malejącej elastyczności (na jaką wskazuje współczynnik o podstawie stałej) pozwala na optymistyczne wnioski, iż artykuły te są coraz częściej traktowane jako dobra podstawowe.

Wydatki na kulturę i oświatę są duże, chociaż trudno tu mówić o jakiejś tendencji. Wiadomo, że w tej grupie wydatków najważniejszą pozycją są koszty kształcenia, a przede wszystkim opłata internatów. W roku 1964/65 wspomniane koszty zadecydowały o wyjątkowo dużych wydatkach w pozycji kultura i oświata. Należy się domyślać, że jest to rok, w którym młodzież z tzw. wyżu demograficznego przebywała w szkołach średnich i zawodowych. W następnych latach wydatki tego rodzaju kształtowały się na znacznie niższym poziomie. Stąd różnice w spożyciu tych dóbr w odniesieniu do roku wyjściowego są ujemne. Aby nie przecenić wartości uzyskanych danych o elastyczności wydatków na kulturę i oświatę, stwierdzamy jedynie, że jest ona wysoka.

Nie możemy tego powiedzieć o wydatkach na alkohol. Współczynniki oparte o podstawę stałą mówią wręcz o tym, że spożycie alkoholu zmniejsza się w miarę wzrostu dochodu. Można tu przyjąć, że wzrost cen na alkohol w 1969 roku spowodował spadek spożycia. Ponadto zachodzi duże

Tabela 3

WSPÓŁCZYNNIKI DOCHODOWEJ ELASTYCZNOŚCI SPOŻYCIA  
(LUDNOŚCI CHŁOPSKIEJ) W POLSCE W LATACH 1964/65—1969/70  
DLA WARTOŚCI NOMINALNYCH ARTYKUŁÓW JADALNYCH I BYTOWYCH  
WG WZORU  $e = \frac{\Delta y}{y} : \frac{\Delta x}{x}$  PRZY ZAŁOŻENIU  $x =$  FUNDUSZ SPOŻYCIA

| Wyszczególnienie                           | Podstawa         | 1965/66      | 1966/67       | 1967/68       | 1968/69       | 1969/70        | Średnia w okresie |
|--------------------------------------------|------------------|--------------|---------------|---------------|---------------|----------------|-------------------|
| artykuły spożywcze ogółem                  | stała<br>ruchoma | 0,57<br>0,57 | 0,63<br>0,73  | 0,58<br>0,52  | 0,60<br>0,75  | 0,71<br>2,99   | 0,65<br>1,70      |
| artykuły spożywcze z własnego gospodarstwa | stała<br>ruchoma | 0,42<br>0,42 | 0,47<br>0,56  | 0,39<br>0,29  | 0,39<br>0,45  | 0,47<br>2,16   | 0,44<br>1,26      |
| artykuły spożywcze dokupione               | stała<br>ruchoma | 1,04<br>1,04 | 1,40<br>1,16  | 1,04<br>1,00  | 1,16<br>1,50  | 1,32<br>4,10   | 1,25<br>2,73      |
| odzież i bielizna                          | stała<br>ruchoma | 1,59<br>1,59 | 1,54<br>1,45  | 1,50<br>0,79  | 1,56<br>1,74  | 1,48<br>—2,13  | 1,53<br>1,27      |
| obuwie                                     | stała<br>ruchoma | 7,44<br>7,44 | 4,02<br>0,10  | 2,27<br>0,14  | 2,48<br>1,32  | 2,08<br>—6,29  | 3,57<br>0,86      |
| meble i sprzęty                            | stała<br>ruchoma | 2,10<br>2,10 | 1,45<br>0,63  | 2,23<br>3,30  | 2,12<br>1,45  | 1,25<br>—16,25 | 1,68<br>1,89a     |
| opał i światło                             | stała<br>ruchoma | 0,39<br>0,39 | 0,75<br>1,23  | 0,68<br>0,66  | 1,06<br>2,53  | 1,19<br>3,10   | 0,62<br>1,52      |
| higiena i zdrowie                          | stała<br>ruchoma | 0,66<br>0,66 | 1,28<br>4,45  | 1,53<br>0,10  | 0,98<br>9,71  | 0,65<br>1,21   | 1,02<br>3,23      |
| kultura i oświata                          | stała<br>ruchoma | 1,88<br>1,88 | 1,25<br>0,48  | 1,29<br>1,40  | 1,10<br>0,42  | 0,84<br>—5,26  | 1,27<br>1,65a     |
| alkohol                                    | stała<br>ruchoma | 7,09<br>7,09 | 0,15<br>—4,26 | 0,74<br>1,15  | 1,47<br>2,77  | 1,55<br>1,20   | 2,18<br>1,59      |
| tytoń i papierosy                          | stała<br>ruchoma | 0,76<br>0,76 | 0,91<br>2,93  | 0,96<br>—0,18 | 0,80<br>0,20  | 0,81<br>4,37   | 0,85<br>1,74      |
| wiana i dary                               | stała<br>ruchoma | 1,55<br>1,55 | 2,14<br>0,15  | 2,50<br>2,98  | 2,60<br>2,34  | 3,40<br>16,41  | 2,46<br>4,68      |
| samochody, motocykle i rowery              | stała<br>ruchoma | 4,14<br>4,14 | 3,76<br>2,79  | 3,83<br>3,19  | 1,91<br>—3,55 | 0,72<br>—23,30 | 2,87<br>1,32a     |
| pozostałe wydatki                          | stała<br>ruchoma | 0,79<br>0,79 | 0,84<br>0,90  | 1,03<br>1,51  | 0,75<br>—0,27 | 0,74<br>0,55   | 0,83<br>0,69      |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie wyników rachunkowości rolnej za poszczególne lata.

a) po wyeliminowaniu roku 1969/70.

Tabela 4

WSPÓŁCZYNNIKI ELASTYCZNOŚCI SPOŻYCIA W POLSCE  
W LATACH 1964/65—1969/70 DLA WARTOŚCI NOMINALNYCH  
ARTYKUŁÓW JADALNYCH I BYTOWYCH

WG WZORU  $e = \frac{\Delta y}{y} : \frac{\Delta x}{x}$  PRZY ZAŁOŻENIU  $x =$  DOCHÓD OSOBISTY

| Wyszczególnienie                           | Podstawa         | 1965/66      | 1966/67        | 1967/68       | 1968/69       | 1969/70        |
|--------------------------------------------|------------------|--------------|----------------|---------------|---------------|----------------|
| artykuły spożywcze ogółem                  | stała<br>ruchoma | 0,43<br>0,43 | 0,71<br>2,06   | 0,57<br>0,33  | 0,41<br>0,77  | 0,48<br>10,64  |
| artykuły spożywcze z własnego gospodarstwa | stała<br>ruchoma | 0,32<br>0,32 | 0,53<br>1,58   | 0,39<br>0,19  | 0,27<br>0,46  | 0,32<br>7,69   |
| artykuły spożywcze dokupione               | stała<br>ruchoma | 0,79<br>0,79 | 1,57<br>3,27   | 1,04<br>0,64  | 0,80<br>1,55  | 0,90<br>14,60  |
| odzież i bielizna                          | stała<br>ruchoma | 1,21<br>1,21 | 1,72<br>4,09   | 1,50<br>0,51  | 1,08<br>1,79  | 1,01<br>—7,58  |
| obuwie                                     | stała<br>ruchoma | 5,65<br>5,65 | 4,50<br>0,28   | 2,27<br>0,02  | 1,71<br>1,36  | 1,41<br>—22,39 |
| meble i sprzęty                            | stała<br>ruchoma | 1,60<br>1,60 | 1,62<br>1,78   | 2,23<br>2,11  | 1,43<br>1,49  | 0,85<br>—57,85 |
| opał i światło                             | stała<br>ruchoma | 0,30<br>0,30 | 0,84<br>3,47   | 0,68<br>0,42  | 0,78<br>2,61  | 0,81<br>11,04  |
| higiena i zdrowie                          | stała<br>ruchoma | 0,50<br>0,50 | 1,43<br>0,60   | 1,53<br>10,00 | 0,68<br>4,31  | 0,44<br>1,43   |
| kultura i oświata                          | stała<br>ruchoma | 1,43<br>1,43 | 1,42<br>0,60   | 1,29<br>0,43  | 0,76<br>18,73 | 0,57<br>—0,54  |
| alkohol                                    | stała<br>ruchoma | 5,40<br>5,40 | 0,17<br>—12,01 | 0,74<br>0,74  | 1,01<br>2,85  | 0,99<br>4,27   |
| tytoń i papierosy                          | stała<br>ruchoma | 0,58<br>0,58 | 1,02<br>8,26   | 0,96<br>—0,12 | 0,55<br>0,21  | 0,55<br>17,69  |
| wiana i dary                               | stała<br>ruchoma | 1,18<br>1,18 | 2,50<br>0,42   | 2,50<br>1,91  | 1,79<br>2,41  | 2,31<br>58,42  |
| samochody, motocykle i rowery              | stała<br>ruchoma | 3,15<br>3,15 | 4,23<br>4,87   | 3,83<br>2,04  | 3,08<br>—3,68 | 4,56<br>—83,00 |
| pozostałe wydatki                          | stała<br>ruchoma | 0,60<br>0,60 | 0,94<br>0,60   | 1,03<br>2,54  | 0,52<br>—0,28 | 0,51<br>1,96   |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie wyników rachunkowości rolnej za poszczególne lata.

prawdopodobieństwo, że wydatki na alkohol są „ukryte” w tzw. pozostałych wydatkach, tym bardziej że właśnie po podwyżce cen alkoholu „pozostałe wydatki” wzrosły o 36,02% w 1968/69 i 40,58% w 1969/70 r.

Wydatki na tytoń i papierosy kształtują się różnie dla poszczególnych lat. Reagują raczej zgodnie z kierunkiem zmiany dochodu, jedynie w r. 1967/68 współczynnik o podstawie ruchomej ma znak ujemny, co jest zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę wzrost cen papierosów.

Wysoką elastyczność wykazują wydatki na wiana i dary i to zarówno w odniesieniu do zmian funduszu konsumpcji, jak i zmian dochodu osobistego (patrz tabela 2).

Jeżeli chodzi o wydatki na samochody, motocykle i rowery, to kształtują się one właściwie niezależnie od zmian w dochodach bieżących. O spożyciu tych artykułów decydują, jak wiemy, nie tyle dochody bieżącego roku, ile oszczędności i dochody z lat ubiegłych. Potwierdzają to obliczone współczynniki, np. w r. 1968/69 przy spadku ogólnej wartości spożycia o 1% wydatki na samochody i motocykle wzrosły o 95,87%.

Podsumowując analizę elastyczności spożycia poszczególnych grup wydatków można powiedzieć, że do podstawowych potrzeb ludności chłopskiej na Ziemi Lubuskiej należy zaliczyć wydatki na żywność, następnie obuwie, opał i światło, a także higienę i zdrowie. Te grupy wydatków charakteryzują się stosunkowo mniejszą wrażliwością na zmiany dochodów.

Znacznie większą elastyczność wykazują wydatki na kulturę i oświatę, tytoń i papierosy, wiana i dary oraz odzież i tzw. wydatki różne.

Porównując uzyskane wyniki z danymi ogólnokrajowymi (patrz tabela 3 i 4) można stwierdzić, że poszczególne grupy wydatków różnią się mniejszą lub większą wrażliwością w stosunku do średniej ogólnopolskiej. Mniejszą wrażliwość na zmiany dochodu wykazują wydatki na artykuły spożywcze ogółem, na artykuły spożywcze dokupione, na obuwie, na odzież i bieliznę oraz na alkohol. Pozostałe grupy wydatków na Ziemi Lubuskiej charakteryzują się większą elastycznością niż ma to miejsce w skali ogólnopolskiej.

## 5. WYNIKI BADAŃ ELASTYCZNOŚCI DOCHODOWEJ SPOŻYCIA ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH

Wyniki, jakie otrzymano w zakresie badania elastyczności spożycia artykułów żywnościowych w wyrażeniu ilościowym, przedstawiono w tabelach 5 i 6. Dokonując przeglądu elastyczności spożycia artykułów żywnościowych wśród ludności chłopskiej należy zauważyć, że poziom tego spożycia w wieloletnich szeregach czasowych kształtuje się nie tylko pod wpływem zmian dochodów, ale także wielu innych czynników, takich jak: poziom produkcji, ceny na artykuły rolne itp.

Tabela 5

WSPÓLCZYNNIKI DOCHODOWEJ ELASTYCZNOŚCI SPOŻYCIA  
ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH NA ZIEMI LUBUSKIEJ  
W LATACH 1964/65—1969/70

WG WZORU  $e = \frac{\Delta y}{y} : \frac{\Delta x}{x}$ , GDZIE ZA  $x$  PRZYJĘTO FUNDUSZ SPOŻYCIA  
ROK WYJŚCIOWY 1964/65

| Wyszczególnienie  | Podstawa         | 1965/66        | 1966/67        | 1967/68        | 1968/69         | 1969/70         | Średnio w latach 1964/65—1969/70 |
|-------------------|------------------|----------------|----------------|----------------|-----------------|-----------------|----------------------------------|
| 1                 | 2                | 3              | 4              | 5              | 6               | 7               | 8                                |
| przetwory zbożowe | stała<br>ruchoma | 0,11<br>0,11   | 0<br>-0,39     | -0,26<br>-0,46 | -0,03<br>-12,79 | -0,26<br>-6,89  | -0,09<br>-1,91a                  |
| mąka pszenna      | stała<br>ruchoma | 1,45<br>1,45   | 1,39<br>1,16   | -0,13<br>-0,46 | 0,43<br>-22,52  | -0,42<br>-17,42 | 0,54<br>-0,72a                   |
| mąka żytnia       | stała<br>ruchoma | -2,28<br>-2,28 | -1,47<br>1,62  | -1,44<br>-1,82 | -1,60<br>9,06   | -1,47<br>-37,88 | -1,65<br>-6,06                   |
| chleb dokupiony   | stała<br>ruchoma | 1,17<br>1,17   | 0,38<br>-3,12  | 0,53<br>0,56   | 1,07<br>-23,85  | 1,45<br>9,78    | 0,92<br>2,09a                    |
| bułki dokupione   | stała<br>ruchoma | -6,32<br>-6,32 | -4,13<br>6,10  | -0,56<br>2,93  | -0,69<br>8,17   | -0,33<br>36,44  | -2,41<br>2,72                    |
| makaron           | stała<br>ruchoma | 0<br>0         | -1,76<br>-2,30 | 2,34<br>58,54  | 1,38<br>1,92    | 2,06<br>14,88   | 0,80<br>0,13a                    |
| kasze różne       | stała<br>ruchoma | 3,58<br>3,58   | 2,35<br>-1,43  | 0,89<br>0      | 0,46<br>18,94   | 0,88<br>15,87   | 1,63<br>1,67                     |
| ryż               | stała<br>ruchoma | 0,65<br>0,65   | 3,52<br>13,30  | 1,15<br>-0,25  | 0<br>46,29      | 0,19<br>5,67    | 1,10<br>2,02a                    |
| strączkowe        | stała<br>ruchoma | 0<br>0         | 1,62<br>7,50   | 1,54<br>1,41   | -2,22<br>138,89 | -2,75<br>-39,68 | -0,36<br>-2,97a                  |
| ziemniaki         | stała<br>ruchoma | -1,21<br>-1,21 | 0,89<br>9,16   | 0,37<br>0,05   | -0,02<br>18,25  | 0,11<br>3,81    | 0,03<br>2,95                     |
| warzywa           | stała<br>ruchoma | -1,33<br>-1,33 | 0,81<br>9,34   | 0,50<br>0,31   | -0,23<br>33,83  | -0,23<br>0      | -0,10<br>2,08                    |
| owoce i jagody    | stała<br>ruchoma | -4,44<br>-4,44 | 1,32<br>32,09  | 0,21<br>-0,45  | 1,03<br>-38,83  | 0,62<br>-5,10   | -0,45<br>-3,33                   |
| cukier            | stała<br>ruchoma | 1,86<br>1,86   | 1,80<br>1,50   | 0,66<br>-0,03  | 0,60<br>3,58    | 0,57<br>0       | 1,10<br>1,38                     |
| miód              | stała<br>ruchoma | 16,47<br>16,47 | 40,20<br>57,65 | 2,40<br>-4,69  | -0,82<br>104,17 | 0,79<br>54,52   |                                  |
| mleko i przetwory | stała<br>ruchoma | 1,45<br>1,45   | 2,37<br>5,26   | 1,33<br>0,63   | 1,38<br>-0,31   | 1,02<br>6,96    | 1,51<br>2,80                     |
| mleko pełne       | stała<br>ruchoma | 0<br>0         | 0<br>0         | -0,06<br>-0,11 | 0,38<br>-23,15  | 0,95<br>23,81   | 0,25<br>0,11                     |
| mleko chude       | stała<br>ruchoma | 5,92<br>5,92   | 6,06<br>4,88   | 2,3<br>0       | 0,59<br>50,81   | 0,56<br>0       | 3,09<br>9,60a                    |



| 1                     | 2                | 3              | 4              | 5              | 6               | 7               | 8               |
|-----------------------|------------------|----------------|----------------|----------------|-----------------|-----------------|-----------------|
| śmietana              | stała<br>ruchoma | 0,35<br>0,35   | 1,35<br>4,85   | 1,54<br>1,59   | 2,04<br>-17,27  | 1,49<br>-9,63   | 1,35<br>-0,71a  |
| ser biały<br>i twaróg | stała<br>ruchoma | 0,77<br>0,77   | 2,33<br>7,70   | 0,40<br>-0,70  | -0,96<br>63,13  | -0,44<br>34,51  | 0,42<br>2,56a   |
| masło                 | stała<br>ruchoma | 3,56<br>3,56   | 5,29<br>9,63   | 2,62<br>0,71   | 1,90<br>28,67   | 3,01<br>-29,13  | 3,28<br>4,65    |
| ślonina<br>i smalec   | stała<br>ruchoma | 1,84<br>1,84   | 1,18<br>-0,96  | 0,73<br>0,42   | 0,76<br>-1,31   | 0,48<br>-6,70   | 0,40<br>-1,34   |
| olej<br>i margaryna   | stała<br>ruchoma | -2,58<br>-2,58 | -1,99<br>0     | -0,125<br>1,35 | -1,03<br>47,04  | -0,87<br>24,79  | -1,32<br>-0,41a |
| mięso różne           | stała<br>ruchoma | 0,24<br>0,24   | 0,77<br>-0,47  | 0,86<br>1,45   | 0,66<br>9,23    | 0,53<br>-3,51   | 0,61<br>1,39    |
| jaja kurze            | stała<br>ruchoma | -1,27<br>-1,27 | -1,49<br>-2,65 | 0,50<br>2,18   | 0,95<br>-12,79  | 0,92<br>0       | -0,08<br>-0,44  |
| ryby<br>i przetwory   | stała<br>ruchoma | -2,86<br>-2,86 | -3,36<br>-6,36 | -0,42<br>2,11  | -0,86<br>-24,04 | -1,37<br>-20,70 | -1,77<br>-2,97a |

Źródło: Obliczenia własne na podstawie wyników rachunkowości rolnej za poszczególne lata.

a) po wyeliminowaniu najbardziej nietypowego roku 1967/69.

Tabela 6

WSPÓLCZYNNIKI DOCHODOWEJ ELASTYCZNOŚCI SPOŻYCIA  
ARTYKUŁÓW ŻYWNOŚCIOWYCH NA ZIEMI LUBUSKIEJ  
W LATACH 1964/65—1969/70

WEDŁUG WZORU  $e = \frac{\Delta y}{y} : \frac{\Delta x}{x}$ , GDZIE  $x$  = DOCHÓD OSOBISTY  
ROK WYJŚCIOWY 1964/65

| Wyszczególnienie     | Podstawa         | 1965/66          | 1966/67        | 1967/68        | 1968/69        | 1969/70         |
|----------------------|------------------|------------------|----------------|----------------|----------------|-----------------|
| 1                    | 2                | 3                | 4              | 5              | 6              | 7               |
| przetwory<br>zbożowe | stała<br>ruchoma | -1,40<br>-1,40   | 0<br>-0,12     | -0,22<br>-0,41 | 0,03<br>4,99   | -0,25<br>-3,62  |
| mąka pszenna         | stała<br>ruchoma | -17,9<br>-17,9   | 2,14<br>0,35   | -0,11<br>-0,88 | 0,43<br>8,78   | -0,40<br>-9,15  |
| mąka żytnia          | stała<br>ruchoma | 28,7<br>28,7     | -2,26<br>0,49  | -1,20<br>-1,64 | -1,60<br>-3,53 | -1,40<br>-19,89 |
| chleb<br>dokupiony   | stała<br>ruchoma | -18,55<br>-18,55 | 0,59<br>-0,94  | 0,44<br>-0,58  | 1,07<br>9,23   | 1,38<br>5,14    |
| bułki<br>dokupione   | stała<br>ruchoma | 77,04<br>77,04   | -6,36<br>1,83  | -0,46<br>2,64  | -0,69<br>-3,19 | 0,31<br>19,13   |
| makaron              | stała<br>ruchoma | 0<br>0           | -2,71<br>-0,69 | 1,94<br>52,69  | 1,38<br>-0,75  | 1,96<br>7,85    |
| kasze różne          | stała<br>ruchoma | 44,0<br>44,0     | 3,62<br>0,43   | 0,74<br>0      | 0,46<br>7,39   | 0,84<br>8,33    |

| 1                     | 2                | 3                | 4              | 5             | 6               | 7               |
|-----------------------|------------------|------------------|----------------|---------------|-----------------|-----------------|
| ryż                   | stała<br>ruchoma | —8,19<br>—8,19   | 5,42<br>3,99   | 0,95<br>—0,22 | 0<br>—18,05     | 0,18<br>2,98    |
| strączkowe            | stała<br>ruchoma | 0<br>0           | 2,49<br>9,22   | 1,28<br>1,27  | —2,22<br>—54,17 | —2,61<br>—20,83 |
| ziemniaki             | stała<br>ruchoma | 14,90<br>14,90   | 1,37<br>2,75   | 0,31<br>0,05  | —0,02<br>7,12   | 0,10<br>2,00    |
| warzywa               | stała<br>ruchoma | 16,63<br>16,63   | 1,26<br>2,80   | 0,42<br>0,28  | —0,23<br>—13,19 | —0,22<br>0      |
| owoce i jagody        | stała<br>ruchoma | 54,6<br>54,6     | 2,03<br>9,63   | 0,17<br>—0,40 | 1,03<br>15,14   | 0,59<br>—2,68   |
| cukier                | stała<br>ruchoma | —23,00<br>—23,00 | 2,77<br>0,45   | 0,55<br>—0,03 | 0,60<br>—1,40   | 0,54<br>0       |
| miód                  | stała<br>ruchoma | —204,2<br>—204,2 | 61,91<br>17,29 | 1,99<br>—4,22 | —0,82<br>—40,63 | 0,28<br>31,25   |
| mleko<br>i przetwory  | stała<br>ruchoma | —17,90<br>—17,90 | 3,65<br>1,60   | 1,10<br>0,56  | 1,38<br>0,12    | 0,97<br>—3,65   |
| mleko pełne           | stała<br>ruchoma | 0<br>0           | 0<br>0         | —0,5<br>—0,9  | 0,38<br>8,96    | 0,90<br>12,50   |
| mleko chude           | stała<br>ruchoma | —72,8<br>—72,8   | 9,33<br>1,48   | 1,91<br>0     | 0,59<br>—21,99  | 0,53<br>0       |
| śmietana              | stała<br>ruchoma | —4,34<br>—4,34   | 2,08<br>1,47   | 1,28<br>1,43  | 2,04<br>6,68    | 1,42<br>—5,06   |
| ser biały<br>i twaróg | stała<br>ruchoma | —9,50<br>—9,50   | 3,59<br>2,34   | 0,33<br>—0,63 | —0,96<br>—26,88 | —0,42<br>18,12  |
| masło                 | stała<br>ruchoma | —43,90<br>—43,90 | 8,15<br>2,86   | 2,17<br>0,64  | 1,9<br>—11,09   | 2,86<br>—15,29  |
| ślonina<br>i smalec   | stała<br>ruchoma | —22,7<br>—22,7   | 1,82<br>—0,29  | 0,61<br>0,38  | 0,76<br>0,51    | 0,45<br>—3,52   |
| olej<br>i margaryna   | stała<br>ruchoma | 32,00<br>32,00   | —3,06<br>0     | —0,10<br>1,21 | —1,03<br>—18,21 | —0,83<br>13,02  |
| mięso różne           | stała<br>ruchoma | —2,94<br>—2,94   | 1,19<br>—0,14  | 0,72<br>1,30  | 0,66<br>—3,57   | 0,50<br>—1,84   |
| jaja kurze            | stała<br>ruchoma | 15,70<br>15,70   | —2,29<br>—0,80 | 0,42<br>1,96  | 0,95<br>4,95    | 0,87<br>0       |
| ryby<br>i przetwory   | stała<br>ruchoma | 35,2<br>35,2     | —5,17<br>—1,93 | —0,35<br>1,89 | —0,86<br>—9,31  | —1,30<br>—10,87 |

Zródło: Obliczenia własne na podstawie wyników rachunkowości rolnej za poszczególne lata.

Ogólnie artykuły żywnościowe można podzielić na produkty wykazujące się dodatnią i stosunkowo wysoką elastycznością oraz na produkty o ujemnej elastyczności dochodowej. Analizując kolejne pozycje tabeli 5 można zauważyć, że elastyczność zakupów przetworów zbożowych ogółem jest ujemna, czyli w miarę wzrostu funduszu spożycia zmniejsza się

spożycie tych produktów. Także spożycie mąki pszennej wykazuje tego rodzaju elastyczność. Najsilniej jednak na wzrost dochodów reaguje w kierunku przeciwnym spożycie mąki żytniej, które jest też mocno skorelowane ze spożyciem chleba dokupionego. Spożycie tego artykułu charakteryzuje się wysoką elastycznością dodatnią. Tego rodzaju elastyczność charakteryzuje także spożycie bułek.

Na znacznie niższym poziomie kształtuje się elastyczność dodatnia makaronu. Natomiast stosunkowo dużą wrażliwość na zmiany dochodu cechuje spożycie kasz różnych i ryżu.

Ujemną elastyczność wykazuje konsumpcja strączkowych, co pozwala przypuszczać, że produkty te są mniej cenione i uważane za podrzędne. Nie docenia się też w należyтым stopniu wartości odżywczych warzyw, skoro współczynnik elastyczności w niektórych latach jest ujemny, a średni współczynnik o podstawie stałej wynosi — 0,10. Ujemną elastyczność wykazuje spożycie owoców i jagód, co oczywiście nie można uznać za zjawisko korzystne w sferze konsumpcji.

Zaskakująca jest reakcja spożycia ziemniaków na wzrost ogólnego funduszu spożycia. Elastyczność jest dodatnia i jak na tego rodzaju artykuł, dosyć wysoka. Fakt ten próbuje się tłumaczyć upodobaniami i tradycjami w spożyciu niektórych grup ludności napływowej na Ziemię Zachodnie. Cukier charakteryzuje malejąca tendencja elastyczności dochodowej, co można uznać za pozytywne zjawisko. Wyjątkowo różna dla całego sześciolecia jest elastyczność spożycia miodu. Trudno tu wyznaczyć jakąś tendencję, czy obliczyć średni współczynnik dla sześciu lat. Ogólnie można powiedzieć, że jest wysoka.

Niski współczynnik elastyczności spożycia mleka pełnego należy uznać za prawidłowy. Pewną trudność sprawia interpretacja wyników dla elastyczności spożycia mleka chudego. Współczynniki są albo dosyć wysokie, albo zerowe. Ogólnie wykazują tendencję malejącą, a dodatni bardzo wysoki współczynnik o podstawie ruchomej w 1968/69 roku koreluje z wysokim ujemnym współczynnikiem spożycia mleka pełnego, które wzrosło mimo spadku ogólnego funduszu spożycia. Wydaje się, że spożycie śmietany i masła też należy rozpatrywać łącznie. Większemu spożyciu śmietany najczęściej towarzyszy zmniejszenie spożycia masła. Ogólnie spożycie masła wykazuje dużą elastyczność dochodową: np. w 1968/69 r. przy zmniejszeniu ogólnego funduszu o 1% zmniejszyło się spożycie tego artykułu o 28,67%. Natomiast w 1969/70 r. mimo wzrostu ogólnej wartości spożycia zmniejszyło się także w znacznym stopniu spożycie masła. Pamiętać należy, że właśnie ten rok był rokiem nieurodzaju i były kłopoty z paszą zieloną, stąd należy sądzić, nastąpiło ograniczenie spożycia masła.

Zdecydowanie mniejszą elastyczność o tendencji malejącej wykazują wydatki na słoninę i smalec, a natomiast spożycie oleju i margaryny ma-

leje w miarę wzrostu dochodu. Spożycie mięsa jest mniej elastyczne niż np. spożycie masła. Wynika stąd wniosek, że w hierarchii potrzeb rolnika mięso zajmuje ważniejsze miejsce niż masło. Poza tym wrażliwość spożycia mięsa na zmiany dochodów osłabia fakt występowania samozaopatrzenia w tym zakresie. Uwaga ta dotyczy również spożycia jaj, które w miarę wzrostu dochodów maleje lub wykazuje elastyczność zerową. Elastyczność wydatków na ryby i przetwory jest ujemna. Zadecydowała o tym, obok innych czynników, prawdopodobnie podwyżka cen na te artykuły w badanym okresie.

Wnioski, jakie nasuwają się po tym przeglądzie elastyczności poszczególnych artykułów, można sformułować następująco:

- w miarę wzrostu dochodów wzrastają zakupy chleba i bułek, gdyż dokupywanie tych artykułów oznacza przestawianie się na dobra wyższego rzędu w stosunku do wytwarzanych w gospodarstwie;
- produkty pochodzenia roślinnego wykazują na ogół elastyczność ujemną, a artykuły pochodzenia zwierzęcego — dodatnią;
- niedostateczne jest spożycie warzyw, jagód i owoców;
- nie ma tradycji w spożyciu olejów i margaryny (średni współczynnik elastyczności spożycia tych artykułów w skali ogólnopolskiej jest dodatni);
- znacznie wyższa od przeciętnej ogólnokrajowej, a poza tym dodatnia, jest elastyczność spożycia ziemniaków, co sugeruje pewną stereotypowość modelu spożycia żywności w regionie;
- większe od średniej ogólnopolskiej jest spożycie mleka pełnego i w związku z lepszym zaspokojeniem tej potrzeby występuje niższy współczynnik elastyczności;
- spożycie jaj na Ziemi Lubuskiej jest wyższe od średniego w skali ogólnokrajowej, chociaż elastyczność jest ujemna;
- niekorzystne odchylenie od średniej ogólnopolskiej wykazuje spożycie ryb i przetworów rybnych, wystąpiła w tym zakresie nawet wyraźna tendencja malejąca, co wskazuje na niedocenianie wartości odżywczych tego artykułu.

Uogólniając można stwierdzić, że o ile o regionalnym zróżnicowaniu spożycia artykułów bytowych decydują dochody, zaopatrzenie i komunikacja, to na spożycie artykułów żywnościowych obok dochodów w poważnej mierze wpływają upodobania i nawyki ludności, jak też warunki naturalne regionu.

Uzyskane wyniki w zakresie badania elastyczności dochodowej spożycia ludności chłopskiej na Ziemi Lubuskiej pozwoliły nam poznać najbardziej typowe reakcje spożycia na zmiany dochodów. Można stwierdzić, że wraz ze wzrostem dochodów wzrastało spożycie wszystkich artykułów bytowych, ale dla poszczególnych grup wydatków stopień elastycz-

ności był zróżnicowany. Największą elastyczność zaobserwowano w grupie wydatków na kulturę i oświatę, tytoń i papierosy, wiana i dary oraz odzież i tzw. wydatki różne.

Znacznie mniejszą elastycznością charakteryzowały się zakupy obuwia, opału i światła, a także wydatki na higienę i zdrowie.

Porównując wyniki uzyskane dla badanego regionu z danymi ogólnopolskimi należy stwierdzić, że elastyczność zakupów obuwia, odzieży i bielizny oraz alkoholu była niższa na Ziemi Lubuskiej. Natomiast wydatki na meble i sprzęty domowe, opał i światło, higienę i zdrowie, kulturę i oświatę oraz na samochody wykazywały wyższy stopień elastyczności w regionie od średnich ogólnopolskich.

Godny podkreślenia jest również fakt, że współczynniki elastyczności spożycia artykułów żywnościowych w wyrażeniu ilościowym w porównaniu z elastycznością spożycia tych artykułów w wyrażeniu wartościowym kształtowały się na znacznie niższym poziomie. Świadczyło to o tendencji kupowania przez ludność na Ziemi Lubuskiej dóbr bardziej luksusowych, towarów w lepszych gatunkach i o wyższej cenie.

Jeśli idzie o przetwory zbożowe, mąkę pszenną, żytnią, chleb dokupiony, bułki dokupione, to w badanym regionie jest wyraźniejsza niż w skali ogólnopolskiej tendencja do ograniczania spożycia naturalnego na korzyść konsumpcji artykułów dokupionych. W tym zakresie niezbyt zrozumiała jest wyższa od przeciętnej dla kraju elastyczność spożycia ziemniaków, które wzrasta bardziej niż dochód.

Korzystne odchylenie od średniej dla kraju wykazuje elastyczność spożycia mleka pełnego i mięsa. W spożyciu natomiast ryb i przetworów rybnych zaobserwowano tendencję ujemnej elastyczności, co jest zjawiskiem niekorzystnym w spożyciu ludności chłopskiej na Ziemi Lubuskiej. Podobnie należy zwrócić uwagę na malejące spożycie warzyw i owoców jako tendencję niewłaściwą z punktu widzenia racjonalnej diety żywieniowej.

Tak więc w zakresie spożycia niektórych artykułów na Ziemi Lubuskiej elastyczność wykazała odchylenia in plus lub in minus w porównaniu do średniej ogólnokrajowej. Ogólnie jednak poziom konsumpcji na Ziemi Lubuskiej nie odbiegał w analizowanym okresie daleko od poziomu ogólnopolskiego.

## **GOSPODARCZO-SPOŁECZNY ROZWÓJ GORZOWA WLKP. W LATACH 1961—1970**

Lata sześćdziesiąte to najpomyślniejszy okres w dwudziestopięcioletniej powojennej historii Gorzowa. Charakteryzował je wszechstronny rozwój gospodarczo-społeczny oraz likwidacja śladów II wojny światowej. Zbudowano nowe śródmieście i nowe osiedla mieszkaniowe, przebudowano jezdnie i ulice, wybudowano nowe szkoły, rozwiązano bądź przystąpiono do rozwiązywania narosłych w poprzednich latach problemów komunalnych.

Powyższe osiągnięcia były skutkiem szybkiego rozwoju przemysłu kluczowego, a ich geneza tkwi w decyzjach i poczynaniach lat pięćdziesiątych. Wówczas to powstały Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, które stopniowo, ale systematycznie przekształcały się w krajowego potentata chemicznego. Zrodziła się też i urzeczywistniała w roku 1958 koncepcja utworzenia drugiego przedsiębiorstwa determinującego przyszłość miasta — Gorzowskich Zakładów Jedwabniczych.

Wyraźny przełom w życiu miasta nastąpił w latach 1958—1960, kiedy to w warunkach intensywnego rozwoju ekonomicznego sprawa odbudowy i rozbudowy Gorzowa z fazy dyskusji i konkretyzowania pierwszego perspektywicznego planu rozwoju przestrzennego miasta przeszła w fazę jego realizacji.

### **1. LUDNOŚĆ I ZATRUDNIENIE**

Gorzów lat sześćdziesiątych posiadał nadal wysoką dynamikę wzrostu ludności jako stałe zjawisko niemal od chwili wyzwolenia. Ogółem w okresie dziesięciolecia przybyło miastu 17,4 tys. obywateli, tj. 30,6%. Było to jednak tempo niższe niż w latach 1951—1960, zwłaszcza że w roku 1961 wcielono do obszaru miasta części gromad: Wieprzyce, Chwałęcice i Siedlice zamieszkałych przez około 2,5 tys. mieszkańców. Stan ludności w poszczególnych latach ilustruje tabela 1.

Tabela 1

LUDNOŚĆ GORZOWA W LATACH 1961—1970<sup>1</sup>

| Rok       | w tysiącach |      |      |      |      |      |
|-----------|-------------|------|------|------|------|------|
|           | 1961        | 1963 | 1965 | 1967 | 1969 | 1970 |
| Ogółem    | 58,5        | 64,5 | 67,3 | 69,7 | 72,5 | 74,3 |
| Mężczyźni | 28,2        | 31,0 | 32,3 | 33,2 | 34,5 | 35,8 |
| Kobiety   | 30,3        | 33,5 | 35,0 | 36,5 | 38,0 | 38,5 |

Głównym powodem zmniejszającej się stopy wzrostu ludności był spadek przyrostu naturalnego z 17,0 promili w roku 1960 do 10,6 w roku 1969 oraz trudności hamujące dopływ ludności z zewnątrz. Na ogólny wzrost liczby mieszkańcówłożyły się: 42,2% — przyrost naturalny i 55,8% — napływ spoza Gorzowa. W ostatnich dwóch latach dał się jednak zauważyć niewielki wzrost przyrostu naturalnego oraz zwiększanie się ilości zawieranych małżeństw (tabela 2). Utrzymała się natomiast typowa dla Gorzowa przewaga kobiet. Zarówno w roku 1960, jak i 1970 stanowiły one 51,8% ogółu mieszkańców. Główną tego przyczyną były większe niż gdzie indziej możliwości zatrudnienia kobiet.

Tabela 2

RUCH NATURALNY LUDNOŚCI MIASTA W LATACH 1961—1970<sup>2</sup>

| Rok  | W liczbach bezwzględnych |                |       |                            | Na 1000 mieszkańców |                        |       |                            |
|------|--------------------------|----------------|-------|----------------------------|---------------------|------------------------|-------|----------------------------|
|      | małżeń-<br>stwa          | urodze-<br>nia | zgony | przyrost<br>natu-<br>ralny | małżeń-<br>stwa     | urodze-<br>nia<br>żywe | zgony | przyrost<br>natu-<br>ralny |
| 1961 | 619                      | 1187           | 307   | 880                        | 10,7                | 20,6                   | 5,3   | 15,3                       |
| 1963 | 541                      | 1190           | 339   | 851                        | 8,5                 | 18,7                   | 5,3   | 13,4                       |
| 1965 | 443                      | 1212           | 410   | 802                        | 6,6                 | 18,1                   | 6,1   | 12,0                       |
| 1967 | 551                      | 1147           | 407   | 740                        | 7,9                 | 16,6                   | 5,8   | 10,8                       |
| 1969 | 714                      | 1218           | 458   | 760                        | 10,0                | 17,0                   | 6,4   | 10,6                       |
| 1970 | 742                      | 1292           | 431   | 861                        | 10,1                | 17,6                   | 5,9   | 11,7                       |

Pewnej zmianie uległa natomiast struktura wieku ludności (tabela 3). Analiza tabeli wykazuje stopniowe starzenie się mieszkańców Gorzowa, jeśli można użyć tego słowa w odniesieniu do sytuacji, w której 70% ludności w roku 1970 nie przekroczyło jeszcze 40 roku życia. Jednakże ilość młodzieży do lat dziewiętnastu spadła z 40,6% w roku 1960 do 36,8% w roku 1970, tj. poniżej średniej krajowej wynoszącej 37,1%.

<sup>1</sup> Roczniki statystyczne województwa zielonogórskiego z lat 1960—1971.<sup>2</sup> Tamże.

Powyżej przeciętnej krajowej kształtował się wskaźnik ludzi w wieku od 20 do 30 lat i wynosił w 1970 roku 33,2%, wobec 28,4% w skali krajowej. Odsetek ludzi powyżej lat pięćdziesięciu utrzymywał się na poziomie niższym od przeciętnej krajowej. Mimo obniżenia się tempa wzrostu ludności w okresie dziesięciolecia, Gorzów utrzymał pozycję największego — pod względem ilości mieszkańców — miasta Ziemi Lubuskiej.

Tabela 3

LUDNOŚĆ WEDŁUG WIEKU W ODSETKACH<sup>3</sup>

| Rok         | W wieku lat |       |       |       |       |       |       |             |              |
|-------------|-------------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|-------------|--------------|
|             | 0—14        | 15—19 | 20—24 | 25—39 | 40—54 | 55—59 | 60—64 | 65 i więcej | nie ustaleni |
| w tysiącach |             |       |       |       |       |       |       |             |              |
| 1960        | 33,6        | 7,0   | 7,8   | 27,0  | 14,1  | 3,6   | 2,8   | 4,0         | 0,1          |
| 1970        | 24,9        | 11,9  | 10,9  | 22,3  | 17,0  | 3,7   | 3,4   | 5,9         | —            |

Jednym z podstawowych czynników rozwoju miasta było zatrudnienie charakteryzujące się wysoką dynamiką wzrostu. W roku 1970 osiągnęło ono w całej gospodarce 38,4 tysięcy osób (bez uczniów), z tego 36,4 tysięcy w gospodarce uspołecznionej. Kobiet zatrudnionych było ogółem 17,1 tysięcy, z czego w gospodarce uspołecznionej 16,1 tysięcy<sup>4</sup>. Z powodu braku dostępnych danych porównywalnych, wzrost zatrudnienia w latach sześćdziesiątych można podać tylko w przybliżeniu. Wynosił on około 13 tysięcy pełno zatrudnionych pracowników — łącznie z uczniami.

Realizacja drugiego planu pięcioletniego odbywała się w warunkach dużego niedoboru mężczyzn. Liczba wolnych miejsc wahała się w granicach od 400 do 600. Wręcz odwrotnie ukształtowała się sytuacja w zakresie zatrudnienia kobiet, zmuszając władze miejskie do prowadzenia akcji obejmowania przez kobiety w zastępstwie mężczyzn stanowisk, odpowiadających ich możliwościom.

W trosce o zabezpieczenie dopływu wykwalifikowanych robotników, większe zakłady przemysłowe zorganizowały zasadnicze szkoły przykładowe. Pod koniec trzeciego planu pięcioletniego, a szczególnie w roku 1970 zasygnalizowane zostały trudności w zakresie zatrudnienia absolwentów niektórych szkół średnich, a zwłaszcza: Państwowej Szkoły Technicznej, Państwowej Szkoły Architektury, Państwowego Technikum

<sup>3</sup> Obliczono na podstawie *Rocznika Statystycznego Województwa Zielonogórskiego 1965—1966*, s. 14—15 oraz *Rocznika Statystycznego...* 1971, ss. 77—78.

<sup>4</sup> Miejska Komisja Planowania Gospodarczego w Gorzowie Wlkp. (dalej MKPG), *Sprawozdanie z wykonania planu gospodarczego miasta Gorzowa za lata 1966—1970*, s. 7.



Ekonomicznego oraz liceów ogólnokształcących, ale i w tym przypadku odnosiły się one przede wszystkim do kobiet.

Największy przyrost zatrudnienia miał miejsce w przemyśle kluczowym (tabela 4).

Tabela 4

ZATRUDNIENIE W NIEKTÓRYCH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU KLUCZOWEGO  
W WYBRANYCH LATACH 1960—1970<sup>5</sup>

| Nazwa zakładu                         | 1960 | 1961 | 1965 | 1966 | 1970 |
|---------------------------------------|------|------|------|------|------|
| Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych | 4293 | 4214 | 5720 | 5765 | 6192 |
| Zakłady Mechaniczne „Gorzów”          | 1908 | 2077 | 2061 | 2067 | 2064 |
| Gorzowskie Zakłady Jedwabnicze        | 1425 | 1642 | 2551 | 2701 | 2835 |
| Lubuskie Zakłady Roszarnicze          | 421  | 478  | 498  | 737  | 987  |
| Zakłady Stolarki Budowlanej           | 440  | 475  | 544  | 578  | 811  |

Szybki wzrost zatrudnienia przy równoczesnym nienadążaniu budownictwa mieszkaniowego spowodował zwiększanie się ilości dojeżdżają-

Tabela 5

STRUKTURA ZATRUDNIENIA W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ  
W LATACH 1961—1970<sup>6</sup>

| Dział gospodarki                                                      | 1961       |      | 1965       |      | 1970       |      |
|-----------------------------------------------------------------------|------------|------|------------|------|------------|------|
|                                                                       | w liczbach | w %  | w liczbach | w %  | w liczbach | w %  |
| Ogółem                                                                | 25 897     | 100  | 32 198     | 100  | 38 242     | 100  |
| Przemysł                                                              | 12 270     | 47,4 | 16 298     | 50,6 | 19 007     | 49,7 |
| Rolnictwo i leśnictwo                                                 | 649        | 2,5  | 804        | 2,5  | 948        | 2,5  |
| Budownictwo                                                           | 2 208      | 8,5  | 2 739      | 8,5  | 4 586      | 12,0 |
| Transport i łączność                                                  | 2 023      | 7,8  | 2 576      | 8,0  | 3 198      | 8,4  |
| Obrót towarowy                                                        | 2 814      | 10,9 | 3 134      | 9,7  | 2 981      | 7,8  |
| Gospodarka komunalna                                                  | 1 157      | 4,5  | 1 435      | 4,5  | 1 892      | 4,9  |
| Oświata, nauka, kultura, zdrowie, opieka społeczna i kultura fizyczna | 3 220      | 12,4 | 3 508      | 10,9 | 4 029      | 10,5 |
| Inne                                                                  | 1 556      | 6,0  | 1 704      | 5,3  | 1 601      | 4,2  |

<sup>5</sup> Powiatowy Inspektorat Statystyki w Gorzowie Wlkp.

<sup>6</sup> Porównaj *Roczniki statystyczne...* op. cit.

cych do pracy. Na przestrzeni ośmiu lat liczba ich wzrosła o 2500 i osiągnęła 4500 osób, w tym 1500 kobiet.

Struktura zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej wykazywała największą dynamikę wzrostu w przemyśle, który osiągnął 19 007 pracowników w roku 1970, co stanowiło 49,7% ogółu zatrudnionych. Budownictwo, charakteryzujące się wysokim tempem rozwoju w latach 1966—1970, przesunęło się na drugą pozycję zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w odsetkach. Duży wzrost zanotowano w transporcie i łączności (patrz tabela 5).

## 2. PRZEMYSŁ

W latach sześćdziesiątych Gorzów utrzymał pozycję najbardziej uprzemysłowionego miasta Ziemi Lubuskiej. Wyrazem tego był najwyższy i szybko wzrastający udział w produkcji globalnej przemysłu uspołecznionego województwa, który z 15,9% w roku 1960 wzrósł do 23,8% w roku 1970. Ustupując miejsca Zielonej Górze pod względem ilości zatrudnionych w całej gospodarce uspołecznionej, znalazł się Gorzów na pierwszej pozycji tak pod względem wielkości zatrudnienia, jak i globalnej produkcji przemysłowej. W roku 1960 w gorzowskim przemyśle pracowało 12 101 pełnozatrudnionych pracowników (łącznie z uczniami), a w roku 1970 ich liczba wzrosła do 19 007 pełno- i niepełnozatrudnionych (łącznie z uczniami).

Znacznie szybciej wzrastała produkcja globalna, która w okresie dziesięciu lat powiększyła się blisko 3,5 razy i osiągnęła w 1970 roku 6889 mln zł w cenach porównywalnych, wobec 1836 mln w roku 1970<sup>7</sup>. Udział poszczególnych pionów przemysłu uspołecznionego w produkcji lat 1965 i 1970 obrazuje tabela 6.

Tabela 6

PRODUKCJA GLOBALNA PRZEMYSŁU USPOŁECZNIONEGO  
WEDŁUG FORM WŁASNOŚCI W LATACH 1965—1970 W MLN ZŁ  
W CENACH PORÓWNYWALNYCH Z 1960 ROKU<sup>8</sup>

| Rok  | Ogółem |                          | W tym przemysł |                      |                    |              |
|------|--------|--------------------------|----------------|----------------------|--------------------|--------------|
|      | razem  | w tym planowany terenowo | państwowy      |                      |                    | spółdzielczy |
|      |        |                          | razem          | planowany centralnie | planowany terenowo |              |
| 1965 | 4 716  | 258                      | 4 559          | 4 458                | 101                | 157          |
| 1970 | 6 889  | 379                      | 6 649          | 6 509                | 140                | 239          |

<sup>7</sup> Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu (dalej MKFJN), Program wyborczy 1965, s. 8. *Rocznik Statystyczny...* 1971, op. cit., s. 150.

<sup>8</sup> *Rocznik Statystyczny...* 1965—1966, op. cit., ss. 100—101. *Rocznik Statystyczny...* 1971, s. 150.

Analiza danych statystycznych wskazuje na absolutną dominację państwowego przemysłu planowanego centralnie i obejmującego 94,5% produkcji przemysłowej miasta w roku 1970. Na drugim miejscu uplasował się przemysł spółdzielczy — 3,5%, a następnie państwowy przemysł terenowy — 2,0%. Najwyższą dynamikę wzrostu w okresie ostatnich pięciu lat wykazał przemysł spółdzielczy. Jego przeciętna roczna stopa wzrostu była o 1,2% wyższa niż w przemyśle planowanym centralnie i wynosiła 10,4%.

Wartość produkcji niektórych kluczowych zakładów przemysłowych na terenie miasta ilustruje tabela 7.

Tabela 7

PRODUKCJA GLOBALNA  
WYBRANYCH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU KLUCZOWEGO  
W LATACH 1961—1970  
W CENACH PORÓWNYWALNYCH Z 1960 ROKU<sup>9</sup>

| Nazwa zakładu                                  | W tysiącach |           |           |
|------------------------------------------------|-------------|-----------|-----------|
|                                                | 1961        | 1965      | 1970      |
| Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych „Stilon” | 819 701     | 2 092 583 | 3 994 213 |
| Zakłady Mechaniczne „Gorzów”                   | 439 600     | 492 000   | 711 505   |
| Gorzowskie Zakłady Jedwabnicze                 | 194 078     | 392 814   | 558 301   |
| Lubuskie Zakłady Roszarnicze                   | 46 332      | 37 944    | 175 844   |
| Zakłady Stolarstwa Budowlanego                 | 81 880      | 127 930   | 192 313   |
| Zakład Sprzętu Budowlanego nr 3                | 26 000      | 60 000    | 140 000   |

Spośród 22 przedsiębiorstw przemysłu kluczowego decydujące znaczenie dla tempa rozwoju przemysłu, jak i całego miasta miała rozbudowa Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych. W latach 1961—1965 uruchomiono m.in. drugi ciąg produkcji stylonu, rozbudowano dział folii filmowej i zapoczątkowano produkcję taśmy magnetofonowej — dotychczas w kraju nie produkowanej. Szczególnie rozbudowano i zmodernizowano przedsiębiorstwo w latach 1965—1970, a pierwotnie założona wartość inwestycji z 1,7 mld zł podniesiona została do blisko 3 mld zł, tj. prawie 2 razy więcej niż nakłady inwestycyjne obejmujące cały przemysł w poprzedniej pięcioletce<sup>10</sup>. Rozbudowa i modernizacja odbywały się w oparciu o nowoczesną technologię, a ich celem był zarówno wzrost, jak i podniesienie jakości produkcji do wymagań światowych. Rezulta-

<sup>9</sup> Powiatowy Inspektorat Statystyki w Gorzowie Wlkp.

<sup>10</sup> MKFJN, Program wyborczy 1969, s. 8. IV konferencja sprawozdawczo-wyborcza Komitetu Miasta i Powiatu PZPR w Gorzowie Wlkp. (dalej KMip) 1968 r., s. 27.

tem tych wysiłków był niemal pięciokrotny wzrost produkcji, która z 819,7 mln zł w roku 1961 podniosła się do 3994 mln w roku 1970. Ten olbrzymi skok stał się możliwy nie tylko dzięki wielkim inwestycjom. Poważną rolę odegrały również takie czynniki jak lepsza organizacja pracy i oszczędność. „Stilon” był także jedynym przedsiębiorstwem, w którym stosunkowo najmniej odczuwano niedobór wykwalifikowanych kadr inżynierów i techników. Niezależnie od istniejącego technikum, przedsiębiorstwo posiadało własną szkołę przyzakładową. W stałej rozbudowie znajdowały się również Zakłady Mechaniczne „Gorzów” posiadające jednak duże kłopoty w zakresie stabilizacji profilu produkcji. Szczególnie trudne były lata 1961—1965, kiedy to utracono zagraniczne rynki zbytu na ciągniki ursus C-451 i mazur 50. Od roku 1970 zaniechano produkcji ciągników gąsienicowych na rzecz układów kierowniczych dla przemysłu ciągnikowego. Na uwagę zasługiwał fakt, że osiągnięty 62-procentowy wzrost produkcji dokonał się przy niewielkim zwiększeniu zatrudnienia wynoszącym 8,2%. W roku 1963 przedsiębiorstwo otrzymało zmechanizowaną odlewnię, a dalszy etap rozbudowy zaplanowano na lata 1968—1972.

Blisko trzykrotnie zwiększyły wartość produkcji Gorzowskie Zakłady Jedwabnicze, posiadające wielkie perspektywy rozwojowe. Podstawową produkcję przedsiębiorstwa stanowiły początkowo tkaniny wytwarzane tylko w jednym gatunku z przędzy jedwabnej i syntetycznej. W roku 1964 zwiększono ilość gatunków do 29, a po sześciu latach do 37. Od 1961 roku Gorzowskie Zakłady Jedwabnicze rozpoczęły również produkcję tkanin z włókien sztucznych produkowanych z tworzywa sztucznego poliamidowego, otrzymywanego z kaprolaktanu, dostarczanego przez Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych. Stała poprawa jakości produkcji pozwoliła zdobyć liczne chłonne rynki zagraniczne, m.in. w Maroku, Tunezji, Albanii, Indonezji, Wielkiej Brytanii, Francji, ZSRR.

Wydarzeniem kapitałnej wagi dla dalszego rozwoju przedsiębiorstwa stała się decyzja budowy wykańczalni jedwabiu, której brak powodował wiele trudności. Według założeń planu 1966—1970 budowa miała trwać trzy lata, a obiekt kosztujący ponad 200 mln zł zaplanowano oddać do użytku w roku 1970. Ostatecznie przesunięto termin budowy na rok 1972, zwiększając trzykrotnie nakłady inwestycyjne.

Poważny rozwój osiągnęły również inne zakłady przemysłu kluczowego. Kosztem dużych nakładów finansowych rozbudowano Zakład Sprzętu Budowlanego nr 3, który zwiększył wartość globalną produkcji ponad pięciokrotnie. Intensywnie rozbudowano Zakład Stolarki Budowlanej, a zwłaszcza Zakład nr 2, dzięki czemu zwiększył on ponad dwukrotnie wartość produkcji oraz poprawił jej jakość. W Zakładach Mięsnych oddano do użytku wytwórnię konserw i wędlin, polepszając tym samym zaopatrzenie miasta, w Gorzowskiej Drukarni Akcydensowej za-

często budować nowe pomieszczenie, którego ukończenie przewidziano również na rok 1971.

Dynamicznemu rozwojowi przemysłu kluczowego nie zawsze i nie we wszystkich przedsiębiorstwach towarzyszyła zadowalająca jakość produkcji, będąca przedmiotem stałej troski kierownictw zakładów, organizacji partyjnych i samorządów robotniczych. Ona też — obok braku akwizycji i reklamy oraz wysokich kosztów produkcji — była głównym powodem niepowodzeń eksportowych. Poważnymi osiągnięciami w zakresie podnoszenia jakości produkcji szczyciły się Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, aczkolwiek nie wykorzystały jeszcze wszystkich rezerw w tym zakresie. Natomiast Zakłady Mechaniczne „Gorzów” nie posiadały wyrobów w grupie A.

W porównaniu z przemysłem planowanym centralnie skromnie prezentowała się wartość produkcji przemysłu terenowego. Dzięki dostosowaniu do potrzeb rynku i wyspecjalizowaniu się w wytwarzaniu mebli i urządzeń sklepowych, pomyślnie rozwijały się Gorzowskie Zakłady Metalowe Przemysłu Terenowego, a ich modernizacja pozwoliła na dalszy wzrost wartości produkcji. Duże natomiast trudności posiadały Gorzowskie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego. Brak magazynów, rozproszenie produkcji i zła organizacja pracy, to niektóre przyczyny dużych strat ponoszonych przez przedsiębiorstwo.

### 3. BUDOWNICTWO

Szybki rozwój ekonomiczny i związany z nim wzrost ludności determinowały konieczność przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego. Na doniosłość tego problemu wskazywało już XI Plenum KC PZPR w 1958 roku. Efektem realizacji uchwał XI Plenum na terenie miasta był wydatny wzrost oddawanych do użytku izb, widoczny już w latach 1959—1960.

Tempo wzrostu budownictwa mieszkaniowego w latach sześćdziesiątych było blisko czterokrotnie wyższe niż w latach pięćdziesiątych (tabela 8).

Niższe tempo budownictwa w latach 1961—1965 spowodowane zostało niewykonaniem planowanych założeń przewidujących wybudowanie blisko 8.000 izb. Nie wykonało planu budownictwo zakładowe, na co złożyły się m.in.:

- niedostateczna moc przerobowa przedsiębiorstw budowlanych, wynikająca głównie z braku siły roboczej i wyposażenia,
- niska wydajność i często zła organizacja pracy,
- nieterminowe dostawy materiałów na budowy i wydłużanie cykli

Tabela 8

IZBY MIESZKALNE ODDANE DO UŻYTKU W LATACH 1951—1970<sup>11</sup>

| Rok  | 1951—1960 | 1961—1965 | 1966—1970 | 1961—1970 |
|------|-----------|-----------|-----------|-----------|
| Izby | 3.790     | 5.752     | 8.201     | 13.953    |

produkcyjnych. Nie bez znaczenia była także zarysowująca się wówczas tendencja do ograniczania nakładów ze środków państwowych na rzecz rozwoju budownictwa spółdzielczego. Gwałtowny zwrot w tym zakresie nastąpił w trzeciej pięcioletce, kiedy to odsetek nakładów ze strony MRN i zakładów pracy spadł z 84,4% w latach 1961—1965 do około 36,1%. Natomiast w tym czasie budownictwo spółdzielcze wzrosło ponad sześciokrotnie i osiągnęło około 61% ogółu oddanych do użytku izb. Z 2,0% do 3,0% wzrósł także udział budownictwa indywidualnego.

Znacznie lepiej prezentowało się wykonanie planu w latach 1966—1970, który w toku realizacji został zwiększony o ponad 1000 izb.

Budownictwo mieszkaniowe w latach 1961—1965 koncentrowało się głównie w rejonie śródmieścia, czego wynikiem była całkowita w zasadzie jego zabudowa. Równocześnie trwała budowa osiedli przy ulicach Tuwima i Marcinkowskiego oraz osiedla Stilon. Budownictwo indywidualne rozwijało się głównie na peryferiach miasta, a zwłaszcza przy ulicy Warszawskiej i w dzielnicy Zamoście. Oprócz tego kierując się względami estetycznymi prowadzono w nielicznych przypadkach budownictwo rozproszone, tzw. płombowe.

W latach 1966—1970 głównym placem budowy stały się osiedla Stilon II i Słoneczne, gdzie wzniesione zostały pierwsze gorzowskie wieżowce. Koncentracja budownictwa umożliwiła zastosowanie na szerszą skalę przemysłowych metod budownictwa. Głównym wykonawcą inwestycji było Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budowlane „Zachód”, realizujące całość budownictwa mieszkaniowego na terenie miasta. Wzrost zadań wymagał powołania przedsiębiorstwa specjalistycznego w zakresie budownictwa przemysłowego, co nastąpiło z dniem 1 stycznia 1966 roku. Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego podjęło pracę m.in. przy rozbudowie kostrzyńskiej „Celulozy”, a następnie Gorzow-

<sup>11</sup> Dane statystyczne dla lat 1951—1957 — *Rocznik Statystyczny...* 1959, op. cit., ss. 54—55, dla lat 1958—1960 — Program wyborczy MKFJN z 1961 r., s. 17, dla lat 1961—1965 — MKPG, Sprawozdanie z wykonania planu gospodarczego miasta Gorzowa Wlkp. za lata 1961—1965, s. 76, dla lat 1966—1970 — MKPG, sprawozdanie z wykonania planu gospodarczego miasta Gorzowa za lata 1966—1970, s. 35.

skich Zakładów Włókien Sztucznych. Ponadto na początku 1968 roku powołano Kierownictwo Grupy Robót Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Komunalnych i Zielonogórskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych. Mimo to niezwykle pilną potrzebą stawało się powołanie samodzielnego miejskiego przedsiębiorstwa robót komunalnych.

Ogółem w latach 1961—1970 oddano do użytku ponad 3,5 raza więcej izb, niż w poprzednim dziesięcioleciu. Odliczając ubytki powstałe na skutek wyburzeń, w latach 1961—1970 przybyło miastu 266 budynków, 4467 mieszkań, 13 627 izb. Oznaczało to poprawę warunków mieszkaniowych kilku tysięcy rodzin zarówno tych, które przeniesiono do nowych domów z suterren, starych budynków zagrzebionych, jak i nowo przybyłych z okolicznych wsi. Ilość mieszkań z instalacją wodociągową z 11 076 w roku 1960 wzrosła do 16 314, a ilość podłączonych do sieci gazowej z 9 461 do 14 964. Osiągnięcia powyższe nie oznaczały jeszcze rozwiązania problemu mieszkaniowego. W roku 1968 w dwóch spółdzielniach mieszkaniowych zarejestrowanych było 1758 członków i 1394 kandydatów, a około 800 wnioskodawców czekało na przydział mieszkań ze środków MRN<sup>12</sup>. W tych warunkach Miejska Rada Narodowa wprowadziła z dniem 1 sierpnia 1961 r. normę przejściową powierzchni mieszkalnej w wymiarze 7 m<sup>2</sup> na osobę, a w roku 1964 uchwałą zabraniającą meldowania osób w pomieszczeniach o dużym zagęszczeniu, tj. poniżej 5 m<sup>2</sup> powierzchni na osobę. Ustaliła też nowe zasady przydziału mieszkań z własnego budownictwa.

O ile budownictwo mieszkaniowe doczekało się pomyślnego zwrotu na lepsze, o tyle w zakresie remontów bieżących i kapitalnych nie zaszły w zasadzie żadne zmiany. Plany remontów kapitalnych na lata 1961—1965 wykonano zaledwie w 60%, z powodu systematycznego niewywiązywania się Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego z powierzonych mu zadań. Opóźnianie remontów kapitalnych powodowało wzrost kosztów wykonania, a ich realizacja wymagała często wykwaterowania lokatorów, powodując dodatkowe trudności.

#### 4. HANDEL, USŁUGI, GOSPODARKA MIEJSKA

Szybki przyrost ludności i wzrastająca rola miasta jako ośrodka gospodarczego regionu wymagały szybkiego rozwoju gorzowskiego handlu. W toku realizacji powyższego zamierzenia wysunięto następujące zadania:

<sup>12</sup> Biuletyn Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gorzowie Wlkp. (dalej Biuletyn PMRN): nr 2/1962, ss. 8—9, nr 3/17/1965, nr 6/23/1966. Przygotowanie spółdzielczości mieszkaniowej do zaspokojenia potrzeb lokalowych miasta w latach 1968—1970, uchwała XII/54/1967.

- powiększenie sieci detalicznej i zakładów zbiorowego żywienia,
- poprawę i usprawnienie zaopatrzenia ludności,
- podniesienie kultury handlu.

Realizacja pierwszego celu była związana z rozwojem budownictwa. Tylko tą drogą — poprzez uzyskiwanie nowych lokali można było osiągnąć trwałe rozwiązania. Ilościowe wyniki w zakresie liczby punktów handlowych i sklepów okazały się mniejsze niż pierwotnie zakładano. W ciągu dziesięciu lat przybyły wprawdzie miastu 73 punkty, ale w tym tylko 24 sklepy uspołecznione (tabela 9).

Tabela 9

SIEĆ HANDLU DETALICZNEGO W LATACH 1960—1970<sup>13</sup>

| Rok  | Punkty sprzedaży |               |                            |
|------|------------------|---------------|----------------------------|
|      | ogółem           | uspołecznione | w tym sklepy uspołecznione |
| 1960 | 377              | 315           | 230                        |
| 1970 | 450              | 396           | 254                        |

Równocześnie jednak zlikwidowano część placówek handlowych, które bądź nie odpowiadały współczesnym wymogom, bądź znajdowały się w budynkach starych, wyburzonych. Handel prywatny uzupełniający gorzowską sieć handlową, mimo pewnego wzrostu sklepów w latach 1965—1970, w ogólnych obrotach towarowych nie brał większego udziału. W roku 1970 na terenie miasta znajdowały się 54 tego typu punkty handlowe, w tym 34 sklepy. Na początku 1969 roku gorzowską sieć handlową oceniano jako niewystarczającą i posiadającą najniższy w województwie wskaźnik powierzchni sklepowej.

Podobna sytuacja utrzymywała się w gastronomii. W roku 1970 na jeden zakład przypadało 3234 statystycznych mieszkańców przy średniej wojewódzkiej 2509, a na jedno miejsce w lokalu gastronomicznym — 45 mieszkańców przy średniej wojewódzkiej wynoszącej 37 osób<sup>14</sup>. W okresie dziesięciu lat przybyły miastu: restauracja, 4 bary i kawiarnia.

Poważne rezultaty osiągnięto w zakresie usprawnienia handlu przez szerzej wprowadzaną samoobsługę, preselekcyjny system sprzedaży oraz lepszą rejonizację sieci. Zagospodarowano handlowo śródmieście, rozbudowano tego typu placówki w dzielnicy Zamoście, zwiększono ilość punktów na peryferiach miasta. Zaniedbano natomiast nowe osiedla mieszkaniowe, za mało pilnując, aby sklepy i zakłady gastronomiczne bu-

<sup>13</sup> *Rocznik Statystyczny...* 1960—1962, op. cit., ss. 140—141. *Rocznik Statystyczny...* 1971, ss. 276—277.

<sup>14</sup> Tamże, *Rocznik Statystyczny...* 1971, ss. 278—279.



dować równolegle z mieszkaniami i oddawano do użytku po wprowadzeniu się pierwszych mieszkańców.

Szczególne znaczenie miało rozwiązanie problemu zaopatrzenia miasta w pieczywo. Pod koniec 1961 roku czynnych było 5 piekarni Powszechnej Spółdzielni Spożywców i 13 prywatnych, a dzienny wypiek wynosił 22 tony, co nie pokrywało miejscowych potrzeb. Wzrastającemu popytowi nie mogły podołać niewielkie i przestarzałe piekarnie, a poważne zastrzeżenia budziła jakość produkcji. Mimo importu pieczywa spoza miasta, duże trudności w zaopatrzeniu występowały w soboty i poniedziałki. Rozwiązanie problemu tak od strony ilości, jak i jakości nastąpiło pod koniec 1969 roku, po oddaniu do użytku dużej piekarni mechanicznej. Powstały także warunki do poprawy zaopatrzenia w przetwory mięsne po wybudowaniu w Zakładach Mięsnych w roku 1970 wytwórni wędlin i konserw.

Zmiany na lepsze nastąpiły również w zakresie kultury handlu. Zatrudniono wielu sprzedawców młodych i specjalnie przygotowanych, w czym niemałą rolę spełniła Zasadnicza Szkoła Handlowa. Wzrósł też w handlu odsetek ludzi ze średnim wykształceniem.

W niewielkim jeszcze stopniu, ale systematycznie zaczęła ulegać zmianie struktura zakupów ludności, wyrażająca się zwiększonym udziałem artykułów przemysłowych, który w ogólnej sprzedaży wzrósł z 55,6% w roku 1960 do 57,8% w roku 1970<sup>15</sup>.

Wzrost ilości artykułów trwałego użytku, takich jak pralki, lodówki, odkurzacze, aparaty radiowe i telewizyjne, motocykle i samochody stwarzał potrzebę szybkiego zwiększenia placówek usługowych zajmujących się naprawą i konserwacją. W latach 1961—1965 nastąpiła pewna poprawa w zakresie usług. Miastu przybyły 84 nowe punkty, a na powyższe cele przekazano z budownictwa MRN 1361 m<sup>2</sup> powierzchni lokali. Wprowadzono też nowe usługi, jak klejenie obuwia, naprawa sprzętu fotograficznego i laboratoryjnego, protektorowanie i wulkanizacja opon samochodowych, naprawa aparatów telewizyjnych i sprzętu gospodarstwa domowego. Mimo to nie wszystkie plany w tym zakresie zostały wykonane. Złożyły się na to: braki w zaopatrzeniu materiałowym, małe zainteresowanie samych spółdzielni w rozwijaniu powyższej działalności, a także trudności lokalowe. Nadal dawał się odczuć niedostatek usług: stolarskich, pralniczych, naprawy sprzętu radiotechnicznego i gwarancyjnych napraw pojazdów mechanicznych. Dalsza poprawa usług świadczonych przez gospodarkę społeczną nastąpiła w latach 1966—1970. Zgodnie z założeniami planu pięcioletniego rozbudowano szereg spółdzielni pracy, których podstawowym zadaniem było świadczenie tak przemy-

<sup>15</sup> Por. III konferencja sprawozdawczo-wyborcza KM i PZPR w Gorzowie Wlkp. 1964, s. 15. *Rocznik Statystyczny...* 1971, op. cit., s. 272.

słowych, jak i nieprzemysłowych usług. Działalność tę uzupełniały: państwowy przemysł terenowy i indywidualne rzemiosło. Ogółem w roku 1970 w usługach zatrudnionych było 4760 osób.

Znaczna poprawa nie oznaczała jeszcze całkowitego rozwiązania problemu. W wielu dziedzinach popyt na usługi znacznie wyprzedzał ich podaż. Szczególne trudności zarysowały się na odcinku motoryzacyjnym. Powiększającej się szybko liczbie pojazdów mechanicznych nie towarzyszył bowiem wzrost odpowiednich placówek usługowych. Poważny niedobór usług był typowym zjawiskiem w nowo budowanych osiedlach, a zwłaszcza w osiedlu Słonecznym, w którym obiekty usługowe realizowano w ostatniej kolejności, a jego mieszkańcy musieli z konieczności korzystać z usług w śródmieściu.

Odrębne zagadnienie stanowiły usługi hotelarskie. Trudna sytuacja już w latach pięćdziesiątych uległa jeszcze pogorszeniu na skutek likwidacji nie odpowiadającego wymogom hotelu przy ulicy Strzeleckiej. W roku 1970 Hotel Miejski dysponował zaledwie 101 miejscami.

W latach 1961—1970 znacznie wzrosły usługi komunalne świadczone przez miejskie jednostki gospodarcze. Odnosiło się to przede wszystkim do zaopatrzenia ludności w wodę i gaz. Sprawą pierwszoplanową pozostawało nadal zwiększenie podaży wody. Jej wzrost uzyskiwany drogą remontów i budowy własnych ujęć przez niektóre zakłady przemysłowe był niewystarczający. Istotne znaczenie miało dopiero oddanie do eksploatacji w roku 1967 Zakładu Wodociągów. Była to największa inwestycja tego typu w okresie dwudziestopięciolecia, wykonana kosztem 32 mln złotych.

Rozwiązania wymagała także gospodarka ściekowa, a sprawą niezwykle pilną — zwłaszcza w obliczu perspektywy uruchomienia wykończalni jedwabiu — stała się budowa oczyszczalni ścieków, jako wspólnej inwestycji MRN i zainteresowanych zakładów.

Wiele wysiłków włożono w polepszenie zaopatrzenia miasta w gaz. W latach 1961—1965 zastosowano w gazowni szereg udoskonaleń technicznych prowadzących do wzrostu produkcji, ale mimo to utrzymywał się poważny deficyt, pokrywany dostawami gazu płynnego na miejsce sprowadzanego pod koniec lat pięćdziesiątych gazu ziemnego. Ogółem w latach 1960—1968<sup>16</sup> zużycie gazu w gospodarstwach domowych wzrosło z 4038 tys. m<sup>3</sup> do 8162 tys. m<sup>3</sup>. Z dniem 1 stycznia 1967 r. — zgodnie z uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 12 lipca 1966 roku w sprawie ujednolicenia organizacji przemysłu gazowniczego oraz zgodnie z uchwałami PWRN — Gazownia Miejska przeszła pod nadzór Mi-

<sup>16</sup> Por. *Rocznik Statystyczny... 1960—1962*, op. cit., ss. 158—159. *Rozwój społeczno-gospodarczy województwa zielonogórskiego w okresie kadencji Sejmu PRL i rad narodowych 1965—1968*. Zielona Góra 1969, s. 191.

nisterstwa Górnictwa i Energetyki i przekazana została Wielkopolskim Zakładom Gazowniczym. Dwukrotnie wzrosło zużycie energii elektrycznej.

Postęp zanotowano również w komunikacji miejskiej. Wyrażał się on tak w ilości przewiezionych pasażerów, jak i długości tras. Długość tych ostatnich w okresie dziesięciolecia wzrosła o ponad 118% i w roku 1970 osiągnęła 173 km. Nastąpiło to przede wszystkim dzięki rozwojowi komunikacji samochodowej oraz wydłużeniu sieci tramwajowej, pociągając za sobą wzrost liczby pasażerów do 21,7 mln w roku 1965. Mimo rozwoju komunikacji samochodowej, gorzowskie tramwaje pozostały nadal podstawowym środkiem lokomocji miejskiej. Dokonano też szeregu usprawnień sieci tramwajowej, z których najważniejszym było wybudowanie nowego węzła komunikacyjnego na skrzyżowaniu ulic Sikorskiego i Chrobrego, co umożliwiło wprowadzenie dogodnych połączeń. Mając na względzie dalsze usprawnienia w zakresie komunikacji, rozpoczęto w roku 1968 budowę nowej zajezdni autobusowo-tramwajowej przy ulicy Kostrzyńskiej oraz modernizację miejskiej sieci tramwajowej na ulicach Kostrzyńskiej, Warszawskiej, Podmiejskiej i Pomorskiej.

Za wzrostem zadań nie nadążał przyrost taboru. Powiększyła się wprawdzie ilość autobusów z 10 w roku 1960 do 31 w roku 1970, ale równocześnie zmniejszyła się liczba wozów tramwajowych. Powyższy stan nie zaspokajał rosnących potrzeb, powodując szczególnie trudną sytuację w godzinach szczytu. Nie wykorzystano też transportu wodnego, chociaż w latach 1961—1965 rozważano wykorzystanie rzeki Warty do wywozu traktorów z Zakładów Mechanicznych „Gorzów” oraz stolarki budowlanej do Szczecina. Można było przewozić do Gorzowa cement ze Szczecina i węgiel ze Śląska. Zbudowanie w latach 1967—1970 nowej zajezdni przy ulicy Podmiejskiej poprawiło warunki PKS, natomiast pilnym zadaniem stała się budowa dworca autobusowego.

Największe usprawnienia miały miejsce w komunikacji kolejowej. W roku 1962 wybudowano nowoczesny Dworzec Główny, a w latach następnych most kolejowy na rzece Warcie, pozwalający na uzyskanie bezpośredniego połączenia z Zieloną Górą i mający olbrzymie znaczenie gospodarcze.

Nie ominął miasta szybki rozwój motoryzacji. Na koniec 1960 roku było zarejestrowanych m.in. 453 samochodów ciężarowych, 348 samochodów osobowych oraz 2084 motocykli i skuterów. W roku 1970 liczba samochodów ciężarowych wzrosła do 1165, osobowych do 1215 (w tym 1149 prywatnych), a motocykli i skuterów do 3698. Ogółem w roku 1970 na terenie miasta zarejestrowanych było 6661 pojazdów mechanicznych<sup>17</sup>.

<sup>17</sup> Por. Biuletyn PMRN nr 1/1962. *Rocznik Statystyczny...* 1971, op. cit., ss. 256—257.

Perspektywom dalszego rozwoju komunikacji i motoryzacji sprzyjały na szeroką skalę zakrojone prace nad modernizacją ulic. Sprowadzały się one przede wszystkim do ich poszerzenia i asfaltowania. Przebudowano niemal wszystkie trasy przelotowe oraz szereg ulic będących trasami komunikacji zbiorowej. Poważnie usprawniło komunikację poszerzenie mostu kołowego na rzece Warcie. Powyższe wysiłki wpłynęły nie tylko na poprawę warunków komunikacyjnych, ale również korzystnie zmieniły wygląd miasta. Nie bez wpływu na ten ostatni pozostały takie czynniki jak większa efektywność usług Miejskiego Zakładu Oczyszczania Miasta i systematycznie prowadzone prace nad porządkowaniem i rozwojem terenów zielonych, a zwłaszcza: kompleksowe zagospodarowanie w latach 1961—1965 parku „Wiosny Ludów”, renowacja brzegów rzeki Kłodawki, a w roku 1967 generalne uporządkowanie parku przy ulicy Wawrzyniaka oraz parku Siemiradzkiego.

## 5. OŚWIATA, WYCHOWANIE, ŻYCIE KULTURALNE

Szkolnictwo gorzowskie lat 1961—1970 przechodziło okres dynamicznego rozwoju, któremu towarzyszyły takie wydarzenia jak:

- reforma szkolnictwa podstawowego i średniego,
- rozbudowa bazy lokalowej,
- lepsze wyposażenie w pomoce naukowe,
- doskonalenie kadry nauczającej, polegające na zdobywaniu dodatkowych kwalifikacji na poziomie studium nauczycielskiego lub studiów wyższych.

Nadrzędnym zadaniem była reforma. Jej też służyć miały pozostałe wysiłki. W roku 1967 opuściła szkoły podstawowe pierwsza 788-osobowa grupa absolwentów klas ósmych, a począwszy od września nowe programy wprowadzono również w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym i zawodowym.

Równocześnie w szkołach miejskich na terenie całego województwa rozpoczęto realizację obowiązku nauki do lat osiemnastu.

Szczególnie trudna była sytuacja w zakresie wychowania przedszkolnego. Pomimo dużych wysiłków finansowych nie udało się ani rozładować nadmiernego zagęszczenia przedszkoli, ani osiągnąć zaplanowanych wskaźników. W okresie dziesięciolecia liczba przedszkoli utrzymywała się niemal na tym samym poziomie. Mimo że liczba miejsc wzrosła o 360, odsetek dzieci uczęszczających do przedszkoli zmniejszył się z 33,3% do 32,0%. Ogółem w roku 1970 do 19 gorzowskich przedszkoli uczęszczało 1786 dzieci<sup>18</sup>. Przewyciężono natomiast trudną sytuację lokalową w szkol-

<sup>18</sup> MKPG, sprawozdania z wykonania planu gospodarczego miasta Gorzowa za lata 1961—1965 oraz za lata 1966—1970.

nictwie podstawowym. Wynikiem trwającego jeszcze w latach 1961—1965 naporu dzieci na szkolnictwo podstawowe była budowa kilku nowych szkół. Zbudowano wówczas szkoły przy ulicy Warszawskiej i Staszica, a w latach następnych przy ulicy Towarowej oraz w osiedlach Stilon i Słoneczne. W międzyczasie tempo wzrostu uczniów w szkołach podstawowych zaczęło spadać, a od roku 1968/1969 zmniejszać się również w liczbach bezwzględnych. Pozwoliło to na likwidację kilku szkół mieszczących się w starych budynkach oraz poprawę wskaźnika uczniów przypadających na jedną klasę, który w okresie ostatnich pięciu lat zmniejszył się o 5,4 i osiągnął w 1970 roku 51,1 statystycznych uczniów.

Duże zmiany na lepsze zaszły w wyposażeniu szkół w pomoce naukowe. Poważną rolę odegrały w tym zakresie kredyty MRN. Dzięki studiom nauczycielskim w Gorzowie i Zielonej Górze, a zwłaszcza ich działalności w zakresie dokształcania czynnych pedagogów, wzrosła liczba nauczycieli z dodatkowym wykształceniem. W pierwszym roku realizacji reformy tylko 25% nauczycieli wszystkich placówek posiadało wykształcenie więcej niż średnie. W roku szkolnym 1968/1969 liczba ta wynosiła już 72%. W samym tylko szkolnictwie podstawowym miasta 82% nauczycieli legitymowało się ukończeniem studium nauczycielskiego i ponad 7% ukończonymi studiami wyższymi<sup>19</sup>.

Trudne warunki lokalowe utrzymały się w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym. Odnosiło się to głównie do Liceum Ogólnokształcącego nr 19, którego pomieszczenia użytkowały ponadto dwa licea dla pracujących. Dane liczbowe dotyczące szkolnictwa ogólnokształcącego ilustruje tabela nr 10. Największy rozwój w skali nie tylko miasta, lecz również województwa reprezentowało szkolnictwo zawodowe, dostarczające gospodarce wykwalifikowanych kadr o zróżnicowanych specjalnościach, czego wyrazem była liczba szkół i uczniów (patrz: tabela 11).

Rozwojowi szkolnictwa zawodowego towarzyszył wzrost bazy lokalowej. W latach 1961—1965 wzniesiono nowe budynki przy ulicy Dąbrowskiego i Okrzei. Największą inwestycją był wybudowany kosztem około 17 mln zł zespół obiektów Szkoły Rzemiosł Budowlanych i Technikum Budowlanego przy ulicy Okrzei, składający się z budynku szkolnego, warsztatów i internatu. W roku 1968 oddano do użytku siedmioizbową Szkołę Przyzakładową Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego „Zachód”.

Szkolnictwo pomaturalne reprezentowały trzy szkoły: Państwowa Szkoła Techniczna, Państwowa Szkoła Medyczna Pielęgniarstwa Psychiatrycznego oraz Studium Nauczycielskie. To ostatnie uległo likwidacji w roku 1971 w związku z przejściem do systemu kształcenia wszystkich

<sup>19</sup> Biuletyn PMRN nr 4/33/1968, s. 95.

Tabela 10

UCZNIOWIE I SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCE  
W LATACH 1961—1971<sup>20</sup>

|                                          | Rok szkolny |         |         |         |         |
|------------------------------------------|-------------|---------|---------|---------|---------|
|                                          | 1961/62     | 1965/66 | 1968/69 | 1969/70 | 1970/71 |
| Szkoły podstawowe                        | 13          | 15      | 15      | 14      | 15      |
| Uczniowie szkół podstawowych             | 9 209       | 10 461  | 11 770  | 11 825  | 11 212  |
| Szkoły podstawowe specjalne              | 1           | 1       | 1       | 1       | 1       |
| Uczniowie szkół podstawowych specjalnych | 167         | 183     | 219     | 261     | 270     |
| Licea ogólnokształcące                   | 2           | 2       | 2       | 2       | 2       |
| Uczniowie liceów ogólnokształcących      | 883         | 1 334   | 894     | 854     | 1 078   |
| Szkoły dla pracujących:                  |             |         |         |         |         |
| szkoły podstawowe                        | 3           | 3       | —       | 3       | 1       |
| uczniowie szkół podstawowych             | 236         | 216     | —       | 129     | 126     |
| licea                                    | 2           | 2       | 2       | 2       | 2       |
| uczniowie liceów                         | 759         | 1 391   | 1 368   | 1 334   | 1 433   |
| Razem uczniowie szkół ogólnokształcących | 11 254      | 13 585  | 14 251  | 14 103  | 14 119  |

nauczycieli na poziomie wyższym. Likwidacja studium stworzyła warunki do podjęcia starań o utworzenie szkoły wyższej, zakończone uruchomieniem z dniem 1 września 1971 r. filii Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

Szkolnictwo wyższe zaczęło stawiać pierwsze kroki na terenie gorzowskim. w roku 1965, kiedy to uruchomiono punkt konsultacyjny Politechniki Szczecińskiej z kierunkiem chemii, w roku 1966 punkt konsultacyjny dla kierunku mechanicznego, a w następnym roku — ekonomiki przemysłu i transportu. W roku 1970 swój punkt uruchomiła również Wyższa Szkoła Inżynierska w Zielonej Górze.

Powstanie wyższej uczelni stacjonarnej wzmocni gorzowskie środowisko naukowe reprezentowane przez pracowników oddziałów terenowych Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin oraz Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa.

Mniejszą dynamikę rozwoju niż szkolnictwo wykazywały gorzowskie placówki kulturalne. Nie wzrosła w zasadzie ich ilość, ale istniejące w poprzednich latach okrzepły i umocniły się. Odnosiło się to szczególnie do Miejskiej Biblioteki Publicznej systematycznie zwiększającej swoje

<sup>20</sup> *Roczniki Statystyczne...* 1960—1971, op. cit.

Tabela 11

**UCZNIOWIE I SZKOŁY ZAWODOWE  
W WYBRANYCH LATACH 1961—1971<sup>21</sup>**

|                                      | Rok szkolny |         |         |         |         |
|--------------------------------------|-------------|---------|---------|---------|---------|
|                                      | 1961/62     | 1965/66 | 1968/69 | 1969/70 | 1970/71 |
| Zasadnicze szkoły zawodowe:          |             |         |         |         |         |
| dla niepracujących                   | 5           | 5       | 7       | 8       | 12      |
| uczniowie                            | 1 318       | 1 826   | 1 368   | 1 542   | 1 896   |
| dla pracujących                      | 6           | 8       | 12      | 8       | 21      |
| uczniowie                            | 794         | 1 837   | 1 914   | 1 985   | 2 312   |
| specjalne                            | —           | —       | 1       | 1       | 2       |
| uczniowie                            | —           | —       | 20      | 46      | 62      |
| Technika i szkoły zawodowe licealne: |             |         |         |         |         |
| dla niepracujących                   | 11          | 17      | 19      | 20      | 20      |
| uczniowie                            | 2 148       | 3 785   | 3 494   | 3 417   | 3 028   |
| dla pracujących                      | 4           | 8       | 11      | 10      | 10      |
| uczniowie                            | 697         | 830     | 975     | 1 029   | 781     |
| uczniowie techników zaocznych        | —           | —       | 460     | 476     | 229     |
| szkoły artystyczne stopnia I         | 2           | 2       | 2       | 2       | 2       |
| uczniowie                            | 195         | 191     | 183     | 184     | 196     |
| Ogółem:                              |             |         |         |         |         |
| szkoły zawodowe                      | 28          | 40      | 53      | 49      | 67      |
| uczniowie                            | 5 152       | 8 469   | 8 414   | 8 679   | 8 504   |

punkty, woluminy, czytelników i liczbę wypożyczeń. W okresie dziesięciu lat przybyło jej 82,6 tys. tomów i 3,6 tys. czytelników (patrz: tabela 12).

Gorzowska Biblioteka Publiczna posiadała w roku 1970 najwyższy obok nowosolskiej wskaźnik wypożyczeń wynoszący 24 wypożyczenia na jednego czytelnika. Oprócz zbioru bibliotek zakładowych, Powiatowej Biblioteki Pedagogicznej, Biblioteki Naukowej przy muzeum, same tylko biblioteki szkolne na terenie miasta liczyły w 1970 roku 222,2 tys. tomów i 19,3 tys. czytelników i miały 426,2 tys. wypożyczeń, przy czym na jednego czytelnika przypadało ich 22,1.

<sup>21</sup> Tamże. Jako odrębne szkoły potraktowano wszystkie jednostki pedagogiczne, tj. wydziały dla pracujących przy szkołach dla niepracujących, wydziały o wspólnej bądź wyodrębnionej administracji, lecz różniące się programem i liczbą lat, klasy wygasające przy szkołach z nowym programem nauczania, natomiast w szkołach artystycznych jako odrębne jednostki potraktowano dział młodzieżowy i dziecięcy.

Tabela 12

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W WYBRANYCH LATACH 1961—1970<sup>22</sup>

| Rok  | Punkty biblioteczne | Tomy        | Wypożyczenia | Czytelnicy |
|------|---------------------|-------------|--------------|------------|
|      |                     | w tysiącach |              |            |
| 1961 | 7                   | 43,3        | 213,5        | 8,0        |
| 1963 | 10                  | 57,1        | 191,6        | 9,1        |
| 1965 | 11                  | 80,8        | 248,9        | 11,0       |
| 1968 | 14                  | 108,8       | 273,9        | 12,1       |
| 1970 | 13                  | 125,9       | 278,0        | 11,6       |

Po kapitalnym remoncie pomieszczeń w latach 1961—1964 rozwijało swoją działalność muzeum, powiększając swoje zbiory o nowe ekspozycje, a zwłaszcza ekspozycję santocką oddaną do użytku w dwudziestą piątą rocznicę powstania muzeum. Nową formę pracy tej placówki, zmierzającą do pozyskania stałych sympatyków były tzw. spotkania przy kominu.

Swoją pozycję w środowisku gorzowskim umocnił także Teatr im. Juliusza Osterwy, podnosząc systematycznie swój poziom artystyczny, czego wyrazem były liczne pozytywne recenzje w prasie wojewódzkiej i centralnej. W okresie dziesięciolecia wystawiał on przeciętnie około 9 premier rocznie i ponad 200 przedstawień. Największą popularnością cieszyła się klasyka. Tego rodzaju sztuki oglądało zazwyczaj ponad 10 000 widzów. Rekordy przedstawień były takie sztuki jak: Jana Makariusza „Trzy białe strzały” oraz dla najmłodszych — Eugeniusza Szwarca „Czerwony kapturek”. Od chwili powstania na stanowisku dyrektora zaszły czterokrotne zmiany. Funkcję tę pełnili kolejno: Zbigniew Szczerbowski — do roku 1961, Mirosław Smolarek w roku 1962, Irena Byrska — od roku 1963 do 1969 i Marek Kępiński od roku 1969.

Gorzowski teatr brał udział w sześciu festiwalach zdobywając trzy nagrody. W początkowym okresie nie prowadził działalności objazdowej. Stało się to możliwe dopiero w latach 1966—1968 dzięki zakupieniu własnych środków lokomocji. Od roku 1960 do czerwca 1970 roku teatr wystawił 83 premiery i dał 2109 przedstawień, które obejrzało 757 765 widzów<sup>23</sup>. Poważnym konkurentem teatru stała się telewizja, co dało się odczuć zwłaszcza w pierwszych latach po uruchomieniu nadajnika telewizyjnego w Jemiołowie. Podjęte przez dyrekcję wysiłki w kierunku przystosowania się do zainteresowań i wymagań publiczności, szersze wyjście do widza i rozpowszechnienie systemu abonamentów i karnetów w większych zakładach przemysłowych miasta oraz bliska współpraca ze

<sup>22</sup> Roczniki Statystyczne... op. cit.

<sup>23</sup> Dziesięciolecie stałej sceny. Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp. Gorzów Wlkp. 1970.



szkołami umożliwiły gorzowskiemu teatrowi wyjście obronną ręką w walce o widza.

Znacznie gorzej wiodło się w tym zakresie gorzowskim kinom. Mimo wzrostu ich liczby z dwóch do pięciu, zwiększenia seansów oraz dostosowania repertuaru do zainteresowań publiczności, ilość widzów malała systematycznie i proporcjonalnie do wzrostu telewizorów. W roku 1961, kiedy na terenie miasta zarejestrowanych było 128 telewizorów przy istnieniu tylko dwóch kin, liczba widzów osiągnęła około 877 tysięcy. W roku 1970 mimo wzrostu kin do pięciu, ilość widzów spadła o 25%. Sytuację mogłaby polepszyć budowa kina panoramicznego, która znalazła się w planach po roku 1970. Wzajemne zależności pomiędzy rozwojem telewizji a ilością widzów w kinach wyraźnie obrazuje tabela 13.

Ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Gorzowa było powstanie Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki oraz organizacja tzw. Konfrontacji gorzowskich — imprezy, na program której składały się spotkania teatralno-muzyczne zespołów zawodowych, wystawy plastyczne, fotograficzne i inne, która od 1967 roku weszła na stałe do tradycji miasta.

Pewną rolę w życiu kulturalnym określonych środowisk spełniały nadal kluby, których liczba z siedmiu w roku 1960 wzrosła do piętnastu w roku 1970. Wzrosła też dwukrotnie liczba domów kultury.

W roku 1970 na terenie miasta rozwinęły działalność cztery domy kultury przy największych zakładach przemysłowych. Odczuwano jednak brak jednego centralnego domu kultury zlokalizowanego w nowym, funkcjonalnym obiekcie.

Tabela 13

ABONENCI RADIA I TELEWIZJI W WYBRANYCH LATACH  
ORAZ DZIAŁALNOŚĆ KIN W LATACH 1961—1970<sup>24</sup>

| Rok  | Abonenci radiowi | Abonenci telewizyjni | Kina | Seanse | Widzowie |
|------|------------------|----------------------|------|--------|----------|
| 1961 | 14 138           | 128                  | 2    | 3 479  | 876 586  |
| 1965 | 14 136           | 7 446                | 3    | 4 852  | 657 100  |
| 1970 | 14 473           | 13 522               | 5    | 4 868  | 559 800  |

## 6. ZDROWIE, OPIEKA SPOŁECZNA I KULTURA FIZYCZNA

W dziesięcioletniej historii gorzowskiego lecznictwa można wyodrębnić dwa okresy pokrywające się z realizacją dwóch kolejnych planów gospodarczych. W okresie pierwszym, przypadającym na lata 1961—1965

<sup>24</sup> *Roczniki Statystyczne...* 1960—1971, op. cit.

ogólnemu rozwojowi ekonomiczno-społecznemu miasta nie towarzyszyła rozbudowa lecznictwa. Rozbudowy wymagał Szpital Miejski odczuwający niedostatek miejsc, zwłaszcza na oddziałach: wewnętrznym, laryngologicznym i ginekologicznym.

Trudne warunki lokalowe miało także lecznictwo otwarte, którego placówki — poza Przychodnią Rejonową — mieściły się w zasadzie w budynkach mieszkalnych do tego nie przystosowanych. W okresie pięciu lat przybyło miastu ponad 11 tysięcy mieszkańców, natomiast liczba lekarzy z 97 w roku 1960 spadła do 90 w roku 1965. Nie udało się także odciążyć Przychodni Rejonowej przez wybudowanie dwóch dalszych w różnych rejonach miasta. Wśród powodów tego zastoju na czoło wysuwały się: niedostateczne środki pieniężne oraz brak lekarzy. Udział wydatków na zdrowie, opiekę społeczną i kulturę fizyczną wzrastał wprawdzie w liczbach bezwzględnych, ale spadał w odsetkach. W roku 1960 wydatki te stanowiły 33,6% budżetu miejskiego, a w roku 1965 już tylko 23,6%. Wiele zabiegów wymagało ściągnięcia do Gorzowa i utrzymanie w nim przez dłuższy czas stabilnej kadry lekarskiej. Rolę hamującą, zwłaszcza w odniesieniu do lekarzy młodych, spełniał brak mieszkań. Lekarzy natomiast o dużym doświadczeniu chętnie awansowano poza Gorzowem. Mimo tych trudności i wzrastających zadań, gorzowska służba zdrowia doskonaliła swoją wiedzę, metody i organizację pracy. Zrezygnowano przede wszystkim z eksperymentalnie wprowadzonego w roku 1954 zespoleńa lecznictwa zamkniętego i otwartego. Podział pracy lekarzy na godziny spędzone w szpitalu, przychodni i wizytach domowych okazał się mało praktyczny, powodował stratę czasu na dojeżdżanie lub dojazdy do kilku miejsc pracy oraz rozluźnienie dyscypliny — często z powodów obiektywnych — i utrudniał sprawność usług lekarskich — zwłaszcza w Przychodni Rejonowej oraz poradniach specjalistycznych.

Korzystne przemiany nastąpiły w latach 1966—1970. Objęły one przede wszystkim lecznictwo otwarte pionu ogólnego oraz przemysłowego i wyrażały się w rozbudowie bazy materialnej i zmianach organizacyjno-strukturalnych. Najważniejsze z nich dotyczyły rejonizacji usług lekarskich dla ludności. W miejsce jednej przeciążonej Przychodni Rejonowej powstały cztery rozmieszczone w różnych punktach miasta. Pozwoliło to na zbliżenie pacjenta do placówki zdrowia i usprawniło usługi lekarskie. W przychodniach rejonowych skomasowano usługi w zakresie interny, pediatrii, ginekologii i stomatologii. Na uzyskanie pełnych efektów powyższej reformy nie pozwalał brak dostatecznej liczby lekarzy, powodując utrzymanie z konieczności zatrudnienia na tzw. wolnych godzinach. Te same kłopoty istniały także w zakresie obsady etatów w higienie szkolnej. W pełnym wymiarze godzin byli zatrudnieni w zasadzie tylko felczerzy i pielęgniarki. Te ostatnie pracowały zazwyczaj w dwóch

szkołach i miały pod opieką często więcej dzieci niż przewidywały normy.

Zakończenie rozpoczętej w roku 1968 reorganizacji struktury organizacyjnej Przychodni Obwodowej przewidziano na rok 1971. Jej celem stało się utworzenie 5 pełnoprofilowych rejonowych przychodni dzielnicowych i 1 centralnej przychodni specjalistycznej, komasującej w jednym punkcie wszystkie specjalistyczne poradnie, pozwalające choremu na kompleksowe leczenie. W latach 1960—1970 Szpital Miejski systematycznie przejmował niektóre poradnie specjalistyczne z lecznictwa otwartego do Przychodni Przyszpitalnej. Do roku 1967 w jej skład wchodziły: poradnia chirurgii ogólnej, pourazowej, ortopedycznej i ginekologicznej. W latach 1968—1970 otwarto poradnię dla chorych po żółtaczce zakaźnej, poradnię chirurgii dziecięcej i chorób wewnętrznych. Ponieważ były to jedyne na terenie miasta poradnie o powyższej specjalności, Przychodnia Przyszpitalna pełniła w zasadzie funkcję przychodni dla ogółu ludności.

W rezultacie tych przesunięć, Przychodni Obwodowej pozostało tylko 9 poradni specjalistycznych. Poważny wpływ na poprawę warunków leczenia miało m.in. oddanie do użytku w roku 1970 obiektu kompleksowego, w którym znalazło pomieszczenie laboratorium analityczne, pracownia radiofotograficzna oraz poradnia przeciwegruźlicza dla dzieci i dorosłych.

Dalszemu usprawnieniu uległa przemysłowa służba zdrowia, której początki przypadają na lata 1954—1955. W roku 1968 utworzono Obwodową Przychodnię Przemysłową jako:

- organizatora opieki nad zdrowiem pracowników,
- kierownika i koordynatora działalności przychodni zakładowych i międzyzakładowych,
- czynnika nadzorującego działalność placówek przemysłowej służby zdrowia i warunki pracy w przedsiębiorstwach.

Przemysłowa służba stanowiła pion medycyny sprawujący opiekę leczniczo-profilaktyczną nad pracownikami przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych oraz niektórych gałęzi transportu i leśnictwa. Osiem przychodni przyzakładowych i międzyzakładowych obejmowało swoją działalnością w 1970 roku 24 495 pracowników stale zatrudnionych.

Wyposażenie pracowni oceniano na ogół jako dobre, a spośród istniejących w mieście przychodni przemysłowych za wzorcowe uznawano przy Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych i Zakładach Mechanicznych Gorzów. Na 66 osób zatrudnionych w przemysłowej służbie zdrowia lekarzy było 29 (w tym 19 na pełnych etatach) i 11 dentystów. Do roku 1970 przemysłowa służba zdrowia nie objęła jeszcze wszystkich zakładów przemysłowych. Poza nią znalazło się dziewiętnaście małych i śred-

nich zakładów zatrudniających około 2300 pracowników. Dziedziną kryjącą duże możliwości przemysłowej służby zdrowia pozostała profilaktyka ograniczająca się dotychczas do profilaktycznych badań lekarskich. Słabe było też na ogół rozeznanie przyzakładowych przychodni w zakresie stanu zdrowia załóg.

Główną placówką lecznictwa zamkniętego pozostawał Szpital Miejski, do którego z dniem 1 lipca 1968 roku przyłączono ponownie Szpital Dziecięcy. Pozostając nadal z nazwy miejskim, swoją działalnością służył nie tylko miastu i powiatowi. Z uwagi na wysoko wyspecjalizowaną kadrę, dobre wyposażenie i duże możliwości diagnostyczno-lecznicze, gorzowski szpital obejmował swym zasięgiem północne powiaty województwa zielonogórskiego i południowe powiaty województwa szczecińskiego. Dotyczyło to zwłaszcza takich specjalności jak: okulistyka, chirurgia urazowo-ortopedyczna, chirurgia dziecięca i laryngologia. Poza tym świadczył usługi chorym przez porady ambulatoryjne izby przyjęć i przez pracę Przychodni Przyszpitalnej. Ponadto poprzez dyrektora i ordynatorów pełniących funkcję inspektorów nadzorował i organizował pracę lecznictwa otwartego w takich dziedzinach jak pediatria, położnictwo i chirurgia. W latach 1961—1970 dzięki inwestycjom poprawiły się warunki pracy szpitala. Dokonano szeregu remontów i przebudowy pomieszczeń, zakupiono nowoczesny sprzęt, zwiększono intensywność leczenia przez stosowanie nowoczesnych leków. Wzrosły kwalifikacje lekarzy i średniego personelu medycznego. W roku 1968 tylko trzech lekarzy na czterdziestu dziewięciu nie posiadało specjalizacji.

Wszystkie te wysiłki w niczym nie mogły zmienić faktu, że ilość usług świadczonych przez gorzowski Szpital Miejski stawała się niewystarczająca. W okresie dziesięciu lat nie zwiększyła się bowiem w zasadzie ilość łóżek. Już w roku 1965 z samego tylko miasta nie przyjęto 2992 chorych z powodu braku miejsc. Maksymalne wykorzystanie pomieszczeń pociągało za sobą przepełnienie sal chorych powyżej obowiązujących norm. Brak było również mniejszych pomieszczeń dla ciężko chorych.

Podstawowym warunkiem rozwoju opieki zdrowotnej były jednak kadry. Mimo że gorzowskie lecznictwo ciągle jeszcze odczuwało ich brak, a zwłaszcza lekarzy, personel służby zdrowia na terenie miasta liczył w roku 1970 blisko 800 pracowników, w tym 505 pielęgniarek i 178 lekarzy, a jego rozwój w wybranych latach 1961—1970 ilustruje tabela 14.

Poniższe dane nie dawały jednak rzeczywistego obrazu możliwości leczenia statystycznego mieszkańca miasta. Ze 178 lekarzy 70 zatrudnionych było bowiem w Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych. To samo odnosiło się do pielęgniarek, których większość obsługiwała Szpital Psychiatryczny.

Tabela 14

PERSONEL SŁUŻBY ZDROWIA ŁĄCZNIE ZE SZPITAŁEM PSYCHIATRYCZNYM  
W WYBRANYCH LATACH 1961—1970<sup>25</sup>

| Rok  | Lekarze       |          | Farma-<br>ceuci | Felcze-<br>rzy | Pielęgniarki |                                           |         |
|------|---------------|----------|-----------------|----------------|--------------|-------------------------------------------|---------|
|      | medy-<br>cyny | dentyści |                 |                | ogółem       | w tym<br>o pełnych<br>kwalifika-<br>cjach | położne |
| 1961 | 121           | 19       | 17              | 49             |              | 196                                       | 55      |
| 1965 | 151           | 34       | 29              | 42             | 387          | 281                                       | 70      |
| 1970 | 178           | 35       | 34              | 37             | 505          | 398                                       | 85      |

Gorzowskie lecznictwo należało do najbardziej rozbudowanych w województwie, a jego utrzymanie w roku 1970 kosztowało 87 mln zł, tj. 10% wszystkich wydatków wojewódzkich na ochronę zdrowia. Był to budżet największy w województwie zielonogórskim.

Duża aktywizacja zawodowa kobiet wymagała szybkiej budowy nowych żłobków. Sztuczne powiększanie ilości miejsc kosztem zmniejszania powierzchni na jedno dziecko nie rozwiązywało nagromadzonych trudności. Wybudowanie dwóch nowych żłobków w latach 1966—1970 poprawiło nieco sytuację, powiększając liczbę miejsc z 235 w roku 1965 do 405 w roku 1970.

Lata 1961—1970 przyniosły dalszy postęp w zakresie rozwoju sportu tak masowego, jak i wyczynowego. Sprzyjała temu: rozbudowa stadionów i Ośrodka Kultury Fizycznej oraz oddanie do użytku siedmiu sal gimnastycznych w gorzowskich szkołach.

Największym wydarzeniem była jednak budowa w latach 1966—1970 sztucznego lodowiska „Lodostil” — wykonanego częściowo w czynie społecznym — stwarzająca warunki dla uprawiania łyżwiarstwa wyczynowego i masowego. Z powodu braku środków i wykonawców odpadły natomiast plany budowy hali sportowej i odkrytego basenu.

Poważne wyniki osiągnęły niektóre kluby sportowe, a szczególnie KS „Stal”. Drużyna żużlowa tego klubu w roku 1968 zdobyła tytuł wicemistrza Polski, a w roku 1969 sięgnęła po najwyższy tytuł, zdobywając drużynowe mistrzostwo Polski. Niektórzy jej zawodnicy, jak Edward Jancarz i Andrzej Pogorzelski znaleźli się w ścisłej czołówce żużlowej świata.

Drużynę piłki wodnej w I lidze państwowej posiadał także KS „Stilon” (dawniej Unia). Poważne sukcesy indywidualne osiągnęli zawodnicy pozostałych klubów. W skali krajowej znane były sukcesy: Jolanty Dawidowskiej w pływaniu, Danuty Witkowskiej — członkini kadry olim-

<sup>25</sup> Tamże.

pijskiej i zdobywczyń liczących tytułów, Haliny Piłki i innych. Dynamicznie rozwijał się także Międzyszkolny Klub Sportowy „Znicz” skupiający młodzież szkół ogólnokształcących i zawodowych po likwidacji kół odrębnego zrzeszenia sportowego szkół zawodowych „Zryw”. W roku 1970 Gorzów zajął pierwsze miejsce w międzywojewódzkim współzawodnictwie na odcinku masowej kultury fizycznej.

Nie wykorzystane pozostały jednak nadal walory turystyczno-krajoznawcze o znaczeniu ogólnokrajowym. Podstawową tego przyczyną był brak dostatecznej bazy żywieniowej i noclegowej. Pogorszyły się również warunki rekreacyjne. Z powodu zanieczyszczenia wody, brzegi Warty przestały być miejscem masowego wypoczynku i letniej atrakcji Gorzowa. Doceniając znaczenie rekreacji i wypoczynku władze miejskie podjęły decyzję o budowie kąpieliska nad jeziorem Nieżym.

Gorzów lat sześćdziesiątych to typowe miasto borykające się z rosnącymi nieustannie potrzebami i trudnościami towarzyszącymi rozwojowi, które władze miejskie w miarę posiadanych — niemałych zresztą — środków starały się rozwiązywać<sup>26</sup>. Miasto stało się prężnym ośrodkiem przemysłowym i kulturalnym dającym możliwości zdobycia wiedzy, zawodu i pracy. Posiada ono perspektywiczne plany rozwojowe i specjalistów pracujących nad stałym ich doskonaleniem. Dotychczasowe efekty ich realizacji wskazują na realność planowanych zamierzeń.

<sup>26</sup> Budżet miejski w latach 1961—1970 wyniósł 1863 mln zł.

## LUBUSKI BILANS TEATRALNY TRZYDZIESTOLECIA

(PRÓBA SYSTEMATYZACJI I OCENY)

Pisząc ten szkic, oparty w części na wrażeniach wieloletniego recenzenta lubuskich teatrów, jako że jest swoistym paradoksem, iż lubuska Melpomena mimo zaawansowanego wieku i dość bogatego życiorysu nie doczekała się jeszcze poza wycinkowymi próbami możliwie pełnej monografii, doszedłem do wniosku, że oprócz konieczności usystematyzowania historyczno-kronikarskich faktów nim zupełnie zaginą w niepamięci, zachodzi też potrzeba zwrócenia uwagi na sprawę, która gładka już dziś swą oczywistością musi często ustępować pod naporem ciągle nowych faktów, jakie niesie nam współczesność. Mam tu na myśli teatr jako odrębne zjawisko kulturowe, które w dziedzinie niezwykle ważnych procesów społecznego kształtowania, szczególnie istotnych na odzyskanych terenach, zyskało sobie osobne i własne miejsce, a które rozpatrywać trzeba nie tylko w kategoriach stopniowego kulturalnego awansu regionu.

Cofnijmy się pamięcią wstecz i przypomnijmy sobie lata, które można nazwać zielonogórką „erą przedteatralną”, a przysłowiowa wówczas biała plama nabierze wyjątkowej jaskrawości. I nie chodzi tu o to, że z momentem powstania sceny zielonogórskiej czy gorzowskiej przybył Ministerstwu Kultury i Sztuki do rejestru nowy teatr, a województwo wyrównało pod tym względem podstawowy brak w stosunku do innych regionów. Znacznie ważniejsze wydaje się, że trudna i tak w tych latach potrzebna na naszym terenie praca kulturalno-wychowawcza, posiadająca walor pracy ideowo-politycznej, otrzymała nowego realizatora-sprawcę, kształtującego najwyższe ludzkie wartości, bo — wrażliwość.

Poza tym teatr zielonogórski to pierwsze na tym terenie zorganizowane środowisko twórcze. Po nim dopiero przyszły stopniowo następne, wypełniając przeznaczoną dla siebie część lubuskiej nadbudowy. W tym miejscu chciałbym mocno podkreślić duże znaczenie objazdowego charakteru zielonogórskiej sceny. Uważam wbrew różnym opiniom (nie pozbawionym zresztą racji z teatralnego punktu widzenia), że sprawa ta posia-

da nie tylko kapitał odpowiednich zasług, ale i nadal aktualne cele. Jest to praca niełatwa, wiedzą o tym najlepiej aktorzy. W ciągu minionych lat tzw. objazd posiadał różne rozmiary (dziś już sprowadzone do niezbędnego minimum), przechodził swoje wzloty i upadki, w sumie spowodował jednak, że wypływające z tego faktu zasługi oraz wychowawcze profity trzeba mocno podkreślić.

Często pytamy siebie, powodowani też lokalnym patriotyzmem, jaki właściwie jest ten nasz teatr? Już to że sami stawiamy sobie takie pytanie mówi, że teatr nie jest nam obojętny. To chyba duża zasługa teatralnego środowiska. W równym stopniu dotyczy to tak Zielonej Góry, jak i Gorzowa. Teatr zrosł się mocno z naszym krajobrazem kulturalnym, stał się nieodzowną jego częścią, czymś co być musi i jest konieczne. Jest nam potrzebny. Sprawy artystyczne to rzeczy niewymierne, środki jakimi się posługują, różny często wywołują rezonans. I to chyba dobrze; nie ma nic gorszego dla sztuki jak obojętność. Zaryzykowałbym też twierdzenie, że nie premiery decydują, one tylko składają się na ogólny obraz. W naszym lubuskim przypadku przynosi on nam teatr zaangażowany, z wyraźnie określonym adresatem, teatr szukający dialogu z odbiorcą.

Mówiono kiedyś, szczególnie o teatrze zielonogórskim, a konkretniej o pewnym jego okresie, że jest sceną specjalizującą się w repertuarze polskim, że jest ciekawym laboratorium wzbogacającym polską dramaturgię scenicznymi odkryciami. I rzeczywiście patrząc na minione, historyczne już sezony, fakt ten mocno uderza. Jest to chyba kolejna cecha zielonogórskiej sceny, którą umieścić trzeba na miejscu poczesnym w jej dotychczasowym dorobku.

Wszystkie elementy starałem się zawrzeć w tym zbiorczym, dalekim od doskonałości przeglądzie dotychczasowych sezonów w obu lubuskich teatrach — w Zielonej Górze i Gorzowie, chcąc przy okazji unaocznić ogrom pracy dokonanej przez te kulturotwórcze placówki oraz ich miejsce na kulturalnej mapie regionu. Zamiar ten uzasadnia też obchodzone w roku 1974 trzydziestolecie PRL.

W przeglądzie tym oparłem się na schemacie chronologicznym. A że tu i ówdzie, szczególnie przy ocenach poszczególnych scenicznych realizacji czy całych sezonów lub dyrektorskich kadencji, dojdzie do głosu subiektywny punkt widzenia, proszę wybaczyć. Piszę ten w dużym stopniu impresyjny szkic jako współczesny opisywanym faktom recenzent, teatralny sprawozdawca, mający w bagażu wspomnień wszystkie wymienione w nim premiery. Dlatego też zakładając zawodność wszelkich ocen, mam jedynie w części informacyjno-statystycznej ambicje skorygowania i uporządkowania rozproszonych i nie zawsze zgodnych danych. Materiał jest przeogromny, stąd jego niewątpliwe braki. Teatr lubuski czeka na



swego monografistę. Niech ten materiał choć w części będzie skromnym przyczynkiem do podjętych w przyszłości bardziej naukowych badań i syntez. Temat wart jest tego trudu.

## SCENA ZIELONOGÓRSKA W LATACH 1951—1974

Napisał ktoś kiedyś, że teatr zielonogórski powstał z niczego. Jest w tym powiedzeniu sporo racji, chociaż nie wiem, czy tak można nazwać zapał i entuzjazm ludzi, którzy w tych historycznych już czasach po wyzwoleniu dali początek tak ważnemu zjawisku kulturalnemu i tak dziś już zasłużonej w życiu województwa instytucji kulturalnej.

Najmłodsze w Polsce województwo, bo powstałe dopiero w roku 1950, rzeczywiście w chwili swego powstania nie posiadało zawodowego ośrodka kultury teatralnej i było w tym względzie zdane wyłącznie na działalność objazdową teatrów z województw sąsiednich. Przedtem jeszcze, w latach czterdziestych, pracowały w Zielonej Górze za jej powiatowego zyciorysu jedynie liczne ochotnicze zespoły amatorskie, przydając miastu sporo kolorytu w tej pożytecznej działalności kulturalnej.

Przypomnijmy najważniejsze z nich: Zespół Teatru Miejskiego kierowany przez Cezarego Julskiego, który pierwszy występ rozrywkowy dał 2 września 1945 r., a pierwszą premierę teatralną („Baron rekrutem”) dwa miesiące później — 3 listopada; Zespół „Pionier” (1946); Studium baletowe Anny Bekker (wrzesień 1946—1950); Zespół Kolejarzy (kwiecień 1946—1949); Zespół „Reduta” (1947—1951), którego pierwsza premiera sztuki Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może” miała miejsce 14 czerwca 1947 r.

Teatr zielonogórski posiadał od samego początku duże znaczenie i dużą rolę do spełnienia nie tylko w mieście, ale i na terenie całego województwa, stąd też trwający jeszcze do dziś jego status objazdowy. Konglomerat ludnościowy, typowy zresztą dla całych ziem zachodnich, określał palącą potrzebę powstania instytucji, która by łącząc w sobie elementy społeczno-ideowego oddziaływania robiła to w sposób planowy, systematyczny i skuteczny. Powstanie teatru, a przy nim załóżka pierwszego w województwie środowiska twórczego, łączy się też ze stopniowym awansem kulturalnym miasta, przekształconego przed rokiem 1950 w stolicę województwa, a które pod tym względem w swej niepolskiej przeszłości nie posiadało żadnych tradycji. Ten pierwszy okres inspirowany więc nie tylko społeczną potrzebą, ale i lokalnymi ambicjami, którego dodatkowym celem jest doprowadzenie w najbliższej przyszłości do przekształcenia sceny w placówkę zawodową i państwową, cechuje godna szacunku żarliwość całego zespołu, pracującego w pionierskich pod każdym względem warunkach.

Dnia 4 września 1951 roku, na posiedzeniu zielonogórskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, podjęto uchwałę o powołaniu w Zielonej Górze teatru zawodowego. W pierwszym etapie miał się on oprzeć na amatorskich siłach aktorskich działającego już przy Zakładach Przemysłu Wełnianego „Polska Wełna” zespołu „Reduta” oraz wybranych członków innych zespołów amatorskich z miasta („Pionier”, Zespół Kolejarzy).

W momencie powołania tej półzawodowej sceny, subwencjonowanej wpięrow przez miasto, a następnie przez zespół do spraw teatrów Ministerstwa Kultury i Sztuki, Zielona Góra nie przekroczyła jeszcze czterdziestu tysięcy mieszkańców, poza tym pozbawiona była również zorganizowanych środowisk twórczych. Pod tym więc względem teatr spełniał dodatkowo funkcje pionierskie. Pierwszy więc zespół powstał w myśl wspomnianej uchwały WRN z grupy amatorów, nad którymi objęła opiekę jedyna w owym czasie w mieście zawodowa aktorka starszego pokolenia Róża Giella-Czerska. Z zespołu tego wyszło po latach kilka ciekawych indywidualności aktorskich: Zofia Friedrich, Karol Hruby, Eugeniusz Szatkowski, Stanisław Cynarski.

Okres ten, będący w zasadzie jedynie końcówką roku 1951, nie przynosi w sensie ocen artystycznych zbyt wielu wartych odnotowania efektów, jest tylko przykładem świadomego usuwania białej plamy, jaką niewątpliwie był w tym czasie region zielonogórski na kulturalnej mapie Polski. Zespół żyje premierą, której oczekuje miasto dumne z powstania nowej placówki.

Pierwszym przedstawieniem, posiadającym już dzisiaj wymowę historycznego faktu, od którego zwykliśmy liczyć dzieje teatru zielonogórskiego (przeszło ono z repertuaru „Reduty”) była premiera „Zemsty” Aleksandra Fredry. Jak pamięć ludzka może być zawodna, dowodem trwające do dziś spory na temat daty tej premiery. Opierając się na zachowanych jeszcze programach oraz skromnej prasowej informacji, należy przyjąć dwie daty: 15 listopada 1951 oraz 24 listopada 1951, z tym że pierwsza data dotyczy przedstawienia zamkniętego, o charakterze nieoficjalnym; druga natomiast premiery oficjalnej dla publiczności, inaugurującej już w sposób ciągły pracę nowej placówki. Informuje o tym „Gazeta Zielonogórska” z dnia 24 listopada 1951 roku, zamieszczając o tym fakcie komunikat na stronie pierwszej.

Przedstawienie to przygotowała reżysersko Róża Giella-Czerska, pierwszy kierownik artystyczny oraz dyrektor nowego Teatru Miejskiego (pod taką właśnie nazwą teatr zielonogórski zaczynał swą działalność), dekoracje zaprojektował Antoni Marr jeden z nielicznych w owym czasie plastyków zielonogórskich. W przedstawieniu wzięli udział: Stanisław Cynarski, Karol Hruby, Halina Jarosz, Ada Kiss, Stanisław Martin, Józef Żmuda, Zofia Friedrich, Eugeniusz Szatkowski, Józef Michalcewicz

(pracuje do tej pory w teatrze), Wacław Oźmiński oraz Izabella Stankiewicz, aktorka zawodowa teatrów wrocławskich.

Rzecz jasna, było to przedstawienie typowo amatorskie, artystycznie ubogie, cieszyło się jednak dużym powodzeniem, w którym dominował przede wszystkim element lokalnego patriotyzmu mieszkańców nowego miasta wojewódzkiego i nowego województwa. Sztuka miała w sumie 25 przedstawień, obejrzało ją 9560 widzów.

Jak już wspomniałem, zasadniczym celem tej prawie amatorskiej sceny, zgodnym z intencjami ówczesnych władz województwa i miasta, było doprowadzenie możliwie szybko do utworzenia teatru zawodowego. Zjawisko zresztą bardzo typowe dla Zielonej Góry, gdzie większość powstałych faktów kulturalnych, posiadających dzisiaj określone, sprawdzone i zasłużone miejsce w kulturze polskiej, miało podobne początki, oparte głównie na lokalnej społecznej inicjatywie i własnej kadrze, bez „przyspieszającego” importu.

Teatr w Zielonej Górze stał się więc faktem. Od tego czasu możemy mówić o systematycznej działalności teatralnej, zaczynając od pierwszego, normalnego już sezonu.

#### DYREKCJA STANISŁAWA CEGIELSKIEGO (1952—1954)

Z dniem 1 marca 1952 roku dyrektorem zielonogórskiej sceny zostaje Stanisław Cegielski i prowadzi ją do końca roku 1953. Był to okres niezwykle trudny ze względu na swój pionierski charakter, tym trudniejszy że teatr w owym czasie, przy braku odpowiednich środków technicznych, zaczyna już działalność objazdową traktowaną w sposób planowy. Mimo trudności stanowi on pod tym względem długo jeszcze niedościgły wzorzec dla następnych dyrekcji.

Okres ten przyniósł co prawda niezbyt wiele premierowych przedstawień (17), zanotować jednak należy przeciętnie 42 spektakle jednej sztuki, przy przeciętnej 350 widzów na każdym przedstawieniu.

Poniżej przedstawiam repertuar tego pioniersko-historycznego okresu, przypadkowy, doraźny, artystycznie nieporadny, w którego realizacji dyrektor często spełniał funkcje reżysera, scenografa, kierownika literackiego, choreografa, a nawet autora tekstów piosenek. Zespół rzecz jasna, poza małymi uzupełnieniami, pozostał ten sam co w roku 1951 w chwili powstania teatru, a więc w dalszym ciągu złożony przede wszystkim z amatorów. Jest to o tyle zrozumiałe, że trudno w tym czasie mówić o teatralnej stabilizacji zielonogórskiej sceny. Stojąca jeszcze na bocznym trakcie kulturalnym Zielona Góra, nie była również zbyt atrakcyjna dla ludzi teatru z zewnątrz. Pewne próby aklimatyzacji aktorskiej są tylko wyjątkiem w regule. Był to okres odkrywania miasta nawet w sensie geogra-

ficznym. W tym też należy upatrywać wspomnianego już „jedynowładztwa” kierownika artystycznego, przełamanego jedynie w dwu przypadkach na rzecz zaproszonych reżyserów. Najdotkliwszym brakiem był jednak poziom i kwalifikacje zespołu wykonawczego, w którym dopiero około roku 1954 zaczęto poważnie myśleć o kształceniu eksternistycznym.

Repertuar cytowany poniżej nie posiada niestety pełnej dokumentacji teatralnej, archiwum tego okresu jest ubogie. Pewną sumę informacji, aczkolwiek również niepełną, zawiera jedynie cenna monografia Michała Misiornego „Teatry dramatyczne ziem zachodnich 1945—1960”, wydana w Poznaniu w roku 1963. Próba uporządkowania zajmuje się wydany z okazji XX-lecia teatru okolicznościowy album. Repertuarowy zestaw tego okresu opieram na tych publikacjach oraz własnych notatkach, dane dotyczące ilości przedstawień oraz widzów zawdzięczam uprzejmości oraz archiwalnej żylce byłego dyrektora administracyjnego teatru, p. Jana Gajewskiego.

#### Rok 1952

WYSPA POKOJU — E. Pietrow  
premiera: 6 stycznia 1952  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 22  
widzów: 6.676

WESELE FIGARA — P. Beaumarchais  
premiera: 16 kwietnia 1952  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 30  
widzów: 15.178

DWA TYGODNIE W RAJU —  
J. Słotwiński, Z. Skowroński  
premiera: 6 czerwca 1952  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 30  
widzów: 11.921

POWRÓT POSŁA — J. U. Niemcewicz  
premiera: 18 września 1952  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 39  
widzów: 11.383

RODZINKA — J. Jurandot  
premiera: 10 października 1952  
reż. S. Wroński  
scen. S. Cegielski  
przedstawień: 31  
widzów: 13.042

ŚLUBY PANIENSKIE — A. Fredro  
premiera: 15 grudnia 1952  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 75  
widzów: 26.877

#### Rok 1953

HADRIAN Z GZYMSÓW —  
W. K. Klicper  
premiera: 12 stycznia 1953  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 48  
widzów: 15.188

POEMAT PEDAGOGICZNY —  
A. Makarenko  
premiera: 6 lutego 1953  
reż. R. Szerzeniewski  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 28  
widzów: 6.011

WCZORAJ I PRZEDWCZORAJ —  
A. Maliszewski  
premiera: 4 kwietnia 1953  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 40  
widzów: 7.861

MAŻ I ZONA — A. Fredro  
premiera: 28 kwietnia 1953  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 58  
widzów: 16.219

PRZYJACIELE — A. Uspieński  
premiera: 30 maja 1953  
reż. S. Cegielski  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 31  
widzów: 4.928

NOWA SZATA KRÓLA —  
wg Andersena  
premiera: 11 lipca 1953

reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 35  
widzów: 8.217

#### TOR PRZESZKÓD —

E. Szumańska, S. Łoś  
premiera: 18 września 1953  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 37  
widzów: 11.646

#### WIOSNA W NORWEGII —

L. Engstrand  
premiera: 26 października 1953  
reż. R. Szerzeniewski  
scen. S. Cegielski

przedstawień: 53  
widzów: 17.866

#### MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ —

G. Zapolska  
premiera: 12 grudnia 1953  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 48  
widzów: 20.100

#### OBERŻYSTKA — C. Goldoni

premiera: 28 grudnia 1953  
reż. i scen. S. Cegielski  
przedstawień: 32  
widzów: 10.438

Jak z tego widać, o wyróżniających się ambicjach repertuarowych lub jakimś profilu teatru w tym czasie trudno mówić. Repertuar należał z konieczności do łatwych, dominowała w nim przypadkowość. Nic zresztą dziwnego, jedynym adresatem były szkoły oraz widz wyjątkowo przypadkowy, szczególnie na terenie wojewódzkiego objazdu. Jego artystyczne efekty oceniać należy raczej przez pryzmat lokalnego patriotyzmu. Dominują w nim sztuki łatwe, przeznaczone dla widza zupełnie nieprzygotowanego, inscenizacje z konieczności liczące się z technicznymi możliwościami scenek terenowych, jak i aktorskimi własnego zespołu.

Szkoda jednak, że ten często dziewiczy teatralnie widz chłonał jak gąbka wyjątkowo nieudaną i zniekształconą inscenizację (również plastycznie) „Hadriana z Gzymsów” (taka bowiem była polska prapremiera tej czeskiej sztuki), wątpliwą dykcyjnie polską klasykę czy współczesną komedię. W stosunku do nielicznych tylko inscenizacji tego okresu można użyć określenia: poprawne („Wiosna w Norwegii”, „Wczoraj i przedwczoraj”). Niestety wśród nich nie postawiłbym np. „Ślubów pańskich” A. Fredry, sztuki, która w roku 1952 miała rekordową nawet do dziś ilość 75 przedstawień. Zadecydował tu jednak przede wszystkim sam autor, najpopularniejszy polski komediopisarz minionego trzydziestolecia, nie tylko na terenie województwa zielonogórskiego.

Czy jakieś przedstawienie zachowało się w pamięci lubuskiego widza? W masie premier minionych lat ginie ich artystyczna wyrazistość, w moim przekonaniu są one tylko dokumentem trudnych pionierskich początków. Najważniejsze jednak, że powstało nowe zjawisko pod nazwą teatr, że rozbudzono zainteresowanie, przygotowano grunt pod dalszą pracę.

Przed powstaniem własnej samodzielnej sceny miasto i większe miejscowości województwa odwiedzane były od czasu do czasu przez zawodowe zespoły z innych ośrodków (Poznań, Gniezno, Kalisz, Jelenia Góra, Wrocław). Starsi zielonogórzanie pamiętają występ Ludwika Solskiego w „Grubych rybach” M. Bałuckiego w roku 1946. Ta niezbyt regularna

„obsługa teatralna” nie miała wielkiego wpływu na odbiorcę w zielonogórskim okresie „przedteatralnym”. Z chwilą powstania własnej sceny sytuacja zaczyna ulegać zmianie, pałeczkę przejmuje niejako z obowiązku własny już teatr. Nobilitacja administracyjna nie pozostaje również bez wpływu na miasto i województwo. Stopniowo powiększa się liczba inteligencji, zaczyna wychodzić własna gazeta codzienna (przed tym mutowana w Poznaniu), pojawiają się pierwsi plastycy, literaci.

Właściwie dopiero od tego czasu można mówić o teatrze zielonogórskim w kategoriach innych zupełnie ocen, również artystycznych. Jest to okres dyrekcji Zbigniewa Koczanowicza, który doprowadził scenę zielonogórską do upaństwowienia w roku 1955, stawiając teatr w rzędzie placówek jeśli nie wybitnych artystycznie, to społecznie zasłużonych i dających już znać o sobie poza granicami województwa.

#### DYREKCJA ZBIGNIEWA KOCZANOWICZA (1954—1957)

Konsultacja literacka Stanisław Hebanowski (1954), współpraca literacka Maria Serkowska (1956).

Repertuar dwu pierwszych sezonów nowej dyrekcji, którą z dniem 1 stycznia 1954 objął Zbigniew Koczanowicz, wyglądał następująco:

##### Sezon 1953/54

**DAMY I HUZARY** — A. Fredro  
premiera: 5 lutego 1954  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 64  
widzów: 27.058

**OKNO W LESIE** —  
L. Rachmanow, E. Ryss  
premiera: 26 lutego 1954  
reż. zespołowa  
scen. K. Pręczkowski  
przedstawień: 52  
widzów: 16.547

**PANNA MALICZEWSKA** —  
G. Zapolska  
premiera: 26 marca 1954  
reż. I. Ładosiówna  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 42  
widzów: 16.219

**SZCZĘŚCIE FRANIA** — W. Perzyński  
premiera: 7 maja 1954  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. K. Felchnerowski  
przedstawień: 41  
widzów: 12.701

**TAKIE CZASY** — J. Jurandot  
premiera: 28 maja 1954  
reż. D. Pietraszkiewicz  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 34  
widzów: 9.453

**BOSMAN Z BAJKI** — R. Długosz,  
E. Maszewski  
premiera: 1 lipca 1954  
reż. A. Młodnicki  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 51  
widzów: 17.032

**DOM NA TWARDEJ** — K. Korcelli  
premiera: 22 lipca 1954  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 35  
widzów: 13.286

##### Sezon 1954/55

**KŁOPOT Z MĘŻCZYZNAMI** —  
I. Jurgielewicz  
premiera: 17 września 1954  
reż. I. Ładosiówna  
scen. W. Jodkowski  
przedstawień: 53  
widzów: 21.757

## TRZYDZIEŚCI SREBRNIKÓW —

H. Fast  
premiera: 24 października 1954  
reż. S. Drewicz  
scen. K. Felchnerowski  
przedstawień: 36  
widzów: 12.701

## CHIRURG — A. Korniejczuk

premiera: 7 listopada 1954  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 40  
widzów: 16.344

## ŚWIĘTOSZEK — Molière

premiera: 11 grudnia 1954  
reż. S. Drewicz  
scen. K. Felchnerowski  
przedstawień: 43  
widzów: 16.300

## ŚWIERSZCZ ZA KOMINEM —

K. Dickens  
premiera: 8 stycznia 1955  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 44  
widzów: 16.514

## ŻOŁNIERZ I BOHATER —

G. B. Shaw  
premiera: 4 lutego 1955

reż. S. Wroncki  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 72  
widzów: 25.117

## GWAŁTU CO SIĘ DZIEJE —

A. Fredro  
premiera: 9 marca 1955  
reż. S. Miński  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 67  
widzów: 23.946

## MŁODOŚĆ OJCÓW — B. Gorbатов

premiera: 5 maja 1955  
reż. S. Miński  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 32  
widzów: 9.285

## ZEGLARZ — J. Szaniawski

premiera: 15 czerwca 1955  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 51  
widzów: 12.412

## POGOTOWIE SERCA — K. Barnas

premiera: 22 lipca 1955  
reż. S. Jaśkiewicz  
scen. R. Krajewski  
przedstawień: 34  
widzów: 9.799

Pierwszy sezon nowej dyrekcji, nietypowy dla teatralnej tradycji, bo zaczęty od stycznia 1954 r., to pod względem repertuaru — w dużym stopniu z konieczności obsadowej — kontynuacja poprzednich lat, w sensie łatwości odbioru obliczona na najszersze kręgi publiczności. Dostrzec jednak można świadomą tendencję zgodną z celami teatru mającego za miarę wychowywać widza od podstaw. Zaczyna też ulegać stopniowym zmianom zespół aktorski. Teatr zielonogórski odwiedzają już znacznie częściej zapraszani z innych ośrodków reżyserzy, zwraca się większą dbałość na stronę plastyczną przedstawień.

Ze spraw organizacyjnych tego okresu, posiadających jednak znaczenie zasadnicze dla nowej placówki, najważniejsze wydaje się usystematyzowanie objazdu terenowego. Wzrasta ilość miejscowości na terenie województwa, do których teatr, mimo nadal bardzo trudnych warunków, zaczyna docierać w miarę systematycznie, przede wszystkim tam organizując niebagatelną ilość przedstawień oraz widzów. Teatr coraz silniej akcentuje swoje istnienie, stając się jedyną poważną instytucją kulturalną w mieście i województwie.

Repertuarowo pozostaje jednak nadal teatrem szkolnym, z tego właśnie środowiska czerpiąc podstawowe profity frekwencyjne i tam widząc

swego głównego odbiorcę oraz adresata. Rzecz jasna, że największą ilość przedstawień w takiej sytuacji uzyskuje nieśmiertelny Fredro. Artystycznie są to jednak sezony znacznie ciekawsze od poprzednich, aczkolwiek nadal bardzo tradycyjne w wyrazie, okres uporczywego przełamowania nawyków i utrwalania własnej pozycji.

Ze sztuk, które w tym czasie zwróciły na siebie uwagę, to „Świętoszek” w reżyserii S. Drewicza (poza tym pierwsza realizacja scenograficzna zielonogórskiego plastyka K. Felchnerowskiego) oraz „Żeglarz” zrealizowany przez Z. Koczanowicza i A. Bystronia, pierwszego zawodowego scenografa pracującego w teatrze już etatowo.

Teatr zaczyna w coraz większym stopniu oddziaływać na społeczeństwo, wielu z członków zespołu angażuje się aktywnie w społecznym ruchu amatorskim (woj. zielonogórskie było w tym czasie wyjątkowo aktywne pod tym względem).

Rok 1955 przynosi znamienne datę w historii teatru, ze sceny subwencjonowanej staje się placówką państwową z wszelkimi konsekwencjami płynącymi z tego faktu. Znajduje to szybkie odbicie przede wszystkim w składzie zespołu aktorskiego oraz ustabilizowaniu wewnętrznych form samej instytucji. W ten sposób teatr po wstępnym okresie przygotowawczym rozpoczął drugi etap swej pracy. Został osiągnięty cel. Wyrazem tej „nobiltacji” staje się również kolejny, „państwowy” już sezon:

#### Sezon 1955/56

OŻENEK — M. Gogol  
premiera: 5 października 1955  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 46  
widzów: 14.677

SZELMOSTWA SKAPENA — Molier  
premiera: 20 października 1955  
reż. J. Jabłonkówna  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 39  
widzów: 13.268

MATKA — K. Čapek  
premiera: 10 grudnia 1955  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 51  
widzów: 17.709

OSTRY DYŻUR — J. Lutowski  
premiera: 20 grudnia 1955  
reż. A. Witkowski  
scen. A. Stańkowski  
przedstawień: 57  
widzów: 20.682

PAN DAMAZY — J. Bliziński  
premiera: 18 lutego 1956  
reż. K. Czyński  
scen. R. Krajewski  
przedstawień: 53  
widzów: 16.336

PROFESJA PANI WARREN —  
G. B. Shaw  
premiera: 9 marca 1956  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 60  
widzów: 19.162

WE DWOJE — wg Dychawicznego  
premiera: 27 kwietnia 1956  
reż. K. Czyński  
scen. W. Jodkowski  
przedstawień: 63  
widzów: 16.736

HUZARZY — P. A. Breal  
premiera: 25 maja 1956  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 58  
widzów: 13.860



## INTRYGNA I MIŁOŚĆ — F. Schiller

premiera: 25 lipca 1956

reż. Z. Koczanowicz

scen. A. Bystron

przedstawień: 68

widzów: 26.161

## SMAK ŻYCIA — T. Chrzanowski

premiera: 4 sierpnia 1956

reż. Z. Koczanowicz

scen. S. Cynarski

przedstawień: 31

widzów: 7.087

Jest to chyba najbardziej typowy dla tej dyrekcji sezon, poszukującej w sposób przemyślany właściwego modus vivendi między teatrem a publicznością, bardzo bogaty w sensie objazdu, gruntujący w stopniu jeszcze dobitniejszym społeczną pozycję placówki działającej już pod oficjalną nazwą Państwowego Teatru Ziemi Lubuskiej.

Repertuar w dalszym ciągu, zresztą zupełnie słusznie, uwzględnia szkoły, realizacyjnie jest już jednak ambitniejszy i znacznie ciekawszy. Przynosi trzy pozycje warte uwagi. Pierwsza to przede wszystkim polska prapremiera sztuki K. Čapka „Matka” oraz „Intryga i miłość” F. Schillera, którą teatr obchodził swój pierwszy jubileusz — pięciolecie (obie w co prawda tradycyjnej, lecz solidnej i rzeczowej reżyserii Z. Koczanowicza i ciekawej plastycznie scenografii A. Bystronia), następnie „Szelmostwa Skapena” niebanalnie zrealizowane przez Z. Jabłonkównę. Można zaryzykować twierdzenie, że są to zielonogórskie realizacje sceniczne, przekraczające nie tylko dotychczasowy poziom, ale godne już sceny państwowej. „Matkę” odnotował „Teatr” w nr 5/56, „Intrygę i miłość” z kolei „Tygodnik Zachodni” z dnia 17 listopada 1956 r.

Teatrem zaczyna się już więc interesować, na razie sporadycznie, krytyka krajowa, obserwujemy też pierwsze próby nawiązania współpracy z teatrem w Doebeln (NRD). Na zielonogórskim podwórku teatralnym zaczyna się coś dziać. Dyrekcja wprowadza oryginalny pomysł urządzania półrocznych przeglądów własnych realizacji, później przez następnych dyrektorów niestety nie kontynuowany. Działają już dwa zespoły aktorskie zapewniając tak potrzebną dla sceny objazdowej rytmiczność w pracy. Sezon ten szczególnie mocno gruntuje miejsce teatru jako placówki w kulturze wiodącej.

Nie zapominajmy, że jest to okres dość znamienity dla rozwoju kulturalnego województwa, poprzedza fakt organizacyjnego usankcjonowania lubuskiego ruchu regionalnego, który w lipcu 1957 roku sfederował się w Lubuskim Towarzystwie Kultury. W ogóle przy dalszej ocenie pracy zielonogórskiego teatru faktu tego pomijać nie można. Końcowe lata dyrekcji Z. Koczanowicza to co prawda pierwsze, nieśmiałe jeszcze początki tego spontanicznego ruchu inicjatywy oddolnej, skutki jego w działalności teatru są jednak już widoczne. Społeczne ożywienie, stopniowa stabilizacja środowisk wojewódzkich, a w przypadku środowisk twórczych dalsze ich krzepnięcie (szczególnie środowiska plastycznego), początki tzw. snobizmu na teatr, to wszystko momenty sprzyjające dalsze-

mu rozwojowi placówki, która w tym czasie zaczyna już czerpać określone profity ze swej krótkiej, kilkuletniej tradycji.

W sensie modelowym teatr nadal adresuje się do widza masowego, stąd jego artystyczna konwencjonalność i bazowanie na repertuarze łatwym. Uderza jednak troska o kształt przedstawień, ich stronę scenograficzną, muzyczną oraz wykonawczą. W sumie był to sezon, który konsekwentnie poprowadzony dalej powinien przynieść określone aktywa, procentujące w latach następnych. Zielonogórskie do tej pory teatralne przedszkole stało się już pierwszym oddziałem szkolnym, w którym można było stawiać stopnie i postulować żądania. Należy więc żałować, że następny, ostatni już sezon tej dyrekcji cechuje pewien niezrozumiały regres, jak gdyby rezygnacja z nakreślonych zadań i celów.

#### Sezon 1956/57

**SZCZĘŚLIWE DNI** — A. C. Puget  
premiera: 17 października 1956  
reż. S. Miłski  
scen. R. Krajewski  
przedstawień: 45  
widzów: 11.777

**CO BY BYŁO GDYBY** —  
V. Petroviciova  
premiera: 30 listopada 1956  
reż. I. Ładosiówna  
scen. W. Jodkowski  
przedstawień: 28  
widzów: 8.030

**ACHILLES I PANNY** —  
A. M. Swinarski  
premiera: 29 grudnia 1956  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 100 (!)  
widzów: 38.710

**GLUPI JAKUB** — T. Rittner  
premiera: 1 lutego 1957  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. R. Krajewski  
przedstawień: 33  
widzów: 9.229

**KAUCJA** — H. Lucke  
premiera: 1 marca 1957  
reż. T. Mroczek  
scen. Z. Klimczyk  
przedstawień: 43  
widzów: 10.158

**SZKLANKA WODY** — E. Scribe  
premiera: 27 kwietnia 1957  
reż. Z. Koczanowicz  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 34  
widzów: 8.709

**CYRULIK SEWILSKI** —  
Beaumarchais  
premiera: 25 maja 1957  
reż. J. Maciejewski  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 45  
widzów: 11.596

**SEANS** — N. Coward  
premiera: 8 czerwca 1957  
reż. T. Mroczek  
scen. A. Bystron  
przedstawień: 54  
widzów: 11.047

Jak widzimy, w odróżnieniu od poprzednich, sezon ten przynosi tylko osiem premier i choć znajdujemy w nim rekordową realizację komedii Swinarskiego „Achilles i panny” (jedyna sztuka w historii teatru do tej pory, posiadająca 100 przedstawień), zaobserwować możemy pewne obniżenie ambicji artystycznych, pójście na repertuarową łatwiznę. Jedyną pozycją, która wychodziła w tym sezonie ponad przeciętność był „Głupi Jakub” T. Rittnera. „Cyrulik sewilski” nie wybiegał poza rysującą się

linię niespodziewanego artystycznego regresu. Był to ostatni sezon dyrekcji Zbigniewa Koczanowicza w Zielonej Górze.

Trzy- i półroczny okres tej dyrekcji przyniósł w sumie 34 premiery (w tym 3 pozycje prapremierowe) i prawie 570 tysięcy widzów. Patrząc na proponowany wówczas repertuar — poprzez pryzmat tych trzech sezonów, dostrzegamy idealną proporcję między pozycjami klasycznymi i współczesnymi (17 na 17) z przewagą jednak sztuk nie polskich (20). Repertuar ten należał do łatwych, teatr własnych oryginalnych propozycji twórczych jeszcze nie zgłaszał. Całość obliczona była na stopniowe wychowywanie widza, uwzględniała skład socjalny województwa i stopień przygotowania odbiorcy, przede wszystkim terenowego. Gdyby użyć określeń bardziej jednoznacznych, był to teatr głównie objazdowy występujący w Zielonej Górze tylko przy okazji, stąd i dobór sztuk spełniających warunki trudnego objazdu. Teatr swą pionierską rolę nadal w tym okresie jednak spełniał; rozbudził zainteresowanie teatrem tworząc nawyki i lokalną tradycję dusz na paradyzie.

Zaproponowana linia artystyczna i repertuarowa nie mogła być jednak nadal kontynuowana. Październikowe zmiany dotarły również do polskiego teatru. Teatr powielający, tradycyjny, miejsce produkowania przedstawień — przestał wystarczać. W jakimś sensie przygotowany już teatralnie widz, ciągle wzrastające ambicje lokalne, nacisk środowisk kulturalnych, zaczęły domagać się innych propozycji repertuarowych i artystycznych. Stąd przykre niepowodzenie następnej dyrekcji teatralnej, która w swej jednosezonowej działalności kontynuując organizacyjne plusy poprzednika (nadal bardzo duży objazd) w oparciu o dwa zespoły, repertuarowo sięgnęła zbyt pochopnie do „doświadczeń” okresu typowo pionierskiego.

#### DYREKCJA ZBIGNIEWA PRZERADZKIEGO (1957—1958)

Kierownik literacki Maria Serkowska

Sezon ten, stanowiący w historii zielonogórskiego teatru jak gdyby przedłużenie, a zarazem zakończenie etapu teatralnego dojrzewania, wyglądał następująco:

##### Sezon 1957/58

##### RADCY PANA RADCY —

M. Bałucki  
premiera: 17 października 1957  
reż. J. Skubniewska  
scen. M. Stańczak  
przedstawień: 43  
widzów: 12.014

OBRONA KSANTYPY — H. Morstin  
premiera: 8 listopada 1957  
reż. Z. Przeradzki  
scen. A. Bystroń  
przedstawień: 28  
widzów: 10.498

KOWAL, PIENIĄDZE I GWIAZDY —  
J. Szaniawski

premiera: 22 grudnia 1957  
 reż. J. Skubniewska  
 scen. R. Krajewski  
 przedstawień: 35  
 widzów: 10.539

#### ROMANS Z WODEWILU —

W. Krzemiński  
 premiera: 5 stycznia 1958  
 reż. Z. Przeradzki  
 scen. R. Kuzyszyn  
 przedstawień: 42  
 widzów: 16.375

#### PÓŻNO WRACAMY DO DOMU —

T. Karpowicz  
 premiera: 9 marca 1958  
 reż. J. Zegalski  
 scen. R. Kuzyszyn  
 przedstawień: 36  
 widzów: 8.199

#### LATO W NOHANT —

J. Iwaszkiewicz  
 premiera: 15 marca 1958  
 reż. K. Borowski

scen. R. Kuzyszyn  
 przedstawień: 36  
 widzów: 9.525

#### WUJASZEK WANIA — A. Czechow

premiera: 17 kwietnia 1958  
 reż. Z. Przeradzki  
 scen. R. Krajewski  
 przedstawień: 31  
 widzów: 6.678

#### BOLERO — M. Bierzenin

premiera: 7 czerwca 1958  
 reż. M. Straszewska  
 scen. J. Torończyk  
 przedstawień: 38  
 widzów: 7.585

#### MECZ MAŁŻEŃSKI —

W. Lichtenberg  
 premiera: 28 czerwca 1958  
 reż. Z. Przeradzki  
 scen. R. Kuzyszyn  
 przedstawień: 47  
 widzów: 9.917

Przedstawiony w tym sezonie repertuar nie tylko przypadkowy, ale i realizacyjnie banalny, nie uwzględniał zupełnie wszystkich tych momentów społecznych, o których już wspomniałem, a które w tym czasie posiadały już określone miejsce w ruchu regionalnym i wzrastających wymaganiach ze strony odbiorcy teatralnego. Teatr spotkał się więc z błyskawiczną społeczną repliką, a w konsekwencji nawet z dziwną izolacją. Oddając jednak sprawiedliwość trzeba przyznać, że obserwujemy w tym czasie początki „zielonogórskiej nowej fali”. Mam tu na myśli interesującą inscenizację sztuki T. Karpowicza „Późno wracamy do domu” (dramaturgiczny debiut znanego poety) przygotowaną gościnnie przez Jerzego Zegalskiego. Było to pierwsze przedstawienie w Zielonej Górze, które zaszokowało widza formalnie, pierwsza ambitna polska sztuka współczesna mówiąca innym językiem i używająca innych niż do tej pory, stosowanych na lokalnej scenie, środków scenicznych.

Przedstawienie to wywołało dyskusję i mimo różnych reakcji wprowadziło duże ożywienie w kręgach miejscowych odbiorców. Dyskutowano sceniczną propozycję reżysera i scenografa oraz ważką problematykę samego utworu, która w ciągu lat ubiegłych należała raczej do tematów „tabu”.

Tym jaskrawiej odbijała się banalność pozostałych realizacji tego sezonu, nie ratowana wcale przez sporą ilość zaproszonych do współpracy reżyserów. Ten epizodyczny sezon był przejściem do kolejnego etapu. Następna dyrekcja świadomie chyba zaczęła dokładnie w tym miejscu, w którym przerwał swą konsekwentną działalność Z. Koczanowicz,

uwzględniając wszystkie powstałe w międzyczasie przesłanki społeczno-kulturalnego rozwoju. I tak dochodzimy do pierwszej cezury w historii zielonogórskiej sceny.

#### DYREKCJA JERZEGO ZEGALSKIEGO (1958—1960)

Kierownik literacki Maria Serkowska, sekretarz literacki Zdzisław Giżejowski

Jest to kolejny i ważny etap w rozwoju teatru zielonogórskiego, etap teatru ambitnego, rezygnującego z kompleksów prowincji, co w pewnym sensie ciążyło na wszystkich poprzednich sezonach. Zespół wzbogaca się o szereg ciekawych indywidualności. Mimo różnych opinii pozostaje jednak nadal teatrem komunikatywnym. Od tego czasu można już mówić o własnym obliczu i stylu zielonogórskiej sceny, którą zaczyna się coraz poważniej interesować krajowa opinia teatralna.

Obserwujemy pierwsze wyróżnienia festiwalowe („Niemcy” 1960), większą wszechstronność repertuarową, a przede wszystkim konsekwentną dbałość o pełny kształt sceniczny wszystkich przedstawień (interesujące scenografie R. Kuzyszyna, Z. Bednarowicza, K. Wiśniaka). Scenografia staje się do pewnego stopnia specjalnością i silną stroną pracy teatralnej. Widzimy powstawanie dobrego teatru, nastawionego nie tylko na produkcję przedstawień. Zaczyna się edycja ciekawych zeszytów teatralnych w miejsce dotychczasowych jednokartkowych programów, zaczyna działać estetyczna i przemyślana propaganda wizualna (prowadzi ją scenograf teatru J. W. Brzoza), teatr wychodzi poza salę widowiskową. Od tego czasu mówi się o teatrze zielonogórskim nie tylko poważnie, ale i dobrze, często łącząc te oceny z głośnym w owym czasie w kraju „lubuskim eksperymentem kulturalnym”. Pod tym względem przykładowym i uderzeniowym był pierwszy sezon nowej dyrekcji.

#### Sezon 1958/59

MIŁOŚĆ — P. Kohout  
premiera: 13 września 1958  
reż. J. Zegalski  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 43  
widzów: 11.029

TO SAMO — L. Staff  
premiera: 27 września 1958  
reż. A. Brzeziński  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 35  
widzów: 7.649

JONASZ I BŁAZEN —  
J. Broszkiewicz

premiera: 15 listopada 1958  
reż. M. Straszewska  
scen. J. Torończyk  
przedstawień: 20  
widzów: 7.558

EMILIA GALOTTI — G. E. Lessing  
premiera: 28 listopada 1958  
reż. J. Zegalski  
scen. J. W. Brzoza  
przedstawień: 35  
widzów: 8.677

KRUK KRUKOWI — A. Ostrowski  
premiera: 7 grudnia 1958  
reż. A. Brzeziński  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 24  
widzów: 5.683

**PORWANIE SABINEK —**

F. P. Schoenthan  
premiera: 20 grudnia 1958  
reż. M. Straszewska  
scen. J. W. Brzoza  
przedstawień: 42  
widzów: 12.948

**PANNA MEŻATKA —**

J. Korzeniowski  
premiera: 31 stycznia 1959  
reż. A. Aleksy  
scen. J. Torończyk  
przedstawień: 45  
widzów: 11.912

**BURZA — Szekspir**

premiera: 8 lutego 1959  
reż. J. Zegalski  
scen. J. Kosiński  
przedstawień: 14  
widzów: 6.625

**FANTAZY — J. Słowacki**

premiera: 22 marca 1959  
reż. J. Krassowski  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 63  
widzów: 15.820

**RAMPSYNIT — B. Wojdowski**

premiera: 25 kwietnia 1959  
reż. J. Zegalski

scen. Z. Bednarowicz

przedstawień: 32  
widzów: 7.503

**LATO — T. Rittner**

premiera: 14 czerwca 1959  
reż. M. Straszewska  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 36  
widzów: 9.030

**DO OSTATNIEGO CZŁOWIEKA —**

R. Mollet  
premiera: 18 czerwca 1959  
reż. T. Mroczek  
scen. J. W. Brzoza  
przedstawień: 25  
widzów: 6.360

**JOHN GABRIEL BORKMAN —**

H. Ibsen  
premiera: 25 czerwca 1959  
reż. J. Zegalski  
scen. K. Wiśniak  
przedstawień: 29  
widzów: 6.892

**PARYŻANKA — H. Becque**

premiera: 23 września 1959  
reż. J. Zegalski  
scen. J. Torończyk  
przedstawień: 36  
widzów: 10.258

Pierwszy sezon nowej dyrekcji pod względem ilości przedstawień premierowych był zaskakujący. Ten zmasowany atak na widza miał na celu przede wszystkim ponowne zwrócenie uwagi na teatr po okresie niefortunnie wywołanej izolacji. Ten sam „chwyt” zauważymy za kilka lat, kiedy w teatrze będzie podobna sytuacja.

Rozpoczęto w sposób udany znakomitą inscenizacją „Miłości” Kohouta w odkrywczej inscenizacji J. Zegalskiego, korzystającego już z sympatii, przynajmniej części widzów, z czasów reżyserii sztuki T. Karpowicza. Spektakl ten w moim przekonaniu należy w ogóle do najlepszych w historii zielonogórskiej sceny. Spotkał się zresztą z dobrym przyjęciem nie tylko wojewódzkiej widowni, choć proponował środki formalne raczej na tej scenie nie znane (kotary, skrót, umowność miejsca, retrospekcja). Następna pozycja tego uderzeniowego sezonu to pierwszy w Zielonej Górze Szekspir. „Burza” jest kolejną, znakomitą inscenizacją Zegalskiego wspartą interesującą plastycznie scenografią J. Kosińskiego i ciekawą propozycją współczesnego odczytania utworu, mimo nieco nierównego poziomu aktorskiego. Przedstawień, które w sezonie zwróciły na siebie uwagę, było więcej. Wymienię jeszcze „Emilię Galotti” oraz „Fantazego” (pierwsza w Zielonej Górze pozycja polskiego wielkiego repertuaru). Se-

zon ten miał też swe odbicie w krytyce krajowej. „Miłość” Kohouta recenzowała „Trybuna Ludu” (9.X.1959 r.), „Burzę” Szekspira „Tygodnik Zachodni” (luty 1959 r.), a „Fantazego” Słowackiego „Odra” (16/59).

Biorąc dodatkowo pod uwagę całość osiągnięć „frekwencyjnych” tego sezonu można przyjąć, że propozycja repertuarowa była trafna i chyba najwłaściwsza w tym czasie dużego ożywienia kulturalnego na Ziemi Lubuskiej. Miasto przekracza 50 tysięcy mieszkańców, zwiększa się odsetek inteligencji, powiększają się ilościowo środowiska twórcze, zaczyna ukazywać się periodyk społeczno-kulturalny „Nadodrze” (1959) obejmując nad teatrem stałą opiekę recenzencką. Rozgłośnia radiowa wprowadza stały felieton teatralny, systematyczniej i rzeczowiej odnotowuje premiery miejscowa gazeta codzienna. Są to czynniki dalszego awansu kulturalnego regionu, jednak ich znaczenie dla teatru trzeba uwzględniać. Poprzednie dyrekcje były ich w takim stopniu pozbawione.

Następny sezon, choć już mniej imponujący pod względem ilości przedstawień premierowych, jest przykładem idealnie wyważonych możliwości i potrzeb oraz korzystania z dotychczasowych doświadczeń szczególnie we współpracy ze szkołami. W stopniu bardzo widocznym odrabia on też „klasyczne zaległości” poprzednich sezonów, co jest zresztą cechą zasadniczą tej dyrekcji uciekającej nieco od repertuaru współczesnego.

#### Sezon 1959/60

**PARADY** — J. Potocki  
premiera: 11 października 1959  
reż. M. Straszewska  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 38  
widzów: 10.854

**NA DNIE** — M. Gorki  
premiera: 5 grudnia 1959  
reż. J. Zegalski  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 17  
widzów: 4.745

**OSTROŻNIE Z MAŁŻEŃSTWEM** —  
D. Roksandic  
premiera: 17 stycznia 1960  
reż. J. Zegalski  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 55  
widzów: 13.765

**FIESCO** — F. Schiller  
premiera: 6 lutego 1960  
reż. M. Straszewska  
scen. K. Wiśniak  
przedstawień: 22  
widzów: 7.229

**ŚLUBY PANIEŃSKIE** — A. Fredro  
premiera: 17 marca 1960  
reż. S. Domańska  
scen. J. W. Brzoza  
przedstawień: 31  
widzów: 9.829

**NIEMCY** — L. Kruczkowski  
premiera: 2 kwietnia 1960  
reż. J. Zegalski  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 37  
widzów: 12.381

**ELEKTRA** — Sofokles  
premiera: 4 czerwca 1960  
reż. J. Zegalski  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 14  
widzów: 3.700

**WIECZÓR TRZECZ KROLI** —  
Szekspir  
premiera: 18 czerwca 1960  
reż. M. Straszewska  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 28  
widzów: 10.690

**SZKOŁA ŻON** — Molier  
premiera: 18 września 1960  
reż. J. Zegalski

scen. K. Wiśniak  
przedstawień: 44  
widzów: 13.903

OFIARA WSKAŻE MORDERCĘ —  
Z. Bystrzycka

premiera: 2 października 1960  
reż. T. Mroczek  
scen. J. W. Brzoza  
przedstawień: 46  
widzów: 11.398

Z wyjątkiem dwu sztuk słabych repertuarowo i realizacyjnie, i przygotowanych raczej na marginesie podstawowej działalności („Ostrożnie z małżeństwem”, „Ofiara wskaże mordercę” — ta ostatnia miała nietypową premierę, bo pod koniec eksploatacji), o pozostałych pozycjach tego sezonu należy się wyrazić z największym uznaniem. Szczególnie zwróciły na siebie uwagę inscenizacje „Parad” Potockiego i „Niemców” Kruczkowskiego. Ta ostatnia na festiwalu teatralnym we Wrocławiu w roku 1960 otrzymała dwa wyróżnienia aktorskie (K. Waśkiewicz za rolę Ruth i Henryk Machalica za rolę Petersa).

Osobno należy wymienić wystawienie „Elektry” inaugurujące w roku 1960 tzw. scenę prób i propozycji, ciekawą i potrzebną teatralną inicjatywę, kontynuowaną przez następców, niestety w sposób niezbyt konsekwentny. Był to poza tym pierwszy w ogóle w naszym teatrze „antyk”.

O sezonie tym, kończącym owocny teatralnie okres dyrekcji J. Zegalskiego, należy się wyrazić z najwyższą pochwałą. Tak jak i poprzednie, uwzględniając stopień percepcji widza, nie atakował go nowinką formalną, raczej oryginalną i twórczą inscenizacją, przemyślanym repertuarem, stąd uzasadnione powodzenie tego teatru i ustabilizowane efekty pozaartystyczne. Był to przykład idealnie trafiający w aktualne możliwości zespołu i potrzeby widza — czujnie reagujący na zmiany zachodzące na lubuskim rynku kulturalnym. Nie wiem, czy i dzisiaj, kiedy ciągle jeszcze dyskutujemy nad modelem naszego teatru, i co nowa dyrekcja to nowa koncepcja, nie tkwi w propozycji Zegalskiego, mimo odległości w czasie, sporo wzorców do przyjęcia.

#### DYREKCJA MARKA OKOPIŃSKIEGO (1960—1963)

Kierownik literacki Stanisław Hebanowski

Jest to okres, w którym teatr zielonogórski osiągnął swe „apogeum”, przede wszystkim na teatralnej giełdzie krajowej, a przy okazji bardzo interesujący przykład jak trudno nawet wybitnym jednostkom przyspieszać procesy społecznego rozwoju. W zasadzie była to początkowo kontynuacja tendencji reprezentowanych przez poprzednie kierownictwo artystyczne, w regularnym podziale na dziesięć premier rocznie, z wyraźnym jednak uprzywilejowaniem sztuk polskich, ale i z większym akcentem na współczesność. Ta preferencja cechuje i wyróżnia cały okres



dyrekcji Okopińskiego. Pod tym względem odrobione zostały wszystkie zaległości poprzednich sezonów, ale przy okazji okazało się, że sztuka współczesna nie jest wcale receptą na braki frekwencyjne.

Teatr za tej dyrekcji otrzymał słusznie miano sceny specjalizującej się w polskim repertuarze współczesnym, nie obawiającej się ryzyka przy debiutach. O ambicjach w tym kierunku świadczy chociażby rekordowa w tym czasie ilość prapremier (7 polskich, 4 obce). Zespół aktorski został gruntownie zmieniony, odmłodzony, z przewagą aktorskich debutantów. Powstaje wreszcie przy teatrze scena lalkowa dla dzieci (kier. Halina Lubicz), o którą od dłuższego czasu dopominał się miejscowy widz. Objazd ulega jednak pewnym ograniczeniom, zmusza do tego rozmach inscenizacji wielu przedstawień. Rzecz jasna ma to swoje momentalne odbicie w bilansach frekwencyjnych i wprowadza szereg niepotrzebnych nieporozumień, nazbyt szermujących kryteriami artystycznych ocen.

Teatr tego okresu był sceną artystycznie ambitną, twórczą i nowatorską, niekiedy nawet z pogranicza eksperymentu, o zdecydowanej indywidualności. Ocenione to zostało przede wszystkim poza województwem na festiwalach wrocławskim i kaliskim. Dyrekcja wykorzystując doświadczenia swych poprzedników przeszła do dalszych stopni teatralnego wtajemniczenia widza. Obawiam się jednak, że pod tym względem zbyt ryzykownie przeskoczono kilka stopni, powodując dziwną sytuację: wysoko i słusznie ceniony, dawany za przykład w kraju teatr, zaczął tracić kontakt w dialogu z miejscowym odbiorcą. Nastawienie się prawie wyłącznie na inteligencję było nawet w tych latach zbyt ryzykowne.

Abstrahując od wszystkich przesłanek, które należy jednak brać pod uwagę przy ocenie tego teatralnego okresu, bez względu na subiektywną ocenę samego zjawiska jakim był teatr Okopińskiego, trzeba przyznać, że była to scena niezwykle interesująca, a ze względu na dyskusyjność przedstawianych przez siebie propozycji potrzebna i pożyteczna. Jej podstawowa zasługa to wprowadzenie do zielonogórskiego środowiska intelektualnego ożywienia.

Pierwszy sezon Marka Okopińskiego w Zielonej Górze wyglądał następująco:

#### Sezon 1960/61

NAJAZD — L. Leonow  
premiera: 6 listopada 1960  
reż. M. Okopiński  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 21  
widzów: 9.294

MAJĄTEK ALBO IMIĘ —  
J. Korzeniowski  
premiera: 17 grudnia 1960

reż. S. Domańska  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 46  
widzów: 11.477

KOCHANKOWIE Z WERONY —  
J. Iwaszkiewicz  
premiera: 18 grudnia 1960  
reż. M. Okopiński  
scen. J. W. Brzoza  
przedstawień: 19  
widzów: 6.918

**TOMCIO PALUSZEK —**

J. Zaborowski  
premiera: 18 grudnia 1960  
reż. A. Rettinger  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 12  
widzów: 8.600

**CZŁOWIEK Z BUDKI SUFLERA —**

T. Rittner  
premiera: 14 stycznia 1961  
reż. M. Straszewska  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 22  
widzów: 6.538

**OCALENIE — I. Kubicka,**

A. Zatrzybówna  
premiera: 18 lutego 1961  
reż. M. Okopiński  
scen. J. Wapachowski  
przedstawień: 38  
widzów: 9.999

**DOŻYWCIE — A. Fredro**

premiera: 5 marca 1961  
reż. A. Nowak  
scen. J. W. Brzoza  
przedstawień: 57  
widzów: 15.353

**BARBARA JESZCZE GASZTOŁDO-**

WA ŻONA — W. Magnuszewski  
premiera: 13 maja 1961  
reż. M. Okopiński  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 20  
widzów: 7.575

**POWRÓT ADAMA — L. Prorok**

premiera: 24 czerwca 1961  
reż. M. Straszewska  
scen. K. Wiśniak  
przedstawień: 32  
widzów: 6.065

**POŻĄDANIE W CIENIU WIAZÓW —**

E. O'Neill  
premiera: 7 lipca 1961  
reż. J. Hoffmann  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 27  
widzów: 7.320

**KOBIETA W TRUDNEJ SYTUACJI —**

M. Domański  
premiera: 28 września 1961  
reż. T. Mroczek  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 36  
widzów: 9.260

Wśród przypominanych powyżej dziesięciu premier wyróżnić należy przede wszystkim piękny spektakl „Kochanków z Werony”, a następnie ciekawą prapremierową inscenizację „Najazdu”, będącą dla M. Okopińskiego niejako kartą wizytową reżyserskiej indywidualności na „zielono-górskie wejście”. W sumie jednak repertuar tego pierwszego sezonu ocenić trzeba jako ostrożny, niczym specjalnym nie szokował, jak gdyby kontynuował linię sezonu poprzedniego, uzupełniając jedynie braki w części repertuaru dotyczącej pozycji współczesnych. Zaskoczył jednak wszystkich ilością prapremier, określając dobitnie odmienny charakter teatru. Cztery prapremiery, w tym pierwsza sztuka miejscowych autorów, było czymś do tej pory nie znanym. Efekty artystyczne (i nie tylko) tych przedstawień były oczywiście różne i teatrowi polskiemu poza Leonowem niewiele w zasadzie przybyło, niemniej scena udowodniła, że jest instytucją, która nie tylko „przeżuwa”, ale i szuka nie obawiając się ryzyka.

Frekwencyjnie był to sezon raczej udany, choć festiwalowych laurów jeszcze nie przyniósł. Pod względem zarysowującej się już specyfiki znacznie wyrazistszy był sezon kolejny.

**Sezon 1961/62**

**ZYWOT JÓZEFA — M. Rej**  
premiera: 7 października 1961

reż. M. Straszewska  
scen. Z. Strzelecki  
przedstawień: 32  
widzów: 11.194

ŁAŻNIA — W. Majakowski  
premiera: 9 listopada 1961  
reż. A. Tośta  
scen. A. Tośta  
przedstawień: 18  
widzów: 6.427

GRZECH — S. Żeromski  
premiera: 18 listopada 1961  
reż. T. Mroczek  
scen. Cz. Kowalski  
przedstawień: 65  
widzów: 17.148

KONDUKT — B. Drozdowski  
premiera: 25 listopada 1961  
scen. M. Kucharski  
przedstawień: 14  
widzów: 3.210

PRZEDZIWNY KOCHANEK —  
P. Corneille  
premiera: 6 stycznia 1962  
reż. M. Straszewska  
scen. S. Bąkowski  
przedstawień: 48  
widzów: 14.066

PORTRET — J. P. Gawlik  
premiera: 29 stycznia 1962  
reż. J. Hoffmann

scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 23  
widzów: 6.260

FIRCYK W ZALOTACH —  
F. Zabłocki  
premiera: 25 lutego 1962  
reż. M. Okopiński  
scen. Z. Góralczyk  
przedstawień: 63  
widzów: 18.165

PODRÓŻ — G. Schehade  
premiera: 10 marca 1962  
reż. K. Braun  
scen. Cz. Kowalski  
przedstawień: 21  
widzów: 5.283

KRÓL RYSZARD II — Szekspir  
premiera: 12 maja 1962  
reż. M. Okopiński  
scen. J. Warpechowski  
przedstawień: 24  
widzów: 7.537

JUTRO WYROK — M. Patkowski  
premiera: 25 sierpnia 1962  
reż. M. Straszewska  
scen. Cz. Kowalski  
przedstawień: 45  
widzów: 12.148

Wzorem poprzedniego sezonu i tym razem przygotowano dziesięć premier, przy czym — co warto podkreślić — znowu cztery przedstawienia prapremierowe. W tej odkrywczej pracy teatru na szczególne uznanie zasługuje wystawienie „Przedziwnego kochanka” w znakomitym tłumaczeniu i adaptacji Stanisława Hebanowskiego (zaakceptowane również frekwencją przez publiczność) oraz wprowadzenie na deski sceniczne debiutującego dramaturgicznie J. P. Gawlika („Portret”). Z pozostałych przedstawień zdecydowanie na plan pierwszy wybijają się odkrywczą i twórczą inscenizacja „Ryszarda II” (nagroda ministra kultury na festiwalu wrocławskim — 1962) w nowym zupełnie tłumaczeniu zielonogórzanina Jerzego Łowińskiego. Przedstawienie to oglądałem jako członek jury na wrocławskim przeglądzie, stwierdzając naocznie wyjątkowość zielonogórskiej sceny na tle pozostałych teatrów Polski zachodniej.

Po wrocławskim festiwalu Józef Kelera napisał w „Teatrze” (16.VII. 1962) m. in.: „Prawdziwym clou festiwalu okazał się jednak zielonogórski „Ryszard II”... Oglądaliśmy spektakl szekspirowski jakiego nie spotyka się nie tylko na tak zwanych scenach prowincjonalnych. Sukces inscenizacji Okopińskiego... podbudowany został piękną pracą całego zespołu młodych, wrażliwych, inteligentnych aktorów...”.

W dalszej kolejności wymienilibym zwracającą na siebie uwagę żywiołowością wykonania inscenizację „Żywota Józefa”. Były to moim zda-

niem „wyszczały” artystyczne tego sezonu, precyzujące już oblicze sceny zielonogórskiej i określające jej miejsce wśród najlepszych teatrów polskiej prowincji nie tylko zachodniej.

Najbardziej jednak typowym sezonem dla zarysowanego przez Okopińskiego profilu, ale równocześnie chyba najbardziej kontrowersyjnym w sensie szerokiego odbioru, okazał się sezon następny.

#### Sezon 1962/63

##### IFIGENIA W TAURYDZIE —

J. W. Goethe  
premiera: 21 września 1962  
reż. M. Okopiński  
scen. S. Bąkowski  
przedstawień: 55  
widzów: 15.212

##### WESOŁY WSPÓLNIK — W. Rapacki

premiera: 29 września 1962  
reż. M. Straszewska  
scen. B. Cz. Kowalscy  
przedstawień: 57  
widzów: 16.529

##### POŁOWCZAŃSKIE SADY —

L. Leonow  
premiera: 3 listopada 1962  
reż. M. Okopiński  
scen. T. Ponińska  
przedstawień: 21  
widzów: 9.530

##### GWIAZDA SEWILLI — Lope de Vega

premiera: 14 grudnia 1962  
reż. J. Hoffmann  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 62  
widzów: 18.931

##### ZEJŚCIE AKTORA —

M. Ghelderode  
premiera: 19 grudnia 1962  
reż. M. Okopiński  
scen. M. Kowalski  
przedstawień: 8  
widzów: 1.439

##### NIEPOKÓJ PRZED PODRÓŻĄ —

J. Broszkiewicz

premiera: 12 stycznia 1963

reż. M. Straszewska  
scen. S. Bąkowski  
przedstawień: 20  
widzów: 5.539

##### WYZWOLENIE — S. Wyspiański

premiera: 23 lutego 1963  
reż. M. Okopiński  
scen. J. Warpechowski  
przedstawień: 30  
widzów: 8.272

##### SWIT, DZIEŃ, NOC — D. Niccodemi

premiera: 5 marca 1963  
reż. M. Straszewska  
scen. K. Wiśniak  
przedstawień: 52  
widzów: 10.922

##### DNI KOMUNY — B. Brecht

premiera: 4 maja 1963  
reż. M. Okopiński  
scen. J. Warpechowski  
przedstawień: 9  
widzów: 1.909

##### ANANAS DOJRZEWA POWOLI —

J. Lukierski  
premiera: 25 maja 1963  
reż. B. Litwiniec  
scen. P. Wieczorek  
przedstawień: 13  
widzów: 3.867

##### POKUSA — J. P. Gawlik

premiera: 15 czerwca 1963  
reż. M. Straszewska  
scen. K. Wiśniak  
przedstawień: 36  
widzów: 9.684

Wśród jedenastu premier, jakie przyniósł ten sezon, było tym razem aż pięć prezentacji prapremierowych. Przyniósł on też kolejne laury festiwalowe (Kalisz: „Wyzwolenie” i „Zejście aktora”, Wrocław: „Niepokój przed podróżą”). Obok inscenizacji znakomych i ambitnych, repertuar zawierał również takie, które w pewnym stopniu wyrównując braki frekwencyjne pracowały na dobre imię teatru. W sumie był to najlepszy ar-

tystycznie sezon Marka Okopińskiego w Zielonej Górze, utrwalony w teatralnych annałach takimi przede wszystkim pozycjami jak: „Ifigenia w Taurydzie”, „Połowczańskie sady”, „Wyzwolenie” oraz prapremierowe „Dni komuny”. Sezon nie tylko wartościowy ideowo i twórczy artystycznie, ale i konkretnie precyzujący profil sceny, o której zaczyna się mówić w kraju jako o „zielonogórskiej szkole teatralnej Okopińskiego”. Wart wbrew oporom kontynuacji.

Zbyt pochopnie zrezygnowano z tych doświadczeń już w sezonie następnym, zapominając przysłowia o kropli drażącej skałę. Sezonem tym Marek Okopiński pożegnał się z Zieloną Górą obejmując dyrekturę teatru w Poznaniu. Jego pobyt w Zielonej Górze dał w sumie 32 premiery na scenie dramatycznej. Większość z nich do dziś jeszcze określa rangę teatru, a występujący w nich aktorzy są ozdobą wielu polskich zespołów teatralnych.

#### DYREKCJA BOHDANA CZECHAKA (1963—1964)

Kierownik literacki Bożena Winnicka

Jest to krótki, bo tylko jednosezonowy okres nowego kierownictwa artystycznego. Jak gdyby prawem reakcji obserwujemy nagłe obniżenie poziomu (część zespołu wyjechała z M. Okopińskim) oraz sporą dezorientację co do wymagań miejscowych środowisk mających już za sobą kilka lat teatru o sprecyzowanym i twórczym profilu. Następuje dziwna rozbieżność między głoszoną tezą o teatrze masowym jako lekarstwie na rzekomą elitarność poprzednich sezonów a składanymi na scenie dowodami. Sezon pozbawiony repertuarowo wyrazu i artystycznie bardzo przeciętny ilustruje sobą kolejny regres sceny zielonogórskiej, podobny w szczegółach do zaobserwowanego już w latach 1957/58.

Nowe kierownictwo, mając co prawda utrudniony start, rezygnuje z dorobku poprzednich dyrekcji i powraca w swych tendencjach artystyczno-repertuarowych jak gdyby do lat pięćdziesiątych, kiedy to pracę z widzem należało zaczynać rzeczywiście od podstaw. Nie uwzględniono zupełnie zmian kulturalnych, jakie zaszły w skomplikowanym modelu socjologicznym miasta i województwa. Nastąpiło zderzenie między ambicjami a złożoną propozycją. Należy pamiętać, że od kilku lat wychodzi w Zielonej Górze pismo społeczno-kulturalne, działa już samodzielny oddział ZLP, uzyskują nie tylko krajowy rozgłos zielonogórscy plastycy, wzrasta poważnie procent inteligencji, a nade wszystko dają znać o sobie praca poprzednich dwu dyrekcji. Coraz bardziej wymagający i rozdyktowany widz znalazł się nagle w teatrze bez oblicza, nieporadnym, podob-

nym do tego z lat upaństwowienia. Repertuarowo sezon ten wyglądał następująco:

#### Sezon 1963/64

##### SZCZYGLI ZAULEK — G. B. Shaw

premiera: 3 października 1963

reż. Z. Mak

scen. K. Wejman

przedstawień: 49

widzów: 14.788

##### BALLADYNA — J. Słowacki

premiera: 10 października 1963

reż. B. Czechak

scen. A. Muszyński

przedstawień: 80

widzów: 41.414

##### INTRATNA POSADA — A. Ostrowski

premiera: 30 listopada 1963

reż. B. Czechak

scen. R. Kuzyszyn

przedstawień: 23

widzów: 6.059

##### MOTYL — M. Tonecki

premiera: 20 grudnia 1963

reż. A. Madej

scen. D. Szabanowa

przedstawień: 15

widzów: 4.819

##### ZAWSZE NIEZNANY ŁĄD —

M. Domański

premiera: 7 lutego 1964

reż. B. Czechak

scen. K. Wejman

przedstawień: 55

widzów: 13.571

##### DWAJ PANOWIE Z WERONY —

Szekspir

premiera: 21 lutego 1964

reż. Z. Mak

scen. W. Kuczyńska

przedstawień: 46

widzów: 1.158

##### ŚWIADKOWIE — T. Różewicz

premiera: 23 kwietnia 1964

reż. Z. Mak

scen. W. Kuczyńska

przedstawień: 6

widzów: 1.158

##### TLEN — A. Szypulski

premiera: 30 kwietnia 1964

reż. B. Czechak

scen. A. Kurkowski

przedstawień: 13

widzów: 5.331

##### PRAWO MEŻA — G. de Maupassant

KAPRYS — A. Musset

premiera: 14 czerwca 1964

reż. B. Czechak

scen. K. Gajewski

przedstawień: 46

widzów: 11.883

##### PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI —

L. Kruczkowski

premiera: 17 lipca 1964

reż. A. Słociński

scen. K. Wejman

przedstawień: 4

widzów: 1.280

Sezon ilościowo normalny, frekwencyjnie nawet jeden z lepszych dzięki współpracy ze szkołami (rekordowa „Balladyna”, szkoda tylko, że artystycznie tak nieporadna i po prostu kiczowata). Jedyne przedstawienie, które zwróciło na siebie uwagę to prapremierowy „Tlen”, głównie jednak ze względu na utwór, interesujący literacko i społecznie prowokujący do dyskusji. Realizacyjnie sztuka ta nie odbiegała jednak od ogólnych tendencji artystycznego niedowładu. Teatr zdecydowanie obniżył loty, widz niewiele zyskał, a lansowana teza o teatrze popularnym dała w efekcie teatr przeciętny, powielany i bez własnego oblicza.

Sezon rozpoczęto wspomnianą „Balladyną”; już nieco ciekawszy był „Szczygli zaulek”. Monotonia i niekonsekwencja znalazła ponownie odbicie w wyjątkowo anemicznej „Intratnej posadzie”. Współczesna, ciekawa w pomysle farso-komedia „Motyl” nie miała również szczęścia do reżysera. Zrobiono z niej sztukę bez mała o walorach filozoficznej dys-

puty, chociaż satyryczne tworzywo typowej farsy broniło się z całych sił przed takimi zabiegami „upoważniającymi” dowcipną konstrukcję. Ten debiut zawdzięcza swe niepowodzenie nie tylko sobie. „Zawsze nieznany ład” Domańskiego potwierdził raczej popularność samego autora. Szekspirowscy „Dwaj panowie” byli jedynie dowodem, że zielonogórski teatr nie zapomniał o przypadającej w tym roku rocznicy wielkiego dramaturga. Nieporozumieniem i przykrą pomyłką była też inscenizacja „Świadków” T. Różewicza. Dopiero koniec sezonu mógł nieco zaciekawić, przynosząc wspomniany już „Tlen” i „Pierwszy dzień wolności” (składanka Musset-Maupassant była typowym i nota bene dość kiczowatym przerywnikiem). Spektakle te przyszły jednak zbyt późno, aby w czymkolwiek zmienić ogólne wrażenie tego sezonu. Były co prawda ostatnim słowem, ale oblicza czy profilu teatru już nie uratowały, potwierdziły tylko jego brak.

Zbyt szybka zmiana dyrekcji, której nie pozwolono dokonać w następnym sezonie nieodzownych korekt oraz wyciągnąć wniosków z wszystkich tych niepowodzeń, sytuacji nie zmieniła. Stan chorobowy przeszedł w zdecydowanie zapalny.

#### DYREKCJA WIESŁAWA MIRECKIEGO (1964—1965)

Kierownik literacki Anna Filerowa

Patrząc z perspektywy czasu, również i ten okres nie należy do wzbo-gacających zielonogórski teatr, jest anemiczny i pozbawiony indywidualności. Poza tym mocno skrócony długo trwającym remontem gmachu teatralnego. W zasadzie właściwą pracę teatru liczyć możemy od stycznia 1965, a ściślej od daty premiery „Pierwszego dnia wolności”, sztuki niepotrzebnie wznowionej w nowej „wersji” z poprzedniego sezonu. W tym czasie teatr zmienił swoją dotychczasową nazwę, z dniem 18 grudnia 1964 roku nazywając się Lubuskim Teatrem im. Leona Kruczkowskiego. Obserwujemy w poczynaniach tej dyrekcji dziwną i niepotrzebną zupełnie próbę ponownego zaczynania wszystkiego od nowa. Zapomniano, że istniejąca od lat kilkunastu scena, bez względu na okresy wzlotów i upadków, potrafiła już wśród swych odbiorców wytworzyć pewne nawyki, upodobania, a nawet zdrowy społecznie krytycyzm. Złożona przez nową dyrekcję i poparta dowodami na scenie, propozycja nawiązywania do tradycyjnego i konwencjonalnego teatru, nie mogła spotkać się z ogólną aprobatą. Zachwiany w swej pozycji w poprzednim sezonie teatr wymagał się lekkomyślnie spośród scen mających nie tylko coś do powiedzenia, ale i do pokazania.

**Sezon 1964/65**

**MIESOPUST** — montaż winobraniowy  
premiera: 3 października 1964

reż. E. Aniszczenko  
scen. R. Nowicki  
przedstawień: 11  
widzów: 5.377

**PECHOWE DNI** — A. Ostrowski

premiera: 15 listopada 1964  
reż. E. Aniszczenko  
scen. W. Fik  
przedstawień: 34  
widzów: 12.349

**SŁONECZNIKI** — T. Lisiewicz

premiera: 20 listopada 1964  
reż. K. Meissner  
scen. K. Gajewski  
przedstawień: 13  
widzów: 4.060

**PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI** —

L. Kruczkowski  
premiera: 18 grudnia 1964  
reż. K. Meissner  
scen. R. Nowicki  
przedstawień: 34  
widzów: 12.398

**MAZEPA** — J. Słowacki  
premiera: 30 stycznia 1965

reż. W. Mirecki  
scen. R. Nowicki  
przedstawień: 76  
widzów: 32.546

**HERBACIARNIA POD SIERPNIOWYM KSIĘŻYCEM** — J. Patrick

premiera: 14 marca 1965  
reż. W. Mirecki  
scen. Z. Nowicka  
przedstawień: 26  
widzów: 9.518

**GRUBE RYBY** — M. Bałucki

premiera: 11 kwietnia 1965  
reż. M. Wyrzykowski  
scen. Ł. Kossakowska  
przedstawień: 75  
widzów: 24.003

**KTOŚ NOWY** — M. Domański

premiera: 12 czerwca 1965  
reż. Z. Stok  
scen. W. Fik  
przedstawień: 41  
widzów: 11.106

**LEKKOMYŚLNA SIOSTRA** —

W. Perzyński  
premiera: 26 czerwca 1965  
reż. W. Mirecki  
scen. W. Fik  
przedstawień: 17  
widzów: 4.585

Repertuarowa przypadkowość i duża dezorientacja to cechy podstawowe tego sezonu, nie ratowane wcale gościnną współpracą scenografa R. Nowickiego i reżysera M. Wyrzykowskiego. Jediną pozycją wprowadzającą pewne ożywienie, ale tylko ze względu na ważką społecznie problematykę, była realizacja sztuki Domańskiego „Ktoś nowy”. Gdyby nie ta premiera, można by mówić o zupełnie straconym sezonie, mimo znaczących przecież tytułów jakie znalazły się w repertuarze. Widz przyzwyczaił się już do odwagi czasem kontrowersyjnej, ale zawsze wnoszącej coś nowego, trudno mu więc było przyjąć propozycję zmiany sceny na „teatralne muzeum”. I tu również na spore wyniki frekwencyjne miały swój wpływ szkoły.

Następny sezon rozpoczął w teatrze zielonogórskim ponowną próbę odnowy i naprawienia błędów poprzednich dwu lat.



## DYREKCJA ZBIGNIEWA STOKA (1965—1967)

Kierownik literacki Stanisław Grochowiak (1965),  
kierownik literacki Celestyn Skołuda (1966)

Nowy dyrektor, łącząc równocześnie funkcję dyrektora zielonogórskiej Estrady, znalazł się w sytuacji podobnej do tej, w jakiej zaczynali jego dwaj poprzednicy, przede wszystkim bez pełnego zespołu aktorskiego, mocno zdezorientowanego zbyt częstymi zmianami personalnymi na funkcji dyrektorów. Zaproponowany teraz repertuar przynosił szereg pozycji nie tylko interesujących, ale i zupełnie nowych dla zielonogórskiego widza. Zaobserwować można świadome chyba nawiązywanie do tradycji teatru z okresu Okopińskiego, próbę odrobienia zaprzepaszczonych szans i nadgonienia czasu, tylko że nie zawsze z pełnym pokryciem w konkretnych realizacjach scenicznych.

Po raz pierwszy zielonogórski widz zetknął się w tym czasie na własnej scenie z twórczością Mrożka, Jonesco, Witkacego. Okres ten cechuje wyjątkowy i niespotykany do tej pory rozmach organizacyjny. Do pomocy w tej teatralnej ofensywie, traktowanej z konieczności na zasadzie „silnego uderzenia” w oswialego już mocno widza, wprowadzono tzw. lubuskie spotkania teatralne. Inicjatywa warta nie tylko pochwały, ale i szerszego spopularyzowania. Ta szeroko pojęta wymiana międzyteatralna przyniosła w efekcie kilkanaście dodatkowych przedstawień (Gorzów, Poznań, Wrocław, Opole, Częstochowa) doskonale uzupełniających podstawowy repertuar własny. Robiło to co prawda wrażenie, że teatr został przekształcony w agencyjny impresariat (szczególnie, że własne premiery „kapaly” w pierwszym sezonie dość niemrawo), lecz w sumie inicjatywę tę trzeba ocenić dobrze, wnikając jednak w obiektywne przyczyny leżące u podstaw tego pomysłu.

Widoczny w poprzednim okresie regres został wreszcie przełamany. Teatr zaproponowany w tym czasie to teatr nieco rozwichrzony i artystycznie nierówny, ale niewątpliwie ciekawy, poszukujący, a przede wszystkim inny od dotychczasowego. Pierwszy sezon nowej dyrekcji przyniósł następujące realizacje:

## Sezon 1965/66

**POLICJA** — S. Mrozek  
premiera: 19 września 1965  
reż. A. Makarewicz  
scen. E. Wojtasiewicz  
przedstawień: 22  
widzów: 5.690

**ZEMSTA** — A. Fredro  
premiera: 29 września 1965

reż. E. Aniszczenko  
scen. J. Pożakowska  
przedstawień: 86  
widzów: 29.330

**ZŁOTE CIEŁE** — I. Ilf, J. P. Pietrow  
premiera: 18 listopada 1965  
reż. Z. Kopalko  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 10  
widzów: 4.120

## CZARUJĄCA SZEWCOWA —

F. G. Lorca  
 premiera: 5 grudnia 1965  
 reż. Z. Stok  
 scen. W. Fik  
 przedstawień: 34  
 widzów: 12.380

## FIZYCY — F. Dürrenmatt

premiera: 23 stycznia 1966  
 reż. A. Makarewicz  
 scen. W. Fik  
 przedstawień: 26  
 widzów: 8.478

## NOCNA OPOWIEŚĆ — K. Choiński

premiera: 6 lutego 1966  
 reż. Z. Stok  
 scen. E. Wojtasiewicz  
 przedstawień: 22  
 widzów: 6.214

## LYSA SPIEWACZKA

LEKCJA — E. Jonesco  
 premiera: 20 lutego 1966  
 reż. A. Makarewicz  
 scen. M. Nitecki  
 przedstawień: 5  
 widzów: 802

## SKIZ — G. Zapolska

premiera: 25 marca 1966  
 reż. J. Śliwa  
 scen. K. Gajewski  
 przedstawień: 78  
 widzów: 23.534

## OTELLO — Szekspir

premiera: 23 kwietnia 1966  
 reż. A. Makarewicz  
 scen. M. Nitecki  
 przedstawień: 31  
 widzów: 10.052

## EGZAMIN — J. P. Gawlik

premiera: 26 czerwca 1966  
 reż. Z. Stok  
 scen. W. Fik  
 przedstawień: 6  
 widzów: 1.511

## W MAŁYM DWORKU —

S. Witkiewicz  
 premiera: 8 lipca 1966  
 reż. A. Makarewicz  
 scen. J. Kowalski  
 przedstawień: 1  
 widzów: 36

Do wymienionych pozycji własnych dodać jeszcze należy w tym sezonie przedstawienia gościnne „lubuskich spotkań teatralnych”, traktowanych jako świadome uzupełnienie repertuaru podstawowego. Zielonogórska publiczność obejrzała więc jeszcze dodatkowo: „Klub kawalerów” — M. Bałucki (Gorzów), „Kto się boi Wirginii Woolf” — E. F. Albee (Poznań), „Uciekła mi przepióreczka” — S. Żeromski (Wrocław), „Szewcy” — S. Witkiewicz (Wrocław), „Romulus Wielki” — F. Dürrenmatt (Opole), „Noc listopadowa” — S. Wyspiański (Opole), „Psalmy” — M. Bordowicz (Częstochowa), „Ogniem i mieczem” — adap. H. Sienkiewicz (Częstochowa), „Tango” — S. Mrozek (Poznań), „Montaż poetycki” (teatr z Frankfurtu n. Odry).

Bez uwzględnienia wymienionych wyżej przedstawień „importowanych”, 11 premier własnych to bilans tego uderzeniowego sezonu. Sezon więc ilościowo znacznie powyżej normy, chociaż pierwotnie plan zapowiadał odważnie aż... 16 premier. Biorąc pod uwagę kryteria ocen artystycznych, idących również w parze z reakcją publiczności, najwyżej w tym sezonie stawiać należy inscenizację „Czarującej szewcowej” oraz diametralnie inną w wyrazie i lepiej osadzoną w uwidoczniionych już tendencjach zielonogórskiej sceny, realizację „Policji”. Są to dwie inscenizacje zdecydowanie wybijające się spośród reszty raczej przeciętnych lub nawet chybionych (np. „Nocna opowieść”).

Sezon, choć pod względem realizacji własnych przebiegał nieco nerwowo, był jednak przykładem dobrych chęci, a nade wszystko realnych możliwości. Używając skrótu: okres pomysłów, ale nie spełnionych jeszcze nadziei. W sumie zapowiedź nowego chyba etapu w rozwoju zielonogórskiego teatru.

#### Sezon 1966/67

##### W PUSTYNI I W PUSZCZY —

H. Sienkiewicz  
premiera: 24 września 1966  
reż. Z. Stok  
scen. I. Kuske  
przedstawień: 75  
widzów: 33.321

##### PANI DALLY — W. Hanley

premiera: 25 września 1966  
reż. Z. Stok  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 77  
widzów: 18.937

##### TRZY SIOSTRY — A. Cechow

premiera: 21 października 1966  
reż. A. Makarewicz  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 39  
widzów: 11.228

##### Z PIEKŁA UCZCIWYCH —

L. Kruczkowski  
premiera: 20 listopada 1966  
reż. M. Okopiński  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 17  
widzów: 5.432

##### BOLESŁAW ŚMIAŁY — S. Wyspiański

premiera: 9 grudnia 1966  
reż. Z. Stok  
scen. J. Pożakowska  
przedstawień: 23  
widzów: 8.690

##### SZKLANA MENAŻERIA —

T. Williams  
premiera: 4 lutego 1967  
reż. A. Makarewicz  
scen. J. Kowalski  
przedstawień: 24  
widzów: 8.142

##### SKALMIERZANKI — J. N. Kamiński

premiera: 19 lutego 1967  
reż. Z. Stok  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 29  
widzów: 11.209

##### IGRASZKI TRAFU I MIŁOŚCI —

P. Marivaux  
premiera: 4 marca 1967  
reż. J. Sliwa  
scen. K. Gajewski  
przedstawień: 56  
widzów: 15.890

##### ŚMIESZNY STARUSZEK —

T. Różewicz  
premiera: 15 marca 1967  
reż. Z. Giżejowski  
scen. A. Zacharska  
przedstawień: 2  
widzów: 156

##### PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH —

J. P. Sartre  
premiera: 28 kwietnia 1967  
reż. M. Wawrzyniak  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 7  
widzów: 475

##### ORESTEJA — Aischylos

premiera: 14 maja 1967  
reż. Z. Stok  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 12  
widzów: 3.185

##### CZARNY ŁABĘDŹ — M. Walser

premiera: 28 maja 1967  
reż. K. Tyszarska  
scen. A. Szeliga  
przedstawień: 10  
widzów: 1.762

##### PUŁAPKA NA SAMOTNEGO

MĘŻCZYZNĘ — R. Thomas  
premiera: 8 czerwca 1967  
reż. M. Wawrzyniak  
scen. A. Szeliga  
przedstawień: 63  
widzów: 19.539

##### PRAGMATYSCY — S. Witkiewicz

premiera: 8 lipca 1967  
reż. A. Makarewicz  
scen. W. Krakowski  
przedstawień: 3  
widzów: 279

Patrząc na ten sezon z perspektywy czasu uderza przede wszystkim wyjątkowo duża ilość premier, największa w całej dotychczasowej historii zielonogórskiej sceny. Nigdy jeszcze nie zdołano przygotować w jednym sezonie aż 15 przedstawień premierowych. Potwierdziła się jednak przy okazji stara prawda, że nie zawsze ilość musi przechodzić w jakość. To ostatnie zostało niestety podporządkowane chęci bicia ilościowego rekordu.

Teatr pracował w trzech kierunkach: scena podstawowa, scena kamealna oraz zainicjowane w poprzednim sezonie spotkania. Z wyjątkiem spotkań, które miały nabrać dalszego rozmachu, z pozostałych zobowiązań repertuarowych wywiązano się z nawiązką, choć nadal niestety z różnym skutkiem artystycznym.

Najbardziej interesującymi pozycjami wydają się być przede wszystkim kapitalne scenicznie „Szkice z piekła ucziwych” przypominające najlepsze czasy M. Okopińskiego (zresztą w jego reżyserii), następnie ciekawie zainscenizowane „Trzy siostry”. Odstawał nieco od tego zbyt milennijnie potraktowany „Bolesław Śmiały”, którym teatr uczcił swe piętnastolecie, ale i ta inscenizacja dała kilka ciekawych propozycji aktorskich.

Po tym zapowiadającym się ciekawie początku zaczął dominować nieuzasadniony pośpiech i następuje przedziwna, masowa składanka. Pod względem ocen indywidualnych było w tej masie tylko kilka interesujących, ale i one nie tłumaczyły przyjętej w tym sezonie formuły teatru. Mam na myśli przede wszystkim „Czarnego łabędzia” w ambitnej i odkrywczej reżyserii K. Tyszańskiej, ciekawe „Przy drzwiach zamkniętych” oraz ludową zabawę zaproponowaną w „Skalmierzankach”, wystawionych zgodnie z prawami rządzącymi zminiaturyzowanym widowiskiem.

Repertuar uzupełniały spektakle gościnne. Zielonogórzanie obejrzeli więc jeszcze dodatkowo: w wykonaniu teatru z Opola „Konrada Wallenroda” Mickiewicza (styczeń 1967), z Poznania „Namiestnika” Hochhutha (luty 1967), z Jeleniej Góry „Późną miłość” A. Ostrowskiego (kwiecień 1967).

Sprowadzonych w tym czasie przez zielonogórską Estradę na teren województwa „Hipnozy” A. Cwojdzńskiego oraz powielanego w całym kraju przedstawienia „Drzewa umierają stojąc”, nie zaliczam na listę lubuskich spotkań teatralnych, własna praca teatru sezon ten wypełniła po brzegi.

Pisał o nim J. P. Gawlik w okolicznościowym albumie wydanym z okazji XX-lecia teatru: „Kolejny dyrektor Zbigniew Stok, przemyślał widać dokładnie doświadczenia poprzedników, skoro nastroił wyżej ambicje i próbował windować repertuar... Taka jest rola i takie prawo scen terenowych, zmuszonych przez okoliczności do programu i linii repertu-

arowej zaspokajającej różne gusta. Chodzi jedynie o gatunek kompromisu... Istniejąca unia personalna z Estradą bynajmniej zielonogórskiej scenie nie pomogła, chociaż mimo wszystko był to wcale interesujący, nie pozbawiony pomysłowości i odwagi rozdział zielonogórskiego teatru”.

Ze swojej strony pozwolę sobie sezon ten, ostatni w pełnej rozma-  
chu dyrekcji Zbigniewa Stoka, nazwać sezonem nie spełnionych ambicji,  
ale nie nadziei.

#### DYREKCJA JERZEGO HOFFMANNA (1967—1972)

Kierownik literacki Jerzy Ziomek (1967), kierownik literacki Milada Zapolnik (1972)

Od sezonu 1967/68 dyrekcję oraz kierownictwo artystyczne teatru zielonogórskiego obejmuje przybyły z Poznania Jerzy Hoffmann, kierujący tą sceną najdłużej ze wszystkich dotychczasowych dyrektorów. Kierownikiem literackim zostaje Jerzy Ziomek, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, znakomity teatrolog. Było to w tym czasie jedyne w Polsce kierownictwo literackie spoczywające w tak kompetentnych rękach.

Zaproponowany repertuar pierwszego sezonu wyglądał następująco:

#### Sezon 1967/68

DYPLOMAT — S. Aloszyn  
premiera: 14 października 1967  
reż. M. Wilewski  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 22  
widzów: 8.525

MINDOWE — J. Słowacki  
premiera: 21 października 1967  
reż. J. Hoffmann  
scen. T. Ponińska  
przedstawień: 38  
widzów: 11.257

BABA-DZIWO — M. Pawlikowska-  
Jasnorzewska  
premiera: 5 grudnia 1967  
reż. M. Straszewska  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 30  
widzów: 8.350

PAN JOWIALSKI — A. Fredro  
premiera: 6 stycznia 1968  
reż. S. Domańska  
scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 63  
widzów: 23.206

TAJEMNICA STAREJ WIERZBY —  
I. Sikirycki, R. Sykała

premiera: 20 stycznia 1968  
reż. H. Lubicz  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 42  
widzów: 12.794

KOLEKCJA — H. Pinter  
KOCHANEK — H. Pinter  
premiera: 11 lutego 1968  
reż. J. Hoffmann  
scen. T. Darocha  
przedstawień: 19  
widzów: 3.478

SIE KOCHAMY — M. Schisgal  
premiera: 16 marca 1968  
reż. E. Pietryk  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 18  
widzów: 3.065

METEOR — F. Dürrenmatt  
premiera: 29 marca 1968  
reż. J. Hoffmann  
scen. S. Bąkowski  
przedstawień: 9  
widzów: 2.555

JACUŚ — E. Lubowski  
premiera: 18 maja 1968  
reż. M. Straszewska  
scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 31  
widzów: 11.638

## NIESPODZIANKA —

K. H. Rostworowski  
premiera: 25 maja 1968  
reż. E. Kołogórska  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 26  
widzów: 6.196

## ALICJA PROWADZI ŚLEDZTWO —

R. Thomas  
premiera: 18 lipca 1968  
reż. E. Pietryk  
scen. Z. Więckowski  
przedstawień: 66  
widzów: 23.223

Sezon rozpoczęto pod kątem zasadniczych zmian i nowych koncepcji artystycznych. Zaproponowany repertuar był ambitny i ciekawy, zbyt jednak pochopnie, jak się okazało, proponował inscenizację czterestu utworów w trzynastu wieczorach premierowych. Zwykle możliwości skorygowały jednak w trakcie sezonu te plany i w rezultacie wystawiono jedenaście premier, co zresztą jest też ilością niebagatelną, nawet jeśli odliczymy wprowadzoną na scenę dramatyczną bajkę dla dzieci.

Jakie pozycje z planowanego repertuaru tego pierwszego sezonu odpadły, aby posłużyć się wydanym z tej okazji prospektem? Nie zdołano zrealizować „Lizystraty” Arystofanesa, „Celestyny” Rojasa, „Aktów” M. Bordowicza oraz „Poczwórki” S. Mrożka. Wymieniam te pozycje jedynie dlatego, aby mieć pełny obraz propozycji repertuarowej nowego kierownictwa.

Sezon był ciekawy, teatr zielonogórski przerwał wreszcie złą passę artystycznej przeciętności. Podstawowa cecha wyróżniająca go korzystnie na tle wielu poprzednich sezonów to repertuarowe poszukiwania w kierunku przypomnienia autorów i pozycji rzadko grywanych lub zgola nieśluszenie zapomnianych. Widać w tym widoczny wpływ kierownictwa literackiego. Mam tu na myśli przede wszystkim inaugurującą sezon, nieczęsto wystawianą sztukę J. Słowackiego „Mindowe”, sztukę Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej „Baba-dziwo”, ciekawą choćby ze względu na pokusę konfrontacji prezentowanych w niej racji z lekcją historii, następnie uroczę znalezisko jakim niewątpliwie był „Jacuś” Lubowskiego, którego teatralna „ekshumacja” może być przykładem, jak umiejętna inscenizacja potrafi obronić wartości pozornie martwe, oraz wreszcie „Niespodzianka” Rostworowskiego, próba przypomnienia repertuaru międzywojennego dwudziestolecia.

Osobne miejsce w repertuarze tego sezonu zajmuje wieczór jednoaktówek Pintera, które razem ze sztuką Schisgala i Dürrenmatta reprezentowały nurt dramaturgii zachodniej. Inscenizacja sztuk Pintera została zresztą wyróżniona na przeglądzie sztuk w Kaliszu. Było to z całą pewnością najciekawsze przedstawienie w całym sezonie. Pozostałych pozycji nie wymieniam, nie wychodziły one poza przyjęte w teatrze normy.

Sezon ten rysuje dość wyraźnie przyjęty przez nowe kierownictwo kierunek. Jest nim propozycja teatru w zasadzie literackiego, wykorzystującego w miarę najlepsze tradycje okresu Zegalskiego i Okopińskiego

go. W przekonaniu tym utwierdza jeszcze bardziej sezon następny, będący dalszym rozwinięciem tych koncepcji.

#### Sezon 1968/69

**DAMY I HUZARY** — A. Fredro  
premiera: 17 października 1968  
reż. S. Burczyk  
scen. T. Ponińska  
przedstawień: 71  
widzów: 28.144

**POWRÓT ODYSA** — S. Wyspiański  
premiera: 26 października 1968  
reż. J. Hoffmann  
scen. A. Sadowski  
przedstawień: 32  
widzów: 11.254

**PRAGNĘ ZAWRÓCIĆ CZAS** —  
T. Jasiński  
premiera: 20 grudnia 1968  
reż. J. Hoffmann  
scen. T. Darocha  
przedstawień: 21  
widzów: 3.568

**JAK OBRABOWAĆ BANK** — S. Fayad  
premiera: 21 grudnia 1968  
reż. Z. Stok  
scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 36  
widzów: 11.559

**RZECZ LISTOPADOWA** — E. Bryll  
premiera: 7 lutego 1969  
reż. J. Hoffmann  
scen. Z. Wierchowicz  
przedstawień: 21  
widzów: 6.262

**WIŚNIOWY SAD** — A. Czechow  
premiera: 26 marca 1969  
reż. M. Straszewska  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 34  
widzów: 11.125

**INEZ ALBO PRZESAD  
ZWYCIĘŻONY** — P. Merimée  
premiera: 19 kwietnia 1969  
reż. E. Kołogórska  
scen. T. Darocha  
przedstawień: 35  
widzów: 10.845

**JASNIE PAN NIKT** — Lope de Vega  
premiera: 21 czerwca 1969  
reż. M. Straszewska  
scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 52  
widzów: 22.371

**ELIO, CZYLI WESOŁA KOMPANIA** —  
O. F. Walter  
premiera: 28 czerwca 1969  
reż. J. Hoffmann  
scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 9  
widzów: 2.159

**PULAPKA NA MYSZY** — A. Christe  
premiera: 26 lipca 1969  
reż. J. Hoffmann  
scen. T. Ponińska  
przedstawień: 60  
widzów: 20.663

Sezon ten, bardzo bogaty ilościowo, dał okazję do obejrzenia aż czternastu przedstawień premierowych. Był też interesujący artystycznie, aż z trzema pozycjami prapremierowymi, co przypominało nieco ten okres teatru, kiedy mówiono o nim jako o scenie nie obawiającej się ryzyka. Sezon niewątpliwie ciekawy i stabilizujący profil oraz artystyczny poziom. W tym względzie, poza poszczególnymi realizacjami scenicznymi, utwierdza również kolejny sukces na festiwalu kaliskim, gdzie w silnej teatralnej konkurencji scena zielonogórska otrzymała cenne wyróżnienie za realizację sztuki Wyspiańskiego.

Ciekawie też zaprezentowano scenę kameralną, pierwszą jej pozycją był monodram zielonogórskiego pisarza T. Jasińskiego (druga do tej pory pozycja miejscowego autora w teatrze zielonogórskim), który spotkał się z dobrym przyjęciem publiczności, jak sędzę nie tylko ze względu na lokalny patriotyzm. Kolejną pozycją (traktowaną również prapremiero-

wo) była interesująca treściowo i formalnie psychologiczna sztuka szwajcarskiego autora „Elio, czyli wesoła kompania”, którą — patrząc na nią z perspektywy czasu — należy zdecydowanie zapisać po stronie teatralnych aktywów nie tylko tego sezonu. Szkoda tylko, że utwór ten wystawiono pod koniec sezonu, bez specjalnych możliwości na jego pełne wygranie. Repertuar sceny kameralnej zapowiadał jeszcze prapremierowe wystawienie dwu jednoaktówek H. Pintera, jednak z przyczyn obiektywnych zostały one przesunięte na sezon następny.

Repertuar podstawowy przyniósł zgodnie z zapowiedziami osiem przedstawień premierowych. Sezon zainaugurowano „Powrotem Odysa”, czcząc w ten sposób również setną rocznicę urodzin Wyspiańskiego. Przedstawienie przygotowane z rozmachem i aktorskim pokryciem, aczkolwiek w sensie próby współczesnego odczytania dramatu nieco dyskusyjne. Kalendarzowo tę inauguracyjną premierę poprzedziły „Damy i huzary” nieśmiertelnego Fredry, który tą premierą obchodził swój mały lubuski jubileusz jako autor wystawiany już po raz dziesiąty. Niestety ta „jubileuszowa” inscenizacja nie należała do udanych, pokazała raczej, że wbrew pozorom komedie Fredry wcale nie należą do łatwych. Wesoła, ze społecznym kluczem włoska komedia „Jak obrabować bank” dała pole do popisu wielu aktorom, a widzom dwie godziny zabawy.

Pierwszą pozycją zrealizowaną już w roku 1969 był utwór E. Brylla „Rzecz listopadowa”, sztuka, która w tym czasie stała się w Polsce wydarzeniem teatralnym. Również realizacja zielonogórska potwierdziła jej duże wartości. Przedstawienie „Rzeczy” trzeba uznać za najciekawsze w całym tym sezonie tak od strony reżyserskiej, jak i aktorskiej. Niewątpliwie wzbogaciło ono polską bibliografię sceniczną tej sztuki. Pozostałe pozycje repertuaru raczej uzupełniały niż nadawały kierunek wiodący, tego w sumie interesującego i niebanalnego sezonu.

#### Sezon 1969/70

##### SMIERĆ GUBERNATORA —

L. Kruczkowski  
premiera: 30 października 1969  
reż. J. Hoffmann  
scen. S. Bąkowski  
przedstawień: 28  
widzów: 10.787

NADAWCA 2114 — E. Labiche  
premiera: 18 grudnia 1969  
reż. W. Laskowska  
scen. Z. Pietrusińska  
przedstawień: 74  
widzów: 23.332

KRÓL LEAR — Szekspir  
premiera: 17 stycznia 1970

reż. J. Hoffmann  
scen. W. Wigura  
przedstawień: 34  
widzów: 12.437

##### NIECH NO TYLKO ZAKWITNĄ

JABŁONIE — A. Osiecka  
premiera: 7 marca 1970  
reż. M. Straszewska  
scen. Z. Kaja  
przedstawień: 46  
widzów: 19.213

ZAMIEĆ — L. Leonow  
premiera: 23 kwietnia 1970  
reż. T. Żukowska  
scen. T. Ponińska  
przedstawień: 13  
widzów: 4.474



KRAJOBRAZ — H. Pinter

LEKKI BÓL — H. Pinter

premiera: 12 czerwca 1970

reż. J. Hoffmann

scen. E. Czuba

przedstawień: 4

widzów: 375

PLAY-BOY — R. Pavelkic

premiera: 15 lipca 1970

reż. M. Gajic

scen. V. Lalicki

przedstawień: 34

widzów: 8.921

Wbrew oczekiwaniom, co uzasadniały dwa poprzednie sezony, ten nie należał do zbyt udanych. Spadła bardzo wyraźnie ilość premier, scena kameralna dała jedną tylko prezentację (Pinter). Festiwal kaliski po raz pierwszy od lat nie dopisał do osiągnięć teatru żadnych nowych wyróżnień. Mieliśmy jednak w tym sezonie przynajmniej trzy realizacje, które były nie tylko interesujące, ale i stanowiły kontynuację ideowo-artystycznej linii podjętej przez aktualną dyrekcję.

Sezon rozpoczęło dość późno inauguracyjnym przedstawieniem „Śmierci gubernatora”. Przedstawienie ciekawe w pomysle, szukające w sztuce Kruczkowskiego jak najbardziej współczesnych odniesień, było kontynuacją programowej linii teatru angażującego się w problematykę i konflikty współczesności. Sztuka miała również swą emisję telewizyjną. Głosy recenzentów oceniających ten występ są raczej zgodne: to co stanowiło o jej wartości, a więc rozmach, monumentalizm, zostało zabite przez szklany ekranik. „Śmierć gubernatora” stanowi jednak w tym sezonie pozycję trwałą i wartościową.

Stary klasyk francuskiej farsy Labiche, sprawdzony specjalista w rozśmieszaniu publiczności, i tym razem nie zawiódł zielonogórskiej widowni, pod względem frekwencji ustępując jedynie „Jabłoniom” Osieckiej, jednak w całym repertuarze specjalnego piętna nie pozostawił.

W styczniu 1970 roku oglądaliśmy „Króla Leara”, drugą z kolei znaczącą premierę w sezonie. Całość była wielkim sukcesem aktorskim niezującego już Stanisława Cynarskiego w roli tytułowej. Premierę tę w sensie realizacyjnym pozwoliłbym sobie umieścić obok takich pamiętnych inscenizacji jak „Burza” (reż. J. Zegalski — 1959) i „Ryszard II” (reż. M. Okopiński — 1961).

Premiera „Zamieci” nie należała na tle całego sezonu do najlepszych realizacji. Jugosłowiańskiego „Play-boya” pozwolę sobie nazwać delikatnie: repertuarowym nieporozumieniem.

Cały ten repertuar uzupełnia jeszcze wieczór jednoaktówek H. Pintera, wystawionych zgodnie z życzeniem autora prapremierowo w Zielonej Górze. Była to trzecia z kolei pozycja wyróżniająca się w tym sezonie. Kolejny wyglądał następująco:

#### Sezon 1970/71

TURON — S. Żeromski

premiera: 24 października 1970

reż. J. Hoffmann

scen. W. Wigura

przedstawień: 48

widzów: 18.599

TRUTNIE I KOBIETY — M. Domański  
premiera: 30 października 1970  
reż. M. Straszewska  
scen. Z. Bednarowicz  
przedstawień: 28  
widzów: 9.465

DON JUAN — Molier  
premiera: 19 grudnia 1970  
reż. K. Pankiewicz  
scen. K. Pankiewicz  
przedstawień: 27  
widzów: 8.895

KARTOFEL — M. Achard  
premiera: 17 stycznia 1971  
reż. J. Hoffmann  
scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 58  
widzów: 16.993

MNISZKI — E. Manet  
premiera: 6 marca 1971  
reż. J. Hoffmann  
scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 30  
widzów: 4.363

KLUB KAWALERÓW — M. Bałucki  
premiera: 13 marca 1971  
reż. A. Obidniak

scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 40  
widzów: 14.783

ZADANIE — H. Krendlesberger  
premiera: 15 maja 1971  
reż. R. Próchnicka  
scen. T. Ponińska  
przedstawień: 3  
widzów: 110

KRÓL EDYP — Sofokles  
premiera: 22 maja 1971  
reż. J. Hoffmann  
scen. W. Wigura  
przedstawień: 19  
widzów: 6.154

LAS — A. Ostrowski  
premiera: 3 lipca 1971  
reż. W. Laskowska  
scen. Z. Pietrusińska  
przedstawień: 51  
widzów: 18.990

NIEZWYKŁA GRA — R. Thomas  
premiera: 10 lipca 1971  
reż. J. Hoffmann  
scen. W. Wigura  
przedstawień: 71  
widzów: 24.136

W układzie repertuarowym tego sezonu uderza pewien świadomy chyba eksperyment: spora ilość komedii reprezentujących prawie wszystkie rodzaje tego scenicznego gatunku. Mieliśmy więc w kolejności: polską komedię współczesną („Trutnie”), francuską komedię bulwarową („Kartofel”), komedię z gatunku czarnych („Mniszki”), komedię muzyczną („Klub kawalerów”), wreszcie kryminalną („Niezwykła gra”). Gdyby do tego dodać „Las”, traktowany przecież przez Ostrowskiego jako komedia, następnie Molierowskiego „Don Juana” (też chyba w zamyśle komedia) mielibyśmy sezon typowo komediowy. Nie mógł się więc zielonogórski widz uskarżać na brak urozmaicenia. Nie te jednak pozycje, choć stanowią przewagę, świadczą o randze artystycznej tego sezonu.

Najpełniej wypowiedział się teatr w dwu prezentacjach scenicznych. Mam tu na myśli „Turonia” oraz „Króla Edypa”. Były to przedstawienia znaczące nie tylko w skali tego sezonu, wyznaczające poza tym bardzo dobitnie ten nurt dyskusji z widzom jaki teatr starał się prowadzić od początku nowej dyrekcji przy pomocy takich inscenizacji jak „Mindowe”, „Powrót Odysa”, „Śmierć gubernatora”. Dalsze realizacje, które należy traktować jako bezsprzeczne aktywa, to również świetna „globalna” propozycja K. Pankiewicza złożona publiczności Molierowskim „Don Juanem”. Dawno nie oglądaliśmy takiego przedstawienia na zielonogórskiej scenie, szokującego w formie zrywającej z tym wszystkim,

co zwykliśmy do tej pory wiązać z przedstawieniami sztuk Moliera jako nietykalną tradycją.

Uważam, że wśród aktywów tego sezonu powinien znaleźć się również „Las” A. Ostrowskiego, inscenizacja pełna umiaru i scenicznej kultury. Wymienione już komedie wyłamują się niestety z tego zestawu sztuk, będących dla teatru trwałym dorobkiem. „Zadanie”, sztuka sciszona i kameralna, analizująca skomplikowane wnętrze współczesnego człowieka, to przede wszystkim popis występujących w niej dwu aktorek: Janiny Jankowskiej i Danuty Ambroż.

Ten nieco eksperymentalny i bardzo urozmaicony sezon, najciekawszy chyba w całym okresie aktualnej dyrekcji, poprzedzał dwudziestolecie teatru zielonogórskiego. Kolejny, jubileuszowy, przyniósł następujące realizacje:

#### Sezon 1971/72

**WESELE** — S. Wyspiański  
premiera: 27 listopada 1971  
reż. J. Hoffmann  
scen. S. Wigura  
przedstawień: 62  
widzów: 24.831

**APETYT NA CZEREŚNIE** —  
A. Osiecka  
premiera: 18 grudnia 1971  
reż. J. Hoffmann  
scen. Z. Kaja  
przedstawień: 28  
widzów: 9.686

**ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA** —  
L. M. Montgomery  
premiera: 13 lutego 1972  
reż. H. Lubicz  
scen. B. Wolniewicz

przedstawień: 80  
widzów: 32.572

**OSKARŻYCIEL PUBLICZNY** —  
F. Hochwalder  
premiera: 25 marca 1972  
reż. J. Hoffmann  
scen. W. Wigura  
przedstawień: 11  
widzów: 1.391

**BLIŹNIAKI** — C. Goldoni  
premiera: 19 maja 1972  
reż. J. Hoffmann  
scen. S. Bąkowski  
przedstawień: 37  
widzów: 14.144

**OŻENEK** — M. Gogol  
premiera: 28 maja 1972  
reż. L. Komarnicki  
scen. J. Napiórkowski  
przedstawień: 52  
widzów: 18.815

Sezon ten, którym scena zielonogórska wkroczyła w swe dwudziestolecie, zapowiadał się w sensie repertuarowym dość obiecująco. Efekt okazał się niestety znacznie uboższy. Rozpoczęto go inscenizacją „Wesela”. Wybór godny jubileuszowych okoliczności, wkład pracy ogromny, skutek artystyczny niestety słabszy. Sztuka do dziś posiada wiele drapieżnej aktualności, może być nadal kanwą dla bardziej współczesnych przemyśleń, niż to w przedstawieniu pokazano, największy akcent kładąc na warstwę poetycką.

Muzyczny skecz Osieckiej potraktował teatr zbyt szybko jako repertuarowy przerywnik. O „Ani” można mówić z kolei jako o repertuarowej konieczności, co znalazło zresztą potwierdzenie w frekwencji. Klasyczne

„Bliźniaki” na tym tle niczym specjalnym się nie wyróżniały. Jaśniej-  
szym punktem był jedynie kapitalny „Ożenek” Gogola.

Na koniec zostawiam przedstawienie, które ten sezon obniżonych lo-  
tów w pewnym sensie ratowało: „Oskarżyciela publicznego”. Artystyczno-  
-ideowa wartość tej pozycji jest szczególnie wyrazista na tle innych  
przedstawień.

Szkoda, że ten ostatni sezon dyrekcji Jerzego Hoffmanna był po prostu  
słaby i nieudany. Nie zamazuje to jednak ogólnego obrazu całego dłu-  
giego okresu tej dyrekcji, która swą indywidualnością stanęła obok ta-  
kich kierowników artystycznych jak Okopiński i Zegalski, przywracając  
teatrowi utraconą rangę.

#### DYREKCJA STANISŁAWA BIELIŃSKIEGO (1972—1974)

Kierownik literacki Marta Fik

Sumując trwającą tylko dwa sezony pracę tej dyrekcji, ostatniej już  
w tym retrospektywnym przeglądzie, znajdujemy się w aktualnym „dziś”  
zielonogórskiej sceny. Po latach teatralnie ciekawych jakby na zasadzie  
reakcji następuje spokojniejsza i mniej ciekawa cezura. Wydaje mi się,  
że obojętnie czy z „historycznej perspektywy”, czy też „na gorąco”, tak  
właśnie wypadnie ocenić teatralne lata 1972—1974 w Zielonej Górze. U-  
szeregujemy jednak premierowe fakty.

##### Sezon 1972/73

##### TEN MIŁY, STARY DOM —

A. Arbuzow  
premiera: 29 października 1972  
reż. D. Jagła  
scen. B. Jankowska  
przedstawień: 36  
widzów: 14.133

##### KLIK-KLAK — J. Abramow

premiera: 5 listopada 1972  
reż. S. Bieliński  
scen. M. Nitecki  
przedstawień: 39  
widzów: 13.528

##### KARTOTEKA — T. Różewicz

premiera: 13 stycznia 1973  
reż. J. Kuszewski  
scen. J. Tartyło  
przedstawień: 30  
widzów: 9.322

##### PAN GELDHAB — A. Fredro

premiera: 27 stycznia 1973  
reż. B. Augustyniak  
scen. Ł. Kossakowska

przedstawień: 48  
widzów: 17.779

##### MANDRAGORA — N. Machiavelli

premiera: 24 marca 1973  
reż. K. Rotnicki  
scen. W. Sieciński  
przedstawień: 51  
widzów: 15.024

##### HENRYK IV — L. Pirandello

premiera: 14 kwietnia 1973  
reż. S. Bieliński  
scen. Ł. Kossakowska  
przedstawień: 28  
widzów: 7.586

##### ADAM I EWA — R. Strahl

premiera: 28 czerwca 1973  
reż. K. Ziemiński  
scen. W. Fik-Palkowa  
przedstawień: 53  
widzów: 16.298

##### BEZSENNOŚĆ — L. Fletcher

premiera: 7 lipca 1973  
reż. S. Bieliński  
scen. B. Wolniewicz  
przedstawień: 42  
widzów: 12.524

Scena zielonogórska wystawiła w tym pierwszym sezonie swej nowej dyrekcji osiem premier. Pozycji dziewiątej, jaką był monodram wg „Siedmiu grzechów głównych” Z. Załuskiego, nie wliczam świadomie do repertuaru podstawowego. Była to pozycja na tle całego sezonu zupełnie przypadkowa — wprowadzona doraźnie dzięki inicjatywie wykonawcy — i nadziei, że zdoła podtrzymać tradycję sceny kameralnej, zupełnie nie spełniła, nie mając repertuarowej kontynuacji. Świadoma rezygnacja w pierwszym sezonie z tej sceny, posiadającej już wieloletnie tradycje, bo aż od dyrekcji Zegalskiego, wydaje mi się dużym błędem. Zrezygnowanie ze sprawdzonych już form dodatkowego upowszechnienia ma wówczas sens, jeśli daje się coś w zamian.

Sezon rozpoczęto pod koniec października 1972 sympatyczną i pełną liryzmu sztuką Arbuzowa, niezbyt jednak reprezentatywną dla sprawdzonej już dramaturgii tego autora, w dość banalnej reżyserii i bez aktorskich zaskoczeń. Była to inauguracja raczej nietypowa dla zielonogórskiej sceny. Polska komedia współczesna „Klik-klak”, której teatr dodał mocno podkreślany farsowy sztafaż, na tle całego sezonu mogła się podobać, choć zachodzi tu pytanie, czy największej zasługi nie ma w tym autor, jego umiejętność podpatrywania ludzkich zachowań, aktualizm i precyzyjny warsztat. W dalszej kolejności wystąpiono z premierę sztuki T. Różewicza „Kartoteka”. Utwór bez mała już klasyczny, z bogatą teatralnie tradycją, lektura szkolna, znalazł na zielonogórskiej scenie kolejną propozycję inscenizacyjną. Była to jedyna znacząca realizacja tego sezonu, nawet jeśli się weźmie pod uwagę, że została w części przeniesiona z teatru w Rzeszowie, którym kierował poprzednio aktualny dyrektor teatru zielonogórskiego. Szkoda, że tego przedstawienia nie pokazano na kaliskim przeglądzie, na który teatr pojechał z mniej udanym „Henrykiem IV”, wracając bez tarczy.

Kolejna premiera, aczkolwiek mogło by się wydawać, że Fredro jest zawsze teatralnym „pewniakiem”, mogła już rozczarować. „Pan Geldhab” choć oparty na ciekawym pomysle inscenizacyjnym świadomej umowności, zaskoczył niekonsekwencją w wyborze formy i stylu. Wykonawcy nie wiedzieli czy mają występować w komedii typowo fredrowskiej, francuskiej farsie, czy wreszcie w sztuce z filozoficznym morałem.

Międzynarodowy Dzień Teatru scena zielonogórska uczciła wystawieniem frywolnej „Mandragory”. Typowo dekameronowa opowiadka mogła się podobać, choć została ze szkodą dla swej zawartości niepotrzebnie rozdęta do wymiarów pełnospektaklowej sztuki, czym z całą pewnością nie jest. W całym repertuarze nie stanowiła jednak pozycji na tyle znaczącej, aby mogła wprowadzić retusz do raczej minorowych odczuć.

„Henryk IV”, wystawiony bez reżyzerskiej koncepcji i aktorskiego pokrycia, wbrew oczekiwaniom rozczarował i repertuaru w niczym nie

wzbogacił. Nie najlepiej należy też ocenić dość bląhą komedię współczesną „Adam i Ewa”, mimo wysiłków reżysera inkrustującego papierową całość sytuacyjnymi pomysłami.

Sezon zakończyła sensacyjna „Bezsensowność”. Wpływ na widownię miała raczej treść tego utworu niż jego teatralna forma. Jak z tego widać, sezon nie należał więc do ciekawych. Swą przypadkowością dezorientował tylko co do celów, jakie teatr sobie w tej dyrektorskiej kadencji obrał. Był też przykładem nie najlepiej podjętej i nie posiadającej pokrycia formuły o potrzebie *modus vivendi* między teatrem a publicznością. Unaozchnił to w stopniu jeszcze ostrzejszym sezon następny.

#### Sezon 1973/74

##### OPERA ZA TRZY GROSZE —

B. Brecht  
premiera: 3 listopada 1973  
reż. S. Bieliński  
scen. W. Sieciński  
przedstawień: 37  
widzów: 13.808

RYWALE — W. Rozow  
premiera: 24 listopada 1973  
reż. K. Ziemiński  
scen. T. Darocha  
przedstawień: 41  
widzów: 12.604

##### ŚLUBY PANIEŃSKIE — A. Fredro

premiera: 2 lutego 1974  
reż. S. Bieliński  
scen. W. Fik-Palkowa  
przedstawień: 69  
widzów: 23.724

##### NIEMCY — L. Kruczkowski

premiera: 9 lutego 1974  
reż. A. Baniukiewicz  
scen. I. Zaborowska  
przedstawień: 38  
widzów: 12.132

##### ZBRODNIA NA WYPIE KÓZ —

U. Betti  
premiera: 27 kwietnia 1974  
reż. A. Baniukiewicz  
scen. I. Zaborowska  
przedstawień: 32  
widzów: 6.204

##### TECHNIK KSIĘSTWA DONDERÓW —

Z. Morawski  
premiera: 11 maja 1974  
reż. S. Bieliński  
scen. I. Zaborowska  
przedstawień: 24  
widzów: 3.538

##### JAN MACIEJ KAROL WŚCIEKLICA

— S. Witkiewicz  
premiera: 6 lipca 1974  
reż. K. Ziemiński  
scen. T. Darocha  
przedstawień: 6  
widzów: 815

##### KOCHANY PANIE JONESCO —

S. Tym  
premiera: 13 lipca 1974  
reż. S. Bieliński  
scen. W. Fik-Palkowa  
przedstawień: 6  
widzów: 528

Był to niestety kolejny sezon nie spełnionych nadziei, ilustracja jak najlepszy nawet plan repertuarowy, ale bez scenicznego pokrycia, może przynieść tylko rozczerowanie. A rozczerowań tych w tym wyjątkowo przypadkowym i nerwowym sezonie było sporo. Teatr tylko do połowy sezonu pozostawał w zgodzie z tym co na jego początku zapowiadał, doprowadził też skutecznie do zupełnego „uśmiercenia” sceny kameralnej, w sensie uzupełniającego repertuaru.

Mieliśmy przedstawienia w miarę poprawne, mieliśmy też takie, bez których można by się z powodzeniem obejść, nawet szargając klasyczne świętości.

Nie kierując się kolejnością zacznę od tych premier, które wydają mi się najciekawsze. Za takie uważam trzy. A więc przede wszystkim udaną inscenizację ciekawego utworu włoskiego dramaturga „Zbrodnia na wyspie kóz” popartą niezłym aktorstwem, następnie Witkacowskiego „Wścieklicę” w reżyserii przekornej swym realizmem wobec „obowiązującej mody” oraz prapremierę pożytecznie wesołej komedii Z. Morawskiego (trzeci utwór lubuskiego autora w zielonogórskim teatrze). W moim przekonaniu tylko te trzy przedstawienia, aczkolwiek artystycznie różnej rangi, wyróżniają się korzystnie na tle całego sezonu, wnoszą one do dość banalnej całości coś nowego.

Niestety nie można tego samego powiedzieć o następnych premierach, z którymi — jak sądzę — teatr wiązał znacznie większe nadzieje. „Opera za trzy grosze”, zainscenizowana pracownice na olbrzymie widowisko inaugurujące sezon, rozczarowała nieadekwatnością formy, środków i możliwości, „Rywale” byli na miarę swej kameralności, „Niemcy” nie wyszły poza utarty szablon, choć miały być próbą świadomej konfrontacji problemu z aktualną rzeczywistością. Nieśmiertelne „Śluby panińskie”, zrobione jak sądzę na zamówienie szkolnego odbiorcy, realizacją zdawały się to potwierdzać. O ostatniej sztuce sezonu „Kochany panie Jonesco”, biorąc pod uwagę jej wykonanie, wypada wspomnieć jedynie z obowiązku.

Jak widać z tego przeglądu, dwa omówione sezony kolejnej dyrekcji nie wprowadziły żadnych istotnych korekt do pracy teatru, tak w sensie nowych propozycji, jak i realizacji. Ich cechą generalną była tendencja do powielania i brak własnego głosu.

Tabela 1

IŁOŚĆ PREMIER, PRZEDSTAWIEŃ ORAZ WIDZÓW  
W LATACH 1951—1974 W PODZIALE NA SEZONY

| Sezon   | Ilość premier | Przedstawień | Widzów  |
|---------|---------------|--------------|---------|
| 1       | 2             | 3            | 4       |
| r. 1951 | 1             | 25           | 9.560   |
| r. 1952 | 6             | 252          | 85.077  |
| r. 1953 | 10            | 410          | 118.474 |
| 1953/54 | 7             | 319          | 112.296 |
| 1954/55 | 10            | 472          | 164.173 |
| 1955/56 | 10            | 526          | 165.678 |
| 1956/57 | 8             | 402          | 109.356 |
| 1957/58 | 9             | 336          | 91.830  |
| 1958/59 | 14            | 479          | 128.144 |
| 1959/60 | 10            | 332          | 98.494  |
| 1960/61 | 11            | 330          | 98.399  |
| 1961/62 | 10            | 353          | 99.438  |
| 1962/63 | 11            | 363          | 101.834 |
| 1963/64 | 10            | 337          | 118.067 |

| 1       | 2  | 3   | 4       |
|---------|----|-----|---------|
| 1964/65 | 9  | 327 | 115.442 |
| 1965/66 | 11 | 321 | 102.147 |
| 1966/67 | 14 | 437 | 138.235 |
| 1967/68 | 11 | 364 | 114.287 |
| 1968/69 | 10 | 371 | 127.950 |
| 1969/70 | 7  | 223 | 79.539  |
| 1970/71 | 10 | 375 | 122.488 |
| 1971/72 | 6  | 270 | 101.439 |
| 1972/73 | 8  | 327 | 106.194 |
| 1973/74 | 8  | 253 | 73.353  |

Co przyniesie przyszłość, co teatr zielonogórski teraz zaproponuje swej publiczności, zobaczymy. Z sezonem 1974/75 nastąpiła kolejna zmiana dyrekcji i kierownictwa artystycznego.

Całość obliczeń szczegółowych zawartych w tej tabeli oraz w całym opracowaniu oparto na materiałach archiwalnych teatru, dane te nie były jeszcze do tej pory publikowane.

Tabela 2

PODZIAŁ SZTUK WYSTAWIANYCH NA ZIELONOGÓRSKIEJ SCENIE  
W LATACH 1951—1974

| Sezon   | Polskie   |             | Obce      |             |
|---------|-----------|-------------|-----------|-------------|
|         | klasyczne | współczesne | klasyczne | współczesne |
| r. 1951 | 1         | —           | —         | —           |
| r. 1952 | 2         | 2           | 1         | 1           |
| r. 1953 | 2         | 2           | 3         | 3           |
| 1953/54 | 3         | 3           | —         | 1           |
| 1954/55 | 1         | 3           | 3         | 3           |
| 1955/56 | 1         | 2           | 3         | 4           |
| 1956/57 | 1         | 1           | 2         | 4           |
| 1957/58 | 2         | 4           | 1         | 2           |
| 1958/59 | 4         | 2           | 6         | 2           |
| 1959/60 | 2         | 2           | 5         | 1           |
| 1960/61 | 4         | 5           | —         | 2           |
| 1961/62 | 3         | 3           | 2         | 2           |
| 1962/63 | 2         | 3           | 3         | 3           |
| 1963/64 | 1         | 5           | 4         | —           |
| 1964/65 | 4         | 3           | 1         | 1           |
| 1965/66 | 2         | 4           | 1         | 5           |
| 1966/67 | 2         | 4           | 3         | 5           |
| 1967/68 | 3         | 3           | —         | 6           |
| 1968/69 | 2         | 2           | 3         | 3           |
| 1969/70 | —         | 2           | 1         | 5           |
| 1970/71 | 2         | 1           | 3         | 4           |
| 1971/72 | 1         | 1           | 3         | 1           |
| 1972/73 | 1         | 2           | 1         | 4           |
| 1973/74 | 2         | 3           | 1         | 2           |



## PRAPREMIERY NA SCENIE ZIELONOGÓRSKIEJ W LATACH 1951—1974

1. Hadrian z Gzymsów — W. K. Klicpera (1953)
2. Pogotowie serca — K. Barnaś (1955)
3. Matka — K. Čapek (1955)
4. Smak życia — T. Chrzanowski (1956)
5. Kaucja — H. Lucke (1957)
6. Miłość — P. Kohout (1958)
7. Rampsynit — B. Wojdowski (1959)
8. Najazd — L. Leonow (1960)
9. Barbara jeszcze Gasztołdowa żona — W. Magnuszewski (1961)
10. Powrót Adama — L. Prorok (1961)
11. Przedziwny kochanek — Corneille (1962)
12. Portret — J. P. Gawlik (1962)
13. Podróż — G. Schegade (1962)
14. Jutro wyrok — M. Patkowski (1962)
15. Połowczańskie sady — L. Leonow (1962)
16. Gwiazda Sewilli — Lope de Vega (1962)
17. Zejście aktora — M. de Ghelderode (1962)
18. Dni komuny — B. Brecht (1963)
19. Pokusa — J. P. Gawlik (1963)
20. Motyl — M. Tonecki (1963)
21. Zawsze nieznany ład — M. Domański (1964)
22. Świadkowie — T. Różewicz (1964)
23. Tlen — A. Szypulski (1964)
24. Szkice z piekła uczciwych — L. Kruczkowski (1966)
25. Czarny łabędź — M. Walser (1967)
26. Dyplomata — S. Aloszyn (1967)
27. Kolekcja — H. Pinter (1968)
28. Kochanek — H. Pinter (1968)
29. Pragnę zawrócić czas — T. Jasiński (1968)
30. Inez albo przesąd zwyciężony — P. Merimée (1969)
31. Elio, czyli wesoła kompania — O. F. Walter (1969)
32. Krajobraz — H. Pinter (1970)
33. Lekki ból — H. Pinter (1970)
34. Play-boy — R. Pavelkic (1970)
35. Ten miły, stary dom — A. Arbuzow (1972)
36. Technik księstwa Donderów — Z. Morawski (1974)

## NAGRODY I WYRÓŻNIENIA NA FESTIWALACH TEATRALNYCH

**Sezon 1959/60**

Wrocław:

Karina Waśkiewicz — wyróżnienie za rolę Ruth oraz

Henryk Machalica — wyróżnienie za rolę Petersa w „Niemcach” L. Kru-  
czkowskiego**Sezon 1960/61**

Kalisz:

Cały zespół — nagroda Kuriera Polskiego za najlepsze przedstawienie  
kaliskiego przeglądu „Człowiek z budki suflera” T. Rittnera

Maria Straszewska — nagroda za reżyserię sztuki T. Rittnera

Zbigniew Bednarowicz — nagroda za scenografię do sztuki T. Rittnera

Halina Winiarska — nagroda za rolę Eweliny w sztuce T. Rittnera i ro-  
lę Róży w sztuce „Ocalenie” I. Kubickiej i A. Zatrzybowny

Henryk Machalica — wyróżnienie za rolę Dyrektora w sztuce Rittnera

Janusz Warpechowski — wyróżnienie za scenografię do sztuki „Ocalenie”

Wrocław:

Marek Okopiński — nagroda na reżyserię sztuki J. Iwaszkiewicza „Ko-  
chankowie z Werony”

Irena Grzonka — wyróżnienie za rolę Julii w sztuce Iwaszkiewicza

**Sezon 1961/62**

Kalisz:

Cały zespół — nagroda za sztukę B. Drozdowskiego „Kondukt” jako naj-  
lepszy spektakl polskiej sztuki współczesnej w przeglądzie kalis-  
kim

Bolesław Idziak — nagroda za rolę Szofera w „Kondukcie”

Tadeusz Kuduk — nagroda za rolę Kazka w „Kondukcie”

Antonina Girycz — wyróżnienie za rolę Magdy w „Kondukcie”

Halina Winiarska — wyróżnienie za rolę Angeliki w „Przedziwnym ko-  
chanku” P. Corneille’aJózef Fryźlewicz — wyróżnienie za rolę Alidora w „Przedziwnym ko-  
chanku”

Stanisław Bąkowski — wyróżnienie za scenografię do sztuki Corneille’a

Wrocław:

Cały zespół — nagroda Ministra Kultury i Sztuki za najlepsze przedsta-  
wienia przeglądu „Ryszard II” Szekspira i „Portret” J. P. Gaw-  
lika

Marek Okopiński — nagroda za reżyserię „Ryszarda II”

Zdzisław Wardejn — nagroda SPATiF-u za rolę tytułową w sztuce Szek-  
spira

Józef Fryźlewicz — wyróżnienie za rolę Aktora w „Portrecie”

Janusz Warpechowski — wyróżnienie za scenografię do sztuki Szekspira

### Sezon 1962/63

Kalisz:

Cały zespół — nagroda Ministra Kultury i Sztuki za najlepsze przedstawienia przeglądu „Wyzwolenie” S. Wyspiańskiego i „Zejsście aktora” M. de Ghelderode’a

Marek Okopiński — nagroda za inscenizację i reżyserię „Wyzwolenia” oraz „Zejsście aktora”

Janusz Warpechowski — nagroda za scenografię do „Wyzwolenia”

Anna Wróblówna — nagroda SPATiF-u za rolę Muzy w „Wyzwoleniu”

Józef Fryźlewicz — nagroda za rolę Konrada w „Wyzwoleniu”

Zdzisław Wardejn — nagroda za rolę Renatusa w „Zejszciiu aktora”

Mariusz Kowalski — nagroda za scenografię do „Zejszcia aktora”

Stanisław Hebanowski — nagroda za twórczą współpracę z teatrem

Wrocław:

Cały zespół — nagroda za przedstawienie sztuki J. Broszkiewicza „Niepokój przed podróżą”

Maria Straszewska — nagroda za reżyserię sztuki J. Broszkiewicza

Stanisława Kwaśniewska — nagroda za rolę Marii w sztuce J. Broszkiewicza

Halina Winiarska — wyróżnienie za rolę Joanny w sztuce J. Broszkiewicza

### Sezon 1963/64

Kalisz:

Cały zespół — nagroda za przedstawienie sztuki A. Szypulskiego „Tlen”

### Sezon 1967/68

Kalisz:

Jerzy Hoffmann — wyróżnienie za reżyserię jednoaktówek H. Pintera „Kolekcja” i „Kochanek”

Hilary Kurpanik — wyróżnienie za rolę Ryszarda w „Kochanku”

### Sezon 1968/69

Kalisz:

Jerzy Hoffmann (reżyseria), Andrzej Sadowski (scenografia), Jerzy Ziomek (kierownictwo literackie) — wyróżnienie za realizację sztuki S. Wyspiańskiego „Powrót Odysa”.

(Całość zebrana według danych kronikarskich posiadanych przez zielonogórski Teatr im. L. Kruczkowskiego).

## SCENA GORZOWSKA W LATACH 1945—1949, 1960—1974

Teatr ten, mający swe początki już w roku 1945, działający jednak nieprzerwanie dopiero od roku 1960, należy traktować na innych zasadach niż zielonogórski. Składa się na to inna niż w Zielonej Górze powojenna „teatralna przeszłość” miasta oraz odmienne warunki pracy. Teatr gorzowski jest przede wszystkim sceną miejską, działającą prawie wyłącznie w warunkach jednego miasta. Jego przemysłowy charakter, duży procent inteligencji technicznej, przewaga ludzi młodych i szkolnej młodzieży, posiadają spory wpływ na pracę tego rodzaju placówki kulturalnej. Określają też jej ważne miejsce w życiu kulturalnym miasta.

Ośrodek ten, aczkolwiek o statusie miasta powiatowego, posiadał już własną scenę zawodową (pierwszą w ogóle na terenie obecnego województwa) w latach czterdziestych, a dopiero w roku 1960 doprowadził do jej ponownego otwarcia.

Już we wrześniu 1945 r. nastąpiło w Gorzowie otwarcie Teatru Miejskiego (równocześnie otwarto też muzeum). Pierwsze przedstawienia miały charakter doraźnie organizowanych składanek.

W styczniu 1946 r. dyрекcję obejmują Leonia i Henryk Barwińscy i teatr pod nazwą Teatru Miejskiego im. J. Korzeniowskiego zaczyna 5 stycznia premierą „Starego kawalera” J. Korzeniowskiego normalną pracę. W repertuarze znalazły się takie m. in. sztuki: „Ciotunia” i „Śluby panińskie” A. Fredry, „Betlejem polskie” L. Rydla, „Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej, „Grube ryby” i „Radca pana radcy” M. Bałuckiego, „Papa się żeni” W. Rapackiego, „Sobowtór” M. Hennequina, „Gagatek” D. Nicodemiego, „Karykatury” J. A. Kisielewskiego, „Małżeństwo Loli” H. Zbierzchowskiego, „Mysz kościelna” L. Fodora. Teatr Barwińskich wystawił w ciągu 1946 roku 14 sztuk, dając w sumie 163 przedstawienia, z tego 89 w objeździe. Bliższych danych archiwalnych dotyczących tych przedstawień niestety brak.

Następuje teraz krótka przerwa i na sezon 1947/48 dyрекcję obejmuje Aleksander Gąssowski, a teatr zmienia nazwę na Teatr Ziemi Lubuskiej im. J. Osterwy. Sezon otwiera się w październiku 1947 r. premierą „Dam i huzarów” A. Fredry.

**Sezon 1947/48**

**DAMY I HUZARY** — A. Fredro  
reż. K. Brodzikowski  
scen. R. Feniuk

**STRZAŁY NA ULICY DŁUGIEJ** —  
A. Świrszczyńska  
reż. M. Szewczyńska  
scen. R. Feniuk

**SZKARŁATNE RÓŻE** —

A. de Benedetti  
reż. A. Gąssowski  
scen. R. Feniuk

**ŚWIĘTY PŁOMIEN** —

W. S. Maugham  
reż. A. Gąssowski  
scen. R. Feniuk

## PANI PREZESOWA —

M. Hennequin  
reż. A. Gąssowski  
scen. R. Feniuk

## POWRÓT MAMY —

M. Pawlikowska-Jasnorzewska  
reż. M. Szewczyńska  
scen. R. Feniuk

## CZŁOWIEK ZA BURTA —

A. Cwojdzinski  
reż. W. Scibor  
scen. R. Feniuk

## ROZDROŻE MIŁOŚCI —

J. Zawiejski  
reż. A. Gąssowski  
scen. R. Feniuk

## ŻOŁNIERZ KRÓLOWEJ MADAGAS-

KARU — S. Dobrzański, J. Tuwim  
reż. A. Gąssowski  
scen. R. Feniuk

## DAR PORANKA — G. Forzano

reż. W. Scibor  
scen. R. Feniuk

## SEANS — N. Coward

reż. A. Gąssowski  
scen. R. Feniuk

## CZERWONY KAPTUREK —

adapt. B. Hertza  
reż. A. Gąssowski  
scen. R. Feniuk

## KOPCIUSZEK — S. Płonka-Fischer

reż. A. Gąssowski  
scen. R. Feniuk

W okresie tej dyrekcji przygotowano w sumie 13 premier dając 167 przedstawień dla 41.712 widzów. Teatr w tym czasie dokonywał również objazdu (np. Skwierzyna, Międzyrzecz, Świebodzin, Zielona Góra), a ze sztuką J. Zawiejskiego „Rozdroże miłości” gościł przez kilkanaście dni w Poznaniu w czasie Międzynarodowych Targów w roku 1948. Ze względu na trudności finansowe teatr zostaje jednak decyzją Ministerstwa Kultury zamknięty z końcem sezonu.

Następuje teraz kolejna przerwa, której nie ratuje nawet w roku 1948 próba utworzenia w Gorzowie stałej filii Teatru Polskiego z Poznania kierowanego przez Wilama Horzycę. Tę eksperymentalną filię prowadzi od września 1948 do maja 1949 Bolesław Rosiński wystawiając w tym czasie 5 premier i dając w sumie 36 przedstawień w Gorzowie oraz 153 w objeździe.

## Sezon 1948/49

## KONIEC I POCZĄTEK —

M. Maszyński  
reż. H. Małkowska  
scen. A. Jasielski  
premiera: 19 września 1948

## SZKOŁA ŻON — Molier

reż. H. Małkowska  
scen. A. Jasielski  
premiera: 9 października 1948

## PANNA MEŻATKA — J. Korzeniowski

reż. F. Rychłowski

scen. A. Jasielski

premiera: 25 listopada 1948

## GOSPODARZ TO JA — W. Lachowicz

## MARCOWY KAWALER —

J. Bliziński

reż. F. Rychłowski  
scen. A. Jasielski  
premiera: 18 kwietnia 1949

## SZCZĘŚCIE FRANIA — W. Perzyński

reż. H. Małkowska  
scen. J. Kowalski  
premiera: 8 maja 1949

Jest to ostatni sezon i ostatnie przedstawienie własne w gorzowskim teatrze. Miasto nie jest w stanie utrzymać własnej, stałej sceny nawet w wersji filialnej. Następuje teraz długa przerwa do roku 1960, kiedy to

dzięki naciskowi społecznemu oraz innym warunkom niż te bezpośrednio powojenne, teatr został reaktywowany jako scena państwowa, druga już w województwie.

# DYREKCJA ZBIGNIEWA SZCZERBOWSKIEGO (1960—1962)

Kierownik literacki Jan Danowicz

## Sezon 1960/61

**BALLADYNA** — J. Słowacki  
premiera: 4 listopada 1960  
reż. Z. Szczerbowski  
scen. S. Jarocki  
przedstawień: 33  
widzów: 15.846

**POPAS KRÓLA JEGOMOŚCI** —  
A. Grzymała-Siedlecki  
premiera: 10 listopada 1960  
reż. W. Biegański  
scen. K. Frycz  
przedstawień: 16  
widzów: 6.596

**PORWANIE SABINEK** —  
J. P. Schoentan  
premiera: 8 grudnia 1960  
reż. A. Gajdecki  
scen. B. Lisowska  
przedstawień: 15  
widzów: 5.059

**ZEMSTA** — A. Fredro  
premiera: 8 stycznia 1961  
reż. K. Morawski  
scen. S. Jarocki  
przedstawień: 25  
widzów: 11.833

**KOPCIUSZEK** — wg Andersena  
premiera: 1 stycznia 1961

reż. T. Kosudarski  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 21  
widzów: 10.236

**SWIĘTOSZEK** — Molier  
premiera: 18 lutego 1961  
reż. J. Obidowicz  
scen. S. Jarocki  
przedstawień: 29  
widzów: 11.483

**KRÓLEWNA SNIEŻKA** —  
J. Płostawski  
premiera: 26 lutego 1961  
reż. M. Kiernikówna  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 13  
widzów: 6.112

**KUGLARZE** — S. Skowroński  
premiera: 8 kwietnia 1961  
reż. J. Obidowicz  
scen. Z. Węgierkówna  
przedstawień: 20  
widzów: 6.546

**PASZTET JAKICH MAŁO** —  
R. Vincy  
premiera: 13 maja 1961  
reż. A. Kwiatkowski  
scen. Cz. Szpakowicz  
przedstawień: 20  
widzów: 6.074

Pierwszy po tak długiej przerwie sezon przyniósł w sumie 9 premier, w tym dwie inscenizacje dla dzieci. Był jednak sezonem bardzo słabym mimo znanych nazwisk realizatorów zdobiących teatralny afisz. Tajemnica tego faktu jest prosta. Teatr w tym czasie, organizowany w dużym pośpiechu, nie posiadał jeszcze stałego zespołu aktorskiego, działał na zasadzie doraźnego werbunku. W takiej sytuacji repertuar dyktował nie przemyślany plan i potrzeby społeczne środowiska określające w jakiś sposób profil nowej sceny, a raczej aktualnie możliwy do zwerbowania zespół, mający opanowane do danej sztuki role. Dotyczy to również scenografii wypożyczanej najczęściej z innych teatrów.

Najlepszym przykładem inwencji dyrektora może być inauguracyjna „Balladyna”, do której dekorację wypożyczono z kilku teatrów, w tym jeden akt z poznańskiej operowej inscenizacji „Goplany” (rzeczywiście w projekcie S. Jarockiego, ale jeszcze z lat czterdziestych). Przedstawienie należało do wyjątkowo nieudanych i przejdzie do historii gorzowskiej sceny jako przykład złego smaku z pogranicza lekceważenia sztuki i widza. Podobne elementy dostrzec można było również w przeważającej części pozostałych realizacji (np. irytująco amatorski „Popas króla jegomości” i pamiętny zaiste „Pasztet jakich mało”).

Nowy sezon, który do końca roku 1962 prowadził dotychczasowy dyrektor, przyniósł pewną minimalną poprawę spowodowaną naciskami samej publiczności. Dużą rolę w tym nacisku spełniły szkoły, główny odbiorca produkcji gorzowskiego teatru, mający zasadniczy wpływ na spore efekty frekwencyjne, jeśli się weźmie pod uwagę, że teatr w tym czasie występował głównie w samym Gorzowie.

#### Sezon 1961/62

MARIA STUART — J. Słowacki

premiera: 1 września 1961

reż. R. Zawistowski

scen. O. Axer

przedstawień: 51

widzów: 22.771

ANTYGONA — J. Anouilh

premiera: 3 września 1961

reż. R. Zawistowski

scen. O. Axer

przedstawień: 20

widzów: 6.483

CYD — Corneille

premiera: 11 września 1961

reż. B. Kassowski

scen. O. Axer

przedstawień: 24

widzów: 9.801

SYRENA — S. Płonka-Fiszler

premiera: 3 grudnia 1961

reż. B. Zieliński

scen. M. Puklicz

przedstawień: 20

widzów: 8.354

JADZIA WDOWA — R. Ruskowski

premiera: 30 grudnia 1961

reż. B. Kassowski

scen. M. Puklicz

przedstawień: 28

widzów: 10.574

Te kilka miesięcy kończących pracę dotychczasowej dyrekcji, przyniosły tylko dwie ciekawe inscenizacje R. Zawistowskiego („Maria Stuart” i „Antygona”), pozostałe nie wykroczyły poza przeciętność, choć w porównaniu z pierwszym sezonem zapowiadały poprawę. W tym czasie zespół zaczął ulegać pewnej stabilizacji, chociaż w dalszym ciągu bazowano na aktorach występujących doraźnie, głównie warszawskich, nadal też korzystając z wypożyczonej scenografii.

Od stycznia 1962 kierownictwo sceny obejmuje aktor, członek zespołu, kontynuując rozpoczęty już sezon następującymi realizacjami:

## DYREKCJA ZBIGNIEWA SMOLARKA (1962—1963)

Kierownik literacki Jan Danowicz

## c.d. sezonu 1961/62

SLUBY PANIEŃSKIE — A. Fredro  
premiera: 8 lutego 1962  
reż. B. Kassowski  
scen. T. Urbańska  
przedstawień: 26  
widzów: 9.814

UCIEKŁA MI PRZEPÍÓRECZKA —  
S. Żeromski  
premiera: 19 marca 1962  
reż. I. Byrska  
scen. I. Burke  
przedstawień: 34  
widzów: 7.555

UCZEN CZARNOKSIEŻNIKA —  
T. Bugajski  
premiera: 27 kwietnia 1962  
reż. B. Kassowski  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 24  
widzów: 10.702

MAZEPA — J. Słowacki  
premiera: 29 kwietnia 1962  
reż. I. Byrska  
scen. M. Gostyński  
przedstawień: 26  
widzów: 8.887

HUZARZY — A. A. Breal  
premiera: 10 czerwca 1962  
reż. E. Kołogórska  
scen. I. Burke  
przedstawień: 15  
widzów: 3.855

NIEZWYKŁA PRZYGODA —  
J. Odrowąż  
premiera: 25 czerwca 1962  
reż. B. Kassowski  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 17  
widzów: 5.382

W MAŁYM DOMKU — T. Rittner  
premiera: 14 lipca 1962  
reż. T. Byrski  
scen. I. Burke  
przedstawień: 16  
widzów: 4.474

## Sezon 1962/63

ZYGMUNT AUGUST — S. Wyspiański  
premiera: 6 października 1962  
reż. T. Byrski  
scen. S. Bednarowicz  
przedstawień: 24  
widzów: 8.449

UCIECZKA — M. Bułhakow  
premiera: 10 listopada 1962  
reż. Z. Smolarek, J. Danowicz  
przedstawień: 19  
widzów: 5.288

BASŃ O ZAKŁĘTYM JAWORZE —  
M. Karen  
premiera: 8 grudnia 1962  
reż. M. Bebak  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 28  
widzów: 10.710

„Baśń o zaklętym jaworze” kończy trwającą rok dyрекcję Zbigniewa Smolarka. Okres pracy tej dyрекcji jest świadomą próbą wyprowadzenia sceny gorzowskiej z poprzedniego impasu. Repertuar opiera się w swych propozycjach na aktualnym rozeznaniu, uwzględnia konsultację z odbiorcą szkolnym, a przede wszystkim stara się poprawić artystyczny poziom przedstawień. W tym czasie możemy już mówić o stałym zespole aktorskim, ilościowo bardzo skromnym, ale posiadającym w swym gronie kilka ciekawych indywidualności. Przygotowuje się „Przepióreczkę” i „Mazepę”, przedstawienia wyróżnione za reżyserię na festiwalu wrocławskim w roku 1962 obok teatru zielonogórskiego. Zwraca na siebie uwagę również interesująca inscenizacja „Zygmunta Augusta” oraz zbyt ekspresyjna i momentami dyskusyjna, ale inscenizacyjnie odważna „Ucieczka”. W sumie repertuar jest może niezbyt odkrywczy, niczym spec-



jalnie nie zaskakujący, ale stawia teatr na poziomie, który każe zwrócić już uwagę na tę scenę.

W takim stanie przejmuje dyрекcję z początkiem roku 1963 kolejny kierownik artystyczny, współpracujący do tej pory z teatrem jako reżyser. Z tą chwilą zaczyna się etap tak potrzebnej artystycznej stabilizacji i konsekwentnie pomyślanej pracy z widzem. Druga połowa sezonu 1962/63 wyglądała następująco:

#### DYREKCJA IRENY BYRSKIEJ (1963—1966)

Kierownik literacki Zbigniew Herbert

##### c.d. sezonu 1962/63

INTRYG A I MIŁOŚĆ — F. Schiller

premiera: 1 stycznia 1963

reż. B. Kassowski

scen. M. Gostyński

przedstawień: 29

widzów: 5.828

IGRASZKI TRAFU I MIŁOŚCI —

P. Marivaux

premiera: 9 lutego 1963

reż. I. Byrska

scen. I. Burke

przedstawień: 38

widzów: 10.779

CZARODZIEJSKA RZEPKA —

P. Malarewski

premiera: 1 marca 1963

reż. I. Byrska, Z. Bebak

scen. M. Puklicz

przedstawień: 22

widzów: 8.242

KLUCZ DO PRZEPAŚCI —

K. Gruszczyński

premiera: 5 marca 1963

reż. M. Straszewska

scen. S. Bąkowski

przedstawień: 16

widzów: 3.742

CZŁOWIEK Z GŁOWĄ —

J. Warmiński

premiera: 7 maja 1963

reż. I. Byrska

scen. I. Burke

przedstawień: 16

widzów: 3.826

Inscenizacją, która ten okres kolejnej dyrekcji zanotowała w pamięci, jest przede wszystkim znakomite wystawienie „Igraszek” (jedna z najlepszych prezentacji gorzowskich w ogóle). Zwracała również uwagę na siebie sztuka Gruszczyńskiego, rzecz dziwna — nie posiadająca zbyt wielkiego rezonansu wśród publiczności. Zapoczątkowano też systematyczną pracę z dziećmi, która do dziś jest już tradycją sceny gorzowskiej. Dzięki indywidualności i dużemu doświadczeniu kierownictwa artystycznego zapowiada się w Gorzowie po prostu interesujący teatr.

##### Sezon 1963/64

PAN DAMAZY — J. Bliziński

premiera: 7 września 1963

reż. I. Byrska

scen. M. Sianogórska

przedstawień: 45

widzów: 12.765

CZERWONE PANTOFELKI —

wg Andersena

premiera: 5 października 1963

reż. I. Byrska

scen. M. Puklicz

przedstawień: 25

widzów: 9.135

WYSPA POKOJU — E. Pietrow

premiera: 6 listopada 1963

reż. T. Byrski

scen. M. Puklicz

przedstawień: 19

widzów: 6.112

## GRUPA LAOKOONA — T. Różewicz

premiera: 21 listopada 1963

reż. O. Koszutska

scen. Z. Walaszek

przedstawień: 12

widzów: 1.816

## SWIERSZCZ ZA KOMINEM —

K. Dickens

premiera: 4 stycznia 1964

reż. I. Byrska

scen. T. Janasik

przedstawień: 32

widzów: 8.202

## PANOPTICUM TRANSCENDENTAL-

NE — T. Czyżewski

premiera: 18 lutego 1964

reż. I. Byrska

scen. M. Puklicz

przedstawień: 2

widzów: 58 (kameralna scenka eksperymentalna)

## KRÓL EDYP — Sofokles

premiera: 14 marca 1964

reż. I. T. Byrscy

scen. I. Burke

przedstawień: 28

widzów: 7.370

## DON ALVAREZ — H. Lubomirski

premiera: 30 kwietnia 1964

reż. I. Byrska

scen. A. Uniechowski

przedstawień: 37

widzów: 14.500

## PAMIĘTNIK ANTYBOHATERA —

K. Filipowicz

premiera: 13 czerwca 1964

reż. T. Byrski

scen. Z. Lengren

przedstawień: 23

widzów: 6.954

## ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA —

M. Z. Montgomery

premiera: 2 czerwca 1964

reż. B. Kassowski

scen. M. Puklicz

przedstawień: 44

widzów: 19.500

Z wielu względów, nie tylko ilościowych, jest to sezon dla tej dyrekcji typowy, a w historii sceny gorzowskiej jeden z najciekawszych, najlepiej pokazujący artystyczne tendencje teatru wychowującego. Jest to również w moim przekonaniu sezon wydarzeń nie tylko na skalę Gorzowa. Za takie uznać trzeba monumentalną inscenizację „Króla Edypa”, prapremierowy „Pamiętnik antybohatera” oraz „Don Alvareza”. Sztuki te, o bardzo szerokim adresie, spotkały się zresztą z dobrym przyjęciem. Dzięki nim teatr wyszedł również poza opłotki województwa. Ze sztuką Lubomirskiego teatr występował gościnnie w Warszawie, emitowała ją również telewizja. Na tę małą scenę zaczyna zwracać poważniejszą uwagę krytyka krajowa. Teatr w kulturalnym życiu województwa zaczyna przemawiać własnym głosem, a biorąc pod uwagę równoległe do tego perturbacje sceny zielonogórskiej, spełnia nawet rolę wiodącą.

Zresztą nie tylko te przedstawienia, ale i kilka pozostałych (np. znakomita „Grupa Laokoona” — niestety dla gorzowskiego widza jeszcze za trudna) pokazują, że powstaje w Gorzowie ciekawe zjawisko teatralne o dużych ambicjach i własnym obliczu.

Na marginesie pracy podstawowej inauguruje się próbną działalność scenki eksperymentalnej. Pierwsze i jedyne przedstawienie („Panopticum”) jest może zbyt szokujące i nieco przesadnie ocenia możliwości odbiorcze miejscowego widza, wskazuje jednak na maksimum dobrej woli ze strony kierownictwa artystycznego, które obok popularnych „Pana Damazego” czy „Swierszcza za kominem” oraz bezpudłowej „Ani” próbuje też w tym sezonie eksperymentować.

**Sezon 1964/65****PEJZAŻ OTWARTY —** montaż poezji

lubuskiej, opr. Z. Morawski

premiera: 5 września 1964

reż. T. Byrski

scen. H. Lis

przedstawień: 2

widzów: 464

**DALEKIE —** A. Afinogenow

premiera: 6 listopada 1964

reż. I. Byrska

scen. I. Burke

przedstawień: 4

widzów: 1.494

**JĄS I MAŁGOSIA —** A. Międzyrżecki

premiera: 7 listopada 1964

reż. B. Kassowski

scen. M. Puklicz

przedstawień: 32

widzów: 16.489

**DRUGI POKÓJ —** Z. Herbert**JASKINIA FILOZOFÓW —** Z. Herbert

premiera: 3 grudnia 1964

reż. I. T. Byrski

scen. M. Puklicz

przedstawień: 11

widzów: 1.545

**NOWY DON KISZOT —** A. Fredro,

S. Moniuszko

premiera: 30 stycznia 1965

reż. I. Byrska

scen. I. Burke

przedstawień: 22

widzów: 7.169

**SŁOWIK —** wg Andersena

premiera: 14 marca 1965

reż. B. Idziak

scen. M. Puklicz

przedstawień: 13

widzów: 4.562

**ROSMERSHOLM —** H. Ibsen

premiera: 3 kwietnia 1965

reż. I. Byrska

scen. M. Puklicz

przedstawień: 9

widzów: 371

**KLUB KAWALERÓW —** M. Bałucki

premiera: 1 maja 1965

reż. Z. Stok

scen. B. Lisowska

przedstawień: 33

widzów: 12.221

**CEZAR I KLEOPATRA —** G. B. Shaw

premiera: 13 czerwca 1965

reż. T. Byrski

scen. I. Burke

przedstawień: 7

widzów: 2.490

W sensie reprezentowanego profilu sezon ten jest kontynuacją poprzedniego, dlatego dziwi, że mimo szerokiego wyboru dobrych sztuk i starannych inscenizacji, na linii teatr — widz zaczynają się zarysowywać trudności. W porównaniu z poprzednim jest to jednak mimo wszystko sezon artystycznie nieco słabszy. Odnosi się wrażenie, że teatr wypalił już swe siły, zrezygnował z inwencji i realizuje tylko podjęty na początku sezonu plan repertuarowy. Uderza monotonia reżyserska, praktyka w małym mieście trudna do utrzymania na dłuższą metę.

Artystycznie niewątpliwie zwracały na siebie uwagę jednoaktówki Z. Herberta, następnie wystawiony żywiółowo w stylu kabaretowo-rewiowym „Klub kawalerów”. Obie te inscenizacje miały też dobry odbiór u publiczności jak na możliwości miejskiej sceny. Niezrozumiałą rzeczą jest jednak kompletne fiasko doskonale przygotowanej i nieźle zagranej sztuki Afinogenowa. Dotyczy to też ambitnej inscenizacji „Cezara i Kleopatry”. Znacznie słabsze przedstawienia cieszyły się w ubiegłych sezonach o wiele większym powodzeniem. Próba renesansu był sezon kolejny, kończący już pracę dotychczasowej dyrekcji.

**Sezon 1965/66****LEKARZ MIMO WOLI** — Molier

premiera: 11 września 1965

reż. I. T. Byrscy

scen. M. Puklicz

przedstawień: 27

widzów: 9.860

**DWA TEATRY** — J. Szaniawski

premiera: 12 października 1965

reż. W. Krasnowiecki

scen. I. Burke

przedstawień: 10

widzów: 3.852

**DZIADY** (fragmenty) — A. Mickiewicz**WARSZAWIANKA** — S. Wyspiański

premiera: 19 listopada 1965

reż. T. Byrski

scen. M. Gostyński

przedstawień: 21

widzów: 8.254

**PO PÓŁNOCY NIE PŁACZĘ** —

E. Pietryk

premiera: 15 marca 1966

reż. I. Byrska

scen. T. H. Lisowie

przedstawień: 8

widzów: 2.212

**ANIOŁ NA DWORCU** — J. Abramow

premiera: 15 stycznia 1966

reż. K. Tyszarska

scen. R. Rzeszewski

przedstawień: 14

widzów: 3.354

**AMERYKANIN** — H. Fast

premiera: 2 kwietnia 1966

reż. T. Byrski

scen. I. Burke

przedstawień: 13

widzów: 2.990

**LORD Z WALIZKI** — wg O. Wilde

premiera: 3 maja 1966

reż. I. Górski

scen. I. Burke

przedstawień: 20

widzów: 6.009

**MAŻ I ŻONA** — A. Fredro

premiera: 28 maja 1966

reż. J. Obidowicz

scen. M. Puklicz

przedstawień: 11

widzów: 3.253

**JUTRO** — J. Conrad

premiera: 8 czerwca 1966

reż. I. Byrska

scen. M. Puklicz

przedstawień: 4

widzów: 242

Sezon ten przyniósł dwie prapremiery („Po północy nie płaczę”, „Anioł na dworcu”) i kilka premier o wartości trwałej. Był również świadomą syntezą wszystkich dotychczasowych doświadczeń biorących pod uwagę własne ambicje, możliwości oraz (mimo wszystko i wbrew opinii) potrzeby. Pamiętny będzie przede wszystkim znakomicie przygotowaną premierą fragmentów „Dziadów” i „Warszawianki”, nieco trudną w odbiorze sztuką „Po północy nie płaczę” oraz niepowtarzalnym przedstawieniem „Jutra” Conrada, którym Irena Byrska pożegnała Gorzów.

Proponowany przez nią repertuar trudno nazwać nowatorskim — był ambitną i artystycznie ciekawą propozycją uwzględniającą potrzeby wszystkich środowisk. Miał też pokrycie na scenie. Poza tym podparty został konsekwentną i szeroką pracą pozaartystyczną mającą na celu stworzenie odpowiedniego klimatu dla teatru i jego poczyną (koło przyjaźni teatru, regularne spotkania popremierowe, zapraszanie do teatru widzów wiejskich oraz wojska, próby powiatowego objazdu). Jest więc sprawą niezrozumiałą nawet dla pilnego obserwatora, że teatr ten pod koniec sezonu 1965/66 popadł w przedziwny kryzys, stał się teatrem bez publiczności. Była to interesująca i ambitna scena, na której przydawano szlifów społecznego powołania wielu młodym adeptom sztuki teatralnej,

prowadzona na wzór ostatniego chyba w Rzeczypospolitej salonu teatralnego, gdzie teatr i widownia stanowić miały integralną całość.

Następny sezon przyniósł nowe w tym względzie propozycje.

#### DYREKCJA JANA BŁESZYŃSKIEGO (1966—1969)

Kierownik literacki Bożena Winnicka

##### Sezon 1966/67

##### LADACZNICA Z ZASADAMI —

J. P. Sartre  
premiera: 1 października 1966  
reż. T. Ponińska  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 20  
widzów: 4.581

##### DRUGI STRZAŁ — R. Thomas

premiera: 19 października 1966  
reż. T. Żukowska  
scen. R. Kuzyszyn  
przedstawień: 42  
widzów: 15.946

##### MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ —

G. Zapolska  
premiera: 3 grudnia 1966  
reż. S. Domańska  
scen. T. Targońska  
przedstawień: 42  
widzów: 16.061

##### TRZY BIAŁE STRZAŁY — bajka

premiera: 2 stycznia 1967  
reż. E. Kołogórska  
scen. J. Krasowski  
przedstawień: 54  
widzów: 23.949

##### KAROL — S. Mrozek

STRIP-TEASE — S. Mrozek  
NA PEŁNYM MORZU — S. Mrozek  
premiera: 4 marca 1967  
reż. L. E. Stefański  
scen. T. Targońska  
przedstawień: 17  
widzów: 5.511

##### SZKOŁA ŻON — Molier

premiera: 1 kwietnia 1967  
reż. S. Domańska  
scen. T. Targońska  
przedstawień: 32  
widzów: 11.061

Był to sezon dla małej sceny gorzowskiej z wielu względów niełatwy. Uwzględniał to przygotowany na jego początku plan zmniejszający ilość premier do realnego minimum. Sezon był jak gdyby przygotowaniem przedpola do bardziej konsekwentnego przynajmniej repertuaru w sezonie następnym. Potrafiono jednak zwiększyć ilość widzów, m. in. przez objazd, np. powiaty: gorzowski, strzelecki, sulęciński (w siedzibie tego ostatniego zakładając tzw. stałą scenę powiatową). Niewielki ilościowo z konieczności repertuar był jednak nie tylko przypadkowy, ale i realizacyjnie nierówny.

Nowa dyrekcja rozpoczęła swą pracę niezbyt udaną aktorsko „Ladaczną z zasadami”, wystawiając w dalszej kolejności kryminalną komedię „Drugi strzał”. Obie te sztuki nie mogły być ilustracją aktualnych ambicji, szczególnie na tle bardzo ambitnych sezonów poprzednich, a jedynie posiadanych możliwości. Znacznie ciekawsze było już wystawienie „Moralności pani Dulskiej”. Przedstawienie co prawda do rewelacji nie należało, jednak w swej bezpretensjonalnej poprawności było ciekawe.

O jednoaktówkach S. Mrożka można już mówić inaczej, w kategoriach oceny posiadającej pełne pokrycie artystyczne. Spektakl zwarty, wyrazisty i konsekwentnie przemyślany. Odmienny w swym charakterze Molier mógł się również podobać. Oprócz wymienionych już pozycji teatr przygotował jeszcze, ciesząc się dużym powodzeniem frekwencyjnym, przedstawienie dla młodzieży „Trzy strzały”.

Na zakończenie sezonu, w czerwcu, zapoczątkowano ciekawą i na gruncie gorzowskim nową inicjatywą pn. „Konfrontacje teatralne” (przegląd własnych sztuk, występy gościnne zaproszonych teatrów), które odpowiednio poszerzone przekształciły się już w coroczną imprezę wzbogacającą życie teatralne miasta.

#### Sezon 1967/68

PRZEDWIOŚNIE — S. Żeromski  
premiera: 17 września 1967

reż. J. Bieżyński  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 32  
widzów: 14.400

SZCZĘŚCIE FRANIA — W. Perzyński  
premiera: 30 września 1967

reż. L. Tychora  
scen. T. Targońska  
przedstawień: 24  
widzów: 8.740

TREBACZE — (montaż poetycki)

W. Woroszyński  
premiera: 4 listopada 1967  
reż. J. Bieżyński  
scen. T. Targońska  
przedstawień: 21  
widzów: 8.707

KŁOPOTY ZBÓJA MADEJA — bajka  
premiera: 30 grudnia 1967

reż. J. Bieżyński  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 65  
widzów: 24.457

RADCY PANA RADCY — M. Bałucki  
premiera: 14 stycznia 1968

reż. J. Obidowicz  
scen. W. Zieleziński  
przedstawień: 41  
widzów: 15.377

ZAWISZA CZARNY — J. Słowacki  
premiera: 24 lutego 1968

reż. L. E. Stefański  
scen. W. Zieleziński  
przedstawień: 19  
widzów: 7.733

ROMEO I JULIA — Szekspir  
premiera: 6 kwietnia 1968

reż. L. E. Stefański  
scen. T. Targońska  
przedstawień: 15  
widzów: 5.544

WILCZE DOŁY — Z. Morawski  
premiera: 18 maja 1968

reż. J. Bieżyński  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 5  
widzów: 1.813

FIRCYK W ZALOTACH — F. Zabłocki  
premiera: 30 czerwca 1968

reż. M. Wiercińska  
scen. T. Targońska  
przedstawień: 59  
widzów: 20.726

Po okresie obiektywnych trudności teatr zaczął w tym sezonie powracać do „normy”. Sezon można uznać nie tylko za udany, ale i interesujący z wielu punktów widzenia. Zacieśnił się tak potrzebny każdej scenie dialog z odbiorcą. Wydaje mi się, że tradycja rozpoczęta za dyrekcji Ireny Byrskiej nabrała teraz jeszcze dobitniejszego wyrazu. Poprawiła się też znacznie frekwencja, uzyskano przeciętnie dwadzieścia przedstawień każdej sztuki, co na warunki sceny pracującej dla widowni jednego miasta

jest sporym osiągnięciem. Zrealizowano dziewięć premier, w zasadzie zgodnie z deklarowanym planem repertuarowym uwzględniającym w dużej mierze odbiorcę młodzieżowego. Rzecz charakterystyczna, że przy tego rodzaju świadomych założeniach nie był to wcale repertuar szkolny. O jego randze w wielu przypadkach decydował artystyczny poziom, wkraczający niekiedy w sferę twórczego eksperymentu. Wszystkie prezentowane premiery cechowała większa niż w poprzednim sezonie dbałość o kształt artystyczny.

Nie chciałbym specjalnie wyróżniać żadnego z przedstawień. W moim jednak przekonaniu szczególnie interesująca teatralnie była próba pokazania na scenie „Przedwiośnia”, a następnie montaż poezji rosyjskiej i radzieckiej „Trębacz”. Była to duża odwaga, aby spektakl z natury kameralny zaproponować jako normalne przedstawienie teatralne. Było ono ciekawym i udanym przykładem, jak zastosowanie posiadanych przez teatr środków może wzmocnić i ożywić słowo, a widzom dostarczyć pełnej satysfakcji.

W dalszej kolejności zwróciły na siebie uwagę dwie premiery prezentowane przez L. E. Stefańskiego. Mam tu na myśli kontrowersyjną inscenizację „Zawiszy Czarnego”, gdzie przerost eksperymentu formalnego nie dopuścił do głosu samego autora oraz pełne werwy i młodzieżowego polotu wystawienie sztuki Szekspira „Romeo i Julia”. Chociaż inscenizację „Zawiszy” uważać należy raczej za chybioną w warunkach gorzowskich i znacznie wyżej stawiać w ocenie dramat Szekspira, trzeba jednak te poszukiwania odnotować z uznaniem. W tym zestawie sztuka lubuskiego autora Z. Morawskiego „Wilcze doły” zajmuje miejsce odrębne. Jest to przede wszystkim jedyna w minionym sezonie pozycja o tematyce współczesnej, a przy tym obiecujący debiut, który w następnych latach i na innych scenach potwierdził dramaturgiczne predyspozycje autora. Pozostałe trzy sztuki W. Perzyńskiego, M. Bałuckiego i F. Zabłockiego spełniały w repertuarze świadomy margines. Sprawne reżysersko, w niektórych przypadkach („Radcy pana radcy”, „Fircyk w zalotach”) zaskakiwały nawet aktorską inwencją.

Wspominając o tym sezonie nie można pominąć udziału teatru w kaliskim przeglądzie. Był to jego pierwszy występ na tej imprezie teatralnej. Wyróżniona została scenografia do „Zawiszy Czarnego” Wojciecha Zielezińskiego współpracującego z gorzowskim teatrem.

#### Sezon 1968/69

WARTOGŁÓW — Molier  
premiera: 12 października 1968  
reż. J. Bleszyński  
scen. T. Targońska  
przedstawień: 24  
widzów: 7.937

PROCES — B. Winnicka  
premiera: 23 listopada 1968  
reż. J. Bleszyński  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 32  
widzów: 14.800

**CZERWONY KAPTUREK — bajka**

premiera: 31 grudnia 1968

reż. K. Gawęda

scen. M. Puklicz

przedstawień: 70

widzów: 27.314

**IFIGENIA W AULIDZIE — Eurypides****SĘDZIOWIE — S. Wyspiański**

premiera: 25 stycznia 1969

reż. W. Jesionka

scen. A. Sadowski

przedstawień: 18

widzów: 6.285

**ŻYCIE JEST SNEM — P. Calderon**

premiera: 15 marca 1969

reż. S. Bugajski

scen. T. Targońska

przedstawień: 14

widzów: 5.052

**DRUGA TWARZ — J. Fricke**

premiera: 12 kwietnia 1969

reż. J. Obidowicz

scen. T. Targońska

przedstawień: 25

widzów: 8.960

**ŚLUBY PANIENSKIE — A. Fredro**

premiera: 25 czerwca 1969

reż. K. Rościszewski

scen. T. Targońska

przedstawień: 41

widzów: 13.862

Sezon ten jeszcze bardziej sprecyzował profil gorzowskiej sceny. Wiele z przedstawień było próbą nowego i oryginalnego spojrzenia na utwór, co prawda nie zawsze z artystycznym skutkiem, budziło jednak szacunek pasją ciągłego szukania nowych rozwiązań i koncepcji. Sezon rozpoczęto bardzo oryginalnie potraktowaną inscenizacją rzadko wznawianej komedii Moliera „Wartogłów”. Przedstawienie to szokowało, prowokując do dyskusji swą nieco przesadną dellartowsko formułą. Zaczęto więc nie tradycyjną inauguracyjną celebrą, ale prowokującym zaproszeniem do dyskusji.

Kolejnym przedstawieniem była sceniczna adaptacja materiałów procesu świętojurskiego pod tytułem „Proces”, próba teatru politycznego. Przedstawienie to zostało zrealizowane własnymi siłami również od strony dramaturgicznej. Wzbudziło duże zainteresowanie, choć oceny sprzeczne. Na przeglądzie kaliskim otrzymało nagrodę specjalną za twórcze poszukiwania nowego modelu teatru.

Interesujący teatralnie był również sceniczny dwugłos w zestawie: „Ifigenia w Aulidzie” — „Sędziowie”, pierwsza próba tego typu konfrontacji i pokazania tych samych problemów przy pomocy dwu różnych wypowiedzi. „Życie jest snem” Calderona to udana prapremiera nowego uwspółcześnionego przekładu J. M. Rymkiewicza z najciekawszą w sezonie scenografią T. Targońskiej. Sztukę kryminalną autora z NRD „Druga twarz” przygotowano dla relaksowego odprężenia. Fredrowskie „Śluby panińskie” zakończyły sezon, nie należały one jednak do mocnych stron repertuaru.

Sezon był ostatnim dla dotychczasowej dyrekcji. Jan Bleszyński objął kierownictwo artystyczne i dyrekcję teatru w Olsztynie. W następnym sezonie teatr gorzowski pracował bez dyrektora, pracą kierował kolektywnie zespół prowadzony przez aktora Marka Kępińskiego.



**Sezon 1969/70**

ICH CZWORO — G. Zapolska  
 premiera: 27 września 1969  
 reż. L. Komarnicki  
 scen. L. Jankowska  
 przedstawień: 28  
 widzów: 8.488

MASKARADA — M. Lermontow  
 premiera: 7 listopada 1969  
 reż. N. Korsan  
 scen. T. Targońska  
 przedstawień: 12  
 widzów: 4.553

BASŃ O ZACZAROWANYM  
 CHLEBIE — Z. Morawski  
 premiera: 2 stycznia 1970  
 reż. zbiorowa  
 scen. M. Puklicz  
 przedstawień: 27  
 widzów: 10.732

GWALTU CO SIĘ DZIEJE — A. Fredro  
 premiera: 1 lutego 1970  
 reż. L. Komarnicki  
 scen. L. Jankowska  
 przedstawień: 48  
 widzów: 14.489

DZIŚ DO CIEBIE PRZYJŚĆ  
 NIE MOGĘ — montaż piosenek  
 partyzanckich  
 premiera: 4 kwietnia 1970  
 reż. H. Cywińska  
 scen. M. Puklicz  
 przedstawień: 48  
 widzów: 19.899

POWRÓT POSŁA — J. U. Niemcewicz  
 premiera: 20 czerwca 1970  
 reż. S. Bugajski  
 scen. T. Targońska  
 przedstawień: 38  
 widzów: 13.457

Sześć premier, w tym jedna sceniczna bajka dla dzieci to skromny bilans repertuarowy sezonu, który przebiegł w zasadzie bez faktycznej dyrekcji. Nie był to więc dla teatru okres łatwy, a organizacyjne nieustabilizowanie posiadało swój widoczny wpływ na artystyczne rezultaty. Że nie był to sezon stracony, wielka w tym zasługa ambitnego zespołu. W sumie jednosezonowa cezura w dotychczasowym dorobku.

Mimo tych wszystkich kłopotów organizacyjnych sezon rozpoczęto, co było zaskoczeniem, już we wrześniu przedstawieniem komedii G. Zapolskiej. Było ono raczej tylko sygnałem, że teatr postanowił się nie poddać. Ciekawszą była już następna premiera Lermontowskiej „Maskarady”, aczkolwiek adresowana przede wszystkim do odbiorcy szkolnego. Pierwsze półrocze zakończyła bajka sceniczna Z. Morawskiego, druga już pozycja tego autora w tym teatrze. Po dwumiesięcznej przerwie pokazano publiczności big-beatową przeróbkę „Gwałtu co się dzieje”, a w dalszym również dwumiesięcznym odstępie czasu — popularny montaż piosenek partyzanckich „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”. Obie te pozycje, bardziej o charakterze muzycznym niż dramatycznym, cieszyły się największym powodzeniem, ratując cały sezon przede wszystkim pod względem finansowym. Sezon zamknął „Powrót posła” wystawiony głównie z myślą o młodzieży szkolnej.

W takiej sytuacji z nowym sezonem dyрекcję obejmuje Krystyna Ty-szarska, a kierownictwo artystyczne Celestyn Skołuda, dotychczasowi dy-rektorzy teatru w Wałbrzychu.

## DYREKCJA KRYSTYNY TYSZARSKIEJ (1970—1971)

Kierownik artystyczny Celestyn Skołuda

## Sezon 1970/71

## Z ILJICZEM BEZ ILJICZA —

(monodram) B. Kurowski

premiera: 6 listopada 1970

reż. Z. Dąbrowski

scen. M. Puklicz

przedstawień: 14

widzów: 6.091

## KORDIAN — J. Słowacki

premiera: 28 listopada 1970

reż. K. Tyszarska

scen. J. Bersz

przedstawień: 25

widzów: 8.453

## HISTORIA O SOSNOWYM PIEŃKU —

(bajka) J. Hornowski

premiera: 6 stycznia 1971

reż. Z. Dąbrowski

scen. S. Bąkowski

przedstawień: 20

widzów: 20.828

## NIEWIDZIALNA KOCHANKA —

P. Calderon

premiera: 16 stycznia 1971

reż. I. Byrska

scen. I. Burke

przedstawień: 31

widzów: 10.376

## HENRYK IV — W. Szekspir

premiera: 27 marca 1971

reż. C. Skołuda

scen. M. Durczewski

przedstawień: 17

widzów: 5.414

## SZELMOSTWA SKAPENA — Molier

premiera: 28 kwietnia 1971

reż. Z. Dąbrowski

scen. Z. Pietrusińska

przedstawień: 26

widzów: 10.041

## ŻARTY MOICH DNI — Z. Morawski

premiera: 16 maja 1971

reż. C. Skołuda

scen. D. Pogorzelska

przedstawień: 2

widzów: 783

Pierwszy sezon nowej dyrekcji można uznać za udany z widoczną jednak w repertuarze preferencją klasyki, co dominować będzie również w dalszych sezonach prowadzonych przez K. Tyszarską i C. Skołudę. Na siedem premier (w tym jeden monodram i bajka dla dzieci) cztery utwory to pozycje klasyczne.

Sezon otwarto nietypowo — nie sztuką, lecz montażem. Był to montaż tekstów o Leninie, potraktowany jednak przez reżysera na zasadzie teatru jednego aktora. Pozycją oficjalnie inaugurującą sezon był „Kordian” J. Słowackiego. Interesująca i ambitna inscenizacja, jedna z najciekawszych w całym okresie tej dyrekcji. W dalszej kolejności przygotowano bajkę dla dzieci oraz „Niewidzialną kochankę” Calderona w gościnnej reżyserii byłego dyrektora teatru Ireny Byrskiej, spektakl zrobiony z właściwą dla tego reżysera starannością oraz dbałością o historyczny szczegół i wszystko, co przynosi tradycja związana z hiszpańskim teatrem. „Henryk IV” Szekspira w eksperymentalnym, ale udanym zestawie dwóch tłumaczeń K. I. Gałczyńskiego i L. Ulricha, to kolejna premiera jeszcze bardziej precyzująca przyjęty przez nowe kierownictwo kierunek. Przedstawienie ciekawe i pomysłowe ze znakomitą scenografią. Ten klasyczny zestaw kończą wystawione w stylu komedii dell' arte „Szelmostwa Skapena”. Repertuar zapowiadał jeszcze „Wiśniowy sad” A. Czechowa, sztuka

została jednak przesunięta na sezon następny, w którym zaszła zmiana dyrekcji.

# DYREKCJA CELESTYNA SKOŁUDA (1971—1974)

Kierownik artystyczny Krystyna Tyszańska

## Sezon 1971/72

WIŚNIOWY SAD — A. Czechow

premiera: 11 września 1971

reż. K. Tyszańska, C. Skołuda

scen. J. Bersz

przedstawień: 35

widzów: 13.187

RODEO — A. Ścibor-Rylski

premiera: 9 października 1971

reż. C. Skołuda

scen. M. Puklicz

przedstawień: 20

widzów: 6.529

WYZWOLENIE — S. Wyspiański

premiera: 20 listopada 1971

reż. K. Tyszańska

scen. J. Bersz

przedstawień: 16

widzów: 6.403

KOT W BUTACH — (bajka)

M. Borzykowski

premiera: 7 stycznia 1972

reż. K. Tyszańska

scen. M. Puklicz

przedstawień: 71

widzów: 29.882

ZEMSTA — A. Fredro

premiera: 22 stycznia 1971

reż. I. Byrska

scen. M. Durczewski

przedstawień: 44

widzów: 18.037

ŚWIĘTA JOANNA — G. B. Shaw

premiera: 25 marca 1971

reż. C. Skołuda

scen. M. Durczewski

przedstawień: 17

widzów: 5.985

NAUCZYCIEL TAŃCA — L. de Vega

premiera: 24 czerwca 1971

reż. Z. Dąbrowski

scen. Z. Pietrusińska

przedstawień: 21

widzów: 8.130

Nie był to sezon imponujący ilościowo, zaprezentowano zestaw premier już typowy dla tej sceny, tzn. wysuwający na plan pierwszy klasykę. Nie był również, poza jednym wyjątkiem, zbyt ciekawy artystycznie. Dały się już zaobserwować pierwsze trudności wykonawcze, co w następnych sezonach będzie ciążyć nad tą sceną. Poza „Wyzwoleniem”, sztuką zagrana bardzo współcześnie i prowokująco, z pozostałych pozycji repertuaru nie potrafiono wykrzesać wiele więcej poza tym, co stanowi już teatralną tradycję.

Najlepszym tego przykładem może być „Zemsta”. Była to niestety jedna z wielu „Zemst” powielanych od dziesięcioleci, z tym tylko, że gorzej zagrana, choć w bardzo nowoczesnej scenografii. Przedstawienie to potwierdziło starą prawdę, że klęską tradycjonalistów jest powtarzanie tego, co było wczoraj, nowatorów natomiast wynajdywanie tego, co będzie wynalezione jutro. Z pasywów wymienić trzeba jeszcze inaugurujący sezon „Wiśniowy sad”. Próba zastosowania do tego przedstawienia egzystencjalnego klucza, uczynienia z niego filozoficznego dyskursu o pro-

blemach bytu, może i oryginalna w koncepcji, spaliła jednak na panewce ze względów wykonawczych. Przedstawienie było nieciekawe, nużące i nie potrafiło wydobyć z Czechowa nic nowego.

Znacznie lepiej ocenić trzeba przedstawienia „Świętej Joanny”, „Rodeo” oraz „Nauczyciela tańca”, one też wyznaczają tzw. przeciętną całego sezonu. Sztuką wiodącą było jednak niewątpliwie „Wyzwolenie” S. Wyspiańskiego, znacząca inscenizacja nie tylko w tym sezonie (teatr występował z nią również gościnnie w Warszawie). Na tle innych pozycji repertuaru inscenizacja raczej odosobniona, jednorazowy zryw ambicji i możliwości.

#### Sezon 1972/73

**ANTYGONA** — Sofokles  
premiera: 30 września 1972  
reż. K. Tyszańska  
scen. M. Durczewski  
przedstawień: 17  
widzów: 6.842

**CZAPAJEW** — D. A. Furmanow  
premiera: 29 października 1972  
reż. K. Tyszańska  
scen. Z. Więckowski  
przedstawień: 57  
widzów: 24.461

**PARYŻANKA** — H. Becque  
premiera: 26 listopada 1972  
reż. W. Czajkowska  
scen. D. Pogorzelska  
przedstawień: 7  
widzów: 2.195

**KAŻDY KOCHA OPAŁĘ** — J. Patrick  
premiera: 3 lutego 1973  
reż. Z. Kopalko

scen. M. Durczewski  
przedstawień: 41  
widzów: 12.385

**SPIĄCA KRÓLEWNA** — (bajka)  
M. Borzykowski  
premiera: 12 stycznia 1973  
reż. C. Skołuda  
scen. M. Puklicz  
przedstawień: 57  
widzów: 22.960

**RÓŻA** — S. Żeromski  
premiera: 15 kwietnia 1973  
reż. K. Tyszańska  
scen. J. Bersz  
przedstawień: 11  
widzów: 4.240

**WIECZÓR TRZECH KRÓLI** —  
W. Szekspir  
premiera: 7 lipca 1973  
reż. C. Skołuda  
scen. M. Durczewski  
przedstawień: 39  
widzów: 12.190

Również i ten niepokojąco słaby artystycznie i jednostronny sezon wypełniły sztuki klasyczne, stawiające zbyt wysokie wymagania możliwościom zespołu. Zaczęto go „Antygoną” Sofoklesa, która w zamyśle dyrekcji miała się mieścić w cyklu sztuk nawiązujących dyskusję z widownią na temat bohatera naszych czasów, a któremu początek dały takie realizacje jak „Kordian” i „Wyzwolenie”. Przedstawienie zamiarowi temu nie sprostало, było statyczne, koturnowe, przeważał nużący element rapsodyczny, mimo interesującej oprawy plastycznej. Wśród dotychczasowych inscenizacji ta okazała się najsłabsza, aczkolwiek w całym sezonie była jedyną liczącą się pozycją.

Po „Antygonie” teatr wystawił zgrabną adaptację „Czapajewa” bez specjalnych zaskoczeń oraz klasyczną już „Paryżankę”, która o dziwo nie zadowoliła publiczności. Z tymi samymi intencjami co tę francuską farsę

wystawiono następnie sceniczny żart Patricka „Każdy kocha Opalę”. Przedstawienie to mogło również rozczarować, nie tylko ze względu na wyjątkowo słabe aktorstwo. Reżyser postanowił mu nadać z lekka makabryczny wyraz, wyeksponować melodramatyzm i rozegrać całość w konwencji komedii realistycznej. Wszystkie te elementy dziwnie się na scenie pokłóciły tracąc przy okazji to, co w sztuce jest najwartościowsze — liryczną zadumę, dla której ten sceniczny żart jest tylko pretekstem, aby powiedzieć często gorzką prawdę o człowieku.

„Róża” S. Żeromskiego zapowiadała się jako główna pozycja sezonu. Wysiłek rzeczywiście włożono w tę inscenizację ogromny. Niestety i tu powtórzyły się te same braki co przy „Antygonie”. Sztuka zainscenizowana z rozmachem w bardzo sugestywnej scenografii, która stworzyła jedynie piękne ramy. Ich wnętrze było aktorsko puste, nieprzekonywające, a ze względu na dłużyzny często irytująco nieciekawe. Wbrew oczekiwaniom nie była to wcale ozdoba repertuaru.

Sezon, jak przystało na teatr o klasycznym „odchyleniu”, zakończono Szekspirowskim „Wieczorem trzech króli”. W tym przypadku autor nie potrafił nobilitować ambicji. Przedstawienie było rażąco nieporadne, potwierdziło stawianą już wcześniej diagnozę na temat możliwości zespołu, którego repertuar zbyt często przerastał. Potwierdził to sezon następny, ostatni już dotychczasowej dyrekcji.

#### Sezon 1973/74

MOTYLE SĄ WOLNE — L. Gershe  
premiera: 10 listopada 1973

reż. C. Skołuda  
scen. M. Rzeszewski  
przedstawień: 26  
widzów: 8.861

#### PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI —

L. Kruczkowski  
premiera: 17 listopada 1973  
reż. K. Tyszańska  
scen. B. Jankowska  
przedstawień: 66  
widzów: 28.331

#### O KRÓLEWNIE I SMOKU — (bajka)

M. Zborowiecki  
premiera: 30 grudnia 1973  
reż. C. Skołuda  
scen. M. Puklicz

przedstawień: 63  
widzów: 24.297

#### CZARUJĄCA SZEWCOWA —

F. G. Lorca  
premiera: 3 lutego 1974  
reż. Z. Dąbrowski  
scen. Z. Pietrusińska  
przedstawień: 17  
widzów: 6.796

#### W MAŁYM DWORKU — S. Witkiewicz

premiera: 31 marca 1974  
reż. K. Tyszańska  
scen. B. Jankowska  
przedstawień: 15  
widzów: 6.350

#### OŻENIĆ SIĘ NIE MOGĘ — A. Fredro

premiera: 21 kwietnia 1974  
reż. Z. Kopalko  
scen. M. Durczewski  
przedstawień: 19  
widzów: 7.329

Był to sezon zdecydowanie najsłabszy ze wszystkich prowadzonych przez dotychczasową dyрекcję, banalny i bez wyrazu, z jednym tylko wyjątkiem jaki stanowiła sztuka Witkacego. Rozpoczęto go rozrywkową ko-

medią amerykańską „Motyle są wolne”. Utwór napisany z brodwayowską swadą, z dużą znajomością wymagań tzw. masowego widza, ze względu na swą młodzieżową treść miał szanse stać się frekwencyjną podporą. Furory jednak nie wywołał, dając przeciętną ilość przedstawień. Typowy przerywnik repertuarowy mógł się z powodzeniem znaleźć wcale nie na początku sezonu.

Następną premierą osadzoną jak sędzę świadomie w nurcie zbliżającego się trzydziestolecia był „Pierwszy dzień wolności”. Realizacja tej sztuki potwierdziła raz jeszcze, że teatr gorzowski posiada poważne trudności wykonawcze. Na scenie widzieliśmy rażące zderzenie ciekawej koncepcji reżyserskiej, eksponującej zawartą w sztuce problematykę moralną, ze zwykłą nieporadnością aktorską. Sztuka w konsekwencji przerosła możliwości zespołu. Potwierdzenie tego faktu znaleźć można było również w przedstawieniu „Czarującej szewcowej”. Podobną ocenę wystawić trzeba też następnej premierze, ostatniej już w tym sezonie, komedii A. Fredry „Ożenić się nie mogę”.

Jedynym wyjątkiem tego ubogiego i nieporadnego sezonu była inscenizacja sztuki Witkacego „W małym dworku”. Przedstawienie to starało się bronić honoru gorzowskiej sceny. Było ambitne i ciekawe, pozostawia jednak pytanie, dlaczego tylko w tej jednej sztuce zetknęliśmy się z teatrem, który miał widzowi coś do przekazania.

Z końcem tego sezonu nastąpiła zmiana dyrekcji, piątej już licząc od reaktywowania teatru w roku 1960. Ale ten nowy okres będzie już należał do kolejnego bilansu.

Tabela 3

**IŁOŚĆ PREMIER, PRZEDSTAWIEŃ I WIDZÓW  
W LATACH 1960—1974 W PODZIALE NA SEZONY**

| Sezon   | Ilość premier | Przedstawień | Widzów  |
|---------|---------------|--------------|---------|
| 1960/61 | 9             | 192          | 79.785  |
| 1961/62 | 12            | 301          | 108.855 |
| 1962/63 | 8             | 192          | 56.864  |
| 1963/64 | 10            | 267          | 86.356  |
| 1964/65 | 9             | 133          | 46.805  |
| 1965/66 | 9             | 128          | 40.026  |
| 1966/67 | 6             | 207          | 77.109  |
| 1967/68 | 9             | 281          | 106.897 |
| 1968/69 | 7             | 224          | 84.210  |
| 1969/70 | 6             | 201          | 71.618  |
| 1970/71 | 7             | 135          | 61.986  |
| 1971/72 | 7             | 224          | 88.153  |
| 1972/73 | 7             | 229          | 85.273  |
| 1973/74 | 6             | 206          | 81.964  |

Dane zawarte w tabeli oraz w całym opracowaniu oparto na materiałach sprawozdawczych teatru oraz teatralnego archiwum, nie były one do tej pory publikowane.

Tabela 4

SZTUKI WYSTAWIANE NA SCENIE GORZOWSKIEJ  
W LATACH 1960—1974 W PODZIALE NA SEZONY

| Sezon   | Polskie   |             | Obce      |             |
|---------|-----------|-------------|-----------|-------------|
|         | klasyczne | współczesne | klasyczne | współczesne |
| 1960/61 | 2         | 4           | 3         | —           |
| 1961/62 | 6         | 3           | 1         | 2           |
| 1962/63 | 1         | 4           | 2         | 1           |
| 1963/64 | 2         | 4           | 2         | 2           |
| 1964/65 | 2         | 4           | 2         | 1           |
| 1965/66 | 3         | 3           | 2         | 1           |
| 1966/67 | 1         | 2           | 1         | 2           |
| 1967/68 | 5         | 2           | 1         | 1           |
| 1968/69 | 3         | 2           | 2         | 1           |
| 1969/70 | 3         | 2           | 1         | —           |
| 1970/71 | 1         | 3           | 3         | —           |
| 1971/72 | 2         | 2           | 3         | —           |
| 1972/73 | 1         | 1           | 3         | 2           |
| 1973/74 | 2         | 2           | 1         | 1           |

WYRÓŻNIENIA SCENY GORZOWSKIEJ NA FESTIWALACH TEATRALNYCH

**Sezon 1962/63**

Wrocław:

Irena Byrska — wyróżnienie za reżyserię sztuk „Uciekła mi przepióreczka” S. Żeromskiego i „Mazepa” J. Słowackiego

**Sezon 1967/68**

Kalisz:

Wojciech Zieleziński — wyróżnienie za scenografię do sztuki J. Słowackiego „Zawisza Czarny”

**Sezon 1968/69**

Kalisz:

Teatr — wyróżnienie za realizację sztuki „Proces” jako przykład twórczych poszukiwań nowego modelu teatru

## BIBLIOGRAFIA

- ARCHIWALIA i notatki własne oraz wybrane recenzje publikowane w prasie lokalnej i pozawojewódzkiej.
- BEAUMARCHAIS P. de: Cyrulik sewilski. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec. Giżejowski Z., Gazeta Zielonogórska 1957 nr 150, s. 4; Konopacka-Csala K., Odra nr 4/5, s. 28 (fot. z przedst.), Teatr i Film nr 6, s. 35; Ważbiński Z., Nowe Sygnały nr 27, s. 8.
- BROSZKIEWICZ J.: Niepokój przed podróżą. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec. Soliński B. (ami), Gazeta Zielonogórska 1963 nr 38, s. 3—4; Gawlik J. P., Życie Literackie nr 6, s. 5; Pawłowska E., Gazeta Zielonogórska nr 16, s. 4 (wywiad z J. Broszkiewiczem i M. Straszewską); [Soliński B.] (ami), Nadodrże nr 3, s. 12.
- BRYLL E.: Rzecz listopadowa. Reż. J. Hoffmann. Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra. Rec. Doboszowa H., Gazeta Zielonogórska 1969 nr 45, s. 6; Fik M., Teatr nr 6, s. 10—11; [Soliński B.] (ami), Nadodrże nr 6, s. 9—10.
- CIESIELSKI J. W.: O teatrze amatorskim i jego entuzjastach (fragment pamiętnika dotyczący początków sceny w Gorzowie, maszynopis w posiadaniu autora).
- CORNEILLE P.: Przedziwny kochanek. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec. Bąk B., Słowo Polskie 1962 nr 205, s. 3. Kubicka I., Gazeta Zielonogórska nr 14, s. 3—4, [Soliński B.] (ami), Nadodrże nr 2, s. 12; [Wróblewski A.], A. W. Teatr nr 6, s. 24.
- DOCZYŃSKI J.: Ludzie i zdarzenia, (w:) Gorzów Wielkopolski. Gorzów 1960.
- DOKUMENTY archiwalne teatru w Zielonej Górze (dane statystyczne).
- DOKUMENTY archiwalne teatru w Gorzowie (dane statystyczne).
- GAWLIK J. P.: Portret. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec. Greń Z., Życie Literackie 1962 nr 9, s. 3, 8; Hoffmann J., Zeszyty Teatralne nr 5/37, s. 5 (wypowiedź reżysera); Misiorny M., Teatr nr 20, s. 13—14; (Id.) Trybuna Ludu nr 39, s. 6; Solińska I., Gazeta Zielonogórska nr 26, s. 4; Wróblewski A., Nowa Kultura nr 10, s. 4; (Id.) A. W. Teatr nr 5, s. 24—25.
- GAZETA ZIELONOGÓRSKA z dnia 22.XI.1951 r.
- GHELDERODE M. de: Zejście aktora. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec. Soliński B. (ami), Gazeta Zielonogórska 1963 nr 15, s. 3; Gawlik J. P., Życie Literackie nr 6, s. 5, 10—11; [Soliński B.] (ami), Nadodrże nr 2, s. 12 (fot. z przedst.), Teatr nr 4, s. 27.
- IBSEN H.: John Gabriel Borkman. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Bąk B., Odra 1959 nr 40, s. 8; Giżejowski Z., Gazeta Zielonogórska nr 211, s. 3 (felieton przedprem.); Hebanowski S., Teatr nr 22, s. 6—7.
- IWASZKIEWICZ J.: Lato w Nohant. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Bąk B., Odra 1958 nr 17, s. 9; Kubicka I., Gazeta Zielonogórska nr 71, s. 3; Odojewski W., Tygodnik Zachodni nr 21, s. 4.
- KLICPERA V.: Hadrian z Gzymsów. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: [Kubicka I.] (ika), Gazeta Zielonogórska 1953 nr 6, s. 5; Żytomirski E., Teatr 1953 nr 16, s. 20—21, il.
- KOHOUT P.: Miłość. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Bąk B., Odra 1958 nr 38, s. 8—9; Giżejowski Z., Gazeta Zielonogórska nr 215, s. 3; Kubicka I., Gazeta Zielonogórska nr 223, s. 3—4; Odojewski W., Tygodnik Zachodni nr 39, s. 4 (sprostowanie błędów korektorskich) nr 40, s. 6; Prorok L., Orka nr 49, s. 12; Ritt J., Trybuna Ludu nr 281, s. 6 (fot. z przedst.); Teatr nr 22, s. 27.
- KRUCZKOWSKI L.: Niemcy. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Bąk B., Odra 1960 nr 18, s. 8; Giżejowski Z., Felieton przedpremierowy. Gazeta Zielo-



nogórska nr 79, s. 5; Kubicka I., *Gazeta Zielonogórska* nr 85, s. 4; Solińska I., *Nadodrże* nr 6, s. 11; [Soliński B.] (ami), *Nadodrże* nr 5, s. 12.

—: *Szkice z piekła uczciwych*. Adapt. scen. K. Nastulanka. Reż. M. Okopiński. Teatr Ziemi Lubuskiej im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra. Rec.: [Biłos F.] (fb). *Głos Wielkopolski* 1966 nr 287, s. 6 (wystawa w Poznaniu); [Kosińska M.] (M. K.), *Życie Warszawy* nr 301, s. 4; Okopiński M., *Zeszyty Teatralne* 1966/67 nr 4, s. 3 (wywiad z reżyserem); [Soliński B.] (ami), *Nadodrże* nr 24, s. 1, 10. Szydlowski R., *Gazeta Zielonogórska* nr 289, s. 3—4; Szydlowski R., *Trybuna Ludu* nr 347, s. 6.

—: *Śmierć gubernatora*. Reż. J. Hoffmann. Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra, Rec.: Doboszowa H., *Gazeta Zielonogórska* 1969 nr 272, s. 4; Gawlik J. P., *Życie Literackie* nr 48, s. 12; [Soliński B.] (ami), *Nadodrże* nr 25, s. 1, 9; Teatr nr 24, s. 27 (fot. z przedst.).

LEONOW L.: *Najazd*. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Bąk B., *Odra* (R. Z.) 1960 nr 50, s. 6; Gąsowski Sz., *Gazeta Poznańska* nr 306, s. 3 (wyst. w Poznaniu); (Id.), *Przyjaźń* 1961 nr 7, s. 14; Kubicka I.: *Gazeta Zielonogórska* 1960 nr 270, s. 4; Matulewicz J., *Kurier Polski* 1960 nr 271, s. 4; Okopiński M., *Gazeta Zielonogórska* 1960 nr 264, s. 4 (wywiad przedprem.), rozm. I. Kubicka; [Soliński B.] (ami), *Nadodrże* 1960 nr 12, s. 12; Szczawiński J., *Kierunki* 1961 nr 8, s. 10—11; [Wróblewski A.] A. W. Teatr 1961 nr 1, s. 23 (fot. z przedst.), Teatr 1960 nr 24, s. 28.

MALISZEWSKI A.: *Wczoraj i przedwczoraj*. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: [Kubicka I.] (ika), *Gazeta Zielonogórska* 1953 nr 110, s. 5.

MAKARENKO A.: *Poemat pedagogiczny*. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: [Kubicka I.] (ika), *Gazeta Zielonogórska* 1953 nr 78, s. 4; Teatr 1953 nr 18, s. 20, il.

MISIŃSKI M.: *Teatry dramatyczne Ziemi Zachodnich*. Poznań 1960.

—: *XX lat Lubuskiego Teatru im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze* (album wydany z okazji dwudziestolecia sceny). Zielona Góra 1971.

PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA M.: *Baba-dziwo*. Premiera 1967. Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra. Rec.: Niesiobędzki J., *Gazeta Zielonogórska* 1968 nr 3, s. 3—4; (Id.), (jn.), *Współczesność* nr 6, s. 7, [Soliński B.] (ami), *Nadodrże* nr 2, s. 10; Teatr nr 2, s. 20.

PINTER H.: *Krajobraz. Lekki ból*. Tł. Taborski. Reż.: J. Hoffmann. Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra. Rec.: Doboszowa H., *Gazeta Zielonogórska* 1970 nr 169, s. 8, Pinter H., *Zeszyty Teatralne* 1969/1970 nr 6, s. 1 (list z życzeniami dla inscenizatora i zespołu); z fot. H. Pintera na s. 2, [Soliński B.] (ami), *Nadodrże* nr 14, s. 10, Wróblewski A., Teatr nr 18, s. 20—21.

—: *Kochanek*. Kolekcja Tł. B. Taborski, Reż. J. Hoffmann. Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra. Hoffmann J., *Gazeta Zielonogórska* 1968 nr 35, s. 5 (wywiad przedpremierowy, rozm. (han.) właśc. H. Ankiewicz, Rec.: Piotrowska E., *Nurt* 1968 nr 3, s. 54—55; [Soliński B.] (ami), *Nadodrże* nr 6, s. 10; *Zadrużny S.* *Gazeta Zielonogórska* nr 55, s. 3—4, (Id.), Teatr nr 7—8; Teatr nr 14, s. 6 (fot. z przedst.).

PROSPEKT repertuarowy na sezon 1968/69, Zielona Góra.

PROSPEKT repertuarowy na sezon 1969/70, Zielona Góra.

PROGRAMY teatralne 1960—1974, Gorzów.

RITTNER T.: *Człowiek z budki suflera*. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Bąk B., *Odra* (R. 3) 1961 nr 4, s. 6; Greń Z., *Życie Literackie* 1961 nr 16, s. 4; Kamiński S., *Głos Wielkopolski* nr 19, s. 5.

ROCZNIKI dwutygodnika Nadodrze 1959—1974.

SCHILLER F. von: Intryga i miłość. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: [Biniek J.] J. B.: Schiller w Zielonej Górze. Głos Wielkopolski 1956 nr 183, s. 4; Furmanek J.: Była to prawdziwa uczta..., Kultura i Życie nr 145, s. 3; Giżejowski Z.: Intryga i miłość (felieton przedpremierowy). Gazeta Zielonogórska nr 175, s. 3; Koczanowicz Z.: Od miłości do intrygi. Gazeta Zielonogórska nr 219, s. 3; Kubicka I., Solińska I., Gazeta Zielonogórska nr 215 s. 4; Prorok L., Ziemia i Morze nr 27, s. 5, 6 (fot. z przedstawienia). Teatr nr 18, s. 2.

SHAKESPEARE W.: Król Lear. Tł. J. Paszkowski. Reż. J. Hoffmann. Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra. Rec.: Doboszowa H., Gazeta Zielonogórska 1970 nr 62, s. 4; Hoffmann J., Gazeta Zielonogórska nr 14, s. 4 (wypow. reż. przed premierą), rozm. (Han.) właśc. H. Ankiewicz; [Soliński B.] (ami), Nadodrze nr 4, s. 10; Wróblewski A., Teatr nr 5, s. 12—13, Teatr nr 5, s. 2 fot. z przedst.).

—: Ryszard II. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Kubicka I. Gazeta Zielonogórska 1962 nr 120, s. 3—4; [Solińska I.] (iws.), Gazeta Zielonogórska nr 81, s. 3; Warpechowski J. Gazeta Zielonogórska nr 110, s. 3 (wywiad ze scenografem przed premierą; rozm. E. Pawłowska), fot. z przedst., Teatr nr 13, s. 27.

—: Burza. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Bąk B., Odra 1959 nr 13, s. 2; Giżejowski Z., Gazeta Zielonogórska nr 31, s. 3 (felieton przedpremierowy); Odojewski W., Teatr nr 6, s. 10—12, (polem). Siwicka Z. nr 9, s. 13; Odojewski W. nr 9, s. 3 (sprost.); Solińska I., Gazeta Zielonogórska nr 34, s. 3, 5.

SŁOWACKI J.: Fantazy. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Bąk B. Odra 1959 nr 16, s. 8, 11; Giżejowski Z. Gazeta Zielonogórska nr 68, s. 6; Kubicka I. Gazeta Zielonogórska nr 73, s. 3, 6; Radost M. Kurier Polski nr 77; s. 4 (fot. z przedst.), Teatr nr 17, s. 2.

SZANIAWSKI J., Żeglarz. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec.: Skołuda C. Teatr 1955 nr 20, s. 12—13, il.

SZYPULSKI A.: Tlen. Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra. Rec.: Gawlik J. P. Gazeta Zielonogórska 1964 nr 120, s. 3, 6; Sieradzka Z. Głos Pracy nr 136, s. 4; [Soliński B.] (ami). Nadodrze nr 7, s. 12.

WYSPIAŃSKI S.: Powrót Odysa. Oprac. i układ tekstu J. Hoffmann i J. Ziomek. Reż. J. Hoffmann. Rec.: Fik M. Teatr 1968 nr 24, s. 23—24; Gabrusiewicz A. Gazeta Zielonogórska nr 262, s. 3; Gawlik J. P. Życie Literackie nr 46, s. 7, 12; Hoffmann J. Gazeta Zielonogórska nr 255, s. 4 (wywiad przedpremierowy); [Kubicka I.] (ika). Trybuna Ludu nr 317, s. 4; [Soliński B.] (ami). Nadodrze nr 22, s. 10.

ZATRYBÓWNA A.: Ocalenie. Teatr Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra. Rec. Greń Z. Nadodrze 1961 nr 4, s. 13; (Id.). Życie Literackie nr 16 s. 4; Jasiński T. Orka nr 15, s. 6; Mańkowski J. Kierunki nr 12, s. 10; Szydlowski R. Gazeta Zielonogórska nr 54, s. 3—4, (Id.). Trybuna Ludu nr 67, s. 6.

ZESZYTY teatralne. Zielona Góra 1958—1974.

ZEROMSKI S.: Turoń. Reż. J. Hoffmann. Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego, Zielona Góra. Rec.: [Piotrowska E.] E. P. Nurt 1970 nr 12, s. 61. [Soliński B.] (ami). Nadodrze nr 24, s. 8.

Zielona Góra, sierpień 1974 r.

## O POCZĄTKACH REGIONALNEJ DZIAŁALNOŚCI KULTURALNEJ I NAUKOWEJ NA ŚRODKOWYM NADODRZU

Projekt ujęcia działalności społecznej na rzecz rozwoju i upowszechnienia kultury oraz nauki w ramy statutowo-organizacyjne wysunięto na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze w czerwcu 1956 roku<sup>1</sup>. Sesja ta, z udziałem zaproszonych społecznych działaczy kultury, przedstawicieli instytucji kulturalnych, bardzo krytycznie oceniła ówczesną sytuację województwa w dziedzinie kultury. Złożyło się na to wiele przyczyn. W dyskusji wymieniano najczęściej dwie: niedostateczne zainteresowanie miejscowych władz problemami kultury oraz brak pomocy ze strony centralnych władz państwowych i instytucji kulturalnych.

Źródło ożywienia kulturalnego regionu szukano w aktywności społecznej, a więc w czynnikach pozaadministracyjnych<sup>2</sup>.

Po raz pierwszy też podniesiono problem tworzenia na Ziemi Lubuskiej środowisk artystycznych. Apelowano do wojewódzkich władz o moralną i materialną pomoc dla osiedlających się w regionie, szczególnie w Zielonej Górze, historyków, plastyków, literatów, aktorów, muzyków. Mecenasem tych środowisk, przynajmniej w części, miało być społeczeństwo. „Popieranie twórczości nie może się odbywać wyłącznie w drodze subwencji Wydziału Kultury (...) trzeba, aby społeczeństwo województwa zielonogórskiego pomogło tym twórcom, organizując społeczne Towarzystwo Kultury Ziemi Lubuskiej, obejmujące swym zasięgiem całe nasze społeczeństwo”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Protokół nr III/56 z III sesji WRN w Zielonej Górze odbytej w dniach 29–30.VI.1956 r. WAP w Zielonej Górze. Zespół WRN. Wydział Organizacyjno-Prawny. Sygn. 38. Projekt powołania Towarzystwa Krzewienia Kultury Ziemi Lubuskiej zgłosił przemawiający w dyskusji na wspomnianej sesji radny Sobiesław Piontek. Następnie w przyjętej przez WRN uchwale zobowiązano Wydział Kultury PWRN do utworzenia Towarzystwa po porozumieniu się z WK FJN.

<sup>2</sup> Tamże, m. in. W. Korcz w swym wystąpieniu na sesji wiele uwagi poświęcił tworzącemu się wówczas w województwie środowisku historyków, a także potrzebie zajęcia się przez naukowców problematyką Ziemi Lubuskiej. Stwierdził również, że należy zmobilizować czynnik społeczny, „wysłuchać oddolnych głosów, bo to jest właściwa droga do umasowienia kultury”.

<sup>3</sup> Tamże, z przemówienia radnego Sobiesława Piontka.

W przyjętej przez sesję uchwale polecano ogniom rad narodowych w większym niż dotąd stopniu pozyskiwać do działalności kulturalnej aktyw społeczny, szczególnie spośród inteligencji.

Sesja podjęła uchwałę o utworzeniu Lubuskich Nagród Kulturalnych przyznawanych corocznie twórcom i działaczom kultury za osiągnięcia w twórczości oraz działalności społecznej. Nagrody te, w intencji wnioskodawców<sup>4</sup>, miały być jedną z form mecenatu wojewódzkich władz administracyjnych nad miejscowymi twórcami.

Ówczesna polityczna sytuacja w kraju uniemożliwiła realizację większości wniosków, propozycji oraz uchwały WRN. Do problemów podjętych na sesji powrócono po przemianach październikowych w początkach 1957 r.

Przełom 1956 i 1957 roku charakteryzował się niezwykle ożywieniem politycznym i kulturalnym społeczeństwa Ziemi Lubuskiej.

O społecznym zaangażowaniu się mieszkańców województwa w problemy kulturalne regionu najlepiej świadczą powstające wówczas towarzystwa lokalne i kluby inteligencji w Zielonej Górze, Gorzowie Wlkp., Zarach, Żaganiu, Wschowie, Międzyrzeczu, Sulechowie, Gubinie, Sulęcinie, które posiadały własne programy działania zmierzające do kulturalnej aktywizacji swych miast i powiatów. Szukały one moralnego i materialnego oparcia dla swej pracy w ośrodku wojewódzkim i ta konieczność przyjscia z konkretną pomocą działaczom terenowym była jedną z przyczyn powołania LTK, jako federacji towarzystw lokalnych i klubów kulturalnych Ziemi Lubuskiej.

Sytuację kulturalną w województwie przed powstaniem Lubuskiego Towarzystwa Kultury najlepiej charakteryzuje dyskusja, która przez kilka miesięcy 1957 roku toczyła się na łamach „Gazety Zielonogórskiej”<sup>5</sup>. Stwierdzono w niej, że wkład Ziemi Lubuskiej w rozwój współczesnej nauki, sztuki, kultury jest minimalny. Pozycja kulturalna Zielonej Góry i województwa zielonogórskiego powinna odpowiadać jej pozycji gospodarczej. Awans kulturalny Ziemi Lubuskiej może być tylko dziełem tych wszystkich, którzy tu mieszkają, a którym sprawy kultury są znane i bliskie, w pierwszym rzędzie zaś inteligencji. Stwierdzano niktą znajomość

<sup>4</sup> Tamże, z propozycją utworzenia Lubuskich Nagród Kulturalnych wystąpił na wspomnianej sesji aktor i reżyser Teatru Ziemi Lubuskiej Zdzisław Giżejowski. Jego propozycję poparli także inni przemawiający w dyskusji.

<sup>5</sup> J. Koniusz, *O potrzebie awansu*. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 23; I. Bieniek, *Awansować, ale jak?* Gazeta Zielonogórska 1957 nr 41; T. Kajan, *Przepraszam, że się wtrącam*. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 47; T. Jasiński, *Zacznijmy od podstaw*. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 53; Z. Rutkowski, *Potęga w dzitaniu*. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 59; Z. Giżejowski, *Awans powinien być pełny*. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 65; E. Jakubaszek, *Ziemia wielekich możliwości*. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 71; F. Kurkowiak, *Na drodze awansu*. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 77; M. Horowicz, *Jesteśmy na dobrej drodze*. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 83, i inni. Ponadto: *Postawiliśmy już pierwszy krok na drodze awansu*. Pokłosie dyskusji. Gazeta Zielonogórska 1957 nr 89.

wśród społeczeństwa historii Ziemi Lubuskiej spowodowaną brakiem publikacji na ten temat. Postulowano przeniesienie Wojewódzkiego Archiwum Państwowego z Sulechowa do Zielonej Góry oraz przekształcenie go w placówkę naukowo-badawczą. Wysunięto projekt wydawania regionalnego periodyku społeczno-kulturalnego. W dyskusji tej, nie bez głosów kontrowersyjnych, zaproponowano utworzenie Lubuskiego Towarzystwa Kultury, które zrzeszając ludzi wykształconych, pełnych zapału i inicjatywy, byłoby największym autorytetem w sprawach kultury dla rad narodowych, a w swej działalności nawiązywałoby do historycznych i kulturalnych tradycji polskich regionu, zwłaszcza do tradycji ludności rodzimej Babimojszczyzny i ziemi międzyrzeckiej. Prócz organizowania życia kulturalnego i badań nad przeszłością Ziemi Lubuskiej, jako kolejne zadanie dla Towarzystwa postulowano w dyskusji ocalenie wszelkiego rodzaju pamiątek związanych z polskością oraz zabezpieczenie miejsc, które na Ziemi Lubuskiej mają związek z historią Polski. Mówiono także o potrzebie powołania w Zielonej Górze wyższej uczelni.

Autorzy tych publicystycznych wypowiedzi: nauczyciele, dziennikarze, młodzi adepci literatury, pracownicy aparatu partyjnego i rad narodowych zaproponowali przyjętą później przez Sejmik Kultury Ziemi Lubuskiej **społeczną drogę awansu kulturalnego województwa**. Idea ta spotkała się z całkowitą aprobatą wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych, i miała, oprócz niezwykle pozytywnych, także konsekwencje negatywne.

Sejmik Kultury Ziemi Lubuskiej zorganizowany w lipcu 1957 r. stanowił wyraźną cezurę w polityce i praktyce kulturalnej na środkowym Nadodrzu. Sejmik, w którego przygotowaniu i obradach, oprócz wielu społecznych działaczy kultury, bardzo aktywnie uczestniczyli przedstawiciele partyjnych i administracyjnych władz wojewódzkich, nakreślił pierwszy w dziejach regionu długofalowy program działalności kulturalnej. Program ten zakładał rozbudowę bazy kulturalnej poprzez budowę nowych obiektów i modernizację istniejących; artystyczne i organizacyjne umacnianie wojewódzkich i powiatowych placówek i instytucji kulturalnych oraz tworzenie nowych; przeprowadzenie korekty sieci placówek kulturalnych i dostosowanie ich do istotnych, aktualnych potrzeb poszczególnych środowisk; utworzenie w Zielonej Górze Wojewódzkiego Domu Kultury, a w każdym powiecie ośrodków metodycznych; zawodowej sceny teatralnej w Gorzowie Wlkp., odbudowę i popularyzowanie zabytków świadczących o polskości Ziemi Lubuskiej; utworzenie izb pamiątek regionalnych, szczególnie w miejscowościach zamieszkałych przez ludność rodzimą; udzielanie pomocy moralnej i materialnej tworzącym się środowiskom twórczym i naukowym; stworzenie odpowiednich warunków twórcom zamieszkałym w województwie oraz tym twórcom i naukowcom,

którzy chcieliby się osiedlić na Ziemi Lubuskiej; utworzenie w porozumieniu z Polskim Towarzystwem Historycznym stacji naukowo-badawczej; zorganizowanie w Zielonej Górze średniej szkoły muzycznej; powołanie własnego czasopisma społeczno- kulturalnego oraz regionalnej oficyny edytorskiej, publikującej dorobek naukowy i artystyczny twórców Ziemi Lubuskiej; utworzenie w perspektywie wyższej uczelni.

Wszystkie te inicjatywy zmierzały do upowszechnienia kultury, sztuki, wiedzy w najszerszych kręgach społeczeństwa i jednocześnie poprzez towarzystwa regionalne miały aktywizować kulturalnie społeczeństwo lubuskie. Powstałe na jesieni 1957 roku Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich sformułowało hasło: „Ziemia Lubuska piękna, gospodarna i kulturalna”, które stanowiło myśl przewodnią tego programu.

„Dla wykonania tych najogólniejszych zadań, w treści których kryje się cały nasz szczegółowy program działania na bliższą i dalszą przyszłość — konieczny jest zespołowy wysiłek wielu ludzi — stwierdzono w deklaracji ideowej, którą oprócz uchwały podjęto na sejmiku. — W poszukiwaniu źródeł energii, nowych ludzi o szerokich horyzontach i czujących sercach, i związanej z tym chęci wyrwania naszego regionu z niczym nie usprawiedliwionego zacofania i zaniedbania — kryje się geneza Lubuskiego Towarzystwa Kultury”<sup>6</sup>.

Regionalny ruch kulturalny poprzez aktywizację jak najszerszych kręgów i środowisk społecznych, gromadzenie i upowszechnianie wiedzy o polskiej przeszłości, współczesności i przyszłości Ziemi Lubuskiej, pragnął przyczynić się do przyspieszenia integracji społecznej, awansowania Ziemi Lubuskiej do rzędu regionów znaczących w kulturze polskiej, do stworzenia w Zielonej Górze ponadregionalnego ośrodka kulturotwórczego. Zbliżyć integrujące się społeczeństwo do problematyki własnego regionu, wydobyć z bogatej przeszłości środkowego Nadodrza wszystko co polskie i spopularyzować w społeczeństwie, zarzucić pomost między przeszłością i współczesnością dla przyszłości, pomóc okrzepnąć niektórym środowiskom twórczym, stworzyć podstawy do uformowania się środowiska naukowego — oto najważniejsze cele Towarzystwa w pierwszych latach jego istnienia.

Ówczesna koncepcja działalności kulturalnej w województwie tworzona i popularyzowana przez LTK zakładała maksymalną aktywność społeczną, bezinteresowność szerokich rzesz odbiorców kultury, zwłaszcza inteligencji, na rzecz kulturalnego rozwoju własnego miasta, wsi, regionu, przy jednoczesnej minimalnej materialnej i organizatorskiej pomocy ze strony państwa.

Jednym z czynników aktywizujących społeczeństwo miał być nowocześnie pojęty regionalizm. Regionalizm jako „mała ideologia” determi-

<sup>6</sup> Protokół z I Sejmiku Kultury Ziemi Lubuskiej w dniach 5—6.VII.1957 w archiwum LTK.

nujący działalność LTK nie miał wiele wspólnego z dawnym regionalizmem. Dawny regionalizm, pielęgnując to, co najbliższe, swojskie, ludowe, zamykał je dość szczelnie przed tym, co ogólnopolskie. Ruch regionalny na Ziemi Lubuskiej poprzez „Nadodrze”, wydawnictwa, filmy Lubuskiego Klubu Filmowego, sesje popularnonaukowe, wszelkiego rodzaju imprezy regionalne, kontakty z ościennymi środowiskami twórczymi i naukowymi, poprzez wszystkie formy swojej działalności, problematykę swego regionu wprowadzał do kultury ogólnopolskiej. Region, stanowiący do niedawna jeszcze „białą plamę” na kulturalnej mapie Polski, otwierał się dla Polski. Ideą regionalizmu, którego nosicielem stał się także lubuski ruch regionalny było przekształcenie tego, co dotąd uważano za regionalne, w ogólnopolskie.

Regionalizm byłby tylko postulatem, gdyby nie dysponował materialną siłą — patriotyzmem lokalnym szerokich grup społeczeństwa, które nie tylko pragnie żyć w regionie kulturalnym, prężnym gospodarczo, ciekawym, ale te swoje pragnienia w miarę możliwości praktycznie realizuje.

Jerzy Kossak zauważył, że w procesie społecznej integracji zrodził się „szczególny patriotyzm lokalny”<sup>7</sup>. „Ci, którzy znają Zieloną Górę, Opole, Jelenią Górę, ziemię koszalińską, znają także grupy tych — głównie młodych — zapaleńców, którzy tworzą tam ośrodki regionalnych badań... którzy mówią o sprawach społecznych rejonu, jak o swoich własnych sprawach, pełni przeróżnych społecznych inicjatyw. Ten typ regionalizmu narodził się ze słusznego przekonania o wspólnocie dotychczasowych dokonań i wspólnocie planów przyszłościowych”<sup>8</sup>.

Jednocześnie LTK reprezentowało pogląd, że tworzona na Ziemi Lubuskiej literatura, sztuka, nauka tyle będzie znaczyć, ile będzie znaczyć w ogólnopolskim życiu kulturalnym. Regionalna tematyka lubuska, szczególnie historyczna oraz z okresu pionierskiego, poprzez nadanie jej interesującego kształtu artystycznego może zainteresować ogólnopolskiego odbiorcę. Wysiłki nad zrealizowaniem tego postulatu, nie poparte znacznymi środkami materialnymi, którymi LTK nigdy nie dysponowało, nie przyniosły jednak liczących się rezultatów artystycznych.

Warto przypomnieć, że lubuski ruch regionalny sięga swymi korzeniami XIX wieku, kiedy to w polskich środowiskach na środkowym Nadodrzu zaczęły powstawać organizacje kultywujące polski język, folklor, obyczaje. Ludność polska Babimojszczyzny, ziemi międzyrzeckiej i wschowskiej, kiedy zaistniała szansa powrotu tych ziem w granice powstającego państwa polskiego, walczyła w powstaniu wielkopolskim dając najlepszy, bo krwią pisany, dowód swych odwiecznych związków

<sup>7</sup> J. Kossak, *Kultura, pisarz, społeczeństwo*. Warszawa 1964, s. 255.

<sup>8</sup> Tamże, s. 256.

z polską ojczyzną. Po niesprawiedliwym dla Polski ustanowieniu zachodniej granicy, Polacy w niesprzyjających warunkach prowadzili intensywną działalność społeczno-oświatową i kulturalną, szczególnie po utworzeniu w końcu 1922 roku Związku Polaków w Niemczech. W okresie II wojny światowej hitlerowcy dążąc do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego, część tej ludności wymordowali, zesłali do obozów koncentracyjnych, wysiedlili z ojcowizn w głąb Rzeszy lub też jako obywatele państwa niemieckiego polskiego pochodzenia „uwięzili” w Wehrmachcie.

„Wchodząc w obręb państwa ludowego — pisał Wiesław Sauter — wniosła ona (ludność rodzima Ziemi Lubuskiej — przypis J. K.) dlań bogate wiano: zahartowany w zmaganiach z zaborcą patriotyzm, wielką pracowitość, zapobiegliwość i oszczędność, zdyscyplinowanie i umiejętność zbiorowego działania dla wspólnego dobra. Te walory charakteru zaczęły przynosić plon w warunkach nowej rzeczywistości polskiej”<sup>9</sup>.

LTK aktywizując działaczy byłego Związku Polaków w Niemczech przy ich bezpośredniej pomocy wprowadzało do świadomości formujące się społeczeństwa Ziemi Lubuskiej historyczną i współczesną problematykę ludności autochtonicznej.

Niektórzy działacze Towarzystwa postulowali nawet, żeby kulturę ludową mieszkańców dawnego Pogranicza „podnieść do rangi” oficjalnej kultury społeczeństwa Ziemi Lubuskiej, co oczywiście byłoby anachronizmem.

Starano się, także poprzez działalność LTK, wprowadzić do życia kulturalnego województwa i świadomości jego mieszkańców najbardziej atrakcyjne i żywe elementy kultury ludności rodzimej. Problemy regionów babimojskiego i międzyrzeckiego wprowadzono do prac naukowych, publicystycznych, literackich, na szpalty czasopism, szczególnie „Nadodrza”, na ekrany kin. Ocalanie od zapomnienia pieśni, legend, baśni, obyczajów, ratowanie od zniszczenia strojów, instrumentów muzycznych, narzędzi pracy, dokumentów, utworzenie trzech izb pamiątek regionalnych w Babimocie, Dąbrowce i Pszczewie, periodyczne organizowanie „Dni folkloru ziemi babimojskiej” — oto ważniejsze osiągnięcia społecznego ruchu kulturalnego na Ziemi Lubuskiej<sup>10</sup>.

Problematyka ludności rodzimej popularyzowana różnymi środkami, także poprzez prasę, radio i TV, to jeden z elementów integrujących społeczeństwo województwa. Przeszłość ludności rodzimej Ziemi Lubuskiej stała się częścią historii regionu lubuskiego, kartą w historii polskiej.

W 1972 roku, w 50 rocznicę powstania Związku Polaków w Niemczech, Rada Państwa odznaczyła ziemię babimojską oraz wieś Dąbrowkę Wlkp.

<sup>9</sup> W. Sauter, *Ludzie spod znaku Rodła*. (W:) *Kalendarz Lubuski 1972*. Zielona Góra 1971, s. 76.

<sup>10</sup> Na podstawie sprawozdań z działalności LTK w latach 1957—1972 znajdujących się w archiwum Towarzystwa.



w powiecie międzyrzeckim Krzyżami Grunwaldu II klasy. Są to jak dotąd jedyne regiony na Ziemi Lubuskiej wyróżnione tak wysokimi odznaczeniami.

Zygmunt Dulczewski przy okazji zajmowania się sprawami regionalizmu w pracach szkoły i nauczyciela zauważył, że „nastąpiło swojego rodzaju „przywłaszczenie” przez nowe województwo dziedzictwa kulturalnego Babimojszczyzny”, a kultywowaniem tego dziedzictwa zajmują się „liczne instytucje i osoby”<sup>11</sup>.

Pierwsze dokonania Towarzystwa miały entuzjastyczną prasę. Ogólne ożywienie społeczno-kulturalne województwa spowodowane przemianami popaździernikowymi, decentralistyczną polityką państwa, zaczęto przypisywać lubuskiemu ruchowi regionalnemu, co w niektórych środowiskach wywoływało kontrowersyjne dyskusje. Dziennikarze popularyzowali sylwetki ludzi o społecznikowskiej pasji. Program LTK nazywano „lubuskim modelem kulturalnym”, a samo Towarzystwo „fabryką społecznych inicjatyw”. W modelu tym wyjątkową rolę przypisywano społecznej aktywności.

Ten rozgłos w prasie i radiu wprowadzał kulturalną Ziemię Lubuską do świadomości współczesnej Polski. Region zupełnie przedtem nie znany szerszemu ogółowi (powszechne mylenie Zielonej Góry z Jelenią Górą) zaczynał zdobywać sobie w ogólnopolskim życiu kulturalnym prawo obywatelstwa. LTK było wówczas neonem Ziemi Lubuskiej na kulturalnej mapie Polski.

Miało to jednocześnie aspekt negatywny: utrzymywało przekonanie, że społeczna aktywnością, bez większego wsparcia finansowego, można prowadzić intensywną, wielopłaszczyznową działalność kulturalną.

Pierwszym w kolejności i najważniejszym w początkowym okresie działalności LTK dokonaniem, przy ogromnym poparciu KW PZPR, było utworzenie w Zielonej Górze regionalnego periodyku o charakterze społeczno-kulturalnym. „Nadodrze” przyjmując formułę „nic co lubuskie, nie jest nam obce” publikowało na swych łamach artykuły o polskiej przeszłości Ziemi Lubuskiej, szczególnie o walce o polskość rodzimych mieszkańców województwa, utwory miejscowych adeptów literatury, reportaże o życiu współczesnym regionu. Na łamach pisma, co było nowością w polskiej prasie, regularnie wypowiadali się działacze towarzystw lokalnych, dyskutowano na temat współczesnego pojęcia regionalizmu, wprowadzenia do programów szkolnych wiedzy o najbliższym młodzieży regionie, o modelu kultury na wsi i w mieście, o potrzebie powołania w Zielonej Górze ośrodka badawczo-naukowego, popularyzowano przykłady dobrej pracy społecznej.

<sup>11</sup> Z. Dulczewski, *Regionalizacja w pracy społeczno-wychowawczej nauczyciela*. Ruch Pedagogiczny 1961 nr 1.

Przyjęcie „Nadodrza” na wyłączny budżet RSW „Prasa” odciążyło znacznie budżet Towarzystwa, które odtąd mogło zwiększyć wydatki na działalność edytorską, filmową, na badania naukowe, na pomoc dla sferderowanych w LTK towarzystw lokalnych. Wydatki te w owym czasie w skali roku nie przekraczały 500 000 zł i były niewspółmierne do zamierzeń i potrzeb. Intensywna, zwłaszcza po roku 1959 działalność edytorska LTK nie tylko popularyzowała historyczną i współczesną problematykę regionu lubuskiego. Towarzystwo wydając prace początkujących wówczas naukowców i literatów przyspieszało ich osobisty naukowy i literacki awans, który był równoznaczny z awansem reprezentowanych przez nich środowisk.

Spośród najbardziej zaawansowanych literacko członków Klubu Literackiego: Tadeusza Jasińskiego, Tadeusza Kajana, Janusza Koniusza, Wiesława Sautera, Bolesława Solińskiego i Henryka Szyłka utworzono w Zielonej Górze oddział Związku Literatów Polskich, zawodową organizację pisarzy<sup>12</sup>. Do oddziału tego zostali również przyjęci: Irena Dowgielewicz, Włodzimierz Korsak, Eugeniusz Wachowiak oraz Papusza, których niektóre utwory ukazały się nakładem LTK.

W stosunku do tej zawodowej organizacji pisarzy LTK przyjęło funkcję wydawcy książek, szczególnie o tematyce regionalnej, organizatora spotkań z czytelnikami oraz współorganizatora imprez literackich inicjowanych przez zielonogórski oddział ZLP, szczególnie VI i XIII zjazdu pisarzy Ziemi Zachodnich.

Powstanie w Zielonej Górze kolejnego, trzynastego w Polsce oddziału ZLP było szczytlem na drodze kulturalnego awansu regionu. Praktyka tworzenia środowisk twórczych w oparciu o własne kadry i przy pomocy środowisk ościennych stała się z czasem charakterystyczna dla innych regionów w kraju. Powołanie oddziału ZLP w Zielonej Górze nastąpiło wcześniej niż w Koszalinie, Kielcach, Białymstoku i Rzeszowie, co jest najlepszym dowodem kulturotwórczych aspiracji lubuskiego ruchu regionalnego.

Awans kulturalny województwa uzależniano także od pomocy i współpracy naukowców, ościennych ośrodków uniwersyteckich, które jak np. ośrodek poznański jeszcze przed 1945 zajmowały się problematyką środkowego Nadodrza. Po powstaniu województwa zielonogórskiego w roku 1950 zainteresowanie się tematyką lubuską w poznańskim i wrocławskim środowisku naukowym znacznie zmalało.

<sup>12</sup> Na zagadnienie to zwrócił uwagę W. Szewczyk w szkicu opublikowanym na łamach *Rocznika Lubuskiego* T. 5. Stwierdził on, że Zielona Góra pozbawiona zaplecza intelektualnego została „zmuszona do wytworzenia własnych form życia duchowego w oparciu o sprawnie funkcjonujący organizm społeczny...”. Także B. Ratusz w pracy *Kształcenie i rozwój kadr oświatowo-kulturalnych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1965* (Poznań–Zielona Góra 1971, s. 116) pisze, że „powstanie oddziału ZLP w Zielonej Górze było dużą zasługą LTK, które umożliwiło start pisarski wielu debiutantom”.

Podjętą przez LTK pierwszą próbą reaktywowania badań naukowych nad Ziemią Lubuską, zwrócenia uwagi naukowców na problemy środkowego Nadodrza było zorganizowanie w Zielonej Górze w marcu 1958 r. ogólnopolskiej konferencji pracowników naukowych. Konferencja zbilansowała dotychczasowe osiągnięcia nauki polskiej w zakresie badań nad przeszłością i współczesnością Ziemi Lubuskiej oraz oceniła bardzo skromny jeszcze wówczas popularnonaukowy dorobek środowiska zielonogórskiego. Konferencja nakreśliła ogólny, perspektywiczny program badań naukowych na Ziemi Lubuskiej postulując m. in. opracowanie szczegółowego planu badań archeologicznych, historycznych, geograficznych, etnograficznych, socjologicznych, ekonomicznych i językoznawczych. Postulowano powołanie grupy konsultantów spośród samodzielnych pracowników nauki różnych specjalności, którzy by współpracowali z Prezydium WRN i Lubuskim Towarzystwem Kultury w rozwiązywaniu najważniejszych problemów związanych z ogólną aktywizacją województwa. Uczestnicy konferencji poparli postulat utworzenia w Zielonej Górze biblioteki i stacji naukowej oraz wyrazili zgodę na współpracę przy wydawaniu Roczników Lubuskich, które by podejmowały na swych łamach naukowo opracowaną problematykę historyczną i współczesną regionu.

„Pragniemy — stwierdzano w referacie LTK zatytułowanym „O potrzebie ożywienia badań naukowych nad Ziemią Lubuską”, wygłoszonym przez Władysława Korcza, ówczesnego wiceprezesa Towarzystwa — uczynić z naszego miasta ośrodek badań naukowych regionu lubuskiego”<sup>13</sup>.

Konferencja, w której uczestniczyli wybitni przedstawiciele poszczególnych dyscyplin naukowych, stworzyła klimat umożliwiający realizację niektórych dotychczasowych zamierzeń. I tak już w maju 1958 r. utworzono od dawna postulowaną Stację Naukową Polskiego Towarzystwa Historycznego, wprawdzie w początkach tylko z jednoosobową obsadą, ale pierwszą i jedyną wówczas w województwie placówkę humanistyczną. Rozpoczęto w 1959 roku edycję Roczników Lubuskich, wokół których — jak trafnie zauważył Hieronim Szczegół<sup>14</sup> — Lubuskie Towarzystwo Kultury starało się skupić grono początkujących wówczas naukowców Ziemi Lubuskiej, szczególnie historyków. Podobną funkcję spełniała Biblioteka Lubuska — seria wydawnicza Wydawnictwa Poznańskiego, ukazująca się z inicjatywy PTH i LTK. Przeniesiono także z Sulechowa do pałacu w Kisielinie pod Zieloną Górą Wojewódzkie Ar-

<sup>13</sup> Protokół z tej konferencji w archiwum LTK. W konferencji tej uczestniczyli m. in. Z. Kaczmarczyk, M. Szaniecki, G. Labuda, J. Wąsicki, S. Zajchowska, Z. Dulczewski z Poznania, S. Inglot, W. Czaplinski, M. Małczyński, K. Małczyński, S. Wyslouch, K. Popiołek z Wrocławia oraz W. Hensel z Warszawy.

<sup>14</sup> H. Szczegół, *Środowisko naukowe Ziemi Lubuskiej*, Rocznik Lubuski T. V, Zielona Góra 1968, s. 90.

chiwum Państwowe, co umożliwiło naukowcom dostęp do akt często niezbędnych do właściwego ukazania dziejów regionu lubuskiego. Zorganizowano, a był to okres przygotowań do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, przy pomocy i współpracy pracowników nauki wiele imprez popularyzujących wśród społeczeństwa problemy Ziemi Lubuskiej.

Towarzystwo publikując prace o charakterze popularnym i naukowym przede wszystkim o tematyce lubuskiej, z jednej strony popularyzowało wiedzę o regionie, z drugiej — w ten sposób umożliwiało, przyspieszało start przyszłym pracownikom nauki.

Niezależnie od Biblioteki Lubuskiej, w której publikowano prace dłuższe, kilkuarkuszowe<sup>15</sup>, i Rocznika Lubuskiego<sup>16</sup>, gdzie zamieszczano prace krótsze, do jednego arkusza, LTK samodzielnie lub wspólnie z Wydawnictwem Poznańskim wydawało ambitne prace popularne i popularnonaukowe<sup>17</sup>. W latach 1958—1964 w Lubuskim Towarzystwie Kultury debiutowali lub zamieścili jedne z pierwszych prac m. in. tacy autorzy, jak Joachim Benyskiewicz, Edward Dąbrowski, Marian Eckert, Tadeusz Kajan, Barbara Kołodziejska, Władysław Korcz, Stanisław Kowalski, Wiktor Lemiesz, Jan Muszyński, Wojciech Pasterniak, Zygmunt Rutkowski, Wiesław Sauter, Hieronim Szczegół.

Naukowa i popularyzatorska działalność Lubuskiego Towarzystwa Kultury była prowadzona w ścisłej współpracy z samodzielnymi pracownikami nauki z Poznania, Wrocławia, Warszawy i Krakowa. A oto ich nazwiska: Józef Burszta, Andrzej Domański, Zygmunt Dulczewski, Maria Frankowska, Józef Gierowski, Zdzisław Grot, Marian Haisig, Zdzisław Kaczmarczyk, Bogdan Kostrzewski, Wojciech Kočka, Andrzej Kwilecki, Gerard Labuda, Ewa Maleczyńska, Karol Maleczyński, W. Markiewicz, Benon Miśkiewicz, Kazimierz Orzechowski, Czesław Łuczak, Kazimierz Popiołek, Michał Szczaniecki, Jan Wąsicki, Stanisława Zajchowska.

Naukowcy ci recenzowali teksty autorów lubuskich, uczestniczyli w pracach kolegów Rocznika Lubuskiego i Biblioteki Lubuskiej, w sesjach

<sup>15</sup> W serii tej w latach 1958—1962 ukazały się: R. Szczepaniak, *Początki miast lubuskich*; W. Korcz, *Dzieje uprawy zielonogórskiej winorośli*; W. Fenrych, *Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i XIV w.*; J. Wąsicki, *Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 1793—1815*; U. Dymaczewska, *Z. Hołowińska. Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej*; S. Kurnatowski, J. Nalepa, *Z przeszłości Międzyrzecza*; J. Stępczak, *Powfny memoriał niemiecki z roku 1937 o położeniu powiatu glogowskiego*. Biblioteka Lubuska ukazywała się w Wydawnictwie Poznańskim, częściowo finansowana przez LTK.

<sup>16</sup> W Rocznikach Lubuskich opublikowali swoje prace m.in. Joachim Benyskiewicz, Edward Dąbrowski, Marian Eckert, Władysław Korcz, Barbara Kołodziejska, Jan Muszyński, Wiktor Lemiesz, Zygmunt Rutkowski, Wojciech Pasterniak, Hieronim Szczegół i inni. Po powstaniu LTN Roczniki stały się pismem naukowym tego Towarzystwa.

<sup>17</sup> Z ważniejszych publikacji należy wymienić prace W. Lemiesza, *Dąbrowka pod okiem hitlerowskiego żandarma*; W. Sautera, *Z walk o polskość Babimojszczyzny oraz J. Muszyńskiego i S. Kowalskiego, Kożuchów*.

i seminariach organizowanych przez Towarzystwo. Wnieśli duży wkład w reaktywowanie badań naukowych na Ziemi Lubuskiej po roku 1956 i w powstanie lubuskiego środowiska naukowego.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych czyniono w województwie zielonogórskim pierwsze próby związania nauki z praktyką, wykorzystania refleksji naukowej w praktycznej działalności władz i instytucji. „Większe znaczenie — i to jest zagadnienie niewątpliwie istotne ze stanowiska współpracy nauki z praktyką — pisze Andrzej Kwilecki — może mieć udział i aktywność socjologa w dziedzinie udostępniania wyników badań praktykom i zapoznawania ich z przebiegiem i treścią poznania naukowego... Otóż nagromadzono w tym zakresie sporo doświadczeń i uzyskano w niektórych regionach osiągnięcia organizacyjne”<sup>18</sup>.

W cytowanym szkicu znany poznański socjolog tezę tę ilustruje przypomnieniem szeregu spotkań socjologów badających Ziemię Lubuską z aktywnym politycznym i społeczno-kulturalnym województwa zielonogórskiego oraz dwie narady socjologów w Zielonej Górze zorganizowane w 1959 i 1961 r. przez Lubuskie Towarzystwo Kultury, Prezydium WRN w Zielonej Górze i Instytut Zachodni w Poznaniu.

Stworzenie własnego środowiska naukowego, intensyfikacja badań naukowych i ich edytorskie prezentowanie szerszej opinii społecznej to ważniejsze problemy, które przewijały się przez obrady II Sejmiku LTK, odbytego w początkach 1960 r. Sejmik ten poprzedziła dyskusja na łamach „Nadodrza”, w której także postulowano rozwój nauki na Ziemi Lubuskiej jako istotnego czynnika dalszej aktywizacji województwa<sup>19</sup>. Z działalności LTK domagano się wyodrębnienia nurtu badawczo-naukowego. W dyskusji na sejmiku zgłoszono postulat „stworzenia Towarzystwa Nauk jako członu LTK”.

Po II Sejmiku jako wiodący kierunek w działalności Towarzystwa przyjęto intensyfikację badań naukowych prowadzonych przez naukowców z zewnątrz oraz przez miejscowych historyków, archeologów, etnografów i przedstawicieli innych dziedzin nauki. Zaproponowano utworzenie w ramach LTK ośrodka badawczo-naukowego, który prowadząc w niektórych dziedzinach badania naukowe praktycznie służące regionowi, byłby równocześnie koordynatorem działalności naukowej w województwie prowadzonej przez ośrodki uniwersyteckie, niektóre komórki PAN, pracowników placówek muzealnych, a także indywidualnych hobbystów, „szperaczy regionalnych”, którzy posiadając dużą wiedzę o regionie mogliby oddać nauce spore usługi. Awans regionu, postulowano,

<sup>18</sup> A. Kwilecki we wstępie do: *Ziemię Zachodnią w polskiej literaturze socjologicznej*. Poznań 1970, s. 21.

<sup>19</sup> W dyskusji m. in. głos zabierali: Tadeusz Jasiński, Eugeniusz Paukszta, Wiesław Sauter i Irena Solińska.

powinien dokonać się poprzez awans własnej kadry, własnych środowisk twórczych w oparciu o pomoc ośrodków ościennych, gdyż na importowanie doświadczonej kadry pracowników nauki województwo nie miało wtedy większych szans. W dyskusjach na ten temat powoływano się na społeczny rodowód Teatru Ziemi Lubuskiej, kiedy to władze administracyjne województwa uchwałą Prezydium WRN w 1951 roku awansowały zespół amatorski do rangi zespołu zawodowego, który na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pozyskawszy młodych, zdolnych aktorów za dyrekcji Jerzego Zegalskiego i Marka Okopińskiego należał do najwybitniejszych scen terenowych w Polsce. Drugim przykładem wytworzenia własnego środowiska kulturotwórczego było utworzenie w Zielonej Górze wyłącznie w oparciu o miejscowych literatów oddziału ZLP.

Dyskusje wokół problematyki naukowo-badawczej prowadzone w kręgu działaczy LTK przeniesiono na łamy „Nadodrza”. W dyskusji tej wysunięto projekt utworzenia społecznego „lubuskiego instytutu naukowego”, chociaż większość dyskutantów pod pojęciem instytutu rozumiała ośrodek badawczo-naukowy zatrudniający kilkudziesięciu pracowników. Z kronikarskiego obowiązku należy odnotować, że pierwotnie postulowano przekształcić Muzeum Okręgowe w ośrodek naukowy, ale pomysł ten nie znalazł większego rezonansu i szybko zrezygnowano z jego realizacji. Pomysł utworzenia ośrodka w ramach statutowej działalności regionalnego towarzystwa o charakterze kulturalnym został częściowo zapożyczony z Olsztyna, gdzie przy Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym „Pojezierze” pracował już wówczas Ośrodek Badawczo-Naukowy im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

Projekt powołania w Zielonej Górze naukowej, zawodowej placówki humanistycznej na kilka lat przed utworzeniem w mieście wyższych uczelni należy z perspektywy czasu ocenić bardzo pozytywnie. Dyskusje toczne wokół utworzenia „lubuskiego instytutu naukowego” zwróciły uwagę władz na konieczność większego niż dotąd zajęcia się problemami nauki, społeczno-gospodarczą potrzebę stworzenia warunków umożliwiających powstanie lubuskiego środowiska naukowego. Problematyka naukowa stała się ważną problematyką społeczną, znalazła się w sferze zainteresowań wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych. I to było największym osiągnięciem tej inicjatywy.

W latach 1962—1964 w ramach LTK działał ośrodek naukowo-badawczy z jednoosobową obsadą, co z góry skazywało tę nowo powstałą placówkę na ograniczony zakres działania.

LTK jako wojewódzka federacja towarzystw lokalnych obarczone wielorakimi powinnościami nie mogło ze swego niewielkiego budżetu przeznaczać większych kwot na rozwój badań naukowych, a krępujące towarzystwa społeczne przepisy nie zezwalały na zatrudnienie nowych pra-

owników w ośrodku. Społeczny zarząd LTK, złożony przede wszystkim z działaczy kultury, uwikłany w podejmowanie i realizowanie wciąż nowych inicjatyw, często nie był kompetentny i nie dysponował dostatecznym czasem, żeby podejmować właściwe decyzje w sprawach tak skomplikowanych jak prowadzenie specjalistycznych badań naukowych. To były podstawowe przyczyny wyodrębnienia się ośrodka ze struktury organizacyjnej LTK. Po wielu dyskusjach, także z przedstawicielami wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych, postanowiono utworzyć w oparciu o ośrodek samodzielne Lubuskie Towarzystwo Naukowe.

Utworzenie w 1964 roku Lubuskiego Towarzystwa Naukowego zakończyło pierwszy, wstępny okres formowania się humanistycznego środowiska naukowego na środkowym Nadodrzu, którego dalszy rozwój wiąże się z powstaniem w województwie wyższych uczelni. Społeczne poczynania, co jest ogólnopolską prawidłowością, otrzymały instytucjonalny charakter. Województwo zielonogórskie — jak stwierdził Michał Szczaniecki na założycielskiej konferencji LTN — przestało być „konsumentem osiągnięć naukowych innych ośrodków”. Poczęło stawać się regionem coraz bardziej znaczącym na naukowej mapie Polski.

## LUBUSKIE ŚRODOWISKO LITERACKIE W LATACH 1955—1973

1. Prace badawcze nad kształtowaniem się lokalnych środowisk literackich nie są podejmowane zbyt często. Dotyczy to nie tylko okresu powojennego, także geografia literacka międzywojennego dwudziestolecia posiada szereg „białych plam”. „Nie ma swej historii środowisko krakowskie, choć stało się kolebką awangardy poetyckiej, (...) nie ma jej środowisko lwowskie czy wileńskie (...), Historyka literatury tego okresu bardziej już nęci historia grup literackich i związanych z nimi czasopism niż historia środowisk”<sup>1</sup>. Nie dzieje się tak bez powodu: „jeżeli w danym środowisku literackim pojawili się pisarze wybitni, dzieła ich weszły w skład literatury narodowej, zajęły w niej odpowiednie miejsce, wzbogaciły ją o własne i oryginalne wartości, a w takim wypadku sprawa ich terytorialnej proveniencji jest rzeczą drugorzędną, bez większego znaczenia i może, co najwyżej, stanowić przedmiot lokalnej dumy. (...) Ale środowisko literackie, ukształtowane poza głównymi ośrodkami życia kulturalnego, ma możliwość innego jeszcze włączania się w nurt rozwojowy literatury narodowej. Może to czynić jako zbiorowość, jako skupienie pisarzy istotnie minorum gentium, którzy jednak czerpiąc z doświadczeń swego środowiska, z jego przeszłości i teraźniejszości, z jego odrębnej lub nie występującej gdzie indziej w takim natężeniu i kształcie problematyki mogą wprowadzać do literatury nowe zagadnienia, nowe motywy, których literatura przedtem nie знаła lub nie dostrzegała”<sup>2</sup>. Zdaniem Zdzisława Hierowskiego prawidłowość tę potwierdza po roku 1945 działalność i twórczość lokalnych skupisk pisarzy w województwach zachodnich i północnych.

W ujęciu Hierowskiego problematyka życia literackiego ulega upodrzednieniu. Jest istotna o tyle, o ile w jakikolwiek sposób rzutuje na rozwój literatury. Należąca w istocie do tej sfery zagadnień, którymi interesuje się socjologia literatury, problematyka ta odnoszona jest do auto-

<sup>1</sup> Z. Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922—1939*, Katowice, 1969, s. 5.

<sup>2</sup> Tamże, ss. 5—6.



onomicznych kwestii literatury. Jeśli jednak takie postawienie sprawy jest funkcjonalne w przypadku lokalnych skupisk pisarskich dwudziestolecia (np. analizowana przez Hierowskiego „literatura śląska”) i dla pierwszych lat powojennych, o tyle rzecz wygląda odmiennie w latach 1956—1973. Dla opisu sytuacji tych lat o wiele bardziej słuszne wydaje się rozpatrywanie spraw środowisk literackich odnosząc je — mówiąc metaforycznie — nie tyle do porządku literatury, co prawidłowości życia społecznego. Zdaniem Stefana Żółkiewskiego już w latach 1918—1932 „istniał (...) kulturowy przymus tworzenia środowisk literackich w większych ówczesnych miastach charakteryzujących się silniejszymi napięciami klasowymi, żywszym ruchem gospodarczym, skupianiem się z jednej strony inteligencji, z drugiej zaś tworzeniem się aktywnych ośrodków ruchu robotniczego. Skutki tych przymusów widzimy dzisiaj, obserwując współczesną mapę środowisk literackich w Polsce”<sup>3</sup>.

W tym ujęciu proces powstania i kształtowania się środowisk twórczych jest funkcjonalnie związany z tworzeniem się regionalnych centrów społeczno-kulturalnych. Istnienie środowiska wiąże się tyleż z wolicjonarnymi decyzjami pisarzy, co jest efektem obiektywnych procesów. Jego kształt, zasięg działania są w dużej mierze niezależne od woli tworzących je pisarzy. Wynikają z potencjału ekonomicznego i gospodarczego regionu.

Jednocześnie — i tu należy szukać przyczyn nikłego stosunkowo zainteresowania historyków literatury — włączenie spraw środowisk literackich w sferę interesującą raczej socjologię kultury niż literaturoznawstwo, powoduje, że dla opisu tendencji literackich jakiegos okresu geografia literacka jest bez znaczenia. O wiele istotniejsza jest np. geografia grup literackich.

Istniejące opracowania mieszczą się — wyjątki są nieliczne — w dwu grupach, pierwszą z nich tworzą wydawnictwa typu informacyjno-dokumentacyjnego, a więc różnego rodzaju słowniki pisarzy<sup>4</sup>, drugą — prace omawiające twórczość pisarzy mieszkających w danym regionie<sup>5</sup>. Oprócz

<sup>3</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918—1932)*. Wrocław 1973, s. 176.

<sup>4</sup> Wymieniamy jedynie ważniejsze: M. Fazań, W. Nawrocki, *Katowickie środowisko literackie w latach 1945—1967*. Katowice 1969; E. Kuźma, M. Kowalewska, *Pisarze Pomorza Zachodniego*. Gdynia 1967; M. Kowalewska, *Pisarze Ziemi Bydgoskiej*. Informator. Gdynia 1968; M. Misiorny, *Pisarze gdańscy*. Informator. Gdańsk 1969; T. Wajsbrod, H. Kamińska, *Pisarze olsztyńscy*. Olsztyn 1966; N. Chadzinikolau, J. Mańkowski, *Pisarze Wielkopolski*. Informator. Poznań 1971. Oprócz słowników tego typu dotyczących wszystkich działających współcześnie pisarzy polskich lub — jak wymienione wyżej — pisarzy poszczególnych regionów istnieją także wydawnictwa informacyjne dotyczące autorów związanych z poszczególnymi organizacjami (głównie młodoliterackimi). Zob. R. Marciniak, W. Wągiel, *Informator bibliograficzny KKMP (1959—1974)*. Warszawa 1974. O pisarzach zielonogórskich zob. A. K. Waśkiewicz, *Lubuskie środowisko literackie*. Informator. Zielona Góra 1970.

<sup>5</sup> Zob. np. R. Hajduk, *Opolskie środowisko literackie*. Opole 1961; Z. Kubikowski, *Wrocław literacki*. Wrocław 1962; L. Pośpiechowa, *Twórczość literacka pisarzy opolskich w dwudziestolecu Polski Ludowej*. Opole 1965. Prace analizujące życie literackie poszczegól-

nich mamy jeszcze do czynienia z opracowaniami typu popularnych przewodników po literaturze regionu bądź esejami mieszczącymi się na pograniczu prac dokumentacyjnych i popularnej gawędy.

2. Szkic ten nie jest systematycznym zarysem powstania i funkcjonowania zielonogórskiego środowiska literackiego. Chce być jedynie uporządkowaniem i przypomnieniem faktów, próbą raczej zarysowania problematyki niż jej wyczerpania. Przyjmując jako cezurę początkową rok 1955, kierujemy się faktem wydania w tym właśnie roku pierwszego dokumentu zorganizowanego życia literackiego — jednodniówki „Ziemia Lubuska”. Zamyka ona, by tak rzec, przygotowawczy etap ruchu literackiego.

W okresie poprzedzającym istniały wprawdzie na terenie dzisiejszego województwa zielonogórskiego pewne centra życia kulturalnego. Ośrodkiem odgrywającym rolę dominującą był wówczas Gorzów Wlkp. Tu zaraz po wojnie osiedlił się Włodzimierz Korsak, tu od lipca 1945 ukazywał się tygodnik „Ziemia Gorzowska” (potem pt. „Ziemia Lubuska”), ekspozyturę gorzowską uruchomiła redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, potem także „Słowa Polskiego”<sup>6</sup>. Były to jednak pisma przede wszystkim informacyjne. Publikowane w „Ziemii Lubuskiej” wiersze Janiny Jaczewskiej mogą być interesujące jedynie jako dokument chwili. To samo odnosi się do utworów publikowanych w „Kalendarzu Ziemi Odzyskanych” (wydanego w Gorzowie nakładem Niższego Seminarium Duchownego) i w „Tygodniku Katolickim”, „piśmie religijnym dla Ziemi Odzyskanych”. Oba wydawnictwa nie różnią się poziomem od przeciętnych druków dewocyjnych.

Przyjmując 1955 rok jako cezurę początkową, pośrednio określamy także specyfikę tego środowiska — jego start przypada na okres stabilizowania się ruchu literackiego w województwach zachodnich i północnych. Zdaniem Władysława Ogrodzińskiego w ruchu tym wyróżnić można trzy okresy: „lata 1945—1950 — okres tak zwanego osadnictwa literackiego, lata 1950—1955 — okres upadku i odżywiania regionalnych ambicji literackich i lata 1955—1964 — okres stabilizowania się i integrowania środowisk literackich”<sup>7</sup>. W dwu pierwszych okresach nie istniały obiektywne warunki do powstania środowiska. Brak było zarówno bazy, jak i tradycji. Dwa największe ośrodki województwa — Gorzów i Zielona Góra, były miastami małymi, w roku 1950 liczba mieszkańców

nich środowisk dotyczy z reguły okresu międzywojennego. Zob. Z. Hierowski, op. cit.; E. Pawlak, *Życie literackie Poznania w latach 1917, 1939*. Poznań 1971.

<sup>6</sup> W. J. Ciesielski, *Gorzowskie kartki*, (W:) *Mój dom nad Odrą*. Drugi tom wspomnień i pamiętników. Zielona Góra 1965, ss. 122—131.

<sup>7</sup> W. Ogrodziński, *Ruch literacki na Ziemiach Zachodnich i Północnych*. Olsztyn 1965, s. 5. Dyskusje o periodyzacji życia literackiego ziem zachodnich referuje szerzej E. Kuźma. Zob. E. Kuźma, M. Kowalewska, op. cit., ss. 25—32.

w każdym z nich nie przekraczała 30 tysięcy. Co więcej były to — także w sensie administracyjnym — ośrodki peryferyjne, uzależnione w pierwszym wypadku od Poznania, w drugim od Wrocławia.

Z tego punktu widzenia dopiero w momencie powstania województwa (1950) zrodziły się warunki umożliwiające — w perspektywie — powstanie środowisk twórczych. W roku 1950 powstaje dziennik wojewódzki („Gazeta Zielonogórska”, do września 1952 roku drukowana w Poznaniu), w 1951 r. powołana zostaje scena zawodowa (na bazie zespołu amatorskiego, wcześniej przez pewien czas teatr zawodowy działał w Gorzowie), w 1953 r. w województwie osiedla się piętnastoosobowa grupa absolwentów uczelni plastycznych... Ten zespół wydarzeń, będący konsekwencją decyzji natury administracyjnej należy potraktować jako wyraz pewnych prawidłowości, tego mianowicie, co Żółkiewski nazywa „kulturowym przymusem”. W odniesieniu do lat pięćdziesiątych oznacza to po prostu dążność do stworzenia tych instytucji kulturalnych, które mieszczą się w standardzie wojewódzkim. W połowie lat pięćdziesiątych w województwie zielonogórskim „wykrystalizowały się pewne grupy zawodowe inteligencji twórczej, wymienię tu — pisze Andrzej Czarkowski — chociażby zawód aktora, dziennikarza, plastyka i właśnie w oparciu o te zawody zaczęły się tworzyć środowiska twórcze”<sup>8</sup>. Ale — nie zapominajmy — proces ten poprzedzają decyzje administracyjne. Iżby mogło powstać środowisko aktorskie, musi istnieć teatr, aby mogło istnieć środowisko dziennikarskie musi przedtem być powołana gazeta; pozornie z tego schematu wyłamuje się środowisko plastyczne, ale i ono ma u swej genezy decyzję administracyjną — skierowanie tu właśnie stypendystów Ministerstwa Kultury<sup>9</sup>.

Oznacza to jednocześnie, że środowisko, będąc konsekwencją utworzenia — pierwotnych wobec niego — instytucji kulturalnych, zyskuje w miarę trwałe podstawy działania. Nie ono tworzy instytucje, ale instytucje je powołują do istnienia. W systemie, który ukształtuje się w latach następnych, wszystkie — poza literackim — środowiska artystyczne znajdują oparcie w instytucjach, które bez nich nie mogłyby funkcjonować.

W przypadku środowiska literackiego zależności nie są tak oczywiste. Istnieje jednak ścisły związek pomiędzy powstaniem w Zielonej Górze wojewódzkiego centrum administracyjnego a tworzeniem się środowiska literackiego.

Po pierwsze: opóźnienie startu środowiska. Decyzja zapadła bowiem w momencie, gdy akcja osiedlania pisarzy na ziemiach zachodnich i półno-

<sup>8</sup> A. Czarkowski, *Kształtowanie się środowisk twórczych województwa zielonogórskiego*. Rocznik Lubuski T. 5: 1968, ss. 40—62.

<sup>9</sup> Artykuły wspomnieniowe K. Felchnerowskiego, J. Muszyńskiego i S. Słockiego, *Nadodrze* 1974 nr 10, ss. 1, 6—7.

cnych została, bez widocznych zresztą efektów — zakończona. Po drugie: opóźnienie startu spowodowało, że nie wchodził tu w grę ten sposób organizowania się środowiska, gdzie „ośrodkiem skupienia” jest wybitny lub przynajmniej posiadający pewien autorytet pisarz, sprawujący opiekę nad młodszymi i mniej doświadczonymi kolegami (co było jednym z założeń akcji osiedleńczej). Po trzecie: nowo kreowane miasto wojewódzkie pozbawione było instytucji służących interesom środowiska pisarskiego (wydawnictwo, czasopisma). Zostaną one przez to środowisko stworzone. Po czwarte: brak kulturalnego zaplecza sprawił, że miasto było dla przybyszów z kręgów artystycznych nieatrakcyjne; przyjeżdżali więc głównie młodzi, ale — to ważne — nie jako pisarze, lecz ludzie innych zawodów.

Okoliczności poprzedzające wydanie „Ziemi Lubuskiej” są stosunkowo łatwe do odtworzenia. W kwietniu 1954 roku przyjeżdża do Zielonej Góry Tadeusz Jasiński, autor dwu opowiadań opublikowanych w głośnej książce „Za wspólną sprawę robotników i chłopów”, przez pewien czas kierownik działu literackiego czasopisma „Wieś”. Obejmuje najpierw kierownictwo „Kultury i Życia”, dodatku kulturalnego do „Gazety Zielonogórskiej”, potem redakcję pisma ZW ZMP „Głos Młodych”. W Sulechowie, z nakazu pracy, osiedla się w tym samym roku Janusz Koniusz, absolwent katowickiej WSP, autor kilkunastu wierszy drukowanych w czasopiśmie i almanachach. W teatrze pracuje aktor-poeta Stanisław Masłowski. W roku 1954 debiutuje mieszkający od 1945 roku w województwie Henryk Szyłkin, wcześniej — Roman Łoboda. Ta grupa powołuje w roku 1954 Sekcję Literacką Koła Miłośników Literatury przy ZW ZMP. Prezesem sekcji został Tadeusz Jasiński. Nieoficjalnym organem koła staje się „Głos Młodych”. W roku 1955 Jasiński przestaje wprawdzie być redaktorem tego pisma, pozostaje jednak nadal prezesem Klubu.

Wydanie jednodniówki, będącej intencjonalnie zaczątkiem pisma, wiązać należy tyleż z utratą — po odejściu z redakcji „Głosu Młodych” Jasińskiego — własnej trybuny Koła, co z przemianami dokonującymi się wówczas w życiu kulturalnym. Decentralizacją przede wszystkim.

„Ziemia Lubuska” posiada wszystkie cechy wydawnictwa okresu przejściowego. Jedyny zamieszczony tu tekst krytycznoliteracki, artykuł Romana Łobody „Niektóre problemy poezji na tle sztuki współczesnej” dobrze dokumentuje ówczesne rozchwianie kryteriów: „Realizm socjalistyczny ma być współtwórcą budownictwa kraju. Niektórzy twórcy i krytycy nie obejmowali jednak całokształtu przemian — produkując i zachwalając agitki albo panegiryki. Inni, nie mogąc sobie poradzić z problemami bezpośrednio mobilizującymi politycznie i gospodarczo, uznali, że wobec tego nie mają nic do powiedzenia. W ten sposób zawężono pojęcie realizmu socjalistycznego, nie widząc całego ogromu rzeczywistości,

które jest podbudową oraz tworzywem sztuki. (...) Odejście od prawdy jest odejściem od człowieka". Artykuł ten wymierzony jest przeciw „negacji dorobku dziesięciolecia dokonanej przez młodych krytyków, a głównie Błońskiego". Z jednej strony mamy tu gloryfikację okresu, „w którym zrodził się realizm ze zdrowej ekonomicznie, socjologicznie i estetycznie społeczności", z drugiej ostrożne zastrzeżenie: „w imię poszukiwania najtrafniejszej formy wyrazu dla złożoności i bogactwa naszej epoki — artysta ma prawo do eksperymentu; czemu również jedenasta sesja (Rady Kultury i Sztuki — przyp. A.K.W.) nie zaprzeczyła"<sup>10</sup>.

Jednodniówka była, jak powiedzieliśmy, wydawnictwem typowym dla okresu przejściowego. Pierwociny tego środowiska odbijały ówczesne tendencje literackie. W zamierzeniu miał to być periodyk społeczno-kulturalny. Liczne materiały historyczne były, jak można sądzić, nie tyle długiem splecionym regionalizmowi, co wynikały właśnie z przyjętej formuły pisma, w którym literatura stanowić miała tylko jeden z działów. Grupa redagująca „Ziemię Lubuską"<sup>11</sup> stanowić będzie potem zasadniczy zrab zespołu „Nadodrza".

Jako zbiór tekstów literackich materiały zamieszczone w „Ziemii Lubuskiej" są dziś tylko dokumentem, i wówczas zresztą, gdy były pisane, nie wyróżniały się spośród innych ówczesnie drukowanych tekstów. Ukazanie się jednak tej publikacji było faktem, którego wagi dla późniejszego rozwoju środowiska nie można nie docenić. Przede wszystkim — było to pierwsze wydawnictwo zbiorowe, sygnał istnienia grupy pisarzy, mogącej stanowić zaczątek środowiska literackiego. Nadal wprowadzić mówi się o imporcie „doświadczonych literatów"<sup>12</sup>, którzy mogliby stanowić autorytet dla młodych i zarazem czynnik integrujący ich poczynania, liczone jednak przede wszystkim na własne siły.

Wspomnieliśmy wyżej, że środowisko to nie знаło zjawiska „importu pisarzy". Po pierwsze dlatego, że tworzyć się zaczęło w momencie, gdy okres „osadnictwa literackiego" został definitywnie zakończony, po drugie — dlatego, iż nie było warunków sprzyjających osiedlaniu, istniejące instytucje kulturalne, używając terminologii Żółkiewskiego, odbywały się z powodzeniem bez „pisarzy — techników literackich"<sup>13</sup>. Nie istniało — mówiąc inaczej, zapotrzebowanie na te usługi, które pisarz może świadczyć niejako na marginesie swej działalności pisarskiej (ekspertyzy,

<sup>10</sup> R. Łoboda, *Niektóre problemy poezji na tle sztuki współczesnej*. Ziemia Lubuska. Jednodniówka. Zielona Góra lipiec—sierpień 1955, ss. 14—15.

<sup>11</sup> Nie był on podany w stopce redakcyjnej, rekonstruujemy go na podstawie ustnej informacji T. Jasińskiego; Ingeborga Bieniek, Klemens Felchnerowski, Zdzisław Giżejowski, Tadeusz Jasiński (redaktor naczelny), Adam Kurczyński, Władysław Korcz, Roman Łoboda, Kazimierz Rojewski.

<sup>12</sup> J. Koniusz, *Co mogłaby robić sekcja literacka*, *Gazeta Zielonogórska* 1956, nr 119, s. 4; c.d. dyskusji zob. A. K. Waskiewicz, *Lubuskie środowisko literackie*, op. cit., s. 31.

<sup>13</sup> S. Żółkiewski, op. cit., s. 243.

sądy konkursowe, usługi na rzecz prasy i radia), a które dostarczają mu środków do życia. A jednak środowisko tworzyli pisarze, którzy przyjechali tu — w przeważającej części — właśnie w latach pięćdziesiątych. Tyle tylko, że nie przyjeżdżali jako pisarze, ale ludzie innych zawodów: dziennikarze (T. Jasiński), nauczyciele (J. Koniusz), organizatorzy instytucji wojewódzkich (B. Soliński — WUKPPIW), aktorzy (A. Kurczyna). Roman Łoboda pracował jako lekarz-dentysta. Henryk Szyłkin po ukończeniu studiów pedagogicznych we Wrocławiu podjął pracę w szkolnictwie. Różnice doświadczeń, stażu literackiego, poetyk (J. Koniusz np. należy do ostatniego rzutu „pokolenia pryszczatych”, debiut T. Jasińskiego jest typowym produktem prozy socrealistycznej, ale B. Soliński debiutował już w 1938 roku, po wojnie ogłaszał wiersze w „Arkonie”) były zbyt duże, by mogły doprowadzić do powstania choćby sytuacyjnej, aprogramowej grupy poetyckiej. Tego typu dążenia nie miały tu miejsca, zdanie Jasińskiego: „niektórzy utożsamiali — zresztą z początku my sami również — grupę założycielską «Nadodrza» z wspólnotą artystyczną i ideową”<sup>14</sup>, ma charakter rekonstrukcji ex post.

Podobnie jak w przypadku znacznej części grup literackich połowy lat pięćdziesiątych<sup>15</sup> działalność pisarzy zielonogórskich miała, nazwijmy to tak, orientację organizacyjną. Szło przede wszystkim o stworzenie, posiadającej status oficjalności, organizacji literackiej. Tocząca się w roku 1956 dyskusja<sup>16</sup>, jeśli porównać ją z podobnymi, prowadzonymi równolegle w innych środowiskach (np. wrocławskim), była symptomatycznie skromna. Dotyczyła zresztą problemów przede wszystkim organizacyjnych. Na przełomie 1955 i 1956 roku koło przy ZMP zorganizowało kilka spotkań literackich i wewnętrznych seminariów dyskusyjnych. Fakty te zostały odnotowane w „Gazecie Zielonogórskiej” w napastliwie krytycznym trybie<sup>17</sup>. Po rozwiązaniu ZMP koło działało nadal, pozbawione mecenasa, funduszy, możliwości organizacyjnych. Nie powiodły się próby związania pisarzy zielonogórskich z oddziałami ZLP we Wrocławiu i Poznaniu. Sygnalizowaną tu dyskusję tak referuje A. Czarkowski: „Zaproponował on (J. Koniusz — przyp. A. K. W.) «organizacyjny» [...] **program działania**, popierany w zasadzie przez dyskutantów. Na plan pierwszy wysunięto postulat o «zachęceniu kilku doświadczonych literatów» do osiedlenia się w Zielonej Górze, którzy spełnialiby rolę czynnika integrującego środowisko literackie. Prócz tego proponowano wydanie jednodniówki prezentującej środowiska twórcze województwa oraz almanachu poe-

<sup>14</sup> T. Jasiński, *His masters voice*. Nadodrza 1972, nr 15, s. 5.

<sup>15</sup> A. K. Waśkiewicz, *Kilka uwag o życiu literackim młodych 1956–1970*. Teksty 1974 nr 3. *Formy obecności nieobecnego pokolenia. Grupy poetyckie młodych 1960–1970*. Pamiętnik Literacki 1974, z. 4.

<sup>16</sup> Bibliografię publikacji o zielonogórskim środowisku literackim rejestruje A. K. Waśkiewicz, *Lubuskie środowisko literackie*, op. cit., ss. 30–39.

<sup>17</sup> Szyd., *Adepci sztuki piśarskiej na cenzurowanym*. Gazeta Zielonogórska 1956, nr 27.

tyckiego. Przy tej ostatniej propozycji Koniusz zwrócił uwagę, by zaniechać organizowania «spotkań autorskich» z ludźmi, którzy nie napisali jeszcze ani jednej książki. Wreszcie obserwuje się tu chęć przenoszenia pewnych wzorców kulturalnych środowiska studenckiego — mianowicie cytowany przed chwilą autor proponuje powołanie zespołu estradowego na wzór akademicki i tym samym umożliwienie konfrontacji kształtującego się dopiero środowiska z odbiorcą. Okres rozpaczliwego poszukiwania patronatu oraz środków i form, które pozwoliłyby środowisku okrzepnąć trwał do I SEJMIKU KULTURY, tj. do połowy 1957 roku. Dopiero LUBUSKIE TOWARZYSTWO KULTURY, wówczas powołane, zapewniło właściwy start młodemu<sup>18</sup>.

Specyfika tego środowiska polega m.in. na tym, że w początkowym okresie działalności pozbawione było ono oparcia w istniejących instytucjach kulturalnych. Nie adaptowało się więc do funkcjonujących wzorów, ale wytwarzało własne — w części tylko służące potrzebom własnego środowiska — instytucje.

Instytucją taką stanie się właśnie Lubuskie Towarzystwo Kultury. Twierdzenie, że program, który zaproponowano w przywoływanej dyskusji był nie tylko organizacyjny, ale — w swej istocie — organicznikowski, jest stosunkowo łatwe do udowodnienia. Współzałożycielami LTK, które w konsekwencji miało im zapewnić „właściwy start”, byli właśnie pisarze.

„Na fali intensywnych przemian dokonujących się po VIII Plenum KC PZPR z października 1956 roku, ożywiła się także sfera życia kulturalnego. W naszym województwie czynniki odpowiedzialne za sprawy kultury, a więc KW PZPR i zarządy stronnictw politycznych, Prezydium WRN i władze wszystkich ważniejszych instytucji o charakterze kulturalnym, doprowadziły do zwołania w Zielonej Górze lokalnego sejmiku kultury w dniach 5 i 6 lipca 1957 roku. Sejmik kultury uchwalił z dnia 6 VII 1957 roku powołanie do życia LTK<sup>19</sup>. Wiceprezesem Towarzystwa został W. Sauter, sekretarzem Z. Morawski, członkami prezydium m.in. J. Koniusz, I. Solińska, w roku 1960 do prezydium weszli także T. Jasiński i B. Soliński<sup>20</sup>. Praktycznie rzecz biorąc we władzach LTK znaleźli się wszyscy pisarze odgrywający wówczas znaczącą rolę w środowisku.

Nazywając ich program „organicznikowskim” mamy na myśli to przede wszystkim, że zmierzał on do wytworzenia instytucji zastępującej działalność wyspecjalizowanych placówek kulturalnych. Sejmik LTK „nakreślił pierwszy w dziejach regionu długofalowy program działalności kulturalnej (...) postulował rozbudowę bazy kulturalnej poprzez budowę

<sup>18</sup> A. Czarkowski, op. cit., s. 51.

<sup>19</sup> *Lubuskie Towarzystwo Kultury w latach 1957—1962* (sprawozdanie z działalności). Zielona Góra 1962, s. 5.

<sup>20</sup> O działalności LTK zob. *Lubuskie Towarzystwo Kultury 1957—1972*. Zielona Góra 1972.

nowych obiektów i modernizację istniejących; artystyczne i organizacyjne umacnianie wojewódzkich i powiatowych placówek i instytucji kulturalnych oraz tworzenie nowych; udzielanie pomocy tworzącym się środowiskom twórczym i naukowym, upowszechnienie kultury i sztuki, także powstającej na Ziemi Lubuskiej, w najszerszych kręgach społecznych z równoczesną aktywizacją kulturalną całego społeczeństwa<sup>21</sup>. „Modelowym” pisarzem okresu jest działacz społeczny uprawiający także pracę literacką.

Sprzyjała temu struktura zawodowa środowiska. Pisarz-działacz to ten, kto swą twórczość literacką uprawia na marginesie pracy zawodowej, kto angażuje się czynnie w działania organizacyjne i w nich przede wszystkim upatruje miernik zaangażowania. W takim rozumieniu literatura staje się działalnością drugiego planu, uprawianą na marginesie zajęć zawodowych.

W połowie lat pięćdziesiątych głównym dążeniem pisarzy było stworzenie instytucji umożliwiających wejście ich wytworów w obieg społeczny, przede wszystkim: czasopisma i wydawnictwa. Funkcję pisma pełnią wydawane przez LTK (od X 1957 do XII 1957) jednodniówki „Nadodrze”, funkcję oficyny wydawniczej — sekcja wydawnicza LTK. Rolę klubu literackiego spełnia sekcja literacka LTK (powstała w 1957 roku, pierwszym prezesem był T. Jasiński).

Sygnalizowana wcześniej analogia z działalnością grup sytuacyjnych funkcjonujących w środowiskach kulturalnie zapóźnionych teraz może zostać uzupełniona. Podobnie jak tam, sprawy ściśle literackie, spory programowe schodziły na plan dalszy. To, co określamy jako organizacyjne zorientowanie działalności, polegało na dążeniu do stworzenia podstaw do przekształcenia klubu w oddział ZLP. A więc: pomoc w wydawaniu książek. Do chwili utworzenia oddziału ZLP jedna tylko książka literacka autora z tego środowiska ukazała się nakładem wydawnictwa państwowego (Z. B. Morawskiego „Pejzaż myśli”, Wydawnictwo Poznańskie 1959). Nakładem LTK ukazuje się w 1957 tom baśni Kazimierza Malickiego i Zygmunta Rutkowskiego „O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach”, tomy wierszy B. Solińskiego („Pryzmaty”, 1958), Henryka Szylkina („Kolory wzruszeń”, 1958), Bronisława Suzanowicza („Spowiedź liryczna”, 1959), zbiorowy tom prozy poetyckiej „Pryzmaty” (1958), almanach wierszy „Kartki wyobraźni” (1959) oraz baśnie Izabelli Koniusz („Złota dzida Bolesława”, 1959). LTK sfinansowało także wydany w serii „Arkusze poetyckie «Sygnałów»” zbiorek J. Koniusza („Tempo krążenia”, Wrocław 1958). Pomijamy tu na razie książki Eugeniusza Wachowiaka, związanego w tym czasie z poznańską grupą Wierzbak.

<sup>21</sup> J. Koniusz, *Z problematyki regionalnego ruchu kulturalnego na Ziemi Lubuskiej*, (W:) *Lubuskie Towarzystwo Kultury w latach 1957–1972*, op. cit., s. 11.



W ten sposób, używając języka organizacyjnego, tworzone podstawy do uzyskania przez członków klubu „minimum kwalifikacyjnego” i wejścia w szeregi zawodowej organizacji pisarskiej.

Z imprez tego okresu jedna zasługuje na przypomnienie. W dniach 11—12 grudnia 1959 roku Sekcja Literacka LTK zorganizowała seminarium Młodych Poetów Ziem Zachodnich i Północnych. Była to pierwsza impreza tego typu o ponadlokalnym znaczeniu.

W styczniu 1960 roku decyzją ZG ZLP utworzono w Zielonej Górze Klub Literacki ZLP działający pod opieką poznańskiego oddziału Związku. W systemie organizacyjnym ZLP Klub Literacki stanowi ogniwo o charakterze tymczasowym, powoływane w tych środowiskach, którym brak niezbędnej ilości członków pozwalającej zorganizować oddział (5 osób). Klub działał nadal przy LTK i korzystał z jego funduszy. Siedzibą klubu był lokal LTK. Funkcje prezesa pełnili kolejno J. Koniusz i T. Kajan. Decyzją ZG ZLP z 13 października 1961 roku został powołany w Zielonej Górze oddział ZLP liczący sześciu członków (T. Kajan, J. Koniusz, W. Korsak, Z. Morawski, B. Soliński, E. Wachowiak). Uroczysta inauguracja działalności odbyła się 4—5 listopada 1961 roku. Zarząd oddziału ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — B. Soliński, sekretarz — T. Kajan, skarbnik — E. Wachowiak, członek — J. Koniusz. W ten sposób zamknięty został pierwszy, organizacyjny, etap działalności środowiska.

Nietrudno zauważyć, pamiętając przytoczoną wyżej listę książek, że żaden z autorów, przyjętych wówczas do ZLP nie posiadał tzw. „minimum kwalifikacyjnego” (co najmniej dwie wartościowe książki lub równorzędne publikacje). Jest to fakt znamieny, sygnalizuje bowiem ówczesne preferencje w organizacyjnej działalności ZLP. Podobnie jak w przypadku oddziałów olsztyńskiego i opolskiego, gdzie z pominięciem rygorów kwalifikacyjnych przyjęto ludowych poetów rodzimych, tak tu premiowano kulturotwórcze ambicje środowiska. Nie sposób wreszcie pominąć politycznego aspektu decyzji. Ułatwienia organizacyjne przy zakładaniu oddziałów związku w województwach zachodnich i północnych zmierzały, pośrednio, do kulturotwórczej aktywizacji tych regionów. Tym samym celom służyły też, odbywające się od 1958 roku Zjazdy Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych, które to imprezy „wyznaczyły punkt zwrotny w sytuacji i rozwoju środowisk literackich nad Odrą i Bałtykiem, a organizacjom terenowym Związku Literatów Polskich przywróciły decydującą rolę reprezentanta interesów ludzi pióra wobec opinii publicznej, a po części także i władz”<sup>22</sup>.

Charakterystyczną cechą tego okresu jest także i to, że w dyskusjach o literaturze ziem zachodnich mówi się raczej o piśmiennictwie niż lite-

<sup>22</sup> W. Ogrodziński, op. cit., ss. 26—27.

raturze sensu stricto. Można zaryzykować twierdzenie, że małe, powstające wówczas środowiska literackie przeszły w skrócie tę samą drogę, co literatura tematu zachodniego: od publicystyki do literatury. We wcześniejszych pracach analizujących kształtowanie się środowiska<sup>23</sup> obie dziedziny piśmiennictwa funkcjonują na jednej płaszczyźnie.

W roku 1959 nakładem ZW Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ukazała się praca T. Kajana „Ziemia Lubuska wolna”, w roku 1960 (nakładem LTK) zbiór publikowanych wcześniej w prasie i radiu artykułów publicystycznych zatytułowanych „Fakty i ludzie”, Wiesław Sauter w roku 1960 wydał pracę „Z walk o polskość Babimojszczyzny” (Wydawnictwo Poznańskie), w roku 1962 pamiętnik „Powrót na piastowskie ziemie”. W ubogim dorobku literackim tamtych lat i te, luźno z literaturą związane książki stanowiły fakty na tyle ważne, że musiały być uwzględniane w bilansach literackich. W cytowanej pracy A. Czarkowskiego książki typu „Fakty i ludzie” czy zbiór szkiców o szkolnictwie polskim w Niemczech „Nie damy pogrześć mowy...” funkcjonują na tym samym planie co wiersze i opowiadania. To wszystko, co nie dało się jednoznacznie zakwalifikować do piśmiennictwa naukowego, zostało automatycznie zaliczone do pogranicznych gatunków literackich.

Takie stanowisko uzasadnione było w pierwszych latach powojennych, gdy liczył się każdy przejaw piśmienniczej działalności na ziemiach zachodnich, w połowie lat sześćdziesiątych było już anachronizmem, umotywowanym tym jedynie, że dominująca — wraz z poezją — publicystyka stanowiła — w przypadku tzw. problematyki lubuskiej — teren wstępnych diagnoz: podejmowała te problemy, które dopiero potem znajdują odbicie w prozie. Zastępowała ją niejako. W odniesieniu do twórczości poetyckiej potwierdza się bowiem w przypadku tego środowiska ogólniejszy sąd Piotra Kuncewicza: „poezja Ziemi Zachodnich nie zajmuje się swoim terytorium. Albo też w utworach słabszych. Po prostu bierze udział w ogólnym rozwoju poezji, dzieli jej problemy i niepokoje”<sup>24</sup>.

W kręgu opisywanych wyżej działań mieści się także utworzenie w roku 1957 regionalnego pisma społeczno-kulturalnego „Nadodrze”. Biorąc pod uwagę profil, skład redakcji i współpracowników, należy widzieć w nim kontynuację „Ziemi Lubuskiej”. Było to pismo o formule ponadpokoleniowej i profilu społeczno-kulturalnym, w którym literatura stanowi tylko jeden z działów. Pierwsze „wydanie specjalne” ukazało się w październiku 1957 roku, od roku 1959 wydawcą jest RSW „Prasa” (do maja 1965 roku ukazuje się jako miesięcznik, potem półmiesięcznik, od 1969 roku — dwutygodnik). „Nadodrze” było — jak czytamy w nocie re-

<sup>23</sup> A. Czarkowski, *Życie literackie Ziemi Lubuskiej w latach 1955–1962*. Rocznik Lubuski, T. 3: 1963, ss. 345–355.

<sup>24</sup> P. Kuncewicz, *Poezja polska a Ziemia Zachodnie i Północne*. Olsztyn 1965, s. 12.

dakcyjnej w pierwszym numerze — „rezultatem wspólnych starań środowisk twórczych, społecznych działaczy kultury”.

Ewolucje profilu pisma dobrze odbijają prawidłowości rozwoju środowisk twórczych. W przeciwieństwie do powstających równolegle „pism studentów i młodej inteligencji” („Poglądy” — Wrocław, „Wyboje” — Poznań, „Kontrasty” i „Uwaga” — Gdańsk) było to pismo — w zakresie problematyki literackiej — prezenterkie. Nastawione nie tyle na wypracowanie własnego programu, co upowszechniające realizacje literackie. Powstało jako jedno z ostatnich w tym czasie. Poprzedziły je: „Mazury i Warmia” (Olsztyn, 1955), „Pomorze” (Bydgoszcz, 1955), „Tygodnik Zachodni” (Poznań, 1956—1958), „Przemiany” (Katowice, 1956—1957), „Nowe Sygnały” (Wrocław, 1956—1957, kontynuacja pt. „Odra”), „Ziemia i Morze” (Szczecin, 1956—1957), „Odra” (Opole, 1957). Sytuacja tych pism (z wyjątkiem „Tygodnika Zachodniego” i „Nowych Sygnałów”) była zbliżona do sytuacji „Nadodrza”. Były to jedyne w środowisku periodyki społeczno-kulturalne, o podobnym profilu i podobnych funkcjach. Jedną z nich było stymulowanie rozwoju środowisk twórczych. „W roku 1958 na Ziemiach Zachodnich i Północnych liczone 38 członków rzeczywistych ZLP”<sup>25</sup>. Pisma i powstające równolegle wydawnictwa poprzez stworzenie możliwości publikacyjnych miały umożliwiać liczny rozwój środowiska literackiego. Temu samemu celowi służyły liczne konkursy.

Tym, co różniło środowiska duże (typu Wrocławia i Poznania) od środowisk małych (typu Opola, Olsztyna czy Zielonej Góry) była odmienna struktura ruchu literackiego, znajdująca także swe odbicie w profilu czasopism. W tych pierwszych w szybkim tempie następuje rozwarstwienie środowisk, tworzenie się podziałów pokoleniowych, opozycyjnych względem siebie grup poetyckich, w tych drugich cały wysiłek organizacyjny nakierowany jest na integrację wewnątrzśrodowiskową. Oznacza to jednocześnie, iż toczące się aktualnie spory literackie docierają tu z dużym opóźnieniem i znajdują niewielki rezonans. Środowiska te bowiem przede wszystkim chcą zamanifestować swą obecność w literaturze, chcą uzyskać społeczną akceptację swych poczynąń.

„Nadodrze” miało być — taka jak się wydaje myśl przyświecała jego założycielom (pierwszym redaktorem naczelnym był T. Jasiński, od czerwca 1960 funkcję tę pełnił B. Soliński) — czynnikiem przyspieszającym ten proces. Jeśli prześledzimy pierwsze roczniki pisma, to okaże się, że w dziedzinie literatury było to jedynie miejsce, gdzie publikuje się teksty literackie, recenzuje książki miejscowych autorów. Jeśli to środowisko chciało uczestniczyć w życiu literackim kraju, to raczej poprzez takie formy organizacyjne, jak np. udział (jak poprzednio) w imprezach (typu Zjazdów Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych), poprzez manifestowanie

<sup>25</sup> W. Ogrodziński, op. cit., s. 25.

swej obecności (np. inicjowanie specjalnych „lubuskich” kolumn w „Życiu Literackim”, „Odrze”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Współczesności”), nie przez uczestniczenie w procesie przewartościowania literatury zastanej.

Oznacza to także, że środowisko nie czuło się równorzędnym partnerem, oceny swych dokonań oczekiwało raczej z zewnątrz (większość tekstów krytycznych w „Nadodrzu” wyszła spod piór autorów mieszkających w innych regionach kraju); to odczucie „prowincjonalności” dobrze ukazuje jeden z wierszy Morawskiego:

Prowincjonalny poeta wiersze struże  
z uliczek daszków strażackich trąb  
a na wysokiej stołecznej górze  
krytyk z metafor układa mu stos.

Nie było to odczucie panujące jedynie w środowisku zielonogórskim. W stenogramie ze Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodnich w Opolu znajduje się m.in. znamieny dla tego poczucia niedoceniania głos Zbyszko Bednorza: „.... stąd znad Odry więcej widać niż to się wydaje w stolicy. Tutaj znajdują się twórcy, naukowcy, artyści, którzy bardziej może czują wydarzenia i problemy, ważkie dzisiaj, niżeli zapatrzeni w własny dymek z papierosa twórcy w Warszawie (oklaski). Trzeba sobie nareszcie powiedzieć jasno i wyraźnie: czas najwyższy, by warszawscy literaci pozbyli się swego kompleksu prowincji, bo to oni go posiadają, nie my, czas najwyższy, by ich wąskie, zdecydowanie prowincjonalne widzenie spraw kultury polskiej nareszcie się nieco poszerzyło (huczne oklaski)”<sup>26</sup>. W tych samych materiałach znajduje się także stenogram wystąpienia T. Kajana, w którym jest mowa o „trudzie sforsowania metropolitaro-kawiarnianych okopów”, o „besserwiserskim kwalifikowaniu dokonań pisarskich” pisarzy ziem zachodnich, które to dokonania są „częścią autentycznej niwy nowej kultury w kraju”<sup>27</sup>.

Tego rodzaju sądy, bardzo wówczas popularne, zmierzały do przeciwstawienia „autentycznej niwy nowej kultury” — „kawiarnianym okopom”; do przeciwstawienia lokalnych skupisk pisarskich, gdzie wypracowuje się wartości rzeczywiste — środowisku warszawskiemu. Nie trzeba chyba dodawać, że była to opozycja pozorna. Istotne linie podziału przebiegały pomiędzy generacjami, tendencjami, szkołami literackimi...

Pisma regionalne typu „Nadodrza” programowo pełniły wobec środowiska literackiego funkcje usługowe, publikowały teksty literackie, recenzowały ukazujące się aktualnie książki, od czasu do czasu druko-

<sup>26</sup> V Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich. Opole 24–26 maja 1962 (materiały). Opole 1964. ss. 110–111.

<sup>27</sup> Tamże, ss. 107–108.

wały środowiskowe „bilanse”. Tego rodzaju polityka redakcyjna niewątpliwie przyspieszała proces krystalizacji środowisk, wśród wielu czynników fakt posiadania **własnego** pisma był jednym z najważniejszych. Nie sposób jednak nie zauważyć, że powodowało to jednocześnie izolację środowiska od rozgrywających się aktualnie sporów literackich. Grupa poetów i pisarzy tworzących zielonogórskie środowisko literackie stanowiła jedność ukształtowaną na gruncie wspólnoty debiutu i wspólnoty interesów. Wspólnota debiutu, start w tym samym mniej więcej czasie powodowały, że na różnych przecież, dysponujących odmiennymi doświadczeniami pisarzy oddziaływały te same wpływy, prowadziło to do ujednolicenia poetyki. Wspólnota interesów powodowała mniej więcej jednolitą taktykę literacką.

Zarówno na łamach pisma, jak i na zewnątrz, wobec innych środowisk, władz administracyjnych, środowisko to występowało jako jednolite, mający wspólne cele i interesy organizm. Celem nadrzędnym było zdobycie możliwości publikacyjnych i — poprzez wstąpienie w szeregi zawodowego związku pisarskiego — awans organizacyjny.

Trudno byłoby jednoznacznie ocenić rolę, jaką w tym okresie spełniało pismo. Pewne jest, że przyspieszyło proces krystalizacji środowiska, umożliwiało debiut i w miarę systematyczne publikowanie swych utworów dużej grupie pisarzy. Zapewniało systematyczną ocenę bieżącej produkcji literackiej środowiska. Ale jednocześnie pewna „łatwość” druku (obowiązywała bowiem zasada tyleż wartości co „proporcjonalności”, każdy autor piszący w miarę poprawne teksty mógł liczyć na to, że będzie publikowany) prowadzić musiała do spadku ambicji. Wytworzyła się grupa autorów publikujących niemal **wyłącznie** w „Nadodrze” i LTK. Pisarzy o znaczeniu lokalnym.

Brak krytyki i publicystyki literackiej w pierwszych rocznikach „Nadodrza” wynikał również z ówczesnych możliwości twórczych środowiska, niechęć do włączania się w aktualne spory literackie była już jednak świadomym wyborem.

Paradoks sytuacji polegał i na tym, że dokonania literackie okresu powoli zaczynały wyprzedzać wypracowane wcześniej formy życia literackiego. W tym momencie „usługowa” funkcja pisma przestaje wystarczać. Od prezentacji — do konfrontacji, tak najzwyczajniej można ująć tę ewolucję. Począwszy od roku 1961 następuje stopniowe rozszerzanie kręgu współpracowników „Nadodrza” (najpierw o pisarzy z terenów zachodnich województw, potem także z innych regionów kraju), obok tekstów literackich pojawia się dział recenzji książkowych, potem także próby publicystyki literackiej. Przemiany pisma, którego istnienie w dużym stopniu zaważyło na powstaniu środowiska literackiego, odbijają także ewolucje jego poglądów. W latach 1960—1961 można już mówić nie

tylko o zapowiedziach, ale o realizacjach literackich. W tym momencie oczekiwanie na sąd z zewnątrz, nieustanne manifestowanie swojej obecności, może ustąpić na rzecz faktycznego współuczestniczenia w życiu literackim kraju. Wypracowane w poprzednim okresie modele działań funkcjonować będą nadal, inna będzie jednak ich rola, innym celom będą służyć.

3. Analizowane wyżej dążenie do samowystarczalności, pewnego rodzaju zamknięcie się w kręgu problemów środowiska, było bowiem wynikiem ówczesnej sytuacji. Z przytoczonego już wykazu pierwszych książek zielonogórskich autorów (równolegle ukazywały się prace popularnonaukowe i dokumentarne) wynika, że skazane było ono na własne możliwości publikacyjne. W latach sześćdziesiątych sytuacja ulegnie zmianie. Wprowadzie almanach poetycki „Profile” (1962), tom opowiadań „Podróż do zielonych wzgórz” (1965), praca W. Sautera „Z walk o polskość Babimojszczyzny” wydane w Wydawnictwie Poznańskim zostały sfinansowane lub dofinansowane przez LTK, tego typu współpraca będzie jednak coraz rzadsza. Nie była ona zresztą specjalnością zielonogórską, na podobnych zasadach ukazywała się Szczecińska Biblioteczka Debiutów (Wydawnictwo Poznańskie, finansowana przez szczecińską WRN) czy debiuty pisarzy pomorskich (Wydawnictwo Morskie, finansowane przez Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kultury). W przypadku środowiska zielonogórskiego tego typu książki stanowią w latach sześćdziesiątych zdecydowaną mniejszość. Wydawcami są Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, „Śląsk”, Wydawnictwo Morskie, Wydawnictwo Poznańskie, „Czytelnik”, Wydawnictwo Łódzkie, „Pax” i in. Wynika to nie tylko z lepszej sytuacji na rynku wydawniczym, ale i stąd, że przestała istnieć konieczność taryfy ulgowej w odniesieniu do zielonogórskich autorów. Istnienie tej taryfy potwierdza fakt, iż w ogólnopolskiej prasie literackiej znaczna część utworów autorów zielonogórskich ukazywała się w specjalnych okazjonalnych numerach lub kolumnach. Tym, co decydowało o druku była nie obiektywna wartość utworu, a fakt, iż **reprezentował** on twórczość nowego środowiska literackiego.

Cezura roku 1961 da się uzasadnić nie tylko tym, że wówczas to właśnie powstał w Zielonej Górze oddział ZLP, ale przede wszystkim zmianami w strukturze ruchu literackiego. Do roku 1961 nie istniał, przynajmniej oficjalnie, podział na „pisarzy” i „młodych”. W momencie jednak powstania oddziału, poza ZLP pozostała pewna grupa ludzi o mniejszym dorobku literackim, 17 grudnia 1961 roku odbyło się w sali Muzeum Okręgowego zebranie założycielskie Klubu Literackiego LTK. Członkami-założycielami byli (według kolejności listy obecności): Zdzisław Giżewski, Marzena Przybylska, Andrzej K. Waśkiewicz, Zygmunt Trziszka,

Inuła Schabowska, Henryk Myć, Romuald Szura, Kazimierz Malicki, Tadeusz Jasiński, Halina Simińska, Zenon Łukaszewicz, Andrzej Czarkowski, Eugeniusz Wachowiak, Tadeusz Kajan, Jerzy Jankowski, Henryk Szyłkin, Wiesław Sauter, Bolesław Soliński, akces członkowski zgłosili także nieobecni na zebraniu — Irena Solińska, Zdzisław Morawski i Janusz Koniusz. Prezesem Klubu został wybrany Romuald Szura (potem funkcję tę pełnili Z. Łukaszewicz i A. K. Waśkiewicz). Intencjonalnie była to organizacja zrzeszająca wszystkich mieszkających w województwie pisarzy. Bardzo szybko jednak członkowie ZLP praktycznie przestali brać udział w jego działalności, klub stał się namiastką koła młodych.

Wcześniej, 25 czerwca 1961 roku, powstał w Gorzowie Korespondencyjny Klub Młodych przy ZP ZMW (założycielem i pierwszym przewodniczącym był Z. Trziszka, potem funkcję tę pełnili kolejno: Mirosława Kuźel, Anna Tokarska i Jerzy Chłodnicki), będący ogniwem ogólnopolskiej organizacji KKM (po zmianie nazwy: Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy). W Zarach 14 marca 1962 roku ukonstytuowała się Grupa Młodych Twórców (późniejsza nazwa: grupa poetycka Dziewin) działająca przy Żarskim Klubie Miłośników Kultury. Klub Literacki działał także przy Gubińskim Towarzystwie Kultury, jego prezesem był Tadeusz Firlej.

Ten schemat organizacyjny przetrwał do roku 1970, kiedy to powzięta została decyzja o utworzeniu przy zielonogórskim oddziale ZLP Koła Młodych (funkcje przewodniczących pełniły kolejno: M. Kuźel i A. Tokarska).

Powstanie tych klubów, działających obok oddziału ZLP, w decydujący sposób wpłynęło na zmianę charakteru środowiska. Na lata 1960—1962 przypada druga fala debiutów. W przeciwieństwie do debiutantów lat pięćdziesiątych, którzy swą działalność rozpoczynali w warunkach braku jakiegokolwiek środowiska literackiego, stanowili jedyną działającą tu grupę pisarzy — debiutanci lat sześćdziesiątych mieli do czynienia z ukształtowaną już hierarchią. Interesy ich nie były tożsame z interesami grupy założycielskiej. W latach 1961—1962 ukazały się, jako dodatki do „Stilonu Gorzowskiego”, jednodniówki „Nadwarcie” (dwa numery, nr trzeci zachował się fragmentarycznie w postaci odbitek szrotkowych) firmowane przez KKM. Wydawnictwo to zrodziło nie tyle poczucie odrębności, ile — nigdzie *expressis verbis* nie wyrażona — chęć przeciwstawienia się środowiskowej hierarchii wartości; także — trudności publikacyjne.

Charakterystyczną cechą małych środowisk było bowiem to, że grupa inicjująca działalność środowisk twórczych składała się w przeważającej części z inteligencji napływowej, debiutanci następnych lat to w większości ludzie albo tu urodzeni, albo przynajmniej tu wychowani. Poko-

lenie debiutujące w latach 1956—1960 znalazło się w sytuacji w pewnym stopniu ułatwionej, to oni przejęli ośrodki dyspozycyjne, prasę, radio, wydawnictwa. Około roku 1960 proces tworzenia się tych ośrodków został w zasadzie zakończony.

W ośrodkach większych (np. we Wrocławiu) następowało wówczas dążenie do przełamania hegemonii debutantów lat pięćdziesiątych, tworzą się grupy literackie, półoficjalne czasopisma i wydawnictwa młodych. W ośrodkach mniejszych, jak Zielona Góra, tego typu inicjatywy skazane były na nietrwałość. Jeśli np. we Wrocławiu większość debutantów lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wywodziła się ze środowisk uniwersyteckich, to w Zielonej Górze albo z inteligencji napływowej (debiuty okolic 1956 roku), albo z tej grupy młodzieży, która po ukończeniu szkoły średniej nie podjęła stacjonarnych studiów wyższych (debiuty po 1960 roku). Znaczna część literacko uzdolnionej młodzieży ujawnia się dopiero w czasie studiów, w ówczesnej sytuacji znaczyło to — w czasie gdy już opuściła województwo. Konsekwencją tego była mała dynamika ruchu młodoliterackiego.

W momencie powstania oddział ZLP liczył 6 osób, w 1962 zostają przyjęci Irena Dowgielewicz, Wiesław Sauter, Henryk Szyłkin i Bronisława Wajs-Papusza, dopiero w roku 1968 przyjęci zostaną autorzy młodsi: Zygmunt Trziszka i A. K. Waśkiewicz, w tym samym roku legitymację związku otrzymuje także Tadeusz Jasiński. Potem dynamika znów maleje — w 1971 roku przyjęty zostaje Zbigniew Ryndak, w 1974 — Michał Kaziów.

Liczba członków klubów młodoliterackich przez cały czas utrzymuje się na tym samym poziomie, nie przekraczając nigdy 30 osób.

Było to więc środowisko małe. Działające w trudnych warunkach. Pozbawione oparcia w lokalnym wydawnictwie. Działalność wydawnicza LTK opierała się o jednorazowe zezwolenia Ministerstwa Kultury i Sztuki. Utrudniało to — w połączeniu z brakiem funduszy — prowadzenie właściwej polityki wydawniczej. Seria lubuskich arkuszy poetyckich, pomysłana pierwotnie jako wydawnictwo cykliczne, ukazuje się bardzo niesystematycznie (1963, 1965, 1970), od 1959 roku kiedy to ukazały się debiuty Solińskiego, Koniusza, Szyłkina i Suzanowicza wydano **jedną** tylko książkę poetycką (Solińskiego); nie ukazał się trzeci tom opowiadań historycznych Tadeusza Jasińskiego, na którego wydanie zawarto umowę. Udział książek literackich w ogólnej produkcji wydawniczej LTK w zakresie literatury pięknej obrazuje poniższa tabela.

W tabeli nie uwzględniono pozycji wydanych nakładem lokalnych towarzystw kultury (1 pozycja) i książek finansowanych przez LTK a wydanych nakładem wydawnictw państwowych. Możliwości wydawnicze LTK w niewielkim tylko stopniu zaspokajały potrzeby środowiska. Tabe-



Tabela 1

DZIAŁALNOŚĆ WYDAWNICZA LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY  
W LATACH 1957—1974

| Rok   | Antologie |        |               | Poezja | Proza | Baśnie | Arkusze<br>poetyckie | Praca o środo-<br>wisku lite-<br>rackim |
|-------|-----------|--------|---------------|--------|-------|--------|----------------------|-----------------------------------------|
|       | poezja    | baśnie | repor-<br>taż |        |       |        |                      |                                         |
| 1957  |           |        |               |        |       | 1      |                      |                                         |
| 1958  | 1         |        |               | 2      |       | 1      |                      |                                         |
| 1959  | 1         |        |               | 1      |       | 1      |                      |                                         |
| 1960  |           |        |               |        |       | 1      |                      |                                         |
| 1963  |           |        |               |        |       |        | 11                   |                                         |
| 1964  | 1         |        |               |        | 1     |        |                      |                                         |
| 1965  |           |        |               |        |       |        | 11                   |                                         |
| 1967  |           |        |               |        | 1     |        |                      |                                         |
| 1968  | 1         | 1      |               |        |       |        |                      | 1                                       |
| 1969  |           |        |               |        | 1     |        |                      |                                         |
| 1970  |           |        |               |        |       |        | 12                   | 1                                       |
| 1973  |           |        |               | 1      |       |        |                      |                                         |
| 1974  |           |        | 1             |        |       |        |                      |                                         |
| Razem | 4         | 1      | 1             | 4      | 3     | 3      | 34                   | 2                                       |

la 2 ukazuje w podziale gatunkowym publikacje członków oddziału ZLP do końca 1973 roku.

W tym samym czasie pisarze nie zrzeszeni wydali: 16 arkuszy poetyckich, 2 powieści, 5 tomów baśni, 2 tomy reportaży, 4 tomy poetyckie oraz 1 dramat.

Jak na możliwości nielicznego stosunkowo środowiska nie było to mało. Jeśli w pierwszych latach istnienia środowiska **każda** literacka książka miejscowego autora była wydarzeniem, to w latach późniejszych mogły być już traktowane odpowiednio do swej wartości. Publikacje członków oddziału w układzie chronologicznym ukazuje tabela 3.

Oczywiście te ilościowe zestawienia niewiele mówią o wartości książek, o ich znaczeniu, rezonansie etc. Pewnym sygnałem może być fakt nagrodzenia tomów T. Trziszki i Z. Ryndaka nagrodami literackimi im. Piętaka, przyznanie I. Dowgielewiczowej nagrody Ministra Kultury i Sztuki czy wyróżnienie debiutanckiego tomu M. Kuźel nagrodą „Poezji”.

Oznacza to, jest to oczywiście dowód pośredni, że wytwory środowiska zielonogórskiego stanowiły wartość równorzędną w stosunku do książek równolegle wchodzących na rynek. Dopiero w tym momencie można mówić o przezwyciężeniu kompleksu „prowincjonalności”.

Z książek wydanych w latach sześćdziesiątych jedynie dwa zbiory opowiadań T. Jasińskiego („Dymy wyższe nad dęby”, 1964; „Mieczem

LICZBA PUBLIKACJI CZŁONKÓW ODDZIAŁU ZLP  
W ZIELONEJ GÓRZE

Tabela 2

| Nazwisko         | Data wstąpienia do ZLP | Powieść | Opowiadanie | Tomy wierszy | Arkusze poetyckie | Eseje | Reportaże | Publicystyka                       | Dramat |
|------------------|------------------------|---------|-------------|--------------|-------------------|-------|-----------|------------------------------------|--------|
| I. Dowgielewicz  | 1962                   | 1       | 3           |              | 2                 |       |           |                                    |        |
| T. Jasiński      | 1968                   | 1       | 2           |              |                   |       | 1         |                                    | 1      |
| T. Kajan         | 1961                   |         |             |              |                   |       |           | 2                                  |        |
| M. Kaziów        | 1974                   |         |             |              |                   | 2     |           |                                    |        |
| J. Koniusz       | 1961                   |         | 2           | 2            | 2                 | 1     |           | 1<br>wspólnie z J. Benyskiewiczem  |        |
| W. Korsak*       | 1969                   | 3       | 1           |              |                   |       |           |                                    |        |
| Z. Morawski      | 1961                   | 1       |             | 2            | 3                 |       |           |                                    | 4      |
| Z. Ryndak        | 1970                   | 1       | 1           |              |                   |       |           | 2                                  |        |
| W. Sauter        | 1962                   |         |             |              |                   |       |           |                                    |        |
| B. Soliński      | 1961                   |         |             | 3            | 2                 |       |           |                                    |        |
| H. Szyłkin       | 1962                   |         |             | 1            | 3                 |       |           |                                    |        |
| Z. Trziszka      | 1968                   | 2       | 3           |              |                   |       |           | 1<br>wspólnie z A. K. Waśkiewiczem |        |
| E. Wachowiak     | 1961                   |         |             | 4            | 4                 |       |           |                                    |        |
| B. Wajs-Papusza  | 1962                   |         |             | 2            |                   |       |           |                                    |        |
| A. K. Waśkiewicz | 1968                   | 1       |             | 4            | 3                 | 1     |           | 1<br>wspólnie z Z. Trziszka        |        |
| Razem            |                        | 10      | 12          | 18           | 19                | 4     | 1         | 6                                  | 5      |

\* Uwzględniono wyłącznie książki wydane po 1955 r.

PUBLIKACJE CZŁONKÓW ODDZIAŁU ZLP W ZIELONEJ GÓRZE  
W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM

Tabela 3

| Rok  | Poezja | Opowiadanie | Powieść | Arkusze poetyckie | Esej | Publicystyka | Dramat |
|------|--------|-------------|---------|-------------------|------|--------------|--------|
| 1956 | 1      |             |         |                   |      |              |        |
| 1957 |        |             | 1       |                   |      |              |        |
| 1958 | 3      |             |         | 1                 |      |              |        |
| 1959 | 1      | 1           |         |                   |      | 1            |        |
| 1960 |        |             |         |                   | 1    | 2            |        |
| 1961 | 1      |             |         |                   |      | 1            |        |
| 1962 |        | 1           | 1       |                   |      |              |        |
| 1963 | 2      |             |         | 7                 |      | 1            |        |
| 1964 |        | 2           |         |                   |      |              |        |
| 1965 | 1      | 2           | 1       | 6                 |      | 1            |        |
| 1966 | 2      | 1           | 2       |                   |      |              |        |
| 1967 | 1      | 2           |         |                   |      |              |        |
| 1968 |        | 2           | 1       |                   | 1    |              | 2      |
| 1969 | 1      | 1           | 2       |                   |      |              |        |
| 1970 | 1      |             | 1       | 5                 |      |              | 1      |
| 1971 | 1      |             | 1       |                   |      |              | 2      |
| 1972 |        |             |         |                   |      |              |        |
| 1973 | 3      |             |         |                   | 2    |              |        |

i krzyżem", 1967) oraz zbiory baśni i w pewnym sensie także tom gawęd przyrodniczych W. Korsaka („Las mi powiedział", 1969) należą do kategorii literatury regionalnej. Opowiadania Jasińskiego, beletryzujące poszczególne epizody z dziejów Ziemi Lubuskiej, mają liczne odpowiedniki w literaturze powstającej na ziemiach zachodnich. Z tą jednak różnicą, że przeważająca część tych książek ukazała się w późnych latach czterdziestych i wczesnych pięćdziesiątych, druga fala literatury regionalnej przypada na lata po 1956. W latach sześćdziesiątych stanowiły relikwyt dawno przesychniętego sposobu pojmowania społecznych zobowiązań literatury.

Fakt jednak, że powstały, świadczyłby na korzyść tezy, że zielonogórskie środowisko literackie w przyspieszonym tempie przeszło przez wszystkie etapy rozwoju literatury ziem zachodnich. W tym samym kręgu należy umieścić szkic Janusza Koniusza o Tadeuszu Koniecznym (1960), zbiór artykułów publicystycznych T. Kajana (1960). Funkcje tych książek polegały na stwarzaniu lokalnych tradycji, poprzez odkrywanie nie znanych szerzej szczegółów historycznych, postaci etc. W ogólnym bilansie dorobku środowiska stanowią one jednak margines.

W tym okresie tematyka regionalna schodzi już jednak na plan dalszy. Co więcej — literatura tu powstająca przestaje funkcjonować jako dokument literackiego awansu środowiska, liczy się jako samoistna wartość.

4. Jednym z problemów, szeroko dyskutowanym na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była sprawa tzw. kadłubowości środowisk literackich na ziemiach zachodnich. Rozumiano przez to dominację niektórych gatunków (poezji zwłaszcza), a praktyczną nieobecność innych (krytyki, dramaturgii). Konsekwencją tego stanu był brak samowystarczalności środowiska: nie było ono zdolne do pełnego zaspokojenia potrzeb miejscowych instytucji kulturalnych i środków masowego przekazu. W momencie powstania oddziału, jego struktura według rodzaju uprawianej twórczości przedstawiała się następująco: 4 poetów, 1 prozaik i 1 publicysta. W roku 1970 na trzynastu członków ZLP było siedmiu poetów (przy czym trzech z nich miało w swym dorobku książki prozatorskie, a jeden także sztuki sceniczne), czterech prozaików oraz publicysta i pamiętnikarz. W latach siedemdziesiątych reprezentowane są już (oprócz satyry i twórczości estradowej) wszystkie gatunki: proza, poezja, dramat teatralny i radiowy, literatura dla dzieci i młodzieży, krytyka literacka i artystyczna, przekłady.

Ale — i to wymaga podkreślenia — żaden z tych pisarzy nie utrzymywał się z pracy literackiej. W roku 1974 struktura zawodowa środowiska wyglądała następująco: pięciu dziennikarzy, pięciu emerytów i rencistów, jeden nauczyciel i jeden pracownik administracji kulturalnej.

WIEK CZŁONKÓW ODDZIAŁU ZLP W ZIELONEJ GÓRZE

Tabela 4

| Rok,<br>liczba<br>człon-<br>ków | Do lat 30 |      | 31—40  |      | 41—50  |      | 51—60  |     | 61—70  |      | 71<br>i więcej |      |
|---------------------------------|-----------|------|--------|------|--------|------|--------|-----|--------|------|----------------|------|
|                                 | Liczba    | %    | liczba | %    | liczba | %    | liczba | %   | liczba | %    | liczba         | %    |
| 1961<br>6                       | 2         | 33,3 | 3      | 50,0 |        |      |        |     |        |      | 1              | 16,7 |
| 1970<br>13                      | 1         | 7,7  | 3      | 23,0 | 6      | 46,2 |        |     | 2      | 15,4 | 1              | 7,7  |
| 1973<br>11                      |           |      | 3      | 27,3 | 5      | 45,5 | 1      | 9,1 | 2      | 18,2 |                |      |

Jest to środowisko starzejące się w szybkim tempie.

Dla porównania warto przytoczyć dane krajowe. W 1964 roku na 950 członków ZLP w grupie do 30 lat było 3,1%, 31—40 — 16,7%, 41—50 — 25,7%, 51 — 60 — 27,4%, 61—70 — 16,0%, 71 i więcej — 9,4%<sup>28</sup>.

Co więcej — jest to jeden z nielicznych (jeśli nie jedyny w kraju) oddział, gdzie ilość członków wykazuje tendencje spadkowe. W chwili założenia liczył sześciu członków (w tym jeden: W. Korsak — to członek okresu międzywojennego), w 1962 przyjęto trzech dalszych, w 1968 także trzech, w 1970 — jednego, w 1974 — jednego. W roku 1973 zmarł W. Korsak, E. Wachowiak przeniósł się do oddziału poznańskiego, Z. Trziszka — do oddziału warszawskiego. Dodajmy jeszcze, że w całej historii oddziału nie odnotowano przyjazdu i osiedlenia się pisarza z zewnątrz, ci, którzy zostali przyjęci po utworzeniu oddziału, rekrutują się albo z grupy debiutantów lat pięćdziesiątych (Jasiński), albo działaczy organizacji młodoliterackich powstałych na początku lat sześćdziesiątych (Trziszka, Waśkiewicz).

Z przytoczonych w tym rozdziale danych można wyprowadzić następujące wnioski: 1. zielonogórskie środowisko literackie rozwijało się w analizowanym okresie bez dopływu sił z zewnątrz, próby osiedlenia się tu — początkujących najczęściej — pisarzy z reguły kończyły się niepowodzeniem<sup>29</sup>; 2. niedowład ruchu młodoliterackiego powodował mały dopływ nowych członków; 3. równolegle następował odpływ pisarzy do większych, bardziej atrakcyjnych ośrodków.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przyczyny tego stanu rzeczy upatrywano w braku na terenie województwa zielonogórskiego wyższych uczelni. Utworzenie najpierw Wyższej Szkoły Inżynierskiej,

<sup>28</sup> A. Siciński, *Pisarz polski w dwóch dwudziestolecich* (wyniki ankiety Związku Literatów Polskich), Warszawa 1966, s. 24 (tabela), artykuł powielony.

<sup>29</sup> Przez pewien czas w województwie zielonogórskim mieszkali: Ingeborga Bieniek, Jan Czopik-Leżachowski, Jerzy Gałuszka, Salomea Kapuścińska, Jacek Kotlica, Adam Kurczyna, Bogdan Loeb, Olgierd Łotoczko, Jerzy Łowiński, Stanisław Maślowski, Irena Solińska, Tadeusz Zimecki.

potem Wyższej Szkoły Nauczycielskiej (od 1973 roku Wyższej Szkoły Pedagogicznej) w Zielonej Górze i filii Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wlkp. nie spowodowało jednak zasadniczych zmian w strukturze ruchu młodoliterackiego. Podejmowane przez środowisko studenckie inicjatywy wydawnicze (jednodniówki „Środowisko”, kolumny studenckie w „Gazecie Zielonogórskiej” i „Nadodrze”) mają charakter publikacji dziennikarskich. Brak jest tu takich inicjatyw, jakie obserwujemy np. w Toruniu czy nawet w Opolu, gdzie uczelnie stanowią naturalny ośrodek skupienia adeptów pióra. Podobne tendencje widoczne są także w środowisku kieleckim, a więc ośrodka o tym samym mniej więcej „stażu”. Z uwagi na dużą płynność składu personalnego organizacji młodoliterackich nie analizujemy szczegółowo ich struktury wiekowej. Szacunkowo można przyjąć, że: 1. przeważająca część aktywnych literacko członków mieści się w przedziale 31—40 lat, 2. ewentualni kandydaci do ZLP należą do najstarszych w tej grupie, 3. największy odpływ do innych, większych ośrodków następuje w grupie do 30 lat. Przyczyny są proste: ta grupa młodzieży, która w czasie nauki w szkole średniej rozpoczyna działalność literacką, z reguły kontynuuje naukę w uczelniach typu uniwersyteckiego, jeśli osiągnie sukcesy literackie, woli pozostać w większych ośrodkach, wiąże się z tamtejszą prasą, podejmuje pracę w uczelniach, w wydawnictwach, instytucjach kulturalnych; ma tam o wiele lepsze możliwości publikacyjne. Podobną tendencję obserwujemy także w skali województwa. Po przeniesieniu na początku lat sześćdziesiątych ośrodka KKMP z Gorzowa do Zielonej Góry nie notowano już w tym mieście prób skupienia się początkujących pisarzy. Także kluby literackie w Żarach i Gubinie pod koniec lat sześćdziesiątych przestały praktycznie istnieć. Utworzona w roku 1972 nowosolska Grupa Literacka Młodych (opublikowała w 1973 roku almanach „Tobie”) rozpadła się z chwilą wyjazdu organizatora (Andrzej Stanisław Cieślak) do Olsztyna.

Stały wzrost średniej wieku członków organizacji młodoliterackich przy równoczesnym braku dopływu nowych członków powoduje obniżenie aktywności. Spośród debiutantów przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych większość działa w innych ośrodkach.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że zjawisko wyjazdów do ośrodków większych, bardziej dla pisarzy atrakcyjnych, dotyczy zarówno literatów zrzeszonych w ZLP, jak i pisarzy początkujących. Jest to zresztą cecha charakterystyczna dla terenowych skupisk pisarskich, z tym tylko, że w większości z nich rekompensowana jest albo osiedlaniem się pisarzy z innych ośrodków, albo przez większą dynamikę ruchu młodoliterackiego, szybsze przechodzenie pisarzy z jego szeregów do zawodowej organizacji pisarskiej.

Przyczyny tego stanu rzeczy należy widzieć w:

1. niemożliwości utrzymania się z działalności literackiej. Teksty literackie publikuje jedynie „Nadodrze” i upowszechnia na antenie Rozgłośnia Polskiego Radia, przy czym stawki są w obu wypadkach mniejsze niż w pismach centralnych i dużych rozgłośniach. W planach wydawniczych LTK obserwujemy zaś stopniowe zmniejszanie się pozycji literackich, większość z nich (antologie i arkusze poetyckie) nie stanowi czynnika umożliwiającego ich autorom „instytucjonalny awans” (nie są brane pod uwagę przy przyjmowaniu do ZLP);
2. braku finansowej pomocy dla pisarzy ze strony administracji kulturalnej. Nie ma więc (poza sporadycznymi inicjatywami poszczególnych zakładów pracy, np. „Stilonu”) lokalnych stypendiów. Nie praktykowane jest także dofinansowywanie książek miejscowych autorów, ukazujących się w wydawnictwach państwowych i spółdzielczych. Także wykorzystywanie miejscowych pisarzy w charakterze ekspertów (kierownicy literaccy placówek artystycznych, jurorzy, doradcy literaccy) w praktyce nie jest realizowane;
3. systematycznie zmniejszającej się ilości spotkań autorskich. Dotyczy to zarówno spotkań finansowanych ze środków własnych związku (Fundusz Ziemi Zachodnich), Fundusz Domu Książki, jak też spotkań organizowanych z funduszy współpracujących instytucji (biblioteki, WKZZ, WZGS, PUPiK „Ruch”, wojsko i inne). W roku 1964 fundusz przyznany przez WKZZ na spotkania autorskie wyniósł 10 tys., w roku 1965 zmalał do 7,5 tys., w latach późniejszych WKZZ w ogóle zaprzestał organizacji spotkań. Ilość spotkań autorskich organizowanych z funduszy będących w dyspozycji zarządu oddziału (środki budżetowe, z akcji „Ziemia Zachodnie” oraz fundusze przyznawane przez PP „Dom Książki”) ukazuje tabela 5.

Nie podajemy ilości spotkań organizowanych z funduszy nie będących w gestii zarządu oddziału. Z wrywkowych danych, jakimi dysponujemy, wynika, że ulegają one systematycznemu zmniejszaniu się. Jest to o tyle ważne, że w naszym systemie opieki nad środowiskami twórczymi spotkania autorskie traktowane są jako szczególna forma dopłat do niskich honorariów autorskich, ich ilość ma więc znaczny wpływ na poziom dochodów literatów<sup>30</sup>.

Maleją także fundusze przeznaczone na działalność oddziału przyznawane przez ZG ZLP. Odpowiednio w poszczególnych latach fundusze te wynosiły w tys. zł: w 1962 — 67,5, 1963 — 84,4, 1964 — 63,8, 1966 — 61,0, 1967 — 49,3, 1968 — 54,0, 1969 — 54,2, 1970 — 45,9, 1972 — 44,5, 1973 — 48,0.

<sup>30</sup> Spotkania autorskie organizują także biblioteki, domy kultury, placówki związkowe. Jedyną akcją częściowo kontrolowaną przez ZLP jest cykl spotkań organizowanych z funduszy PUPiK „Ruch”. LTK, które w latach sześćdziesiątych prowadziło spotkania, od pięciu lat organizuje je jedynie na zlecenie „Ruchu” i z jego funduszy.

Tabela 5

LICZBA SPOTKAŃ AUTORSKICH  
ZORGANIZOWANYCH W LATACH 1961—1973

| Rok  | Spotkania z funduszu akcji „Ziemie Zachodnie” | Spotkania z funduszu Domu Książki | Spotkania z funduszu „Koła Młodych” |
|------|-----------------------------------------------|-----------------------------------|-------------------------------------|
| 1961 | 4*                                            |                                   |                                     |
| 1962 | 84**                                          |                                   |                                     |
| 1963 | 78                                            | 11                                |                                     |
| 1964 | 73                                            | 4                                 |                                     |
| 1965 | 67***                                         | 6                                 |                                     |
| 1966 | 62                                            | 13                                |                                     |
| 1967 | 57                                            | 7                                 |                                     |
| 1968 | 80                                            | 14                                | 6                                   |
| 1969 | 49                                            | 20                                |                                     |
| 1970 | 45                                            | 21                                | 4                                   |
| 1971 | 43                                            | 18                                | 4                                   |
| 1972 | 49                                            | 18                                | 2                                   |
| 1973 | 60                                            | 15                                | 2                                   |

\* cztery zbiorowe „biesiady poetyckie” prezentujące twórczość członków oddziału

\*\* łącznie fundusze ZZ i DK

\*\*\* plus 13 spotkań z funduszu przyznanego przez WKZZ

Dodajmy ponadto, że zielonogórski oddział ZLP jest jedynym w kraju nie dysponującym własnym lokalem, biuro oddziału od chwili swego powstania mieści się w lokalu redakcji „Nadodrza”.

Przyczyny tego stanu rzeczy należy widzieć także

4. w małej atrakcyjności województwa dla pisarzy. Brak żywszych ośrodków życia umysłowego, w połączeniu z wyżej sygnalizowanymi przyczynami powoduje, że nawet ci pisarze, którzy się tu osiedlili wolą wstępując do ZLP wiązać się z innymi ośrodkami (J. Olczak, ośrodek lubelski), mają bowiem w ten sposób łatwiejszy dostęp do wydawnictw.

Jeśli opisywane wyżej trudności są dokuczliwe dla pisarzy już ustabilizowanych, to w przypadku młodych stanowią często przeszkodę nie do przebycia. Temu m. in. należy przypisać fakt, że żadna z podjętych przez pisarzy tej grupy próba osiedlenia się w Zielonej Górze nie skończyła się powodzeniem. Po krótszym lub dłuższym (z reguły jednak nie przekraczającym paru lat) pobycie przenosili się do większych lub bardziej atrakcyjnych ośrodków.

Warto może dla poparcia tej tezy zacytować fragment sprawozdania zarządu zielonogórskiego oddziału ZLP: „Należałoby tutaj zasygnalizować niezmiernie w każdym okresie ważny problem partnerstwa (...). Sprawa partnerstwa zarysowuje się w naszym województwie, lecz jednostronnie, co znaczy że pisarze przez włączanie się do działań społecznie użytecznych współdziałają z władzami jako poszczególne osoby lub jako oddział, natomiast działań partnerskich ze strony władz jest niezmiernie

mało, z tego należałoby wnioskować, że brak autentycznego zapotrzebowania na pisarskie słowo.

Ze sprawą tą łączą się zagadnienia stałego mecenatu władz wojewódzkich wobec pisarzy, którego w naszym województwie nie ma, choć inne regiony przykładów takich dostarczają. Tutaj warto zwrócić uwagę na znamieny fakt rozwoju literackiego środowiska w województwie: od debiutantów, którzy byli bardziej działaczami niż pisarzami, do pisarzy, którzy coraz bardziej chcą się zajmować działalnością literacką. Jest sprawą zrozumiałą, że w momencie, gdy mamy do czynienia z działaczem, który czasem coś napisze, to traktujemy go przede wszystkim jako działacza, gdy jednak ten człowiek stał się pisarzem, musi się go traktować jako pisarza. (...) Wydaje się, że zrozumienie faktu, iż w naszym województwie są pisarze, których jako pisarzy należy traktować, jest ważnym zadaniem związku. Warto tu przy okazji wskazać, że (...) nie posiadamy literackiej nagrody oraz jakiegokolwiek stypendium twórczego. Dziwne też, że w województwie takim jak nasze nie pomyślano o czymś w rodzaju domu pracy twórczej, który mógłby być wykorzystywany nie tylko przez literatów.

Nie było np. jeszcze wypadku, by ktokolwiek z członków ZLP otrzymał konkretne zlecenie literackie, choć okazji do tego jest sporo. Mamy tu na myśli m. in. montaże literackie, konsultacje, kierownictwo literackie, uczestnictwo w różnego rodzaju pracach konkursowych, nie mówiąc już o konkretnych zleceniach autorskich. Pisarze są tu z reguły wyręczani przez ludzi innej specjalności, nie zawsze z dobrym skutkiem. Dochodzi do paradoksu, że w tych sprawach koledzy nasi są częściej dostrzegani przez instytucje pozawojewódzkie, niż nasze władze lokalne. Tego rodzaju punkt widzenia obowiązuje często przy spotkaniach autorskich, przy organizowaniu których pisarze miejscowi traktowani są jako drugorzędni<sup>31</sup>.

5. Prawidłowości te znajdują także odbicie w działaniach organizacyjnych podejmowanych przez zielonogórskie środowisko literackie. Mamy tu na myśli przede wszystkim różnego typu zjazdy, seminaria, imprezy okolicznościowe. W porównaniu z innymi środowiskami odbywało się ich niewiele. Przy czym z reguły były to imprezy ogólnopolskie, odbywające się zgodnie z międzyśrodowiskowymi porozumieniami i finansowane w części z funduszy centralnych. Dotyczy to przede wszystkim dwóch kolejnych Zjazdów Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych — szóstego w 1963 roku i trzynastego w roku 1970. Drugą grupę tworzą imprezy okolicznościowe: sesja naukowa poświęcona kulturze i literatu-

<sup>31</sup> Sprawozdanie z działalności Zarządu Oddziału ZLP w Zielonej Górze za okres 1969—1971, maszynopis w archiwum oddziału ZLP.



rze w XX-leciu PRL, seminarium z okazji V-lecia zielonogórskiego oddziału ZLP, w roku 1969 wspólnie z Kołem Naukowym Polonistów Studentów Uniwersytetu Łódzkiego zorganizowano sesję popularnonaukową poświęconą literaturze i kulturze Ziemi Lubuskiej. Ośrodek KKMP wspólnie z Radą Krajową tej organizacji zorganizował w roku 1963 ogólnopolskie seminarium poświęcone młodej prozie. Z inicjatywy E. Wachowiaka odbyło się także spotkanie z grupą pisarzy NRD.

Jak nietrudno zauważyć, imprezy te miały albo charakter ponadregionalny, albo są organizowane z okazji jakiejś rocznicy. Jeśli te pierwsze miały wpływ na spopularyzowanie dokonań środowiska, były wyrazem, jak to wówczas formułowano „organizacyjnej aktywności”, te drugie — z reguły urządzone we współpracy z innymi organizacjami i stowarzyszeniami — służyły „bilansowaniu dokonań”. Nie było jednak imprezy służącej przede wszystkim popularyzacji dokonań miejscowego środowiska, tego typu jak np. Dekada Pisarzy Wielkopolski, Dzierżoniowskie Dni Literatury itp.

Jedyną próbą było zorganizowanie w roku 1969 Zielonogórskich Spotkań Literackich, pomyślanych pierwotnie jako impreza cykliczna, odbywająca się corocznie, w programie której obok części seminaryjnej przewidziano by cykl spotkań autorskich. W latach późniejszych imprezy jednak nie kontynuowano.

W roku 1974 odbyły się w Zielonej Górze dwie imprezy: Dni Literatury dla Młodych oraz — w ramach Festiwalu Piosenki Radzieckiej — Dni Literatury Radzieckiej. Współorganizatorem obu tych imprez był oddział ZLP.

Zaprzestanie organizacji Zielonogórskich Spotkań Literackich jest o tyle niekorzystne, że była to **jedyna** impreza służąca miejscowemu środowisku. Nie zastępują ją inne, o zasięgu wykraczającym poza problemy regionu.

Zielonogórski oddział ZLP był także inicjatorem i organizatorem szeregu konkursów literackich. Były to: konkurs na opowiadanie współczesne o tematyce nadodrzańskiej (1962), na opowiadanie i reportaż (1965), na opowiadanie o tematyce współczesnej (1967), na opowiadanie i reportaż z okazji XXV-lecia PRL (1969) i in. Od 1965 roku organizowany jest ponadto konkurs na wiersz o motywach winobraniowych oraz szereg mniejszych, w których ZLP jest współorganizatorem. Intencjonalnie konkursy te służą wyławianiu nowych talentów i aktywizacji twórczej środowiska. Funkcje te mogą spełniać tylko wtedy, gdy są jednym z ogniw opieki nad środowiskiem, w praktyce stają się jedyną formą pomocy.

W zakresie działalności wydawniczej **praktyczne** możliwości oddziału są znikome. ZLP nie prowadzi własnej działalności wydawniczej, nie ma też prasy organizacyjnej. W warunkach zielonogórskich jedyną możli-

wością jest inicjowanie pewnych imprez wydawniczych, które realizowane są bądź przez wydawnictwa państwowe, bądź LTK. W ten sposób wydawane były arkusze poetyckie (3 serie, łącznie 34 tomiki), antologie i almanachy oraz dwa wydawnictwa dokumentacyjne: zbiór „Literatura na Ziemi Lubuskiej” (red. J. Koniusz, LTK 1968) oraz A. K. Waskiewicza: „Lubuskie środowisko literackie” (LTK 1970). Oprócz tego, nakładem LTK, ukazał się w roku 1970 zbiór prac studentów Uniwersytetu Łódzkiego „O kulturze i literaturze Ziemi Lubuskiej”, będący pokłosiem obozów naukowo-badawczych.

Zwraca tu uwagę brak inicjatyw młodych. Poza seminarium z roku 1963 nie odnotowano innych prób imprez o szerszym zasięgu, organizowano jedynie wewnętrzne seminaria dyskusyjne oraz spotkania autorskie. Po dodatkach do „Stilonu” i kolumnach w „Gazecie Chłopskiej” (1962—1963) jedyną próbą wydawniczą było opublikowanie w roku 1966 hektografowanego „Biuletynu Informacyjnego KKMP”. Porównanie z podobnymi środowiskami młodych (Olsztyn, Opole) wypada zdecydowanie na niekorzyść Zielonej Góry. W obu wspomnianych ośrodkach ukazywały się bowiem wydawnictwa (Opole — „Fama”, Olsztyn — „Przemiany”) o sporym znaczeniu dla ruchu młodoliterackiego. Porównanie z ośrodkami typu Wrocławia jest chyba nie na miejscu.

Podobnie jak w innych dziedzinach, tak i tu dokonania twórcze wyprzedzają status organizacyjny. Struktura ruchu literackiego, stopień zainteresowania administracji kulturalnej problemami środowiska pozostały niezmienione od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, podczas gdy twórczy potencjał środowiska, jego znaczenie na mapie literackiej kraju są nieporównywalne.

6. Niedogodności przyjętej w tym szkicu metody opisu ujawniają się w tym momencie ze szczególną ostrością. Z założenia bowiem nie wartościujemy dokonań literackich. Opisujemy działalność środowiska, pomijając, na ile to jest możliwe, analizę twórczości jego członków. Istnieją wprawdzie próby bilansu w postaci szkiców Zbigniewa Bieńkowskiego (poezja), Henryka Berezy (proza) i Feliksa Fornalczyka (literatura faktu) zamieszczonych w zbiorze „Literatura na Ziemi Lubuskiej”, prac zebranych w tomie „O kulturze i literaturze Ziemi Lubuskiej” i szereg szkiców rozproszonych w czasopiśmie, traktujących bądź o twórczości poszczególnych pisarzy, bądź o pewnych dziedzinach literatury, są to jednak, właśnie, próby opisu. Ich rozwinięcie, uzupełnienie analizą nowych dokonań wydaje się konieczne.

Dla potrzeb tego szkicu zbędna wydaje się analiza tendencji reprezentowanych przez poszczególnych pisarzy, miejsca książek lubuskich autorów wśród prądów i tendencji okresu. Jako dowód, że książki te stano-

wią wartość znaczącą we współczesnej literaturze przyjmujemy fakt ich przywoływania w analizie poszczególnych nurtów (na tej podstawie wnioskujemy np. że książki Z. Trziszki i Z. Ryndaka są charakterystyczne dla „nurtu wiejskiego”)<sup>32</sup>, w ogólnych bilansach literatury okresu (prace krytycznoliterackie A. K. Waśkiewicza)<sup>33</sup>, bądź poświęcenie im szkiców w zbiorach wybitnych krytyków (Trziszka, Ryndak<sup>34</sup>, Dowgielewicz)<sup>35</sup>. Są to niewątpliwie kryteria zawodowe, podobnie jak częstotliwość pojawiania się określonych nazwisk w aktualnych dyskusjach i polemikach. Chcemy jednak — przywołując te fakty — udowodnić tylko jedno: że literatura powstająca na Ziemi Lubuskiej, nie stanowiąc odrębnego literacko zjawiska, jest częścią literatury polskiej, że powstające tu dzieła są w zespole dokonań powojennej literatury polskiej wartością równorzędną z twórczością pisarzy innych ośrodków.

W dziedzinie życia wewnątrzwiązkowego takim argumentem jest udział przedstawicieli oddziału w pracach poszczególnych komisji ZG ZLP (T. Kajan — Komisja Zagraniczna, H. Szyłkin — Komisja Współpracy z ZNP, E. Wachowiak — Komisja Współpracy z Domem Książki, A. K. Waśkiewicz — Komisja Kwalifikacyjna). Na innym planie — pośrednim dowodem mogłoby być udział poszczególnych osób w działaniach o charakterze ogólnopolskim: Z. Trziszka wchodził w skład zespołu ogólnopolskiego pisma KKMP „Regiony”, A. Tokarska była członkiem zespołu pisma KKMP we Wrocławiu „Kontrasty Odrzańskie”, A. K. Waśkiewicz — członkiem kolegium „Orientacji”, współredaktorem antologii poezji lat 1960—1970 „Wnętrze świata”, współredaktorem serii wydawniczej „Generacje” i szeregu innych wydawnictw RN ZSP.

Oczywiście — wszystkie te argumenty mają charakter jedynie pośrednich dowodów i nie zastępują krytycznoliterackiej analizy dokonań.

W latach sześćdziesiątych w dyskusjach o środowiskach literackich dominował inny, nazwijmy go politycznym — punkt widzenia: „Powstanie środowiska literackiego w Zielonej Górze, w mieście pozbawionym zaplecza intelektualnego, zmuszonego do wytworzenia własnych form życia duchowego, w oparciu o sprawnie funkcjonujący organizm społeczny, powstanie tego środowiska i tego dalszy rozwój stworzyło całkiem nową sytuację na Ziemiach Zachodnich, wypełniło żywą treścią duchową wielki ich człon z ruchliwymi pomostami na południe, północ i na zachód. Fakt ten ma swoje znaczenie polityczne i kulturalne. Ma on znaczenie dla samego życia literackiego w naszym kraju biorąc pod uwagę

<sup>32</sup> Z. Ziątek, *Tematyka wiejska w prozie współczesnej*, (W:) *Literatura a współczesne przemiany społeczne. Sondaże*, Warszawa 1972, ss. 121—127, 132.

<sup>33</sup> M. Stępień, *Polska literatura współczesna (1944—1972)*, Kraków 1974, s. 41.

<sup>34</sup> H. Bereza, *Związki naturalne*, Warszawa 1972, ss. 256—272.

<sup>35</sup> F. Fornalczyk, *Znani i nieznaní. Szkice*, Łódź 1974, ss. 67—85; W. Nawrocki, *Trwanie i powrót. Szkice o literaturze Ziemi Zachodnich*, Poznań 1969, ss. 335—341.

sumę ujawnionych tu talentów. Ma on znaczenie polityczne wewnątrz i na zewnątrz naszego kraju. Chcę raz jeszcze przypomnieć znany chyba wszystkim fakt, że w czasach niemieckich nigdy Zielona Góra nie posiadała swego wielkiego znaczenia kulturalnego, jej regionalni zaś pisarze nie mogli się nawet upomnieć o uznanie w metropolitalnym wobec Zielonej Góry Wrocławiu (...). Dynamikę rozwojową temu regionowi dała dopiero Polska Ludowa. Ta dynamika ogarnęła wszystkie dziedziny życia, a więc i życie kulturalne, artystyczne. Literaci, zrzeszeni w miejscowym Związku Literatów Polskich, a także młodszy adepci pióra, którzy korzystają z ich pomocy — przyczynili się do tego, że dynamika ta zyskała ogólnie uznaną rangę w hierarchii naszych prac i zamierzeń<sup>36</sup>. Że była to argumentacja głęboko zakorzeniona w świadomości piszących, świadczą następujące zdania Bożeny Pikali: „Istnienie środowiska literackiego na Ziemi Lubuskiej ma znaczenie nie tylko kulturalne ale również polityczne. Literaci spełnili i ciągle spełniają dwa zasadnicze zadania: polityczne i artystyczne. Dali odpór propagandzie zachodnoniemieckiej poprzez aktywną działalność pisarską, przywracając polskość ziemiom środkowego Nadodrza. Wzbogacają kulturę i przyczyniają się do integracji województwa zielonogórskiego z resztą kraju”<sup>37</sup>.

Tego typu argumentacji — nie negując jej wagi i słuszności — chcielibyśmy jednak w tym szkicu unikać. Paradoksalnie — największym osiągnięciem środowiska jest, naszym zdaniem, przezwyciężenie statusu wyjątkowości. Fakt, iż argumentacja podobna do tej, z jaką mamy do czynienia w obu przytoczonych cytatach w dyskusjach wewnątrzśrodowiskowych nawet w początkowym okresie była stosunkowo rzadka, potem zaś zupełnie nieobecna, oznacza, że środowisko nie chciało korzystać z wyjątkowych prerogatyw, wynikających z pionierstwa etc. Na planie twórczości — wyrażało się to w stopniowym odchodzeniu od literatury regionalnej tego typu, jaką uprawiał T. Jasiński. Jej funkcje przejęło z jednej strony baśniopisarstwo, z drugiej publicystyka i literatura popularnonaukowa.

Począwszy od połowy lat sześćdziesiątych środowisko to funkcjonuje na „normalnych” prawach, z wszystkimi plusami i minusami sytuacji.

7. Nie definiując na początku tego szkicu pojęcia „środowisko”, postępowaliśmy tak z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że na lokalnym gruncie spory o istnienie lub nieistnienie środowiska datują się z lat ostatnich, po drugie dlatego, że klasyczna już definicja Jana Szczepańskiego w niewielkim tylko stopniu jest tu przydatna: „Określeniem «śro-

<sup>36</sup> W. Szewczyk, *Zielonogórskie środowisko literackie na tle rozwoju literackiego Nadodrza*, Rocznik Lubuski, T. 5: 1968, ss. 38—39.

<sup>37</sup> B. Pikała, *Z problemów życia literackiego na Ziemi Lubuskiej*, (W:) *O kulturze i literaturze Ziemi Lubuskiej*, Łódź 1970, s. 9, artykuł powielony.

dowisko twórcze» obejmujemy szereg jednostek, kręgów i grup zajmujących się twórczością w zakresie nauki, sztuki (literatura, muzyka, teatr, taniec, publicystyka), powiązanych wzajemnie oddziaływaniami podnoszącymi intensywność i poziom ich twórczości. Środowiska twórcze powstają więc wtedy, kiedy w pewnej miejscowości znajduje się szereg twórców, kiedy wchodzą oni w kontakty między sobą, kiedy mają możliwość zorganizowania własnych warsztatów pracy i kiedy wzajemne kontakty dostarczają im bodźców dla ambicji, umiejętności, pomysłów i celów twórczych<sup>38</sup>. Opierając się na tej definicji J. Konarski kwestionował w ogóle fakt istnienia w Zielonej Górze środowisk twórczych<sup>39</sup>. W naszych rozważaniach przyjęliśmy następujący punkt widzenia: o istnieniu lub nieistnieniu środowiska literackiego świadczy: 1. identyfikowanie się jednostkowych interesów twórców z interesami tworzonej przez nich zbiorowości, 2. istnienie w tym zespole swoistych dla niego potrzeb i interesów, a także metod działań, 3. istnienie wewnętrznych (np. pokoleniowych) linii podziału, 4. pełnienie przez ten zespół funkcji dla niego tylko charakterystycznych i nie dających się zastąpić przez inne zespoły. Nie sposób ukrywać, że jako punkt wyjścia przyjmujemy fakt z rzędu administracyjnych: utworzenie terenowego ogniw organizacji zawodowej.

Z tego punktu widzenia w latach pięćdziesiątych środowisko nie istniało i metody działania, i struktura zespołu pisarzy zbliżone były raczej do nieformalnej grupy sytuacyjnej. Ten etap traktujemy jako okres powstawania środowiska. W momencie, gdy część członków grupy wstąpiła w szeregi zawodowej organizacji pisarskiej, część zaś pozostała poza nią, pierwotna jedność zaczęła się załamywać. Uprawnienia obu tych grup były różne, interesy jedynie w części zbieżne. Dopiero w tym momencie można mówić o uruchomieniu mechanizmów charakterystycznych dla ruchu literackiego. Debiutanci lat sześćdziesiątych, a także grupa poetów debiutujących na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych identyfikowała się raczej z tą drugą grupą. Dodajmy przy tym, że jedynie debiutanci lat pięćdziesiątych (grupa członków-założycieli oddziału) objęła stanowiska dyspozycyjne: decydowała o polityce redakcyjnej „Nadodrza”, Rozgłośni Polskiego Radia, profilu wydawniczym LTK. Z punktu widzenia młodych, wchodzących wówczas do literatury, dysponowała swoim monopolem. Dodajmy, że także w zarządzie oddziału ważniejsze funkcje pełnili również członkowie tej grupy. Inicjatywy wydawnicze młodych („Nadwarcie”, kolumny w „Gazecie Chłopskiej”, współpraca z wydawnictwami młodoliterackimi, „Biuletyn Informacyjny KKMP”) należy traktować jako dążenie do przełamania tego monopolu, stworzenia

<sup>38</sup> J. Szczepański, *O środowisku twórczym Łódź. Osnowa 1963*.

<sup>39</sup> J. Konarski, *O parnaskim lubuskim uwagi profana*, *Nadodrże* 1972, nr 10, s. 2, zob. też dyskusję w następnych numerach.

nowych ośrodków opiniodawczych. Fakt, że były to próby nieudane, wynikał zarówno z małej liczebności środowiska, jak i braku środków. Mechanizm jednak tych działań, ich geneza były podobne jak w przypadku „Agory” czy „Kontrastów Odrzańskich”.

Równocześnie obserwujemy, co zresztą da się łatwo wytłumaczyć, heroiczną rekonstrukcję „czasów pionierskich”. We wspomnieniach uczestników połowa lat pięćdziesiątych jawi się jako Sturm- und Drang Periode. „Jakże do tamtego czasu teraz tęsknię. (...) Byliśmy ciekawi siebie. (...) Chodziliśmy na wystawy plastyczne. Odwiedzaliśmy zaimprovizowane pracownie w sublokatorskich pokoikach. Niektórzy pisywali wiersze w związku z obrazem, albo koledzy zasięgali motywu dla rysunku lub obrazu z naszych pierwszych utworów. Następowало wzajemne przenikanie się sztuk”<sup>40</sup>. Ta hiperbolizacja czasów minionych, podnoszenie do rangi wydarzeń kawiarnianych dyskusji, widzenie w tamtej quasi-cyganerii jedynego pozytywnego wzorca, ma — w lokalnych warunkach — jeden niebagatelny walor: dokumentuje tworzenie się środowiskowej legendy.

W aktualnej sytuacji proces tworzenia się tej legendy pełni także funkcje kompensacyjne. Łagodzące poczucie kryzysu. Z czterech kolejnych fal „lubuskich” debiutów (1956, 1960—1962, 1965, schyłek lat sześćdziesiątych) emigrowały do innych ośrodków co bardziej aktywne jednostki (Eugeniusz Wachowiak, Tamara Roszak, Zygmunt Trziszka, Mirosława Kuźel, Czesław Sobkowiak). Podnoszenie się średniej wieku członków ZLP, niewielka ilość nowych przyjęć, malejąca dynamika ruchu młodoliterackiego i wreszcie niewielka aktywność organizacyjna całego środowiska — tworzą zespół zjawisk świadczących o kryzysie.

Źródła tego stanu rzeczy tkwią nie tylko w niedomaganiach mecenatu kulturalnego, choć one właśnie wyzwalały kryzysotwórcze mechanizmy. Jest bowiem prawidłowością, że działania zmierzające do zakwestionowania istniejącego stanu rzeczy, stworzenia nowych instytucji literackich, w konsekwencji także — odmiennej hierarchii wartości, są z reguły dziełem ludzi młodych, wchodzących do literatury. To wszystko, co dziś tworzy zaplecze instytucjonalne ruchu literackiego (pismo, rozgłośnia, komórka wydawnicza LTK) jest dziełem debiutantów połowy lat pięćdziesiątych. Pytanie jednak, które w tym miejscu należy postawić, można by sformułować następująco: na ile ten system, będący wytworem ruchu popaździernikowego przystaje do dzisiejszych potrzeb, na ile potrafią się w nim odnaleźć dzisiejsi debiutanci? Przemiany profilu „Nadodrza”, spowodowane w części zmianą składu redakcji i wewnętrznej struktury organizacyjnej pisma świadczyłyby o konieczności całego szeregu modyfikacji w strukturze ruchu kulturalnego.

<sup>40</sup> T. Jasiński, *Chyba, że nam o nie nie chodzi*. Nadodrże 1972, nr 10, s. 8.

Literackie środowisko Zielonej Góry jest wytworem popaździernikowej aktywizacji ziem zachodnich. Powstało „na fali” działań o szerszym zakresie. W sytuacji kryzysowej znalazło się w momencie, gdy wytworzone wówczas instytucje ustabilizowały się lub „awansowały organizacyjnie” (dobrym przykładem jest zmiana statusu Orkiestry Symfonicznej). W warunkach zielonogórskich jest to jedyne środowisko twórcze, którego skład i zakres działań nieustannie się kurczy (okres rozwoju przeżywa środowisko naukowe, zwiększa się liczba plastyków, muzyków, dziennikarzy). Gdyby kryzys ten dotyczył jedynie działalności ZLP, niebezpieczeństwo nie byłoby tak duże. Dotyczy on jednak przede wszystkim zaplecza młodoliterackiego, co pod znakiem zapytania stawia przyszłość ruchu literackiego w Zielonogórskim<sup>41</sup>.

Powstanie i aktywna działalność tego środowiska były na początku lat sześćdziesiątych swoistym fenomenem. Pod koniec lat sześćdziesiątych było już ono jednym z przeciętnych lokalnych skupisk literackich. W połowie lat siedemdziesiątych jeśli wyróżnia się od innych, to jedynie minus. Jego dzieje potwierdzają cytowaną na wstępie tezę S. Żółkiewskiego o „kulturowym przymusie tworzenia środowisk literackich” w większych skupiskach lokalnych. Potwierdzają także — co staraliśmy się udowodnić — że bardziej niż te, które działają w ośrodkach centralnych, uzależnione są od funkcjonowania lokalnego mecenatu. Mecenat ten, mając niewielki stosunkowo wpływ na ich podstawową (tj. pisarską) działalność, w zasadniczy jednak sposób determinuje ich funkcjonowanie jako środowiska. Może przyspieszać lub opóźniać proces krystalizowania się poszczególnych ośrodków skupienia, zakres i zasięg działań organizacyjnych, a także dynamikę rozwoju środowiska.

Co jednak należało udowodnić<sup>42</sup>.

sierpień 1974

<sup>41</sup> A. Czarkowski, *Kształtowanie się środowisk twórczych województwa zielonogórskiego*, op. cit., s. 62.

<sup>42</sup> Zob. też. A. K. Waśkiewicz, *O lubuskim środowisku literackim*. Przegląd Lubuski 1975, nr 2/3, ss. 35—49. Korzystając ze sposobności chciałbym sprostować dwa zawarte tam błędy: Klub Literacki ZLP działał pod patronatem oddziału wrocławskiego (a nie poznańskiego), w wykazie członków-założycieli oddziału zielonogórskiego pominięte zostało nazwisko B. Sołińskiego.

**DOROBEK GEOGRAFII EKONOMICZNEJ  
W ZAKRESIE POZNANIA  
WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO**

WSTĘP

Dorobek naukowy Ziemi Lubuskiej i przyswojenie przez społeczeństwo polskie wiedzy o tym regionie nie było łatwe. By to zrozumieć, trzeba sięgnąć myślami nieco wstecz, w okres poprzedzający I i II wojnę światową, w wyniku której obszar Polski objął całe dorzecze Wisły i Odry, uzyskując przez to niemal idealnie zwarty kształt w tej części środkowej Europy. Województwo zielonogórskie zajęło w ten sposób na zachodzie Polski kluczowe położenie, mianowicie całe środkowe Nadodrze wraz z najważniejszymi dopływami Odry środkowej i ich ujściowymi odcinkami. Jest to w pewnym sensie nawiązanie nie tylko do nazwy historycznej Ziemi Lubuskiej, której niewielki obszar Lubuszan w średniowieczu leżał po obu brzegach środkowej Odry, ale i do jej kluczowego znaczenia i decydującej roli w historii zmagania żywiołu słowiańskiego z ekspansją germańską. Dzisiejsza, powojenna Ziemia Lubuska obszarem obejmująca o wiele szersze ziemie, bo na północy część dawnej marchii, na południu dużą część Śląska, na wschodzie część Wielkopolski — posiada również kluczowe położenie. Łączy wysoko uprzemysłowiony Śląsk na południu z Pomorzem i obszarem portowym Szczecina na północy. Odgrywa również ważną rolę w zakresie powiązań komunikacyjnych i ekonomicznych między Polską i tym regionem a sąsiadującymi przez Odrę obszarami NRD. Współpraca gospodarcza i kulturalna między województwem zielonogórskim a stroną niemiecką zacieśnia się coraz bardziej, stwarzając doskonałe warunki do integracji gospodarczej zaprzyjaźnionych sąsiadów po obu stronach Odry.

Nim jednak do tego doszło, teren ten był „rozkawałkowany” na wiele części i nie posiadał przed wojną własnego ośrodka krystalizacyjnego. Naukowe prace geograficzne z tego okresu, na których mogliby się w pierwszej fazie swych badań oprzeć polscy naukowcy, były nieliczne i niejednolite, rozproszone po wielu regionalnych czasopismach i książkach, co stwarzało dodatkowe trudności dla badaczy.



Nawet po II wojnie światowej, kiedy Polska po wielu wiekach powróciła na ziemie nadodrzańskie, Ziemia Lubuska jeszcze przez szereg lat przechodziła reorganizacje terytorialne. Do roku 1950 należała do województwa poznańskiego z ekspozyturą w Gorzowie.

Dopiero od 1950 r., tj. od chwili utworzenia województwa zielonogórskiego, zaczyna się okres rozwoju i integracji gospodarczej i kulturalnej z całością kraju, a badania naukowe nad tym obszarem znajdują lepszą podstawę organizacyjną i materiałową, choć nadal nie należą do łatwych.

## 1. ROLA OŚRODKA POZNAŃSKIEGO W BADANIACH NAD ZIEMIĄ LUBUSKĄ

W osiągnięciach naukowych nad problematyką Ziemi Zachodnich i Północnych, a więc i Ziemi Lubuskiej oraz w osiągnięciach procesu integracji tych terenów z całością organizmu Polski, geografowie poznańscy, zajmujący się badaniami z zakresu geografii ekonomicznej i historycznej, odegrali niemałą rolę. Prace ich, rozpoczęte już w okresie międzywojennym, poprzedzone były kierunkiem myśli geograficznej, sięgającej swymi początkami do przełomu XIX i XX wieku, a reprezentowane przez W. Nałkowskiego (1887, 1914 r.), A. Sujkowskiego (1918 r.), W. Wakara (1914 r.), E. Romera (1919 r.). Geografowie ci uznawali całe dorzecze Odry za dawne terytorium polskie, zasiedlone w dobie formowania się państw przez ludność słowiańską i polską. Według ich poglądów całe dorzecze Odry związane w sposób naturalny z Wisłą stanowi jedynie w zespole dorzeczy Odry i Wisły zdrowy organizm gospodarczy. Nałkowski za najlepszą granicę na otwartym Niżu Europejskim uważał Odrę i Nysę Łużycką, gdzie istnieje największe zwięźenie tej niziny między Bałtykiem a górami. Szerokie rozwinięcie prawego dorzecza Odry wiąże je ściśle z obszarem położonym na wschód. W tym okresie, a więc pod koniec XIX wieku i w latach przed I wojną światową pojawiła się też koncepcja przyszłej Polski, opartej na elemencie etnicznie polskim. Prowadzono więc badania, jak daleko na zachód i w jakim zagęszczeniu utrzymała się tam ludność polska (Parczewski, Wakar, Romer). Pogląd Nałkowskiego o Odrze i Nysie, jako przyszłej najlepszej zachodniej granicy Polski, podjęli: E. Romer, S. Pawłowski, J. Smoleński, S. Lencewicz, włączając wtedy do podręczników geograficznych Polski opisy ziem nad Odrą i Bałtykiem. Geografowie ci, biorąc udział w przygotowaniu projektu granic Polski po I wojnie światowej w okresie traktatu wersalskiego wskazywali na konieczność włączenia ziem dorzecza Odry, a więc i Ziemi Lubuskiej, w granice Polski. Reprezentacyjnym materiałem dowodowym na konferencję pokojową w Wersalu był zredagowany przez Romera i opracowany przez niego przy współudziale licznych ówczesnych geografów

„Geograficzno-statystyczny atlas Polski”, wydany w roku 1916 w Krakowie. Ponieważ zaś w tamtych latach na zachodzie Europy o Polsce i jej prawach do ziem nadodrzańskich nie wiadano nic lub niewiele, atlas ten spełnił rolę pionierską, choć granice Polski wtedy do Odry nie dotarły. Stało się to dopiero w wyniku upadku Niemiec hitlerowskich po II wojnie światowej.

Geografowie poznańscy włączyli się natychmiast do prac nad poznaniem i przekazaniem społeczeństwu polskiemu wiedzy o ziemiach odzyskanych, w tym oczywiście i o Ziemi Lubuskiej. Wielu uczestniczyło czynnie w akcji Komisji Przesiedleńczo-Osadniczej dla Ziem Odzyskanych, opracowując tematy związane z przygotowaniem i przeprowadzeniem procesu zasiedlania nowo odzyskanych terenów. Byli to prof. prof. M. Kielczewska, B. Krygowski, S. Zajchowska i A. Zierhoffer.

Ośrodek organizujący prace geograficzne nad ziemiemi odzyskanymi w pierwszym okresie powojennym znajdował się w Instytucie Zachodnim, z którym współpracowali niemal wszyscy geografowie poznańscy oraz szereg ludzi terenu. Chodziło o jak najszybsze opracowanie naukowe ziem odzyskanych dla potrzeb praktycznych, zarówno dla władz administracyjnych i gospodarczych terenu, jak i dla nowego społeczeństwa, które je zasiedliło, a niewiele o nich wiedziało. Geografowie dali więc szereg prac z zakresu osadnictwa, gospodarki, komunikacji (B. Krygowski, S. Zajchowska, Nad środkową Odrą i dolną Wartą. Poznań 1959; Monografia Odry. Praca zbiorowa, Poznań 1948; M. Kielczewska, O podstawy geograficzne Polski. Poznań 1946).

Szkolili na kursach urządzanych przez Instytut Zachodni nauczycieli i pracowników oświatowych ziem odzyskanych w zakresie wiedzy o tym regionie. Najliczniej reprezentowani byli na tych kursach pracownicy z terenu Ziemi Lubuskiej. Geografowie brali udział w pracach nad podziałem administracyjnym, nazewnictwem, opracowali pierwsze mapy i książki wydane przez Instytut Zachodni, a dające najkonieczniejsze kompendium wiedzy geograficznej i gospodarczej o Ziemach Zachodnich, gdzie opracowanie Ziemi Lubuskiej występowało w zespole wiedzy o całym terenie tych ziem lub było oddzielnie potraktowane. Wiadomości bieżące z tej dziedziny ukazywały się regularnie w miesięczniku Instytutu Zachodniego „Przegląd Zachodni”, jak również wychodziły za granicę w postaci obcojęzycznych wersji „Przeglądu” lub jako oddzielne francuskie czy angielskie wydawnictwa. Zaslęgi Instytutu Zachodniego w pierwszych powojennych latach w dziedzinie opracowań geograficznych i informacji o Ziemi Lubuskiej są ogromne. Ukazywały się więc informacje o bogactwach naturalnych, o gospodarce rolnej i innych problemach zagospodarowania Ziemi Lubuskiej. Do wyjątkowo ważnych zagadnień należała problematyka demograficzna, a mianowicie wysiedlenie ludności

niemieckiej i zasiedlenie terenu przez ludność polską. Proces przesunięcia się żywiołu polskiego po wielu wiekach z powrotem na zachód miał specjalną wymowę historyczną, a jego rozmiary odbyły się na skalę niespotykaną w czasach nowożytnych. Temat ten jest tak pasjonujący, że zajmowali się nim nie tylko poznańscy i zielonogórscy geografowie, ale również badacze wielu innych ośrodków. Oczywiście w miarę upływu lat zjawiska demograficzne na tych ziemiach przebiegały w sposób coraz bardziej podobny do innych części Polski, przybywało wiele dokładnego materiału spisowego, a metody badawcze były coraz bardziej precyzyjne i nowoczesne. Toteż nowsze prace są na pewno lepsze. Jednakże pierwsze artykuły, które chwytaly życie na Ziemi Lubuskiej „na gorąco” w okresie tworzenia się tamtejszego społeczeństwa, spełniły ważną rolę i zachowują niewątpliwie wartość historyczną, dokumentacyjną.

Przedwojenny nurt problemów osadniczych powracał również od pierwszych lat powojennych. Nareszcie można było się przekonać naocznie, co zostało z dawnego osadnictwa słowiańskiego na ziemiach nadodrzańskich, jak przebiegał dalszy proces rozwoju osadnictwa na terenach przylegających do Wielkopolski w czasie, kiedy ziemie te podlegały stałej germanizacji. Z poznańskich geografów S. Zajchowska podjęła ten temat i przez szereg lat publikowała wyniki swych badań nad genezą osadnictwa Ziemi Lubuskiej. Wprowadziła do nich nowe elementy, wiążąc etapy rozwoju osadnictwa z przemianami społeczno-ekonomicznymi oraz z elementami środowiska geograficznego. W późniejszych latach podjęli ten temat geografowie młodszego pokolenia, jak A. Schwartz z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz B. Poprawa i E. Gąsior z Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Zielonej Górze. S. Zajchowska również brała udział m. in. w organizowaniu prac i redagowaniu III tomu wielkiego cyklu prac „Ziemie Staropolskie” zainicjowanego jeszcze w roku 1946 przez prof. Z. Wojciechowskiego, twórcę i pierwszego dyrektora Instytutu Zachodniego. Tom ten zatytułowany „Ziemia Lubuska” i wydany w roku 1950 nie obejmował jeszcze południowych powiatów dzisiejszego województwa, gdyż było to jeszcze przed wielką reorganizacją granic administracyjnych z roku 1950. S. Zajchowska opracowała artykuły geograficzne i część gospodarczych, a większość artykułów gospodarczych wyszła spod pióra F. Barcińskiego, J. Kokota i Z. Tuchołki. Cykl „Ziemie Staropolskie” odegrał wyjątkową rolę w dziele poznania i popularyzacji wiedzy o krajobrazie, zabytkach, tradycji polskości i współczesnym zagospodarowaniu i zasiedleniu tych ziem.

W tych pierwszych latach geografowie poznańscy angażowali się w wielu pracach społecznych na Ziemi Lubuskiej, w organizowaniu tam życia naukowego. Tam też skierowali wycieczki naukowe w czasie jednego z pierwszych zjazdów Polskiego Towarzystwa Geograficznego

(1948 r.). W Zielonej Górze, właśnie na Ziemi Lubuskiej, odbył się również po kilku latach jeszcze jeden ogólnopolski zjazd Polskiego Towarzystwa Geograficznego (1961 r.). Wydano też w związku z tym dwa przewodniki zjazdowe o tematyce dotyczącej zarówno geografii fizycznej, jak i ekonomicznej.

Po 1950 r. zaszły pod względem administracyjnym i gospodarczym zasadnicze zmiany na ziemiach zachodnich i północnych. Podstawowy proces zasiedlania został zakończony i rozpoczął się okres integracyjny z resztą Polski. Ziemie te mogły się już wykazać osiągnięciami w odbudowie, zasiedleniu i zagospodarowaniu. I znów pod kierownictwem Instytutu Zachodniego geografowie i ekonomiści poznańscy przy licznych udziałach miejscowych pracowników opracowali w roku 1955 10-letni dorobek gospodarczy i kulturalny tych terenów. W pracy nad problematyką Ziemi Lubuskiej wciągano coraz bardziej pracowników zielonogórskich, będących zresztą najczęściej wychowankami ośrodka naukowego poznańskiego. W okresie tym w latach 1950—1960 — po zniesieniu Ministerstwa Ziem Odzyskanych — ukazywanie procesu integracji gospodarczej i kulturalnej należało do ważnych zadań. Mówi o tym kilka zbiorowych opracowań, np. książka „Polskie Ziemie Zachodnie”, wydawana w latach 1959—1962 przez Instytut Zachodni, w językach: polskim, angielskim, niemieckim, francuskim, włoskim i rosyjskim (artykuł geograficzny pisała S. Zajchowska) i inne prace o problemach rozwoju gospodarczego i demograficznego ziem zachodnich, w tym i Ziemi Lubuskiej. Autorzy tych opracowań pochodzą z ośrodków poznańskiego, warszawskiego, a coraz częściej z zielonogórskiego. Na uwagę zasługuje wydanie książkowe pod redakcją B. Gruchmanna i J. Ziółkowskiego „Problemy rozwoju gospodarczego i demograficznego Ziem Zachodnich w latach 1945—1958”. W roku 1957 Instytut Zachodni wydaje ostatni, VI tom wspomnianego wyżej wielkiego cyklu „Ziemie Staropolskie”, pod tytułem „Odbudowa Ziem Odzyskanych (1945—1955)”, w którym w sposób szczegółowy omówiono 10-letnie osiągnięcia w zakresie procesów ludnościowych, rolnictwa, przemysłu, komunikacji, warunków bytowych, oświaty i kultury. Dla Ziemi Lubuskiej dokonuje tego Z. Krzyżaniak.

Duże znaczenie poznawcze, a zarazem syntetyzujące wiedzę geograficzną o województwie zielonogórskim miało wydanie w roku 1961 przez Instytut Zachodni, pod redakcją S. Zajchowskiej, B. Krygowskiego, F. Barcińskiego monografii geograficzno-gospodarczej województwa zielonogórskiego. Książka ta została napisana na podstawie nowych, polskich materiałów spisowych, ankiet, wywiadów, na podstawie wieloletnich badań terenowych, oparta na polskich mapach, będących wynikiem zbiorowego wysiłku naukowców polskich, jak np. mapa glebowa, morfologiczna i inne. Poszczególne artykuły dają nowe ujęcia, w wielu wypadkach

odkrywcze, tak w zakresie środowiska geograficznego, jak zjawisk osadniczych, demograficznych czy gospodarczych. Waga tego typu opracowania polegała również na zbiorowym wysiłku różnych ośrodków. Tak więc elementy środowiska geograficznego, osadnictwa i zaludnienia oraz część problematyki gospodarczej napisali naukowcy Uniwersytetu im. A. Mickiewicza i Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Większość zagadnień gospodarczych opracowali mieszkańcy Zielonej Góry, a więc ludzie biorący bezpośredni udział w organizowaniu życia gospodarczego województwa, pracownicy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego i dyrektor Izby Rzemieślniczej w Zielonej Górze. Wymienię tu kilka najważniejszych nazwisk: J. Grzelak, M. Woźniak, L. Kaczanowski, A. Urbanowska, J. Witczak, B. Poprawa, J. Danielewski, H. Stawski, B. Domała, H. Piorun. W organizowaniu tej pracy zbiorowej wzięły udział władze wojewódzkie z przewodniczącym Janem Lembasem na czele, udzielając pomocy finansowej na wstępne badania oraz ówczesny przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego Z. Krzyżaniak. Monografii tej poświęcono tak wiele uwagi, gdyż znaczenie jej wykraczało poza region, a nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Była to pierwsza w Polsce powojennej na tak dużą skalę zakrojona geografia ekonomiczna regionu i dotychczas niewiele się takich ukazało (np. województwa koszalińskiego).

Była to też ostatnia większa praca geograficzna przygotowana i wydana przez Instytut Zachodni, który zmieniając profil badawczy i profil zainteresowań tematycznych zupełnie zaniechał problematyki geograficznej, a sekcję geograficzną zlikwidował.

## 2. ROLA LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY I LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W ROZWOJU NAUKI O REGIONIE

W międzyczasie rozwija się aktywność kulturalna i naukowa w samym regionie zielonogórskim, a powołane do życia w roku 1957 Lubuskie Towarzystwo Kultury rozpoczyna działalność wydawniczą m. in. w postaci Rocznika Lubuskiego, którego I tom pojawił się w roku 1959. Jakkolwiek w wydawnictwie tym problematyka historyczna i kulturalna przeważała, pojawiały się w nim również artykuły dotyczące gospodarki regionu. Np. w tomie pierwszym problematykę gospodarczą porusza Z. Krzyżaniak, w tomie drugim turystyczną — J. Danielewski.

Dopiero powstanie w roku 1964 Lubuskiego Towarzystwa Naukowego pozwoliło na skupienie w tej placówce miejscowych geografów, zorganizowanie systematycznych badań i publikację prac naukowych z zakresu geografii ekonomicznej. W ramach Lubuskiego Towarzystwa Na-

ukowego powstała Komisja Geograficzno-Ekonomiczna, a opiekę naukową nad nią powierzono prof. S. Zajchowskiej. Prowadzone od lat posiedzenia naukowe, wykłady, na które zaprasza się specjalistów z różnych ośrodków oraz konsultacje, dały wyniki w postaci szeregu prac i artykułów naukowych, opublikowanych w wydawnictwach Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Część pojawiła się w Rocznikach Lubuskich, większość ukazuje się w specjalnych zeszytach naukowych, poświęconych tematyce geograficzno-ekonomicznej. Zeszyt I zatytułowany „Ze studiów nad wiejską siecią osadniczą województwa zielonogórskiego” ukazał się w roku 1968 i zawiera nowe osiągnięcia młodych miejscowych geografów w zakresie rozwoju współczesnej sieci osadniczej województwa zielonogórskiego, próbę oceny jej rozmieszczenia, układu, zagęszczenia, zaopatrzenia w usługi oraz kształtowania się ich funkcji. Autorami tego tomu są J. Stanisławczyk, J. Danielak, B. Poprawa, B. Kornecka-Polus, R. Polus, E. Gąsior. Tom ten spotkał się z wysoką oceną w specjalistycznych kołach naukowych w Polsce. Drugi tom dotyczący tak ważnych we współczesnym świecie zjawisk urbanizacji i formowania się nowych funkcji i roli miast ukazał się na półkach księgarskich w pierwszym kwartale 1975 r. Autorzy poruszają w nim problem nasilania się procesów urbanizacyjnych w miastach i ich zapleczu pod wpływem rozwijającego się coraz intensywniej przemysłu regionalnego. Jest to zjawisko dotyczące nie tylko zmiany zawodów rolniczych na pozarolnicze, ale również zmian stylu życia, a także coraz lepiej organizującego się sektora trzeciego — sektora usług wszelkiego typu, którego rozwój jest miernikiem podnoszenia się standardu życiowego zarówno w miastach, jak i na wsi. Omawiana tematyka, tak bardzo związana z naszym życiem codziennym, zainteresuje niewątpliwie nie tylko specjalistów, ale szerokie rzesze czytelników. Autorzy tomu starają się nie tylko znaleźć i wyjaśnić przyczyny kształtowania się tego typu zjawisk, ale również przewidzieć ich powstawanie i rozwój w przyszłości.

Zeszyt III Komisji Geografii Ekonomicznej, będący zarazem odzwierciedleniem kierunku zainteresowań i badań członków tej komisji jest już przygotowany do druku i zawiera artykuły różnych dziedzin geografii ekonomicznej. Długi proces edytorski, sięgający czasem do 4 lat od chwili ukończenia artykułów do ich ukazania się na półkach księgarskich, oczywiście obniża wartość aktualnych wiadomości geograficznych.

### 3. ATLAS WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO

Duże znaczenie dla regionu ma ukazanie się w 1972 roku Atlasu województwa zielonogórskiego. Pomysł opracowania i wydania Atlasu zrodził się również wśród członków Komisji Geografii Ekonomicznej i był

najbardziej pracowitą imprezą. Wymagał wiele wysiłku nie tylko badawczo-naukowego, ale i organizacyjnego. Udział w tym wydawnictwie wzięli wszyscy członkowie komisji i spoza niej oraz kilku pracowników naukowych Uniwersytetu Poznańskiego. Redakcję objęła S. Zajchowska, sekretarzem w pierwszej fazie był J. Stanisławczyk, w końcowej B. Poprawa. Największy trud ponieśli pracownicy Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, w rękach których spoczywało organizowanie druku tego dzieła.

Atlas daje swojego rodzaju syntezę wiedzy geograficznej o regionie, ze specjalnym położeniem nacisku na zjawiska gospodarcze, zaś fizyczno-geograficzne traktując jedynie jako konieczne rozpoznanie środowiska przyrodniczego, w którym działa człowiek organizujący swe życie i pracę. Dzieło to w sposób skrótowy, a zarazem syntetyczny i poglądowy ukazuje całą tę problematykę i daje do rąk zarówno pracowników gospodarczych, jak i szerokiemu kręgowi czytelników wiedzę o regionie zielonogórskim. Może on być zarazem źródłem wiedzy i środkiem wychowawczym dla wielotysięcznych rzesz uczniów szkół podstawowych i średnich, jak i studentów szkół wyższych województwa zielonogórskiego.

I znowu przyczyną ogromnego mankamentu tego dzieła stał się zbyt długi okres przygotowania, zmiana drukarni. Konieczność kilkakrotnego uzupełniania i unowocześniania map, a przez to ponownego wykonywania niektórych plansz. Stąd nie wszystkie mapy opierają się na wiadomościach statystycznych z tego samego okresu i nie wszystkie mapy dało się uzupełnić najnowszymi danymi. Pewne braki części kartograficznej uzupełnia tekst umieszczony na końcu Atlasu. Mimo tych niedoskonałości oddaliśmy Atlas w ręce czytelników Ziemi Lubuskiej z nadzieją, że posłuży on do poznania i zrozumienia wielu zjawisk własnego regionu.

#### 4. INNE WYDAWNICTWA

Jak widać z powyższych uwag, ciężar opracowań naukowych województwa zielonogórskiego przesuwają się coraz bardziej na pracowników regionu, przede wszystkim z Zielonej Góry.

Do najważniejszych nowych pozycji należy opracowanie zbiorowe województwa zielonogórskiego pt. „Zielonogórskie — rozwój województwa w Polsce Ludowej”, wydane w roku 1970 przez PWN w ramach „Biblioteki Wiedzy o Polsce Ludowej”. Tu opracowania środowiska geograficznego dokonał J. Stanisławczyk, E. Gąsior i B. Poprawa zajęli się zagadnieniami demograficznymi i osadniczymi oraz warunkami życia ludności, a J. Grzelak gospodarką i kierunkami rozwoju społeczno-gospodarczego województwa.

Wiele prac i artykułów geograficznych członków Komisji Geografii Ekonomicznej Lubuskiego Towarzystwa Naukowego jest rozproszonych po różnych czasopismach regionalnych, a nawet ogólnokrajowych, a artykuły nie publikowane służą do celów praktycznych w planowaniu gospodarczym. Warto by się pokusić o opracowanie najpierw kartoteki, a później pełnej drukowanej bibliografii prac dotyczących obszaru Ziemi Lubuskiej oraz zestawu publikacji geografów zielonogórskich, niekoniecznie dotyczących samego województwa. Tematyka tych rozproszonych publikacji wiąże się z zagadnieniami demograficznymi i osadniczymi oraz procesami urbanizacyjnymi (B. Poprawa, E. Gąsior, J. Danielewski, R. Polus, B. Polus, J. Danielak), z zagadnieniami przemysłu, usług wszelkiego typu, gospodarki komunalnej, oświaty (R. Polus, B. Polus, B. Poprawa, E. Gąsior) i wreszcie coraz bardziej aktualną problematyką turystyki i wczasów (E. Gąsior, B. Poprawa, J. Danielak).

Nie sposób wymienić wszystkich pozycji pisanych przez autorów regionu. Bez dokładnie przeprowadzonej inwentaryzacji tych prac w terenie i zebrania ich w nowy zestaw bibliograficzny trudno jest tego dokonać. Dlatego wydaje się pożyteczna myśl opracowania i wydania w Lubuskim Towarzystwie Naukowym pełnej bibliografii geograficznej dotyczącej Ziemi Lubuskiej.

Wypada wymienić tu jeszcze dość bogaty, choć jeszcze niewystarczający na potrzeby chwili, zestaw przewodników wszelkiego typu po Ziemi Lubuskiej. Region nasz nabiera coraz większego znaczenia jako region wypoczynkowy najbardziej atrakcyjny na niżu Polski. Składają się na to warunki przyrodnicze: rozległe lasy (najwyższy w województwie zielonogórskim wskaźnik zalesienia w Polsce — 47%, średnio w Polsce 27%), piękne zestawy gatunków drzew w rezerwach, wiele jezior, krajobraz wzgórzowy, rzeki nadające się do turystyki wodnej oraz wiele pięknych zabytków, z tego część należących do klasy specjalnej. Wreszcie położenie regionu przejściowe z północy na południe i ze wschodu na zachód powoduje, że województwo zielonogórskie przy obecnym silnym międzynarodowym ruchu turystycznym posiada znaczenie również dla turystów zagranicznych. Powstanie licznych połączeń promowych na Bałtyku i w związku z tym projekty budowy międzynarodowych tras turystycznych przez Polskę z północy na południe zwiększają rolę Ziemi Lubuskiej jako przyszłego, rozwojowego regionu turystycznego.

Do najważniejszych przewodników należą prace następujących autorów: W. Korcza, A. Worobca, J. Krajniaka, M. Gielo i szeregu innych. Stanowią one nieodzowną popularną literaturę geograficzną, konieczną do przyjemnego i pożytecznego spędzania wczasów na Ziemi Lubuskiej.

Należy omówić jeszcze w krótkich słowach inne publikacje, dające również wiedzę o regionie. Są to wszelkiego rodzaju słowniki i wydaw-



nictwa typu encyklopedycznego, czy np. Słownik Turystyczny, Encyklopedia Geograficzna, dzieło zbiorowe „Miasta Polski w 1000-lecie”. Hasła do tych wydawnictw opracowali geografowie ośrodka poznańskiego i zielonogórskiego.

## ZAKOŃCZENIE

Na zakończenie wypada stwierdzić, że dorobek geograficzno-ekonomiczny dotyczący województwa zielonogórskiego jest niemały. Pierwsze prace jeszcze mogły mieć pewne cechy niedokładności, czy pobieżności, wynikłe z braku materiałów, pośpiechu i konieczności natychmiastowego przekazywania społeczeństwu wiedzy o tych ziemiach. Jednakże w miarę upływu lat badania stają się coraz bardziej szczegółowe, materiały źródłowe dokładniejsze, metody ściślejsze i bardziej nowoczesne. Zawsze cechowało je powiązanie z życiem aktualnym i potrzebami terenu. Kolejnym etapem będzie przejście od wielu analitycznych i szczegółowych prac do poważniejszych syntez, które zamykają każdy większy okres badawczy.

Nastawienie praktyczne geografów ekonomicznych będzie ich skłaniało do zainteresowania się nowymi kierunkami w ekonomice kraju, do badań nad przebudową sieci osadniczej w związku z nowymi zadaniami, jakie ma spełniać. Nadal aktualne są procesy urbanizacyjne, które będą się stale rozwijać, przebudowa wsi i rolnictwa oraz rozwój turystyki i wczasów. Te procesy stale są żywe i aktualne, i badania nad nimi nie mogą być zakończone. Wymagają jednak coraz dokładniejszej analizy i nowoczesnych metod obliczeniowych. Rola samotnie pracującego naukowca staje się coraz trudniejsza i bardziej anachroniczna. Potrzebny jest już nowoczesny ośrodek obliczeniowy, który wobec rozwijającego się szkolnictwa wyższego w Zielonej Górze znajduje coraz większe uzasadnienie. Oczywiście i geografowie powinni z niego korzystać.

---

Z uwagi na to, że artykuł oddany był do druku w 1973 r., odnosi się on do terenu woj. zielonogórskiego z okresu przed nowym podziałem administracyjnym z czerwca 1975 r. Treść jego nie obejmuje też czterech ostatnich lat, w których pojawiło się wiele prac, zwłaszcza autorów zielonogórskich. Niemniej całość artykułu, pokazująca w rozwoju historycznym badania geograficzno-ekonomiczne nad Ziemią Lubuską ma swą wartość i może zorientować czytelnika, co się dokonało w tym zakresie w odniesieniu do dawnego województwa zielonogórskiego aż do roku 1973.

## **EKONOMICZNE PODSTAWY DZIAŁALNOŚCI BIBLIOTEK PUBLICZNYCH WOJEWÓDZTWA ZIELONOGÓRSKIEGO (1945—1970)**

Powszechnie znana i doceniana jest działalność oświatowa bibliotek polegająca na przekazywaniu szerokiemu ogółowi społeczeństwa informacji oraz wartości kształcących i wychowawczych. W wyniku rozwoju zapotrzebowania społecznego na książkę, zwłaszcza o walorach kształcących, biblioteki publiczne z wolną przekształcają się w placówki oświaty pozaszkolnej obejmujące swym oddziaływaniem w 1970 roku prawie 211 tysięcy osób, to jest 23,6% mieszkańców województwa. Skuteczną działalność oświatową bibliotek warunkują następujące czynniki: środowiskowy, organizacyjny, materialny, osobowy i czynnik pracy<sup>1</sup>.

Jest wielką zasługą państwa ludowego, że potrafiło dostrzec potrzeby rozwoju czytelnictwa w pierwszych trudnych latach powojennych, wygospodarowało środki na utworzenie sieci bibliotek publicznych, zabezpieczając ich egzystencję i rozwój.

### **1. BUDŻETY**

Ustalenie wysokości budżetów, a zwłaszcza wysokości wydatków na cele biblioteczne nie jest łatwe z kilku względów.

Po pierwsze — wartość pieniądza spada. Jest to zjawisko powszechnie znane we wszystkich państwach. Trudno jest mówić o bezwzględnej porównywalności cen i budżetów z lat pięćdziesiątych i siedemdziesiątych, a jeszcze trudniej porównywać z okresem powojennych lat czterdziestych. W ciągu minionego okresu miały miejsce wielokrotne podwyżki uposażeń, podwyżki taryf, produktów żywnościowych, surowców energetycznych itp.

Po wtóre — kilkakrotnie uległa zmianie klasyfikacja budżetowa. Poszczególne paragrafy co innego oznaczają i zawierają inną treść. Porów-

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł jest fragmentem obszerniejszej pracy omawiającej wyżej wymienione czynniki w działalności bibliotek publicznych województwa zielonogórskiego.

nywanie często stawało się problematyczne i wymagało dodatkowej analizy.

Po trzecie — wysokość budżetów podawana w dokumentacji wydziałów finansowych prezydów powiatowych rad narodowych jest prawie zawsze zawyżona i bardzo odbiega od rzeczywiście wydatkowanych środków finansowych na cele biblioteczne i zebranych za pośrednictwem bibliotek, jak również stwierdzonych podczas analiz wydatków na miejscu w terenie. Z budżetu wiejskich bibliotek publicznych dokonywano zakupów dla innych placówek kulturalnych (świetlic, klubów). Najczęściej to dotyczyło prenumeraty prasy, zakupu materiałów biurowych i opału. Kwoty wydatkowane na te cele wykazywano jako wydatki biblioteczne. Różnice budżetowe na obszarze województwa wynosiły 35 tys. zł w 1957 r., 989 tys. zł w 1962 r. oraz 1 948 tys. zł w 1970 roku.

Zakłopotanie sprawia fakt, że różnice w wydatkach były szczególnie wysokie po 1962 roku, to jest po likwidacji Oddziału Bibliotek w Wydziale Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

a) BUDŻET PUBLICZNYCH BIBLIOTEK POWSZECHNYCH  
— DYNAMIKA WZROSTU WYDATKÓW

Wydatki budżetowe szybko rosną z roku na rok, ale znacznie wolniej niż w innych placówkach kulturalno-oświatowych. Gdy budżet 1954 r. przyjmiemy za 100%, wówczas w 1970 roku jego wzrost w placówkach podległych Wydziałowi Kultury osiągnął następujące wskaźniki<sup>2</sup>:

|                               |            |
|-------------------------------|------------|
| działalność kulturalna ogółem | 1 313,7%   |
| muzea                         | 289 636,4% |
| teatry i instytucje muzyczne  | 6 996,2%   |
| różne akcje kultury           | 4 075,3%   |
| domy kultury                  | 924,1%     |
| bibliotek                     | 554,2%     |
| szkoły artystyczne            | 554,2%     |
| świetlice wiejskie i kluby    | 321,2%     |
| ochrona zabytków              | 214,1%     |

Udział procentowy budżetu bibliotek w ogólnym budżecie Wydziału Kultury w latach 1954—1970 zmniejszył się z 41,0 do 20,1%. Z powyższego wynika, że już w latach pięćdziesiątych biblioteki publiczne były dobrze zorganizowane i stanowiły zdecydowanie dominującą sieć placówek, natomiast w późniejszych latach zaczęły rozwijać się inne placówki kulturalne.

<sup>2</sup> Dane uzyskane z Wydziału Kultury Prez. WRN ze sprawozdań wydziałów finansowych Prez. PRN.

W 1954 r. na cele biblioteczne wydano 2 910 tys. zł, a w 1970 r. 16 128 tys. zł. Dynamika wydatków w poszczególnych paragrafach kształtowała się rozmaicie.

Wydatki na zakup księgozbioru w latach 1958—1970 wzrosły od 1 221 tys. zł do 2 629 tys. zł, a ich udział procentowy w ogólnym budżecie bibliotek zmniejszył się z 18,3% do 17,2%. W tym samym czasie wydatki na prenumeratę czasopism wzrosły od 140 do 512 tys. zł, a ich udział procentowy — z 2,1 do 2,7%. Natomiast wydatki na oprawę książek zmalały ze 199 do 150 tys. zł zmniejszając swój udział procentowy w budżecie bibliotek z 3,0 do 0,8%. Dane powyższe dowodzą bardzo oszczędnej gospodarki finansowej bibliotek uwidaczniającej się w ograniczaniu wydatków do niezbędnego minimum z uwzględnieniem hierarchii potrzeb.

Województwo w omawianym okresie znacznie polepszyło wyniki upowszechnienia czytelnictwa, uzyskując jedno z lepszych wyników w Polsce i równocześnie zmniejszając swój udział w kosztach na działalność bibliotek w ogólnej strukturze wydatków na kulturę. Obniżkę kosztów osiągnięto przez racjonalną organizację i ekonomizację pracy oraz umiejętne wykorzystanie bazy materialnej bibliotek. Niestety wypracowane oszczędności nie zostały przeznaczone na cele biblioteczne, lecz użyto je w innych działach kultury.

Tabela 1

**STRUKTURA I DYNAMIKA BUDŻETU PRZEZNACZONEGO NA DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNO-OŚWIATOWĄ W 1954 I 1970 R. W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM\***

| Wydatki na działalność kulturalno-oświatową w procentach |         | Instytucje partycypujące w wydatkach |
|----------------------------------------------------------|---------|--------------------------------------|
| 1954 r.                                                  | 1970 r. |                                      |
| 16,0                                                     | 13,1    | domy kultury                         |
| —                                                        | 0,3     | ośrodki kultury                      |
| 15,1                                                     | 4,3     | światlice wiejskie i kluby           |
| 0,2                                                      | 4,0     | muzea                                |
| 2,1                                                      | 0,4     | ochrona zabytków                     |
| —                                                        | 0,6     | Biuro Wystaw Artystycznych           |
| 2,6                                                      | 16,2    | teatry i instytucje muzyczne         |
| —                                                        | 6,4     | kina                                 |
| —                                                        | 0,1     | estrady                              |
| —                                                        | 2,3     | obchody i konkursy                   |
| 1,1                                                      | 4,1     | różne akcje kultury                  |
| —                                                        | 0,5     | dofinansowanie czynów społecznych    |
| —                                                        | 4,8     | dotacje dla organizacji społecznych  |
| —                                                        | 18,4    | inwestycje i kapitalne remonty       |
| 41,0                                                     | 20,1    | biblioteki publiczne                 |
| 1,9                                                      | 3,8     | szkoły artystyczne                   |
| 100,0                                                    | 100,0   | Razem                                |

\* Tamże.

Już w zestawieniu wyraźnie widoczna jest deprecjacja środków na działalność bibliotek.

#### b) STRUKTURA BUDŻETÓW

Porównanie wydatków w roku 1960 i 1970 wykazuje bardzo poważny wzrost udziału funduszu płac w ogólnych wydatkach bibliotek kosztem wydatków pozostałych.

Była to konieczność, której nie można było uniknąć. O oszczędnościach posuniętych aż do przesady świadczy fakt, że na płace i zakup księgozbioru przeznaczono ponad 81% budżetu, podczas gdy na inne potrzeby musiało wystarczyć niespełna 19% środków budżetowych.

Tabela 2

#### STRUKTURA BUDŻETÓW W BIBLIOTEKACH PUBLICZNYCH W 1960 I 1970 ROKU<sup>4</sup>

| Zużytkowanie budżetu                   | Odsetki      |              |
|----------------------------------------|--------------|--------------|
|                                        | 1960 r.      | 1970 r.      |
| fundusz płac                           | 48,9         | 63,3         |
| podróże służbowe                       | 2,0          | 1,3          |
| wydatki biurowo-gospodarcze            | 11,9         | 10,6         |
| zakup księgozbioru i sprzętu           | 29,2         | 17,9         |
| inwestycje                             | 5,6          | —            |
| kapitałne remonty                      | 1,0          | —            |
| usługi obce materialne i niematerialne | —            | 6,9          |
| inne wydatki                           | 0,4          | —            |
| <b>Razem</b>                           | <b>100,0</b> | <b>100,0</b> |

Płace i pochodne płac w 1970 r. w powiatach: strzeleckim, sulechowskim i krośnieńskim przekraczały 70%, a poniżej 60% ogółu środków budżetowych wydano na płace jedynie w Gorzowie i Zielonej Górze oraz w powiecie nowosolskim.

Na zakup przedmiotów nietrwałych wydano w województwie w 1970 r. 3,0% budżetu (od 0,0% we wschowskim do 9,0% w słubickim). Na zakup książek i czasopism wydano 18,5% budżetu bibliotek (od 13,4% w powiecie zielonogórskim do 25,2% w powiecie świebodzińskim).

W latach 1955—1970 udział procentowy budżetu bibliotek publicznych w ogólnym budżecie na kulturę w Polsce wzrósł o 1,0%, natomiast udział procentowy budżetu bibliotek na obszarze województwa w tych samych latach zmniejszył się o 10,0%.

Oszczędność środków na działalność bibliotek w ogólnym budżecie na cele kulturalne jako nieuchronny skutek pociągnęła za sobą zmiany

<sup>4</sup> Tamże.

w strukturze wewnętrznej budżetów. Następowala stopniowa redukcja we wszystkich paragrafach za wyjątkiem podstawowych, których zredukować nie było można (płace i zakup księgozbioru). Struktura wydatków zarówno w jednostkach gospodarczych, jak i rodzinach świadczy o poziomie stopy życiowej.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna starała się pobudzić inicjatywę organów władzy terenowej w zakresie uzyskiwania dodatkowych środków finansowych na cele biblioteczne. W 1967 roku z inicjatywy WiMBP ogłoszono współzawodnictwo rad narodowych. W wyniku tego współzawodnictwa uzyskano 698 413 złotych na zakup sprzętu do bibliotek. We współzawodnictwie wyróżniły się prezydia rad narodowych w powiatach: żagańskim, głogowskim, zielonogórskim i nowosolskim.

Bardzo poważny jest udział prezydiów terenowych rad narodowych w zakupie księgozbioru do bibliotek publicznych. Prezydia powiatowych, miejskich i gromadzkich rad narodowych w 1970 roku wydały na ten cel 900 tys. zł, a w 1971 roku 1 700 tys. zł.

#### c) WYDATKI NA ZAKUP KSIĘGOZBIORU

Wprawdzie liczba woluminów bibliotecznych przypadająca na jednego mieszkańca w województwie zielonogórskim jest wysoka, ale stały dopływ książek z nowego zakupu musi istnieć, aby nie dopuścić do obniżenia wartości poznawczej zbiorów, a zatem spadku zainteresowań czytelnich użytkowników biblioteki.

Coroczny zakup księgozbioru niestety kształtował się nieco poniżej granicy określonej zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z dnia 4.II. 1971 r., wynoszącej w warunkach województwa zielonogórskiego 18,8 woluminów na stu mieszkańców.

Tabela 3

#### DYNAMIKA WYDATKÓW NA ZAKUP KSIĘGOZBIORU W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM NA TLE KRAJU\*

| Rok                           | Wydano zł na zakup księgozbioru |           |             | Udział procentowy województwa w kraju |
|-------------------------------|---------------------------------|-----------|-------------|---------------------------------------|
|                               | w województwie                  |           | w kraju     |                                       |
|                               | na stu mieszkańców              | zł        | zł          |                                       |
| 1960                          | 227,0                           | 1 782 915 | 47 765 400  | 3,73                                  |
| 1971                          | 366,0                           | 3 267 764 | 106 719 339 | 3,06                                  |
| wskaznik wzrostu w procentach |                                 |           |             |                                       |
| 1960                          | 100,0                           | 100,0     | 100,0       |                                       |
| 1971                          | 161,2                           | 183,3     | 223,4       |                                       |

\* Sprawozdanie GUS Kb-2 z działalności bibliotek publicznych, akta Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze.

Dynamika wydatków na zakup księgozbioru w Polsce kształtowała się znacznie korzystniej niż w województwie zielonogórskim. Natomiast wysoki stan księgozbioru na jednego mieszkańca w województwie został osiągnięty przed 1957 rokiem w ramach zakupu centralnego dokonywanego przez ministerstwo.

d) WYDATKI NA PRENUMERATĘ CZASOPISM

Tabela 4

DYNAMIKA WYDATKÓW NA PRENUMERATĘ CZASOPISM  
DLA BIBLIOTEK PUBLICZNYCH W POLSCE  
I W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM<sup>a</sup>

| Rok                           | Wydatki na prenumeratę czasopism |         |            | Udział procentowy województwa w Polsce |
|-------------------------------|----------------------------------|---------|------------|----------------------------------------|
|                               | w województwie                   |         | w Polsce   |                                        |
|                               | na stu mieszkańców w zł          | zł      | zł         |                                        |
| 1960                          | 28,0                             | 219 797 | 6 717 500  | 3,27                                   |
| 1971                          | 57,3                             | 511 865 | 17 496 202 | 2,93                                   |
| wskaznik wzrostu w procentach |                                  |         |            |                                        |
| 1960                          | 100,0                            | 100,0   | 100,0      |                                        |
| 1971                          | 204,6                            | 232,9   | 260,4      |                                        |

Niedostateczny wzrost wydatków na zakup czasopism spowodował znaczny spadek udziału procentowego województwa w kosztach prenumeraty czasopism w Polsce.

Dynamika wydatków na prenumeratę czasopism i zakup księgozbioru kształtowała się bardzo podobnie ze względu na ograniczone budżety bibliotek publicznych w województwie.

Zbyt daleko idące oszczędności stosowane w gromadzeniu zbiorów mają ujemny wpływ na popularyzację wartościowej literatury o walorach kształcących, zwykle droższej od przeciętnej. Prawidłowością jest, że przy ograniczonych środkach zakupuje się literaturę tańszą dla zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb czytelniczych. Ograniczenie środków na prenumeratę czasopism pozbawia także czytelników świeżej informacji i osłabia wychowawcze oddziaływanie bibliotek na społeczeństwo. Środki na prenumeratę czasopism mieszczą się w budżetach terenowych rad narodowych, natomiast 67% środków na zakup księgozbioru znajduje się w budżecie Prezydium WRN. Pozostałe 33% środków na zakup księgozbioru do bibliotek publicznych pochodzi z budżetu terenowych rad narodowych (w 1970 r.). Co drugi lub co trzeci rok biblioteki publiczne na zakup książek otrzymywały pewne sumy z nadwyżek budżetowych.

<sup>a</sup> Tamże.

## 2. LOKALE BIBLIOTECZNE

Przykłady zaczerpnięte z życia dowodzą, jak wielkie znaczenie w rozwoju czytelnictwa mają odpowiednie lokale biblioteczne.

Otwierając dwie nowe filie biblioteczne w Gorzowie Wielkopolskim w ciągu jednego roku uzyskano zwiększenie się ilości nowych czytelników i wypożyczeń, równoważne ilości uzyskanych czytelników i wypożyczeń w ośmiu latach bezpośrednio poprzedzających uruchomienie tych placówek. Dobrze są znane również skutki zamknięcia biblioteki na okres remontu lub tylko otwarcie względnie zamknięcie czytelni przy działających filiach.

Rozwój bazy lokalowej bibliotek jest procesem mieszczącym się w ogólnym rozwoju gospodarczym województwa, powtarzającym jego niedostatki w początkowym okresie zagospodarowywania się oraz późniejsze tendencje ożywienia i wzrostu.

Trudniejszy do ukazania aspekt zmian jakościowych stanowi odbicie ogólnego poziomu życia społeczeństwa, jego stopy życiowej, rozwoju potrzeb kulturalnych i oświaty. Łatwiej nieco przedstawić aspekt ilościowy, jego dynamikę można ukazać na tle innych procesów przy pomocy szeregu wskaźników.

### a) ADAPTACJE LOKALI

Zasadniczo na Ziemi Lubuskiej zorganizowana sieć bibliotek publicznych nigdy nie istniała i wobec tego nie było tu lokali wznoszonych specjalnie na cele biblioteczne. Jedynie Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Głogowie w początkowym okresie swego istnienia przejściowo mieściła się w budynku szkolnym i korzystała z lokalu celowo zbudowanego na bibliotekę i wyposażonego w stalowe, trwale wbudowane regały. Lecz lokal ten wkrótce stał się za ciasny i był potrzebny dla szkoły. PiMBP wyeksmitowano i rozpoczęła się kilka lat trwająca tułaczka aż do czasu wybudowania nowego gmachu. Wszystkie pozostałe biblioteki publiczne mieściły się w budynkach zastępczych adaptowanych na cele biblioteczne.

W wyniku realizacji dekretu z dnia 17 kwietnia 1945 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi, do 1950 r. została utworzona pełna sieć bibliotek publicznych pokrywająca się z ówczesnym podziałem administracyjnym. Siłą rzeczy wszystkie placówki biblioteczne umieszczono w adaptowanych na ten cel lokalach przeważnie mieszkalnych lub handlowych. Jedynie biblioteki powiatowe jako znajdujące się w większych ośrodkach miejskich były organizowane przeważnie w budynkach administracyjnych PRN lub domach społecznych. Biblioteki miejskie i powiatowe były przenoszone kilkakrotnie do coraz innych pomieszczeń. Szybko



rozrastający się księgozbiór zmuszał do wynajdywania nowego większego lokalu. Powiększanie powierzchni lokalowej bibliotek odbywało się przez dokonywanie kolejnych remontów i adaptacji nowych pomieszczeń. Np. PiMBP w Międzyrzeczu w 1952 r. była trzykrotnie przenoszona. Były to prowizoryczne, tymczasowe i mimo wszystko kosztowne posunięcia, ale na radykalny krok budowy nowych funkcjonalnych lokali bibliotecznych województwo nie mogło sobie pozwolić z wielu względów.

Po pierwsze — silna centralizacja władzy i podejmowanie decyzji budowy na szczeblu centralnym nie sprzyjało lub wręcz uniemożliwiało budowę bibliotek.

Po wtóre — baza materialna województwa była jeszcze bardzo słaba, stąd słuszne było uzasadnienie Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego w sprawie budowy gmachu WiMBP w Zielonej Górze, że jeszcze nas nie stać na tego typu inwestycje.

#### b) BUDOWNICTWO BIBLIOTECZNE

Rok 1956 przyniósł istotne zmiany w orientacji ideologicznej, wydawniczej, organizacyjnej, gospodarczej, a przede wszystkim w strukturze demograficznej stanowiącej nowe zapotrzebowanie czytelnicze o bardzo dużej dynamice i zróżnicowane jakościowo. Mimo to budownictwo biblioteczne (podobnie jak budownictwo mieszkaniowe) nie mogło rozwijać się z powodu niewystarczającej bazy materialnej. W owym czasie nie istniały jeszcze lokalne przedsiębiorstwa budowlane. Brakowało materiałów budowlanych w postaci prefabrykatów żelbetowych.

Trudnością nie do przeczywienia był brak środków finansowych, które w systemie gospodarki scentralizowanej były przydzielane centralnie z priorytetem dla sfery produkcyjnej.

Po zaistnieniu warunków umożliwiających budownictwo biblioteczne zaczęło się ono rozwijać często w sposób nieoczekiwany, przewyższając szereg trudności i oporów. Pierwsze obiekty biblioteczne wznoszone od nowa były realizowane jako lokale wbudowane do bloków mieszkalnych lub usługowych. Pierwszymi tego typu budynkami były PiMBP w Nowej Soli i filie WiMBP w Zielonej Górze. Doceniając potrzebę i doniosłość książki jako czynnika postępu społecznego i rozwoju gospodarczego, bardziej prężne ośrodki domagały się budowy lokali bibliotecznych. Gdy na posiedzeniu COPI w Zielonej Górze rozpatrywano projekt lokalu PiMBP w Nowej Soli, wojewódzkie władze budowlane zarzucały przekroczenie wskaźnika powierzchni na usługi kosztem powierzchni mieszkaniowej, wówczas przewodniczący prezydium PRN w Nowej Soli zdecydowanie powiedział, że mimo wszystko on musi w tym budynku mieć bibliotekę i z postanowienia zrezygnować nie może. W 1962 roku PiMBP w Nowej Soli uzyskała nowy lokal. Również w 1962 r. oddano do użytku nowy lo-

kal PiMBP w Żarach. Początkowo budynek — wypalony całkowicie w czasie wojny — odbudowany był na cele biblioteczne, lecz po skończeniu budowy władze powiatowe większą część budynku anektowały na pomieszczenia Powiatowego Domu Kultury, pozostawiając PiMBP tylko część gmachu.

W 1965 r. oddano do użytku nowy budynek PiMBP w Głogowie zbudowany wg dokumentacji indywidualnej z kredytów SFOSiK. Inwestycja została zrealizowana dzięki uporowi władz lokalnych, a przede wszystkim kierownictwa PiMBP, które po sforsowaniu szeregu przeszkód musiało się ze skargą na swój resort udać do Komitetu Centralnego PZPR. Budowa gmachu PiMBP w Głogowie miała olbrzymie znaczenie, ponieważ stanowiła wyprzedzenie inwestycyjne w odniesieniu do później zaprojektowanego Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego.

W 1968 r. został przekazany do użytku budynek PiMBP w Lubsku, wzniesiony czynem społecznym wg dokumentacji typowej. Fakt ten miał duże znaczenie propagandowe jako przykład mobilizacji środków społecznych w realizacji budownictwa bibliotecznego. Na lata 1971—1975 zaplanowano i obecnie są w budowie lokale PiMBP w Słubicach, Międzyrzeczu, Krośnie Odrzańskim i MBP w Gorzowie Wlkp. Również w 1968 (właściwie w 1969 r.) rozpoczęto budowę gmachu WiMBP i PBW w Zielonej Górze.

Zasadniczą trudność w budownictwie bibliotecznym stanowi wygospodarowanie środków finansowych.

Dużą pomocą w realizacji budownictwa bibliotecznego są projekty typowych budynków bibliotecznych.

Wraz z odbudową państwowości polskiej na ziemiach zachodnich władze lokalne starały się zapewnić warunki lokalowe bibliotek na miarę ówczesnych potrzeb i możliwości.

W 1947 roku powstały Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze. W początkowym okresie nie było większego problemu z lokalem ze względu na szczupłość księgozbioru. Utworzenie województwa zielonogórskiego w 1950 r. spowodowało powstanie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze i odtąd zaczęły się kłopoty lokalowe. Zielona Góra jako miasto powiatowe liczące w 1950 r. 31,1 tys. mieszkańców urosła do rangi siedziby województwa, trzeba było tu zlokalizować wszystkie urzędy i instytucje wojewódzkie oraz zapewnić mieszkania dla przybywającej ludności. Mimo starań Wydziału Kultury PWRN powołana Komisja Lokalowa nie przydzieliła bibliotece lokalu. Staraniem Wydziału Kultury PWRN na poddaszu Państwowej Szkoły Muzycznej przy ul. Chrobrego 21 zlokalizowano WBP. Od chwili swojego powstania WBP nie miała własnego lokalu. Dyrekcja Państwowej Szkoły Muzycznej ustawicznie domagała się usunięcia WBP z budynku szkolne-

go, zasypując Wydział Kultury PWRN korespondencją w tej sprawie. Dalsze wysiłki i poszukiwania lokalu WBP nie dały rezultatu.

W 1955 r. nastąpiło organizacyjne połączenie WBP i MBP — powstała w ten sposób WiMBP. Warunki lokalowe nie zmieniły się, a stale powiększająca się ilość księgozbioru i czytelników z upływem czasu coraz bardziej dopominała się o większe pomieszczenie, zaś nowa funkcja miasta wojewódzkiego i rosnące zapotrzebowania czytelnicze narzucały konieczność rozszerzenia zakresu pracy WiMBP. W 1955 roku zarysowała się możliwość uzyskania lokalu zastępczego przy ul. Stalina 22 (obecnie al. Niepodległości), lecz powołana komisja stwierdziła konieczność remontu gmachu za sumę 300 tys. złotych. Po porozumieniu Wydziału Kultury PWRN z władzami finansowymi stwierdzono, że kredytów w tej wysokości nie da się uzyskać w tym roku.

Po połączeniu WBP i MBP sytuacja jeszcze bardziej pogorszyła się, ponieważ MBP nie miała odpowiedniego lokalu, a paczki z książkami WBP już nie mieściły się na strychu Szkoły Muzycznej. Za radą ministerstwa wzorem województwa koszalińskiego opracowano program użytkowy gmachu WiMBP. Program ten w październiku 1955 roku został zatwierdzony przez Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego w Zielonej Górze i w dniu 8 grudnia 1955 roku przesłany do Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego Departamentu Planów Terenowych i Lokalizacji. Negatywna decyzja PKPG przekreśliła możliwość budowy gmachu WiMBP, a pozostawanie nadal w zajmowanych pomieszczeniach stało się niemożliwością. Chwycono się półśrodków, rozpoczęto znowu poszukiwania lokalu zastępczego. Wreszcie po długich pertraktacjach władz wojewódzkich i miejskich w 1956 r. uzgodniono, że w wyniku likwidacji organizacji Służba Polsce i przejęciu jej mienia przez LPŻ WiMBP można przydzielić budynek przy ul. Jedności Robotniczej 57, ewentualnie wspomniany już budynek przy ul. Stalina 22. Po komisyjnym obejrzeniu obu budynków zdecydowano na cele biblioteczne przejąć gmach przy ul. Jedności Robotniczej 57.

Nie na długo wystarczyła uzyskana rezerwa lokalowa. W 1959 roku padła propozycja dobudowy skrzydła gmachu WiMBP, lecz zarówno trudności finansowe, jak i lokalizacyjne przekreśliły tę możliwość na korzyść propozycji budowy ośrodka kulturalnego w Zielonej Górze.

Na przełomie 1959 i 1960 r. ogłoszono memoriał w sprawie budowy Wojewódzkiego Ośrodka Kulturalnego, w tym Wojewódzkiego Domu Kultury, którego część składową stanowiłaby WiMBP. Został opracowany program użytkowy oraz pod auspicjami ZSL powołano Społeczny Komitet Budowy Ośrodka Kulturalnego. Jednak wielkość zamierzenia, potrzeba olbrzymich środków na ten cel oraz zawiść i rozgrywki wewnętrzne uniemożliwiły realizację zamierzenia. Duża powierzchnia WiMBP i WDK

komplikowały strukturę i powiązania funkcjonalne, przemawiając za nieumieszczaniem tych instytucji pod jednym dachem. Rozgrywki omal nie przyczyniły się do zaprzepaszczenia środków finansowych gromadzonych na koncie Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju jako fundusz przeznaczony na budowę WiMBP, wpływający z dodatkowych opłat od spożycia alkoholu. Po likwidacji SFOSiK fundusze przekazano na konto Wojewódzkiego Komitetu Budowy Szkół i Internatów.

Ponieważ wszystkie poczynania okazały się tylko półśrodkami, WiMBP z równie bezdomną Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką wspólnie przedstawiły potrzeby lokalowe konieczne do realizacji ich zadań. Uzasadnienie tych potrzeb oraz opinia społeczna przekonały miejscowe władze o konieczności budowy gmachu dla zespołu bibliotecznego. Nowo opracowany przez L. Dzieżycę i J. Zemana program użytkowy obu bibliotek we wrześniu 1963 r. został przekazany do PWRN. W dniu 20.X.1964 r. odbyło się posiedzenie ZEOPJ w WKPG, gdzie postanowiono w pierwszym etapie w latach 1967—1968 wybudować gmach zespołu bibliotek. Dnia 3 lutego 1965 r. założenia zostały rozpatrzone na COPI w Ministerstwie Kultury i Sztuki, zatwierdzone i niemal jednocześnie Wydział Kultury PWRN zlecił opracowanie projektu wstępnego, a następnie dokumentacji budowy bibliotek zespołowi architektów pod kier. inż. arch. A. Kłosińskiej. Na przełomie 1968 i 1969 roku rozpoczęto realizację inwestycji<sup>7</sup>.

#### c) POWIERZCHNIA UŻYTKOWA BIBLIOTEK

Mimo powiększenia się powierzchni użytkowej bibliotek w latach 1951—1970 z 6.479 m<sup>2</sup> do 15.833 m<sup>2</sup>, wskaźnik powierzchni bibliotek na jednego czytelnika po przejściowych wahanach znacznie się obniżył. Największy przyrost powierzchni na czytelnika występuje w latach 1955—1963, w okresie intensywnego uzupełniania sieci bibliotecznej. Po roku 1963 występuje zmniejszenie się wskaźnika spowodowane systematycznym przyrostem ilości czytelników. Dynamikę ilustruje poniższa tabela.

Wyraźnie widoczne jest nienadążanie poprawy warunków lokalowych w sensie ilościowym za wzrostem ilości czytelników, zwłaszcza w drugim dziesięcioleciu.

Obecnie mimo wieloletnich wysiłków 65 bibliotek na wsi i 20 w miastach ma złe warunki, zagrażające bezpieczeństwu i higienie pracy. Biblioteki te powinny być przeniesione do lepszych lokali gwarantujących właściwą działalność oświatową. Taki stan nie może zadowalać, bowiem dynamika wzrostu powierzchni lokali bibliotecznych na jednego miesz-

<sup>7</sup> Program użytkowy WiMBP, akta WiMBP t. 1.

Tabela 5

## DYNAMIKA WZROSTU POWIERZCHNI UŻYTKOWEJ BIBLIOTEK

| Rok                             | Powierzchnia użytkowa<br>w m <sup>2</sup> | Wskaźnik na stu czytelników<br>w m <sup>2</sup> |
|---------------------------------|-------------------------------------------|-------------------------------------------------|
| 1951                            | 6.479                                     | 9,4                                             |
| 1952                            | 6.500                                     | 8,9                                             |
| 1953                            | 7.347                                     | 8,9                                             |
| 1957                            | 9.603                                     | 10,7                                            |
| 1961                            | 11.838                                    | 8,6                                             |
| 1962                            | 13.930                                    | 9,5                                             |
| 1965                            | 15.973                                    | 9,8                                             |
| 1970                            | 15.833                                    | 7,5                                             |
| Wskaźnik<br>wzrostu<br>1951-100 | 244,3%                                    | 79,9%                                           |

kańca jest niewiele wyższa od dynamiki wzrostu ilości mieszkańców (odpowiednio 160,9 i 152,1%) i w dużym stopniu nie nadąża za dynamiką wzrostu ilości czytelników, a tym bardziej za wzrostem ilości usług.

Warunki lokalowe i powierzchnia bibliotek jest mocno zróżnicowana w województwie i w obrębie powiatów<sup>8</sup>.

Tabela 6

## POWIERZCHNIA UŻYTKOWA BIBLIOTEK NA STU MIESZKANCÓW

| Powiat               | Powierzchnia użytkowa<br>na 100 mieszkańców<br>w 1970 r. |
|----------------------|----------------------------------------------------------|
| lubski               | 40,6                                                     |
| głogowski            | 23,1                                                     |
| zielonogórski        | 23,1                                                     |
| zagański             | 20,9                                                     |
| międzyrzecki         | 20,7                                                     |
| nowosolski           | 20,3                                                     |
| krośnieński          | 19,6                                                     |
| szprotawski          | 18,5                                                     |
| ślubicki             | 17,0                                                     |
| suleciński           | 16,0                                                     |
| wschowski            | 15,8                                                     |
| świebodziński        | 15,1                                                     |
| strzelecko-krajeński | 14,8                                                     |
| gorzowski            | 14,5                                                     |
| miasto Zielona Góra  | 14,1                                                     |
| żarski               | 13,9                                                     |
| sulechowski          | 13,6                                                     |
| miasto Gorzów Wlkp.  | 7,1                                                      |

Rozmieszczenie terytorialne tego wskaźnika ilustruje poniższa mapa.

<sup>8</sup> L. Dzieżyc, *Publiczne biblioteki powszechne województwa zielonogórskiego*. R. 1971, s. 38.

Tabela 7

DYNAMIKA ZMIAN POWIERZCHNI UŻYTKOWEJ BIBLIOTEK<sup>a</sup>

| Rok                            | Powierzchnia użytkowa bibliotek w m <sup>2</sup> |                   |
|--------------------------------|--------------------------------------------------|-------------------|
|                                | na 1000 mieszkańców                              | na jedną placówkę |
| 1951                           | 11,0                                             | 37,9              |
| 1957                           | 13,2                                             | 41,6              |
| 1961                           | 14,8                                             | 47,2              |
| 1965                           | 18,9                                             | 60,7              |
| 1970                           | 17,7                                             | 59,1              |
| Wskaźnik wzrostu<br>1951 = 100 | 160,9%                                           | 156,7%            |

Zwłaszcza do roku 1965 dość szybko zwiększała się średnia powierzchnia bibliotek, w późniejszym okresie tempo zmniejszyło się, jednak w latach 1961—1970 11,2% wszystkich placówek bibliotecznych przesunęło się z grup niższych do grupy liczącej ponad 50 m<sup>2</sup>.

Osobny problem stanowi wyposażenie bibliotek. Rozwiązanie tego problemu wymaga dobrej organizacji pracy i harmonijnego współdziałania z władzami finansowymi.

## d) CZYTELNI — STAN, STRUKTURA, DYNAMIKA

Jak podaje sprawozdanie Wydziału Kultury PWRN w 1952 r. 60% bibliotek gminnych mieściło się w lokalach jednoizbowych, ale w roku 1960 (a także w 1970) 60% placówek bibliotecznych na wsi już posiadało czytelnie. Faktycznie w latach 1952—1960 nastąpił poważny wzrost ilości czytelników w bibliotekach publicznych, podczas gdy w latach 1960—1970 sytuacja nie uległa zmianie. W 1958 r. na sesji WRN podjęto uchwałę w sprawie utworzenia przy każdej bibliotece czytelnicy jako niezbędnego miejsca organizacji działalności oświatowej i pracy samokształceniowej mającej szczególne znaczenie dla osób studiujących zaocznie. Uchwała ta podsumowała wysiłek i potrzeby, ale na przyszłość nie przyniosła poprawy, gdyż wskaźnik wzrostu ilości czytelników i placówek bibliotecznych pozostał niemal identyczny. Ilustruje to poniższe zestawienie.

| Rok                             | Placówki | Czytelnie |
|---------------------------------|----------|-----------|
| 1960                            | 231      | 131       |
| 1970                            | 268      | 152       |
| Wskaźnik wzrostu<br>1960 = 100% | 116,0%   | 116,9%    |

<sup>a</sup> Tamże, R. 1967—1971.

Uchwała WRN sankcjonowała perspektywiczny plan działania Oddziału Bibliotek Wydziału Kultury PWRN, ale oddział został zlikwidowany z dniem 31.I.1961 roku.

Przeciętna ilość miejsc w czytelni wahała się od 17 do 19 i wynosiła w 1961 i 1970 r. 17 miejsc. Jedna czytelnia przypadała odpowiednio na 5.989 i 5.879 mieszkańców. Na jedno miejsce w czytelni przypadało 363 i 340 mieszkańców w tychże latach. Reasumując można stwierdzić, że w okresie intensywnego uzupełniania sieci bibliotek zwiększała się ilość czytelni, a po zakończeniu organizacji sieci bibliotecznej nastąpiła również stagnacja w rozwoju czytelń.

### 3. ZBIORY

Zbiory biblioteczne stanowią jeden z podstawowych elementów decydujących o powodzeniu czytelnictwa, a niewłaściwa polityka gromadzenia zbiorów może na długi czas zahamować ich rozwój przynosząc jednocześnie duże straty materialne i utracenie zaufania społeczeństwa do bibliotek. Gromadząc księgozbiór należy przewidzieć potencjalne zainteresowania czytelnicze oraz ich strukturę i dynamikę wynikającą z rozwoju społeczno-ekonomicznego. W gromadzeniu zbiorów musi się zawczasu przewidzieć i wyprzedzić zapotrzebowanie czytelnicze na określone książki, ponadto okres wyprzedzenia nie może być zbyt długi ze względu na postępującą dezaktualizację i starzenie się zbiorów. Każdej zmianie kryteriów doboru księgozbioru towarzyszy paralelna zmiana dynamiki zainteresowań czytelniczych działająca z jednorocznym opóźnieniem.

W ciągu 25-letniej działalności bibliotek obserwuje się bardzo wiele błędnych, wręcz tragicznych następstw oraz rozsądnych i celowych posunięć przygotowujących grunt i planowo realizujących rozwój czytelnictwa z wyrachowaniem godnym ekonomisty i psychologa.

Książka polska jako wytwór narodu polskiego podtrzymujący i umacniający tradycje i przekonania przechodziła te same koleje losu co nasz naród i skazana była przez najeźdźców na zagładę.

Istniejące przy polskich szkołach biblioteki w przededniu wojny zostały skonfiskowane, tylko znikoma część księgozbioru przezornie wypożyczona czytelnikom zdołała przetrwać wojnę. Książki te w pierwszych trudnych latach powojennych zostały przekazane powstającym bibliotekom. Gminna Biblioteka w Babimoście w karcie rejestracyjnej biblioteki i w pierwszych sprawozdaniach GUS odnotowała powstanie swoje w 1914 roku.

W okresie wojny piętnastotysięczny obóz polskich jeńców wojennych w Dobiegniewie w drodze darów i przesyłek od rodzin skompletował bi-

biłotekę liczącą 50 tysięcy woluminów, w tym 20 tysięcy woluminów księgozbioru naukowego<sup>10</sup>.

W latach 1943—1944 istniał tam zespół KPS (Książka Przychodzi Sama) mający za zadanie dostarczanie książek chorym jeńcom. Działająca w obozie introligatornia celowo oprawiała klocki bądź wmontowywała zastępczą bądź fikcyjną kartę tytułową do książek, których treść mogłaby spowodować represje ze strony okupanta.

W 1945 roku ewakuowani jeńcy zabierali ze sobą co im wydawało się najdroższe — po 2 lub 3 książki. One ich bowiem podtrzymywały na duchu i pozwoliły przetrwać całą wojnę i wbrew przewidywaniom okupanta uchroniły od zdemoralizowania stając się podstawą pracy samokształceniowej i bazą tajnej oświaty w obozie.

Niestety tragizm sytuacji spowodował, że książki te zostały na 600-kilometrowej trasie przemarszu ewakuowanej kolumny jenieckiej. W ciężkich warunkach ewakuacyjnych w czasie zimy wygłodzeni jeńcy nie mogli dalej dźwigać książek i pozostawiali na drodze. Zamknięci w 1945 r. w obozie w Dobiegniewie jeńcy Wehrmachtu większość polskich książek zniszczyli, tylko część z nich została przekazana do powstającej MBP w Dobiegniewie, skąd po kilku kolejnych selekcjach została usunięta.

W pierwszych latach po wyzwoleniu odczuwano dotkliwy brak książek szczególnie na ziemiach odzyskanych, gdzie mimo bardzo dużego zapotrzebowania były duże trudności z zaopatrzeniem ludności w książki polskie. Książki były powszechnie poszukiwane i kompletowane przez zakłady pracy, instytucje, szkoły, placówki oświaty pozaszkolnej, biblioteki i czytelników indywidualnych. W celu ich zdobycia podejmowano najróżnorodniejsze inicjatywy zarówno w zakresie bezpośredniego zbierania książek wśród mieszkańców, jak i gromadzenia środków na zakup. Profil akcji zbiórkowej i jej powszechność świadczy o wielkiej ofiarności społeczeństwa i zainteresowaniu rozwojem czytelnictwa. Osadnicy często przekazywali do bibliotek przywiezione ze sobą książki, potrzebny sprzęt i meble. Na przykład w Sulęcinie zadeklarowano znaczne sumy w gotówce oraz ofiary rzeczowe. Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane zadeklarowało kwotę 800 zł, Sulęcińska Fabryka Sprzętu Rolniczego 2400 zł, Franciszek Napierała 50 zł, Czesław Tuszyński 230 zł, Henryk Szczygielski 100 zł i inni. Początkowa powszechna tendencja do zakładania i prowadzenia własnych bibliotek przez niemal wszystkie zakłady pracy, instytucje, stowarzyszenia, a nawet urzędy stopniowo zaczęła wygasać wobec stosunkowo szybko rozwijających się bibliotek publicznych. Po ogłoszeniu dekretu o bibliotekach, biblioteki samorządowe oraz prowadzone przez ówczesne domy społeczne niejako automatycznie dały począ-

<sup>10</sup> *Nauczyciele w hitlerowskich obozach jeńców podczas II wojny światowej*. Warszawa 1967.



tek sieci publicznych bibliotek powszechnych. Następnie wcielono księgozbiory szeregu instytucji i organizacji m.in. młodzieżowych. W 1954/1955 r. przejęto księgozbiory PDK. Księgozbiór PDK w Żarach w zasadniczym swym zrębie stał się podstawą zorganizowania oddziału dla dzieci. W 1955 r. przejęto księgozbiór Spółdzielczości Pracy i przekazano trzem powiatowym i miejskim bibliotekom publicznym, między innymi nowo utworzonej PiMBP w Lubsku. W pierwszym kwartale 1957 r. przejęto biblioteki komend powiatowych MO oraz księgozbiór Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych liczący 25 tys. tomów i czterech pracowników CKR.

#### a) STAN KSIĘGOZBIORU W BIBLIOTEKACH PUBLICZNYCH

Stan księgozbioru w bibliotekach publicznych systematycznie i równomiernie rozwijał się w ciągu całego okresu. Dynamika wzrostu stanu księgozbioru na terenie województwa przebiegała prawidłowo i bez zahamowań. Kształtowała się ona nieco powyżej średniej ogólnopolskiej i była jednym z czynników pozwalających na rozwój czytelnictwa szybszy od przeciętnej w kraju. Bardzo szybko, bo już w latach 1948/1949, województwo osiągnęło stan księgozbioru na jednego mieszkańca równy przeciętnej krajowej.

W końcu 1950 r. wynosił on pół wolumina na jednego mieszkańca. Obecnie ten wskaźnik jest przeszło czterokrotnie wyższy, ale na owe czasy był poważnym osiągnięciem uzyskanym wspólnym wysiłkiem. Ogólna struktura księgozbioru w bibliotekach publicznych w końcu 1970 r. kształtowała się następująco:

|                                 |       |
|---------------------------------|-------|
| literatura piękna dla dorosłych | 48,1% |
| literatura piękna dla dzieci    | 20,7% |
| literatura niebeletrystyczna    | 31,2% |

Na wsi proporcje tych zasadniczych działów piśmiennictwa układają się nieco inaczej:

|                                 |       |
|---------------------------------|-------|
| literatura piękna dla dorosłych | 50,6% |
| literatura piękna dla dzieci    | 23,7% |
| literatura niebeletrystyczna    | 25,7% |

Struktura księgozbioru w ciągu minionych lat ulegała zmianie wraz ze zmianą struktury demograficznej, postaw ekonomicznych i orientacji profilu wydawniczego. Równocześnie zmieniały się normy struktury.

W pierwszych latach powojennych nie zwracano uwagi na strukturę księgozbioru. Struktura księgozbioru była najczęściej przypadkowa. W la-

tach 1950—1955 bardzo szybko wzrastał odsetek literatury niebeletrystycznej. Sprzyjały temu profil rynku wydawniczego, zakup centralny księgozbioru do bibliotek oraz wytyczne CZB określające normy udziału procentowego literatury niebeletrystycznej na 50% ogólnej ilości księgozbioru w gromadzkich bibliotekach publicznych i 55% w bibliotekach miejskich.

Rok 1956 przyniósł zasadnicze zmiany w strukturze kupowanego księgozbioru na korzyść literatury pięknej, szczególnie dla dorosłych, która już w 1963 roku osiągnęła maksimum i wynosiła 52,9% ogólnej ilości księgozbioru. Literatura niebeletrystyczna w tym samym roku osiągnęła minimum wynoszące 27,6% ogólnej ilości księgozbioru. Literatura piękna dla dzieci wykazuje stale systematyczny wzrost od 18,5% w 1957 r. do 20,7% w 1970 r.

Zmiana orientacji gromadzenia zbiorów w 1956 roku wynikała zarówno ze zmiany kryteriów oceny i odmiennego spojrzenia na funkcje poznawcze i wychowawcze literatury pięknej, jak również umożliwienia doboru kupowanych książek przez bibliotekarzy posiadających bezpośrednią styczność z czytelnikami. Profil tego zakupu bardziej odpowiadał aktualnemu zapotrzebowaniu czytelniczemu.

W międzyczasie dokonano selekcji i usunięto z księgozbioru książki zdezaktualizowane, których dotychczas nie ruszano i nie usuwano z księgozbioru, choćby z tego względu, by nie obniżać nakazanego wskaźnika literatury niebeletrystycznej.

Wymienione procenty znalazły społeczne uwarunkowanie, ponieważ nałożyły się akurat na strukturę demograficzną wymagającą takiego rozwiązania. Wyż demograficzny z biegiem czasu przesunął się z roczników wieku dziecięcego do roczników obejmujących młodzież. Zmieniło się zapotrzebowanie na książkę i dlatego po roku 1963 coraz bardziej zwraca się uwagę na zwiększenie odsetka literatury niebeletrystycznej<sup>11</sup>.

Procent literatury niebeletrystycznej w poszczególnych powiatach przedstawiał się następująco:

|                     |      |                      |      |
|---------------------|------|----------------------|------|
| Zielona Góra miasto | 45,8 | głogowski            | 29,4 |
| Gorzów Wlkp. miasto | 37,9 | krośniński           | 29,4 |
| żagański            | 33,2 | szprotawski          | 29,2 |
| sulęciński          | 32,5 | lubski               | 27,7 |
| wschowski           | 32,3 | zielonogórski        | 26,4 |
| żarski              | 31,3 | sulechowski          | 25,3 |
| międzyrzecki        | 30,7 | świebodziński        | 24,8 |
| nowosolski          | 30,5 | strzelecko-krajeński | 24,6 |
| gorzowski           | 29,5 | ślubicki             | 23,9 |

<sup>11</sup> L. Dzieżyc, op. cit., R. 1971, s. 41.

Rozmieszczenie terytorialne tego wskaźnika ukazuje słuszne dominowanie dwóch największych ośrodków miejskich — Zielonej Góry i Gorzowa. Ranga tych miast predysponuje do gromadzenia i tworzenia księgozbiorów z literaturą niebeletrystyczną, a ściślej mówiąc — naukową. Ośrodki z racji pełnienia funkcji informacyjnych i dokumentacyjnych w regionie spełniają usługi na rzecz powiatów ościennych, które jak gdyby zostają w cieniu tych miast. Na uwagę zasługuje konsolidowanie się ośrodków drugiego rzędu: Żagania, Głogowa, Nowej Soli, Lubsko i Wschowy.

Literatura rolnicza na stu mieszkańców w 1970 r.<sup>12</sup>:

|                     |     |                   |     |
|---------------------|-----|-------------------|-----|
| Szprotawa           | 4,4 | Krosno Odrzańskie | 2,8 |
| Międzyrzecz         | 4,4 | Wschowa           | 2,7 |
| Gorzów powiat       | 4,3 | Żary              | 2,7 |
| Sulechów            | 4,1 | Słubice           | 2,4 |
| Strzelce Krajeńskie | 3,9 | Głogów            | 2,1 |
| Zielona Góra powiat | 3,6 | Nowa Sól          | 2,1 |
| Żagań               | 3,4 | Sulęcín           | 1,8 |
| Lubsko              | 3,3 | Świebodzin        | 1,4 |

Przeciętnie w województwie przypada 3,7 wolumina na stu mieszkańców.

Procent literatury rolniczej w ogólnej ilości księgozbioru<sup>13</sup>:

|                     |     |                     |     |
|---------------------|-----|---------------------|-----|
| Gorzów powiat       | 2,1 | Zielona Góra powiat | 1,4 |
| Międzyrzecz         | 2,1 | Krosno Odrzańskie   | 1,3 |
| Sulechów            | 2,0 | Lubsko              | 1,3 |
| Strzelce Krajeńskie | 1,9 | Głogów              | 1,1 |
| Szprotawa           | 1,9 | Nowa Sól            | 1,1 |
| Żary                | 1,7 | Słubice             | 1,1 |
| Żagań               | 1,6 | Sulęcín             | 0,8 |
| Wschowa             | 1,4 | Świebodzin          | 0,8 |

Przeciętnie przypada 1,5%.

Wskaźniki literatury niebeletrystycznej i rolniczej nie są adekwatne względem siebie. O ile w zakresie pierwszego wskaźnika dominanta występuje zdecydowanie w pobliżu średniej arytmetycznej, to w przypadku literatury rolniczej prawie we wszystkich przedziałach znalazła się jednokowa ilość powiatów. Świadczy to o dużym zróżnicowaniu w nasyceniu księgozbiorów literaturą rolniczą. Rozmieszczenie terytorialne literatury

<sup>12</sup> Tamże, R. 1971, ss. 63—88.

<sup>13</sup> Tamże, ss. 42—43.

rolniczej świadczy o dodatniej korelacji między ilością literatury rolniczej a występowaniem określonych gleb.

Na obszarach powiatów gorzowskiego i częściowo strzeleckiego i sulechowskiego, gdzie występują mady w dolinach rzek Warty, Noteć i Obry, trudnych w uprawie, lecz wydajnych, obserwuje się najwyższy stopień nasycenia księgozbiorów literaturą rolniczą. Obszary o glebach żyzno-ziemniaczanych i piaszczystych są słabo zaopatrzone w literaturę rolniczą, mimo że intensyfikacja produkcji rolnej wymaga nasilenia oświaty rolniczej i na tym obszarze. Również na łatwych do uprawy glebach lessopodobnych powiatu głogowskiego jest słabsze zaopatrzenie w literaturę rolniczą. Z powyższego jasno wynika kierunek działania i gromadzenia zbiorów, zwłaszcza w gromadzkich bibliotekach publicznych.

#### b) ORGANIZACJA KSIĘGOZBIORU NAUKOWEGO

Do chwili powstania województwa zielonogórskiego nie było mowy o organizacji i gromadzeniu księgozbioru naukowego. Nawet nieliczne ocalałe z pożogi wojennej księgozbiory muzealne i podworskie, pozostawione przez Niemców, zostały spenetrowane i przejęte przez wyższe uczelnie i instytuty z innych województw, resztę przekazano na makulaturę. Dopiero po utworzeniu województwa, a zatem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze rozpoczęto gromadzenie podstawowych wydawnictw naukowych w skali nikłych jeszcze ówczesnych potrzeb. Sprawy te były utrudnione ze względu na prowadzony centralnie zakup księgozbioru. Wraz z rozwojem województwa i zielonogórskiego środowiska naukowego zaistniała pilna potrzeba utworzenia w Zielonej Górze biblioteki naukowej jako niezbędnego warsztatu pracy do badań naukowych i studiów. W 1959 roku zaczęły napływać skargi do Wydziału Kultury PWRN na zbyt szczupły stan księgozbioru naukowego WiMBP. Pod naciskiem opinii społecznej w 1960 r. na naradzie dyrekcji WiMBP i kierownictwa SRB omówiono konieczność i możliwości utworzenia Działu Naukowego przy WiMBP. Postanowiono, że w WiMBP jako jedynej największej bibliotece na terenie województwa należy utworzyć specjalny dział naukowy, udostępniający książki naukowe mieszkańcom Zielonej Góry i województwa. W tym celu postanowiono przyznać większe kredyty na zakup księgozbioru naukowego i zatrudnić lepszą kadre. W wyniku rozważań stwierdzono, że obecny lokal WiMBP jest nieprzystosowany do zadań biblioteki, ciasny i niefunkcjonalny, a definitywna poprawa warunków lokalowych może nastąpić jedynie po wybudowaniu nowego gmachu przeznaczonego na cele biblioteczne. W zrozumieniu potrzeb przyznano więcej środków z przeznaczeniem na zakup księgozbioru naukowego dla WiMBP oraz zakup wydawnictw regionalnych do sieci bibliotek publicz-

nych województwa. Z kolei w latach 1962—1964 w trakcie dyskusji nad organizacją LTN, WiMBP ponownie wystąpiła z propozycją utworzenia działu zbiorów naukowych. Postanowiono nie tworzyć nowej biblioteki, lecz rozbudować istniejący księgozbiór naukowy. Taki tok postępowania narzucały warunki materialne i fakt, że księgozbioru nie można zakupić i zgromadzić w ciągu krótkiego okresu czasu, lecz trzeba na to poświęcić dziesiątki lat. Kontynuowano więc systematyczną rozbudowę w drodze zakupu nowości, zakupu antykwarycznego i wymiany. Szczególną uwagę zwrócono na gromadzenie wydawnictw regionalnych, lecz tu napotkano na olbrzymie trudności. Na terenie środkowego Nadodrza wytworzyła się pewnego rodzaju pustka, nie istniała tu żadna wyższa uczelnia. Najbliższe ośrodki uniwersyteckie — Berlin, Wrocław, Poznań oraz Szczecin, poważne skupisko szkół wyższych, nie były zainteresowane tym regionem. Zasięg i siła ich oddziaływania były zależne od specjalizacji oraz odległości od siedziby uczelni. Wraz z krystalizowaniem się środowisk twórczych i naukowych rozwijało się zainteresowanie przeszłością regionu i tym samym rosło zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju materiały źródłowe i dokumenty życia społecznego.

Z inicjatywy WiMBP utworzono również Zespół do Spraw Bibliotek, do którego weszli dyrektorzy i kierownicy większych bibliotek Zielonej Góry. Określono kierunki gromadzenia księgozbioru naukowego i skoordynowano je z zakupem innych bibliotek w Zielonej Górze.

#### c) RUCH KSIĘGOZBIORU

Zakup księgozbioru do bibliotek publicznych w latach 1958—1970 wahał się od 70 do 138 tysięcy woluminów, początkowo z tendencjami wzrostu, a w ostatnich sześciu latach z tendencją stagnacji.

Ubytki kształtowały się od 30 do 82 tys. woluminów rocznie, z dużym zróżnicowaniem w poszczególnych okresach. Wysokie ubytki były w latach 1959, 1961, 1962, 1967, 1969. W latach 1956—1961 ubytki równały się 40,2% ilości książek zakupionych, przy dużym zróżnicowaniu wynoszącym 9,9% w powiecie krośnieńskim i 93,8% w powiecie sułecińskim. Ubytki w tych samych latach wynoszą 47,3% czystego przyrostu księgozbioru. Księgozbiór wycofany, posiadający jeszcze pewną wartość, przekazywany był do Wojewódzkiej Zbiornicy Zbiorów Zabezpieczonych w Bieczu.

## d) KSIĘGOZBIÓR NA MIESZKAŃCA

Księgozbiór na tysiąc mieszkańców w 1970 r. w Polsce<sup>14</sup>:

| Województwo    | Liczba woluminów | Województwo | Liczba woluminów |
|----------------|------------------|-------------|------------------|
| szczecińskie   | 2365             | wrocławskie | 1735             |
| olsztyńskie    | 2193             | poznańskie  | 1716             |
| zielonogórskie | 2134             | warszawskie | 1656             |
| bydgoskie      | 2104             | krakowskie  | 1648             |
| opolskie       | 2078             | lubelskie   | 1589             |
| koszalińskie   | 1965             | gdańskie    | 1570             |
| białostockie   | 1927             | łódzkie     | 1475             |
| rzeszowskie    | 1913             | katowickie  | 1197             |
| kieleckie      | 1789             |             |                  |

Przeciętna ogólnopolska 1720 woluminów na 1000 mieszkańców.

W Polsce i w województwie zielonogórskim występuje bardzo duże różnicowanie nasycenia księgozbioru.

Księgozbiór na stu mieszkańców w 1970 r.<sup>15</sup>:

|                     |     |                     |     |
|---------------------|-----|---------------------|-----|
| Lubsko              | 252 | Strzelce Krajeńskie | 213 |
| Zielona Góra miasto | 248 | Krosno Odrzańskie   | 213 |
| Zielona Góra powiat | 243 | Sulechów            | 200 |
| Szprotawa           | 235 | Wschowa             | 195 |
| Sulęcín             | 231 | Nowa Sól            | 195 |
| Zagań               | 227 | Głogów              | 192 |
| Słubice             | 223 | Świebodzin          | 183 |
| Gorzów powiat       | 217 | Żary                | 171 |
| Międzyrzecz         | 214 | Gorzów miasto       | 170 |

Przeciętnie w województwie było 211 woluminów na stu mieszkańców (stan w dniu 31.XII.1970 r.).

Wzrost ilości księgozbioru na jednego mieszkańca przebiega prawidłowo bez większych zahamowań. Wprawdzie po 1955 r. tempo nieco maleje z powodu wzrostu ceny książek, ale należy pamiętać, że od tego czasu poprawiła się treść, a zwłaszcza walory poznawcze wydawanych książek.

Wskaźnik wzrostu ilości księgozbioru na mieszkańca w województwie jest niemal identyczny ze wskaźnikiem ogólnopolskim, z lekkim odchyleniem na korzyść województwa zielonogórskiego, zwłaszcza w latach 1955—1962, to jest w okresie najaktywniejszego rozwoju czytelnictwa na

<sup>14</sup> Rocznik Statystyczny GUS, R. 1971, s. 525.<sup>15</sup> L. Dzieżyc, op. cit., R. 1971.

Ziemi Lubuskiej. Należy podkreślić, że wysiłek finansowy na zakup księgozbioru był rozłożony prawidłowo w czasie, a jego wielkość odpowiadała rzeczywistym potrzebom czytelniczym, za co władzom administracyjnym i bibliotekom należy się uznanie.

#### ej KSIĘGOZBIOR NA CZYTELNIKA

Ze względu na żywo rozwijające się czytelnictwo nieco odmiennie kształtował się wskaźnik księgozbioru na czytelnika. To powoduje, że przeciętna ilość tomów przypadająca na jednego czytelnika w województwie jest tylko nieco wyższa od przeciętnej ogólnopolskiej, mimo bardzo wysokiego wskaźnika księgozbioru na mieszkańca.

Rozmieszczenie księgozbioru w układzie terytorialnym województwa zielonogórskiego jest nierównomierne. Występują tu dysproporcje wyższe od ogólnopolskich.

Tabela 8

#### ZRÓZNICOWANIE ROZMIESZCZENIA KSIĘGOZBIORU

| Wyszczególnienie | Nasycenie  | Polska | Województwo zielonogórskie |
|------------------|------------|--------|----------------------------|
| Wartości skrajne | maksymalne | 1030   | 1480                       |
|                  | minimalne  | 673    | 689                        |
| Różnica          |            | 357    | 891                        |

Podobne dysproporcje występują w rozmieszczeniu księgozbioru licząc na jednego mieszkańca. Zmniejszenie tych dysproporcji to zadanie najbliższych lat. Aktualne rozmieszczenie księgozbioru na mieszkańca ilustrują następujące zestawienia.

Księgozbiór na stu czytelników w Polsce w 1970 r.<sup>16</sup>:

| Województwo    | Liczba woluminów | Województwo  | Liczba woluminów |
|----------------|------------------|--------------|------------------|
| szczecińskie   | 1030             | rzeszowskie  | 868              |
| opolskie       | 995              | poznańskie   | 867              |
| koszalińskie   | 951              | kieleckie    | 847              |
| olsztyńskie    | 937              | lubelskie    | 773              |
| katowickie     | 915              | białostockie | 753              |
| gdańskie       | 913              | wrocławskie  | 737              |
| bydgoskie      | 913              | łódzkie      | 726              |
| zielonogórskie | 894              | warszawskie  | 673              |
| krakowskie     | 884              |              |                  |

Przeciętna ogólnopolska 844 woluminy na stu czytelników.

<sup>16</sup> Rocznik Statystyczny GUS. R. 1971, s. 525.

Księgozbiór na jednego czytelnika w 1970 r.<sup>17</sup>:

|                     |       |                     |      |
|---------------------|-------|---------------------|------|
| Zielona Góra powiat | 14,80 | Zielona Góra miasto | 8,99 |
| Krosno Odrzańskie   | 12,22 | Ślubice             | 8,90 |
| Gorzów powiat       | 11,79 | Nowa Sól            | 8,79 |
| Szprotawa           | 11,24 | Międzyrzecz         | 8,22 |
| Gorzów miasto       | 10,88 | Głogów              | 7,69 |
| Lubsko              | 10,20 | Zary                | 6,74 |
| Świebodzin          | 9,80  | Sulęcín             | 6,65 |
| Żagań               | 9,66  | Wschowa             | 6,19 |
| Sulechów            | 9,63  | Strzelce Krajeńskie | 5,89 |

Przeciętna wojewódzka 8,94 woluminów na czytelnika.

Krzywa wojewódzka tworząca ten wykres przypomina krzywą ogólnopolską, ale wyraża również cechy charakterystyczne dla obszaru zielonogórskiego wynikające z różnic demograficznych.

#### f) KSIĘGOZBIÓR NA JEDNĄ PLACÓWKĘ

Za wyjątkiem trzech powiatowych i miejskich bibliotek publicznych wszystkie pozostałe posiadają księgozbiór liczący ponad 20 tys. woluminów. Ilość księgozbioru w bibliotekach małomiejjskich jest bardziej zróżnicowana i liczy od 4 do 55 tys. woluminów, natomiast MBP w Gorzowie Wlkp. liczy 125 tys. i WiMBP 184 tys. woluminów.

Bardziej złożoną i to niejednorodną zbiorowość statystyczną stanowią GBP. Część z nich, licząca 123 placówki, powstała wcześniej i posiada pracownika w pełnym wymiarze godzin oraz zasobniejszy księgozbiór, liczący przeciętnie 5 tysięcy woluminów. Pozostałe (79 GBP) powstały po 1955 roku i posiadają księgozbiór liczący przeciętnie trzy i pół tysiąca woluminów. W bibliotekach tych zatrudnieni są pracownicy w niepełnym wymiarze godzin pracy i zlokalizowane one są w mniejszych miejscowościach. Siłą rzeczy księgozbiór tych bibliotek pochodzi z nowszych wydań.

#### g) CZASOPISMA

Prasa w pracy bibliotek jest ważnym czynnikiem oddziaływania na szeroką rzeszę czytelników, tym cenniejszym, że reaguje natychmiast na wszelkie przejawy życia — tłumaczy, informuje, przekonuje i poucza. Stanowi ona jednocześnie dokumentację życia społecznego, ważną w badaniach rozwoju i kształtowania się poszczególnych środowisk.

Ilość prenumerowanych czasopism przez biblioteki publiczne w poszczególnych powiatach jest nierównomierna. Przeciętnie na jedno prenu-

<sup>17</sup> Tamże, s. 43.



merowane czasopismo w bibliotekach publicznych przypada 213 mieszkańców (223 na wsi i 204 w mieście). Między ilością prenumerowanych czasopism i stanem czytelnictwa występuje wyraźnie prosta współzależność — im więcej prenumeruje się czasopism, tym lepszą pozycję w województwie zajmuje powiat w upowszechnieniu czytelnictwa książek. Ilość prenumerowanych czasopism wykazuje odchylenie od zalecanej struktury czasopism, jest ona ujemna dla czasopism o charakterze oświatowym i popularnonaukowym oraz dodatnia dla czasopism młodzieżowych, społeczno-politycznych i kulturalnych. W doborze prenumerowanych czasopism występuje przypadkowość i dowolność pod względem ilościowym i jakościowym. W 14 powiatowych i miejskich bibliotekach publicznych ilość prenumerowanych czasopism waha się od 40 w Międzyrzeczu do 149 w Nowej Soli, a w bibliotekach małomiejskich od zera (Bytom Odrzański, Drezdenko) do 84 czasopism (Kozuchów). Wśród 203 placówek bibliotecznych na wsi 24 nie prenumerowały wcale czasopism, zaś pozostałe od 2 do 28. Najczęściej spotykało się 8 tytułów. Po 8 czasopism zaprenumerowały 22 placówki.

Niepokojąco przedstawia się stan prenumeraty czasopism rolniczych w GBP. Poważna poprawa w tym zakresie nastąpiła po roku 1970, do czego w znacznym stopniu przyczyniła się współpraca z Wojewódzkim Rolniczym Zakładem Doświadczalnym.

Zbyt mało roczników czasopism włącza się do zbiorów bibliotecznych. W latach 1960—1969 placówki biblioteczne na wsi włączyły do księgozbioru 191, a 26 małomiejskich bibliotek 27 tytułów. W 1969 r. WiMBP miała na stanie 4912 czasopism.

#### h) ZBIORY SPECJALNE

Dział Zbiorów Specjalnych w WiMBP został utworzony w dniu 1 lutego 1964 roku. Utworzenie tego działu było koniecznością, ponieważ muzea, archiwa i biblioteki tego obszaru leżącego na głównej osi działań wojennych uległy zniszczeniu, a resztki ocalałych dokumentów zostały spenetrowane i „zabezpieczone” przez inne ośrodki naukowe w kraju. Zbiory te dla naszego regionu zostały stracone. W wyniku długotrwałego oddziaływania tych procesów powstały olbrzymie trudności ze skompletowaniem wydawnictw regionalnych głównie sprzed 1945 roku, jak również druków powojennych do roku 1955. Dopiero utworzenie województwa zielonogórskiego, a właściwie jego pełna konsolidacja umożliwiła planową pracę w zakresie gromadzenia tego rodzaju zbiorów. Ponieważ w drodze wymiany czy zakupu antykwarycznego nie można było poprawić sytuacji, postanowiono uzyskać niezbędne materiały przez mikrofilmowanie zbiorów wypożyczonych z innych bibliotek. Na początku 1968 r. zakupiono kamerę mikrofilmową za 150 tys. zł, zaś w latach następnych

skompletowano dalszy sprzęt do obróbki mikrofilmów. Umożliwiło to uruchomienie stacji mikrofilmowej i systematyczne mikrofilmowanie zbiorów dotyczących naszego regionu, znajdujących się w zbiorach innych bibliotek naukowych, zwłaszcza uniwersyteckich w Poznaniu i Wrocławiu.

W działalności Działu Zbiorów Specjalnych skoncentrowano uwagę również na zakupie starych druków i kartografii, uzyskano szereg rękopisów, zaczęto kompletować grafikę i rysunki. W 1969 r. ze zbiorów prywatnych zakupiono rysunki C. K. Norwida, zbiory po profesorze Kostrzewskim oraz zabezpieczono korespondencję cesarzowej Herminy.

Dział Zbiorów Specjalnych posiada 1573 płyty gramofonowe, 821 starodruków, 335 pozycji kartograficznych, 659 teczek nut, 5 egz. dokumentów historycznych, 888 mikrofilmów, 2367 poz. fotografii, 16 poz. rękopisów, w tym 78 teczek rękopisów prof. J. Kostrzewskiego. Dokumenty życia społecznego i grafika nie zostały jeszcze zinwentaryzowane.

#### 1) POLITYKA GROMADZENIA ZBIORÓW

W latach 1945—1948 nie stawiano wysokich wymagań ideologicznych ani artystycznych, zwłaszcza w stosunku do książek podarowanych bibliotekom przez osadników, instytucje i organizacje.

W latach 1949—1950 wycofano z bibliotek publicznych książki szkodliwe społecznie i wprowadzono zakup centralny.

Dopiero w 1955 r. Ministerstwo przekazało dla województw część kredytów przeznaczonych na zakup księgozbioru, a w następnym roku Wydział Kultury PWRN dysponował całym kredytem na zakup książek do bibliotek publicznych. Wówczas została zawarta umowa między Samodzielnym Referatem Bibliotek a Wojewódzką Ekspozyturą „Domu Książki” w sprawie zakupu książek. SRB przydzielał kredyty dla PiMBP, które łącznie z pracownikami GBP dokonywały zakupu książek. Należność za książki realizował SRB po otrzymaniu rachunków z GBP i skontrolowaniu celowości zakupu.

Decentralizacja zakupu zbiorów, aczkolwiek była przeprowadzana stopniowo, wniosła ożywienie zainteresowania utworami literatury pięknej, często pozycjami drugorzędnych autorów o treści łatwej, rozrywkowej. Okres ten faktycznie przywrócił literaturze polskiej Sienkiewicza, Żeromskiego i Kossak-Szczucką. Zarówno zmiana polityki wydawniczej i odmienna struktura zakupu księgozbioru została spowodowana odmiennym zamówieniem społecznym przez wstępujące do szkoły podstawowej roczniki wyżu demograficznego, dla których księgozbiór zgromadzony w bibliotekach publicznych nie był przystosowany, podobnie jak nie był przystosowany również dla potrzeb i poziomu wykształcenia starszego pokolenia.

Przystąpiono do analizy zaopatrzenia w księgozbiór bibliotek powsze-

chnych w poszczególnych powiatach, zwrócono uwagę na konieczność zwiększenia zakupów literatury niebeletrystycznej, szczególnie popularyzujących wiedzę i przystosowanie zbiorów do możliwie najpełniejszego zaspokojenia potrzeb środowiska. W 1961 roku fundusze na zakup książek dla terenu umieszczono na koncie WiMBP, która przyznaje poszczególnym powiatom limity na zakup książek w wysokości uzależnionej od potrzeb danego powiatu. Terenowe rady narodowe we własnych budżetach również przewidują kredyty na zakup księgozbioru do bibliotek. W 1970 roku WiMBP na swoim koncie miała 63,5%, a biblioteki terenowe 36,5% ogólnych funduszy wydanych na zakup księgozbioru do bibliotek publicznych w województwie.

Zakupem księgozbioru dla bibliotek terenowych kieruje PiMBP, opierając się na arkuszach zamówień, wykazach książek proponowanych do zakupu sporządzonych przez WiMBP na podstawie egzemplarzy sygnałnych. Umożliwienie pełnego uczestniczenia kierowników GBP pod kontrolą PiMBP gwarantuje celowość i przydatność kupowanych książek, ponieważ kierownicy GBP posiadający bezpośredni kontakt z czytelnikami są dobrze zorientowani w zapotrzebowaniu czytelniczym środowiska.

Publikacje regionalne, wydawnictwa encyklopedyczne, informacyjne i zawodowe bibliotekarskie WiMBP zakupuje centralnie dla wszystkich bibliotek publicznych.

Od 1963 r. nastąpił zwrot w kierunku aktywizacji zakupów literatury niebeletrystycznej o walorach kształcących. Natomiast od roku 1969 główny akcent został położony na zakup literatury społeczno-politycznej i materiałów do szkolenia partyjnego.

#### 4. KOSZTY DZIAŁALNOŚCI BIBLIOTEK

We współczesnym świecie podstawowe kryterium wszelkiej działalności stanowi rachunek ekonomiczny. Nawet najbogatsze społeczeństwa nie mogą sobie pozwolić na rozrzutne gospodarowanie.

Wysokość ponoszonych kosztów na utrzymanie bibliotek podyktowana jest korzyściami, jakie daje podnoszenie poziomu oświaty i wychowania w społeczeństwie. Wychowanie politechniczne, którego głównym celem jest podnoszenie poziomu wiedzy technicznej przydatnej i koniecznej do realizowania zadań produkcyjnych, bardzo szybko nie tylko rekompensuje się, ale przynosi korzyści wielokrotnie przekraczające nakłady.

##### a) KOSZT WYPOŻYCZENIA JEDNEGO WOLUMINU

W latach 1954—1970 nastąpiło pozorne podwojenie kosztu wypożyczenia jednego woluminu, ale wzrost ten został spowodowany głównie deprecjacją pieniądza. Jak ilustruje poniższe zestawienie, wzrost kosztu

wypożyczenia w latach 1957—1970 był znacznie niższy od wzrostu wydanych środków na zakup księgozbioru, przeciętnej ceny jednego woluminu i ilości zakupionego księgozbioru<sup>18</sup>.

ŚRODKI NA ZAKUP KSIĘGOZBIORU

Tabela 9

| Rok                          | Wydano zł na zakup księgozbioru | Przeciętna cena jednego woluminu w zł | Koszt jednego wypożyczenia w zł | Zakupiono woluminów |
|------------------------------|---------------------------------|---------------------------------------|---------------------------------|---------------------|
| 1957                         | 1 001 882                       | 16,19                                 | 2,95                            | 61 851              |
| 1970                         | 2 628 569                       | 25,04                                 | 4,51                            | 121 699             |
| wskaźnik wzrostu 1957 = 100% |                                 |                                       |                                 |                     |
| 1957                         | 100,0                           | 100,0                                 | 100,0                           | 100,0               |
| 1970                         | 262,4                           | 154,7                                 | 152,9                           | 196,7               |

Jak widzimy, koszty wypożyczenia kształtowały się znacznie korzystniej od nakładów na gromadzenie zbiorów.

## b) KOSZT UTRZYMANIA BIBLIOTEK

Jeszcze bardziej interesująco przedstawia się porównanie wzrostu budżetów na cele biblioteczne w województwie zielonogórskim i w Polsce<sup>19</sup>.

BUDŻET BIBLIOTEK PUBLICZNYCH

Tabela 10

| Rok                          | Województwo zielonogórskie |           | Polska   | Udział procentowy województwa zielonogórskiego w Polsce |
|------------------------------|----------------------------|-----------|----------|---------------------------------------------------------|
|                              | Na jednego mieszkańca w zł | W tys. zł | W mln zł |                                                         |
| 1957                         | 7,63                       | 5 562     | 156,0    | 3,57                                                    |
| 1970                         | 18,04                      | 16 128    | 576,7    | 2,80                                                    |
| wskaźnik wzrostu 1957 = 100% |                            |           |          |                                                         |
| 1957                         | 100,0                      | 100,0     | 100,0    | 100,0                                                   |
| 1970                         | 236,4                      | 289,9     | 369,7    | 78,4                                                    |

Województwo w omawianym okresie w upowszechnieniu czytelnictwa osiągnęło znacznie lepsze wyniki od przeciętnych w Polsce przy dużo niższej dynamice kosztów. W rozwoju bazy materialnej bibliotek głównie zwrócono uwagę na właściwe zaopatrzenie ich w społecznie przydatny księgozbiór z perspektywicznym wyprzedzeniem zapotrzebowania społecznego wynikającego ze zmieniającej się struktury demograficznej i wzrostu poziomu wykształcenia. W drugim dwudziestopięcioleciu, gdy zaistniały konkretne możliwości gospodarcze, zwrócono uwagę na rozbudowę bazy lokalowej bibliotek. Szczupłe, ale właściwie i celowo użyte środki materialne osiągnęły lepszą efektywność od przeciętnej w Polsce.

<sup>18</sup> Sprawozdania statystyczne GUS Kb-2 z działalności bibliotek publicznych za 1957 i 1970 r.

<sup>19</sup> Dane z Wydziału Kultury Prez. WRN oraz Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego, R. 1971, s. 403 i dla Polski: Rocznik Statystyczny GUS, R. 1971, s. 535.

## **PATOLOGIA ORGANIZACJI JAKO BARIERA SPRAWNOŚCI DZIAŁANIA**

Intensywny rozwój gospodarki narodowej wymaga sprawnego działania wszystkich jednostek organizacyjnych, instytucji i przedsiębiorstw. Dążenie do takiego stanu rzeczy obserwuje się szczególnie po grudniowym VI Zjeździe PZPR w 1971 r., który stworzył dogodny klimat do eliminacji czynników hamujących rozwój organizacji społecznych i instytucji państwowych.

W bogatej już literaturze przedmiotowej zjawiska, które stanowią barierę, przeszkodę w osiąganiu sprawności organizacji, określa się mianem dysfunkcji, dewiacji czy defektów, które w swej ekstremalnej postaci można traktować jako patologię organizacji.

Autor w niniejszym artykule zamierza omówić niektóre problemy teoretyczne i wynikające z badań empirycznych, dotyczące zjawisk patologicznych występujących w organizacji instytucji.

Badania w tym zakresie, zapoczątkowane w latach sześćdziesiątych przez Adama Podgóreckiego, kontynuowane są przez wybitnych specjalistów z zakresu socjologii i psychologii pracy, organizacji i kierowania, filozofów i cybernetyków, których prace<sup>1</sup> ze zrozumiałych względów społecznych i ekonomicznych zyskują wysoką rangę, gdyż poprzez ujawnianie nieprawidłowości, a więc ich diagnozę, umożliwiają przeciwstawianie się i likwidację występujących zjawisk ujemnych.

Pojęcie „patologia” jest coraz częściej używane w literaturze nas interesującej. Nas oczywiście interesować będzie patologia społeczna, która obejmuje analizę zjawisk w organizacjach zespołów ludzkich oraz patologia organizacji jako całości (instytucje).

<sup>1</sup> A. Podgórecki, *Patologia życia gospodarczego*. PWN W-wa 1969; A. Podgórecki, *Socjotechnika, funkcjonalność i dysfunkcjonalność*. Praca zbiorowa pod red. A. Podgóreckiego. KiW W-wa 1974; W. Kieżun, *Autonomizacja jednostek organizacyjnych. Z patologii organizacji*. PWE W-wa 1971; J. Staniszkis, *Patologia struktur organizacyjnych*. PWN W-wa 1972; Praca zbiorowa pod red. J. Kurnala, *O sprawności i niesprawności organizacji*. KiW W-wa 1971; K. Daszkiewicz, *Klimaty bezprawia*. KiW W-wa 1971 oraz tenże: *Traktat o złej robocie*. KiW W-wa 1974; Praca zbiorowa pod red. W. Kieżuna: *Bariera sprawności organizacji*. PWE W-wa (w druku).

Przez patologię społeczną według A. Podgóreckiego „należy rozumieć ten rodzaj zachowania, ten typ instytucji, ten typ funkcjonowania jakiegoś systemu społecznego, który pozostaje w zasadniczej nie dającej się pogodzić sprzeczności ze światopoglądami wartościowania, które w danej społeczności są akceptowane”<sup>2</sup>. Zdaniem Z. Beczkiewicza „patologię społeczną uważamy nie jako synonim tego, co w sferze świadomości ludzi uznawane za szkodliwe, a jako synonim tego, co jest faktycznie społecznie szkodliwe (...) Szkodliwe zaś jest wszystko to, co oddziałuje na prawidłowy rozwój jednostki ludzkiej i życia społecznego destrukcyjnie”<sup>3</sup>.

Jak wynika z porównania wyżej wymienionych definicji, w percepcji A. Podgóreckiego zagadnienie słusznie naszym zdaniem rozpatruje się od strony „obiektywnie, społecznie szkodliwych” zjawisk, które według metodologii marksistowskiej zdeterminowane są poziomem sił wytwórczych i stosunków produkcji. Jako przykład A. Podgórecki podaje, że nie będzie zjawiskiem patologicznym kradzież rzeczy z obozu koncentracyjnego, mimo naruszenia generalnej zasady moralności — nie kradnij!

Patologią jako istotnym odchyleniem od stanu zdrowia oraz klasyfikacją zachowań patologicznych zajmowali się między innymi: amerykański socjolog T. Pearsons, R. Merton, W. G. Bennis, R. Likert i wielu innych. T. Pearsons<sup>4</sup>, stosując kombinację kryteriów pasywności i aktywności przy dominacji konformizmu i wyalienowania, opracował charakterystykę zachowań patologicznych, z której wynika między innymi, że przy przewadze konformizmu aktywność jest wymuszona, a przy pasywności zgoda jest przymusowa, np. w zakresie norm postępowania następuje rutynizacja.

Z punktu widzenia wyalienowania aktywność przeradza się w rebeliantwo, agresywność, natomiast przy pasywności następuje zależność przymusowa, naruszanie lub omijanie przepisów itp. Pełniejszą klasyfikację zachowań patologicznych przedstawił R. Merton<sup>5</sup>. System społeczny traktuje się z „osłabionym respektem”, normy społeczne uważa się za częściowo obowiązujące z tendencją do zmniejszenia ich znaczenia. Rozpatrując sposoby indywidualnego przystosowania się według kryterium konformizmu, innowacji, rytualizmu, wycofania się i buntu — autor bada, jaki to ma wpływ na cele kulturowe i na instytucjonalne środki realizacji wartości systemu. I tak np. konformizm akceptuje cele kulturowe i instytucjonalne środki realizacji wartości systemu. Rytualizm, który jest odwrotnością przystosowania innowacyjnego, odrzuca cele kulturowe i akceptuje instytucjonalne środki, a więc następuje autonomizacja działań, która przybiera formę biurokracji.

<sup>2</sup> A. Podgórecki, *Patologia...*, op. cit., s. 24.

<sup>3</sup> Cyt. za W. Kieżunem, *Barlery...*, op. cit., s. 4.

<sup>4</sup> A. Podgórecki, *Patologia...*, op. cit., s. 18.

<sup>5</sup> R. Merton, *Social structure glencoe*, 1959.

Wycofanie się i bunt jest ucieczką od rzeczywistości, a więc nie akceptuje się celów i środków działania, przy czym bunt może również przybrać oprócz pasywnej postawy — negacji wszystkiego, również i aktywną postawę — narzucania własnych celów kulturowych i koncepcji instytucjonalnych środków realizacji wartości systemu<sup>6</sup>.

Jak stwierdziliśmy wyżej, patologia to istotne odchylenie od stanu zdrowia. Pozostaje zatem do ustalenia problem co należy uważać za stan zdrowia instytucji? Jaki jest wzorzec zdrowej organizacji?

Według koncepcji reprezentowanej przez W. G. Bennis<sup>7</sup> miernikiem zdrowia jest zdolność przystosowania się organizacji do zmiennych warunków i do zmian zachodzących w środowisku. Zdolność jest funkcją rozwijania „ducha badawczego”, a więc — jak twierdzi W. G. Bennis — jest „drogą, na której instytucje mogą opanowywać trudności i rozwiązywać swe problemy”<sup>8</sup>. Miernikiem zdrowia jest według Bennis stopień identyfikacji organizacji formalnej, świadomej, rzeczywistej i postulowanej przez środowisko, a więc zbieżność układu formalnego (np. regulaminów organizacyjnych, ksiąg służb, różnego rodzaju statutów) ze świadomą oceną stanu faktycznego, z rzeczywistością obiektywnie istniejącą, z życzeniami kręgu zewnętrznego i otoczenia dalszego mającego na celu zaspokojenie ich potrzeb. Im większa jest zbieżność tych czterech pojęć, tym dana organizacja czy instytucja jest zdrowsza.

Biorąc za podstawę (podobnie jak W. G. Bennis) stopień przystosowalności jej do kształtującej ją rzeczywistości R. Likert<sup>9</sup> opracował szeroko rozbudowaną tabelę charakteryzującą systemy zarządzania. Dzieliąc kategorie zdrowia na cztery grupy (systemy), autor rozpatruje stan zdrowia instytucji z punktu widzenia dwudziestu dwóch zmiennych, np.: zaufanie do personelu, zakres swobody podwładnych, metody motywowania, kontakty z podwładnymi, sposoby stawiania zadań, zakres kontroli itd. Liczba zmiennych może być dowolnie rozbudowywana przez wprowadzenie następnych zmiennych, sposobów — wzorców pełniących rolę typów idealnych. Przyjmując, że czwarty system jest „okazem zdrowia” R. Likert stwierdza, że im bliżej linia łącząca zmienne będzie przybliżać się do czwartej wersji, tym instytucja jest zdrowsza<sup>10</sup>.

Metody określenia zjawisk patologicznych wymagają — jak z powyższego wynika — zbudowania pewnego modelu idealnego instytucji, który

<sup>6</sup> Szersza analiza poglądów R. Mertona przedstawiona została w pracy W. Kieżuna, *Barier...* op. cit., s. 8—10. Por. także A. Podgórecki, *Patologia...* op. cit., s. 20.

<sup>7</sup> W. G. Bennis, *Changing Organization*, Mc Graw Hill, c.o. New York 1966.

<sup>8</sup> Tamże, s. 50.

<sup>9</sup> Por. R. Likert, *The human organization its management and value*, Mc Graw Hill, New York 1967.

<sup>10</sup> Tabelę, o której wyżej mowa oraz szereg uwag krytycznych pod jej adresem przedstawia S. Kowalewski w artykule: *Mierniki zdrowia instytucji. Organizacja, Metody, Technika*, 1970 nr 8—9, s. 8—11.

traktowany będzie jako okaz zdrowia i stanowić punkt odniesienia dla analizowanych przypadków rzeczywistych. Zdaniem M. Łoś<sup>11</sup> stan idealny może być sformułowany na podstawie:

- dedukcji z ogólnych założeń ustrojowych i ideologicznych (wariant ideologiczny),
- dedukcji z pierwotnych podstawowych celów powołania instytucji (wariant konwencjonalny),
- wyprowadzenia elastycznej modyfikacji potrzeb i oczekiwań odbiorców, adresatów działalności instytucji (konieczna znajomość aktualnych oczekiwań społecznych pod adresem instytucji — wariant społeczny),
- całościowej wizji systemu społecznego, w którym dana instytucja ma do spełnienia ściśle określoną obiektywnie wyznaczoną rolę (wariant systemowy).

Inną metodę określenia stanu zdrowia organizacji stanowi identyfikacja badanej organizacji ze stanem równowagi rozpatrywanej w dwojakim układzie: raz związanym z utrzymaniem właściwych proporcji między zasobami niezbędnymi do realizacji zadań z posiadanymi, a drugi jako utrzymanie właściwego poziomu spójności danej organizacji (od pełnej niezależności do maksymalnej spójności).

W pierwszym przypadku stan zdrowia określa wskaźnik realizmu równy jedności, co oznacza, że organizacja posiada tyle zasobów (ludzkich i materialnych), ile trzeba do realizacji zadań (najczęściej jest to jednak nierealne)<sup>12</sup>.

Przypadki, gdzie wskaźnik realizmu znacznie przekracza jedność, tzn. powyżej tolerancji społecznej, stanowić będą objawy patologiczne.

W drugim przypadku mierzenie stanu zdrowia organizacji (instytucji) następuje poprzez określenie stopnia spójności (koherentności) tej organizacji i nawiązuje do założeń jej rozwoju. Brak spójności określamy mianem niezależności (addytywności). Organizacja przechodząc od koherentności do addytywności zatracza swoje cechy sprawnościowe w wyniku tzw. podziału progresywnego, który jest albo procesem rozkładu organizacji na skutek starzenia się, albo jest procesem rozrastania się, tj. usamodzielniania elementów w oddzielne organizacje.

Oprócz tendencji przechodzenia od koherentności do addytywności mogą występować też w organizacji procesy odwrotne, zwane integracją

<sup>11</sup> M. Łoś, *Badania instytucji jako podstawa działań socjotechnicznych*. W pracy zbiorowej pod red. M. Łośa, *Socjotechnika, funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji*. KiW, W-wa 1974, s. 489.

<sup>12</sup> Na ten temat trafne stanowisko zajmuje J. Staniszkis, pisząc: „Ograniczoność środków materialowych i finansowych umożliwia przeradzanie się różnorodności celów pomocniczych w trwałe partykularyzmy”. Zob. artykuł J. Staniszkisa, *Mechanizm decyzji kierowniczych* (W:) *Socjologia kierownictwa* (Praca zbiorowa pod red. J. Staniszkisa). Warszawa 1969, s. 159.



progresywną, polegającą na wzmocnieniu albo zwiększeniu liczby już istniejących powiązań elementów organizacji względnie generowaniu nowych elementów i nowych powiązań. W wyniku tego procesu następuje wzrost spójności systemu.

Zjawiskami patologicznymi w opisanych wyżej tendencjach będą zarówno nadmierna addytywność, która likwiduje organizację, jak i nadmierna koherentność, która zwiększa biurokrację i autonomizację.

Inna metoda określenia patologii organizacji wynika z relatywizowania nasilenia zjawisk patologicznych w stosunku do założonego celu organizacji ujętego z reguły w sposób sformalizowany. Opierając się na prakseologicznych pojęciach systemu ocen sprawności działania, wyznaczonych przez skuteczność, ekonomiczność i/albo korzystność, można opracować ciąg, którego ekstrema wyznaczy z jednej strony optimum sprawności (tj. 100% skuteczności + optimum ekonomiczności i/albo korzystności, a z drugiej strony będzie maksymalna niesprawność jako „optimum patologii”.

Przez analogię do medycyny z jednej strony za ekstremum patologiczne można przyjąć śmierć kliniczną (graniczna sytuacja), natomiast z drugiej strony za optimum sprawności — objaw pełnego i kwitnącego zdrowia. Śmiercią kliniczną organizacji, która stanowi ekstremum patologii będzie więc stan, w którym już organizacja nie działa, ale są szanse, że może jeszcze „odżyć”. „Reanimacja” organizacji „ze śmierci klinicznej”, czyli przywracanie jej ze stanu krańcowej niesprawności następuje w procesie usprawniania tej organizacji i zarządzania nią, poprzez zmniejszenie jej niesprawności, aż do pożądanego „optimum” sprawności.

Z prakseologicznego punktu widzenia według W. Kieżuna „Patologiczna będzie więc sytuacja występująca w organizacji (instytucji), która powoduje marnotrawstwo w sensie ekonomicznym i/lub moralnym w skali społecznej przekraczającej granice dopuszczalnej tolerancji”<sup>13</sup>. Patologia organizacji obejmuje więc zasięgiem swego działania procesy i stany rzeczy, które powodują marnotrawstwo przekraczające „granice społecznej tolerancji”, zarówno w sensie materialnym, jak i moralnym, przyjmując za punkt odniesienia rozwój socjalistycznego systemu moralności i elementarne normy moralne wypracowane w toku rozwoju dziejów ludzkości. Normy moralne nie powinny być uchylane w większości przypadków przez normy wiążące się z ideologią, polityką i ideałem przyszłości.

Prakseologiczne podejście w określaniu barier sprawności preferuje ocenę z punktu widzenia realizacji celów, który jak wiadomo może ulegać przemieszczeniom<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> Por. W. Kieżun, *Barьеры...*, op. cit., s. 38.

<sup>14</sup> H. Vaihinger jako pierwszy sformułował prawo przerastania środków ponad cele, które polega na tym, że „czynność, która pierwotnie była jedynie środkiem do celu staje się

Zagadnieniem patologicznego przemieszczania się celu w odniesieniu do „myślenia” zajmował się między innymi filozof niemiecki H. Vaihinger na przełomie XIX i XX w., natomiast w skali makroorganizacyjnej problem był analizowany przez klasyków marksizmu-leninizmu.

Według K. Marksa i W. Lenina państwo burżuazyjne nie realizuje celów afirmowanych przez całe społeczeństwo. Następuje autonomizacja monopoli kapitału. Badania te pozwalają na stwierdzenie przemieszczania się celu bez względu na skalę (mikro czy makro).

Problematyce organizacyjnej celów poświęcono wiele uwagi w literaturze nas interesującej. Przypomnijmy, że zgodnie z twierdzeniem J. A. Litterrera<sup>15</sup> „organizacja jest tworzona dla realizacji jakiegoś celu (...) i cel ów jest nie tylko racją jej istnienia, ale również ma głęboki wpływ na wewnętrzną strukturę organizacji”. „Relacja między celami a organizacją jest analogiczna do relacji między celem budynku a jego konstrukcją (...) adekwatność budynku będzie w dużej mierze określona przez to jak dobrze służy celowi, dla którego został wzniesiony. Podobnie jest z organizacją, jej cel lub zamierzenia określają wiele z jej cech i służą jako miara adekwatności organizacji”<sup>16</sup>.

Szerzej tematem „przemieszczania się celów” zajmowali się J. G. March i H. A. Simon<sup>17</sup>, którzy wychodząc z analizy podziału pracy, a w szczególności środków i celów niezbędnych do jej realizacji — stwierdzają, że określone środki działania stają się celami pomocniczymi w jednostkach pomocniczych, które wykazują skłonność do nieliczenia się i pomijania innych celów pomocniczych nie objętych zakresem ich działania. Powstaje państwo w państwie, na skutek przesunięcia centrum uwagi. Skłonność członków jednostki organizacyjnej do oceny działania jedynie z punktu widzenia celów pomocniczych, nawet gdy te ostatnie są sprzeczne z celami większej organizacji, ulega wzmocnieniu przez co najmniej trzy mechanizmy poznawcze.

Pierwszy z nich dotyczy osoby podejmującej decyzje, drugi jednostki organizacyjnej, trzeci — środowiska, w którym ta jednostka działa<sup>18</sup>. Inaczej można mechanizmy te ująć w ten sposób, że osoba podejmująca decyzje widzi to, co chce widzieć, resztę informacji odrzuca. Powoduje to powstawanie w jednostce pewnych więzi wewnątrz grup o tym samym nastawieniu. Wreszcie trzeci mechanizm wiąże się z deformacją spostrzeżeń odnoszących się do środowiska (tzw. wypaczenie profesjonalne).

Jednostronność i zawężenie pola widzenia, deformacja informacji po-

celem samym w sobie i odbiera siły pierwotnemu celowi”. Por. W. Kieżun, *Barьеры...*, op. cit., s. 39.

<sup>15</sup> J. A. Litterrer, *Organizations: structure and behaviour*. New York 1963, s. 37–38.

<sup>16</sup> Tamże, s. 20.

<sup>17</sup> J. G. March, H. A. Simon, *Teoria organizacji*. PWN, W-wa 1964, s. 246 i dalsze.

<sup>18</sup> Tamże, s. 247.

woduje preferencję celów pomocniczych w oderwaniu od celów podstawowych<sup>19</sup>. Następuje zatracenie horyzontalnego spojrzenia i pomniejszenie służebnej roli jednostki pomocniczej w realizacji celu zasadniczego organizacji.

R. Merton, zajmując się problemem przemieszczania celów, stawia tezę internalizacji przepisów organizacyjnych, które wprowadzane dla osiągnięcia konkretnych celów organizacyjnych stają się wartością same w sobie niezależnie od tych celów (przepis dla przepisu)<sup>20</sup>. Rozróżnia się dwa typowe przypadki, z których jeden polega na funkcjonowaniu mechanizmu bodźcowego (przepis, który uruchomił działanie zmierzające do pożądanego stanu na skutek powtarzalności jego stosowania staje się środkiem, a nie celem działania) i drugi przypadek związany z powstawaniem pozytywnie ocenianych skutków działania (niespodzianki działania), gdzie mimo nieuzyskania celu, powtarza się te same działania, zaś przy celach przemieszczonych działanie jest to samo.

Według R. Mertona „Krańcowym wytworem procesu przesunięcia celów jest biurokratyczny wirtuoz, który nigdy nie zapomina pojedynczego przepisu określającego jego działanie i przez to jest niezdolny do załatwienia wielu swoich klientów”<sup>21</sup>.

Z innych autorów zajmujących się interesującą nas problematyką przemieszczenia środków w cele należy wymienić P. M. Blau i W. R. Scotta<sup>22</sup>, którzy tłumaczą to zjawisko taktyczną zmianą celów w związku z presją otoczenia. Np. w organizacjach politycznych — odchodzenie od programu pod naciskiem opinii, przyjmowanie postawy umiarkowanej, zachowawczej w celu przeciwstawienia się naciskowi wrogiego otoczenia.

W. K. Werner i A. E. Havens<sup>23</sup> wydzielają dwie podstawowe formy zmiany celu w organizacji, a mianowicie: przez sukcesję celów — polegającą na zastąpieniu celów osiągniętych przez nowe cele oraz przez zmianę celów, które pierwotnie nie zostały osiągnięte, ale zastąpione innymi. Druga z wyżej wymienionych form może przybrać albo postać dewiacji celu, w której pierwotne cele zostają zastąpione przez cele alternatywne, albo przemieszczania się celu, czyli zmiany środków, w której zaniedbuje się główne cele na korzyść celów pośrednich.

<sup>19</sup> Zjawisko to trafnie ujmuje J. Zieleniewski: „Często sprowadza się (...) do tego, że poszczególni ludzie przywiązują się emocjonalnie do realizowanych przez siebie fragmentów działania zbiorowego. To co sami robią, zdaje im się najważniejsze”. J. Zieleniewski, *Organizacja zespołów ludzkich*. W-wa 1967, wyd. III, s. 215.

<sup>20</sup> Podobne stanowisko zajmuje R. Mayntz, która stwierdziła, że w niektórych sytuacjach przestrzeganie przepisów staje się celem samym w sobie.

<sup>21</sup> R. Merton, *Struktura biurokratyczna a osobowość*, (W:) *System społeczny przedsiębiorstwa*. Praca zbiorowa pod red. J. Kulpińskiej i A. Sarapaty. W-wa 1966, s. 159.

<sup>22</sup> Por. P. M. Blau, W. Scott, *Formal organizations*. Chandler Publishing Company, San Francisco 1962, s. 229 i dalsze.

<sup>23</sup> Por. W. K. Werner, A. E. Havens, *Goal displacement and the intangibility of Organizational Goals*. Administrative Science Quarterly, 1968, v. 12 nr 4, s. 539 i dalsze.

Według tych autorów „im wyższy jest stopień przemieszczania celów, tym mniejszy stopień ich realizacji”<sup>24</sup>.

Jako przyczynę powstania zjawiska przemieszczania się celów, autorzy amerykańscy stawiają hipotezy określające związek istniejący pomiędzy brakiem precyzji w formułowaniu podstawowych celów a tendencją do ich przemieszczania się. Ogólnikowość i nieuchwytność sformułowanych celów wymaga operacji uściślających, w czasie których może nastąpić przemieszczenie celów, zaś cele sformułowane nawet precyzyjnie, ale w sposób pośredni mogą nie odpowiadać celowi ogólnemu i ich realizacja nie przyczyni się do osiągnięcia celu głównego.

Z behawiorystycznej teorii celów organizacji reprezentowanej przez R. M. Cyerta i J. G. Marcha<sup>25</sup> wynika, że różne części organizacji mogą realizować nawet cele sprzeczne między sobą, a w każdym razie to, co dla jednej komórki jest najważniejsze, dla drugiej może być nieistotne.

Francuski teoretyk M. Crozier w następujący sposób określa problem patologii celów: „W świetle współczesnym postępowi standaryzacji przewidywania i w ogóle racjonalizacji towarzyszy w sposób paradoksalny coraz większa zależność od niezbędnego personelu, który o wiele łatwiej niż to było dawniej może zachować autonomiczne podejście do wytkniętych celów”<sup>26</sup>.

Z twierdzenia powyższego wynika problem oporu czynnika ludzkiego, który poprzez partykularyzm, zautonomizowanie swoich celów itp. powoduje dewiacje celu instytucji. Powstaje zjawisko rozbieżności (rozminięcia się) celów (zadań) instytucji z celami pracowniczymi.

M. Crozier w takich postawach pracowników dopatruje się wpływu zjawisk kulturowych stwierdzając, że: „Patologiczne objawy w organizacji są spowodowane względną sprzecznością pomiędzy celami, do których dążą organizacje (i które kształtują się zgodnie z kryteriami racjonalności) a środkami kontroli społecznej, określonymi przez zachowania pierwotne i charakterystyczne wartości systemu kulturowego”<sup>27</sup>.

Według M. Croziera uciążliwość regulaminów i bezosobowość zadań wprowadzają „rytualizację” działań poszczególnych grup i autonomizację celów grupowych. „(...) izolacja każdej warstwy umożliwia jej sprawowanie kontroli nad wszystkim, co wchodzi w zakres jej interesów i pozwala na lekceważenie ogólnych celów organizacji (...) chcąc uzyskać lepsze wyniki przetargu z resztą organizacji dana warstwa powinna twierdzić, że spełniana przez nią funkcja stanowi cel sam w sobie. W tym aspekcie rytualizm członków grupy staje się ważnym elementem w jej strategii.

<sup>24</sup> W. Kieżun, *Bariery...*, op. cit., s. 46.

<sup>25</sup> R. M. Cyert, J. G. March, *Behawiorystyczna teoria celów organizacji*. (W:) *Nowoczesna teoria organizacji*. Praca zbiorowa pod red. M. Haire'a. W-wa 1965, s. 128.

<sup>26</sup> M. Crozier, *Biurokracja, anatomia zjawiska*. W-wa 1967, s. 20.

<sup>27</sup> Tamże, s. 22.

Pozwala grupie afirmować swą odmienność, twierdzić, że jej szczególne cele są celami ogólnymi, albo są decydującymi celami pośrednimi, od których osiągnięcia zależy uzyskanie celów ogólnych<sup>28</sup>.

Rekapitulując M. Crozier widzi dwie grupy przyczyn przemieszczania się celów. Należą do nich tradycje kulturowe i określona strategia grupy, działająca w swoim interesie, usiłująca narzucić swój partykularny cel jako cel ogólny.

Przyczyny te w obydwu grupach są wyrazem konfliktu instytucjonalnego istniejącego pomiędzy sztywnością i rygoryzmem biurokracji a żywym organizmem, jakim są ludzie, ich postawy, uczucia itp.

Z polskich teoretyków zajmujących się problemem „przemieszczania celów” wymienić należy: J. Zieleniewskiego, W. Kieżuna, J. Staniszkis, A. S. Kowalewską. W „Organizacji zarządzania” i „Organizacji zespołów ludzkich” J. Zieleniewski przedstawił między innymi problematykę tzw. autonomizacji. Omawiając proces tworzenia się jednostek pomocniczych, J. Zieleniewski zwraca uwagę na niebezpieczeństwo<sup>29</sup> „przybierania przez partykularne cele jednostek regulacyjnych i pomocniczych (które to cele są w istocie tylko środkami do celów instytucji rozpatrywanej w szerszym przedziale) pozorów celów końcowych. Proces ten sprowadzający się do przerastania środków ponad cele można opisać także jako tendencję do autonomizacji pomocniczych i regulacyjnych jednostek organizacyjnych wskutek niedostrzegania przez ich kierowników i pracowników szerszych przedziałów instytucji w szczególności kręgu zewnętrznego<sup>30</sup>. Jako przykład autor podaje księgowość, która stawiając sobie uboczne zadanie nieistotne dla realizacji podstawowego celu instytucji, tworzy przepisy dla swoich potrzeb, np. starannie sporządza bilans, ale za to ze znacznym opóźnieniem, co dla kierownictwa zakładu jest mniej przydatne niż szybka informacja. Inny przykład to komórki kontrolne, które często prowadzą kontrolę dla samej kontroli.

Źródła tego stanu rzeczy według J. Zieleniewskiego tkwią w nadmiernym wzroście jednostek pomocniczych. Nadmierny rozwój ilościowy powoduje stwarzanie sobie fikcyjnych zadań, uzasadniających „konieczność” dalszego rozwoju tych jednostek pomocniczych, dochodzi do zachwiania równowagi pomiędzy nimi a jednostkami podstawowymi, następuje dyskryminacja jednostek działalności podstawowej, które zepchnięte na niższy szczebel piramidy hierarchicznej, reprezentują niższy poziom prestiżu, posiadają nie wystarczającą obsadę etatową, niższe płace itp. J. Zieleniewski zwraca też uwagę na drugą stronę tego zjawiska, a mianowicie na zwiększającą się rolę czynności przygotowawczych (pomocniczych) po-

<sup>28</sup> Tamże, s. 204.

<sup>29</sup> J. Zieleniewski, *Organizacja zespołów...*, op. cit., s. 587.

<sup>30</sup> Podobnie problem ten ujmują J. G. March i H. A. Simon.

szczególnych funkcji podstawowych. „Niedoceniając tej roli może z kolei prowadzić do niebezpieczeństwa (...) uwiadu niezbędnych jednostek regulacyjnych i pomocniczych, np. jednostki gospodarki remontowej”<sup>31</sup>. Przeformalizowanie struktury organizacyjnej, niski udział nieformalnych stosunków w organizacji całkowitej to — zdaniem J. Zieleniewskiego — dalsza przyczyna autonomizacji instytucji. Zdaniem J. Staniszkisa<sup>32</sup>, problemu przemieszczania się celów pomocniczych na miejsce celów głównych nie można rozpatrywać w oderwaniu od systemu bodźców i ocen działających w organizacji. Akceptuje ona koncepcję bodźcowej genezy przemieszczania się celów głoszoną przez Mertona oraz zgadza się z teorią J. Zieleniewskiego autonomizowania się (partykularyzmu) szczebli i pionów organizacji.

Bardzo trafnie zjawisko przemieszczania się celów na skutek wykonywania przepisów dla przepisów z lęku przed sankcjami grożącymi za ich niewykonanie ujmują S. Kowalewska, pisząc: „Lęk przed skutkami przekroczenia przepisów spowodował uznanie ich za cel sam w sobie przy zobojętnieniu na pierwotne cele, które dzięki przepisom należało osiągnąć”<sup>33</sup>. W praktyce zjawisko to przybiera postać zasłaniania się przed odpowiedzialnością przepisami i uchylanie się od wykonywania istotnych zadań stojących przed organizacją.

Zjawiska autonomizacji, a więc ustanawiania norm samych dla siebie są podstawowymi i chyba najpowszechniej występującymi formami dysfunkcji stanowiących barierę sprawności. Zagadnieniom powyższym wiele uwagi poświęca W. Kieżun w pracach: „Autonomizacja jednostek organizacyjnych”, „Podstawy organizacji i zarządzania”, „Bariery sprawności w organizacji” i innych.

Według W. Kieżuna<sup>34</sup>, autonomizację można określić w czterech podstawowych formach nawiązujących do przemienności założonego celu organizacji:

- zmianie celu głównego na uboczny, lub inny cel główny, powodujący marnotrawstwo w skali społecznej przekraczające granice dopuszczalnej tolerancji,
- zmianie sposobu działania, który mimo, że nie powoduje zmiany celu głównego, powoduje marnotrawstwo jak wyżej,
- zmianie celów, w której środek działania staje się celem głównym lub równorzędnym i powoduje marnotrawstwo jak wyżej,

<sup>31</sup> J. Zieleniewski, *Organizacja zespołów...*, op. cit., s. 215.

<sup>32</sup> J. Staniszkis, *Mechanizm decyzji kierowniczych*. (W:) *Socjologia kierownictwa*. Praca zbiorowa pod red. J. Staniszkisa, PWE, W-wa 1969, s. 198.

<sup>33</sup> S. Kowalewska, *Psychospołeczne warunki pracy w przedsiębiorstwie przemysłowym*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962, s. 104.

<sup>34</sup> W. Kieżun, *Bariery...*, op. cit., s. 55.

— zwichnięciu niezbędnej równowagi pomiędzy funkcjami podstawowymi a regulacyjnymi i pomocniczymi.

Koncepcja autonomizacji musi być rozpatrywana zdaniem tegoż autora w określonych warunkach społeczno-politycznych, które w warunkach gospodarki planowanej centralnie przewidują priorytet interesu społecznego<sup>35</sup>.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że w celu określenia patologicznej bariery sprawności organizacji należy znaleźć punkt odniesienia typu idealnego wzorca „zdrowia” organizacji. Przegląd różnych teorii na ten temat skłania do wybrania prakseologicznego punktu widzenia wiążącego się z oceną realizacji celu.

Niezależnie od sposobu określenia wzorca organizacji, punktem odniesienia zjawisk patologicznych w funkcjonowaniu organizacji jest intuicja i doświadczenie teoretyków i działaczy gospodarczych, które pozwalają na dokonanie inwentaryzacji zjawisk ujemnych, a w tym również i patologicznych, to jest przekraczających granice społecznej tolerancji.

Zagadnieniem ustalania typowych nieprawidłowości instytucji, określeniem kryteriów patologii instytucji zajmował się między innymi A. Matejko<sup>36</sup>, który sformułował cztery następujące kryteria:

- niespójność struktur społecznych,
- trwałe wyobcowanie się jednego z elementów organizacji,
- dysharmonia między różnymi funkcjami w warunkach przerostu jednych z niedorostu drugich,
- niezdolność do samodoskonalenia się instytucji.

A. Podgórecki, autor dziesięciu grzechów głównych instytucji<sup>37</sup>, upatruje w niej następujące zjawiska patologiczne:

- przerosty więzi nieformalnych, które mogą w szczególnych sytuacjach przekształcić się w różnego rodzaju zgrupowania mafijne, klikowe,
- niedorozwój więzi formalnej,
- wadliwość systemu selekcji i awansów pracowników ze szczególnym przypadkiem braku kompetencji zwierzchników,
- wadliwość obiegu informacji,
- nieadekwatność sposobów zarządzania,
- rytualizm,
- formalizm,
- wadliwość rozkładu proporcji gratyfikacji i sankcji,
- hodowanie w ramach instytucji motywacji niezgodnych z celami tej instytucji, a traktujących ją samą jako instrumentalny środek dla realizacji celów pozainstytucjonalnych,

<sup>35</sup> Tamże, s. 56.

<sup>36</sup> Podano za W. Kieżunem, *Bariery...*, tamże, s. 57.

<sup>37</sup> A. Podgórecki, *Socjotechnika...*, op. cit., s. 61 i dalsze.

- przekonanie o małej społecznej wadze lub nawet społecznej szkodliwości celów instytucji, czy w końcu brak danych o możliwości faktycznej realizacji celów instytucji.

W. Kieżun w roku 1970 w swej pracy pt. „Autonomizacja jednostek organizacyjnych” pogłębia analizę objawów patologicznych i przedstawia piętnaście empirycznie zweryfikowanych sytuacji odnoszących się do konkretnych przedsięwzięć<sup>38</sup>, a mianowicie:

1. utrzymywanie instytucji społecznie mało- — lub nieużytecznej,
2. nieuzasadnione wyodrębnianie jednostki pomocniczej,
3. nadmierny wzrost liczby stanowisk kierowniczych — zmniejszenie formalnej rozpiętości kierowania,
4. nieuzasadnione podwyższanie rangi komórki lub jednostki,
5. nieuzasadniony wzrost zatrudnienia w jednostkach regulacyjnych i pomocniczych,
6. realizowanie zadań nie zmierzających bezpośrednio do osiągnięcia celu głównego instytucji,  
warianty:  
— przerostu, gdy zadania wykraczają poza cel (przy ujemnej ich ocenie),  
— niedorozwoju, gdy zadania są zbyt skromne lub sprzeczne z celami (legalne lub nielegalne),
7. nierównomierne obciążenie pracowników działalności podstawowej i niepodstawowej (mniejsze tych ostatnich),
8. zwichnięcie równowagi pomiędzy funkcjami podstawowymi a regulacyjnymi i pomocniczymi,
9. stworzenia dogodniejszej sytuacji organizacyjnej w jednostkach regulacyjnych w relacji do jednostek wykonawczych,
10. kształtowanie się postawy elitarniej i zachowawczej wśród pracowników jednostek regulacyjnych,
11. widzenie zjawisk „zza biurka”, oderwanie się od rzeczywistości,
12. nadmierna formalizacja,
13. nadmierna liczba narad i konferencji,
14. nadmierny wzrost zinstytucjonalizowanej kontroli,
15. nadmierny nacisk na insygnia władzy.

W rok później w wyniku szeregu badań wyżej wymieniony autor<sup>39</sup> doskonalił warsztat badawczy, poszerza inwentaryzację barier sprawności o charakterze patologicznym i przedstawia 24 zjawiska, w przekroju trzech grup tematycznych:

<sup>38</sup> W. Kieżun, *Autonomizacja...*, op. cit.

<sup>39</sup> W. Kieżun, *Dysfunkcje systemu organizacji gospodarczych* (maszynopis w aktach Komisji Partyjno-Rządowej do Spraw Modernizacji Gospodarki — 1971) oraz tegoż autora *Barriers...*, op. cit., s. 60—64.



- struktura i metoda zarządzania,
- obieg informacji,
- charakterystyka kadry dyrektorskiej.

Enumeratywne wyliczenie zjawisk patologicznych dokonane przez W. Kieżuna stanowi bogaty materiał porównawczy do analizy poszczególnych instytucji. Nie w ilości jednostek zdefiniowanych błędów organizacyjnych leży problem często występujących objawów patologicznych w naszych instytucjach. Bezsporne jest, że na każdym odcinku naszej działalności konieczne jest doskonalenie metod organizacji i zarządzania oraz podejmowanie działań wszelkimi dostępnymi środkami w celu likwidacji bądź przynajmniej częściowego ograniczenia nagminnie występujących jeszcze zjawisk patologicznych powodujących marnotrawstwo przekraczające granice społecznej tolerancji.

Prezentując niektóre z typowych zjawisk hamujących sprawną organizację i zarządzanie instytucją, autor wydobywa je na wierzch, gdyż przeciwdziałanie ich powstawaniu uzyskuje w okresie po VI i VII Zjeździe PZPR wysoką rangę i służy usprawnieniu gospodarki socjalistycznej.

STEFAN DĄBROWSKI

## SUKIENNICTWO W ZIELONEJ GÓRZE W LATACH 1740—1755\*

Sukiennictwo w Zielonej Górze sięga swymi początkami XIV wieku, a w formie zorganizowanej w cech sukienniczy znajduje potwierdzenie w dokumentach od XV wieku. Daje się szczególnie odczuwać brak źródeł określających rozmiary produkcji do XVI wieku włącznie. Należy sądzić, iż produkcja ta nie była obliczona tylko na zaspokojenie rynku miejscowego, gdyż w omawianym okresie występują sukna zielonogórskie na rynkach polskich.

Czym należy zatem tłumaczyć silny rozwój tej gałęzi gospodarki? Czy istniała szczególnie rozwinięta baza surowcowa i rynek zbytu lub inna forma — bardziej nowoczesna niż w innych ośrodkach produkcji?

W pierwszych latach istnienia z pewnością należało liczyć się z koniecznością własnej bazy surowcowej. Z biegiem czasu jednak zarysowały się możliwości sprowadzania wełny z Polski. W odwrotnym kierunku można było wywozić zaś gotowe towary, które znajdowały chętnego nabywcę w Polsce i Rosji. Ośrodek zielonogórski stanowił tylko jedno z ogniw wielkiego centrum środkowoeuropejskiego, obejmującego Pomorze, Wielkopolskę, Śląsk, Morawy i Saksonię. Wspomniana jednak ścisła współzależność sukiennictwa i winiarstwa pozwala na odrębne potraktowanie ośrodka zielonogórskiego. W jego rozwoju również niebagatelną rolę odegrało dogodne położenie na szlaku handlowym, tradycja zawodu oraz silna organizacja cechowa.

Najważniejsze jednak było stworzenie centrum życia gospodarczego dla najbliższej okolicy. Taką rolę odgrywała Zielona Góra już w XIV wieku. Częste pożary jakie nawiedzały miasto w następnych wiekach (między innymi w latach: 1536, 1552, 1582, 1608, 1627, 1638, 1651) oraz zniszczenia w okresie wojen nie potrafiły zepchnąć miasta do rangi wsi, bądź doprowadzić do całkowitej zagłady.

Mieszkańcy w okresie klęsk żywiołowych opuszczali miasto, by z po-

---

\* Artykuł opracowany głównie w oparciu o dane statystyczne zawarte w zespole „Akta miasta Zielonej Góry”, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Rep. 25 nr 203.

wrotem do niego wrócić. Decydowały więc możliwości oddziaływania Zielonej Góry na najbliższy okręg.

Tematem rozważań będzie problem sukiennictwa w latach 1740—1755, a więc w okresie pierwszego piętnastowiecza pod rządami pruskimi. W nauce niemieckiej stosunek do sytuacji gospodarczej Śląska pod rządami Habsburgów w przeważającej mierze jest negatywny. Czy sytuacja w ciągu 15 lat rządów pruskich uległa radykalnej zmianie? W świetle sprawozdań przesyłanych do Urzędu Wyższego (Oberamtu) we Wrocławiu wynika, że nie, a w niektórych przypadkach można zaobserwować wyraźny regres. Dowodem na to może być zestawienie cechów z ilością mistrzów w poszczególnych cechach zielonogórskich z 1733 roku. Istniało wówczas w Zielonej Górze siedemnaście wyodrębnionych związków cechowych, do których należała następująca ilość mistrzów: do związku sukienniczego należało 501 mistrzów, rzeźnickiego 20, piekarskiego 20, szewskiego 24, postrzygaczy sukna 23, kowalskiego i ślusarskiego 12, krawieckiego 20, bednarskiego 15, stolarskiego 9, kołodziejskiego i stelmachów 8, kuśnierskiego 12, młynarskiego i ciesielskiego 17, powroźników 6, igielników 4, płócienników 5, garncarskiego 6, kapeluszników 5, razem 707 mistrzów.

Oprócz powyższych cechów samodzielnych, znajdowali się również mistrzowie innych zawodów, którzy byli zinkorporowani w cechach innych miast. Tak np. czterech siodlarzy, czterech konwisarzy, czterech rymarzy, pięciu cyrulików, jeden łąziebnik, trzech rękawiczników, czterech introligatorów, pięciu mydlarzy, jeden szklarz, czterech pasomoników i trzech murarzy należało do cechów w Głogowie; siedmiu pończoszników, ośmiu przygotowaczy sukna, trzech złotników, trzech bednarzy, jeden kominiarz należeli do Wrocławia; dwóch rymarzy robiących pasy do cechu w Zgorzelcu na Łużycach; czterech farbiarzy, farbujących na czarno — do cechu w Kozuchowie; dwóch grzebieniarzy — do cechu we Wschowie; czterech białoskórników i zamszowników było rozdzielonych między cechy wrocławski i głogowski, dwaj kołodzieje należeli do cechów w Głogowie i Legnicy. Z powyższego wynika, że granice państwowe nie stały na przeszkodzie w tworzeniu jednolitego centrum gospodarczego, jaki stanowił Śląsk, Wielkopolska i Łużyce.

W Zielonej Górze oprócz 707 mistrzów pozostających w 17 cechach zielonogórskich było jeszcze 94 rzemieślników zinkorporowanych w cechach na terenie Śląska, Łużyc i Wielkopolski. W sumie zatem w mieście liczącym wówczas około 3400 ludzi było 801 rzemieślników.

W 1755 roku, a więc w 22 lata później, a w 15 lat panowania pruskiego na Śląsku, w Zielonej Górze liczącej wówczas 4742 mieszkańców było 493 sukienników, 25 postrzygaczy sukna i 13 foluszników. W cechach zamkniętych, do których zaliczone były m. in. cechy rzeźników, piekarzy i szewców, liczba mistrzów od 1733 roku nie uległa zmianie

i wynosiła odpowiednio 20, 20, 24 mistrzów. W produkcji sukienniczej zatrudnionych było więc 531 mistrzów, podczas gdy inne cechy razem wzięte miały tylko 336 mistrzów. Wśród tych ostatnich znajdowali się jeszcze przygotowawcze sukna (Tuchbereiter), którzy nie byli zrzeszeni w cechu oraz farbiarze, pracujący na usługach sukienników. Przytoczone dane jeszcze raz dobitnie wykazują rangę sukiennictwa jako dziedziny wiodącej w Zielonej Górze. Miasto to miało charakter wybitnie przemysłowy, gdyż na ogólną liczbę 1119 mężczyzn, znajdowało się 867 mistrzów, a jedynie 252 pracowało jako siła najemna. W tej liczbie należy widzieć również czeladników i uczniów, ludzi „luźnych” i właścicieli winnic. O silnym związku sukiennictwa z winiarstwem musiał decydować już sam fakt, że w Zielonej Górze było 1045 właścicieli ogrodów lub winnic, a więc jedynie 64 osoby takowych nie posiadały.

Liczba osób zatrudnionych w produkcji sukna ulegała w latach następnych nieznacznym wahaniom. Przedstawia to załączone zestawienie:

| Rok<br>(od 1.VI do 31.V.) | Liczba<br>mistrzów | Liczba<br>czeladników | Liczba<br>warsztatów |
|---------------------------|--------------------|-----------------------|----------------------|
| 1740                      | 466                | 94                    | 371                  |
| 1741                      | 449                | 58                    | 329                  |
| 1742                      | 464                | 60                    | 344                  |
| 1743                      | 461                | 72                    | 351                  |
| 1744                      | 493                | 65                    | 371                  |
| 1745                      | 494                | 71                    | 375                  |
| 1746                      | 490                | 78                    | 378                  |
| 1747                      | 504                | 82                    | 388                  |
| 1748                      | 502                | 96                    | 388                  |
| 1749                      | 506                | 94                    | 388                  |
| 1750                      | 500                | 88                    | 388                  |
| 1751                      | 501                | 86                    | 390                  |
| 1752                      | 503                | 73                    | 412                  |
| 1753                      | 501                | 86                    | 415                  |
| 1754                      | 503                | 88                    | 415                  |
| 1755                      | 493                | 107                   | 415                  |

Po wojnie, w 1742 roku, liczba mistrzów powróciła do stanu z 1739/40, by wyraźnie wzrosnąć na przełomie 1743/44. Stan z 1733 r. osiągnięty został dopiero w 1747, by trwać niemal bez zmian do 1754 roku. Gdyby pozostawić na uboczu lata wojny, można uogólnić, iż wahania w ilości mistrzów sukienniczych kształtowały się w granicach 12 osób. Podobne

zjawisko obserwujemy również w ilości warsztatów. Największym wahaniom ulegała natomiast liczba czeladników. Stanowili oni grupę przejściową między uczniami i mistrzami, co powodowało, iż chcąc zostać mistrzem musiał czeladnik odbyć praktykę w kilku warsztatach sukieniczych innych miast. Wędrowki nie ograniczały się jedynie do kraju, w którym zamieszkiwał czeladnik, lecz obejmowały również kraje ościennie. Chodziło o przyswojenie sobie różnych technik produkcji i przeniesienie wszelkich ulepszeń na grunt rodzimy. W omawianym okresie spotykamy zatem sukienników zielonogórskich w Żarach (Saksonia), żarskich w Żaganiu i Zielonej Górze, leszczyńskich i wschowskich (Rzeczpospolita) w Żarach, Żaganiu i Zielonej Górze. Granice państwowe nie stanowiły w XVII—XVIII wieku bariery, która uniemożliwiałaby wymianę gospodarczą między poszczególnymi regionami. Próby wprowadzenia obostrzeń przepisów celnych, mających na celu korzyści fiskalne przez jedną ze stron, musiały pociągnąć analogiczne korzyści strony drugiej. Stosunki między poszczególnymi cechami sukienniczymi w różnych sąsiednich regionach charakteryzują się nawet ścisłym współdziałaniem. Jako przykład niech posłuży pomoc sukienników żagańskich dla żarskich, którym spalił się folusz. Sukiennicy żagańscy wyfolowali sukna żarskie w pierwszej kolejności, co znalazło odzwierciedlenie w liście dziękczynnym od sukienników żarskich. Niektóre miasta, pozbawione folusza, jak np. Koźuchów, folowały swe sukna w Szprotawie, a farbowały przez pewien czas w Zielonej Górze.

Produkcja sukna w Zielonej Górze ulegała wahaniom, chociaż niezbyt wielkim. Wzrost liczby mistrzów nie musiał jednocześnie oznaczać wzrostu produkcji, gdyż ta była regulowana innymi prawami. Zależała ona od ceny surowca, rodzaju wyprodukowanego sukna i zbytu gotowych towarów. Gatunki produkowanego sukna w Zielonej Górze nie były zbyt zróżnicowane i można je zaliczyć do gorszych, a więc tańszych, znajdujących chętnego nabywcę wśród ludności średniozamożnej i biedniejszej. W Zielonej Górze nie produkowano najlepszego sukna (*fein Tuche*), jedynie oznaczane trzema, dwiema i jedną pieczęcią, spośród których najwyższą jakość reprezentowały sukna o trzech pieczęciach. Zróżnicowanie produkowanych sukien znajdowało odbicie w ich cenach. O ile sztuka sukna o trzech pieczęciach kształtowała się na wysokości 11—17 rthlr, to o dwóch w granicach 9—10 1/2 rthlr, a o jednej 7—8 1/2 rthlr. Ponieważ sukno o trzech pieczęciach (dalej nazywane gatunkiem I) mogło być produkowane tylko z najlepszej wełny, której na Śląsku było mało, a z Polski sprowadzano średniej jakości wełnę, gros produkowanego sukna stanowił gatunek II (o dwóch pieczęciach).

Rozmiary produkcji z podziałem na gatunki sukna przedstawia poniższe zestawienie:

| Rok  | I gatunek | II gatunek | III gatunek | Suma  |
|------|-----------|------------|-------------|-------|
| 1740 | 371       | 8878       | 217         | 9468  |
| 1741 | 295       | 6787       | 860         | 7942  |
| 1742 | 315       | 7676       | 1006        | 8997  |
| 1743 | 954       | 8368       | 1348        | 10670 |
| 1744 | 993       | 8506       | 1184        | 10683 |
| 1745 | 1156      | 9669       | 1403        | 12228 |
| 1746 | 1242      | 9833       | 1293        | 12368 |
| 1747 | 1404      | 9828       | 1446        | 12678 |
| 1748 | 1830      | 8005       | 1192        | 11027 |
| 1749 | 2014      | 8204       | 1050        | 11268 |
| 1750 | 1181      | 8744       | 836         | 10761 |
| 1751 | 3045      | 6466       | 1122        | 10633 |
| 1752 | 2622      | 8451       | 620         | 11693 |
| 1753 | 3536      | 8043       | 594         | 12173 |
| 1754 | 4430      | 7547       | 627         | 12604 |
| 1755 | 4404      | 7263       | 571         | 12238 |

W okresie piętnastolecia nie można mówić o szybkim rozkwicie produkcji sukienniczej w Zielonej Górze, gdyż jedynie w ciągu sześciu lat dorównywała ona produkcji z 1728 roku, kiedy to wyprodukowano 12232 sztuki sukna. Nie oznacza to jednak, że sukiennictwo zielonogórskie przeżywało wówczas głęboki kryzys. Pierwszeństwo Zielonej Góry w produkcji sukna na Śląsku pozostawało nadal nie zagrożone, a spadek produkcji objął wszystkie miasta sukiennicze w okresie wojny, by po kilku latach osiągnąć pułap przedwojenny.

Sytuację w innych miastach ilustruje zestawienie porównawcze z lat 1738 i 1755:

| Miasto       | 1738 r. | 1755 r. |
|--------------|---------|---------|
| Zielona Góra | 10021   | 12238   |
| Ścinawa      | 4280    | 4940    |
| Wrocław      | 6415    | 8746    |
| Góra Śląska  | 1637    | 1426    |
| Świebodzin   | 3674    | 5976    |
| Rudna        | 1963    | 1058    |
| Kozuchów     | 1469    | 1108    |
| Złotoryja    | 4200    | 5137    |
| Szprotawa    | 1285    | 1240    |
| Zagań        | 1410    | 1040    |

Z powyższego wynika, że najwyższy wskaźnik wzrostu produkcji wystąpił w Świebodzinie, Wrocławiu, Złotoryi i Zielonej Górze, z drugiej

strony obserwujemy spadek produkcji w Górze Śląskiej, Rudnej, Koźuchowie i Żaganiu. Spadek produkcji w powyższych ośrodkach jeszcze dobitniej uwydatnić nam mogą porównania z produkcją w 1728 r. W Górze produkowano wówczas 3759 sztuk, Rudnej — 2298, Koźuchowie — 1644, w Żaganiu — 1464 szt. sukna. Dla tych miast będzie to już początek upadku sukiennictwa, który nastąpi w pierwszej połowie XIX wieku. Zielona Góra mimo trudności w zbycie towarów spowodowanych wojną celną Prus z Austrią, a następnie z Polską, będzie nadal rozwijać produkcję. O ile w 1740 r. w departamencie głogowskim wyprodukowano 30352 szt. sukna, to na samą Zieloną Górę przypadało 9468 szt., czyli co trzecia sztuka sukna pochodziła z Zielonej Góry. W 1755 r. stosunek ten zmieni się nieznacznie na niekorzyść Zielonej Góry — 46795 szt. w departamencie, z czego 12238 szt. w Zielonej Górze.

Przy tak wysokiej produkcji niezbędne były wielkie ilości wełny. Według danych na wyprodukowanie jednej sztuki sukna trzeba było zużyć 1 1/2 kamienia wełny, to przy produkcji 12238 szt. sukna należało zużyć 18357 kamieni. Licząc, iż w ciągu roku z jednej owcy można było ustrzyć przeciętnie 2 funty wełny, widzimy jak musiała być wielka baza surowcowa, by pokryć zapotrzebowanie. Surowiec miejscowy mógł tylko w znikomym stopniu zaspokoić potrzeby, gdyż spośród czterech folwarków będących w posiadaniu Zielonej Góry (Krępa, Łężyce, Wysokie i Wilkanowo) jedynie w Krępie i Łęczycach były owczarnie i to niezbyt wielkie, bo liczące po 400—500 owiec. Znałe były wielkie owczarnie, liczące nawet po 3000 owiec, jak na przykład w Gaworzycach. W majątku Biecz hodowano zawsze ponad 1000 owiec, z których czerpano poważny dochód. W 1754 r. podczas strzyży letniej z 1208 owiec uzyskano 37 kamieni i 8 funtów wełny. W czerwcu 1755 r. ze strzyżonych 1124 owiec uzyskano 45 kamieni i 19 funtów. Ponieważ cena wełny kształtowała się na wysokości 4 rthlr. 20 sgr. za kamień wełny letniej i 4 rthlr. 19 sgr. wełny zimowej, ze sprzedaży 88 kamieni i 4 funtów wełny uzyskano od sukienników żarskich 423 rthlr. 22 sgr. 9 helerów.

O opłacalności hodowli owiec niech świadczy fakt, że wszystkie świadczenia z tytułu utrzymywania owczarni wynosiły 49 rthlr. 19 sgr., natomiast dochód z owczarni — 252 rthlr. 27 sgr. Dochód z całego folwarku wyniósł wówczas 629 rthlr. 15 sgr. 3 helery, a wydatki 419 rthlr. 15 sgr. 3 helery. Jak widać z powyższego, czysty dochód w wysokości 209 rthlr. 24 sgr. pochodził właściwie tylko z owczarni. Okręg zielonogórski znajdował się w strefie średniego poziomu chowu owiec, w której przeciętnie na 100 ha użytków przypadało 56,9 szt. owiec. Spośród najbliższych powiatów najwyższy wskaźnik w tym zakresie posiadał powiat głogowski. Hodowla owiec była zorganizowana w sposób feudalny. Chłopi nie mieli prawa posiadać stada, przywilej ten przysługiwał tylko panom, którzy do

prac najprostszych, jak mycie i strzyżenie owiec, zatrudniali chłopów poddanych za niewielką odpłatnością. Obowiązki związane z hodowlą, karmieniem, strzyżeniem i leczeniem owiec pełnił owczarz, zatrudniany na zupełnie innych warunkach niż inne grupy ludności folwarcznej. W zależności od umowy zawartej między panem a owczarzem, ten ostatni za swą pracę otrzymywał nawet 1/7 ceny wełny oraz deputat w postaci zboża, zagona kapusty itd.

Owczarz miał jednocześnie prawo utrzymywać własne owce przy stadzie pańskim, co powodowało niejednokrotnie nadużycia, gdyż z rocznych zestawień o stanie owczarni wynika, że niemal każda owca — matka ze stada owczarza — rodziła jagnięta, podczas gdy w stadzie pańskim stosunek ten jest dużo niższy. Jednocześnie śmiertelność owiec w stadzie owczarza jest znikoma, w przeciwieństwie do tejże w stadzie pańskim, gdzie dochodziła nawet do 15%. Z padłych sztuk nie można było używać wełny do produkcji sukna i była sprzedawano po bardzo niskiej cenie. W świetle powyższego Zielona Góra musiała zaopatrywać się w wełnę z sąsiednich krajów, gdyż Śląsk, nie mogący pokryć zapotrzebowania sukienników miejscowych, eksportował jeszcze część swej wełny do Saksonii i Holandii, czerpiąc zysk, nie bacząc na interes sukienników.

W Zielonej Górze w okresie sześciu lat (1750—1755) wyprodukowano 70102 szt. sukna, co daje przeciętną roczną 11683  $\frac{2}{3}$  szt. w ciągu roku. Należało zatem zużyć 17525  $\frac{1}{2}$  kamieni wełny. Sukiennicy zielonogórscy zużyli tylko 1/3 wełny pochodzącej ze Śląska (5841  $\frac{1}{2}$  kamieni), pozostałe  $\frac{2}{3}$  (11683  $\frac{2}{3}$  kamieni) sprowadzono z Rzeczypospolitej. Ceny wełny kształtowały się wówczas następująco:

| Rok  | Najwyższa cena za kamień |      |     | Najniższa cena za kamień |      |     |
|------|--------------------------|------|-----|--------------------------|------|-----|
|      | rthlr.                   | sgr. | pf. | rthlr.                   | sgr. | pf. |
| 1750 | 4                        | 15   | —   | 4                        | —    | —   |
| 1751 | 4                        | 7    | 6   | 3                        | 22   | 6   |
| 1752 | 4                        | 7    | 6   | 3                        | 22   | 6   |
| 1753 | 4                        | 7    | 6   | 3                        | 15   | —   |
| 1754 | 4                        | 7    | 6   | 3                        | 15   | —   |
| 1755 | 4                        | 7    | 6   | 3                        | 10   | —   |

Licząc przeciętną cenę za wełnę — 4 rthlr. za kamień — sukiennicy zielonogórscy zapłacili za wełnę sprowadzoną z Polski 46734  $\frac{2}{3}$  rthlr., natomiast za wełnę śląską tylko 23367  $\frac{1}{3}$  rthlr. Wyprodukowane sukno uzyskiwało wówczas przeciętną cenę 10 rthlr. za sztukę. Odliczając koszty wełny, za którą należało zapłacić 70102 rthlr., sukiennikom zostawało czystego zysku 46734  $\frac{2}{3}$  rthlr.

Porównując dochód z drugiej gałęzi produkcji w Zielonej Górze —



uprawy winnej latorośli i produkcji wina, w analogicznym okresie uzyskiwano przeciętnie 16161 rthlr. nie licząc kosztów surowca, gdyż ten był miejscowy. Należy zwrócić uwagę na niewielkie odchylenia w produkcji sukna w przeciwieństwie do produkcji wina, gdyż w drugim przypadku były uzależnione od urodzaju. Cena jednego wiadra, liczącego 80 kwart śląskich, kształtowała się na wysokości 3 rthlr. Największy dochód z wina uzyskano w 1748 r., tj. 30514 rthlr. W latach nieurodzaju wynosił natomiast 693 rthlr. w 1741 r., 735 rthlr. w 1742 r. Nie można zatem traktować uprawy winnej latorośli i produkcji wina w Zielonej Górze jako podstawowego źródła dochodu i utrzymania. Ta gałąź produkcji miała znaczenie uboczne, chociaż nie pozostawała bez wpływu na wielkość produkcji sukna. Spadek produkcji sukna pozostaje w ścisłym związku ze wzrostem produkcji wina. W latach urodzaju winnej latorośli część ludności zatrudnionej w warsztatach sukienniczych była zatrudniana przy zbieraniu winogron i produkcji wina. Nie byli to oczywiście mistrzowie i czeladnicy, lecz kobiety i dzieci, które wykonywały najprostsze czynności przy produkcji sukna, jak: czesanie, greplowanie wełny, postrzyganie itp. Sprzężenie wyżej wymienionych dwóch podstawowych gałęzi produkcji ilustruje poniższe zestawienie:

| Rok  | Produkcja sukna<br>w sztukach | Produkcja wina<br>w wiadrach         |
|------|-------------------------------|--------------------------------------|
| 1740 | 9468                          | brak wina z powodu wymarznienia gron |
| 1741 | 7942                          | 231 1/4                              |
| 1742 | 8997                          | 245                                  |
| 1743 | 10670                         | 1720 1/4                             |
| 1744 | 10683                         | 4663 3/8                             |
| 1745 | 12228                         | 4257 3/8                             |
| 1746 | 12368                         | 9753 3/4                             |
| 1747 | 12678                         | 3993 1/4                             |
| 1748 | 11027                         | 10171                                |
| 1749 | 11268                         | 7838                                 |
| 1750 | 10761                         | 9885                                 |
| 1751 | 10633                         | 8124 1/2                             |
| 1752 | 11693                         | 6285 3/4                             |
| 1753 | 12173                         | 2182 1/2                             |
| 1754 | 12604                         | 4466 5/8                             |
| 1755 | 12238                         | 5876 3/8                             |

Przy produkcji wina w granicach 4500—6000 wiader rocznie nie dostrzega się ujemnego oddziaływania na wysokość produkcji sukna, nato-

miast przy większym zatrudnieniu w winnicach i produkcji wina, spada zatrudnienie przy produkcji sukna, a przez to jej wielkość. Najbardziej charakterystyczne dla tego procesu są lata 1748—1752. W owym okresie wzrosła liczba zarówno mistrzów, jak i czeladników sukienniczych, przy równoczesnym wzroście liczby warsztatów, a mimo to spadła bardzo wyraźnie produkcja sukna.

Istotnym zagadnieniem przy omawianiu rozwoju sukiennictwa zielonogórskiego są rynki zbytu dla wyprodukowanego sukna. Dogodne położenie na szlaku handlowym oraz w pobliżu chłonnych rynków zbytu Rzeczypospolitej i Rosji, pozwalało na prowadzenie ożywionego i korzystnego dla sukienników handlu. W zamian za wełnę Rzeczpospolita otrzymywała średniej jakości sukno zielonogórskie.

Ważną rolę w stosunkach handlowych odgrywał wówczas Lipsk ze swymi słynnymi targami, więc poważna część produkcji z Zielonej Góry kierowana była do tego centrum handlowego.

Wielkość i kierunki eksportu przedstawia zestawienie:

| Rok  | Lipsk | Norymberga | Frankfurt<br>nad Menem | Polska | Gdańsk | Wrocław |
|------|-------|------------|------------------------|--------|--------|---------|
| 1740 | 3633  | 663        | 973                    | 843    | 542    | 991     |
| 1741 | 3108  | 304        | 508                    | 1089   | 922    | 1229    |
| 1742 | 2828  | 254        | 368                    | 985    | 782    | 1118    |
| 1743 | 3963  | 792        | 518                    | 1334   | 1156   | 1192    |
| 1744 | 3818  | 617        | 627                    | 1014   | 905    | 1290    |
| 1745 | 4917  | 418        | 986                    | 1771   | 1302   | 1387    |
| 1746 | 4612  | 402        | 803                    | 1404   | 1382   | 1287    |
| 1747 | 4702  | 485        | 809                    | 1468   | 1412   | 1450    |
| 1748 | 3624  | 412        | 707                    | 1075   | 1085   | 1218    |
| 1749 | 5665  | 833        | 720                    | 848    | 817    | 1183    |
| 1750 | 4362  | 563        | 1240                   | 944    | 1156   | 1253    |
| 1751 | 4276  | 687        | 862                    | 1298   | 982    | 1476    |
| 1752 | 4551  | 693        | 720                    | 1656   | 1451   | 1489    |
| 1753 | 4842  | 565        | 610                    | 1584   | 1368   | 1976    |
| 1754 | 4811  | 215        | 1086                   | 1654   | 1402   | 1964    |
| 1755 | 4582  | 254        | 1018                   | 1147   | 1313   | 1924    |

W zestawieniu celowo pozostawiono rozbieżności na „Gdańsk” i „Polska”, gdyż duża część sukna wymieniona w punkcie docelowym — Gdańsku — szła dalej, na rynek rosyjski. Biorąc pod uwagę, że Wrocław był również ważnym ośrodkiem sukienniczym, trudno sądzić, aby sukna zielonogórskie trafiały do konsumenta wrocławskiego. Wrocław był dopiero pierwszym etapem, skąd wędrowało dalej — do Rzeczypospolitej. Liczba

sukna wywożonego do Lipska nie może sugerować, że pozostawało ono w Saksonii, ponieważ była dostatecznie nasycona sukrem własnym.

Targi lipskie, odwiedzane bardzo często przez kupców polskich i rosyjskich, były terenem, gdzie wyżej wymienieni zaopatrywali się również w sukno zielonogórskie. Wszak w tym kontekście należy rozumieć utrudnienia, jakie Prusy czyniły dla handlu polsko-saskiego, chcąc przejąć w swe ręce handel tranzytowy z Zachodu na Wschód predestynując do tej roli Wrocław. Utrudnienia przerodzą się niebawem w wojnę celną prusko-austriacką w 1754 r., która osiągnie swe apogeum w latach siedemdziesiątych i doprowadzi do upadku handel śląski. Próba przejęcia funkcji Lipska przez Wrocław, gdzie utworzono targi, skończyła się niepowodzeniem. Podniesienie cła na większość towarów przewożonych tranzytem przez Śląsk, w tym na wełnę polską idącą do Saksonii w 1755 r. do 75% jej wartości, miało za cel unicestwienie konkurencji sukiennictwa saskiego. Próby te nie powiodły się, a kupcy polscy i rosyjscy zaczęli omijać Śląsk, kierując się do Lipska przez Czechy. Nieliczni już tylko udawali się do Wrocławia, by zakupić tam towary, ale nie w handlu tranzytowym. Polityka Fryderyka w stosunku do Śląska nie mogła prowadzić do rozwoju gospodarczego tej dzielnicy, tym bardziej że faworyzował Berlin, przyznając mu szereg ułatwień akcyzowych i celnych w stosunkach ze Śląskiem.

Ożywienie kontaktów kupców polskich ze śląskimi nastąpi dopiero w dobie rozbiorów Polski, co spowoduje jeszcze większy napływ wełny polskiej na Śląsk. Zielona Góra w 1791 r. sprowadzi z terenów polskich 8732 kamienie, a od czerwca 1797 r. do maja 1798 r. 16016 kamieni wełny. Od 1793 r. w zestawieniach statystycznych przywóz wełny z Polski występuje pod nazwą „Süd — Preussische Wolle”. Już w omawianym okresie handel wełną polską skupiali w swych rękach handlarze żydowscy. Na czternastu kupców, którzy w 1756 r. przywieźli wełnę do Zielonej Góry, było tylko dwóch pochodzenia polskiego — Uładowski i Poniński, którzy łącznie przywieźli 169 kamieni wełny. Do najważniejszych dostawców wełny należał przez długi czas Hirsch Israel, który nawet kilka razy w roku dostarczał wełnę do Zielonej Góry. W lipcu 1777 r. dostarczył 124 kamienie, w sierpniu — 376, we wrześniu dwukrotnie — pierwszy raz 201 1/2, drugi raz 146, w październiku — 73 kamienie wełny. Handel wełną został zmonopolizowany i przez kilkanaście lat spotykamy tych samych kupców, odwiedzających Zieloną Górę, których liczba nie przekraczała 20 osób. Brak szerokiej konkurencji pozwalał na dyktowanie cen przez handlarzy, co musiało powodować niezadowolenie wśród sukienników zielonogórskich. Chcąc się ratować przed wyzyskiem, sukiennicy zwracali się z prośbami do króla pruskiego o nadanie przywileju odbywania targów wełną w Zielonej Górze. Po kilku latach starania zo-

stały uwieńczone sukcesem i 7 lipca 1755 roku odbył się pierwszy targ, co jak zobaczymy w następnych latach, nie zmieni sytuacji, gdyż wojna celna prusko-austracka odbija się w ujemny sposób również i w Zielonej Górze.

Obok wyżej wymienionych czynników, jak baza surowcowa, rynek zbytu i stosunki handlowe z innymi regionami gospodarczymi, o wielości i jakości produkcji decydowały przede wszystkim stosunki produkcji. Z porównania wielkości produkcji przed wojną śląską z produkcją do 1755 r. wynikało, że osiągnięto zaledwie poziom z 1728 roku. Cofając się do XVII wieku można zauważyć, iż w latach 1670—1672 produkcja sukna niewiele ustępowała produkcji z 1779 r. W okresie stu lat produkcja zwiększyła się zaledwie o 1000 sztuk sukna (1670 r. — 10 809 sztuk, 1671 r. — 11 500 sztuk, 1672 r. — 11 805 sztuk, 1779 r. — 13 000 sztuk), a były również w XVII wieku lata, w których produkcja osiągała tę granicę. W okresie 15 lat panowania pruskiego nie nastąpiły żadne zmiany w formie produkcji sukna. Brak udoskonaleń technicznych w manufakturach Śląska nie pozwalał na zbliżenie się do poziomu i form produkcji zachodniej Europy. Dystans dzielący Śląsk od Francji i Anglii zwiększał się jeszcze bardziej. W Zielonej Górze — przodującym ośrodku sukienniczym na Śląsku — przedsiębiorstwa mechaniczne zostały zbudowane dopiero w 1816 r. Druga przedsiębiorstwa powstała również w Zielonej Górze w 1820 roku, przy czym w bardzo krótkim czasie spaliła się nie bez udziału robotników, którzy widzieli w niej konkurenta „odbierającego im chleb”.

W okresie omawianego 15-lecia pod rządami pruskimi, w Zielonej Górze dominowała jeszcze manufaktura rozproszona, a budowa siedmiu maszynowych budynków do produkcji sukna weszła w stadium realizacji dopiero w latach siedemdziesiątych XVIII wieku. Należy sądzić, iż większość sukienników pracowała na zlecenie najbogatszych i była od nich uzależniona. Dowodem tego jest mała liczba kupujących wełnę na targach, lecz w wielkich ilościach. Zakupiony przez nich surowiec był przeto rozdzielany między poszczególne warsztaty sukiennicze i rozliczenia następowały między nimi. Analogiczną sytuację spotykamy między innymi i w Swiebodzinie, gdzie kapitał handlowy skoncentrowany był w ręku najbogatszych sukienników. Liczba nabywców wełny w okresie pięciu lat nie przekraczała dwudziestu osób, przy czym każdy z nich kupował w granicach 100—200 kamieni wełny na targu. W sporadycznych przypadkach występują określenia „tutejsi fabrykanci” (die hiesige Fabricanten), bądź „różni sukiennicy” (Verschiedene Tuchmacher), którzy jednak zakupują niewiele wełny — np. w 1769 roku 7 kamieni polskiej wełny. W drugiej połowie XVIII wieku pojawiają się również pierwsze spółki, które nie były chyba jednak zbyt silne, gdyż po upływie 2—3 lat przestały istnieć.

Z rozmiarów produkcji sukna w Zielonej Górze można określić normy produkcji jednego postawu, poczynając od procesu przedzenia, a kończąc na folowaniu bez ostatnich stadiów wykańczania, jak: farbowanie, postrzyganie, rozciąganie sukna na ramach i prasowanie. W 1755 roku, w którym wyprodukowano 12 238 sztuk sukna na 415 warsztatach podczas 298 dni pracy, przeciętna jedna sztuka sukna była produkowana przez 10 dni.

Biorąc pod uwagę ilość sukienników w Zielonej Górze i ilość wyprodukowanego sukna można stwierdzić, iż przeciętnie w ciągu roku każdy wyprodukował 24 sztuki. Jest to wskaźnik dość niski w porównaniu do wydajności sukienników wrocławskich, którzy produkowali 5,5 łokcia sukna dziennie. Dane dotyczące Zielonej Góry występowały niemal na całym Śląsku i w sąsiedniej Wielkopolsce.

Również technika produkcji sukna w Zielonej Górze nie odbiegała od ogólnie stosowanej w środkowo-wschodniej Europie. Cykl produkcji rozpoczynał się od przeróbki wełny surowej — jej sortowania według długości, sprężystości, zapachu itp. cech zewnętrznych, jak również według grubości i koloru. Sortowanie odbywało się na kracie poziomej, przez jej otwory spadały zanieczyszczenia znajdujące się w wełnie. Po przesortowaniu wełny przystępowano do jej prania, które odbywało się w letniej wodzie w wannach lub beczkach, a następnie płukano w wodzie bieżącej. Chcąc oczyścić wełnę z tłuszczopotu należało do ciepłej wody dodać środki piorące, jak mydło lub aluny sodu czy potasu. Ponieważ były one dość drogie, najczęściej stosowano urynę. Od właściwego prania wełny należał cały cykl produkcji, gdyż w przypadku całkowitego pozbawienia wełny tłuszczopotu stawała się ona łamliwa i krucha. Pozostawienie go znowuż w nadmiarze uniemożliwiało właściwe farbowanie. Dobrze umyta wełna traciła zazwyczaj 50—60% swego pierwotnego ciężaru. Suszenie wełny zalecane było na wolnym powietrzu, odradzano natomiast suszenia na słońcu i przy piecu. W czasie prania wełna ulegała zbiciu, co zmuszało w następnym stadium przeprowadzenie szarpania. W omawianym okresie w Zielonej Górze do tych czynności stosowano już urządzenie zwane „wilkiem”. Ostatnim stadium przeróbki i przygotowania wełny do przedzenia było zgrzeblenie przy pomocy zgrzebeł. Nim przystąpiono do zgrzeblenia, wełnę natłuszczano oliwą bądź tłuszczami roślinnymi, przy czym więcej tłuszczono latem, gdyż wełna była bardziej wysuszona. Spleciona wełna w warkocze wędrowała już do prządek — do przedzenia. Ta czynność odbywała się w omawianym okresie na kołowrotkach. Przy wielkiej ilości sukienników czynność tę wykonywały żony i córki sukienników, gdyż na utkanie sztuki sukna należało uprząść 1,5 kamienia wełny.

W Zielonej Górze szczególnie dawał się odczuć brak odpowiedniej ilości prządek, gdyż przeciętnie w owym czasie było 1200 kobiet. Ponie-

waż nie każda zajmowała się przędzeniem, należy liczyć, że na potrzeby jednego sukiennika mogły być dwie prządki. W „Urbarzach” wsi Krępa, Łężyce i Wilkanowo w obowiązkach dostarczania przędzy do Zielonej Góry uwzględniano chłopów pańszczyźnianych. Prace te wykonywały zatem prządki wiejskie.

Proces tkania był nadzwyczaj skomplikowany; nim przystąpiono do owej czynności, należało wykonać szereg innych, niemniej ważnych, jak: przewinięcie przędzy z wrzecion na motki, nawinięcie wątku na cewki i snucie osnowy. Chcąc włożyć osnowę na warsztat tkacki trzeba było co najmniej trzech ludzi, by ją umocować na wale nadawczym krosna, przeprowadzić nici przez nicielnice i przymocować ich końce do wału odbiorczego. Zróznicowanie splotów tkackich w omawianym okresie było niewielkie, najczęściej występuje splot prosty i rządkowy. Po utkaniu sukno było poddawane kontroli, czy nie ma zbyt dużo błędów, a następnie przekazywane do skubania, to jest usuwania węzłków, zanieczyszczeń i poprawiania nierówności. Po tych czynnościach sukno mogło być poddane apreturze, to jest wykańczaniu.

W pierwszej kolejności poddawane było folowaniu, polegającemu na usuwaniu tłuszczu stosowanego przy zgrzebleniu i przędzeniu wełny, nadawaniu puszystości oraz spilśnianiu mającemu za główny cel zgęszczenie tkaniny. Folowanie odbywało się w młynach foluszniczych (Walckmühle), napędzanych siłą wody. W pomieszczeniach folusza musiał być piec, na którym grzano wodę niezbędną do odtłuszczenia tkaniny. Folowanie ułatwiała glinka folarska, która miała kolor siwy lub biały oraz była miękka i tłusta. Czarne sukna folowano często w roztworze uryny, podczas gdy szlachetniejsze i delikatniejsze folowano w wodzie z ługiem i mydłem. Podczas folowania sukno kurczyło się, tracąc dosyć dużo zarówno na długości, jak i szerokości. Sukna zielonogórskie podczas produkcji miały 38—39 łokci długości oraz  $3\frac{3}{4}$  łokci szerokości. Podczas folowania zmniejszały się odpowiednio do 26 łokci długości i 2 łokcie szerokości. Traciły zatem ponad 30% swojej powierzchni. Po folowaniu sukno mogło być już przekazane do farbowania, które oparte było na barwnikach roślinnych.

W XVIII wieku spotyka się dosyć częste stosowanie drzew amerykańskich jako barwnika sukna. Podstawowymi barwnikami jeszcze w pierwszej części XIX wieku były indygo, marzenna, galas, koszenila, a zaprawami ałun, potaż i witriol. Zachowany dziennik właściciela przędzalni w Żarach z 1835 roku jest najlepszym tego dowodem. Gama kolorów uzyskiwanych z barwników roślinnych była bardzo bogata. Ściśle z farbiarstwem związane było drukarstwo tkanin, przy czym Dolny Śląsk wyróżniał się w drukarstwie tak zwaną metodą batikową, polegającą na nadrukowywaniu na tkaninie masy izolacyjnej, a następnie dopiero na bar-

wieniu tkaniny. W okresie wcześniejszym na Dolny Śląsk sprowadzano wielkie ilości czerwca z Polski, podstawowego barwnika sukna.

Czynnością powodującą lepszy wygląd tkaniny, a przez to podnoszącą wartość towaru, było postrzyganie sukna. Umiejętność właściwego postrzygania nie była łatwa, gdyż należało nabrać dużej wprawy, by posługiwać się nożycami postrzygackimi, ważącymi niejednokrotnie do 28 kg. Sam proces postrzygania rozpoczynano od moczenia sukna, suszenia, a następnie przeczesywania celem podniesienia włosa, co umożliwiało później postrzyganie. Do czesania sukna służył oset sukienniczy, którego szyszki wysuszone oprawiano w ramki i nimi czesano postaw sukna. Okolice Zielonej Góry znane były na Dolnym Śląsku jako tereny szczególnie bogate w uprawę ostu sukienniczego, aczkolwiek nie zawsze zaspokajały potrzeby sukiennictwa miejscowego. W drugiej połowie XVIII wieku rząd pruski ustalił wysokie nagrody dla hodowców tego gatunku ostu.

Sukna były postrzygane kilkakrotnie w zależności od gatunku i koloru. Chcąc skontrolować jakość postrzygania, należało sukno rozciągnąć na ramach. Miało to również i inną zaletę, gdyż pozwalało rozciągnąć sukno skurczone podczas folowania. Sukna zielonogórskie uzyskiwały wówczas 28 łokci długości i  $\frac{9}{4}$  łokcia szerokości. Ostatnią czynnością było prasowanie, przy czym rozróżniano dwa rodzaje prasowania: na zimno i na gorąco. Sukna produkowane z dwóch kolorów przedzy, czarne i szkarłatne, prasowano na zimno w prasie. Inne prasowano w prasie pomiędzy silnie rozgrzаныmi dwiema blachami, przy czym cykl prasowania na zimno trwał kilka dni, a na gorąco około 24 godzin. Po wyprasowaniu sukno zwijano, stemplowano znakiem wytwórni, długość i szerokość zabezpieczano długością krajkę i ołowianą pieczęcią.

Reasumując dotychczasowe dane, można dojść do pewnych ustaleń, iż Zieleną Górą w okresie piętnastolecia panowania pruskiego (1740—1755) była jednym z ważniejszych ośrodków produkcji sukna na Śląsku. Produkcja ta była wiodącą gałęzią gospodarki miasta, przy silnym oddziaływaniu winiarstwa na wielkość produkcji sukna. Organizacja pracy pozostawała niezmienna w stosunku do czasów austriackich, a więc dominowały cechy.

Zbyt słaby kapitał handlowy nie pozwolił na wykształcenie się w Zielonej Górze manufaktury scentralizowanej, podczas gdy we Wrocławiu koncentracja kapitału spowodowała zmianę w zakresie form produkcji i rodzaju produkowanego towaru. Formy produkcji cechowej decydowały o bardzo niskiej wydajności (niższej niż przeciętna na Śląsku).

Tak więc pogląd, iż przejście Śląska pod panowanie pruskie przyniosło ożywienie gospodarcze, jest całkowicie fałszywy, co można stwierdzić na przykładzie Zielonej Góry.

## KSZTAŁTOWANIE SIĘ WŁADZY LUDOWEJ W POWIECIE SUŁĘCIŃSKIM W LATACH 1945—1947

### I. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA POWIATU PO WYZWOLENIU

#### 1. OFENSYWA ARMII CZERWONEJ W STYCZNIU 1945 R. — WYZWOLENIE POWIATU SUŁĘCIŃSKIEGO

Dnia 30 stycznia 1945 r. po przełamaniu najsilniejszego punktu oporu wojsk niemieckich w miejscowości Wysoka, wojska radzieckie 44 brygady pancerniej wkroczyły w granicę powiatu sułęcińskiego. Została wyzwolona wieś Małuszów<sup>1</sup>.

Żołnierze radzieccy bez zatrzymywania się zdążyli nad Odrę. Linie Odry osiągnęli w nocy z 1 na 2 lutego 1945 r. W wyłom utworzony przez 44 brygadę pancerną z opóźnieniem podchodził 11 korpus pancerny. Niemcy zdążyli skoncentrować w tym rejonie obronę przeciwpancerną.

Uniemożliwili w ten sposób wojskom radzieckim dalszy marsz. O pozycje te na nowo rozgorzał zacięty bój. Wojska radzieckie uderzyły na główne pozycje umocnień w składzie: 8 armia gwardyjska pod dowództwem gen. Czujkowa, 33 armia gen. Cwietajewa, 69 armia gen. Kołpakczy i 1 armia pancerna gen. Katukowa.

Tyłowy pas umocnień Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego został przełamany przez wojska radzieckie w dniach 1—3 lutego 1945 r. Dzięki temu cały powiat sułęciński został wyzwolony.

Dnia 3 lutego oddziały 8 armii gwardyjskiej i 1 armii pancerniej doszły do Odry na południe od Kostrzyna. Naczelne dowództwo Wehrmachtu (OKW) skierowało nad Odrę trzy dywizje piechoty. Zadaniem wojsk niemieckich było wyparcie Rosjan z przyczółków na lewym brzegu Odry i powstrzymanie ofensywy, która była skierowana w kierunku stolicy Niemiec. Komunikaty frontowe wydawane w dniach 1—3 lutego wymieniały liczne nazwy miejscowości leżących w powiecie sułęcińskim<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> H. Dominiczak, *Wyzwolenie Ziemi Lubuskiej. Nadodrze 1970*, nr 1, s. 3—4.

<sup>2</sup> B. Dolata, *Wyzwolenie Polski 1944—1945*. Warszawa 1966, ss. 452—454.



W dniu 1 lutego wyzwolono wschodnią część powiatu. W rękach żołnierzy radzieckich znalazły się następujące miejscowości: Lubniewice, Glisno, Grochowo, Zarzyń, Łagów, Wielowieś, Sieniawa, Gronów, Żelechów i Trzemeszno Lubuskie. W nocy z 1 na 2 lutego uderzenie wojsk radzieckich poszło w kierunku północnym i południowym powiatu. W części północnej wyzwolono: Rudnicę, Kołczyn, Krzeszyce i Lemierzyce. W części południowej żołnierze radzieccy opanowali: Walewice, Grabów i Koryta. Uderzenie wojsk radzieckich w części środkowej powiatu nastąpiło w dniu 3 lutego. Wyzwolono wówczas: Sulęcina, Torzym, Tursk, Długoszyn, Kownaty i Słońsk. Najbardziej zacięte walki na terenie powiatu toczyły się o Sulęcina. Po przełamaniu silnie ufortyfikowanego pasa stałych umocnień Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, pierwszorutowe korpusy 1 armii pancernej, dowodzonej przez gen. płk. Katukowa oraz współdziałające z nią jednostki gwardyjskie 8 armii gen. płk. W. Czujkowa, niszcząc odchodzące na zachód resztki rozbitych dywizji niemieckich, dotarły na przedpoła Sulęcina. Miasto było przygotowane do obrony okrężnej i bronione przez liczny garnizon. Niemieckie dowództwo usiłowało za wszelką cenę utrzymać ten ważny węzeł oporu i rozkazało swoim wojskom bronić miasta bez względu na poniesione straty.

Niemcy mieli szczególnie ważne powody, dla których tak zacięcie chcieli bronić miasta. W okolicach Sulęcina (w Wędrzynie) znajdowała się bowiem ściśle zakonspirowana podziemna fabryka zbrojeniowa, z własną elektrownią i dwutorową kolejką żelazną<sup>3</sup>.

Piechota i czołgi radzieckie pokrzyżowały jednak plany hitlerowców. Wykonując głęboki manewr oskrzydłający, gwałtownym uderzeniem ze skrzydła i atakiem do czoła przełamały one obronę niemiecką na przedmieściach Sulęcina, a następnie szturmem wdarły się do miasta i w zaciętych walkach ulicznych rozgromiły niemiecki garnizon<sup>4</sup>. Dnia 3 lutego miasto było wolne.

Bardzo zacięte walki toczyły się także we wsi Kownaty w odległości 4 km od Torzymia. Zacięty opór wojskom radzieckim stawiał tam batalion pancerny SS<sup>5</sup>. Na pozostałym terenie powiatu poważniejszych walk nie było. Wsie i miasteczka były prawie puste. Większość ludności niemieckiej uciekła za Odrę<sup>6</sup>. Jedynie niektórzy dowódcy jednostek niemieckich

<sup>3</sup> AKW PZPR Zielona Góra. Zespół akt Komitetu Powiatowego PZPR w Sulęcinie. Sygnatura 11/IX/4. Sprawozdanie Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy w Sulęcinie z dnia 18 stycznia 1946 r.

<sup>4</sup> Gazeta Gorzowska 1970, nr 28, s. 1.

<sup>5</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 38. Ankieta dotycząca przebiegu działań wojennych na terenie gminy Toruń Lubuski (obecnie Torzym) z października 1945 r. Ankieta zawiera ogólne zdania typu „... duża ilość zabitych i rannych żołnierzy radzieckich i niemieckich...”.

<sup>6</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 38. Ankiety dotyczące przebiegu działań na terenie gmin: Lubniewice, Łagów, Wielowieś i Słońsk (sporządzone we wrześniu 1945 r.).

kich organizowali na peryferiach miast i osiedli silne punkty oporu. Biorąc pod uwagę wzgląd strategiczny, polityka hitlerowskich dowódców była bezsensowna. Spowodowała ona duże zniszczenie wielu miejscowości<sup>7</sup>. Na przełomie stycznia i lutego 1945 r. prawie i lewe skrzydło 1 Frontu Ukraińskiego. W zasadzie cały obszar obecnego województwa zielonogórskiego. Część południową województwa wyzwolili żołnierze 1 Frontu Ukraińskiego. W zasadzie cały obszar obecnego województwa zielonogórskiego wyzwolony został spod jarzma hitlerowskiego w okresie od 29 stycznia do 28 lutego 1945 r. z wyjątkiem twierdz oporu w Kostrzynie i Głogowie<sup>8</sup>.

## 2. ZNISZCZENIA WOJENNE

Działania wojenne na terenie powiatu sulęcińskiego spowodowały duże zniszczenia i dewastacje. Najbardziej ucierpiały zakłady przemysłowe. Ilość zniszczonych i zdewastowanych zakładów przemysłowych na terenie powiatu sulęcińskiego przedstawia poniższe zestawienie<sup>9</sup>:

| Zakłady częściowo zniszczone | Ilość     | Zakłady całkowicie zniszczone | Ilość    |
|------------------------------|-----------|-------------------------------|----------|
| gorzelnie                    | 12        | mleczarnie                    | 1        |
| tartaki                      | 10        | fabryka płatków i mączki      | 2        |
| młyny                        | 15        | fabryka motorów elektrycznych | 2        |
| elektrownie                  | 4         | fabryka fortepianów           | 1        |
| cegielnie                    | 4         | fabryka mydła                 | 1        |
| kopalnie węgla brunatnego    | 3         | fabryka szczotek              | 1        |
| fabryka maszyn rolniczych    | 1         | fabryka mebli                 | 1        |
| <b>R a z e m</b>             | <b>49</b> |                               | <b>9</b> |

Poza tym część zakładów Niemcy zdemontowali i zdążyli wywieźć przed rozpoczęciem walk o wyzwolenie powiatu<sup>10</sup>.

Działania wojenne w poważnym stopniu zrujnowały gospodarkę rolną. Ogólny stan zniszczeń w poszczególnych gminach powiatu sulęciń-

<sup>7</sup> T. K a j a n, Ziemia Lubuska wolna. Zielona Góra 1959, s. 20.

<sup>8</sup> Tradycje, przemiany, perspektywy. Zielona Góra 1984, s. 39.

<sup>9</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Zestaw zakładów przemysłowych (sporządzony 27 lipca 1945 r.).

<sup>10</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Zestaw zakładów przemysłowych (część opisowa).

skiego przedstawiał się następująco<sup>11</sup>: w Kołczynie 40 %, Krzeszycach 28%, Lubniewicach 20%, Łagowie 35%, Słońsku 40%, Sulęcinie 40%, Torzymie 40%, Wielowski 35% i Lemierzycach 40%.

Ludność niemiecka, zamieszkująca powiat sulęciński, z chwilą zbliżenia się wojsk radzieckich uciekała w popłochu za Odrę zabierając względnie dewastując inwentarz żywy i martwy. Poważnemu zniszczeniu uległy również zasiewy. W wyniku działań wojennych najbardziej ucierpiały na terenie powiatu zabudowania wsi Kownaty w gminie Torzym, gdzie zniszczenia wynosiły około 80%<sup>12</sup>. Na terenie gminy Słońsk w niektórych wsiach zostały spalone zabudowania gospodarcze<sup>13</sup>. Ze względu na brak innych danych dotyczących zniszczeń, trudno jest przedstawić ich stan ilościowy w poszczególnych gminach. Ogólny stan zniszczeń w miastach powiatu sulęcińskiego przedstawiał się następująco: w Sulęcinie 50 %, Słońsku 50%, Lubniewicach 15%, Torzymie 50%<sup>14</sup>.

W zestawieniu uwzględnione zostały tak zniszczenia budynków mieszkalnych, jak i budynków instytucji państwowych i kulturalno-oświatowych, zakładów przemysłowych i usługowych. Ze względu na brak szczegółowych danych w dostępnych źródłach archiwalnych, nie można podać dokładnego zestawienia dotyczącego zniszczeń w poszczególnych miastach.

Trudno też ustalić stan zniszczenia dróg i mostów w powiecie. Straty spowodowane działaniami wojennymi na terenie powiatu sulęcińskiego wpłynęły ujemnie na późniejsze osadnictwo i zagospodarowanie. Dzięki komendanturom wojennym oraz tworzącej się polskiej administracji pozostały dobytek został zabezpieczony i przekazany pierwszym osadnikom napływającym do powiatu sulęcińskiego.

### 3. SYTUACJA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

Powiat sulęciński kształtem swym przypominał figurę nieco zbliżoną do prostokąta, z cyplem wysuniętym na zachód w kierunku Kostrzyna i ujścia Warty do Odry. Na Ziemi Lubuskiej zajmował centralne położenie. Od północy graniczył z powiatem gorzowskim, a granica przebiegała korytem Warty. Od wschodu z powiatem skwierzyńskim i międzyrzeczkim. Na południu przylegały powiaty świebodziński i krośnieński. Natomiast w części zachodniej graniczył z powiatem rzepińskim. Przez środek powiatu przepływa Postomia — lewy dopływ Warty.

<sup>11</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 203. Wykaz gmin zbiorowych powiatu sulęcińskiego. W wykazie uwzględniono zniszczenie budynków mieszkalnych, zabudowań gospodarczych oraz inwentarza żywego i martwego.

<sup>12</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 58. Ankieta dotycząca przebiegu działań wojennych na terenie gminy Toruń Lubuski (obecnie Torzym).

<sup>13</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 58. Ankieta dotycząca przebiegu działań wojennych na terenie gminy Słońsk.

<sup>14</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 19. Sprawozdanie do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu.

Pod względem ukształtowania terenu powiat sulęciński przedstawiał dużą różnorodność. W części północnej nad brzegiem Warty leżały przestrzenne łąki i uprawne pola torfiaste okolone u swych krawędzi smugami piasków auwialnych. Obszary rozciągające się na południe od doliny Warty stanowiły zwartą równinę. Jednostronną monotonię przerywały ściany lasów oraz rozciągające się w okolicy Malutkowa, Łagowa, Wielowsi i Sulęcina wzniesienia nie przekraczające jednak 160 m npm. Były tu usypiska moren czołowych, formujące znaczną ilość rozległych i głębokich jezior nadających tej krainie dużo wdzięku. Wzniesienia te były przeważnie porośnięte lasami iglastymi, a w okolicy Wielowsi także bukowymi. Wspomniane pasma moren czołowych przecinały Ziemię Lubuską ukośnie z północnego zachodu na południowy wschód.

W powiecie sulęcińskim w przeważającej ilości występowały gleby piaszczysto-gliniaste. Szata roślinna była dość obfita. Z tego względu powiat sulęciński był często nazywany Szwajcarią Sulęcińską. Ogólna powierzchnia powiatu w latach 1945—1947 wynosiła 112 026 ha. Grunta w rozbiciu na poszczególne rodzaje przedstawiały się następująco<sup>15</sup>:

| Rodzaje gruntów | Powierzchnia     |              |
|-----------------|------------------|--------------|
|                 | w ha             | w procentach |
| ziemia orna     | 42.988,4         | 38,4         |
| ogrody          | 707,8            | 0,6          |
| łąki            | 8.846,1          | 7,9          |
| pastwiska       | 668,6            | 0,6          |
| sady            | 48,7             | 0,05         |
| wiklina         | 27,0             | 0,02         |
| las             | 49.605,0         | 44,3         |
| bagna           | 334,0            | 0,3          |
| nieużytki       | 2.157,5          | 1,9          |
| zabudowania     | 1.155,2          | 1,04         |
| drogi           | 2.923,6          | 2,6          |
| cmentarze       | 130,7            | 0,12         |
| place           | 97,8             | 0,09         |
| wody            | 2.335,6          | 2,1          |
| <b>Razem</b>    | <b>112.026,0</b> | <b>100,0</b> |

Administracyjnie powiat dzielił się na 10 gmin zbiorczych, w tym jedna miejska.

<sup>15</sup> Tradycje, przemiany, perspektywy. Zielona Góra 1964, s. 222.

W 1946 roku na skutek zmian organizacyjnych została zlikwidowana gmina Lubomierzyce (Lemierzyce). Teren jej podzielono między sąsiednie gminy Słońsk i Krzeszyce. Obszar poszczególnych gmin przedstawiał się następująco<sup>16</sup>:

| Nazwa gminy      | Powierzchnia w km <sup>2</sup> |
|------------------|--------------------------------|
| m. Sulęcín       | 26,46                          |
| g. Sulęcín       | 110,56                         |
| Torzým           | 153,01                         |
| Łągów            | 124,36                         |
| Lubniewice       | 180,75                         |
| Kołczyn          | 118,57                         |
| Krzeszyce        | 156,59                         |
| Wielowieś        | 138,01                         |
| Słońsk           | 111,95                         |
| <b>R a z e m</b> | <b>1.120,26</b>                |

Sytuacja społeczno-gospodarcza na terenie powiatu była trudna i złożona. Wynikała ona z dużych zniszczeń spowodowanych działaniami wojennymi, wysokim stopniem wyludnienia terenu, brakiem połączeń, a szczególnie kolejowych z innymi rejonami jak Gorzów Wlkp. i Poznań.

Na terenie powiatu przez długi okres czasu przebywały duże ilości wojsk, ze względu na istnienie na terenie powiatu strefy przyfrontowej. Pola uprawne na północy powiatu w wyniku uszkodzenia urządzeń melioracyjnych przez Niemców w znacznej części były zalane wodą<sup>17</sup>. Wyposażenie gospodarstw rolnych w środki produkcji było znikome. Niemcy w trakcie opuszczania terenu przed frontem inwentarz żywy zabierali ze sobą, a inwentarz martwy najczęściej niszczyli. Na terenie powiatu nie było w 1945 roku ani jednego czynnego ciągnika. Brak było również siły pociągowej i podstawowych nasion do obsiania pól leżących odłogiem. Pola były pełne zasieków. Brak było pracowników fizycznych i administracyjnych. Martwota panowała w miastach i wsiach<sup>18</sup>.

Państwowe Nieruchomości Ziemskie na terenie powiatu skupiały 11 majątków o obszarze 3,5 tys. ha. Na inwentarz żywy składało się 14 koni, 4 woly, 3 krowy i buhaj. Na wiosnę 1945 r. obsiać zdołano zaledwie

<sup>16</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie Wydziału Powiatowego w Sulęcínie za rok 1946.

<sup>17</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie Referatu Rolnictwa i Reform Rolnych za rok 1945.

<sup>18</sup> Tamże.

42% gruntów ornych. Reszta leżała odłogiem<sup>19</sup>. Żniwa w roku 1945 przeprowadzone zostały przez wojsko polskie i radzieckie.

Napływ ludności na teren powiatu po zakończeniu działań frontowych był znikomy. Powodem tego było przeznaczenie tych terenów na osadnictwo wojskowe. Transporty przesiedleńców i repatriantów kierowano na inne tereny. Sytuacja ta powodowała częściową dewastację i wywóz mienia poniemieckiego przez ciągnące za frontem liczne grupy szabrowników<sup>20</sup>. W Sulęcinie zniszczone były w większości gmachy użyteczności publicznej. Zakłady pracy były nieczynne, brakowało sklepów i rzemieślników. Liczba ludności w powiecie była niewielka. Masowa ucieczka Niemców za Odrę przed zbliżającymi się działaniami frontowymi spowodowała, iż wynosiła ona tylko około 15% stanu poprzedniego<sup>21</sup>. W roku 1939 powiat zamieszkiwało około 50 tys. osób, z tego w miastach około 16 tys., a na wsiach około 34 tys.<sup>22</sup>.

Obok ludności niemieckiej przebywało tu około 2 tys. Polaków wywiezionych na roboty przymusowe<sup>23</sup> oraz inni robotnicy cudzoziemcy. Tymczasową władzę na wyzwolonym terenie sprawowały komendantury wojenne Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Okres władztwa komendantur wojskowych na terenie powiatu spowodował, że w stosunkowo krótkim okresie czasu powstały załączkowe formy organizacji życia społeczno-politycznego i gospodarczego. Utworzenie komendantur ułatwiło objęcie całego powiatu przez władze polskie w maju 1945 r. Władze wojskowe w wielu miejscowościach powiatu, a także w Sulęcinie utworzyły pomocniczy i tymczasowy aparat administracyjny rekrutujący się spośród Polaków, którzy znaleźli się tutaj w czasie wojny.

## II. POWSTANIE WŁADZY LUDOWEJ I ORGANIZACJA ADMINISTRACJI

### 1. DZIAŁALNOŚĆ KOMENDANTURY WOJENNEJ

Już w początkach lutego 1945 r. teren powiatu sulęcińskiego był wolny. Stanowił on z innymi sąsiednimi powiatami teren przyfrontowy będący zapleczem gospodarczym dla walczących na froncie wojsk.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 203. Sprawozdanie Referatu Statystycznego za lata 1945–1947.

<sup>21</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Sprawozdanie sytuacyjne starosty z dnia 13 lipca 1945 r.

<sup>22</sup> AKW PZPR Zielona Góra. Komitet Powiatowy PPR Sulęcin. Sygn. 11/IX/4.

<sup>23</sup> Tamże.

Sytuacja ta wywierała ujemny wpływ na organizację polskiej administracji i zasiedlanie terenu. W myśl porozumienia pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem radzieckim z dnia 26 lipca 1944 r. na terenach wyzwolonych organizowane były komendantury wojenne<sup>24</sup>. Komendantem wojennym na teren powiatu sulęcińskiego mianowany został płk Szeremt<sup>25</sup>.

Komendantura Wojenna powoływała pomocnicze organy tymczasowej administracji w postaci sołtysów i burmistrzów spośród Polaków wywiezionych do Niemiec na roboty. Organizowali oni w miastach i na wsiach milicję, dostarczali środków żywnościowych oraz zabezpieczali poniemieckie mienie celem przekazania go władzom polskim. W Sulęcinie powołano burmistrza i wiceburmistrza, burmistrza w Słońsku oraz wójtów i sołtysów w powiecie<sup>26</sup>.

Komendantura zabezpieczała przez okres 3,5-miesięczny zakłady przemysłowe, budynki instytucji administracyjnych i kulturalno-oświatowych oraz budynki mieszkalne. Zorganizowała ona życie ludności przebywającej na tym terenie bezpośrednio po wojnie oraz opiekowała się napływającymi osadnikami.

Komendantura Wojenna Wojsk Radzieckich udzieliła w lipcu 1945 r. wydatnej pomocy pierwszym osadnikom w przeprowadzeniu akcji żniwnej. Każda zamieszkała wieś otrzymywała przydział łąnów zbóż, które były zebrane i wymłócone przy udziale żołnierzy radzieckich.

Po ukształtowaniu się administracji polskiej komendantura przekazała przedstawicielom Starostwa Powiatowego zajmowane dotychczas zakłady przemysłowe i usługowe. Nastąpiło to w dniu 25 lipca 1945 r. Na mocy rozporządzenia dowódcy Zachodniej Grupy Wojsk nr 049 przekazano władzom cywilnym łącznie 55 zakładów przemysłowych i usługowych<sup>27</sup>.

Zasadniczym celem działalności polskich komendantur wojennych było „nadawanie” tym rejonom czysto polskiego charakteru, uruchamianie nadających się do eksploatacji zakładów przemysłowych oraz przygotowanie warunków dla mających przybywać tu Polaków. Komendantura Wo-

<sup>24</sup> N. Kołomejczyk, B. Syzdek, *Polska w latach 1944–1948*. Warszawa 1968, s. 15.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Raport starosty powiatowego w Sulęcinie do Pełnomocnika Rządu RP na Pomorze Zachodnie z dnia 30 maja 1945 r. W źródle tym wymienione jest tylko nazwisko wiceburmistrza Sulęcina — Sroki.

<sup>27</sup> Archiwum Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Wydział Przemysłu i Handlu. Protokoły akt zdawczo-odbiorczych. Komisja zdająca: 1. mjr Piotr Nikołajewicz-Beketowski — przedstawiciel komendanta wojennego na Obwód Sulęciński; 2. kpt. Naum Jakowlewicz-Fastowski — przedstawiciel jednostki wojskowej nr 63398; 3. st. lejtn. Włodzimierz Kiryłowicz-Szczereban — przedstawiciel jednostki wojskowej nr 63398. Komisja przejmująca: 1. Leon Dębniak — starosta powiatowy; 2. Czesław Łukowski — wicestarosta powiatowy; 3. inż. Aleksander Klaus — przedstawiciel starostwa. Przekazano 55 następujących zakładów: 11 tartaków, fabrykę narzędzi rolniczych, tkalnię, 3 elektrownie, 2 stacje pomp odwadniających, 2 warsztaty automobilowe, mydlarnię, browar, 3 drukarnie, fabrykę uli, stołarnię, 24 piekarnie, rzeźnię, 2 mleczarnie i kuźnię.

jenna na terenie powiatu sulęcińskiego w okresie od 3 lutego do 18 maja sprawowała więc pełną administrację terenu. Był to okres bardzo długi i trudny. Z nałożonych obowiązków wywiązała się dobrze, co umożliwiło start polskim grupom operacyjnym.

## 2. ORGANIZACJA ADMINISTRACJI

### a) STAROSTWO POWIATOWE

Organizacja władz administracyjnych na wyzwolonych terenach Ziemi Zachodnich nie była jednakowa. Władze polskie przejmowały je stopniowo w miarę ich przekazywania przez wojskową administrację radziecką. Przed władzami polskimi wysuwały się następujące pilne zadania:

- stworzenie administracji państwowej i samorządowej, milicji i służby bezpieczeństwa publicznego;
- zabezpieczenie, przejęcie i uruchamianie stopniowo przemysłu, transportu i gospodarki komunalnej;
- zorganizowanie akcji repatriacyjnej i przesiedleńczej;
- zorganizowanie życia społeczno-politycznego.

Rada Ministrów w dniu 14 marca 1945 r. podjęła uchwałę o utworzeniu czterech okręgów administracyjnych na ziemiach odzyskanych<sup>28</sup>. Teren obecnego województwa zielonogórskiego podzielony był między okręgi Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska. Powiat sulęciński administracyjnie należał do Pomorza Zachodniego. Granica między tymi dwoma okręgami nie została jednak wyraźnie wytyczona, w rezultacie czego do Sulęcina i innych granicznych powiatów (Krosno, Słubice, Gubin, Świebodzin, Międzyrzecz) przybywały grupy operacyjne z kilku ośrodków administracyjnych, o czym już wielokrotnie pisano.

Okoliczności te powodowały przejściowe trudności w formowaniu się pierwszych organów władzy w powiecie<sup>29</sup>. Pełnomocnik Rządu RP na okręg Dolnego Śląska dążył do objęcia swym działaniem daleko na północ Ziemi Lubuskiej wysuniętych powiatów: słubickiego, sulęcińskiego i skwierzyńskiego. Na teren powiatu docierały również grupy operacyjne z województwa poznańskiego, które choć do tego nie posiadały formalnych uprawnień, jednak miały przewagę nad innymi ze względu na bliskość i lepszą znajomość terenu.

Na przełomie kwietnia i maja 1945 r. Pełnomocnik Rządu na Okręg Dolnośląski z siedzibą w Trzebnicy wysłał do Sulęcina (obwód nr 48) grupę operacyjną, z pełnomocnikiem P. Graczem (SL) i zastępcą Parzelskim (PPS). Grupa ta do Sulęcina jednak nie dotarła<sup>30</sup>. Również w maju z Ko-

<sup>28</sup> Ziemia Zachodnie w granicach Macierzy. Poznań 1966, s. 133.

<sup>29</sup> Tamże, s. 134.



szalina wysłana została grupa operacyjna do Sulęcina, która na miejsce też nie dotarła.

Drugim ośrodkiem wysyłającym grupy operacyjne na teren powiatu był okręg Pomorza Zachodniego z siedzibą w Pile. Dnia 23 maja 1945 r. przybyła do Sulęcina z Pily grupa operacyjna skierowana przez Pełnomocnika Rządu RP na okręg Pomorza Zachodniego inż. Maciejewskiego w składzie 18 osób, ze starostą J. Ornasem i wicestarostą Cz. Łukowskim<sup>31</sup>. Następnego dnia grupa zameldowała się u komendanta wojennego. Przyjęcie było bardzo życzliwe i z wielką energią oraz zapałem zabrano się do pracy organizacyjnej.

Na urząd starostwa grupa wybrała dwa budynki mieszkalne, nawiązała współpracę z burmistrzem Sulęcina, którego mianował wcześniej komendant wojenny. W dniu 27 maja 1945 r. starosta Julian Ornas zorganizował w Sulęcinie odprawę wszystkich burmistrzów i wójtów z powiatu<sup>32</sup>. Na spotkaniu tym poinformował obecnych o swym mianowaniu w dniu 18 maja 1945 r. na stanowisko Pełnomocnika Rządu RP i starostę powiatowego w Sulęcinie. Poza tym wezwał wszystkich do współpracy celem umocnienia powstałej administracji polskiej<sup>33</sup>.

W dniu 27 maja 1945 r. do Sulęcina przybyła grupa operacyjna PPR z Międzyrzecza w składzie czterech osób z Janem Langą, wicestarostą międzyrzeckim jako Pełnomocnikiem Rządu RP celem zorganizowania polskiej administracji. Grupa ta wysłana została w porozumieniu z wojewodą poznańskim. Dążyła ona do obalenia istniejącej już legalnie władzy. Fakt ten spowodował zawieszenie działalności starostwa przez komendanta wojennego<sup>34</sup>. Sytuacja taka wprowadziła stan napięcia. Starosta J. Ornas o fakcie tym zawiadomił Pełnomocnika Rządu w Pile. Interweniował również w Komendanturze Wojennej celem zaakceptowania jego kompetencji na terenie powiatu sulęcińskiego<sup>35</sup>. Spór pomiędzy tymi

<sup>31</sup> H. Szczegółła, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1947*, Poznań 1971, s. 46.

<sup>32</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Raport statystyczny Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński z dnia 30 maja 1945 r. na Okręg Pomorza Zachodniego z dnia 30 maja 1945 r.

<sup>33</sup> Oprócz burmistrza w Sulęcinie mianowano burmistrzów w Słońsku, Lubniewicy i Torzymiu.

<sup>34</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Raport sytuacyjny Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński z dnia 30 maja 1945 r.

<sup>35</sup> Grupa operacyjna przybyła z Międzychodu posiadała tylko uprawnienia nadane przez starostwo i PUR w Międzychodzie. Delegacja ta niesłusznie kwestionowała ważność nominacji już urzędujących J. Ornasa i Cz. Łukowskiego. Komendant wojenny nie będąc właściwie zorientowany w powyższej sprawie postąpił zbyt pochopnie zawieszając działalność urzędującego już starostwa.

<sup>36</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Raport starosty powiatowego L. Dębniaka do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu z dnia 13 lipca 1945 r. Grupa operacyjna z Międzychodu w składzie 4 osób przybyła do Sulęcina w dniu 27 maja na czele z wicestarostą Langą. Legitymowali się oni pismem polecającym Przewodniczącego Komisji Osiedleńczej w Poznaniu. Zgłosili się do komendanta Beketowskiego. Na konferencji u ko-

grupami trwał do dnia 2 czerwca 1945 r., tj. do czasu inspekcji starostwa przez zastępcę Pełnomocnika Okręgowego w Koszalinie inż. Józefa Maciejewskiego. Dokonujący inspekcji nie zastał na miejscu pełnomocnika J. Ornasa ani zastępcy Cz. Łukowskiego. W Sulęcinie wystawił więc nominację dla Leona Dębniaka na stanowisko starosty i pełnomocnika. Wicestarostą nadal pozostał Cz. Łukowski.

W samym Sulęcinie przebywało wówczas tylko czterdziestu Polaków. W lipcu 1945 r. na teren powiatu ponownie przybyła grupa operacyjna z Międzychodu, której nie udało się usunąć starosty Leona Dębniaka.

Kres rywalizacji o przejęcie władzy na terenie powiatu z trzech ośrodków: Pomorza Zachodniego, Dolnego Śląska i Poznańskiego położyła uchwała Rady Ministrów z dnia 7 lipca 1945 r. Od tego czasu 14 powiatów Ziemi Lubuskiej, a w tym i powiat sulęciński, przeszło pod administrację województwa poznańskiego<sup>36</sup>. Data ta uważana jest za „narodziny” Ziemi Lubuskiej jako administracyjnej całości. Jednak już w dniu 28 czerwca 1945 r. Pełnomocnik Generalny RP dla Ziem Odzyskanych polecił wojewodzie poznańskiemu przejąć powiat sulęciński z okręgu Dolnego Śląska.

Od samego początku działalność starostwa napotykała na duże trudności organizacyjne. Ośrodkiem opozycji wobec wszystkich zarządzeń administracyjnych pełnomocnika rządu RP był burmistrz i wiceburmistrz Sulęcina<sup>37</sup>. Na duże trudności napotykał Pełnomocnik Rządu przy podporządkowaniu starostwu Milicji Obywatelskiej. Do chwili przyjazdu inspekcji wojewódzkiej w dniu 2 czerwca 1945 r. Komenda Powiatowa MO była całkowicie podporządkowana burmistrzowi Sulęcina. Dnia 2 czerwca 1945 r. mianowano nowego komendanta. Sytuacja w MO uległa poprawie<sup>38</sup>.

#### Funkcję starosty i Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński

mentanta wojennego był również obecny wiceburmistrz Sulęcina — Sroka. Domagali się, by starosta i wicestarosta ustąpił. Starosta L. Dębniak kategorycznie odrzucił ich żądanie. Zaznaczył, że ustąpi, jeśli będzie odwołany przez Pełnomocnika Okręgowego. W owym czasie L. Dębniak nie wiedział jeszcze o dokonanej zmianie przynależności powiatu do województwa poznańskiego. Grupa operacyjna na czele z Langą opuściła Sulęcin udając się do Skwierzyny.

<sup>36</sup> Monitor Polski z 25 września 1945 r. nr 29, poz. 77.

<sup>37</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Raport starosty L. Dębniaka z dnia 19 lipca 1945 r. Jak wynika z tego pisma, burmistrz i wiceburmistrz Sroka (nazwisko burmistrza nie występuje) w czasie wojny pracowali w Sulęcinie. Byli Polakami z województwa poznańskiego wywiezionymi na przymusowe roboty. Wiceburmistrz Sroka urodzony był w 1917 r. w Sierakowie, z zawodu czeladnik cukierniczo-piekarski. Po wkroczeniu wojsk radzieckich komendant wojenny wyznaczył ich na stanowiska burmistrza i wiceburmistrza. Dzięki swoim stanowiskom potrafili zaopatrzyć się w żywność, ubranie, samochody, motocykle, benzynę itp. Z chwilą przyjazdu grupy operacyjnej obawiali się, że będą zmuszeni do zdania sprawozdania z zabezpieczonej własności polniemieckiej. Sabotując zarządzenia starosty chcieli doprowadzić do obalenia jego władzy. Chcąc przyspieszyć jego odwołanie wyjeżdżali kilkakrotnie do Piły, a później do Poznania.

<sup>38</sup> Tamże.

Leon Dąbniak pełnił do października 1945 r. Odwołany został ze swego stanowiska ze względu na niewywiązywanie się z nałożonych obowiązków<sup>39</sup>.

Od 2 października 1945 r. stanowisko starosty i Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński objął Marceł Szczęśny. Wicestarostą nadal pozostał Czesław Łukowski. Marceł Szczęśny pełniąc swoją funkcję dał się poznać jako dobry organizator i administrator życia w powiecie. Obowiązki starosty pełnił do 26 lutego 1949 r. W tym samym czasie zrezygnował z funkcji wicestarosty Czesław Łukowski.

Od 26 lutego 1949 r. stanowisko starosty powiatowego w Sulęcinie objął Bronisław Chojnacki. Wicestarostą został Stefan Ćwik<sup>40</sup>. Kierowali oni starostwem do chwili powołania jednolitej władzy terenowej w 1950 r. Do 1 września 1945 r. urząd Starostwa Powiatowego został ukształtowany i rozbudowany. Zatrudniał 16 osób, w tym członków PPS — 10, PPR — 4, SL — 1, SD — 1<sup>41</sup>.

W skład starostwa wchodziły referaty: Organizacyjno-Samorządowy, Budżetowo-Gospodarczy, Wojskowy, Świadczeń Wojskowych, Przemysłowy, Powiatowy Zarząd Drogowy, Inspektorat Świadczeń Rzeczowych<sup>42</sup>.

Starosta napotykał na duże trudności w obsadzie stanowisk w poszczególnych referatach. Występowała ciągła płynność kadr z uwagi na zbyt niskie pobory i trudności aprowizacyjne<sup>43</sup>. Z chwilą objęcia funkcji starosty powiatowego przez Marcelego Szczęśnego aparat urzędniczy starostwa został zorganizowany i rozbudowany w myśl zarządzenia wojewody poznańskiego z dnia 1 maja 1945 r.<sup>44</sup>.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Sprawozdanie starosty powiatowego złożone w dniu 21 lipca 1949 r. na nadzwyczajnym posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej z osiągnięć gospodarczych powiatu za lata 1945—1949.

<sup>41</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 6. Wykaz pracowników starostwa na dzień 1 września 1945 r.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 19. Sprawozdanie sytuacyjne starosty powiatowego do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu za styczeń 1946 r. Zmiany na stanowiskach referatów przedstawiały się następująco: Referat Wojskowy — od grudnia 1945 r. A. Mielniczak; Referat Drogowy — od grudnia 1945 r. A. Martynowski; Referat Samorządowy — od grudnia 1945 r. K. Biwojno.

<sup>44</sup> W urzędzie Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński powołano następujące referaty: Ogólno-Organizacyjny, sprawy ogólne — Marceł Szczęśny, sprawy organizacyjne — Czesław Łukowski, Budżetowo-Gospodarczy — kierownik Aleksy Wasilew, Administracyjny — wakat, Karno-Administracyjny — wakat, Społeczno-Polityczny — kierownik Karina Pasewicz, Opieki Społecznej — kierownik Regina Dołecińska, Sanitarny — kierownik dr Stanisław Komornicki, Weterynarii — wakat, Rolniczo-Leśny — wakat, Apropozycji i Handlu — kierownik Witold Chelmiński, Przemysłowy — kierownik Aleksander Klaus, Kultury i Sztuki — kierownik Stefan Brunne, Oświatowy — kierownik Janina Karkowska, Drogowy (Powiatowy Zarząd Drogowy) — kierownik Ludwik Wróblewski, Budowlany — kierownik arch. Czesław Cichoszewski, Szkół Wojennych — kierownik Franciszek Jenek, Inwalidzki — kierownik Marian Dobkiewicz, Wojskowy — kierownik kpt. Antoni Mielniczek, Ogólno-Administracyjny Samorządu — kierownik Jan Dytkowski, Rachunkowo-Podatkowy — kierownik Michał Chrostowski, Inspekcyjny — kierownik Konstanty Biwojno, Pożarnictwa — kierownik Edmund Nowicki, Pomia-

Pełnomocnik Rządu RP na Obwód Sulęciński w dniu 29 sierpnia 1946 r. ustalił do czasu opracowania odrębnego statutu organizacyjnego dla Wydziału Powiatowego i uchwalenia tegoż przez Powiatową Radę Narodową następujący szczegółowy podział czynności biur Wydziału Samorządowego w urzędzie Pełnomocnika Rządu<sup>45</sup>. Sekretariat Powiatowej Rady Narodowej oraz Wydział Powiatowy — kierownik Jan Dytkowski, Ogólno-Organizacyjny — Józef Zawistowski, kierownik Kancelarii Ogólnej — Helena Grabowiecka, Rachunkowo-Podatkowy — Jan Zawistowski, Inspekcyjny — Konstanty Biwojno, Pożarnictwa — Edmund Nowicki.

Na ziemiach odzyskanych występowała duża różnorodność w strukturze organizacyjnej starostw. Stąd zachodziła konieczność przystosowania organizacyjnego starostw do ich aktualnego zakresu działania i odpowiedniego powiązania z organizacją urzędów wojewódzkich. W związku z tym Ministerstwo Ziem Odzyskanych w dniu 29 czerwca 1947 r. wydało okólnik nr 44/47 w sprawie norm organizacyjno-prawnych starostw. Okólnik określał skład referatów w starostwie oraz ustalał zakres ich działalności<sup>46</sup>. Od połowy 1947 r. struktura organizacyjna Starostwa Powiatowego ukształtowała się w myśl okólnika Ministerstwa Ziem Odzyskanych.

#### b) WŁADZA ADMINISTRACYJNA W MIEŚCIE I W GMINACH

Z chwilą wyzwolenia powiatu sulęcińskiego Komendantura Wojenna powoływała tymczasowe pomocnicze organa władzy terenowej. Powołano burmistrzów w Sulęcinie, Słońsku, Torzymiu, Lubniewicach oraz wójtów i sołtysów na terenie powiatu. Nie mieli oni bardzo często dobrego rozeznania, co prowadziło do niewłaściwego wyboru ludzi na wymienione stanowiska<sup>47</sup>.

Po przybyciu grupy operacyjnej z Pełnomocnikiem Rządu RP na Obwód Sulęciński, została zorganizowana administracja, ale nie zdołała podporządkować sobie burmistrzów, wójtów i sołtysów mianowanych

rów — kierownikiem mianowano inż. Witolda Kuckiewicza. W maju 1946 r. w myśl zarządzenia Urzędu Wojewódzkiego z dnia 6 maja 1946 r. powołano Referat Osiedleńczy z kierownikiem Damianem Witakowskim. WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 18. Zarządzenie wojewody poznańskiego z dnia 1 maja 1945 r. było oparte na podstawie § 40 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 30 czerwca 1930 r. (Dz. U. RP nr 55, poz. 464) w sprawie wewnętrznej organizacji starostw oraz trybu ich urzędowania ustalającego statut organizacyjny, regulamin, instrukcję referendarską i instrukcję kancelaryjną. Na wakujące stanowiska w poszczególnych referatach powołano kierowników i tak: Referat Karno-Administracyjny — K. Janik, Referat Weterynaryjny — A. Sakowicz, Referat Administracyjny — W. Burdzy, Referat Rolniczo-Leśny — S. Przybylak. Podaje za WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 17 oraz pismo Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Wydział Pomiarowy, z dnia 4 lutego 1946 r.

<sup>45</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 18. Pismo Pełnomocnika Rządu RP do Urzędu Wojewódzkiego, Wydział Ziemi Lubuskiej, z dnia 3 lipca 1946 r.

<sup>46</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 18. Pismo organizacyjne, l.dz. org. 3/283/46 z dnia 29 sierpnia 1946 r.

<sup>47</sup> WAT OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 12.

przez komendantury wojenne ze względu na opór z ich strony oraz dwukrotne przyjazdy samowwładnych pełnomocników z Międzychodu. Próbowali oni opanować władzę administracyjną w powiecie, podrywając autorytet istniejącej władzy, a przez to całej administracji polskiej<sup>48</sup>.

Z chwilą objęcia funkcji Pełnomocnika Rządu RP w Sulęcinie przez Marcelego Szczęsnego zaprowadzony został ład i porządek. Zorganizowano Zarząd Miejski w Sulęcinie i zarządy gminne w Słońsku, Lubniewicach (obecne Lemierzycach), Krzeszycach, Kołczynie, Lubniewicach, Sulęcinie, Wielowsi, Toruniu Lubuskim (obecnie Torzym) i Łagowie<sup>49</sup>.

Ze względu na duże zniszczenia wojenne i małą ilość mieszkańców zlikwidowano burmistrzostwa w Słońsku, Torzymiu i Lubniewicach, tworząc na ich miejsce zarządy gminne. Na wiosnę 1946 r. zlikwidowano Zarząd Gminny w Lemierzycach, a teren przekazano pod administrację zarządów gminnych w Słońsku i Krzeszycach<sup>50</sup>. Powyższy podział administracyjny powiatu nie uległ już żadnym zmianom do roku 1950.

Po usunięciu burmistrza i wiceburmistrza Sulęcina, mianowanych przez komendanta wojennego, starosta Leon Dębniak mianował w sierpniu 1945 r. burmistrzem w Sulęcinie Leopolda Wypijewskiego. Był on re-emigrantem z Francji. Przed wojną należał do KPP. Po przyjeździe do Polski wstąpił do PPR. Na terenie miasta dał się poznać jako dobry organizator, potrafił zyskać sobie zaufanie i autorytet wśród przybywających do miasta osadników. Funkcję burmistrza w zarządzie miejskim pełnił do dnia 10 stycznia 1948 r. Ustąpił ze stanowiska na własną prośbę<sup>51</sup>.

### 3. POWOŁANIE RAD NARODOWYCH

Powiatowe władze samorządowe zorganizowane zostały w lipcu 1945 r. przez Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński. W urzędzie Pełnomocnika istotne znaczenie miał Referat Samorządowy ze względu na przysługujący mu zakres kompetencji. Był też Referat Samorządowy załącznikiem przyszłych rad narodowych. Sytuacja panująca na terenach ziem odzyskanych w pierwszym okresie organizacji władz nie pozwalała na

<sup>48</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie starosty powiatowego z osiągnięć gospodarczych powiatu za lata 1945—1949. W skład działu samorządowego wchodziły referaty: Ogólny — kierownik S. Więckowski, Inspekcyjny — C. Wawrzyniak, Rachuby — Lasowy, Podatkowy — Brzózka. Kasjerem był J. Dyrzynda, kancelistą — H. Grabowiecka.

<sup>49</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 13. Materiał informacyjny do monografii Ziemi Lubuskiej.

<sup>50</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 5. Sprawozdanie z działalności Starostwa Powiatowego za okres 1945—1950.

<sup>51</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 7. Struktura Zarządu Miejskiego w Sulęcinie (stan z 10 listopada 1948 r.). WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 3, 6, 13, 14, 16, 17, 19.

tworzenie organów przedstawicielskich. Wynikało to z trwającej w tym czasie akcji osadniczej i pilnej potrzeby umocnienia powstających organów administracji. W tej sytuacji pełnomocnicy rządu RP mieli uprawnienia, które pozwalały działać im bez udziału rad narodowych<sup>52</sup>. Począwszy jednak od 2 października 1945 r. Biuro Prezydyjne KRN wydało zalecenia, w oparciu o które można było powoływać tymczasowe rady narodowe w mniejszym składzie z możliwością ich uzupełniania przy napływie ludności polskiej.

Jeszcze w październiku tego samego roku wyszły zalecenia wojewody poznańskiego oraz KW PPR w Poznaniu, zalecające tworzenie tymczasowych rad narodowych w oparciu o oddelegowanych do nich przedstawicieli partii politycznych. Tworzenie rad narodowych w powiecie sułecińskim napotykało na duże trudności wynikające zarówno z powolnie przebiegającej akcji osadnictwa, jak też z powolnego procesu kształtowania się partii politycznych i organizacji społecznych.

Z danych archiwalnych wynika, że Powiatowa Rada Narodowa w Sułecinie powołana została w listopadzie 1945 r.<sup>53</sup>. W jej skład wchodziło 21 członków. Gminne rady narodowe powołano w ciągu października i listopada 1945 r. Przewodniczącym pierwszej Powiatowej Rady Narodowej został z urzędu Marceli Szczesny. W dniu 10 stycznia 1946 r. w skład Powiatowej Rady Narodowej nadal wchodziło 21 członków, w tym: z PPR — 10, PPS — 4, SL — 1 i 6 bezpartyjnych<sup>54</sup>.

W wyniku reorganizacji przeprowadzonej w dniu 14 maja 1946 r. dokonano rozłączenia funkcji starosty od funkcji przewodniczącego rady. Przewodniczącym rady został Adolf Paceld, podinspektor szkolny. Od tego czasu rozwinęła się faktyczna działalność rady. Dobór personelu obsługującego rady w powiecie był przypadkowy. W pracy rad występowały duże trudności, a wynikały z braku fachowego przygotowania oraz dużej fluktuacji pracowników. Powiatowa Rada Narodowa w latach 1946—1947 działała poprzez komisje takie jak: Finansowo-Budżetowa, Oświaty, Osiedleńcza oraz Kontroli Społecznej i Cen<sup>55</sup>. Sesje Powiatowej Rady odbywały się co miesiąc. Na każdej sesji wysłuchiowano sprawozdań starosty oraz podejmowano uchwały w sprawach istotnych dla powiatu.

Stosunkowo mało materiału zachowało się o gminnych radach narodowych. Na podstawie sprawozdań starosty składanych na sesjach Powiatowej Rady Narodowej ustalono, że działały w radach gminnych komisje: kontroli społecznej, podatkowe, szacunkowe, oświaty, budżetowe oraz dro-

<sup>52</sup> H. Szczegółka, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe...*, op. cit., s. 184.

<sup>53</sup> Tamże, s. 191.

<sup>54</sup> Tamże, s. 191.

<sup>55</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sułecińskie. Sygn. 13. Materiał informacyjny do monografii Ziemi Lubuskiej, opracowany dnia 6 sierpnia 1948 r.

gowe i pożarowe<sup>56</sup>. Zajmowały się one organizowaniem pomocy sąsiedzkiej, przydziałem inwentarza dla rolników, kontrolowały ceny i decydowały o ulgach podatkowych. Z każdej gminnej rady narodowej jeden członek jej prezydium wchodził w skład Powiatowej Rady Narodowej<sup>57</sup>. W kwietniu 1947 r. Powiatowa Rada Narodowa w Sulęcinie liczyła 26 członków, z których do PPR należało 10, PPS — 7, SL — 4, SD — 1, bezpartyjnych było 4<sup>58</sup>. Powiatową Radę Narodową w WRN w Poznaniu reprezentował Wacław Łęcki (PPR)<sup>59</sup>.

### III. ODBUDOWA GOSPODARCZA I KULTURALNA

#### 1. PROCES ZASIEDLANIA TERENU

Proces zasiedlania ziem odzyskanych pomyślany był jako przedsięwzięcie planowe, które realizowały władze państwowe. Celem było ściśle zespolenie tych części Polski z resztą kraju i zapewnienie im normalnego rozwoju gospodarczego. Dokonano przesiedlenia ludności niemieckiej, osiedlono repatriantów polskich z terenów ZSRR, prowadzono akcję przesiedleńczą ludności z przeludnionych terenów Polski centralnej, osadnictwo wojskowe oraz osadnictwo reemigrantów z Zachodu<sup>60</sup>.

Powiat sulęciński decyzją władz administracyjnych przeznaczony był w większości pod osadnictwo wojskowe. Słaby jednak jego przebieg przyczyniał się do zasiedlania go osadnikami cywilnymi. Organizowaniem i przygotowaniem całej akcji osiedleńczej zajmowały się władze administracyjne. Na terenie powiatu w niektórych miejscowościach działały również grupy operacyjne dla osadnictwa wojskowego.

Stosunki ludnościowe po zakończeniu działań frontowych na terenie powiatu były niezmiernie skomplikowane. Odnotowywano powrót ludności niemieckiej na teren powiatu zza Odry. Przed rozpoczęciem przesiedlania, tj. w czerwcu 1945 r., liczba ludności niemieckiej w powiecie w rozbiciu na poszczególne gminy i bez jeńców wojennych wynosiła 1072 osoby. Największe skupiska to: miasto Sulęcin — 344 osoby, gminy: Sulęcin — 376, Krzeszyce — 134 i Torzym — 124. Nie odnotowano natomiast ludności niemieckiej w gminach: Wielowieś, Kołczyn i Słońsk<sup>61</sup>.

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Tamże.

<sup>60</sup> H. Szczegółka, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe...*, op. cit., s. 97.

<sup>61</sup> A. Tary, *Polska ludność rodzima na Ziemiach Odzyskanych*. Przegląd Zachodni I półrocze 1947, s. 481.

W listopadzie 1945 r. na terenie powiatu było tylko 600 Niemców, a ludności autochtonicznej 83 osoby<sup>62</sup>. Ludność autochtoniczną poddano weryfikacji celem uchronienia jej przed wysiedleniem do Niemiec. W tym celu Pełnomocnik Rządu RP w Sulęcinie w oparciu o zarządzenie Ministerstwa Ziem Odzyskanych powołał Powiatową Komisję Weryfikacyjną<sup>63</sup>.

W skład komisji wchodziły osoby, reprezentujące ludność miejscową i znające teren oraz przedstawiciele władz państwowych i społecznych.

Komisja poprzez ogłoszenie wzywała osoby zainteresowane do złożenia wniosków o stwierdzenie polskiej przynależności narodowej. W oparciu o opinię komisji wydawano tymczasowe dowody stwierdzające polską przynależność narodową. Dowód ten był podstawą wydania obywatelstwa polskiego oraz dokumentem stwierdzającym o pozostawieniu zainteresowanego w Polsce<sup>64</sup>. Łącznie obywatelstwo polskie nadano 83 osobom, a ubiegało się o nie 99 osób<sup>65</sup>. Stwierdzono również, że w okresie przed wyzwoleniem większych skupisk Polaków na terenie powiatu nie było. Ostatni transport Niemców z terenu powiatu wyjechał we wrześniu 1946 r. Byli to fachowcy, których celowo wcześniej nie przesiedlono ze względu na zatrudnienie ich w przemyśle.

Do września 1945 r. napływ repatriantów i przesiedleńców na teren powiatu był nieznaczny. Na dzień 31 grudnia 1945 r. stan ludności wynosił 10 740 osób<sup>66</sup>. Skład socjalny ludności obrazuje poniższe zestawienie.

|                     | Repatrianci | Przesiedleńcy |
|---------------------|-------------|---------------|
| rolnicy             | 2 348       | 144           |
| robotnicy           | 3 582       | 29            |
| rzemieślnicy        | 448         | 45            |
| kupcy               | 111         | 12            |
| pracownicy umysłowi | 533         | 29            |
| bez zawodu          | 3 337       | 82            |
| Ogółem osób         | 10 399      | 341           |

Stan ludności pochodzenia robotniczego był wyższy niż rolniczego. Dużą grupę stanowili ludzie nie posiadający określonego zawodu. Liczba ludności osiedlonej w Sulęcinie z uwzględnieniem struktury socjalnej na dzień 31 grudnia 1945 r. wynosiła 2144 osoby, w tym: rolników było 270,

<sup>62</sup> H. Szczegółka, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe...*, op. cit., s. 100.

<sup>63</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 33. Sprawa weryfikacji autochtonów.

<sup>64</sup> Tamże.

<sup>65</sup> Tamże.

<sup>66</sup> Tamże.



robotników 267, rzemieślników 298, kupców 96, pracowników umysłowych 492, bez zawodu 721. W początkowym okresie opiekę nad przybywającą ludnością na terenie powiatu sprawowały komitety osiedleńcze. Od lipca 1945 r. repatriantami i przesiedleńcami zajmował się Państwowy Urząd Repatriacyjny i Powiatowy Komitet Pomocy Społecznej<sup>67</sup>.

Do końca grudnia 1945 r. przez punkt etapowy PUR w Sulęcinie przeszło 4476 osób, a zapomogi wypłacono dla 929 osób. Ogólna wartość zapomóg wynosiła 145 070 zł. Poza tym osadnikom udzielano pomocy w formie wyżywienia i noclegów<sup>68</sup>.

Do dnia 31 maja 1946 r. przez punkt etapowy PUR w Sulęcinie od początku akcji osadnictwa przeszło 12 110 osób, w tym 3334 rodziny. Zapomóg wypłacono na sumę 1018 tys. zł. Zapomogi w naturze udzielono w tym okresie dla 543 osób<sup>69</sup>. Stan ludności na dzień 31 maja 1946 r. w powiecie wynosił 18 546 osób. Struktura socjalna ludności przedstawiała się następująco<sup>70</sup>:

|                     | Repatrianci | Przesiedleńcy |
|---------------------|-------------|---------------|
| rolnicy             | 3 911       | 159           |
| robotnicy           | 6 069       | 102           |
| rzemieślnicy        | 812         | 82            |
| kupcy               | 148         | 16            |
| pracownicy umysłowi | 707         | 38            |
| bez zawodu          | 6 341       | 161           |
| Ogółem osób         | 17 988      | 558           |

Zaludnienie na km<sup>2</sup> wynosiło około 17 osób. W sierpniu 1946 r. chłonność powiatu została zahamowana. Wynikało to z braku pomieszczeń. Wolnymi miejscami dysponowano dla pojedynczych rodzin, szczególnie fachowców.

Miasto Sulęcin zamieszkiwało: 561 rolników, 383 robotników, 514 rzemieślników, 120 kupców, 652 pracowników umysłowych, 2024 bez zawodu. Na koniec września 1946 r. powiat sulęciński zamieszkiwało 20 018 osób; na wsi — 14 292 osoby, w mieście 4258 osób.

<sup>67</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 19. Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych z dnia 14 stycznia 1945 r.

<sup>68</sup> Posiłków w tym czasie wydano: śniadań — 6.886, obiadów — 7.417, kolacji — 7.645, porcji suchych — 12.463. Z noclegów skorzystało 1.008 osób. WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Sprawozdanie sytuacyjne starosty powiatowego za wrzesień 1945 r.

<sup>69</sup> Posiłków wydano: śniadań — 13.318, obiadów — 14.268, kolacji — 13.836, porcji suchych — 20.106. Z noclegów skorzystało — 5.508 osób. WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 19. Raport Powiatowego Oddziału PUR w Sulęcinie za maj 1946 r.

<sup>70</sup> Tamże.

Powiat sulęciński należał do tych, w których rozwijało się osadnictwo wojskowe. Sulęcín łącznie z powiatami Chojna i Słubicami należał do obwodu nr 2, którego inspektorem był dowódca 5 DP, płk Kupsza<sup>71</sup>.

Już w lipcu 1945 r. na terenie powiatu działało 5 grup operacyjnych po 20 żołnierzy każda, które zabezpieczały i przygotowywały całe wsie lub grupy gospodarstw dla przyszłych osadników. Na terenie powiatu osadnictwem wojskowym zajmowała się Powiatowa Komisja Osadnictwa Wojskowego. W skład Inspektoratu Powiatowego Osadnictwa Wojskowego wchodził: kpt. Kazimierz Gacki — inspektor powiatowy, Jan Gostowski — sekretarz i Józef Kostrzewa — kierowca. Zadaniem inspektoratu było: udzielanie pomocy technicznej w przeprowadzeniu osadnictwa, organizacja życia gospodarczego i społecznego: tworzenie związków Samopomocy Chłopskiej, osadnictwa wojskowego, zakładanie czytelní, domów kultury, szkół<sup>72</sup>.

Na terenie powiatu duża liczba miejscowości zarezerwowana była w całości pod osadnictwo wojskowe przez stacjonujące tu jednostki i tak: Krzeszyce i Miechów zajęła 1 Warszawska Brygada Artylerii, Templewo, Długoszyń, Łagów i Łagówek 1 Warszawska Brygada Artylerii, Lubniewice i Glisno 17 Pułk Piechoty, Kołczyn i Jarnatów 22 Pułk Artylerii Lekkiej, Słońsk 12 Pułk Piechoty, Torzym Wyższa Szkoła Oficerów Piechoty<sup>73</sup>.

Jednostki te poprzez swoje komitety osiedleńcze kierowały grupy operacyjne na teren całego powiatu. Do września 1945 r. na terenie powiatu osiedliło się 606 rodzin wojskowych. Na koniec 1945 r. osadników wojskowych było w powiecie 1213, w tym na wsi 422 i w mieście 791, natomiast na koniec 1947 r. 2869 osób, tj. 897 rodzin.

Od marca 1946 r. osadnictwem w całości zajmował się Referat Osadnictwa. Powiatowy Inspektorat Osadnictwa Wojskowego zlikwidowany został w dniu 1 lutego 1946 r., natomiast od maja 1946 r. utworzono przy Starostwie Powiatowym Wydział Osiedleńczy, który kierował wszystkimi sprawami związanymi z osadnictwem, rozmieszczeniem ludności oraz udzielaniem pomocy aprowizacyjnej. W tym wydziale działał Referat Osadnictwa Wojskowego. Zlikwidowanie z końcem 1947 r. stałych kuchni, które działały przez półtora roku, świadczyło o dość dużej stabilizacji i poprawie warunków bytowych ludności<sup>74</sup>.

Warunki powiatu sulęcińskiego wybitnie nie sprzyjały szybkiemu zasiedleniu. Powodowało to duże ruchy wędrownicze i utrudniało kształto-

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> H. Szczegół, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe...*, op. cit., s. 108.

<sup>73</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 203. Sprawozdanie Referatu Statystycznego za lata 1945—1947.

<sup>74</sup> M. Olechnowicz, *Akcja zaludniania Ziemi Zachodnich. Przegląd Zachodni I półrocze 1947*, s. 218.

wanie się nowej społeczności. Migracje spowodowały, że ludność nie była jednolita, a tworzyły ją grupy posiadające odrębne nawyki kulturowe, obyczaje i poglądy. Żadna z grup nie stanowiła absolutnej większości, ale tworzyć mogły większości lokalne. Najliczniejszą grupę stanowili repatrianci z za Buga, przesiedleńcy i osadnicy wojskowi. Między repatriantami i przesiedleńcami dochodziło często do nieporozumień, szczególnie na tle różnych spraw związanych z administrowaniem państwa. Przesiedleńcy, szczególnie na wsi, z pewną niechęcią patrzyli na niski poziom cywilizacji i prymitywne metody gospodarowania przywiezione „zza Buga”. Raziła ich gwara i obce obyczaje. Niektórzy z przesiedleńców pobyt na tym terenie traktowali tymczasowo i jako okazję dorobienia się. Wszyscy jednak byli Polakami. Szczycili się przynależnością narodową i patriotyzmem. Ważnym czynnikiem, szczególnie na wsi w pierwszym okresie, była wspólnota wyznaniowa. Integracja i adaptacja ludności w mieście następowała szybciej niż na wsi. Sprzyjało temu zamieszkanie i praca w zakładzie przemysłowym.

## 2. PRZEMYSŁ I HANDEL

W okresie II wojny stosunkowo dobrze w powiecie sulcińskim rozwinięty był drobny przemysł. Istniały ogółem 1143 różne zakłady, które zatrudniały 4505 osób. W wyniku działań wojennych zniszczeniu uległo dużo zakładów pracy, a około 60% urządzeń w tych zakładach zostało zdemastrowanych przez uciekających Niemców, a częściowo wywiezionych<sup>75</sup>. Około 30% zakładów przemysłowych nie można było początkowo uruchomić ze względu na brak surowców i fachowców<sup>76</sup>.

Z chwilą powstania administracji ogólnej Referat Przemysłowy przystąpił do zabezpieczenia i uruchomienia nadających się do produkcji zakładów przemysłowych dla potrzeb życia gospodarczego. Do końca 1945 r. uruchomiono: 15 młynów wodnych i parowych na ogólną liczbę 24 istniejących, 2 gorzelnie, 10 piekarni oraz fabrykę mączki ziemniaczanej<sup>77</sup>. W powiecie znajdowały się trzy kopalnie węgla brunatnego: w Długoszyńcu, Sieniawie i Smogórach<sup>78</sup>. Już w 1945 r. czyniono wiele starań w Zrzeszeniu Węglowym o uruchomienie przynajmniej jednej kopalni. Jednak z braku fachowców i części urządzeń kopalnię węgla w Smogórach uruchomiono dopiero w 1946 r. Pozostałe dwie zostały oddane do użytku w 1949 r.

<sup>75</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulcińskie. Sygn. 5. Sprawozdanie z działalności starostwa za lata 1945–1950.

<sup>76</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulcińskie. Sygn. 9. Raport sytuacyjny do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu z dnia 27 lipca 1945 r.

<sup>77</sup> Tamże.

<sup>78</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulcińskie. Sygn. 19. Sprawozdanie sytuacyjne za grudzień 1945 r.

Miasto powiatowe posiadało trzy fabryki: fabrykę motorów elektrycznych, mączki kartoflanej i szczotek<sup>79</sup>. Znana w Europie fabryka motorów elektrycznych w Sulęcinie w wyniku działań wojennych pozbawiona została urządzeń maszynowych, dlatego też przekształcono ją w roku 1946 na Fabrykę Sprzętu Rolniczego<sup>80</sup>. Z czynnych przed 1945 r. dwóch elektrowni w Sulęcinie i Słońsku na początku 1946 r. uruchomiono elektrownię w Sulęcinie<sup>81</sup>.

Elektrowni w Słońsku nie uruchomiono ze względu na zbyt duże uszkodzenia i małą rentowność, dlatego też Centralny Zarząd Przemysłu Energetycznego nie ujął jej w planach odbudowy<sup>82</sup>.

W czerwcu 1946 r. wystąpił brak rąk do pracy, ponieważ repatrianci nie chcieli podejmować pracy nieopłatnej. Do końca 1946 r. na terenie powiatu uruchomiono 67 warsztatów rzemieślniczych<sup>83</sup>. Zdołano również uruchomić 19 młynów, 8 gorzelni, 2 olejarnie i 2 tartaki<sup>84</sup>. W oparciu o znaczne bogactwa leśne rozwinął się tu jeszcze przed wojną przemysł drzewny. Nastawiony on był jednak na wytwarzanie raczej półfabrykatów i ta jego cecha zachowała się również po wojnie. Na początku 1947 r. w powiecie uruchomiono 3 dalsze tartaki<sup>85</sup>. Łącznie wszystkie tartaki zatrudniały 31 pracowników umysłowych i 285 pracowników fizycznych<sup>86</sup>. Uzupełnieniem przemysłu drzewnego były rzemieślnicze warsztaty stolarskie. Do końca 1947 r. na terenie powiatu założono 10 warsztatów stolarskich<sup>87</sup>. Do branży drzewnej należy zaliczyć uprawę wikliny w północnej części powiatu. Jednak koszykarstwo na tym terenie było słabo rozwinięte. Wiklinę jako surowy produkt wywożono w głąb województwa poznańskiego<sup>88</sup>.

W wyniku stabilizacji życia politycznego nastąpił również intensywny rozwój rzemiosła. W 1947 r. na terenie powiatu sulęcińskiego czynne były 94 zakłady rzemieślnicze następujących branż: budowlane — 7, stolarskie — 10, metalowe — 23, włókiennicze — 9, skórzan — 9, spożywcze — 29, papiernicze i poligraficzne — 2 oraz 5 innych. Ogółem w

<sup>79</sup> Tamże.

<sup>80</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sprawozdanie z działalności starosty powiatowego za lata 1945—1950.

<sup>81</sup> Tamże.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie Referatu Przemysłowego za rok 1946.

<sup>84</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 19. Kwestionariusz Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu z dnia 14 lutego 1946 r.

<sup>85</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie Referatu Przemysłowego za rok 1947.

<sup>86</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie Referatu Przemysłowego za rok 1947.

<sup>87</sup> Tamże.

<sup>88</sup> Tamże.

powiecie było czynnych 25 zakładów przemysłowych na koniec 1947 r., zatrudniających 301 osób<sup>89</sup>. Rzemiosło zatrudniało 128 osób.

Niekorzystnie na sytuację gospodarczą rzutował brak środków transportu i bezpośredniego połączenia kolejowego z Gorzowem. Placówki handlowe skupione były w zasadzie w rękach sektora prywatnego. Sektor uspołeczniony początkowo reprezentowany był przez Spółdzielnię Rolniczo-Handlową, a w późniejszym czasie przez spółdzielnię Związku Samopomocy Chłopskiej oraz spółdzielnię „Osadnik Wojskowy” w Sulęcinnie<sup>90</sup>. Artykuły do produkcji rolnej rozprowadzane były przez spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”. Pod względem potrzeb ludności i branży ilości te wystarczały.

### 3. ZAGOSPODAROWANIE WSI

Powiat sulęciński posiadał zdecydowanie charakter rolniczy. Grunty orne zajmowały 42.988 ha, co stanowiło 44,3%. Lasy zajmowały powierzchnię 49.605 ha, tj. 55,7%. Gleby w przeważającej części to piaski i gliny. Zabudowania gospodarcze zniszczone były w wyniku działań wojennych w około 40%<sup>91</sup>.

Wiosną 1945 r. ilość obsianych gruntów wynosiła 22.180 ha, co stanowiło 41,2% ziemi ornej. Pozostała część leżała odłogiem. Na terenie powiatu znajdowało się stosunkowo dużo sprzętu rolniczego jak: młocarnie, żniwiarki, siewniki, kosiarki, lokomobile, grabiarki i traktory. Sprzęt ten jednak był zniszczony i niekompletny<sup>92</sup>. Dla ludności polskiej początkowo zabezpieczały go komendantury wojenne.

Akacja siewna wiosną 1945 r. nie objęła powiatu ze względu na istnienie strefy przyfrontowej. Najwięcej gospodarstw było o powierzchni do 100 ha i ilość ich wynosiła 2.632. Gospodarstw ponad 100 ha było 52<sup>93</sup>.

Najważniejszym zadaniem administracji w lipcu i sierpniu 1945 r. było przeprowadzenie żniw. Ze względu na małą liczbę ludności dużej pomocy udzielili żołnierze radzieccy. Zebrano wszystkie plony i we właściwym czasie. Do połowy sierpnia 1945 r. zebrano plony z 16.558 ha, a Armia Radziecka z 2.530 ha<sup>94</sup>.

<sup>89</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 18. Sprawozdanie z działalności Referatu Przemysłowego za rok 1947.

<sup>90</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie z działalności starosty powiatowego za lata 1945–1950.

<sup>91</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Charakterystyka obwodu z lipca 1945 r.

<sup>92</sup> Tamże. Sprawozdanie z działalności Urzędu Ziemskiego i Przedsiębiorstwa Traktorów z dnia 5 grudnia 1945 r.

<sup>93</sup> Tamże. Charakterystyka gmin zbiorczych z lipca 1945 r.

<sup>94</sup> Tamże. Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński ze stanu zapasów żywności z dnia 6 grudnia 1945 r.

Wojskowe władze radzieckie w sierpniu 1945 r. przekazały polskiej administracji inwentarz martwy w postaci: 5 traktorów, 4 lokomobili, 32 żniwiarki, 19 kosiarek i 42 młocarnie<sup>95</sup>. Wszystkie siły skupione były na przeprowadzenie akcji żniwnej, wykopkowej i siewach jesiennych. Jesienią 1945 r. na polach pracowały 902 konie oraz 18 traktorów. Ogółem zaorano i obsiano 3.909 ha<sup>96</sup>. Dla lepszego przygotowania prac polowych w roku 1946 Powiatowy Urząd Ziemski utworzył Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych. We własnym zakresie dokonano wyremontowania uszkodzonego sprzętu, przeszkolono mechaników i traktorzystów.

Stan zapasów zboża na koniec 1945 r. w powiecie wynosił: żyta — 5.930 q, pszenicy — 1.586 q, jęczmienia — 218 q i owsa — 526 q<sup>97</sup>.

Według obliczeń Referatu Apropowizacji i Handlu zaopatrzenie powiatu na zasiewy i konsumpcję było niewystarczające. Napływ ludności spowodował, że potrzeby wzrosły i tak: żyta o 57 tys. q i jęczmienia o 14,5 tys. q<sup>98</sup>. Występowały również duże braki w zaopatrzeniu ludności w tłuszcze roślinne i zwierzęce. Przydział żywności na kartki był niewystarczający. Sytuacja aprowizacyjna rolników pozbawionych kartek była katastrofalna.

Wiosną 1946 r. wspólnym wysiłkiem zaorano i obsiano 4.400 ha, ziemniaków zasadzono na ponad 1.600 ha<sup>99</sup>. W okresie lata i jesieni 1946 r. zebrano plony z 8.492 ha. W sierpniu 1946 r. powiat nawiedziła plaga myszy, która spowodowała duże straty w zbożu. Intensyfikacja hodowli drobiu i nierogacizny spowodowała dostateczne zaopatrzenie w mięso. Na koniec 1946 r. rolnicy posiadali 2.309 koni, bydła — 3.522, trzody — 2.108 sztuk.

Dla usprawnienia akcji żniwnej w roku 1947 w gminach powołano „komitety usprawniające akcję żniwną”. Na przełomie lat 1946/47 zużyto łącznie 86 tys. kg nawozów sztucznych. Dla poprawienia sytuacji w rolnictwie państwo przydzielało rolnikom wysokie kredyty. Od roku 1947 notuje się w powiecie kontraktację roślin i zwierząt. Liczba gospodarstw indywidualnych na koniec 1947 r. wynosiła 4.026, w tym zagospodarowanych 3.763, a wolnych 263. Były to gospodarstwa małe i średnie<sup>100</sup>.

W roku 1947 powiat otrzymał pomoc w materiale siewnym i tak: zboża 250 ton, innych nasion 90 ton i ziemniaków 180 ton. W tym samym

<sup>95</sup> Tamże.

<sup>96</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie starosty za lata 1945—1949.

<sup>97</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Sprawozdanie z działalności starosty powiatowego za grudzień 1945 r.

<sup>98</sup> Tamże.

<sup>99</sup> Tamże.

<sup>100</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 205. Informacja z dnia 18 stycznia 1947 r. do Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie.

roku wręczono akty nadania ziemi. Wniosków o nadanie własności przyjęto 2.811, a aktów nadania wydano 2.584<sup>101</sup>.

Majątki o większej powierzchni nie będące w administracji wojska polskiego, armii radzieckiej oraz urzędów i zakładów pracy tworzyły tzw. zespoły rolne. Na początku 1946 r. zespoły przemianowano w Państwowe Nieruchomości Ziemskie. Były to trzy zespoły skupiające 27 majątków. Natomiast liczba gospodarstw o ponad 100 ha wynosiła 71. Gospodarstw o powierzchni od 50 do 100 ha było 153 według stanu z początku 1946 r.<sup>102</sup>.

Ważnym ogniwem w życiu gospodarczym powiatu była gospodarka leśna. Lasy stanowiły 44,3% powierzchni. Były dobrze zagospodarowane i stosunkowo mało zniszczone na skutek działań wojennych. Zwarte masywy lasów sosnowych występowały między Lubniewicami, Muszkowem, Kołczynem i rzeką Obrą oraz między Sulęcinem, Łagowem i Torzymiem. Mniejsze skupiska występowały na terenie całego powiatu.

Administracja gospodarki leśnej — nadleśnictwa — zorganizowana była w Lubniewicach, Torzymiu, Lemierzycach i Sieniawie. Począwszy od roku 1946 rozpoczęto porządkowanie terenów leśnych po działaniach frontowych, usuwając zniszczone drzewa, bunkry i zapory czołgowe oraz rozminowano teren.

Po wykonaniu tego zadania rozpoczęto prawidłową eksploatację lasów dając zatrudnienie ludności w samych lasach oraz tartakach. Obok rolnictwa gospodarka leśna łącznie z licznymi tartakami zatrudniała najwięcej osób na terenie powiatu.

#### 4. OŚWIATA I KULTURA

Szkolnictwo oraz życie kulturalne na terenie powiatu należało zbudować od podstaw. Wymagało to dużego wysiłku i zaangażowania samego społeczeństwa oraz państwa.

Szkolnictwo organizowano równolegle z zasiedlaniem terenu. Od 7 grudnia 1945 r. powiat podlegał oficjalnie Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu<sup>103</sup>. Pierwszym inspektorem szkolnym mianowany został Roch Roszczak. Pomieszczenia szkolne były zawilgocone, odrapane, a często bez drzwi, okien i pieców<sup>104</sup>. Utrzymanie szkół należało do władz samorządowych.

We wrześniu 1945 r. w Sulęcinie zorganizowano gimnazjum i szkołę podstawową. Do końca listopada 1945 r. uruchomiono 13 szkół podstawo-

<sup>101</sup> H. Szczegół, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe...*, op. cit., s. 142.

<sup>102</sup> Tamże, s. 144.

<sup>103</sup> M. Szaniński, S. Zajchowska, *Ziemia Lubuska*. Poznań 1950, s. 502.

<sup>104</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Sprawozdanie sytuacyjne starosty powiatowego z lipca 1945 r.

wych z dwudziestoma nauczycielami i z liczbą około 1.500 uczniów<sup>105</sup>. Liczba szkół systematycznie zwiększała się w miarę napływu nauczycieli i osadników. Stan szkół podstawowych na dzień 1 grudnia 1945 r. wynosił: szkół — 21, nauczycieli — 35, w tym o niepełnych kwalifikacjach — 15. Szkół o jednym nauczycielu było 14; o dwóch — 4, o trzech — 2, o czterech i więcej nauczycielach jedna szkoła<sup>106</sup>.

Na dzień 1 września 1946 r. stan szkół podstawowych przedstawiał się następująco<sup>107</sup>:

| Liczba szkół | Liczba nauczycieli | Liczba dzieci | Liczba sal lekcyjnych | Ilość klas |    |     |    |   |    |     |
|--------------|--------------------|---------------|-----------------------|------------|----|-----|----|---|----|-----|
|              |                    |               |                       | I          | II | III | IV | V | VI | VII |
| 38           | 70                 | 2.895         | 98                    | 31         | 11 | 1   | 5  | 4 | 3  | 1   |

Poza tym od września 1946 r. rozpoczęła w Sulęcinie pracę Szkoła Przysposobienia Mechanicznego. Tak szybki rozwój szkolnictwa w powiecie był zasługą inspektora szkolnego Rocha Roszczaka. Był to człowiek energiczny i z dużym doświadczeniem. Nie szczędził trudu i wysiłku w pracy organizatorskiej. W Lubniewicach w latach 1946—1948 istniało gimnazjum z internatem dla dzieci po zmarłych i zamordowanych nauczycielach.

Inspektor szkolny duży nacisk kładł na właściwe przygotowanie nauczycieli. Kursy dokształcające prowadziło Kuratorium w Poznaniu. Równolegle z rozwojem szkolnictwa organizowano przedszkola. Pierwsze przedszkole zorganizowano w listopadzie 1945 r. w Sulęcinie. Liczba ta stale wzrastała i w roku szkolnym 1947/48 było ich już 20 z liczbą 541 dzieci<sup>108</sup>. Ze względu na rolniczy charakter powiatu organizowano trzyletnie szkoły przysposobienia rolniczego.

W roku 1947 Referat Oświaty Rolniczej na terenie powiatu zorganizował 13 takich szkół, do których uczęszczało 678 uczniów. Grono nauczycieli składało się z 36 osób. Stanowili je nauczyciele szkół podstawowych, rolnicy, leśnicy i pracownicy administracji. Równolegle z organizacją szkolnictwa organizowano życie kulturalne<sup>109</sup>.

<sup>105</sup> W. Sauter, *Powrót na ziemię piastowskie*. Poznań 1961, s. 93.

<sup>106</sup> H. Szczegółka, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe...*, op. cit., s. 149.

<sup>107</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 220—260. Budżety Zarządu Miejskiego i zarządów gminnych za lata 1945—1950.

<sup>108</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 203. Wykaz przedszkoli w roku szkolnym 1947/48.

<sup>109</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 4. Sprawozdanie Referatu Oświaty Rolniczej za lata 1945—1949.



W listopadzie 1945 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu przydzieliło dla Sulęcina 405 książek, 26 atlasów i 115 śpiewników. Księgozbiór ten był początkiem biblioteki powiatowej, która mieściła się przy Domu Społecznym na Winnej Górze. Dom Społeczny był ośrodkiem wszelkich poczynąń kulturalno-oświatowych dla miasta i powiatu<sup>110</sup>. W roku 1946 Polski Związek Zachodni bibliotece tej przekazał 130 książek. Biblioteka powiatowa powiększała się również poprzez zakup własny, jak i przydziały z Ministerstwa Oświaty. Powiatowy Związek Samorządowy w roku 1947 przekazał bibliotece na zakup i oprawę księgozbioru 407.250 zł<sup>111</sup>. Na koniec 1947 r. biblioteka liczyła 4 tys. tomów. Dla zaspokojenia potrzeb czytelnictwa w terenie biblioteka powiatowa organizowała w każdej gminie punkty wymiany książek.

Z inicjatywy Referatu Kultury i Sztuki pod koniec 1945 r. w Domu Społecznym powstał zespół literacko-artystyczny, a starostwo przekazało mu zabezpieczone wcześniej instrumenty muzyczne i komplety nut. Ówczesny kierownik Referatu Kultury i Sztuki wiosną 1946 r. zorganizował podstawową szkołę muzyczną. Mieściła się ona w Domu Społecznym, a gry na pianinie uczyło się 23 uczniów<sup>112</sup>.

Przy Domu Społecznym powstał również zespół teatralny, który w roku 1946 wystawił sztukę M. Bałuckiego „Grube ryby”. Zespoły te ze swymi programami objeżdżały gminy i inne miejscowości powiatu dając bezpłatne występy.

W maju 1946 r. na terenie powiatu było 13 świetlic, jeden dom kultury, a w nim sekcje: teatralna, śpiewacza i muzyczna<sup>113</sup>. Życie oświatowo-kulturalne w gminach i wsiach skupiało się w świetlicach, a organizowane było przez nauczycieli i młodzież szkolną.

#### IV. POCZĄTKI ŻYCIA SPOŁECZNO-POLITYCZNEGO

##### 1. POWSTANIE PARTII I STRONNICTW POLITYCZNYCH

Życie społeczno-polityczne na terenie powiatu sulęcińskiego rozwijało się równolegle z tworzeniem się władzy ludowej i początkami osadnictwa. Budowę partii politycznych i organizacji społecznych rozpoczynano tutaj od podstaw. Tempo rozwoju partii politycznych, a szczególnie PPR,

<sup>110</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 9. Sprawozdanie starosty powiatowego za listopad 1945 r.

<sup>111</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 19. Sprawozdanie Referatu Kultury i Sztuki za rok 1947.

<sup>112</sup> Tamże.

<sup>113</sup> Tamże.

zależało od skierowania na ten teren kadr partyjnych przez władze wojewódzkie i centralne. Pierwszymi członkami partii na tym terenie byli członkowie grup operacyjnych. Ich składy polityczne decydowały o szybkim stosunkowo rozwoju poszczególnych partii politycznych, tj. PPR i PPS.

#### a) POLSKA PARTIA ROBOTNICZA

Pierwszą zorganizowaną siłą polityczną na terenie powiatu była Polska Partia Robotnicza. Charakterystyczne jest, że powstawała jednocześnie i równolegle z początkami całego życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego na tym terenie. W działalności PPR w powiecie sulęcińskim w latach 1945—1947 można wyodrębnić trzy okresy<sup>114</sup>.

Pierwszy okres poprzedzał powstanie instancji powiatowej i był okresem niekontrolowanej działalności członków i grup partyjnych. Trwał od maja 1945 r. do sierpnia 1945 r.<sup>115</sup> Drugi okres to ujednolicenie struktury organizacyjnej i metod działania oraz stałego liczebnego wzrostu organizacji PPR. Trwał od września 1945 r. do kwietnia 1946 r.<sup>116</sup> Trzeci okres charakteryzuje się szybkim wzrostem liczebnym organizacji oraz pełną kontrolą komitetu nad działalnością członków. Trwał od marca 1946 r. do stycznia 1947 r.<sup>117</sup>

Na początku lipca 1945 r. do Sulęcina przybyła grupa absolwentów szkoły partyjnej z Poznania. W skład tej grupy wchodził: Kazimierz Klatka, Zdzisław Horosiński, Andrzej Nawrot, Ignacy Silski, Franciszek Wegner oraz Jan Wojciechowski<sup>118</sup>. W dniu 9 lipca 1945 r. założyli oni organizację partyjną w Sulęcinie. W następnych dniach na teren powiatu sulęcińskiego przybyli aktywiści delegowani przez Komitet Wojewódzki PPR w Poznaniu z Janem Musiałem i Ignacym Nowickim celem nadania właściwego kierunku pracy organizacyjnej<sup>119</sup>. Dnia 24 lipca 1945 r. na zebraniu organizacyjnym dokonano wyboru egzekutywy partyjnej, w skład której weszli: Andrzej Nawrot, Kazimierz Klatka, Wacław Łęcki. Pierwszym sekretarzem wybrany został Wacław Łęcki, a zastępcą Kazimierz Klatka. Koło liczyło wówczas 14 członków. Siedzibą KP był budynek przy ul. Żeromskiego<sup>120</sup>.

Ogólnomiejskiej komórce PPR w Sulęcinie Komitet Wojewódzki PPR w Poznaniu nadał w dniu 7 sierpnia uprawnienie Tymczasowego Komitetu Powiatowego. Działalność Tymczasowego Komitetu Powiatowego

<sup>114</sup> AKW PZPR Zielona Góra. Zespół Akt KP PPR Sulęcin. Sygn. 11/II/1. Historia założenia i rozwoju PPR w Sulęcinie.

<sup>115</sup> Tamże.

<sup>116</sup> Tamże.

<sup>117</sup> Tamże.

<sup>118</sup> Tamże.

<sup>119</sup> Tamże.

<sup>120</sup> Tamże.

skupiała się na zakładaniu w terenie organizacji partyjnych. Czynione również były starania w kierunku zwiększenia liczby członków partii. Nawiązano również współpracę z Polską Partią Socjalistyczną. Od samego początku praca tych dwóch partii układała się pomyślnie.

Popularność PPR wśród społeczeństwa była duża, a wynikała z podejmowanych poczynąń w dziedzinie politycznej i gospodarczej. Okoliczności te sprzyjały rozwojowi szeregów PPR. Stan członków PPR w poszczególnych okresach czasu na terenie powiatu w latach 1945—1947 wynosił<sup>121</sup>: w październiku 1945 r. 68 członków, w grudniu 1945 r. — 158, w czerwcu 1946 r. — 266, w grudniu 1946 r. — 600, w czerwcu 1947 roku — 1.262. Stan organizacyjny komitetów miejskich i gminnych w drugim półroczu 1946 r. obejmował 2 komitety miejskie i 3 gminne<sup>122</sup>.

Pierwszy komitet gminny PPR na terenie powiatu powołano w dniu 19 grudnia 1945 r. w Lubniewicach. Ogółem było dwunastu członków PPR. W skład zarządu weszło pięciu towarzyszy. Powołano sekretarza i jego zastępcę, skarbnika i jego zastępcę oraz sekretarza komisji rewizyjnej. Sekretarzem został wybrany Julian Bernas. Na początku 1946 r. powstały dalsze trzy komitety gminne w Łagowie, Torzymiu i Słońsku. Pierwsza konferencja sprawozdawczo-wyborcza PPR w powiecie sulęcińskim odbyła się dnia 28 kwietnia 1946 r. Na konferencji wybrano Stanisława Kowalskiego na sekretarza Komitetu Powiatowego. Funkcję zastępcy sekretarza powierzono Henrykowi Strzeleckiemu<sup>123</sup>.

Podsumowano dorobek powiatowej instancji w zakresie politycznym, społecznym i gospodarczym. Wytyczono nowe zadania na najbliższą przyszłość. Pierwszoplanowym zadaniem partii było przygotowanie społeczeństwa do referendum ludowego. Aktywność organizacji partyjnych ożywiła się. Organizowano na szeroką skalę akcję propagandową. Partia pozyskiwała nowych członków i sympatyków.

W swojej działalności PPR opierała się na współpracy z PPS, radami narodowymi i starostwem. PPR odgrywała decydującą rolę w Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych. Wzmacniała swoje szeregi przeciwstawiając się wzrostowi aktywności PSL. Dzięki zdecydowanej i konsekwentnej taktyce PPR osiągnęła zamierzone cele. Świadczy o tym zdecydowane zwycięstwo sił demokratycznych w referendum i wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

Druga konferencja sprawozdawczo-wyborcza Komitetu Powiatowego PPR odbyła się dnia 16 marca 1947 r. Dokonano na niej podsumowania dużego dorobku i wysiłku partii, który został włożony w przygotowanie

<sup>121</sup> H. Szczegół, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe...*, op. cit., s. 187.

<sup>122</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR Sulęc. Sygn. 11/V/10. Protokół z posiedzenia KP PPR.

<sup>123</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR Sulęc. Sygn. 11/I/1. Protokół z I konferencji sprawozdawczo-wyborczej PPR w Sulęcinie.

referendum i wyborów do Sejmu. Wybrano nowe władze powiatowej instancji partyjnej. Sekretarzem został Mieczysław Hrywiak, zastępcą Stefan Kazmucha. Komitet Powiatowy PPR we władzach wojewódzkich reprezentował starosta powiatowy Marceli Szczęsny<sup>124</sup>.

Komitet Wojewódzki w Poznaniu delegował sekretarzem KP Mieczysława Hrywiaka na dziewięciomiesięczny kurs, przysyłając na jego miejsce Wincentego Morawskiego. W okresie pełnienia funkcji sekretarza Komitetu Powiatowego Wincenty Morawski dał się poznać jako dobry organizator i inicjator wszelkich poczynąń na polu gospodarczym, społecznym i oświatowo-kulturalnym. W owym czasie Komitet Powiatowy PPR otrzymał sztandar od społeczeństwa sulęcińskiego<sup>125</sup>.

Mieczysław Hrywiak po powrocie z kursu przejął obowiązki sekretarza Komitetu Powiatowego, które pełnił do sierpnia 1948 r. Nowym sekretarzem został przeniesiony ze Słubic Stanisław Rybak.

Dnia 14 listopada 1948 r. odbyła się w Sulęcinie konferencja Komitetu Powiatowego w celu wyboru delegata na Kongres Zjednoczeniowy. Na konferencję delegowano 91 osób, obecnych było 78. Delegatem wybrany został Stanisław Rybak<sup>126</sup>.

Po zjednoczeniu zadania PPR i PPS przejęła Polska Zjednoczona Partia Robotnicza stając się spadkobiercą tradycji i dorobku polskiego ruchu robotniczego.

#### b) POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

W połowie lipca 1945 r. w Sulęcinie zorganizowano pierwsze zebranie członków PPS. Inicjatorami byli: Czesław Łukowski — wicestarosta i Aleksy Wasilew — pracownik starostwa. Na zebraniu obecnych było 12 osób<sup>127</sup>. Wybrano Tymczasowy Komitet Organizacyjny z Czesławem Łukowskim jako przewodniczącym. Komitet Organizacyjny nawiązał kontakt z Wojewódzkim Komitetem PPS w Poznaniu. W myśl wytycznych Wojewódzkiego Komitetu PPS rozpoczęto organizację komórek PPS w powiecie sulęcińskim. Najwcześniej zorganizowano je w Słońsku i Lubniewicach.

W początkowym okresie organizacyjnym PPS była najliczniejszą partią w powiecie sulęcińskim. Członkowie jej zajmowali odpowiedzialne stanowiska w Starostwie Powiatowym. Dnia 26 września 1945 r. odbyło

<sup>124</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR Sulęcin. Sygn. 11/I/1. Protokół z II konferencji sprawozdawczo-wyborczej PPR w Sulęcinie. Do egzekutywy KP weszło 15 osób (M. Szczęsny, L. Wypijewski, W. Łęcki, F. Wegner, F. Sierpiński, J. Siłski, S. Kowalski).

<sup>125</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR Sulęcin. Sygn. 11/II/1. Historia założenia i rozwoju PPR w Sulęcinie. Sztandar KP PPR otrzymał dnia 5 października 1947 r.

<sup>126</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR Sulęcin. Sygn. 11/I/1. Protokół z konferencji PPR z 14 listopada 1948 r.

<sup>127</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPS Sulęcin. Sygn. 29/XI/2. Sprawozdanie Cz. Łukowskiego, zastępcy Pełnomocnika Rządu RP z dnia 11 października 1945 r.

się pierwsze zebranie informacyjne wszystkich członków PPS z powiatu sulęcińskiego w lokalu Drukarni Państwowej w Sulęcinie. Do utworzenia Powiatowego Komitetu PPS doszło na zebraniu konstytucyjnym w dniu 2 października 1945 r. Przewodniczącym Powiatowego Komitetu PPS wybrano Czesława Łukowskiego<sup>128</sup>. Powiatowy Komitet PPS miał siedzibę w Sulęcinie przy ulicy Łazienkowskiej nr 15.

Pierwsze oficjalne wystąpienie Powiatowego Komitetu PPS nastąpiło 6 października 1945 r. z okazji przyjazdu z Poznania posła Konrada Janasaka. Na wiecu w Sulęcinie było obecnych około 300 osób<sup>129</sup>. Do końca listopada zorganizowano na terenie powiatu trzy koła gminne i jedno gromadzkie<sup>130</sup>.

W Sulęcinie powstało aktywne koło PPS w Państwowym Przedsiębiorstwie Traktorów i Maszyn Rolniczych. W końcu listopada PPS na terenie powiatu sulęcińskiego liczyła 86 członków. W połowie stycznia 1946 r. jej szeregi wzrosły do około 150 osób. PPS wykazywała żywą działalność w Komisji Międzypartyjnej, na czele której stała Wanda Mazurek. PPS wspólnie z PPR zajmowała się podziałem mandatów w radach narodowych, aprowizacją, a przede wszystkim koordynacją życia politycznego w powiecie<sup>131</sup>. Dnia 25 kwietnia 1946 r. na konferencji sprawozdawczo-wyborczej PPS dokonano podsumowania pracy instancji powiatowej oraz wybrano nowy skład powiatowego komitetu. Przewodniczącym został inż. Eugeniusz Szerszeniewicz, zastępcą przewodniczącego — inspektor szkolny Roch Roszczak, na sekretarzy wybrano — Bernarda Grabarza i Wacława Mackiewicza<sup>132</sup>.

PPS rozwinęła szeroką działalność propagandową wśród społeczeństwa powiatu przed referendum ludowym i wyborami do Sejmu Ustawodawczego. Zwycięstwo sił demokratycznych utwierdziło słuszność prowadzonej polityki przez partie robotnicze<sup>133</sup>. Od tego czasu PPS zyskuje sobie duże zaufanie, o czym świadczy wzrost jej szeregów.

Od 1 kwietnia 1948 r. funkcję przewodniczącego KP PPS przejęła Wanda Mazurek. Pełniła ją do zjednoczenia partii robotniczych.

<sup>128</sup> Tamże.

Na zebraniu obecnych było 64 członków. W skład KP PPS weszli: Cz. Łukowski — przewodniczący, A. Wasilew — z-ca przewodniczącego, B. Grabarz — I sekretarz, F. Tadeusz — II sekretarz, L. Nowak — skarbnik. Komitet Powiatowy liczył 39 członków.

<sup>129</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPS Sulęcin. Sygn. 29/XI/2. Sprawozdanie z dnia 11 października 1945 r.

<sup>130</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPS Sulęcin. Sygn. 29/VI/5. Koła gminne: Słońsk, Torzym, Lubniewice i gromadzkie w Grochowie.

<sup>131</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe w Sulęcinie. Sygn. 19. Informacja o sytuacji w powiecie do MZO z dnia 14 stycznia 1946 r.

<sup>132</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPS Sulęcin. Sygn. 29/VI/5. Protokół z konferencji sprawozdawczo-wyborczej PPS.

<sup>133</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR w Sulęcinie. Sygn. 11/IV/2. Protokół z posiedzenia egzekutywy KP.

## c) STRONNICTWO LUDOWE

Wśród napływających na teren powiatu osadników znajdowali się działacze ruchu ludowego. Nie przejawiali oni jednak większej inicjatywy, jednak z chwilą powstania członkowie SL powołali do życia pierwsze dwa koła na terenie powiatu. Nastąpiło to w październiku 1945 r.

Zarząd Powiatowy SL powstał jednak stosunkowo późno, bo dopiero we wrześniu 1946 r. Prezesem wybrany został Leon Józwiak. Pod koniec 1946 r. Stronnictwo Ludowe w powiecie posiadało 7 kół i 105 członków<sup>134</sup>. Poważne zasługi w latach 1945—1946 przy organizowaniu władzy terenowej mieli ludowcy: Leon Józwiak, Kazimierz Choroś, Jan Pawliński, Stanisław Stechny, Stefan Ćwik i Stanisław Siwiec. Dwaj ostatni w tych latach pełnili funkcje sekretarzy Powiatowej Rady Narodowej. Stanisław Stechny był wójtem, a Jan Pawliński sekretarzem Gminnej Rady Narodowej w Kołczynie. Kazimierz Choroś był komendantem MO w Kołczynie<sup>135</sup>. Ludowcy bardzo aktywnie pracowali również w ZSCh. Organizowali placówki oświatowe, byli nauczycielami, kierownikami szkół i funkcjonariuszami MO. Bardzo aktywnie członkowie SL uczestniczyli w przygotowaniu i przeprowadzeniu referendum ludowego. Dnia 10 czerwca 1946 r. ludowcy w Krzeszycach zorganizowali wiec, w którym udział wzięło około 200 osób, mieszkańców gminy. Na wiec przybyli: starosta powiatowy Marceli Szczesny, prezes Zarządu Powiatowego SL Leon Józwiak i członek Zarządu Powiatowego PPS Wasilew. Na wiecu tym przemawiał Leon Józwiak, który poddał krytyce działalność PSL oraz wezwał chłopów do powszechnego udziału w głosowaniu<sup>136</sup>.

W tym samym dniu podobny wiec odbył się w Słońsku, w obecności ponad 200 osób. Przemawiali: starosta, przedstawiciele SL oraz PPS<sup>137</sup>. Podobne wiece odbyły się w dniu 2 czerwca 1946 r. w Łagowie i Wielowsi. Przemawiali tam działacze SL — w Łagowie Rutkowski, a w Wielowsi Pindral<sup>138</sup>.

## d) POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE

Zarząd Powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego na terenie powiatu powstał 11 marca 1946 r. Prezesem wybrano Antoniego Cieplaka, a sekretarzem Albina Dułko<sup>139</sup>. Najbardziej ożywioną działalność prowadziły koła PSL w północnej części powiatu, tj. w miejscowościach: Krzeszyce, Krępiny, Lemierzyce, Słońsk oraz na południu w Łagowie i Wie-

<sup>134</sup> E. Hładkiewicz, *Tradycje i początki ruchu ludowego*, s. 68.

<sup>135</sup> Tamże, s. 98.

<sup>136</sup> Tamże, s. 101.

<sup>137</sup> Tamże, s. 103.

<sup>138</sup> Tamże.

<sup>139</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 3. Pismo sekretarza KP PSL z dnia 11 marca 1946 r.

lowsi. Oparciem dla działalności PSL w wymienionych miejscowościach były urzędy gminne opanowane przez członków względnie sympatyków PSL<sup>140</sup>. PSL na terenie całego powiatu przejawiała dużą aktywność propagandową. Werbowano do szeregów PSL przeważnie kupców i urzędników. Duże wpływy PSL zyskała w Związku Samopomocy Chłopskiej.

Po referendum ludowym ilość członków w PSL zmalała. Najaktywniejsi jednak członkowie do chwili wyborów do Sejmu Ustawodawczego prowadzili nadal ożywioną propagandę, skierowaną przeciwko blokowi demokratycznemu. Po zwycięstwie bloku demokratycznego w wyborach do Sejmu działalność PSL na terenie powiatu całkiem zanikła<sup>141</sup>.

#### e) STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE

Działalność Stronnictwa Demokratycznego na terenie powiatu sulęcińskiego była mało widoczna. Pierwsi działacze SD przybyli do powiatu sulęcińskiego w październiku 1945 r. Od samego początku sympatyzowali i popierali poczynania partii robotniczych. Na początku 1946 r. utworzyli samodzielną grupę. Pod względem ilościowym była ona niezbyt liczna. Natomiast jakościowo przedstawiała dużą zwartość i siłę<sup>142</sup>.

W skład SD w większości wchodził nauczyciele. Stronnictwo Demokratyczne wykazywało się aktywnością w Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej. Najaktywniejszym i zasługującym na wyróżnienie działaczem SD był Adolf Paceld — przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w latach 1946—1948. Stan liczebny SD na dzień 30 września 1947 r. wynosił 100 osób<sup>143</sup>.

## 2. GŁOSOWANIE LUDOWE (REFERENDUM)

Od czerwca 1945 r. do stycznia 1947 r. we wszystkich dziedzinach życia państwowego w Polsce toczyła się ostra i zacięta walka o utrwalenie władzy ludowej<sup>144</sup>. Najważniejszym w owym czasie zadaniem było rozbitcie wrogiego władzy ludowej obozu reakcji zgrupowanego wokół PSL.

Wysiłki PPR zmierzały do przeprowadzenia referendum i wyborów. PSL dążyło do podważenia i storpedowania propozycji PPR. Wobec tego

<sup>140</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR w Sulęcinie. Sygn. 11/V/7. Pismo funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej H. Lubińskiego.

<sup>141</sup> Tamże.

<sup>142</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR w Sulęcinie. Sygn. 11/X/4. Sprawozdanie z sytuacji w powiecie z października 1945 r.

<sup>143</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 66. Sprawozdanie kwartalne z działalności partii i stronnictw za III kwartał 1948 r.

<sup>144</sup> S. Kubiak, *Z zagadnień rozwoju i działalności PPR w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej (1945—1946)*. Poznań 1964, s. 162 (dalej cyt.: S. Kubiak, *Z zagadnień...*).

problemu rozgorzała bezpardonowa walka. Stanowisko PPR zostało poparte przez Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Demokratyczne, Stronnictwo Pracy oraz Stronnictwo Ludowe<sup>145</sup>. Zamierzenia bloku stronnictw demokratycznych poparte zostały również przez szerokie rzesze mieszkańców Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej<sup>146</sup>. Cały kraj został objęty falą wieców i masówek organizowanych przez PPR, PPS, SL, SD<sup>147</sup>.

W referendum ludowym społeczeństwo miało udzielać odpowiedzi na istotne pytania dotyczące zagadnień społeczno-ustrojowych. Wobec zgodnej postawy partii robotniczych, stronnictw demokratycznych, organizacji społecznych i terenowych rad narodowych, PPR wystąpiła na X Sesji KRN (od dnia 26 do 28 kwietnia 1946 r.) z propozycją wydania odpowiednich ustaw o referendum<sup>148</sup>. W dniach 27—28 kwietnia 1946 r. ukazały się dwie ustawy: o głosowaniu ludowym i o przeprowadzeniu głosowania ludowego<sup>149</sup>. W głosowaniu oczekiwano od społeczeństwa odpowiedzi na trzy pytania<sup>150</sup>:

1. Czy jesteś za zniesieniem senatu?
2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki krajowej z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?
3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Pod znakiem mobilizacji i konsolidacji całego społeczeństwa do referendum przebiegały manifestacje pierwszomajowe i święta ludowego w 1946 r. Rząd Jedności Narodowej w dniu 10 maja 1946 r. wydał dekret, w którym ustalono termin przeprowadzenia referendum na 30 czerwca 1946 r.<sup>151</sup>.

Zgodnie z ustawami o głosowaniu ludowym na posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej w Sulęcinie dokonano podziału powiatu na 10 obwodów głosowania<sup>152</sup>. Ustalono skład komisji obwodowych. Pełnomocnikiem Rządu do spraw głosowania na powiat sulęciński został mianowany Marceł Szczęśny — starosta powiatowy<sup>153</sup>. Lista przewodniczących i zastępców komisji wyborczych w powiecie wynosiła 20 osób. W tej liczbie

<sup>145</sup> Tamże, s. 164.

<sup>146</sup> Tamże, s. 165.

<sup>147</sup> Tamże, s. 172.

<sup>148</sup> Tamże, s. 165.

<sup>149</sup> Ustawy o głosowaniu ludowym z objaśnieniem — opracowanie pod kierunkiem K. Biskupskiego. Warszawa 1946.

<sup>150</sup> Tamże, Dziennik Ustaw 1946, nr 15.

<sup>151</sup> S. Kubiak, *Z zagadnień...*, s. 165.

<sup>152</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie, Sygn. 67. Pismo Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Sulęciński nr W-1/46 do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego, Wydział Ziemi Lubuskiej, z dnia 22 maja 1946 r. Wykaz obwodów — patrz: aneks nr 6.

<sup>153</sup> Tamże.



było 10 członków PPR, 6 członków PPS, 2 członków SD i 2 bezpartyjnych<sup>154</sup>. Liczba członków i zastępców komisji wyborczych w powiecie wynosiła 60 osób. Pod względem przynależności partyjnej układ był następujący: PPR — 19 członków, PPS — 14, SD — 3, PSL — 16 członków i 3 bezpartyjnych<sup>155</sup>.

Największą uwagę do sprawy referendum przywiązywała PPR. Komitet Powiatowy PPR na konferencji w dniu 16 maja 1946 r. postawił przed organizacjami partyjnymi zadanie przygotowania społeczeństwa do głosowania ludowego. Konferencje o podobnym charakterze odbyły się na szczeblu gminnym z udziałem członków PPR i PPS. Duży nacisk położono na rozwinięcie propagandy w terenie. Członkowie partii zostali podzieleni na 10-osobowe grupy agitacyjne. Zadaniem tych grup było dostarczenie materiałów propagandowych oraz organizacja wieców, masówek i tworzenie ośrodków informacyjnych w większych skupiskach ludności<sup>156</sup>.

Wśród agitatorów obok działaczy PPR byli również bezpartyjni, osadnicy wojskowi i działacze ZMW. Wykorzystywali oni każdą okazję i każde zbiorowisko ludzkie dla wyjaśnienia zadań i celów postawionych w referendum. Były one również sformułowane w ulotce wydanej przez Powiatowy Komitet Obywatelski Głosowania Ludowego w Sulęcinie<sup>157</sup>.

W wyniku szerokiej agitacji pod przewodnictwem PPR wpływy PSL w administracji państwowej słabły z dnia na dzień. Stopniowo izolowano działaczy PSL poprzez odwoływanie ich z odpowiedzialnych stanowisk w Starostwie Powiatowym, zarządach gminnych, związkach Samopomocy Chłopskiej i Milicji Obywatelskiej<sup>158</sup>. Aktywność polityczna PSL z chwilą zbliżania się terminu głosowania ludowego stale malała. Głosowanie rozpoczęło się 30 czerwca 1946 r. o godzinie 7.00. W powiecie sulęcińskim uprawnionych do głosowania było 11 426 osób. Głosy oddało 10 821, co stanowiło 94,7% uprawnionych do głosowania. W tej liczbie było 600 głosów nieważnych i 15 zakwestionowanych przez komisję<sup>159</sup>. Wyniki głosowania na poszczególne pytania przedstawia poniższe zestawienie<sup>160</sup>.

Jak wynika z zestawienia, w ogólnym przekroju powiatu zdecydowany sukces odniosły partie robotnicze. W odpowiedzi jednak na pierwsze pytanie dał się zauważyć dość znaczny wpływ PSL. Na trzecie pytanie odpowiedź „nie” pochodziła z 3 i 4 obwodu w Łagowie i Lubniewicach.

<sup>154</sup> Imienny wykaz przewodniczących i zastępców komisji wyborczych w aneksie nr 7.

<sup>155</sup> Imienny wykaz członków i zastępców komisji wyborczych w aneksie nr 8.

<sup>156</sup> AKW PZPR Zielona Góra. KP PPR Sulęcín. Sygn. 11/V/2. Protokół z posiedzenia Komisji Międzypartyjnej z dnia 18 maja 1946 r.

<sup>157</sup> Patrz: aneks nr 9.

<sup>158</sup> AKW PZPR Zielona Góra. Komitet Powiatowy PZPR Sulęcín. Sygn. 11/V/2. Protokół z posiedzenia Komisji Międzypartyjnej z dnia 6 czerwca 1946 r.

<sup>159</sup> H. Grochmański, *Referendum i wybory do Sejmu RP w powiecie sulęcińskim w latach 1946–1947* (praca magisterska — 1968 r.), s. 46. Biblioteka Główna UAM Poznań.

<sup>160</sup> Tamże, s. 47–48.

| Numer pytania | Tak    | Procent | Nie   | Procent |
|---------------|--------|---------|-------|---------|
| 1             | 5.841  | 57,1    | 4.365 | 42,9    |
| 2             | 8.444  | 82,7    | 1.762 | 17,3    |
| 3             | 10.082 | 98,7    | 124   | 1,3     |

Na terenie tym osiedliły się grupy ludności zaliczone do Volksdeutschów<sup>161</sup>.

Większość społeczeństwa powiatu sulęcińskiego opowiedziała się za Polską w nowych granicach oraz uznała słusność przeprowadzonych przez władzę ludowo-demokratyczną reform społecznych i ustrojowych. Wyniki referendum ludowego wykazały jednak, że wpływy PSL i sił reakcji były jeszcze w społeczeństwie dość znaczne. Zadaniem bloku demokratycznego było wzmożenie większej pracy politycznej i przygotowanie społeczeństwa do następnego etapu, utrwalającego zdobycze władzy ludowej. Etapem tym były wybory do Sejmu Ustawodawczego.

### 3. WYBORY DO SEJMU USTAWODAWCZEGO

W referendum ludowym doszło do starcia dwóch przeciwnych obozów: demokratycznego z PPR i PPS na czele oraz obozu opozycji i reakcji reprezentowanym przez PSL i zbrojne podziemie. Było to starcie o zaakceptowanie przez całe społeczeństwo nowych, wprowadzonych w życie reform ustrojowych i granic Polski Ludowej. Referendum było próbą sił przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego. Partie robotnicze rozwinęły zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandową. Mobilizowano wszystkie siły. Obie partie wydały odezwę, w której podkreślono współdziałanie na wszystkich szczeblach<sup>162</sup>.

Powiat sulęciński w myśl ustawy KRN o podziale na okręgi wyborcze, wszedł w skład Okręgu nr 33 z siedzibą w Świebodzinie, o łącznej ilości osiem mandatów.

Termin wyborów do Sejmu Ustawodawczego ustalony został zarządzeniem Prezydium KRN na dzień 19 stycznia 1947 r. Komisje wyborcze powoływane były zgodnie z kalendarzem wyborczym przez partie polityczne i władze administracyjne. W dniu 26 sierpnia 1946 r. na posiedzeniu Egzekutywy KP PPR zaproponowano podział powiatu na obwody wy-

<sup>161</sup> Tamże, s. 48.

<sup>162</sup> S. Kubiak, *Z zagadnień...*, ss. 175–176.

borcze oraz ustalono trójki partyjne<sup>163</sup>. Skład obwodowych komisji wyborczych ustalony został przez Międzypartyjną Komisję Porozumiewawczą Stronnictw Demokratycznych<sup>164</sup>.

W skład komisji wyborczych nie weszli członkowie PSL. Współpraca partii bloku demokratycznego układała się pomyślnie. Stosunek PSL do bloku demokratycznego był wręcz wrogi.

Dużą rolę w kampanii wyborczej odegrały „trójki obwodowe”. Organizowały one często narady z przewodniczącymi komisji obwodowych, nauczycielami, robotnikami, wójtami i sołtysami. Wybory do Sejmu Ustawodawczego odbyły się 19 stycznia 1947 r. Przebieg wyborów na terenie powiatu sulcińskiego był sprawny. Zdecydowana większość społeczeństwa oddała swe głosy na listę bloku jawnie i demonstracyjnie. Frekwencja w poszczególnych obwodach kształtowała się w granicach od 94,3 do 96,7<sup>165</sup>.

Zwycięstwo bloku demokratycznego przyjęte zostało przez społeczeństwo powiatu sulcińskiego z wielkim zadowoleniem. Wykazało ono słuszność poczynań władzy ludowej w dziedzinie politycznej i społeczno-gospodarczej. Wybory do Sejmu Ustawodawczego zamknęły trudny okres w dziejach powojennej Polski, okres ostatecznego zwycięstwa władzy ludowej.

#### 4. PROBLEMY BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

Pierwsze jednostki milicji na terenie powiatu zorganizowali komendanci wojenni spośród Polaków, którzy przebywali na tym terenie. Były to osoby wywiezione przez Niemców na przymusowe roboty oraz powracające do kraju z Zachodu.

Funkcjonariusze MO nie byli przygotowani do służby, wykonywali początkowo polecenia komendantów wojennych i nie respektowali poleceń starosty<sup>166</sup>.

Dotyczyło to Komendy Powiatowej MO, która zorganizowana została w maju 1945 r., a komendantem powiatowym został M. Duk. Komendant

<sup>163</sup> AKW PZPR Zielona Góra. Komitet Powiatowy PZPR Sulcin. Sygn. 11/V/2. Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PPR z dnia 26 sierpnia 1946 r. Początkowo ustalono sześć obwodów, ale ze względu na złą komunikację i dość daleką odległość wielu wsi od siedziby obwodów wyborczych, powiększono liczbę obwodów do ośmiu. Wykaz obwodów z przyległymi terenami i liczbą mieszkańców w zaokrągleniu podaje aneks nr 10.

<sup>164</sup> AKW PZPR Zielona Góra. Komitet Powiatowy PPR Sulcin. Sygn. 11/V/2. Protokół z posiedzenia Komisji Międzypartyjnej Stronnictw Demokratycznych w Sulcinie z dnia 28 września 1946 r.

<sup>165</sup> AKW PZPR Zielona Góra. Komitet Powiatowy PPR Sulcin. Sygn. 11/V/2. Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PPR z dnia 20 stycznia 1947 r.

<sup>166</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulcińskie. Sygn. 9. Sprawozdanie starosty za wrzesień 1945 r.

ten nie chciał się podporządkować staroście. Sytuacja ta uległa nieznacznej poprawie, gdy nowym komendantem został Antoni Andruszewski<sup>167</sup>. Radykalna jednak zmiana nastąpiła dopiero w połowie sierpnia 1945 r. na skutek reorganizacji MO. Przeprowadziła ją Komenda Wojewódzka MO w Poznaniu poprzez unormowanie zakresu pracy oraz przysłanie odpowiednich instruktorów. Stanowisko komendanta powiatowego MO objął wtedy K. Kaczor<sup>168</sup>.

Od tego czasu szczególną uwagę zwrócono na tworzenie posterunków gminnych. Do końca grudnia 1945 r. utworzono sześć stałych posterunków w gminach<sup>169</sup>. Załogi posterunków składały się często z ludzi nieodpowiednich do pracy w milicji. Były to osoby zdemoralizowane, a często skorumpowane i nie mogły zapewnić należytego bezpieczeństwa przybywającym osadnikom.

W sierpniu 1945 r. utworzony został w Sulęcinie Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Pierwszym szefem został Edward Zaręba<sup>170</sup>. Urząd ten skompletowany został w Poznaniu i na teren powiatu przybył przygotowany do rozpoczęcia pracy. Komenda Powiatowa MO w owym czasie mieściła się przy ulicy Łagowskiej, a PUBP przy ulicy Szpitalnej. Już we wrześniu 1945 r. na terenie powiatu pracowało w organach MO i SB stu osiemdziesięciu funkcjonariuszy<sup>171</sup>.

Począwszy od 1946 r. w MO i SB dokonano szczegółowej weryfikacji usuwając elementy zdemoralizowane, a nawet przestępcze, co przyczyniło się do poprawy pracy organów bezpieczeństwa. Działalność MO koncentrowała się w siedzibach gmin. Na wsiach bowiem bardzo często pojawiały się uzbrojone grupy ludzi dokonujące kradzieży bądź wywożące mienie niemieckie.

Dla zabezpieczenia ludności organizowano milicję wiejską uzbrojoną w broń. Grupy takie liczyły 5—10 osób, a komendantem grupy z urzędu był sołtys. Na koniec grudnia 1945 r. w powiecie istniało 29 grup i brały one udział w 52 akcjach<sup>172</sup>. W kwietniu i maju 1946 r. przystąpiono do organizowania ORMO na terenie powiatu z inicjatywy Komitetu Powiatowego PPR i PPS. W tym celu podjęta została wspólna uchwała o skierowaniu swych członków do pracy w ORMO. Podstawowym natomiast zadaniem było zasilenie szeregów MO dla poprawy bezpieczeństwa i po-

<sup>167</sup> Tamże.

<sup>168</sup> Tamże.

<sup>169</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 19. Sprawozdanie starosty za styczeń 1946 r.

<sup>170</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 2. Pismo szefa PUBP do starosty powiatowego z dnia 14 sierpnia 1945 r.

<sup>171</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 73. Sprawozdanie komendanta powiatowego MO do starosty z dnia 10 września 1945 r.

<sup>172</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 73. Informacja szefa PUBP z dnia 31 grudnia 1945 r.

rządu publicznego przed oraz w czasie referendum. Na początku czerwca 1946 r. stan członków ORMO wynosił 97 osób, natomiast na początku 1947 r. 120 osób<sup>173</sup>.

Ważnym problemem na terenie powiatu było zabezpieczenie mienia przed kradzieżami i wywożeniem go z terenu powiatu. Podjęte czynności przez starostę powiatowego i Powiatową Radę Narodową w Urzędzie Wojewódzkim Poznańskim i Wojewódzkiej Radzie Narodowej w grudniu 1946 r., celem zapobieżenia wywozowi mienia, były początkowo bezskuteczne<sup>174</sup>. Mienie poniemieckie, które nie było zajęte przez wojska radzieckie czy wojsko polskie podlegało na polecenie starosty powiatowego z dnia 12 czerwca 1945 r. zmagazynowaniu w gminach do dyspozycji Obwodowego Biura Likwidacyjnego. Mienie to przydzielano nieodpłatnie napływającym osadnikom<sup>175</sup>.

Indywidualni szabrownicy często nawet wagonami wywozili mienie. Proceder ten zlikwidowało zarządzenie starosty powiatowego z dnia 9 lutego 1946 r. Kradzieże i wywóz mienia z terenu powiatu zlikwidowane zostały po zasiedleniu wszystkich wsi oraz po wycofaniu stacjonujących wojsk. Nastąpiło to wiosną 1947 r.

Bezpośrednio po utworzeniu polskiej administracji przystąpiono do oczyszczania terenu. Pilnym zadaniem było usunięcie gruzów z ulic, placów i dróg, usunięcie nieczystości, rozminowanie terenu oraz zabezpieczenie składowisk amunicji. Przy odgruzowywaniu miast pomagali również żołnierze radzieccy i polscy. Rozminowaniem terenu, likwidacją zasieków i składowisk amunicji zajmowały się oddziały Szefostwa Wojsk Komunikacyjnych<sup>176</sup>.

Problemem dla bezpieczeństwa publicznego na terenie powiatu było zagrożenie pożarami zabudowań gospodarczych, budynków mieszkalnych i terenów leśnych.

W październiku 1945 r. na terenie powiatu zanotowano pojawienie się bandy NSZ „Szarego”, która ścigana przez SB i MO z województwa łódzkiego przeniosła się na teren powiatów sulęcińskiego i gorzowskiego<sup>177</sup>. Banda ta jednak na terenie powiatu sulęcińskiego działalności nie przejawiała. Natomiast dużą aktywność na terenie powiatów sulęcińskiego i gorzowskiego rozwijała banda terrorystyczno-rabunkowa pod nazwą „Armia Krajowa — Grom”. W 1946 r. działała w sile 6 osób. Celem jej

<sup>173</sup> WAP OT, Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 82. Sprawozdanie komendanta powiatowego MO z dnia 2 lipca 1946 r.

<sup>174</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Powiatowa Rada Narodowa. Sygn. 91. Pismo starosty do WRN w Poznaniu.

<sup>175</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 98. Odezwa starosty powiatowego do społeczeństwa z dnia 24 września 1945 r.

<sup>176</sup> WAP OT Gorzów Wlkp. Starostwo Powiatowe Sulęcińskie. Sygn. 69. Sprawozdanie starosty za rok 1945.

<sup>177</sup> H. Szczegółka, *Przeobrażenia społeczno-ustrojowe ...*, op. cit. s. 204.

było podjęcie walki z ustrojem przez dokonywanie zamachów na członków partii i funkcjonariuszy władzy ludowej<sup>178</sup>. Banda ta zamordowała w Kołczynie Zygmunta Marciniaka, członka Komitetu Powiatowego PPR, a jednocześnie wójta tej gminy i sekretarza koła PPR w gromadzie Rudnica. Wraz z nim zamordowano jego żonę Marię oraz kuzynkę. Po dokonanych morderstwie znaleziono ulotki z napisem „Armia Krajowa — Grom”<sup>179</sup>.

<sup>178</sup> *Pierwsze lata Ziemi Lubuskiej w Polsce Ludowej*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Wąsickiego. Poznań 1967, s. 134.

<sup>179</sup> Tamże.

## W TYM MIEŚCIE POZOSTAŁEM

Z Piłą, miastem leżącym do 1939 roku na pograniczu polsko-niemieckim, żyłem się przez siedem lat pobytu. Tu miałem dostatecznie dużo czasu, by rozmyślać nad skutkami klęski wrześniowej 1939 roku, nad ciężką, niewolniczą dolą Polaków zesłanych na roboty przymusowe i losem jeńców wojennych. Miałem czas, by marzyć o wolności i wierzyć w pomyślne zakończenie wojny.

Wiara ta dodawała mi sił do przetrwania, przezwyciężenia głodu, wycieńczenia i poniżenia, z którym codziennie trzeba się było spotykać. Ona stanowiła impuls naszych koleżeńskich rozmów, które prowadziliśmy leżąc po pracy głodni, zmęczeni i zmarznięci na piętowych pryczach, w drewnianych zapluskwionych barakach. Ona pozwalała nam jednocześnie snuć wizyjne plany o zakończeniu wojny i powrocie do Polski. Bo, że ziemia ta będzie kiedyś polska, marzenia nasze w początkach lat czterdziestych tego nie przewidywały. Rzeczywistość skorygowała je jednak i zmieniła także moje plany. Po wyzwoleniu miasta pozostałem w Pile.

Muszę jednak wspomnieć jak znalazłem się w tym mieście. Ostatnie kilkanaście lat przed wybuchem wojny mieszkałem w Bydgoszczy. Tam chodziłem do szkoły, tam odbyłem w 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich służbę wojskową, tam też pracowałem i zasmakowałem przez kilka lat ciężkiego losu człowieka bezrobotnego. W sierpniu 1939 roku, kiedy każdy czuł już zbliżającą się wojnę, zostałem zmobilizowany i jako dowódca radiostacji wraz z obsługą skierowany zostałem z Samodzielnej Brygady Kawalerii Bydgoszcz do Baonu Obrony Narodowej w Kościerzynie.

Dalsze miesiące to koszmarny sen. Kilkanaście dni nierównej walki, niewola niemiecka, ucieczka i powrót do Bydgoszczy. Tliła wciąż iskra nadziei, że to się zmieni, że przecież mamy sojusz z Anglią i Francją, które wypowiedziały wojnę, że na pewno zorganizuje się oddziały na tyłach wroga.

Ale kapitulacja Warszawy przekreśliła wszystkie nadzieje. Życie w Bydgoszczy, w mieście rozpasanego niemieckiego terroru i buty „Volks-

deutschów" stawało się straszne. Codzienne rewizje w domach i łapanki na ulicach, odprowadzanie tysięcy mężczyzn i chłopców do koszar byłego 61 p.p. i nocne serie z karabinów maszynowych w pobliskim lesie wyczerpywały psychicznie.

W pierwszych dniach listopada i ja znalazłem się w tych koszarach. Po całodziennym pobycie nastąpiła segregacja zatrzymanych. Młodzi i zdrowi, po dokonaniu ewidencji, zostali zwolnieni z zaleceniem zaopatrzenia się w odzież zimową, bieliznę na dwie zmiany i żywność na dwa dni i stawienie się następnego dnia rano na dworcu kolejowym.

Przygotowywano dalszy transport na prace przymusowe do Niemiec. Jako młody dwudziestosiedmioletni mężczyzna i ja znalazłem się w tym transporcie. Mieliśmy jechać na dwa tygodnie do wybierania ziemniaków — trwało to blisko sześć lat. Ale myślałem sobie wówczas — bezpieczniejszy jest wyjazd niż perspektywa rozstrzelania w lesie, co jako żołnierza na pewno by mnie czekało.

Następnego dnia stawilem się więc na miejscu zbiórki. Po zaimprovizowanym badaniu lekarskim w holu dworcowym, kilkaset młodych kobiet i mężczyzn zostało załadowanych do wagonów i pociąg ruszył w nieznaną. Dokąd jedziemy? Co nas czeka? — to były pytania, które kotłowały się w naszych głowach.

Po przeszło dwóch godzinach jazdy pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji. Przez okna wagonu zobaczyłem napis „Zollamt” (Urząd Celny), niemieckich strażników celnych i policjantów, a dalej tablicę z napisem Schneidemühl (Piła).

Zrobił się ruch w wagonach. Czyżby to tu? Jednocześnie weszło do wagonów kilku Niemców i zapowiedziało, że kto pracował w tartaku czy innym zakładzie drzewnym, ma wysiąść. Po głowie szybko przebiegają myśli — zostać czy wysiąść — co zrobić z tymi, co wysiądą — korzystniej będzie z większością czy z mniejszą grupą. Bliskość polskiej granicy zdecydowała. Kilkunastu mężczyzn wysiadło i ja z nimi.

Tak znalazłem się w Pile, gdzie przez cały okres wojny pracowałem w firmie „Fea-Werke”. Był to tartak i fabryka baraków drewnianych, które wykonywaliśmy dla jeńców wojennych, robotników przymusowych i w końcu dla Wehrmachtu i Arbeitsdienstu. Spotkaliśmy tu już kilkunastu Polaków z pierwszego transportu z Bydgoszczy: Kazimierza Włoczywołę, Bernarda Różańskiego, Antoniego Rybkę, Władysława Balbierzę, braci Władysława i Józefa Krzyżanowskich, Teodora Redelbacha i innych. Wymieniłem tylko niektórych, a szczególnie tych, którzy przewiną się w dalszym toku moich wspomnień.

W miarę upływu czasu i podboju przez Niemców poszczególnych państw, zwiększała się nasza grupa o jeńców wojennych i robotników cywilnych, mężczyzn i kobiety, a nawet dzieci, a malała stale ilość Niem-



ców zatrudnionych w Fabryce, którzy odchodzili do Wehrmachtu, a potem do Volkssturmu. W Pile utworzono obóz przejściowy dla robotników cywilnych zwiezionych z Polski i Związku Radzieckiego. Tu codziennie przyjeżdżały transporty i stąd wybierały sobie poszczególne firmy niemieckie i większe gospodarstwa rolne tanią siłę roboczą. Przez ten obóz przeszły setki tysięcy ludzi oznaczonych od pierwszego dnia pobytu literą „P” lub znakiem „Ost”.

Jak grzyby po deszczu wyrastały także dalsze baraki w firmie, w której pracowałem. Zapełniały się jedne, budowano nowe. Pracowało tu łącznie już przeszło 300 jeńców wojennych rosyjskich, około 100 francuskich, kilkudziesięciu włoskich oraz około 250 robotników przymusowych polskich i 100 rosyjskich, w tym kilkadziesiąt kobiet.

Praca była ciężka, po 10 godzin dziennie, często również w niedzielę i w nocy. Wyżywienie było głodowe, a warunki higieniczne straszne. Odzież niszczyła się i wydzieriała, a kupić można było tylko na kartki. Robotnicy cywilni otrzymywali tygodniowo od 5 do 10 marek w zależności od wykonywanej pracy, mimo że wyliczenia papierkowe wykazywały zarobki 20—30 marek. Trzy czwarte zarobku potracano za wyżywienie, zakwaterowanie i podatek wojenny, bo przecież to Polacy rozpoczęli wojnę — według ich twierdzenia. Pieniądze były tu zresztą rzeczą zbędną, gdyż za wyjątkiem soli i lemoniady bez kartek nic kupić nie można było. A kartek żywnościowych my oczywiście nie otrzymywaliśmy. Nawet papier listowy i koperty sprzedawane były w ilościach ograniczonych po uprzednim odnotowaniu w odpowiedniej karcie.

Sześć lat życia w takich warunkach to okres szczególnie długi, ale jego opisem zajmę się może kiedyś oddzielnie. Tematem moich dzisiejszych wspomnień ma być przecież okres powstania Polski Ludowej na tych ziemiach i ich zagospodarowanie.

Jeszcze może tylko wspomnę jak układały się stosunki ludzkie w tym zbiorowisku kilku narodowości. Oczywiście, że językiem wymaganym przez Niemców w porozumiewaniu się służbowym był niemiecki. Jeżeli ktoś go nie znał, posługiwał się tłumaczem swojej narodowości. Między sobą rozmawialiśmy w pracy po polsku. Z Francuzami i Włochami — różnie, jak kto sobie poradził. Najczęściej był to żargon złożony ze słów polskich, niemieckich i francuskich czy włoskich. Najłatwiej porozumieć się było oczywiście z Rosjanami i Ukraińcami.

Stosunek Niemców, pracujących wspólnie z nami, był do nas różny, zmieniał się jednak w zależności od sytuacji jaka istniała na froncie. Początkowo niejeden podzielił się śniadaniem czy poczęstował papierosem, oczywiście tak, by inny Niemiec tego nie widział. Słyszało się czasem słowo „Arme Leute” (biedni ludzie) — co nas najwięcej bolało. Po zwycięstwach na Zachodzie rosła pycha i wyższość. Niepewność i obawa po

rozpoczęciu wojny ze Związkiem Radzieckim zamieniała się szybko w radość i ponowną wyższość narodu niemieckiego w miarę osiągniętych zwycięstw, by przerodzić się w nienawiść w okresie stałej ofensywy wojsk radzieckich i wątpliwego dla Niemiec dalszego losu wojny. Z ludźmi radzieckimi łączyły nas stosunki dużego koleżeństwa. Szczególnie z niewolnikami, bo ci byli nadzwyczaj źle traktowani, dzieliliśmy się jedzeniem, pomagaliśmy sobie wzajemnie w cięższej pracy. Włoscy niewolnicy stanowili zamkniętą w sobie grupę i z nimi najtrudniej było nawiązać bliższe kontakty. Jeszcze inna sytuacja była wśród Francuzów. Chociaż na ogół trzymali się własnej grupy, to jednak jednostki próbowały nawiązać bardzo serdeczne stosunki z Polakami i Rosjanami. Pamiętam jednego z nich — Juana — bo mówiliśmy sobie tylko po imieniu, który chcąc wyrazić swoją sympatię do Polaków podarował mi mały damski zegarek kieszonkowy, pamiątkę otrzymaną od swojej matki, kiedy szedł na front. Podarował więc mi to, co miał w tamtej chwili najcenniejszego — uczucia swojej matki.

W naszym polskim środowisku panowała pełna solidarność i koleżeństwo bez względu na to, z których terenów kraju kto pochodził. Pomagaliśmy sobie wzajemnie w pracy i dzieliliśmy się otrzymaną od rodzin w paczkach żywnością. Czynione ze strony gestapo próby wyszukiwania szpiclów i donosicieli były szybko rozszyfrowywane i udaremniane.

W styczniu 1945 roku wyzwolenicza Armia Radziecka zbliżała się już do Piły. Miasto uznane zostało za twierdzę, mimo że przez cały okres wojny były tu tylko dwie jednostki szkoleniowe wojsk zmotoryzowanych i mały oddział lotnictwa, a mała rzeczka Gwda nie stanowiła żadnej przeszkody naturalnej w zdobyciu miasta.

Niemiecka ludność cywilna otrzymała bezwzględny rozkaz ewakuacji. Oczywiście tylko kobiety i dzieci, gdyż chłopcy i mężczyźni zostali wcieleni do „Volkssturmu”, który wraz z wojskiem miał bronić miasta. Opłakany to był widok. W wyjątkowo mroźnym styczniu tego roku tysiące kobiet i dzieci ciągnące wózki ręczne z bagażem i małymi dziećmi w popłochu kierowały się na dworzec kolejowy, by wcisnąć się do wagonu, by uciec. Ale dokąd? Na to pytanie nikt nie mógł dać odpowiedzi. Zнали przecież sytuację, jaka była na zachodzie ich kraju. Stamtąd przecież przed rokiem ewakuowano w rejon Piły ludność ze zbombardowanych miast. A salwy artylerii radzieckiej były coraz częstsze i bliższe. Pociski spadały już na miasto, wzniecając pożary. Raz po raz zagrzmiały „katiuszki”. Ich odgłos wywoływał u Niemców paniczny strach i rozpacz, a nam przybliżał od lat oczekiwane wyzwolenie. Ale okazało się, że na tę radosną chwilę trzeba jeszcze poczekać. Przeszło dwa tygodnie trwało oblężenie miasta.

Sytuacja zmieniła się i w fabryce, która nas zatrudniała. Już wcześ-

niej ewakuowano jeńców wojennych i robotników cywilnych — Rosjan. Tylko pojedynczy Niemcy przychodzili do pracy, by nadzorować wraz z wojskiem rozbiórkę maszyn i przygotowywać je do ewakuowania. Prace rozbiórkowe mieli wykonywać Polacy. Ale nam się nie spieszyło. Słyszeliśmy przecież zbliżające się odgłosy artylerii, widzieliśmy szepty wachmanów i ich wystraszone miny.

Wreszcie i „nasz” lagerführer otrzymał polecenie ewakuacji Polaków. Zarządzono zbiórkę i ustawiono nas w dwuszeregu na szosie. Krótkie przemówienie wicedyrektora fabryki Züllä, który zawsze ubrany był po cywilnemu, a tym razem w mundurze oficera SA i rozkaz wymarszu na zachód.

Ale po co? — przebiegały myśli po głowie — wyzwolenie przecież tak blisko. Trzeba rozbiec się — uciec — nie pozwolić na wyprowadzenie z miasta. Krótka szeptem przeprowadzona rozmowa między najbliższymi i grupa kilkunastu osób rzuciła się biegiem w kierunku baraków, które stanowiły osłonę. Pogoń wachmanów i kilka strzałów oddanych w powietrze nie zmieniły naszej decyzji. Rozbiegliśmy się pojedynczo między baraki.

Wściekli ze złości wachmani, którym na pewno zależało na tym, by jak najszybciej wycofać się z miasta, widząc, że pozostali na szosie mogą pójść naszym śladem, zrezygnowali z pogoni i wraz z pozostałą na szosie grupą pomaszzerowali w stronę miasta. Jaki był ich dalszy los — nie wiem.

My z niepokojem myśleliśmy o naszym losie. Czy Niemcy pozostawiają nas w spokoju? Jak długo trzeba będzie jeszcze czekać na zdobycie miasta przez wojska radzieckie? Czy nie wezmą nas za przebranych Niemców? Były to niepokojące nas pytania.

Dopiero wieczorem mogliśmy dokładnie stwierdzić, kto pozostał w barakach. Było nas piętnastu mężczyzn i trzy kobiety. Mężczyźni to Polacy, prawie wszyscy z Bydgoszczy, natomiast dwie spośród kobiet były obywatelkami niemieckimi pochodzenia polskiego, siostrzenice Włoczywody, które przed kilku tygodniami przyjechały do Piły z Westfalii i ukrywały się w barakach nie chcąc wracać do swojej rodziny.

Po krótkiej naradzie postanowiliśmy, że mieszkać będziemy w barakach, nocować natomiast w rozbiciu, część w schronie na terenie fabryki, a pozostali w barakach. Ja pozostałem w tej drugiej grupie. Wykopaliśmy sobie przy baraku prowizoryczny schron dla ewentualnego ukrycia się przed nalotem względnie poszukiwaniem.

Następnego dnia najpilniejszym zadaniem było znalezienie jakiejś żywności, gdyż w obozowej kuchni znaleźliśmy tylko zmarznięte ziemniaki i kawałek psa, który pozostał z poprzedniego obiadu. Trzeba też było rozejrzeć się po innych obozach i sprawdzić, czy są tam jeszcze Polacy.

Z wykonaniem pierwszego zadania poszczęściło się. Na bocznicę kolejowej zauważyliśmy rozbity wagon, w którym znalazło się kilka worków makaronu, konserwy rybne i mleko w proszku. Przeniesienie kilku paczek do baraku nie stanowiło zbyt trudnego zadania, mimo że zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co może nam grozić, jeżeli spotka nas patrol wojskowy. W barakach obozu przejściowego nie znaleźliśmy jednak nikogo. Tam widocznie ewakuacja nastąpiła już wcześniej. Stała kanonada artyleryjska i częste patrole na ulicach odwiodły nas od dalszych poszukiwań. Bezpieczniej było siedzieć w barakach, chociaż beczynność i niepewność dalszego losu nie należą w takiej sytuacji do przyjemności.

Najbliższe dwa dni, a zasadniczo noce, zadecydowały o zmianie naszej sytuacji. W nocy fabrykę obsadziło wojsko. Część naszej grupy była w tym czasie w schronie. Na terenie fabryki ktoś strzelił, zranił żołnierza w nogę. Sytuacja powtórzyła się następnej nocy. Przeszukano cały obszar i znaleziono w schronie naszych kolegów. Po dokonaniu szczegółowej rewizji odprowadzono ich do koszar. Żadnej broni przy nich nie znaleziono, gdyż jej na pewno nie mieli. Jak się potem okazało, żołnierze niemieccy strzelali do siebie sami, ażeby pójść do szpitala i nie brać udziału w walce. Nie jedyny to zresztą przypadek ratowania sobie życia kosztem kalectwa.

Koledzy po przesłuchaniu zostali zwolnieni, ale powiedzieli i o nas. Rano barak nasz otoczyło wojsko i po dokładnym przeszukaniu odprowadzono nas do innych baraków, znajdujących się naprzeciw koszar przy ulicy Krojankestrasse. Wehrmacht przetrząsnął jednocześnie całe miasto i umieścił w tych barakach wszystkich znalezionych obcokrajowców. Było nas znów kilkaset osób, przeważnie Polaków, chociaż znalazło się także kilkunastu Francuzów, Włochów i Czechosłowaków. Jeszcze przez kilkanaście dni, które zdawały się być latami, trzeba było kopać okopy wokół miasta, budować most na rzece, sprzątać zagruzowane ulice, stałe pod ostrzałem artyleryjskim i cały dzień trwającymi nalotami lotnictwa.

Wojska I Frontu Białoruskiego po zdobyciu miast sąsiednich, Krajenki i Wałcza coraz węższym pierścieniem okrężały Piłę. Komendant Piły wyraża chęć poddania miasta, jednak na rozkaz dowódcy SS zostaje rozstrzelany. Każdego dnia, przed świtem, setki Polaków podprowadzonych w pierwszą linię obrony kopać muszą nowe okopy i budować umocnienia obronne. Któregoś dnia wszystkich mieszkańców baraków wyprowadzono na zachodnią część miasta do kopania nowych pozycji obronnych. Kalkulowaliśmy sobie, że to pewnie odcinek najbardziej zagrożony. Otrzymaliśmy zadanie według narodowości. Odcinek dla Włochów, dalej dla Francuzów i najdłuższy dla Polaków. Kucie kilofami zmarzniętej ziemi przez kilkuset ludzi doszło do pierwszej linii wojsk radzieckich. Zaterkotały karabiny maszynowe, padło kilka strażów armatnich. Ukryci wachmani nie

pozwolili jednak na wycofanie się. Z wzmożonym pośpiechem kopaliśmy sobie jamy, by można było się ukryć. Druga seria strzałów była już celniejsza. Padła na odcinek Włochów. Dwóch zostało zabitych, reszta w po płochu wpadła do wykopanych przez nas rowów.

Kiedy pociski coraz częściej zaczęły ryc ziemię przed naszym odcinkiem, rozbiegliśmy się szukając schronienia. Wraz z kolegą Kazimierzem Włoczywodą, rozglądając się za najlepszym schronieniem, pobiegliśmy za stojącą opodal drewnianą szopę. Była to najlepsza w tej sytuacji osłona przed odłamkami pocisków. Odczuwaliśmy głód i pragnienie. Po kilku minutach, mimo że pociski artyleryjskie raz po raz padały z hukiem w sąsiedztwie, zdecydowaliśmy się podbiec do pobliskiej sadzawki po wodę. Kilkadziesiąt metrów od nas zauważyliśmy biegnące kobiety, które znikły nam z oczu za skarpą ziemi. Pobiegliśmy w tę stronę i w tym momencie pocisk artyleryjski uderzył w szopę, pod którą staliśmy. Leżący opodal koledzy widzieli ten moment, a uprzednio i nas pod szopą i byli przekonani, że zginęliśmy. Z taką też wiadomością wrócili do baraków. My tymczasem ze zdziwieniem znaleźliśmy miejsce, gdzie schroniły się zauważone uprzednio kobiety. Był to schron wykopany w skarpie ziemi, jak się później okazało, nawet dobrze zaopatrzony w jedzenie, wino i papierosy. Kobiety, które tam zastaliśmy, były Polkami pracującymi u Niemców jako służące. Po ucieczce swoich gospodarzy chroniły się tu w nocy i w czasie nalotów.

Przyjemne spotkanie zakłóciły nam jednak potęgujące się salwy artyleryjskie. Zdawało się, że to przygotowanie do natarcia. A może to już wyzwolenie, na które z taką niecierpliwością czekaliśmy? Rozważania nasze przerwał nowy huk i pocisk artyleryjski trafił akurat przed wejście do schronu. Dobrą mieli żołnierze pozycję obserwacyjną. Wejście do schronu zostało zasypane, ale schronu nie uszkodzono. Przy pomocy łopat, które mieliśmy ze sobą, szybko odkopaliśmy wejście. Po kilkunastu minutach strzały zaczęły milknąć. Najedzeni, napełniliśmy manierki winem porzeczkowym, obdarowani papierosami, pożegnaliśmy nasze przygodne znajome.

Korzystając z pełnego spokoju, poszliśmy sprawdzić, czy w wykopanych uprzednio rowach strzeleckich nie ma rannych. Odnaleźliśmy tylko zabitych Włochów. Pochowaliśmy ich w rowie, który sobie wykopali, a na wbitych w ziemię łopatach zawiesiliśmy ich żołnierskie czapki. Zbliżał się już zmrok — trzeba było wracać do baraków, by nie zostać zastrzelonym przez Niemców. Obowiązywała nas przecież godzina policyjna. W barakach powitano nas jak zmartwychwstańców. Dwie manierki wina i papierosy wyrównały żal, który najbliżsi uprzednio wyrażali. Takie drobne przygody przydarzały mi się teraz codziennie. Już następnej nocy wyprowadzono nas do kopania rowów strzeleckich w innej części miasta. O świt-

cie mieliśmy przygotować stanowiska obronne w małym zagajniku. Sytuacja powtórzyła się. Szczęk kilofów i łopat o zmarniętą ziemię był dobrym sygnałem dla czujnych posterunków radzieckich. Każdy z nas jak najszybciej kopał sobie dołek, by następnie zygzakiem przekopać rów do sąsiada. Zdjąłem kurtkę, by nie przeszkadzała mi w pośpiechu, bo przecież każda minuta się liczy. Powiesiłem ją na drzewie. Ledwie skryłem się w wykopanym dole, posypały się strzały. W tej sytuacji nikt nie myślał o kopaniu. Głodni i zmarznięci, ale zadowoleni z tego, że każdy odcinek jest bacznie strzeżony, przesiedzieliśmy do zmroku. Wieczorem wachmani odprowadzili nas do baraków. Moja kurtka, która wisiała na drzewie, przedziurawiona była w sześciu miejscach.

Obóz nasz przy Krojankestrasse tylko szerokość ulicy dzieliła od koszar, w których mieścił się sztab twierdzy. Mimo czternastodniowego bombardowania od rana do zmroku, tylko dwie bomby spadły na nasz teren i to w dzień, kiedy pracowaliśmy poza barakami. Koszary natomiast były stale bombardowane.

Miasto przedstawiało opłakany widok. Palące się i rozwalone od bomb i pocisków artyleryjskich domy, zasypane gruzami ulice, których nie nadszliśmy sprzątać. Praca nasza, czy to przy kopaniu rowów, czy uprzątnięciu gruzów w mieście była również niebezpieczna. A chciało się przecież dożyć wolności, którą cieszyli się już mieszkańcy całego kraju. Próby ukrycia się w barakach i niestawienia się na zbiórkę przeważnie się nie udawały. Wachmani z pistoletami w ręku przetrząsali baraki, zaglądali pod łóżka, kontrolowali nawet szafy. Słabi psychicznie załamywali się. Pewien starszy już wiekiem Czech powiesił się w ostatnim dniu przed wyzwoleniem miasta. A „dzielny” lagerführer niemiecki, komendant naszego obozu z formacji SS, po odprawieniu nas do pracy szukał sobie schronienia w dużych rozmiarów kotle do gotowania kawy obozowej i siedział tam codziennie przez cały czas bombardowania.

Któregoś dnia dotarła do nas radosna wiadomość, że Niemcy zdecydowali się na kapitulację. Stało się jednak inaczej. Dowódca twierdzy został rozstrzelany, a jego miejsce zajął szef SS. Garnizon Piły miał bronić się do czasu odsieczy ze strony dywizji „Grossdeutschland”, która rzekomo miała nadciągnąć z Prus Wschodnich. Żłudne to były nadzieje.

Byliśmy już tak przyzwyczajeni do obustronnej kanonady artyleryjskiej, że cisza, która nastąpiła rano 14 lutego 1945 roku, wydawała się jakaś niesamowita. Wachmani nie przyszli nas budzić jak zwykle o piętej rano, nikt nie wołał do apelu — co to się mogło stać?

Stało się to, na co czekaliśmy przez tyle lat. Piła była wolna. Niemieckie oddziały mimo rozpaczliwej obrony zostały zmuszone do opuszczenia miasta. W nocy wycofały się do lasów. Na ulicy tyralierą, skokami od drzewa do drzewa, posuwały się pierwsze patrole radzieckie. Wybiegliś-

my hurmem na ulicę i rzuciliśmy się w stronę wciąż jeszcze czujnych zwycięzców. Mimo ich grózb i protestów, na rękach wnieśliśmy ich na obszar koszar i baraków. Żołnierze po pierwszej radości przemówili nam jednak do rozsądku. Przecież wojna jeszcze nie skończona i Piła także nie skapitulowała. Niemcy mogą przygotować się i przystąpić jeszcze do ataku. Wycofanie się do lasu z części miasta może być tylko manewrem taktycznym. Radzili nam przenieść się z zabudowań na otwartą przestrzeń, by nie utrudniać rozpoznania lotniczego. Ale Niemcy już nie atakowali. Nie wrócili do Piły i nigdy już nie wrócą.

### MOJE PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

Od kilku lat prowadziliśmy w barakach żywe dyskusje o tym, jak po wojnie zostaniemy na miejscu, w Pile, bo miasto, w którym pracuje tylu Polaków musi być polskie. Ale inaczej się marzy, a inną często podejmuje decyzję w realnej rzeczywistości. Tak było i w tym wypadku. Po przenocowaniu w sąsiednim nie zniszczonym młynie każdy brał swój skromny bagaż i bądź to jakimś znalezionym rowerem, bądź też przyczepiony do jakiegoś samochodu wojskowego, a nawet pieszo, wracał w swoje strony.

Wyruszyli nie tylko zresztą Polacy, którzy mieli przecież do kraju najbliżej. Dołączali się do nich Rosjanie, Czechosłowacy, Francuzi. Kto chciał pozostać w rozbitym i płonącym mieście? Ale sześciu nas jednak zostało. Na kilkaset osób, które były do ostatnich dni w barakach — sześciu to niewiele. Wymienię więc ich nazwiska. Byli to: Kazimierz Włoczywoda, Bernard Różański, Stefan Magda i jego szesnastoletni syn Stanisław, Zofia Sokolenko i ja. Po kilku tygodniach wrócił z Bydgoszczy i dołączył do nas Władysław Balbierz.

Co kierowało naszą decyzją? Może chęć zrealizowania tego, o czym kiedyś mówiliśmy w barakach, może nie było do kogo i po co wracać, a może zadecydowały więzi koleżeństwa nawiązane przez te sześć lat niewoli. Decyzja jednak była stanowcza, choć muszę przyznać, że wcale niełatwa. Rodziły się przecież wątpliwości — co będziemy tu robić, z czego i jak żyć? Strzelanina trwająca stale jeszcze wokół miasta przypominała, że wojna się nie skończyła. Wyciągani przez żołnierzy radzieckich z piwnic i schronów niemieccy żołnierze i esesmani widokiem swym nie zachęcali do pozostania. Zamknięte ulice i place, a nawet poszczególne budynki zagrażały życiu.

Mimo to wybraliśmy sobie dwa domki w dzielnicy najmniej zamkniętej, przy stacji kolejowej, z myślą o osiedleniu się tu na stałe. Teraz już można było odpruć literę „P”, która wskazywała nasze pochodzenie i z przyjemnością przypiąć białą-czerwoną kokardę do marynarki i pła-

szcza. Ustaliliśmy także plan działania. Zaopatrzyć się w broń, a tej było pod dostatkiem w każdym prawie domu, zgromadzić żywność na kilka dni i zabrać się do grzebania zabitych Niemców. Mimo mroźnej zimy, słońce w południe już dogrzewało, należało więc zabezpieczyć się przed ewentualną epidemią.

Roboty z tym mieliśmy na kilka dni. Znajdowaliśmy nie tylko niemieckich żołnierzy, ale i osoby cywilne, które ze względu na wiek czy stan zdrowia nie mogły się ewakuować. Nie zapomnę widoku zmarłego starca, który leżał w łóżku, a przy nim stała miska z kilkoma kilogramami słoniny i parę bochenków chleba. A gdzie jego najbliżsi? Uciekli, zostawiając go na łasce losu.

W całej dzielnicy nie znaleźliśmy żadnego żywego Niemca. Nasi najmłodsi — jedyna przedstawicielka płci pięknej i chłopak Stanisław Magda, zajmowali się w tym czasie gromadzeniem żywności, nafty, zapalek i świec — bo to były w owych dniach przedmioty najcenniejsze. Gotowali nam również posiłki. Kur, królików i gołębi mieli pod dostatkiem. Znaleźliśmy również kilka kóz, było więc i mleko.

W rozmowie z żołnierzami radzieckimi dowiedzieliśmy się, że władzę w mieście stanowi komendant wojenny miasta. Zgłosiliśmy się więc do niego. Przyjął nas w średnim wieku pułkownik wraz ze swoim zastępcą w randze majora, który znał dobrze język polski, co nas zresztą mocno zdziwiło. Rozmowa była bardzo serdeczna. Opowiedzieliśmy im o naszych losach i chęci pozostania na stałe w Pile. Wyrzili nam uznanie i zapewniali, że ziemie te na pewno będą polskie. Otrzymaliśmy jednocześnie zadanie — zebranie na terenie całego miasta aparatów radiowych i telefonicznych i zwiezienie ich do komendantury. Praca ta zajęła nam dalszych kilka dni, a towarzystwo przydzielonych kilku żołnierzy zapewniało bezpieczeństwo i swobodę poruszania się.

W tym czasie miasto już zaczynało pomału ożywać. Zadymiły kominy w domkach parterowych osiedla kolejowego. To kolejarze polscy jako pierwsi osiedlali się w pobliżu swego miejsca pracy. Ale i w innych dzielnicach miasta, na peryferiach — bo centrum jeszcze dymiło, pojawiały się oznaki życia. W oknach zauważało się białe, a nawet czerwone flagi. To niemieckie rodziny wracały ze swego ukrycia w lasach i okolicznych schronach. W niektórych oknach pojawiły się portrety Marksa i Engelsa. A żołnierze radzieccy nadal jeszcze przyprowadzali z lasów całe szeregi jeńców niemieckich.

Po wykonaniu powierzonego zadania zmieniliśmy zajęcie. Tylko Stefan Magda (ojciec chłopca) pracował nadal w Komendzie Wojennej, dobierając sobie do pomocy Niemców. Bernard Różański zgłosił się na PKP do remontu taboru kolejowego, a Stanisław Magda i ja wstąpiliśmy do Straży Ochrony Kolei, która w składzie kilkunastu osób już pełniła jakże



trudne w tym czasie zadania. Ostatni z naszej grupy, Kazimierz Włoczywoda i nasza jedynaczka Zofia Sokolenko, prowadzili nam „dom rodzinny”.

Przeszło tydzień po wyzwoleniu miasto przeżyło jeszcze jeden alarm lotniczy. W nocy kilka samolotów niemieckich zbliżało się do Piły. Na gwizdy lokomotyw pogasły na stacji lampy naftowe, karbidówki i świece. Pełniłem w tym czasie służbę na dworcu. Artyleria przeciwlotnicza otworzyła gęsty ogień. Samoloty zmieniły kierunek. Groźny ciężki warkot oddalał się. Był to już alarm lotniczy ostatni.

Cieszyliśmy się już kilkoma tygodniami wolności. Ale wraz z upływem czasu narastały zadania. Choć nie planowo, kursowała kolej i wzrastał się ruch osobowy. Zadaniem SOK było czuwanie nad bezpieczeństwem węzła kolejowego i torów, utrzymanie porządku na stacji i obiektach dworcowych. Jednak najtrudniejszym zadaniem była walka z szabrownictwem, które zaczęło się rozwijać. Przy tym trzeba było własnym pomysłem organizować sobie zaprowiantowanie, co stanowiło z upływem czasu coraz trudniejszy problem.

Któregoś dnia trójka sokistów, do których i ja należałem, została delegowana do zorganizowania prowiantu. Pożyczoną z Komendantury bryczką udaliśmy się na zachód. Ujechaliśmy kilkanaście kilometrów nie napotykać we wsiach żywej duszy. Czasem tylko napoiłszy beczące kozy. W jakimś majątku spotkałem małego pieska, który radośnie czekał na widok człowieka. Zabrałem go do naszej bryczki.

Ze względu na bezpieczeństwo wybieraliśmy drogi położone najbliżej torów kolejowych. Na kilku małych stacjach spotykaliśmy pojedynczych kolejarzy pełniących samotnie służbę. Podstawowe zadanie udało nam się wykonać dopiero w drodze powrotnej. W jednym majątku znaleźliśmy krowę, kilka kur i zabita świnia z wyciętymi szynkami. Krowa pomaszerowała z nami do Piły, a reszta zmieściła się na bryczce. Przez kilka dni nie było zmartwienia z wyżywieniem.

Pełniąc dyżur na dworcu, w czasie kontroli dokumentów podróżnych natknąłem się na dziwne zaświadczenie. W języku niemieckim stwierdza się, że dana osoba ma prawo wracać do Polski. Zaświadczenie wystawione na papierze z nadrukiem i pieczęcią „Stadt Schneidemühl” i podpisem „Bürgermeister”. Sprawdziłem jeszcze raz datę — marzec 1945 r.

Zatrzymałem ten dokument, a od danej osoby dowiedziałem się, że już od kilku dni czynny jest w mieście niemiecki Zarząd Miejski, a podobnej treści dokumenty wydaje się ludności polskiej, powracającej przez Pile do kraju z pracy przymusowej.

Przedyskutowaliśmy tę sprawę wieczorem w naszej grupie i postanowiliśmy udać się z tym następnego dnia do komendanta wojennego miasta. Poszedłem tam z Kazimierzem Włoczywodą, który dobrze znał

język niemiecki, na wypadek gdyby zaszła potrzeba rozmowy z niemieckimi władzami miasta.

Komendant wojenny przyjął nas natychmiast i po wysłuchaniu naszych pretensji, że na polskich terenach obywatele polscy muszą znów zgłaszać się do władz niemieckich, by uzyskać zezwolenie na dalszą podróż, wyjaśnił, iż zgłosiło się do niego kilku komunistów niemieckich, którzy zajęli się administracją. Zaznaczył jednocześnie, że dobrze by było gdybyśmy przejęli władzę cywilną w mieście. Trudna to była decyzja, gdyż nikt z nas przed wojną w administracji nie pracował. Ale wyraziliśmy zgodę, pod warunkiem uzyskania poparcia i pomocy Komendy Wojennej.

Jeszcze tego samego dnia, o godzinie 22.00, przy zapalonych świecach, w obecności komendanta wojennego, burmistrz niemiecki i sekretarz zdali nam klucze do budynku i pieczętę niemiecką, którą się posługiwali. Następnego dnia zostały wydrukowane obwieszczenia, że z dniem 20 marca 1945 r. zorganizowano władzę polską w Pile, że stanowisko burmistrza objął Kazimierz Włoczywoda, a sekretarza miejskiego Jan Koleńczuk.

Dziwny to był urząd i władza. Dwóch Polaków bez żadnego doświadczenia w pracy administracyjnej, bez jakiegokolwiek kontaktu choćby z sąsiednimi miastami i kilku Niemców „rzekomych komunistów”, z których doświadczenia trzeba było jednak korzystać. Tak zorganizowany urząd nazwaliśmy Tymczasowym Zarządem Miasta Piły.

Użyłem celowo określenia „rzekomi komuniści”, gdyż nie wierzyłem w prawdziwość ich przekonań. Pracowaliśmy przecież prawie sześć lat w Pile razem z Niemcami. Pracowali także razem z nami robotnicy przymusowi i rosyjscy jeńcy wojenni, ale nikt nie spotkał się z próbą kontaktu ze strony komunistów. Czyżby aż tak ogromna obawa uniemożliwiała chęć udzielenia choćby skromnej pomocy w formie podania żywności czy papierosa?

Mimo surowych kar, zamieszkała w Pile ludność polskiego pochodzenia nieraz udzielała nam pomocy. Jeszcze do końca 1940 r., do czasu skasowania nabożeństw z kazaniem w języku polskim, kościół leżący w samym centrum miasta był na tych nabożeństwach zawsze pełen wiernych. Właściciel sklepu z wyrobami tytoniowymi, miły staruszek, na widok Polaków na ulicy nucił mazurka Dąbrowskiego i wybijał takt laską. Wrzucił też nieraz do teczki paczkę tytoniu lub kilka pomarańcz, mimo że przed chwilą odmówił — z powodu braku — Niemcowi. Piekarz przy Gartenstrasse tysiące bochenków chleba sprzedawał Polakom bez kartek, aż przyłapany przez gestapo zmarł w szpitalu po uprzednich torturach, a rodzina jego powędrowała do obozu koncentracyjnego. Różne były formy kontaktu i pomocy Polakom, ale nie słyszałem nigdy o pomocy dla Rosjan. Tym ostatnim, zarówno jeńcom wojennym, jak i robot-

nikom przymusowym pomagaliśmy tylko my, Polacy, w miarę naszych skromnych możliwości, dzieląc się z nimi kawałkiem chleba, pieczonymi w baraku ziemniakami czy liśćmi samosiejki tytoniu.

Długo w nocy rozmawialiśmy w naszej sześciuosobowej grupie o zadaniu, którego podjęliśmy się. Jak rządzić w wypalonym i zrujnowanym mieście. Przecież prócz przychylniej decyzji komendanta wojennego nie dysponowaliśmy niczym. Ani ludzi, ani żywności, ani transportu. Ale pozostał zapał, chęć zrobienia czegoś dla Polski, której tak oczekiwaliśmy przez lata okupacji.

Za najpilniejsze zadanie uznaliśmy rozeznanie stanu ludności miasta i to zarówno Polaków, jak i Niemców oraz zabezpieczenie im wyżywienia. Sprawą następną miało być stopniowe oczyszczanie miasta i zabezpieczenie świadczenia prac porządkowych dla miejscowego garnizonu, takich jak: gotowanie posiłków, pranie bielizny itp. Prace te mieli wykonywać Niemcy.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć, że urzędujący przez kilka dni niemiecki zarząd miasta zdążył już zorganizować kilkunastoosobowy oddział policji, składający się z Niemców. Komendant miał nawet zezwolenie na broń.

To mnie niepokoiło. Zwróciłem się więc do komendanta Straży Ochrony Kolei o zwolnienie choćby jednego człowieka na komendanta milicji. Otrzymałem zgodę, mimo że i tam było mało ludzi. Jeden z sokistów, Stanisław Cichy wyraził zgodę i zajął się reorganizacją istniejącej milicji. Zabronił posiadania jakiegokolwiek broni, a dla oznaczenia ich funkcji zalecił noszenie w czasie służby białej opaski na ramieniu.

Obawy moje i nieufność do uzbrojonych Niemców okazały się uzasadnione. Któregoś dnia nasz komendant milicji zwrócił mi uwagę, że były sekretarz, którego nadal zatrudnialiśmy tak zresztą jak i burmistrza przy pracach biurowych, jak na swój wiek jest zbyt ociężały, ciężko się schyla i stale wykazuje zdumiewające zdenerwowanie. Poleciłem więc rozebrać go i przeprowadzić szczegółową rewizję. Po zdjęciu ubrania ukazał mi się rzekomy komunista w mundurze SA. Zarówno on, jak i były burmistrz odprowadzeni zostali do komendanta wojennego i powiększyli szeregi jeńców niemieckich.

Podany wyżej fakt charakteryzuje warunki, w jakich trzeba było w tym czasie pracować. Ale to podniecało nasz upór i uczyło jednocześnie pokonywać trudności, których było coraz więcej. Ażeby jednak uchronić się przed dywersyjną działalnością ze strony ludności niemieckiej i jednocześnie zapewnić bezpieczeństwo, wyznaczyliśmy jej na zamieszkanie dzielnicę miasta zwaną „Elisenau”, która była stosunkowo mało zniszczona. Wykonania tego zarządzenia dopilnowała milicja, która jednocześnie była odpowiedzialna za utrzymanie ładu i porządku w tej dzielnicy miasta.

Zgrupowanie Niemców miało jeszcze i tę zaletę, że można im było racjonalniej rozdzielić żywność zebraną na terenie całego miasta i zgromadzoną w budynku obok zarządu miejskiego, jak również dopilnować codziennego stawienia się do pracy.

Rozdział pracy był moim codziennym rannym zajęciem. Kontrolę nad wykonywaniem zadań porządkowych w mieście sprawowali milicjanci. „Starszyna” radziecki otrzymywał codziennie również potrzebną mu grupę do pracy dla wojska. Wieczorem, po zakończeniu pracy zgłaszali się wszyscy przed zarząd miejski, otrzymywali swoje racje żywnościowe składające się z pół bochenka chleba i słoika konserw warzywnych i mięsnych. Niewielki zapas cukru i tłuszczu rozdzielało się tylko dla matek z małymi dziećmi. Ziemniaków i jarzyn było pod dostatkiem w piwnicach poszczególnych domów. Nie brakowało również soli. Chleb piekliśmy sami w jednej uruchomionej piekarni.

Niemców było już w tym czasie w mieście około 500 osób. Domy przez nich zajęte były oznaczone białą flagą. Nieliczna grupa Polaków przeważnie zamieszkała przy stacji kolejowej oznaczała zajęcie budynku przez wywieszenie flagi o barwach narodowych. Wszystkich zamieszkałych na stałe zarówno Polaków, jak i Niemców obowiązywał nakaz zgłaszania się w zarządzie miejskim celem rejestracji.

Prawie każdego dnia spotykaliśmy się z komendantem wojennym miasta lub jego zastępcą. Oni informowali nas o najświeższych wydarzeniach na froncie, a my o sytuacji w mieście i naszych najbliższych zamierzeniach.

Prace biurowe były ograniczone do minimum. Rejestracja zgłaszających się, wydawanie niezbędnych zaświadczeń potrzebnych ludności polskiej do okazania Straży Ochrony Kolei i przepustek do swobodnego poruszania się na terenie miasta. Wszystkie te prace wykonywała pod moim nadzorem Niemka, która znała język polski.

Godziny popołudniowe, aż do zmroku, przeznaczaliśmy na lustrację poszczególnych części miasta. Sprawdzaliśmy przy tym wykonanie zleconych prac. Zabezpieczaliśmy też ocalałe budynki, rezerwując je dla potrzeb przyszłych instytucji użyteczności publicznej.

Po kilku dniach, mimo stosowania dużych oszczędności, wyczerpały się nasze zapasy mąki. Był to kłopot zasadniczy. Ale z pomocą przyszedł nam przypadek. Ktoś zgłosił, że w pobliżu miasteczka Ujście, kilkanaście kilometrów od Piły, stoją na Noteci barki załadowane żytem. Komendant wojenny dał kilka podwód konnych i nasza milicja, zaopatrzona w zaświadczenie z podpisem burmistrza i sekretarza, opatrzone pieczęcią „Stadt Schneidemühl”, bo innej jeszcze nie mieliśmy, wyruszyła po cenne ziarno. Wrócili jednak z niczym. Barki chronione były przez wojska radzieckie. I znowu pomoc komendanta wojennego była tu niezbędna.

Eskorta wojskowa i zaświadczenie, że zboże jest potrzebne do wyżywienia ludności cywilnej miasta, odniosły skutek. Kilkanaście wozów zwieziono do młyna w Pile. Znalazł się Niemiec młynarz i tak najtrudniejszy problem został rozwiązany. Mieliśmy znów zapewniony chleb na kilka tygodni.

Wprost żenujące było posługiwanie się pieczęcią niemiecką. Z pomocą przyszła nam drukarnia w Chodzieży, która wykonała metalową pieczętkę z herbem miasta i nadrukiem Tymczasowy Zarząd Miejski w Pile oraz pewną ilość firmowego papieru kancelaryjnego. Podobnej treści szyld zawieszony został na budynku, który zajmowała niemiecka straż graniczna i urząd celny. Był on od tego czasu siedzibą władz miejskich polskiego miasta Piły.

Byliśmy więc już prawdziwym polskim urzędem. Brakowało tylko ludzi do pracy, których zresztą znaleźliśmy w krótkim czasie i to zupełnie przypadkowo.

Idąc codziennie do domu na obiad, musieliśmy przechodzić obok dworca. W tym czasie pierwsi odważni z terenów Polski robili wypadki na zachód. Spotykaliśmy ich z pewną obawą kręcących się po ulicach zagruzowanego miasta. Przypadkowo zagadnięta młoda osoba, z białą-czerwoną karkardą w klapie płaszcza, opowiedziała nam, że przyjechała z Nakła n. Notecią, by rozejrzeć się za żywnością, której im brakuje. W trakcie rozmowy okazało się, że pisze na maszynie, pracowała w biurze i zna język niemiecki. Wyraziła chęć podjęcia u nas pracy. Barbara Palicka w ten sposób została mieszkanką Piły i pierwszą pracownicą zarządu miejskiego.

Czas przeznaczony na przejście do domu na obiad wykorzystywaliśmy teraz częściej na werbunek pracowników i mieszkańców miasta. Innego dnia spotkaliśmy małżeństwo z Warszawy. On lekarz weterynarii, ona bez zawodu. I oni pozostali w Pile. Lekarz został zatrudniony w komendanturze wojennej, a jego żona u nas.

Zdarzyło się, że chętnych na osiedlenie kierowali nam także koledzy ze Straży Ochrony Kolei. Tak było na przykład z obywatelem Kawalcem i dwoma synami. Ojciec został komendantem straży pożarnej, a synowie stanowili jego całą załogę. Niejeden budynek w Pile ocalał dzięki ich ofiarnej pracy.

Trudności zaopatrzenia w żywność, czy brak ludzi do pracy nie były jedynymi, które trzeba było pokonywać przy tworzeniu się nowego życia na tych terenach. Gorszym złem byli szabrownicy, którzy plądrowali mieszkania, niszczyli przedmioty, których nie mogli zabrać, powodując swoim postępowaniem ogólny chaos, a często i pożary. Największym jednak złem, przynoszącym ogromne straty materialne, była dywersyjna działal-

ność części ludności niemieckiej, wyrażająca się w podpalaniu budynków już zabezpieczonych.

Nie można było uznać za przypadek, że w każdym budynku, który zabezpieczyliśmy z przeznaczeniem na szkołę, szpital czy inny cel użyteczności ogólnej, natychmiast wybuchał pożar, a nasi trzej strażacy przy gaszeniu znajdowali świece fosforowe i nieraz ulegali poparzeniu. Sposób i miejsce powstawania pożaru nie wskazywały na zaproszenie ognia przez szabrowników.

Pomoc w łagodzeniu skutków szabru okazywali nam strażnicy ochrony kolei, którzy energicznie tępił szabrownictwo. Również komendant wojenny na naszą prośbę zabezpieczył najważniejsze obiekty posterunkami wojennymi, ale rozległy teren miasta i szczupłe ilości żołnierzy nie pozwalały na zabezpieczenie całości.

W połowie kwietnia 1945 r. przyjechali do Pily pełnomocnicy partii politycznych i to zapoczątkowało naszą więź z krajem. Pierwszy zgłosił się z ramienia PPS Stanisław Siedlecki — inwalida o szczydle, w wojskowym mundurze i płaszczu. Nogę, jak sam twierdził, stracił w powstaniu warszawskim. Lat około trzydziestu pięciu, mimo swego kalectwa ruchliwy i wesoły. W kilka dni po nim przyjechał Roman Górecki z Pruszkowa, jako pełnomocnik PPR. Ten energicznie zabrał się do konkretnej pomocy. Widząc brak ludzi do obsadzania poszczególnych funkcji w zarządzie miejskim, pojechał do Torunia i Grudziądza, gdzie zwerbował pięciu młodych ludzi, członków Związku Walki Młodych.

Jerzy Trojanowski został kierownikiem działu aprowizacji. Przyjął ode mnie sprawy wyżywienia ludności niemieckiej, zabezpieczał i oczyszczał przy ich pomocy ocalałe sklepy, urządzenia sklepowe, piekarnie i masarnie. Przydzielał je tym, którzy wyrażali chęć osiedlenia się i prowadzenia ich.

Osiemnastoletnia Marzena otrzymała zadanie prowadzenia ewidencji osiedlających się, których przybywało teraz z każdym dniem. Przydzielała im jednocześnie mieszkania, które sami sobie wybrali, gdyż nie posiadaliśmy jeszcze ewidencji domów nadających się na zamieszkanie.

Czesław Krużyński przejął sprawę zatrudnienia Niemców i ogólnego oczyszczania miasta. Zabezpieczał jednocześnie ocalałe zakłady i warsztaty rzemieślnicze. Dwaj pozostali powiększyli szeregi Straży Ochrony Kolei.

Pracowaliśmy do późnych godzin wieczornych, do zmroku. Mieszkaaliśmy wszyscy na jednej ulicy, której nadaliśmy nazwę Sienkiewicza. Była to pierwsza ulica w Pile, która otrzymała polską nazwę.

Zadziwia dziś zapał i ofiarność pierwszych polskich osadników. Nikt nie pytał o płacę, gdyż pieniądź na tych terenach był rzeczą nieznaną, nikt nie martwił się o warunki, nie dyskutował o czasie pracy. Zajmował

mieszkanie, które mu odpowiadało, dla większego bezpieczeństwa przy domu już zamieszkanym przez Polaków, otrzymywał zezwolenie na prawo posiadania broni i ogólny zakres swoich czynności. Ten zapał to było chyba coś więcej niż chęć przetrwania do lepszych czasów, było to świadome działanie na rzecz budowy nowej ojczyzny — socjalistycznej — lepszej dla wszystkich.

#### FORMOWANIE SIĘ ZACZĄTKÓW WŁADZ WOJEWÓDZKICH I POWIATOWYCH

Maj był dla nas, nielicznej jeszcze grupy ludności polskiej w Pile, miesiącem szczególnie pamiętnym. Wraz z zakończeniem wojny odczuliśmy znaczny napływ nowych osadników. Zjechały także pierwsze grupy zorganizowanych już, względnie organizujących się władz Pomorza Zachodniego.

Jeszcze w ostatnich dniach kwietnia przybyła jako pierwsza grupa Urzędu Informacji i Propagandy, a w kilka dni później Urzędu Bezpieczeństwa i Komendy Milicji Obywatelskiej. Częściowo, przez szereg dni maja, zjeżdżały poszczególne agendy Okręgowego Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Pomorza Zachodniego.

Mimo próby podpalenia, udało nam się uchronić i zabezpieczyć budynek byłej regencji i siedzibę gestapo wraz z aktami. Był to typowo germański, ogromny budynek położony w samym centrum miasta, posiadający przeszło 1000 pokoi i obszerne piwnice. Znalazły w nim pomieszczenie wszystkie organizujące się urzędy wojewódzkie i Starostwo Powiatowe, przekształcone następnie w urząd Obwodowego Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Piłski.

Pierwszym starostą powiatowym został mianowany członek PPS inż. Rogoziński, a wicestarostą Roman Górecki, który jednocześnie pełnił funkcję sekretarza powiatowego PPR. Ja objąłem stanowisko kierownika kancelarii zajmując się jednocześnie obsadą niezbędnych stanowisk kierowniczych. Kazimierz Włoczywoda pozostał na swoim stanowisku, z tym że nazwę burmistrza zmieniliśmy na prezydenta miasta.

Był to nadal okres pracy pionierskiej, chociaż znacznie łatwiejszy niż poprzednie dwa miesiące. Miasto zaczęło się już ożywiać. Na skutek szeroko prowadzonej akcji propagandowej, zachęcającej do zasiedlania Ziemi Odzyskanych, coraz więcej Polaków spotykało się w mieście. Jedni przyjeżdżali z określonym celem — osiedlenia się. Ci, legitymując się skierowaniem partii politycznych lub władz administracyjnych, szukali zarządu miejskiego lub starostwa powiatowego. Inni mieli także swój cel — wykorzystać niepełną jeszcze stabilizację życia na terenach zachodnich, by wywieźć to, co dla nich przedstawiało wartość handlową, jak: żywność,

urządzenia biurowe i sklepowe, meble, sprzęty gospodarstwa domowego itp. Można było spotkać kilkusobowe grupy poszukiwaczy „skarbów”, które rozkopywały piwnice w domach wypalonych, jak i nie zamieszkałych, szukając zakopanych przez Niemców cenniejszych przedmiotów domowych czy zmagazynowanych towarów ze sklepów handlowych i lokali biurowych. Ich poszukiwania bardzo często były uwieńczone powodzeniem.

Do ożywienia miasta przyczyniała się też w pewnej mierze obecność w Pile władz wojewódzkich Pomorza Zachodniego. Stwarzało to przeświadczenie, że ziemie te na stałe powróciły do Polski. Skorzystałem również częściowo z ich werbunku, by obsadzić poszczególne stanowiska kierownicze w starostwie, w miarę dobrze przygotowanymi ludźmi. I tak kierownikiem Wydziału Przemysłu został inż. Strzałkowski, Apropowizacji i Handlu mgr Nowacki, Społeczno-Politycznego mgr Rokicki, Organizacyjnego były kierownik Kancelarii Senatu Wacław Wizger, Wojskowego i Szkód Wojennych Antoni Ryżek — długoletni pracownik Starostwa Powiatowego w Wyżysku, a jego syn Wacław nabierał praktyki urzędniczej pod dobrą ręką ojca, pracując w Wydziale Organizacyjnym. Komisarzem ziemskim został inż. Mączewski, a lekarzem powiatowym — lekarz medycyny Zygfryd Bieda.

Nieocenioną pomoc udzielała nam nadal Komendantura Wojenna Wojsk Radzieckich. Z ich transportu korzystaliśmy przy oczyszczaniu zagruzowanych ulic i placów. Saperzy czyścili z min arterie komunikacyjne i te ważniejsze obiekty, które zdołaliśmy uchronić. Jednak niejedną jeszcze raz można było usłyszeć pojedyncze lub seryjne wybuchy świadczące o tym, że jakiś pojazd najechał na dobrze ukrytą minę. Jeszcze po roku wykryto minę, o dużej sile wybuchu, pod wypalonym budynkiem poczty głównej.

Któregoś dnia ogromny huk wstrząsnął powietrzem. Czyżby to jeszcze bombardowanie? Na szczęście nie. To magazyn ekspedycji towarowej napełniony minami wyleciał w powietrze. Tylko przypadek zrządził, że nie było w pobliżu żadnych transportów kolejowych.

Pojedyncze strzały czy serie z automatów były w tym czasie zjawiskiem normalnym. Ale to, co usłyszeliśmy w nocy z 9 na 10 maja, poderwało nas na nogi. Strzały rozlegające się w różnych punktach miasta przypominały regularną bitwę. Wybiegliśmy zaniepokojeni na ulicę. Uspokoił nas dopiero kwaterujący w sąsiedztwie oficerowie radzieccy. To salwy zwycięstwa i radości. Niemcy skapitulowali w Berlinie, a to przecież świadczy o zakończeniu wojny. O spaniu już nikt nie myślał. I my strzelaliśmy z radości. Znalazła się też jedna i druga butelka spirytusu. A kiedy już zabrakło mocniejszego trunku to i domowej roboty wino, które zostało po Niemcach, przydało się także.



Poprzedniego dnia wyjechały władze wojewódzkie na swoje stałe miejsce do Szczecina. Jednak po kilku dniach dotarły do nas wiadomości, że siedzibą Okręgowego Pełnomocnika Rządu, którym został mianowany płk Leonard Borkowicz, jest Koszalin. Różne niepokojące wieści obiegały przy tym miasto. Jedni twierdzili, że tereny położone na zachód od byłej granicy Polski powrócą znów do Niemiec, inni że chodzi tylko o sam Szczecin, który w miejsce Gdańska ma być wolnym miastem, z prawem korzystania z portu przez Czechosłowację i Polskę na równych prawach.

Ucieszyłem się więc, kiedy otrzymałem od starosty polecenie wyjazdu do urzędu Okręgowego Pełnomocnika Rządu w Koszalinie celem odbioru pieniędzy na potrzeby starostwa i Zarządu Miejskiego. Zaopatrzony w pełnomocnictwo i kilkusobową ochronę Urzędu Bezpieczeństwa, wyruszyłem samochodem ciężarowym w godzinach rannych. Wieczorem bez żadnych przeszkód dotarliśmy do Koszalina. Miasto większe niż Piła, ale nie mniej zniszczone. Władze wojewódzkie miały tu niezgorsze pomieszczenia biurowe, stołówkę i pokoje noclegowe. Skorzystaliśmy z jednego i drugiego.

Następnego dnia wieczorem, po załatwieniu sprawy, byliśmy znów w Pile. Z przywiezionych pieniędzy otrzymaliśmy w czerwcu nasze pierwsze pobory, po 100 zł na osobę, w nowych jednozłotowych banknotach. Wypłata była równa dla wszystkich, bez względu na zajmowane stanowisko i przepracowany okres czasu.

Przy okazji dowiedziałem się w Koszalinie, że wycofanie władz wojewódzkich ze Szczecina do Koszalina jest tylko manewrem taktycznym, że pozostały w Szczecinie władze miejskie, a powrót władz wojewódzkich jest sprawą kilku tygodni. I tak się też stało.

W nowym podziale administracyjnym kraju Piła została wydzielona z województwa szczecińskiego i przydzielona do województwa poznańskiego. Przystąpiono do organizacji dalszych urzędów szczebla powiatowego, Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Inspektoratu Szkolnego, Urzędu Likwidacyjnego i innych. Województwo poznańskie, które z ziem odzyskanych otrzymało tylko Pilę, mogło więc udzielić stosunkowo znacznej pomocy w obsadzie poszczególnych gałęzi administracji. Zjechali również pełnomocnicy niektórych ministerstw, a nawet całe ekipy, dla zabezpieczenia swoim resortom ocalałych obiektów i urządzeń przemysłowych. Z każdym dniem przybywało na murach i bramach tabliczek z napisami: Zajęte przez Ministerstwo ...

Z każdym dniem zaludniało się również miasto. Otwarto pierwsze sklepy spożywcze, restaurację i hotel w pobliżu dworca. Zabezpieczano budynki zdadne do zamieszkania dla nowych osadników. Ulice i place w centrum miasta otrzymały polskie nazwy. Wielkim wydarzeniem było postawienie pomnika wdzięczności poległym żołnierzom radzieckim, zbu-

dowanie drewnianego mostu na rzece Gwda, a w innym miejscu kładki dla pieszych, które połączyły obie części miasta.

Uruchomiono także przy pomocy specjalistów z Poznania podstawowe urządzenia miejskie. Po naprawie silnie zniszczonej sieci elektrycznej popłynął prąd. Można było nareszcie włączyć radio, posłuchać krajowych i światowych wiadomości, muzykę gramofonową zamienić na radiową, odstawić lampę naftową, do której coraz częściej brakowało nafty. Z kolei ruszyły wodociągi miejskie, chociaż na skutek wielkich zniszczeń w sieci dosyłowej jeszcze przez długi czas pompy uliczne i podwórzowe stanowiły źródło zaopatrywania się w wodę dla znacznej części mieszkańców.

Nie bez trudu udało się ustalić dom, w którym urodził się Stanisław Staszic. Dewastacja małego budynekczka była na szczęście niewielka. Po dokonaniu remontu oznaczono dom ten tablicą pamiątkową, a ulicę, przy której był położony, nazwano imieniem Staszica. Była to pierwsza zorganizowana uroczystość w polskiej Pile.

Nas, którzy byliśmy pierwszymi mieszkańcami tego miasta, cieszył każdy, nawet najmniejszy szczegół, który je ożywiał. Któż mógł sobie wówczas pozwolić na fantazję i pomyśleć, że to miasto, zniszczone w 70%, za dwadzieścia lat stanie się blisko czterdziestotysięcznym ośrodkiem przemysłowym.

Nastąpiły również zmiany w Starostwie Powiatowym i Zarządzie Miejskim. Inż. Rogoziński wyjechał do Bydgoszczy, a na jego miejsce Pełnomocnikiem Rządu na Obwód Piłski został zdemobilizowany kapitan Wojska Polskiego Roman Truszkowski. Po kilku miesiącach zastąpił go Wacław Cegiełka. Ja przeszedłem na stanowisko kierownika Wydziału Organizacyjnego, które opróżniło się po wyjeździe Wacława Wizgera do Wrocławia, a po rezygnacji Romana Góreckiego ze stanowiska zastępcy pełnomocnika, choć nieoficjalnie pełniłem i tę funkcję. Prezydentem miasta, bo taki tytuł obecnie przyjęto, został po ustąpieniu Kazimierza Włoczywody inż. Franciszek Berwid.

Okrzepla także działalność polityczna. Normalną pracę prowadziły już komitety powiatowe PPR i PPS. Organizowało się Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Pracy. Tylko PSL na tym terenie nie znalazło zwolenników w takiej ilości, by można było mówić o instancji powiatowej.

Słabość tego stronnictwa i jego idei politycznych wyraziła się zresztą w wynikach, przeprowadzonego w czerwcu 1946 roku referendum, gdzie prawie 100% głosów oddano na kartki z nadrukiem „3 razy tak”. Podobne stanowisko zajęli mieszkańcy Piły w 1947 roku w pierwszych wyborach do Sejmu. Ja w tym czasie byłem już członkiem PPS i jako mąż zaufania brałem czynny udział w obu kampaniach politycznych.

Oprócz stronnictw politycznych powstawały i organizacje społeczne. Pierwszą i najbardziej żywotną był Związek Byłych Więźniów Politycz-

nych, następnie Związek Walki Młodych i Związek Pracowników Administracji Publicznej. Związek Byłych Więźniów Politycznych uruchomił też pierwszą świetlicę w mieście. Inicjatorem był jak zawsze ruchliwy inż. Strzałkowski.

Życie towarzyskie zamykało się w bardzo wąskich ramach najbliższych znajomych. Do Piły wróciło też kilku naszych kolegów z baraków. Pierwszy zjawiał się Jan Wesolowski z Bydgoszczy, a po powrocie z obozu koncentracyjnego w Dachau również Antoni Pecyński. Przyjechali, by odwiedzić znajomych i pozostali już na stałe sprowadzając swoje rodziny.

W tym też czasie i my zakładaliśmy rodziny. W kwietniu 1946 roku ożeniłem się z Zofią Sokolenko, która jako jedyna kobieta zdecydowała się pozostać z nami w Pile, a w lutym 1947 roku urodził się nam syn Jerzy. Po kilku miesiącach w moje ślady poszedł Bernard Różański.

Dużo kłopotów stworzyła Piła władzom wojewódzkim swoim dziwnym położeniem w systemie administracyjnym. Za czasów niemieckich było to miasto wydzielone z siedzibą władz regencji „Grenzmark Posen-Westpreussen”. Obecnie stało się miastem powiatowym bez zaplecza, bez gmin i wsi. Stworzono więc sztucznie z kilku okolicznych wsi małe jednostki administracyjne typu gminy i wszczęto starania u władz wojewódzkich o przyłączenie części powiatu trzcianeckiego. Poznański Urząd Wojewódzki poszedł po innej linii. Przyłączył miasto do powiatu chodzieskiego i powołał w Pile Ekspozyturę Obwodu Chodzieskiego. Wywołało to zdecydowany protest władz pilskich. Zmieniono więc decyzję i przyłączono Pilę do powiatu trzcianeckiego z siedzibą władz powiatowych w Pile. Położenie Piły było jednak ekscentryczne w stosunku do całego powiatu, co w ówczesnych warunkach komunikacyjnych odgrywało znaczną rolę. Ostateczną więc decyzją wyłączono Pilę z powiatu trzcianeckiego i utworzono powiat miejski.

Administrację polską na ziemiach odzyskanych tworzyli ludzie młodzi, ofiarni, pełni zapału, ale nie przygotowani zawodowo do tych zadań. Ministerstwo Ziem Odzyskanych przystąpiło więc do szkolenia kadr. W Józefowie koło Warszawy utworzono ośrodek szkoleniowy i zorganizowano Wyższy Kurs Administracyjny, który trwał trzy miesiące.

Komitety powiatowe PPR i PPS w Pile delegowały na ten kurs Z. Weltrowskiego z Wydziału Wojskowego i mnie. Spotkaliśmy tam starostę powiatowego z Gorzowa — Nowickiego, starostę zielonogórskiego — J. Furmana, wicestarostę Szydłowskiego i innych. Warunki w ośrodku były dość prymitywne, ale dobrzy wykładowcy dali nam maksimum wiedzy, której brak tak bardzo odczuwaliśmy w prawidłowym kierowaniu administracją. Kurs ten ukończyłem z wyróżnieniem i decyzją Ministra Ziem Odzyskanych mianowany zostałem z dniem 16 lutego 1948 roku wicestarostą w Skwierzynie.

Żegnałem się ze znajomymi i kolegami z pracy z myślą, że się przecież jeszcze nieraz zobaczymy, że często odwiedzać będę Piłę. Pożegnałem się z żoną i synkiem, który skończył właśnie pierwszy rok życia i wsia-  
dłem do pociągu Piła — Krzyż — Gorzów, by zameldować się w Ekspo-  
zyturze Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego.

Myślami żegnałem miasto wypalone i zniszczone, w którym spędziłem  
dziewięć lat. Były to lata wojny, ciężkiej przymusowej pracy i zwątpie-  
nia, ale w tym również lata zwycięstwa i wolności, okres ofiarnej, wy-  
tężonej pracy dla budowy nowej socjalistycznej ojczyzny. Rozmyślając  
o Pile, o jej zniszczeniach i bieżących trudnościach po raz nie wiem który  
zadawałem sobie pytanie — ile czasu potrzeba będzie, by to miasto wró-  
ciło do swego normalnego życia.

#### PIERWSZE SAMODZIELNE STANOWISKO

W Gorzowie Wielkopolskim zameldowałem się u Floriana Kroenke,  
wicewojewody poznańskiego, który pełnił jednocześnie funkcję kierowni-  
ka Ekspozytury. Rozmowa trwała kilkanaście minut. Pytał mnie o moje  
warunki rodzinne, przedstawił sytuację, jaką zastałem w starostwie skwie-  
rzyńskim i udzielił kilku ogólnych wskazówek odnośnie najpilniejszych  
zagadnień gospodarczych powiatu. Życząc pomyślnego ułożenia się sto-  
sunków w nowym miejscu pracy, polecił udanie się samochodem służbo-  
wym wraz z inspektorem samorządowym obywatelem Ciemieniem do  
Skwierzyny, celem przejęcia agend starostwa.

Z dużą obawą jechałem na miejsce. Dręczyło mnie pytanie, czy moje  
doświadczenie nabyte w Pile, w okresie wielkiej prowizorki i solidna, ale  
tylko na trzymiesięcznym kursie zdobyta wiedza teoretyczna, wystarczą  
dla kierowania samodzielnie powiatem. Podkreślam samodzielnie, gdyż  
już wiedziałem, że stanowisko starosty powiatowego po zwolnieniu oby-  
watela Wierchacza jest nie obsadzone i przez jakiś nieokreślony czas  
będę pełnił te obowiązki jako wicestarosta.

Nie byłem nigdy w tym mieście, nie znałem ludzi i warunków nowego  
miejsca pracy. W czasie krótkiej jazdy, z rozmowy prowadzonej z inspek-  
torem Ciemieniem, niewiele mogłem się dowiedzieć. Liczyłem więc  
na pomoc instancji partyjnych PPR i PPS. Toteż po przejęciu protoko-  
larnym agend od ustępującego wicestarosty mgra Zbigniewa Generowicza  
i zapoznaniu się z kierownikami wydziałów, pierwszą moją czynnością  
było złożenie wizyt zapoznawczych sekretarzom PPR i PPS oraz kierow-  
nikom urzędów powiatowych. Pozyskałem sobie tym krokiem od razu  
sympatię czołowego kierownictwa powiatu, co w przyszłości zapewniło mi  
ogromną pomoc w pracy.

Ażeby prawidłowo ustalić formy i kierunek pracy, trzeba w pierw po- znać zespół pracowników, z którymi trzeba pracować. Z niepokojem stwierdziłem już w pierwszych dniach, że ogólny poziom przygotowania jest tu znacznie niższy niż pracowników starostwa w Pile. Rozpocząłem więc intensywne szkolenie. Dwa razy w tygodniu, po kilka godzin, przekazywałem im te wszystkie wiadomości, które nabyłem na Wyższym Kur- sie Administracyjnym. Po kilku tygodniach efekty szkolenia były już wi- doczne. Nastąpiła poprawa na odcinku organizacji pracy, utrwaliła się znajomość podstawowych przepisów prawa administracyjnego, wzrosła dyscyplina i poczucie obowiązku, z czym w pierwszych dniach było dużo kłopotu.

W tym też czasie Ekspozytura w Gorzowie zorganizowała Zaoczne Wyższe Studium Administracyjno-Prawne dla wszystkich starostów Zie- mi Lubuskiej. Zapisalem się sam i zachęciłem do tego również kilkunastu pracowników naszego starostwa, pragnąc w ten sposób związać ich silniej z wykonywaną pracą. Zdawałem sobie sprawę z tego, że w małym mie- ście powiatowym, bez przemysłu, z kilkoma zaledwie sklepami, gdzie po- łowa ludności utrzymuje się z uprawy ziemi lub ogródków przy domach, elementem ożywiającym jest tylko administracja. Toteż całą uwagę po- święciłem w pierwszych miesiącach swego pobytu jej usprawnieniu i pra- widłowemu ukierunkowaniu.

Z pracownikami starostwa rozpoczęliśmy także wykonanie pierwszego czynu społecznego. W okolicach miasta znajdowało się kilkadziesiąt mogił żołnierzy radzieckich. Pamiętając o doświadczeniach pilskich, gdzie mie- szkańcy wraz z żołnierzami radzieckimi wybudowali pomnik-obelisk, zainicjowałem urządzenie cmentarza i ekshumację poległych żołnierzy. Pracowaliśmy na zmianę przez kilka tygodni. Przyłączyli się pracownicy kolei, poczty, Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa. Znaczej pomocy udzieliło wojsko i w wyniku wspólnej, społecznej pracy powstał nowy cmentarz żołnierzy radzieckich.

Dziś z perspektywy dwudziestu pięciu lat i ogromu pracy jaka została dokonana, tamte sprawy wydają się drobne. Ale tak kształtowały się po- czątki konsolidacji społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich, społeczeństwa, które przybyło tu z różnych terenów kraju, ze swoimi cechami pozytyw- nymi i negatywnymi, z różnymi nawykami i zwyczajami.

Dobre doświadczenia zdobyte na małym odcinku z powodzeniem sta- rałem się przenieść na szerszą platformę działania. W porozumieniu ze stronnictwami politycznymi PPR, PPS i SD, które w Skwierzynie było bardzo żywotne, zainicjowaliśmy publiczną zbiórkę środków pieniężnych na ufundowanie sztandaru miejscowej jednostce wojskowej. Dowódca tej jednostki wykazywał duże zrozumienie dla potrzeb miasta i przy pomocy

żołnierzy wykonano znaczną ilość prac na rzecz miasta, takich jak odgruzowanie, budowa mostu itp.

Zorganizowany Komitet Fundacyjny, którego zostałem przewodniczącym, wydał cegiełki wartościowe i listy zbiórkowe. Działaniem swoim za zgodą władz wojewódzkich, komitet objął też sąsiednie powiaty: gorzowski, międzyrzecki, strzelecko-krajeński. Przy poparciu społeczeństwa i władz tych powiatów, a szczególnie starosty ze Strzelca obywatela Śniowskiego i starosty gorzowskiego obywatela Nowickiego, po kilku miesiącach zebrano taką ilość środków, że oprócz sztandaru można było zakupić kilkaset tomów do biblioteki i szafę biblioteczną.

Na posiedzeniu komitetu ustaliliśmy, że uczymy godnie dzień zwycięstwa nad Niemcami, wręczając właśnie w dniu 9 maja sztandar pułkowy naszej jednostce. Padła też śmiała propozycja, by zorganizować defiladę wojskową, a na uroczystość zaprosić marszałka Polski Michała Rolę-Żymierskiego.

Po uzyskaniu zgody władz wojewódzkich i uprzednim zgłoszeniu w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych, udałem się z sekretarzem powiatowym PPR Teofilem Sadowskim do Warszawy, celem wręczenia zaproszenia i wyjednania zgody marszałka Polski na udział w uroczystości.

Przyjął nas generał Stanisław Popławski. Zaakceptował termin i program, do którego dorzucił kilka cennych rad, wspomniał, że jest to jedno z pierwszych wydarzeń tego typu w kraju i zapewnił udział zarówno swój, jak i marszałka.

Byliśmy mile zaskoczeni pozytywną dla nas decyzją. Jechaliśmy przecież do Warszawy z przeświadczeniem, że może nie odpowiaść termin, że zabraknie im czasu, że Skwierzyna to przecież tylko miasteczko powiatowe. Zebrane uprzednio przez nas argumenty przekonywające nie były jednak potrzebne.

Wracaliśmy zadowoleni, układając w szczegółach program uroczystości i prac z tym związanych. Przede wszystkim trzeba było uporządkować i udekorować odświętnie miasto, plac ćwiczeń za koszarami, gdzie miało się odbyć wręczenie sztandaru, trybunę do defilady na terenie przemarszu i park przed budynkiem teatru, gdzie zaplanowaliśmy wspólny obiad żołnierski.

Poszczególne sekcje komitetu pracowały intensywnie. Pomagało wojsko, szkoły, urzędy i cała ludność. Dnia 8 maja prezydium komitetu dokonało przeglądu przygotowań i wszystko wypadło zadowalająco. Ale w godzinach wieczornych rozszalała się burza. Wiatr pozrywał transparenty i dekoracje. Zmoczone i wybrudzone flagi leżały na chodnikach. Jezdnia głównej ulicy miasta, na której ma się odbyć defilada, zamulona piaskiem i zasypana połamanymi gałęziami drzew. Byłem w rozpacz. Nie miałem programu i warunków na odbycie uroczystości w wypadku niepogody.

Ale ranek 9 maja był piękny i słoneczny. Prawdziwie majowy. Ludność od wczesnych godzin samorzutnie usuwała zniszczenia dokonane przez burzę. Prasowano flagi, ustawiano poprzewracane maszty, zawieszano transparenty.

Dokonałem jeszcze raz przeglądu głównych miejsc uroczystości i ze spokojem oczekiwaliśmy gości na placu zbiórki.

Przed godziną 10.00 otrzymuję sygnał, że zbliża się kolumna samochodowa od strony Poznania. Ustawione na trasie posterunki kierują samochody na plac zbiórki jednostki wojskowej.

Przed bramą triumfalną zatrzymują się. Z samochodu wojskowego wysiadają marszałek Polski Michał Rola-Żymierski i generał Stanisław Popławski. Z dalszych samochodów służbowych — wojewoda poznański Brzeziński, wicewojewoda Florian Kroenke i inne osobistości. Orkiestra wojskowa gra hymn narodowy.

Po krótkim przemówieniu, które wygłosiłem w imieniu komitetu organizacyjnego i władz powiatowych, powitaniu chlebem i solą — następuje przywitanie się i krótka rozmowa. Marszałek zaprasza mnie do przejścia z nim przed frontem jednostki. Dowódca jednostki składa raport. Orkiestra gra marsza generalskiego.

Po dokonaniu przeglądu jednostki bierzemy udział w mszy polowej, którą odprawia kapelan wojskowy jednostki z czasu wojny.

W kolejności przechodzimy do momentu najważniejszego. Ufundowany przez społeczeństwo sztandar wręczam marszałkowi Roli-Żymierskiemu, a ten z kolei dowódcy jednostki. Następuje uroczysty moment ślubowania żołnierzy. Poczet sztandarowy ustawia się na czele jednostki, która przygotowuje się do defilady. W tym czasie na trybunie ustawionej przy starostwie zbierają się goście. Są wśród nich marszałek Żymierski, generał Stanisław Popławski, wojewoda poznański Brzeziński, kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie Florian Kroenke, władze polityczne i administracyjne powiatu skwierskiego i sąsiednich. Przez całe prawie miasto, od ulicy Poniatowskiego do Teatralnej, ciągnie się szpaler ludności z powiatów skwierskiego i międzyrzeckiego, która tłumnie przybyła na uroczystość. Defiladę rozpoczyna miejscowa jednostka wojskowa ze swoim nowym szandarem. Za nimi kolejno osadnicy wojskowi z kilku powiatów w mundurach, przy orderach, ze swoimi dowódcami. Za nimi młodzież Związku Walki Młodych i OMTUR. Wszyscy serdecznie oklaskiwani przez zebrane społeczeństwo. Na zakończenie gorące owaacje na cześć marszałka Roli-Żymierskiego i generała Stanisława Popławskiego.

Zatrzymałem się nad tym fragmentem moich wspomnień może trochę długo, ale była to niezapomniana uroczystość, taka jakiej Skwierzyna nie

przeżywała chyba w całym następnym dwudziestoleciu. Zresztą oceną tego było zdanie wypowiedziane na trybunie przez wojewodę poznańskiego: „Na Skwierzynie niech się inne miasta uczą, jak należy organizować uroczystości”.

Po defiladzie odbył się wspólny obiad wojskowy, na którym wręczono księgozbiór, a później zabawa na wolnym powietrzu przy utrzymującej się majowej pogodzie.

Od czasu tej uroczystości nie wiążąca mieszkańców Skwierzyny ze swoją jednostką wojskową systematycznie się umacniała. Wojsko zobowiązało się przepracować jeden dzień w tygodniu dla potrzeb miasta, a mieszkańcy odwiedzali swoich żołnierzy nie tylko w koszarach, ale i na obozach poligonowych. Wprost spontaniczne były pożegnania i powitania żołnierzy wyjeżdżających względnie powracających z manewrów wojskowych.

Ale praca starosty powiatowego nie polegała tylko na organizowaniu czynów społecznych i udziale w uroczystościach. Był to przecież trudny okres odbudowy kraju. Prowadziliśmy ogromną kampanię zasiedlania ziem odzyskanych i uwłaszczania rolników. Trzeba było troszczyć się o zagospodarowanie i obsianie odłogów i ugorów. Zabezpieczyć pozostałe na wsi zabudowania i inwentarz martwy. Rozdzielić na skrypty dłużne inwentarz żywy, ziarno siewne i sadzeniaki. Godzić poważnionych rolników, a czasem nawet całe wsie.

Starosta, jako Pełnomocnik Rządu na terenie swojego powiatu, był osobiście odpowiedzialny za sprawny przebieg tych wszystkich zadań gospodarczych, mimo istnienia samodzielnych urzędów do tych spraw, takich jak Urząd Repatriacyjny, Urząd Likwidacyjny czy Urząd Ziemski. Każda kampania gospodarcza przebiegała w formie akcji, a starosta był każdorazowo jej pełnomocnikiem. Do jego obowiązków należała nie tylko koordynacja przedsięwzięć, ale i merytoryczne decyzje.

W tych latach nie było oczywiście jeszcze mowy o jakimkolwiek nowym budownictwie. Prowadziło się zabezpieczenie domów mieszkalnych i innych obiektów wypalonych lub częściowo zniszczonych na skutek działań wojennych, z zamiarem ich odbudowy w przyszłości. Jednym z takich budynków był gmach starostwa niemieckiego, wypalony wewnątrz. Nasze starostwo mieściło się w sąsiednim budynku, po byłym domu sierot, funkcjonalnie nie przydatnym dla potrzeb administracji. Licząc na ewentualną możliwość szybkiej odbudowy, kazałem wypalony budynek pokryć dachem i opracować kosztorys odbudowy. Ale możliwość taka nastąpiła dopiero za kilka lat, a dokonali tego moi następcy.

Tymczasem w mieście i na wsi rozbierało się obiekty nie nadające się do odbudowy, a materiał budowlany wysyłano do odbudowy Warszawy i innych miast w Polsce centralnej. Podobną politykę z mieniem



ruchomym prowadził Urząd Likwidacyjny, wysyłając całe wagony maszyn, pianin, mebli i innych przedmiotów użytkowych.

Była to polityka krótkowzroczna, która co prawda pomagała pewnej ilości mieszkańców Polski centralnej w zagospodarowaniu się po stratach wojennych, ale stwarzała jednocześnie korzystne warunki dla szabru i spekulacji, ze szkodą dla nowych osadników.

A napływ osadników po pierwszej fali repatriacji z ZSRR nie słabnął. Zjeżdżały na ziemie odzyskane, w tym i do powiatu skwierzyńskiego, rodziny osadników wojskowych, robotników, którzy byli na pracy przymusowej, łączyły się rodziny rozbite na skutek wojny i okupacji. Coraz częściej tworzyły się nowe rodziny przez zawieranie małżeństw.

Niezależnie od planowej akcji osiedleńczej prowadzonej przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych do zasiedlenia powiatu przyczyniły się również listy pisane przez już osiedlonych do swoich krewnych i znajomych w Polsce centralnej. Zachęcały one mniej śmiałych do przyjazdu na ziemie odzyskane. Tak powstawały całe wsie o powiązaniach rodzinnych i sąsiedzkich. Wywierało to niemały wpływ na kształtowanie się zwyczajów i form życia czy gospodarowania. Wytwarzały się wsie czyste i gospodarne lub biedne i zaniedbane, często zależne nie od jakości gleby i możliwości jej zagospodarowania, lecz od przypadkowego osiedlenia się. Ludność z terenów wschodnich nie była przekonana o konieczności stosowania nawozów sztucznych, nie знаła nawet sposobu użytkowania niektórych maszyn.

O tych powiązaniach rodzinnych czy sąsiedzkich świadczyły również nazwy miejscowości, które nazywano tak jak nazywała się wieś w poprzednim miejscu zamieszkania. Prawidłowe nazewnictwo miejscowości rozwiązane zostało dopiero w okresie późniejszym na podstawie badań naukowych.

Rodzina moja nadal mieszkała w Pile, gdyż mieszkania służbowe starosty i wicestarosty zajęte były przez moich poprzedników. Poprzedni wicestarosta, który pracował już w Poznaniu, lecz tam również nie miał mieszkania, odstąpił mi jeden umeblowany pokój i tam też mieszkałem. Rodzinę odwiedzałem w wolne niedziele, raz lub dwa razy w miesiącu. Taki stan trwał blisko pół roku. Było to dodatkową trudnością, ale pozwalało poświęcić więcej czasu na pracę zawodową i społeczną. Większość swego czasu spędzałem w terenie. Jedyne samochód służbowy jakim dysponowałem to popularnie zwana „dekawka”, niemiecki DKW, był zawsze w drodze. Zabierałem ze sobą pracowników Referatu Osiedleńczego i w poszczególnych wsiach wypisywaliśmy i wręczaliśmy „Akty nadania gospodarstw”. Z pracownikami Urzędu Ziemskiego rozdzielało się ziarno siewne na skrypty dłużne i inwentarz żywy z UNRRA. Przy okazji jakże często trzeba było prowizorycznie ustalać wielkość i granice posz-

czególnych gospodarstw, gasząc w ten sposób właśnie sąsiedzkie. Taka forma pracy pozwalała mi poznać ludzi osiadłych w powiecie, ich potrzeby i stan zagospodarowania. Dopiero późnym wieczorem wracałem do starostwa, by załatwić sprawy biurowe.

Ogromną rolę przy wykonywaniu wszystkich akcji gospodarczych spełniały urzędy gminne, na czele których stali wójtowie. Powiat skwierzyński, jako powiat mały, posiadał pięć gmin i zarząd miejski w Skwierzynie. Gminy stanowiły silny organizm gospodarczy, finansowo samowystarczalny i stosunkowo dobrze obsadzony personalnie. Duszą administracji gminnej był sekretarz, mianowany przez starostę. On prowadził sprawy finansowe i prawie całą administrację. Wójt gminy, wybierany przez zebrania wiejskie, załatwiał sprawy gospodarcze swego terenu.

Pełniąc obowiązki starosty, który był jednocześnie przewodniczącym Wydziału Powiatowego, i z tego tytułu miałem niemało zadań. Musiałem przede wszystkim zapoznać się z mało mi jeszcze znaną strukturą samorządu terytorialnego, szczególnie poznać zagadnienia podatkowe i finansowe. Niejeden też dzień spędziłem z inspektorem samorządowym Wydziału Powiatowego na lustracji poszczególnych gmin.

Jednostką zwierzchnią nad Wydziałem Powiatowym była Rada Narodowa. Jako ciało kolegialne składała się ona z osób delegowanych przez stronnictwa polityczne i liczniejsze organizacje społeczne.

Pracę Powiatowej Rady Narodowej pod prężnym kierownictwem towarzysza Kościelnego, członka PPR, inspektora szkolnego, ocenić należy wysoko. Odbywały się permanentnie sesje rady, a co miesiąc posiedzenia prezydium, na których zobowiązany byłem składać sprawozdania z działalności samorządowej. Sprawy starosty powiatowego nie podlegały z zasady nadzorowi rady. Jedynie Komisja Kontroli Społecznej miała prawo kontroli niektórych dziedzin działalności starostwa, jednak z braku doświadczenia z uprawnień swych mało korzystała. Skład osobowy rady, jak na owe lata, był ustabilizowany i zmiany składu rzadkie. Dyskusja na sesjach była twórcza, żywa i krytyczna. Sprawy referowałem zawsze osobiście w formie sprawozdania. Wnioski były konkretne, formułowane przez radnych na sesji, z których wykonania zdawało się sprawozdanie na następnym posiedzeniu. Zdarzały się wypadki, że radni nie przyjęli sprawozdania lub żądali dodatkowych wyjaśnień. Ale uprawnienia rady, jak i Wydziału Powiatowego były duże. Nie było żadnych limitów ani osobowych, ani finansowych. Jedynym miernikiem był stan kasy. Jeżeli były pieniądze, a to zależało od prawidłowej gospodarki, można je było wydatkować za zgodą rady czy Wydziału Powiatowego poza budżetem, byle celowo i oszczędnie.

Ale rok 1948 był ostatnim rokiem dużej swobody w dysponowaniu budżetem. Opracowane pod koniec tegoż roku budżety samorządowe zakła-

dały już nowe elementy — plan gospodarczy i inwestycyjny. Przygotowywaliśmy się również do opracowania planu sześcioletniego na lata 1950—1955. Instrukcja do opracowania budżetu na rok 1949 kładła między innymi duży nacisk na zasadę jawności budżetu. Projekt, zarówno gminy, jak i powiatu przez czternaście dni był wyłożony do publicznego wglądu. Każdy mieszkaniec miał prawo go przeglądać i wносить swoje uwagi i spostrzeżenia, które rozpatrywane były przez Wydział Powiatowy.

Powołany też został na szczeblu centralnym Samorządowy Fundusz Wyrównawczy, do którego poszczególne związki samorządowe mogły składać wnioski o dotację lub pożyczkę w wypadku niemożności zbilansowania dochodów z wydatkami.

Wspominając okres tamtych lat, próbowałem przedstawić szeroki zakres kompetencji i uprawnień starosty, który był jednocześnie przewodniczącym Wydziału Powiatowego, a więc skupiał w swym ręku władzę państwową i samorządową, a na terenie ziem odzyskanych znacznie jeszcze poszerzoną, jako Obwodowy Pełnomocnik Rządu. Takie ustawianie obowiązków i uprawnień dawało bezsprzeczne efekty, ale nakładało i ciężar odpowiedzialności w trudnej, złożonej sytuacji. Nie sposób dziś opisać dokładnie choćby jeden przykładowy dzień pracy starosty powiatowego. Prowadziłem dla własnej orientacji dziennik czynności, w którym wpisywałem wszystkie wyjazdy w teren, podejmowane decyzje i wydane zalecenia, których wykonanie sprawdzałem w czasie następnego pobytu. Pozostawiłem go swemu następcy przechodząc na inny teren i trudno byłoby go dziś odnaleźć.

Prócz pracy zawodowej niemałe były również zadania społeczne wynikające z pełnionej funkcji. Jako członek PPS byłem jednocześnie przewodniczącym Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Socjalistycznej i Pełnomocnikiem Powiatowym Zbiórki na Budowę Wspólnego Domu Partii. Zbiórka środków pieniężnych na jedną z pierwszych inwestycji Warszawy budowaną ze środków społecznych, przebiegała sprawnie. Członkowie PPR i PPS systematycznie wpłacali zadeklarowane kwoty miesięczne, a inni jednorazowo, przy okazjach, bądź z inicjatywy własnej, bądź zaagitowani przez pełnomocników zbiórkowych. Każdy otrzymywał estetycznie wykonane pokwitowanie w formie cegiełki z oznaczoną kwotą wpłaty.

Z całego szeregu innych funkcji społecznych chciałbym jeszcze wymienić przewodniczącego Społecznej Komisji Odbudowy Warszawy i Powiatowego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej związałem się zresztą bardzo silnie pełniąc obowiązki przewodniczącego Zarządu Powiatowego, a później Wojewódzkiego w Zielonej Górze, przez 24 lata.

Do obowiązków starosty należały funkcje społecznie pełnione, ale

związane z działalnością gospodarczą, takie jak pełnomocnika Akcji Siewnej i przewodniczącego Komisji Osiedleńczej. W ramach tych kompetencji starosta czuwał nad klasową polityką rozdziału ziarna siewnego i inwentarza żywego, szczególnie koni, umazał należności lub rozkładał je na raty, akceptował przydziały gospodarstw rolnych i wydawał akty nadania.

Muszę z zadowoleniem podkreślić, że w trudnej mojej pracy, bo stanowisko starosty było wciąż nie obsadzone, miałem dużą pomoc ze strony sekretarza Komitetu Powiatowego PPR Teofila Sadowskiego, szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa porucznika Iskry, dowódcy jednostki wojskowej i przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Spotykaliśmy się często, by ocenić przebieg realizacji poszczególnych zadań i wspólnie nakreślić dalsze kierunki postępowania.

Tak jak w całym kraju, tak i w powiecie skwierzyńskim umacniała się w pracy jednolitość PPR i PPS. Czasem była rywalizacja, na przykład w pozyskiwaniu nowych członków czy w zbiorce środków na budowę Domu Partii, ale w ustalaniu wspólnej linii działania była z zasady jednomyślność. Toteż z zadowoleniem przyjęliśmy decyzję władz naczelnych o zjednoczeniu ruchu robotniczego. Rozpoczął się cykl zebrań i dyskusji w jednostkach organizacyjnych obu partii. Najpierw były to zebrania oddzielne, potem wspólnie organizowane. Słuszną ideą połączenia nie u wszystkich znalazła zrozumienie i poparcie, nie była przyjęta bez oporu. Trzeba było przekonywać i tłumaczyć, a często i wykluczać przeciwników zjednoczenia obu partii.

W chronologicznej kolejności zdarzeń muszę znów powrócić do spraw prywatnych. Zaistniała bowiem możliwość sprowadzenia rodziny, gdyż Z. Generowicz otrzymał w Poznaniu przydział mieszkania i zwolnił zajmowane w Skwierzynie. Uzyskałem więc dwa dni urlopu na przeprowadzkę, otrzymałem samochód ciężarowy od wojewódzkiego pełnomocnika Akcji Siewnej i po przewiezieniu żony i syna oraz umeblowania zamieszkaliśmy nareszcie razem, w należnym mi mieszkaniu służbowym przy ulicy Ogrodowej.

Z dużą radością przyjąłem także wiadomość o mianowaniu z dniem 1 lipca 1948 roku starosty powiatowego. Został nim Franciszek Czermałowicz z Warszawy.

Było to dla mnie znaczne odciążenie w pracy. Mogłem teraz więcej czasu poświęcić sprawom organizacyjnym, gdyż w podziale czynności ten właśnie zakres leżał w mojej kompetencji.

Szczególłą uwagę zwróciłem na grupę samokształceniową Studium Zaocznego. Sam zresztą miałem na tym odcinku niemałe zaległości. A tematy były stosunkowo trudne. Prawo państwowe, prawo administracyjne, historia polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego i podstawy

propedeutyki filozofii. Poznanie i zrozumienie ostatniego tematu następczo szczególnie dużo trudności.

Seminaria z poszczególnych tematów, z udziałem przedstawiciela Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego, a często i wicewojewody Kroenkego odbywały się co drugą niedzielę, a ich wynik porównawczy w poszczególnych powiatach był wyceniany i stanowił dla Ekspozytury jednocześnie ocenę uczestników szkolenia i starosty. Wiedzieliśmy także, że już w grudniu odbędą się w Szczecinie egzaminy z pierwszego semestru.

Widocznie wyniki szkolenia naszej grupy zostały ocenione pozytywnie, gdyż w pierwszych dniach grudnia otrzymałem pismo od kierownika Ekspozytury, w którym powierza mi kierownictwo nad całym zespołem uczestników studium z terenu Ziemi Lubuskiej na okres pobytu w Szczecinie. Do grupy tej zostali dołączeni również pracownicy Ekspozytury. Wyjechalśmy na trzytygodniowe kolokwia i egzamin semestralny, który wypadł dla nas pomyślnie. W tym czasie odbył się w Warszawie Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS. To wielkie wydarzenie w polskim ruchu robotniczym uroczyście święciliśmy wraz z mieszkańcami Szczecina.

W ostatnich dniach grudnia powróciłem do Skwierzyny. Kończył się stary rok, więc umówiłem się z żoną, że pójdziemy razem na naszą pierwszą zabawę sylwestrową, do kasyna jednostki wojskowej. Stało się jednak inaczej. Dnia 31 grudnia, przed południem, przyjechał inspektor samorządowy Ekspozytury, obywatel Ciemieniewski z poleceniem wicewojewody Kroenkego bezzwłocznego wyjazdu do Krosna Odrzańskiego i przejęcia tam obowiązków starosty. Dotychczasowy starosta został odwołany z dniem 31 grudnia, a wicestarosta przebywał od kilku miesięcy w szpitalu. Urząd pozostawał więc bez kierownictwa.

Pryśły moje plany zabawy sylwestrowej i spokojnego spędzenia Nowego Roku w gronie rodziny. Zdawałem sobie sprawę z tego, że próba czynienia starań o przełożenie wyjazdu na drugiego stycznia, w takiej sytuacji nie ma szans powodzenia. Pożegnałem rodzinę i znajomych, i samochodem służbowym Ekspozytury wraz z inspektorem Ciemieniewskim wyjechałem do Krosna, by jeszcze tego samego dnia wieczorem przejąć protokolarnie nowe stanowisko.

#### DWA MIESIĄCE W POWIECIE KROŚNIEŃSKIM

Wieczór sylwestrowy spędziłem więc inaczej niż zamierzałem. Zamiast wesołej zabawy w gronie przyjaciół i znajomych siedziałem samotnie w pokoju gościnnym starostwa i rozmyślałem, jak ułożą się stosunki z miejscowymi władzami, jak przyjmą tę zmianę pracownicy i jakie zadania czekają mnie w tym nie znanym mi powiecie. Wiedziałem o nim

tylko tyle, że jest dwukrotnie większy od skwierzyńskiego, że ma 10 gmin i dwa zarządy miejskie.

Zdziwiło mnie w pewnym momencie pukanie do drzwi. Gdy otworzyłem, stał w progu jakiś mężczyzna. Przedstawił się, że nazywa się Kardacz, jest woźnym i mieszka w budynku starostwa wraz z żoną. Propozował mi, bym przyszedł do nich, zamiast siedzieć samotnie w pokoju. Nie chcąc sprawić kłopotu odmówiłem, ale poprosiłem o herbatę. Tak poznałem pierwszego pracownika starostwa i jednego z pierwszych, którzy przybyli do Krosna w 1945 roku na osiedlenie się.

Nowy Rok spędziłem na przechadzce po zniszczonym mieście, z myślą o pozostałej w Skwierzynie rodzinie i o tym, jak długo potrwa moja delegacja w tym powiecie.

Mając do dyspozycji wolny dzień obszedłem całe miasto. Część leżąca po prawej stronie Odry była mniej zniszczona, ale pozostała część nosiła jeszcze wyraźne ślady wojny. Zabudowania rynku całkowicie wypalone — ocalał tylko stojący na środku kościół. Most na Odrze, łączący obie połowy miasta, prowizoryczny, drewniany. Starostwo mieściło się w budynku byłego „Landratsamtu”. Piętrowe domki na prawym brzegu Odry były dobrze utrzymane i wszystkie zamieszkane. Tak wypadła moja pierwsza lustracja i ocena miasta powiatowego.

Pierwszy dzień pracy rozpocząłem od zapoznania się z pracownikami. Niektórzy wiedzieli już o mającej nastąpić zmianie. Odczytałem pismo Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego o odwołaniu byłego starosty Karugi i delegowaniu mnie do pełnienia tych obowiązków. Prosiłem o szczerość w rozmowach, sumienność w pracy i przestrzeganie dyscypliny służbowej. Następnie przeprowadziłem indywidualne rozmowy z poszczególnymi kierownikami wydziałów dla zorientowania się w sytuacji kadrowej urzędu i gospodarczej powiatu.

Jeszcze w tym samym dniu złożyłem wizytę pierwszemu sekretarzowi Komitetu Powiatowego PZPR towarzyszowi Kiełbasińskiemu, a w dniu następnym przewodniczącemu Powiatowej Rady Narodowej i kierownikom urzędów niezespołonych.

Po kilku dniach zwołałem naradę wójtów i burmistrzów obu miast — Krosna Odrzańskiego i Lub ska. Od nich wysłuchałem sprawozdań o przebiegu akcji osiedleńczej i uwłaszczeniowej, przygotowaniu do wiosennej akcji siewnej i likwidacji ugorów, odgruzowaniu i porządkowaniu miast, a więc tych wszystkich zagadnień, które były podstawowymi dla wszystkich powiatów ziem odzyskanych. Stan finansów i przebieg pobrań podatków omówił sekretarz Wydziału Powiatowego.

Charakterystyczne w odróżnieniu od powiatu skwierzyńskiego było to, że większość wójtów przyjechała na naradę w mundurach wojskowych, z orderami, niektórzy konno. Świadczyło to, że powiat zasiedla-

li osadnicy wojskowi i że oni decydują przy wyborach wójta. Stawili się wszyscy i tak jak ja chciałem poznać ich, tak i oni ciekawi byli, jak wygląda nowy starosta.

Tak upłynął tydzień. Następny przeznaczyłem na objazd wszystkich gmin, by na miejscu w czasie pracy poznać pracowników, a szczególnie sekretarzy gminnych, którzy stanowili podstawę dobrze funkcjonującego urzędu gminnego. Stwierdziłem przy tym, że wieś krośnieńska tak jak i miasto powiatowe mocno ucierpiała wskutek działań wojennych i dużo czasu potrzeba będzie na jej zagospodarowanie. Tylko niektóre wsie były już całkowicie zasiedlone i to właśnie przez osadników wojskowych. Inne, szczególnie położone wśród lasów, były prawie nie zamieszkane. Również miasto Lubsko, chociaż w mniejszym stopniu niż Krosno Odrzańskie, ucierpiało od działań wojennych.

Wracając wieczorem do Krosna, wstępowałem na obiad do jednej z trzech czynnych wówczas prywatnych restauracji i udawałem się do starostwa, zabierając się teraz do normalnych czynności biurowych. Trzeba było przecież przejrzeć korespondencję, podpisać przygotowane pisma i uporządkować notatki czynione w czasie objazdu terenu.

Świadomość tego, że jestem tu tylko czasowo, na delegacji, nie przeszkadzała mi w pracy, której było tu pod dostatkiem. Mocno odczuwałem jednak brak wicestarosty, który wciąż jeszcze przebywał w szpitalu, a lekarze, których było dwóch na cały powiat, nie wróżyli szybkiego powrotu do zdrowia. Musiałem więc swój czas dzielić tak, by załatwiać jednocześnie i sprawy organizacyjne starostwa, i sprawy gospodarcze powiatu.

Jeden dzień w tygodniu poświęcałem na tak zwane „roki urzędowe”. Było to zalecenie odgórne, które stosowałem zresztą i uprzednio w Skwierzynie. „Roki urzędowe” polegały na tym, że starosta wyjeżdżał każdorazowo do innej gminy dla przyjmowania interesantów na miejscu i bezpośredniego załatwiania ich słusznych spraw.

Dobry to był zwyczaj. Oszczędzał mieszkańcom wsi pisanie pism czy podań, a przecież duży procent mieliśmy analfabetów, oszczędzał czas ludzi i koni na dojazd do starostwa.

Zabierałem ze sobą inspektora samorządowego, który był specjalistą od spraw podatkowych, komisarza ziemskiego, który znał sprawy rolne, kierownika referatu osiedleńczego i w tym zespole mogłem rozstrzygać i wydawać decyzje „od ręki”, bez pisania podań i czekania na odpowiedź. Decyzje, tak zresztą jak i postulaty i wnioski mieszkańców, wpisane zostały do protokołu. Taką formą załatwiano się sprawy nie błahe, lecz podstawowe, jak na przykład przydział ziarna siewnego czy inwentarza, ulgi lub umożenia podatkowe, rozpatrywało skargi na wójta lub sołtysa.

Poznawało się przy tym ludzi, ich sposób myślenia i gospodarowania, formy pracy wójtów i gminy.

Dużą trudność stanowiły dojazdy, przy złym stanie dróg, zaspach śnieżnych i oczywiście nie najlepszym samochodzie służbowym.

Pierwsze „roki urzędowe” odbyłem w gminie Toporów, gdzie wójtem był zdemobilizowany żołnierz, inwalida o kuli W. Wypijewski. Przyjmowanie interesantów odbyło się w pałacu poobszarniczym, zagospodarowanym przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie. W ogrzanej sali, udekorowanej flagą i godłem państwowym czekało już kilkunastu chłopów z Toporowa i sąsiednich wsi.

Kilka godzin trwało załatwianie zebranych interesantów, ale wyjeżdżałem zadowolony, gdyż wszystkie sprawy załatwiliśmy pozytywnie, co oczywiście nie zawsze się zdarza. Zapadał już zmrok, wiał silny wiatr i miałem obawy, że mogą potworzyć się zaspasy na drogach. I tak się też stało. Ledwie ujechaliśmy kilkanaście kilometrów, nasza sfatygowana Škoda zaczęła coraz głębiej grzęznąć w śniegu, aż wreszcie stanęła. Nie pomogło pchanie, podkładanie gałęzi pod koła i próba odgarnięcia śniegu. Wiatr nanosił go coraz więcej. Kierowca zdecydował się iść do wsi odległej o cztery kilometry po konie. Po dwóch godzinach oczekiwania przyszli chłopci z końmi ze wsi Niedźwiedz i wyciągnęli nas na szosę.

W drodze powrotnej rozmawialiśmy o pałacu w Toporowie, tylko w niewielkiej części wykorzystanym przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie. A pałacy takich w powiecie było więcej. Jak je zabezpieczyć i uchronić przed dewastacją? Wówczas nie mogłem nawet marzyć o tym, że za kilkanaście lat mieścić się w nim będzie filia Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu.

Po kilku dniach przyjechał naczelnik Wydziału Opieki Społecznej z Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego i szukał odpowiedniego obiektu na dom sierot względnie na dom starców. Nasza rozmowa w samochodzie była mi teraz przydatna. Pojechaliśmy do Brzeźnicy, miejscowości odległej od Krosna o osiem kilometrów, gdzie podobny obiekt oglądaliśmy. Stosunkowo mało zniszczony, duży budynek położony w parku, odpowiadał wymaganiom. Otrzymałem przyrzeczenie odpowiedniej kwoty na remont i wyposażenie. Wydałem pilne polecenie zabezpieczenia tegoż pałacu i przygotowania do remontu. Ale remontu i adaptacji dopilnowali już moi następcy. Do dziś mieści się tam Dom Opieki.

Krosno Odrzańskie, mimo że było miastem powiatowym, charakteryzowało się znaczną martwotą. Brak jakiegokolwiek choćby małego zakładu produkcyjnego, wyciskał swoje piętno na życiu miasta. Ludność licząca kilka tysięcy zatrudniona była w urzędach i częściowo w handlu. Takśówka prywatna była jedynym środkiem transportu towarowego i pasa-



zerów, szczególnie do dworca kolejowego położonego na peryferiach miasta.

Odmiennie wyglądała sytuacja w Lubsku. Pracowały tu już zakłady ceramiczne. Duży, odbudowany węzeł kolejowy dawał również zatrudnienie dla znacznej ilości osób i podnosił rangę miasta. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy, a szczególnie władze miejskie, czyniły starania o to, by Lubsko zostało samodzielną jednostką administracyjną względnie by siedzibę powiatu przenieść z Krosna do Lubska. Dążenia ich zostały zrealizowane jednak znacznie później, bo dopiero w latach pięćdziesiątych, przez utworzenie powiatu lubskiego, na czym samo miasto na pewno poważnie zyskało.

Pełniąc obowiązki starosty powiatowego jako członek partii byłem jednocześnie członkiem Egzekutywy Komitetu Powiatowego. Posiedzenia Egzekutywy, tak zresztą jak i działalność urzędów czy instytucji, nie były jeszcze w owych latach oparte na planach pracy. Zadania dyktowało życie, sytuacja jaka się wytwarzała, porządek obrad. Były to najczęściej sprawy gospodarcze, partyjno-administracyjne, często osobowe. Posiedzenia odbywały się jednak regularnie, co najmniej raz w tygodniu i zawsze w godzinach wieczornych.

W końcu stycznia nastąpiła zmiana na stanowisku pierwszego sekretarza Komitetu Powiatowego. Odwołano towarzysza Kiełbasińskiego, a na jego miejsce Komitet Wojewódzki w Poznaniu delegował towarzysza Selewicza. Zmiany na stanowiskach sekretarzy były w tych latach w większości powiatów zjawiskiem dość częstym. Podobnie było i w administracji.

W połowie lutego i ja również otrzymałem dekret nominacyjny, podpisany przez Ministra Administracji Publicznej, na stanowisko starosty powiatowego w Gubinie z dniem 16 lutego 1949 roku. Ale na przekazanie agend starostwa krośnieńskiego miałem jeszcze poczekać do czasu nominacji nowego starosty. Dopiero 26 lutego przyjechał kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie Wielkopolskim Jan Musiał, który przejął tę funkcję po Florianie Kroenke i przedstawił mojego następcę. Był nim Józef Laudański.

Do Skwierzyny jednak już nie wróciłem. Nie było czasu nawet na to, by zobaczyć się z rodziną. Po załatwieniu zwykłych w takich wypadkach formalności, jak protokolarne przekazanie agend, pożegnałem się z pracownikami i wyjechałem samochodem z wicewojewodą Janem Musiałem do sąsiedniego powiatu gubińskiego, by jeszcze w tym samym dniu przejąć nowe stanowisko.

## NAD GRANICĄ

Pierwsze zetknięcie się z miastem podziało na mnie przygnębiająco. Wjeżdżając szosą od strony Krosna Odrzańskiego odnosiło się wrażenie, że to rok 1945, że w tym mieście jeszcze nikt nie mieszka. Był dopiero zmrok, a na ulicy nie spotkaliśmy żywej istoty. Wokół wypalone kilkupiętrowe kamienice, rumowiska gruzów lub sterczące kikuty murów. Przy głównej ulicy napotkaliśmy patrole wojskowe. Była to służba graniczna.

Gdyby mnie ktoś zapytał o zgodę na objęcie tu jakiegokolwiek stanowiska, na pewno bym odmówił. Ale w tym okresie nie przeprowadzano rozmów z kandydatem, nie pytano ani o zdanie, ani o jego zgodę. Otrzymywało się polecenie partyjne i dekret nominacyjny, a zdyscyplinowanie i zrozumienie sytuacji nie pozwalało na protest lub szukanie wymówki. Działacz partyjny i świadomy pracownik państwowy bez słowa sprzeciwu, raczej zadowolony, że wyraża się w stosunku do niego zaufanie, jechał takim jaki miał pod ręką środkiem lokomocji, wyszukiwał jakiś nocleg i obejmował powierzone stanowisko. Potem rozglądał się za mieszkaniem i sprowadzał rodzinę, względnie sam mieszkał choćby przez kilka czy kilkanaście miesięcy. Tak było i ze mną.

Jechaliśmy do Komitetu Powiatowego partii, gdzie czekali już na nas pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego Mościbrodzki, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Antoni Domań, szef PUBP Tadeusz Patuła, komendant powiatowy MO Pokorski, dowódca placówki WOP major Rozenkier i burmistrz Gubina Tatiana Idźkowska. Po przedstawieniu mnie obecnym i krótkiej rozmowie wicewojewoda Jan Musiał odjechał do Gorzowa, a ja udałem się do pokoju gościnnego starostwa, który już był dla mnie przygotowany. Zamieszkałem sam, mogłem więc spokojnie rozmyślać nad nową dla mnie sytuacją.

Nie wiem czy przez przypadek, czy też w wyniku przemyślanej decyzji władz wojewódzkich, zawsze obejmowałem powiat trudny, bez starosty i wicestarosty. Nie mogłem więc kontynuować rozpoczętej pracy, korzystać z wypracowanych uprzednio form czy oprzeć się na wypróbowanych pracownikach. Musiałem samodzielnie rozeznawać problemy i ludzi, czasem wprost intuicyjnie rozstrzygać nabrzmiałe uprzednio sprawy. Tak było i w tym przypadku. Uprzedni starosta zwolniony został przed kilku miesiącami, a wicestarosta Wysocki w przeddzień mojego przyjazdu.

Pierwszy dzień urzędowania rozpocząłem tak jak i w poprzednich powiatach od zapoznania się z pracownikami, a następnie złożyłem wizyty kierownikom urzędów niezespolonych, którzy poprzedniego dnia nie byli w Komitecie Powiatowym. Taką formę zapoznania się przyjąłem i uznałem jako słuszną, a nauczyłem się jej na Kursie Administracyjnym w Józefowie. Odwiedziłem więc prezesa Sądu Powiatowego Mieczysława

Piosika, naczelnika PUR Tadeusza Konicznego, inspektora szkolnego i naczelnika Urzędu Skarbowego, którzy poinformowali mnie przy okazji o najważniejszych problemach w swoich dziedzinach pracy.

Po kilku dniach zameldował się nowo mianowany wicestarosta. Ucieszyłem się niezmiernie, gdyż był to mój znajomy z Piły, były kierownik Wydziału Wojskowego starostwa ob. Wętrowski, z którym razem byliśmy na Wyższym Kursie Administracyjnym w Józefowie. Zgodnie ze statutem organizacyjnym podzieliliśmy między sobą zadania. On zajął się sprawami organizacyjnymi starostwa i Wydziału Powiatowego, a mnie pozostały sprawy gospodarcze i reprezentacyjne.

Zamieszkaliśmy razem w pokoju gościnnym. Obiady jedliśmy w sąsiedniej restauracji, a śniadania i kolacje przyrządzaliśmy sami. Tak było wygodniej, a przede wszystkim taniej. I chociaż na czas rozłąki z rodziną otrzymywało się diety, które zresztą zmniejszały się do połowy w drugim i do jednej czwartej w trzecim miesiącu pobytu, niemniej koszt utrzymania w takiej sytuacji były wysokie. Rozglądaliśmy się również za jakimś mniej zniszczonym budynkiem, który odpowiadałby na mieszkania służbowe, gdyż takie zarówno starości, jak i wicestarości przysługiwały. Budynek na ten cel wydzielony nie odpowiadał mi, chociaż był w bardzo dobrym stanie, położony w ogrodzie owocowo-warzywnym. Był jednak za duży na moją rodzinę, a niepodzielny na dwa mieszkania.

Przy sąsiedniej ulicy mieściło się przedszkole, w budynku znacznie mniejszym, bez ogrodu i placu zabaw dla dzieci. Spowodowałem więc zamianę. Przedszkole uzyskało korzystne warunki dla swojej działalności, a mnie wystarczyło jego pomieszczenie. Również i dla wicestarosty znaleźliśmy mieszkanie przy głównej ulicy, niedaleko urzędu. Mogliśmy wreszcie sprowadzić nasze rodziny z Piły.

Powiat gubiński był słabo zaludniony zarówno na skutek dużych zniszczeń wojennych, jak i swego przygranicznego położenia. Z pięciu gmin, które wchodziły w skład powiatu, tylko Czarnowice, Biecz i Markosice miały stosunkowo dobre gleby. W gminach Pole i Wołowice przeważała klasa piąta, a niektóre wsie, jak na przykład Niemaszchleba, położone między Odrą a Nysą obejmowały tereny podmokłe na skutek nie uregulowanych spraw wodnych. Już nazwa tej wsi mówiła za siebie. Nawet Niemcy jej nie zmienili.

Gubin, miasto zniszczone prawie w 80%, było w specyficznej sytuacji. Podzielone Nysą na dwie części tak niekorzystnie, że podstawowe urządzenia miejskie jak: gazownia, wodociągi, stacja kolejowa i samo centrum miasta pozostały po stronie niemieckiej. Polska część miasta stanowiła zasadniczo przedmieście dawnego „Stadt Guben”.

Toteż prawie wszystkie urzędy nasze mieściły się w budynkach mieszkalnych, a stacja kolejowa w odległym o trzy kilometry od miasta ba-

raku, przy elewatorze zbożowym. Z ważniejszych obiektów, które po naszej stronie ocalały, to częściowo tylko uszkodzony budynek niemieckiego starostwa, stara rudera fabryczna, w której uruchomiono fabrykę pończoch, zatrudniającą około stu pracowników i nowo wybudowane przed wojną koszary. Obiekty koszarowe tylko w części zajęte zostały na magazyny zbożowe.

W naszej części miasta pozostał również zabytkowy ratusz i dwa kościoły, z czego jeden ocalał i był użytkowany, a drugi uszkodzony i wypalony, jako zabytek z XVI wieku, przysparzał wiele kłopotu władzom miejskim.

Gubin, tak zresztą jak i cały powiat, zasiedlony był głównie przez osadników wojskowych, repatriantów z Bukowiny i reemigrantów z Francji, a w późniejszym okresie częściowo przez przesiedleńców z akcji „W” (oczyszczenie Bieszczad po zabójstwie gen. Świerczewskiego). Miasto liczyło w tym czasie około trzech tysięcy mieszkańców, zatrudnionych poza wspomnianą już fabryką pończoch, w administracji, handlu i przy pracach rozbiórkowych.

Przy tak ogromnym zniszczeniu miasta było co robić. Prace rozbiórkowe wraz z porządkowaniem terenu trwały szereg lat. Miliony sztuk cegły wysyłane były każdego tygodnia do odbudowującej się stolicy i innych miast Polski centralnej.

Część mieszkańców utrzymywała się z uprawy ziemi, a szczególnie sadów, których było tu wyjątkowo dużo. Gubin stanowił zaplecze owocowo-warzywne Berlina. Na skutek działań wojennych cała baza sadowniczo-warzywna i kwiaciarska została prawie całkowicie zdewastowana, a tereny jako równinne przed rzeką — zaminowane. Ich nowi właściciele włożyli tu dużo trudu, by stworzyć sobie źródło utrzymania.

Położenie nadgraniczne miasta stanowiło poważny hamulec w jego zaludnieniu i zagospodarowaniu. Wśród mieszkańców przez długi czas utrzymywała się niewiara w trwałość naszej granicy zachodniej, wyrosła na nasilającej się zimnowojennej propagandzie zachodniej, pogłębiona faktem, że na tych terenach nie tylko nic się nie odbudowuje, lecz co można jeszcze się wywozi.

Wywożono oprócz cegły urządzenia z nieczynnych zakładów, meble i pianina zabezpieczone przez Urząd Likwidacyjny, szyny tramwajowe, a nawet kamień brukowy. Wywoziły urzędy i instytucje, a przy tym znacznie więcej osoby prywatne. Ziemie odzyskane były w tych latach kopalnią złota dla ludzi z „inicjatywą”, chętnych do wzbogacenia się. Kres temu położyło dopiero zarządzenie Ministra Ziem Odzyskanych, o którym już wspomniałem uprzednio, zakazujące wywozu mienia ruchomego z terenów ziem odzyskanych. Dało ono wojewodom i starostom, w zależności od wartości mienia, uprawnienie do wydawania zezwolenia na wywóz.

Nie mniejszym hamulcem w zasiedlaniu terenów przygranicznych były zbyt rygorystyczne przepisy obowiązujące w strefie granicznej, a szczególnie ich interpretacja przez poszczególnych dowódców jednostek WOP i urzędów bezpieczeństwa, odpowiedzialnych za zabezpieczenie granicy.

Doceniałem konieczność należytego i pełnego zabezpieczenia granic, szczególnie granicy zachodniej. Tym bardziej było ono niezbędne w kilka lat po zakończeniu wojny, wobec opłacalności przemytu w trudnej sytuacji gospodarczej kraju i łatwości przejścia, właśnie w rejonie Gubina, gdzie rzeka szczególnie w okresie letnim była wyjątkowo płytka.

Jednostki do tego powołane stosowały szereg środków zabezpieczających nielegalne przekraczanie granicy. Do nich można zaliczyć patrole z psami, wieże obserwacyjne, grabienie pasa granicznego czy zasieki w miejscach najbardziej zagrożonych. Najbardziej jednak słuszne i celowe było współdziałanie jednostek odpowiedzialnych za ochronę granicy z ludnością, w czym zresztą władze administracyjne wydatnie pomagały. Nie jeden groźny przestępca czy przemytnik, dzięki właśnie takiej współpracy, został ujęty. Słuszne były i te przepisy, które zabraniały zamieszkania i przebywania w strefie granicznej oraz posiadania aparatu fotograficznego bez zezwolenia starostwa.

Ale trudno było się godzić z takimi posunięciami jak grodzenie zasiekami całych ulic i dojść do rzeki w mieście, gaszenie światel ulicznych w nocy, wymaganie dodatkowego zezwolenia na zamieszkanie przy ulicach położonych nad Nysą, mimo że obywatel posiadał już zezwolenie na zamieszkanie w strefie granicznej. Niektóre obostrzenia, jak zakaz chodzenia po chodniku od strony granicy na ulicach zamieszkałych, czy zakaz chodzenia po mieście od zmroku do świtu, stwarzały wrażenie stanu wojennego.

Zdarzało mi się nieraz, że wracając wieczorem do domu z zebrania, legitymowany byłem kilkakrotnie na odcinku jednej ulicy. Legitymacja starosty wyjaśniała sprawę, ale zwykły obywatel musiał poważnie się tłumaczyć skąd idzie i dokąd, w jakim celu i do kogo, a jeżeli nie miał przy sobie zezwolenia na zamieszkanie, odprowadzano go na strażnicę. Takie zdarzenia nie zachęcały do osiedlania się w mieście.

Najwięcej jednak kłopotu przysparzało rygorystyczne przestrzeganie zezwolenia na wjazd do strefy granicznej. Na skutek szeroko prowadzonej akcji propagandowej za zasiedlaniem ziem odzyskanych, liczne grupy ludności z województw wschodnich i centralnych jechały na zachód. Byli również i tacy, którzy przyjeżdżali odwiedzić krewnych czy znajomych, mając zresztą chęć osiedlenia się, jeżeli znajdą odpowiednie warunki. I tu spotykał ich zawód już od samego początku. Popełniali wykroczenie, jeżeli nie posiadali zezwolenia z miejsca swojego zamieszkania. Nie byli

to przypadki pojedyncze, lecz masowe, bo obejmowały dziennie kilkanaście lub kilkadziesiąt osób.

Żołnierze WOP, którzy kontrolowali przyjezdnych, odprowadzali ich z dworca do starostwa, pod odpowiednią strażą celem ukarania. Był to oczywisty nonsens. Nie mogłem zezwolić na karanie masowe, tym bardziej że czyn prawem zakazany nie wynikał ze złej woli, był raczej skutkiem małej znajomości przepisów granicznych nie tylko ludności, ale i władz tamtejszych powiatów. Zresztą w tym czasie nie każdy urząd, a coś dopiero obywatel, wiedział, gdzie leży Gubin i dlaczego na wjazd do tego miasta czy powiatu potrzebne jest jakieś zezwolenie.

Specjalnie do tych spraw wyznaczony pracownik rejestrował doprowadzonych, sprawdzając w rejestrze, czy osoby te już kiedyś przebywały na terenie powiatu bez zezwolenia, co stanowiłoby świadome naruszenie przepisów. Wygłaszałem do nich krótką pogadankę o znaczeniu granicy i obowiązujących przepisach, a następnie zwalniałem zalecając bezpośrednio udanie się na stację kolejową, by ponownie nie narażać się na przykrości. Oczywiście takie decyzje nie podobały się dowództwu jednostki WOP i powodowały skargi na mnie do władz wojewódzkich.

Te wszystkie rygory nie tylko hamowały przyływ osadników, ale jednocześnie powodowały odpływ ludności już zamieszkałej. O zaistniałych trudnościach informowałem Urząd Wojewódzki Poznański i Ekspozyturę w Gorzowie. Postulowałem większe uświadomienie ludności o przepisach granicznych, żądanie zaświadczenia od wyjeżdżających do strefy granicznej już przy kupnie biletów kolejowych, ażeby nie narażać ich na stratę czasu i pieniędzy. Proponowałem częstsze spotkania władz powiatów przygranicznych z władzami ochrony granicy, dla podejmowania wspólnych, słusznych przedsięwzięć. Po kilku konferencjach moje nieustępliwe stanowisko znalazło zrozumienie, doprowadziło do zmiany dowódcy placówki WOP i co najważniejsze, złagodzenie wszystkich niesłusznych obstrzeżeń w mieście. Ilość przestępstw granicznych nie zwiększyła się z tego powodu. Granica była dobrze strzeżona innymi formami, o czym nieraz mogłem się przekonać. Będąc w terenie chciałem sprawdzić najbardziej zagrożone odcinki wału przeciwpowodziowego na Nysie. Zostawiłem samochód i kilkadziesiąt metrów przeszedłem w stronę rzeki. Nie wiedziałem jednak o tym, że byłem z daleka pilnie obserwowany. Kiedy chciałem już wracać do samochodu, zauważyłem jak z dwóch stron biegną do mnie żołnierze WOP z psami. Oczywiście legitymacja służbowa wyjaśniła sprawę. Podziękowałem żołnierzom za czujną służbę.

A oto inny przykład — z miasta. Mieszkając o kilkadziesiąt kroków od starostwa, nad samą granicą, miałem zwyczaj wieczorem zajrzeć do biura, sprawdzić zabezpieczenie i skontrolować stróża. Kiedy wracałem raz z takiej małej inspekcji, zauważyłem, że stoi ktoś przed moim domem

i przytula do siebie inną osobę. Na pewno żołnierz z dziewczyną — pomyślałem — mogliby jednak znaleźć inne miejsce na miłostki, a nie pod oknami mojego mieszkania. Ledwie podszedłem parę kroków, coś oderwało się od żołnierza i skoczyło mi łapami na pierś. Był to pies wojskowy na smyczy, który na dwóch łapach stał przytulony do żołnierza.

Pokazałem legitymację służbową, a żołnierz zameldował mi, że słyszał tu jakieś kroki, ale nim dobiegł, nikogo nie było. Czekał więc kilka minut i kroki znów się powtórzyły. Sprawa wyjaśniła się. Słyszał jak wychodziłem z domu, wszedłem do starostwa, a więc mnie nie zauważył i teraz słyszał moje kroki, kiedy wracałem do domu. Miałem znów okazję podziękować żołnierzowi za sumienną służbę na posterunku.

Może zbyt wiele miejsca poświęciłem sprawom granicznym, ale dla mnie były to sprawy nowe, z którymi nie spotkałem się w dotychczasowej pracy. Dały mi one asumpt do rozważań, że zbyt jednostronne przestrzeganie przepisów bez szerszego spojrzenia na całokształt spraw może przynieść więcej szkody niż pożytku.

Ale mimo tych różnych trudności, dzięki prawidłowej pracy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, a później grup werbunkowych, które wysyłaliśmy do województw lubelskiego i poznańskiego, ilość mieszkańców Gubina zaczęła wzrastać. Również poszczególne wsie do 1950 roku zostały prawie całkowicie zasiedlone i zagospodarowane. W pięciu majątkach poobszarniczych ulokowały się państwowe gospodarstwa rolne, które powstały po byłych Państwowych Nieruchomościach Ziemskich.

Największe kłopoty osiedleńcze były z gminą Wałowice, leżącą w widłach Nysy i Odry. Ziemie większości wsi tej gminy były podmokłe, a łąki zabagnione, toteż zbiory zarówno zbóż okopowych, jak i siana były wyjątkowo małe. Szczególnie trudną sytuację mieli mieszkańcy wsi Niemaszchleba. Nie mogąc utrzymać się z pracy na roli, większość mężczyzn wyjechała do Warszawy i pracowała tam jako robotnicy budowlani, a gospodarstwa uprawiały kobiety. Mimo szerokiego zastosowania ulg podatkowych, wśród mieszkańców tej wsi narastało niezadowolenie i pretensje do władz osiedleńczych. Dawali temu wyraz przede wszystkim tym, że nie będą należeć do żadnej organizacji społecznej. Czynione próby założenia organizacji partyjnej PPR, czy też koła PPS lub SL nie powiodły się. Prelegentów Związku Samopomocy Chłopskiej, którzy próbowali zwołać zebranie, obrzucono kamieniami. Często musiała interweniować milicja, co jeszcze silnie umacniało upór mieszkańców.

Była to sytuacja nienormalna, z taką nie spotkałem się jeszcze w mojej pracy. Postanowiłem rozeznaczyć przyczyny takiego stanu, przemówić do rozsądku, znaleźć formy pomocy i rozładować upór. Polecilem więc sołtysowi zwołać zebranie na określony dzień i zapowiedzieć mój przyjazd.

Szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa chciał jechać ze mną, ale nie zgodziłem się.

Gdy przyjechałem na miejsce, w świetlicy był tylko wójt i sołtys. Czekaliśmy przeszło godzinę, ale nikt nie przyszedł, mimo że sołtys jeszcze raz przeszedł się po wszystkich domach. Przed budynkiem koło samochodu zebrała się grupka dzieci, a starsi stali przed domami czekając, co z tego wyniknie.

Nawiązałem więc rozmowę z dziećmi o szkole, o wynikach w nauce, o pomocy rodzicom w gospodarstwie. Początkowo nieśmiało odbąkiwali na moje pytania, ale z czasem wywiązała się szczerza rozmowa. Zaczęli pojedynczo podchodzić dorośli i włączając się do rozmowy coraz szerzej poruszali tematy wsi. Przeszliśmy więc do sali i tu rozwiązała się dopiero dyskusja. Poznałem ich wszystkie kłopoty i trudności. Mówili z żalem, czasem padały zdania złośliwe, ale większość próbowała znaleźć sposoby dla poprawienia swej trudnej sytuacji. Po kilku godzinach rozmowy powstał luźny program melioracji i budowy drogi czynem społecznym. Zobowiązali się, że następnego dnia wszyscy wyjdą na lustrację pól ziemniaczanych dla ochrony przed stonką ziemniaczaną, czego dotąd nie robili. Ze swej strony obiecałem pomoc meliorantów i drogowców oraz dalsze ulgi podatkowe.

Robił się już brzask, kiedy wychodziliśmy z sali. Rozmawialiśmy jeszcze przy samochodzie — tyle było problemów. W najbliższą niedzielę pojechał na zebranie prezes Zarządu Powiatowego ZSch i założono w Niemaszchleba koło ZSch. Była to pierwsza organizacja społeczna w tej wsi. Na tym przykładzie nabyłem doświadczenia, że w trudnych sytuacjach odpowiednia taktyka i cierpliwość muszą przynieść korzyść — co zresztą jeszcze nieraz mi się przydało.

Trudności gospodarczych powiat gubiński miał w tym okresie niemało. Państwowe gospodarstwa rolne mieściły się przeważnie w starych, walcących się pałacach poobszarniczych. Brakowało im maszyn, a szczególnie ludzi do pracy. Na gospodarstwach indywidualnych osiedleni byli często ludzie starzy, którzy zajmowali je z myślą zabezpieczenia dla syna, który jak się później okazało, z wojny nie wrócił lub osiedlił się na innym terenie. Były też starsze samotne kobiety niezdolne do pracy, bez konia, często tylko z jedną krówką, która je żywiła. Tym trzeba było udzielać pomocy sąsiedzkiej. Znaczna część ziemi leżała odłogiem, nie zagospodarowana, tak jak i nie zagospodarowane, dewastujące się pałace, będące w niejednym przypadku wysokiej klasy zabytkiem.

Najmniej zniszczony był pałac w Bieczu. Przy finansowym poparciu Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie został on dość wcześniej wyremontowany. Założyliśmy tam szkołę rolniczą — pierwszą w powie-



cie szkołę zawodową. Przy okazji remontu odkryto na podłodze holu wejściowego dużych rozmiarów orla polskiego, wykonanego w mozaice kamiennnej. Był to ślad polskiego pochodzenia byłych właścicieli tego pałacu. Kilka budynków pałacowych, po częściowym zabezpieczeniu, zostało przeznaczonych na szkoły podstawowe, których brak na wsi odczuwało się szczególnie dotkliwie.

Niedobór siły roboczej w państwowych gospodarstwach rolnych uzupełnialiśmy w okresie pilnych prac polowych pracownikami urzędów i młodzieżą szkolną z Gubina. Ustalałem wyjazdy pracowników poszczególnych urzędów do wyznaczonych majątków i sam zawsze brałem udział z pracownikami starostwa. Pomoc taka była szczególnie niezbędna do lustracji pól ziemniaczanych, sianokosów, zwózki zboża i wykopków ziemniaków. Praca była nieodpłatna, a PGR-y zobowiązane były dostarczyć transport i wyżywienie. Trzeba przyznać, że pracownicy rozumiejąc potrzebę takiej pomocy chętnie poświęcali swój wolny czas nie tylko po pracy, ale i w niedzielę. Pomocą sąsiedzką w gospodarstwach indywidualnych kierował każdorazowo wójt gminy.

Północno-zachodnia część Gubina i sąsiadująca wieś Jaromirowice położone były na wzgórzu, o strukturze zagospodarowania sadowniczo-warzywniczym. W okresie działań wojennych wzgórze to stanowiło ważny punkt strategiczny, z którego można było panować nad całym miastem, broniąc jednocześnie przeprawy przez Nysę u jej ujścia i częściowo także przez Odrę. Tereny te w czasie działań wojennych były przedmiotem kilkakrotnych ataków i kontrataków obu stron. Nazwane zostały przez mieszkańców Gubina „górami śmierci”. Na skutek silnego zaminowania zginęło tam nie tylko dużo żołnierzy, ale i pierwszych osadników. Jeszcze w latach 1949—1950, mimo kilkakrotnego rozminowywania, wybuchały miny w czasie uprawy gruntów. Mimo to sady, choć zdewastowane, stanowiły zachętę do osiedlenia się.

Peryferyjne ulice miasta, szczególnie domy jednorodzinne były w pełni zamieszkane, a natomiast samo centrum miasta było wyludnione. Domy zabezpieczone prowizorycznie tylko przez zabicie drzwi, często bez szyb okiennych ulegały dalszej dewastacji. Zaleciłem więc Zarządowi Miejskiemu prowizoryczne zamurowanie wejść i okien do budynków nie zamieszkanymi. Osiedlało się tylko po jednej rodzinie w budynku bez względu na ilość mieszkańców, zalecając jednocześnie opiekę nad całym domem. Zdarzało się, że nie tylko jedna rodzina, ale czasem jeden człowiek mieszkał w dwukondygnacyjnym budynku. Nie było to na pewno przyjemne, ale w tej sytuacji konieczne i zabezpieczyło wiele domów dla przyszłych mieszkańców.

Zarówno w mieście, jak i w powiecie, nie prowadziło się żadnych inwestycji czy większych remontów z braku środków finansowych na ten

cel. A potrzeb było dużo. Zniszczone drogi, prowizoryczne mosty, przez które nie można było przejechać, zagruzowane ulice. Prace te trzeba było podejmować społecznie. Miałem już za sobą dobre doświadczenia ze Skwierzyny i z powodzeniem je wykorzystywałem, chociaż w znacznie trudniejszej sytuacji. Tam ludność była skupiona na mniejszym obszarze miasta, z pomocą zawsze przychodziło wojsko. Tutaj mała jednostka WOP pomocy tej nie mogła udzielić, a mieszkańcy byli rozrzućeni na znacznie większej przestrzeni. Mimo to jednak wyremontowano w czynie społecznym kilka kilometrów dróg, wybudowano most na Lubicy w Gubinie, odgruzowano plac na targowisko, oczyszczono z gruzów po zburzonym teatrze wyspę na Nysie. Trzeba z satysfakcją przyznać, że mieszkańcy z zapalem podejmowali przydzielone im zadania.

W pierwszych powojennych latach cały kraj borykał się z dużymi trudnościami. Były one jednak szczególne na terenach ziem odzyskanych, a jeszcze znacznie większe w powiatach przygranicznych. Tu hartowali się w pracy ludzie i pozostawali tylko najsilniejsi. Takiej też zdyscyplinowanej i ofiarnej grupy dopracowałem się w starostwie gubińskim.

Personel był liczebnie niewielki. Wahał się w granicach 30—35 pracowników administracji państwowej i 6—8 pracowników Wydziału Powiatowego. Mimo tak szczupłego grona aktywnie działały organizacje partyjne i koło Stronnictwa Ludowego, żywotne były organizacje społeczne przy starostwie, a szczególnie związek zawodowy, Liga Kobiet i TPPR. Do dziś z ogromnym zadowoleniem wspominam szereg pracowników z tych lat, na przykład Juliana Gareckiego z Wydziału Powiatowego, Stefana Pastuszko kierownika Wydziału Przemysłu, Bronisława Żerko kierownika Wydziału Handlu, A. Gucwę, Alfreda Janasa i Franciszka Więckla z Wydziału Rolnictwa. Mimo że wówczas tylko niektórzy z nich posiadali wykształcenie średnie, w pracy wykazywali dużą znajomość i ofiarność. Można im było powierzyć każde zadanie, w pełnym przekonaniu, że wykonają je skrupulatnie.

Jeżeli wspominam pracowników tego okresu, to nie sposób pominąć lekarzy. Było ich dwóch na cały powiat. Lekarz medycyny Dyduch, który był dyrektorem i jedynym lekarzem kilkadziesiąt łóżek liczącego szpitala powiatowego i lekarz medycyny Tadeusz Kunicki, pełniący funkcję kierownika Wydziału Zdrowia i lekarza powiatowego. Ten ostatni cieszył się szczególną sympatią mieszkańców powiatu. Był to lekarz bez reszty ofiarny i czuły na ludzkie cierpienie i biedę. Wystarczyła mu wiadomość telefoniczna czy ustna, że ktoś w powiecie zachorował, że potrzebna jest pomoc lekarska. Kunicki nie zwracał uwagi na deszcz czy mróz, w dzień czy w nocy siadał na swój mocno podniszczony już rower i jechał kilkanaście kilometrów do chorego. A jeżeli ktoś nie miał pieniędzy na wykupienie leków, czy na bilet do Poznania do specjalisty, dawał mu własne,

choć sam miał liczną rodzinę, której nie zawsze starczało na zaspokojenie niezbędnych nawet potrzeb.

Byłem świadkiem takiego zdarzenia. W czasie rozmowy ze mną w moim gabinecie weszła jakaś starsza chora kobieta. Kunicki, który ją leczył i dał uprzednio skierowanie do Poznania, zwraca się zaraz do niej: „Czemu pani jeszcze nie pojechała? Co, nie ma pani pieniędzy?” — wyszukał w kieszeniach 500 zł i podaje kobiecie. Kiedy ta zażenowana nie wie co zrobić, Kunicki ze słowami „przecież to powinno starczyć”, znalazł jeszcze 100 zł i wcisnął je do ręki chorej. Taki był lekarz Kunicki zawsze. Opowiadał mi jeden z kierowców, który znał go jeszcze z lat przedwojennych ze Stanisławowa, że jako młody lekarz zbierał chłopców rodzin biednych, przeważnie bezrobotnych, chodził z nimi na wycieczki, kupował jedzenie i słodycze, piłki nożne i inne przybory sportowe.

Po kilku latach takiej właśnie pracy nabawił się gruźlicy płuc i zmarł w Gubinie. W dowód pamięci i wdzięczności mieszkańcy Gubina nazwali jego imieniem ulicę, przy której mieszkał.

Podróż rowerem do chorego na taką odległość wydaje się dziś mało prawdopodobna. A jednak w tamtych latach tak było. Zresztą większość podróży służbowych pracownicy odbywali rowerem, przygodnie napotkaną furmanką chłopską lub pieszo. Nie było jeszcze przecież sieci lokomocji autobusowej, a Gubin miał tylko dwa połączenia kolejowe Gubin — Krosno i Gubinek — Lubsko. Obie te linie biegły w kierunkach wschód-zachód, podczas kiedy położenie gmin do miasta powiatowego było północne i południowe i stąd też wynikała trudność komunikacyjna. Dworzec kolejowy w Gubinie był zresztą oddalony od miasta o trzy kilometry, a w Gubinku o dwa kilometry. Połączenie obu stacji kolejowych z miastem zapewniała w godzinach przejazdu i odjazdu pociągu popularna w Gubinie pani Jastrzębska swoim wozem zaprzężonym w równie popularnego konika Moryca.

Starosta posiadał jeden samochód służbowy, stary niemiecki Wanderer, który częściej był w remoncie niż na chodzie. Toteż z radością przyjąłem decyzję Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zakupu samochodu dla potrzeb rady i Wydziału Powiatowego ze środków samorządowych. Był to wóz używany, a jeszcze w dobrym stanie, pięcioosobowy Hanomag. Sytuacja uległa po pewnym czasie dalszej poprawie, kiedy na usilne starania Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu przydzielił doktorowi Kunickiemu nową Škodę. Był to pierwszy i jedyny w powiecie nowy samochód. Doktor Kunicki cieszył się nim jak dziecko najpiękniejszą zabawką. Osobiście mył go i polerował, chociaż wraz z samochodem otrzymał również dobrego kierowcę.

Wiosną 1949 roku grupa działaczy katolickich, duchownych i świeckich w kraju wyszła z inicjatywą powołania do życia społecznej organi-

zacji „Caritas”. Celem tej organizacji miało być między innymi przejęcie od państwa opieki nad starcami, kalekami, prowadzenie żłobków i zakładów opiekuńczych dla sierot oraz inne formy opieki charytatywnej. Ta cenna inicjatywa uzyskała poparcie władz państwowych, natomiast nie znalazła zrozumienia i aprobaty hierarchii kościelnej.

Również i w Gubinie utworzył się komitet organizacyjny, który zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Ważną sprawą była tu funkcja prezesa organizacji — komu ją powierzyć? Znajac zapatrywania polityczne gubińskiego proboszcza — byłem pewien odmowy. Zwróciłem się więc z tą propozycją do proboszcza parafii w Niemaszchleba — księdza Dobrzańskiego. Przedstawiłem mu cel i zadania organizacji, zapewniłem pomoc ze strony władz i ksiądz Dobrzański wyraził zgodę. Napisał nawet artykuł do Głosu Wielkopolskiego, w którym zwrócił się z apelem do duchowieństwa w całym kraju o czynne poparcie organizacji. Było to wystąpienie śmiałe i robił to z pełną świadomością, że naraża się kurii biskupiej. Stał się czynnym działaczem nie tylko na terenie powiatu, ale również jako delegat na wojewódzki i krajowy zjazd „Caritasu”. Wysoko zresztą sobie cenił to zaufanie władzy, a ja zyskałem z jego strony pełne zaangażowanie się i cenną pomoc w rozwiązywaniu różnych spraw gospodarczych i społecznych gromady.

W latach 1949—1950, na skutek zmiany form pracy, a poniekąd na pewno i w wyniku poprawienia się komunikacji, odczuło się w terenie ściślejszy kontakt władz wojewódzkich z powiatami. Jeżeli dotychczas odbywał się on przez narady starostów w Urzędzie Wojewódzkim, a w najlepszym wypadku przez inspektorów wojewódzkich w czasie kontroli, to teraz coraz częściej przyjeżdżali kierownicy wydziałów, kilkakrotnie była w Gubinie przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Narodowej Wiktoria Hetmańska i kierownik Ekspozytury Jan Musiał. Były to wizyty pożyteczne i potrzebne, gdyż pozwalały na omówienie szeregu spraw nurtujących w danym powiecie, umożliwiały skonsultowanie szerszego wachlarza problemów, nie tylko tych, które obejmował program narady.

A jak spełniał swoją funkcję kontroli i nadzoru zwierzchni organ samorządowy — rada narodowa i jej prezydium? Według mojej oceny Powiatowa Rada Narodowa w Gubinie była organem mniej operatywnym, częstsze były zmiany personalne w składzie rady, mniej krytyczna i dociekliwa była dyskusja na posiedzeniach plenarnych i prezydium, zbyt mało energii przejawiał jej przewodniczący.

Wzmocnił się natomiast Komitet Powiatowy partii. Po ustąpieniu na skutek choroby towarzysza Mościbrodzkiego pierwszym sekretarzem został J. Fiedoruk, posiadający już pewne doświadczenie w pracy partyjnej. Podniósł on znaczenie kolegiałości w pracy Egzekutywy, zastrzył odpowiedzialność jej członków, tak że komitet stał się inicjatorem i ko-

ordynatorem wszystkich ważniejszych przedsięwzięć politycznych i gospodarczych. Sprawnie więc i prawidłowo przebiegały wszystkie ogólnokrajowe akcje gospodarcze długofalowe czy też jednorazowe, takie jak wymiana pieniędzy czy powołanie w roku 1950 jednolitych terenowych organów władzy rad narodowych.

#### OKRES TWORZENIA SIĘ JEDNOLITYCH ORGANÓW WŁADZY TERENOWEJ

Rok 1950 przyniósł zasadnicze zmiany w administracji państwowej i samorządowej na terenie całego kraju, a na terenie ziem odzyskanych w szczególności.

Nowy podział administracyjny kraju powołał do życia trzy dalsze województwa: koszalińskie, opolskie i zielonogórskie, które powstały z województw obszarowo dużych, katowickiego, poznańskiego, szczecińskiego i wrocławskiego.

Przy konsultacjach na temat siedziby władz województwa zielonogórskiego brano pod uwagę Gorzów ze względu na istniejącą tam Ekspozyturę Urzędu Wojewódzkiego, Głogów na jego sieć komunikacyjną i Zieloną Górę. Zwyciężyła koncepcja ostatnia, ze względu na centralne położenie.

W skład województwa zielonogórskiego weszły powiaty: babimojski, gorzowski, gubiński, krośnieński, międzysrzecki, rzepiński z siedzibą w Ślubicach, skwierzyński, strzelecko-krajeński, sulęciński, świebodziński, wschowski i zielonogórski z województwa poznańskiego oraz głogowski, koźuchowski, szprotawski, żagański i żarski z województwa wrocławskiego. Powiaty sulechowski i lubski oraz miasta wydzielone Gorzów i Zielona Góra powstały odrębnymi decyzjami w okresach późniejszych.

Dnia 20 marca 1950 roku Sejm uchwalił ustawę o jednolitych terenowych organach władzy państwowej. Mocą tej ustawy zniesione zostały urzędy wojewódzkie i starostwa, zarządy miejskie i gminne oraz jednostki samorządu terytorialnego. Na ich miejsce powołano rady narodowe i ich organa wykonawcze — prezydium. Zlikwidowało to dotychczasowy podział władzy na państwową i samorządową przez ujednolicenie i poszerzenie kompetencji. W skład rad narodowych włączona została działalność urzędów dotychczas samodzielnych, takich jak: Państwowy Urząd Repatriacyjny, Urząd Likwidacyjny, Urząd Skarbowy, Inspektorat Szkolny, Urząd Komisarza Ziemskiego na szczeblu powiatowym oraz ich odpowiedniki wojewódzkie.

Z przedstawicieli delegowanych przez partię, stronnictwa polityczne i podstawowe organizacje społeczne, utworzona została Wojewódzka Rada

Narodowa w Zielonej Górze, która na swojej pierwszej sesji w dniu 8 lipca 1950 roku wybrała siedmioosobowe prezydium. Sesja ta przez dokonanie wyboru swojej władzy wykonawczej potwierdziła istnienie nowej jednostki administracyjnej kraju — województwa zielonogórskiego.

Na sesji obecny był Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki. Zaproszeni także zostali przewodniczący prezydiów powiatowych rad narodowych powiatów wchodzących obecnie w skład nowego województwa. W skład prezydium zostali wybrani: Jan Musiał — członek PZPR — dotychczasowy kierownik Ekspozytury Urzędu Województwa Poznańskiego — jako przewodniczący; Jan Furman — członek ZSL — dotychczasowy starosta zielonogórski — zastępca przewodniczącego; Stanisław Garliński — członek PZPR — sędzia z Wrocławia — zastępca przewodniczącego Józef Ziarnkowski — członek PZPR — prezydent miasta Zielonej Góry — jako sekretarz prezydium; Franciszek Wachholz — członek SD — członek prezydium.

O miesiąc wcześniej nastąpiło powołanie nowych organów władzy terenowej na szczeblach powiatów, miast i gmin. Powiatowa Rada Narodowa w Gubinie zebrała się 5 czerwca 1950 roku i po wysłuchaniu mego sprawozdania z działalności starosty i przewodniczącego Wydziału Powiatowego, podjęła uchwałę o zawieszeniu działalności tych organów i w głosowaniu tajnym wybrała nowe władze powiatu.

Na wniosek radnych PZPR w skład prezydium weszli: Jan Koleńczuk — dotychczasowy starosta — członek PZPR — przewodniczący prezydium; Anna Witkowska — sekretarz Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet — członek PZPR — zastępca przewodniczącego; Stefan Pastuszko — kierownik Wydziału Przemysłu — członek PZPR — sekretarz; Alfred Janas — pracownik Powiatowego Urzędu Ziemskiego — członek SL — członek prezydium; Antoni Nowak — naczelnik Urzędu Skarbowego — członek SD — członek prezydium.

Również w czerwcu dokonano wyboru Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gubinie, gdzie przewodniczącym został kierownik Wydziału Społeczno-Politycznego starostwa Andrzej Adamczak i wszystkich gminnych rad, gdzie przewodniczącymi zostali byli wójtowie lub sekretarze gminni.

Charakterystyczne dla tego okresu jest między innymi i to, że po raz pierwszy znalazły się w organach zarządzających przedstawicielki kobiet. Na terenie województwa było kilka wypadków wybrania kobiet zastępcami przewodniczącego względnie sekretarzami prezydium. Po kilku latach również w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze zastępcą przewodniczącego była Wiktoria Hetmańska.

Chociaż do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze przeszła większość pracowników byłej Ekspozytury w Gorzowie,

a także po kilku pracowników z Urzędów Wojewódzkich w Poznaniu i Wrocławiu, niemniej jednak zwербowano i co cenniejszych pracowników z powiatów. Również i z powiatu gubińskiego przeniesiono dotychczasowego naczelnika PUR Tadeusza Koniecznego na kierownika Wydziału Pomocy Społecznej, a z Urzędu Komisarza Ziemskiego Andrzeja Gucwę, Janasa i Franciszka Wenckla do Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa. Również szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Tadeusz Patula przeniesiony został do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Po wyborze prezydium Powiatowej Rady za najpilniejsze zadanie uznałem scalenie dotychczasowych urzędów niezespólonych i przekształcenie ich, zgodnie z ustawą z 20 marca, w wydziały prezydium. Odbyło się to nie bez oporu, gdyż pociągało za sobą nie tylko zmianę stanowisk, a często i zaszeregowania, ale jednocześnie podporządkowania odmiennym zwyczajom i formom pracy. W starostwie obowiązywała duża dyscyplina pracownicza, a stały styk z interesantem zmuszał do terminowego i konkretnego załatwiania sprawy. Stąd też dobór pracowników i znajomość przepisów była znacznie lepsza. Niemożliwość skupienia całości w jednym budynku na skutek szczupłości pomieszczeń i pozostawienie wszystkich byłych urzędów samodzielnych w ich dotychczasowych obiektach stwarzały niebezpieczeństwo formalnego tylko połączenia. Rozpocząłem więc intensywne szkolenie wszystkich pracowników jednolitego prowadzenia biurowości, znajomości struktury organizacyjnej oraz roli i zadań wydziału, wynikających z ustawy o radach narodowych i zarządzeń wykonawczych.

Urząd Rady Ministrów zorganizował jednocześnie kilka ośrodków kursowego przeszkolenia przewodniczących prezydiów powiatowych rad narodowych. Jeszcze jesienią tegoż roku uczestniczyłem w takim sześciotygodniowym kursie w Łodzi, a po powrocie zorganizowałem podobny kurs dla przewodniczących prezydiów gminnych rad narodowych.

Przejsie ze stanowiska starosty i przejęcie obowiązków przewodniczącego prezydium nie było sprawą łatwą. Z zarządzania indywidualnego trzeba było przestawić się na pracę kolegialną. Brak wypracowanych form często nasuwał wątpliwość, co i na ile podlegać powinno kolegialnej decyzji, a kiedy rozstrzygać jednoosobowo i jak podzielić kompetencje między pozostałych członków prezydium. Zwiększył się również zakres zagadnień o te, o których starosta był tylko ogólnie informowany sprawozdaniem sytuacyjnym lub na naradzie kierowników urzędów niezespólonych, a teraz trzeba było je zgłębić, by móc podejmować prawidłowe decyzje.

W tym okresie podjęto jednocześnie szereg trudnych akcji gospodarczych, jak skup zboża, uspołdzielczanie wsi, wzmożoną walkę ze stonką

ziemniaczaną, która rozprzestrzeniła się już na cały kraj. Po wprowadzeniu w roku poprzednim budżetowania w gospodarce finansowej, wprowadzony został system planowania gospodarczego na szczeblu powiatu, forma dotychczas nie znana w administracyjnym zarządzaniu.

Starałem się wszystkie ważniejsze zagadnienia gospodarcze rozpatrywać kolegiально na posiedzeniu prezydium, gdzie zatwierdzało się program przedsięwzięć, omawiało przebieg realizacji i w wypadkach koniecznych poprawiało decyzje. Posiedzenia odbywały się regularnie raz w tygodniu, a tematykę ustalałem każdorazowo według własnego uznania. W wyniku takich form pracy można było poszerzyć krąg osób poinformowanych o każdym ważniejszym zagadnieniu gospodarczym, rozłożyć odpowiedzialność i zwiększyć kontrolę, co w efekcie dawało z zasady dobre wyniki. W okresie późniejszym przeszliśmy do planowania tematycznego zagadnień omawianych na posiedzeniach.

Do najważniejszych akcji gospodarczych tego okresu zaliczyć można skup zboża. Była to walka o chleb. Chodziło o to, by skupić maksymalną ilość ustaloną planem centralnym, nie zapominając jednocześnie o tym, że są potrzeby niezbędne dla chłopów, zarówno żywieniowe, paszowe, jak i siewne. Plany były ustalone według obszaru gospodarstwa, ale warunki gospodarowania nie były przecież jednolite. Jak już uprzednio wspominałem, niektórzy nie posiadali koni, inni byli mało sprawni przy pracy w polu na skutek podeszłego wieku, zdarzały się klęski losowe.

Taką sytuację wykorzystywali sprytniejsi rolnicy, dążący do bogacenia się kosztem tej pierwszej grupy. Były próby sabotowania akcji państwowej, podpalania stogów, celowego opóźniania omłotów i spekulacyjnego podwyższania ceny na zboże. Trzeba więc było dobrze znać sytuację każdej wsi, a często i poszczególnych rolników.

Kilkadziesiąt osób z aktywu powiatowego przebywało stale na wsi i razem z aktywem gromadzkim prowadziło kampanię uświadamiającą, pomagało w omłotach zbóż, kontrolowało sprawność maszyn omłotowych i realizację pomocy sąsiedzkiej. Oni też organizowali zbiorowe odstawy, interweniowali w wypadku opóźnień w odbiorze i codziennie składali meldunki o przebiegu i trudnościach.

Znane są nieprawidłowości, jakie zaistniały w tej kampanii w kraju, a także i w województwie zielonogórskim. W powiecie gubińskim uniknęliśmy tego, dzięki prawidłowemu rozłożeniu planu skupu na poszczególne gminy i gromady oraz prawidłowej z zasady ocenie sytuacji przez aktyw terenowy i Komitet Powiatowy partii. W dużej mierze przyczynił się do tego również pełnomocnik KC, którym był na powiat gubiński towarzysz Siewierski z Centralnej Szkoły Partyjnej, późniejszy sekretarz propagandy KW PZPR w Szczecinie. Wykazał on duży takt i umiar w ocenie sy-



tuacji oraz umiejętność pracy z aktywem, bez pokrzykiwania i grożenia — metody tak często spotykanej w owym okresie.

Powiat gubiński wykonał w terminie plan skupu dzięki zrozumieniu wykazanemu przez chłopów, w czym niemała była zasługa aktywu powiatowego. Można już było odwołać ich z terenu, podsumować doświadczenia i podziękować za rzetelną pracę.

Ale jednocześnie ze skupem zboża prowadziło się szeroką pracę nad współdzielczaniem wsi. W programie założyliśmy sobie dwa okresy. Pierwszy to popularyzowanie idei spółdzielczości produkcyjnej na wsi, formy i zasady zrzeszania się w spółdzielnie i drugi, polegający na konkretnej pracy organizacyjnej w wytypowanych wsiach.

Tak jak w całym kraju oparliśmy naszą pracę na wzorcowych trzech typach spółdzielczości wiejskiej. Wszystkie trzy typy były omawiane na zebraniach organizacji partyjnych na wsi, a następnie na zebraniach mieszkańców wsi. Prelegentami byli aktywiści Komitetu Powiatowego partii, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Było to bardzo trudne zadanie dla aktywu. Idea spółdzielczości, szczególnie u osadników repatriantów z terenów zabużańskich była niepopularna. Stawiano różne, prawdziwe i zmyślane, trudności skomplikowane dla prelegenta pytania, prowadzono agitację za nieprzychodzeniem na zebrania. Zdarzały się wypadki odmawiania prelegentom noclegu, obrzucania kamieniami, niszczenia lub uszkodzania środków lokomocji.

Według doświadczeń i praktyki w ZSRR najbardziej podatna i chętna do kolektywizacji powinna być biedota wiejska. Najbiedniejszymi wsiami w powiecie były wsie Pole i Niemaszchleba, w nich więc według naszego planu miały powstać pierwsze spółdzielnie produkcyjne i to od razu III typu, a więc scalenie ziemi i podstawowego inwentarza żywego i martwego. Był to oczywiście błąd podstawowy już w samych założeniach i przyniósł nam w efekcie pełne fiasko. Mieszkanki Niemaszchleba, mimo szeregu zebrań i rozmów indywidualnych, nie wyraziły zgody, a jako pretekst podawały, że przecież właścicielami gospodarstw są mężowie, którzy pracują przy odbudowie Warszawy. W Polu udało się założyć spółdzielnię, ale przystąpili do niej ludzie starzy, bez koni, posiadający najslabsze grunta. I mimo pomocy finansowej i fachowej spółdzielnia ta nie mogła być wzorem do naśladowania.

Odstąpiliśmy więc od nie sprawdzonych teorii i wytypowaliśmy wsie bogatsze, o opiniach dobrych gospodarzy. Były to Starosiedle i Kopce. Rozszerzyliśmy jednocześnie naszą pracę na dalsze wsie, szczególnie tam gdzie był silny aktyw partyjny. Poszczególni członkowie Egzekutywy Komitetu Powiatowego przyjęli na siebie obowiązek kierowania pracą organizatorską w tych wsiach.

Mnie przypadło Starosiedle. W rozmowach indywidualnych z mieszkańcami wsi wyczulem, że część dobrych gospodarzy przejawia zainteresowanie i dostrzega korzyści własne w zespołowej gospodarce. Rodzi się jednak u nich obawa pewnego ryzyka przed nowością. Niepokoją się tym, co będzie, jeżeli część członków będzie pracować leniwie, zaniedbywać prace terminowe. A przecież w rolnictwie tempo pracy narzuca sezonowość, a nawet pogoda poszczególnych dni.

Trzeba więc było rozwiać obawy, znaleźć sposób na zniwelowanie wątpliwości. Oparłem się na autorytecie dobrego gospodarza, byłego komendanta posterunku MO w tej gminie, który ze względu na zły stan zdrowia został zwolniony z tej pracy i objął 10-hektarowe gospodarstwo. Kilkakrotnie całymi godzinami rozmawialiśmy na spółdzielcze tematy. Typowałem go na przewodniczącego spółdzielni. Obiecałem wszelką możliwą pomoc organizacyjną. Wreszcie przekonałem i to było moim zwycięstwem. On stał się obecnie agitorem, ponieważ posiadał zaufanie wsi. Praca nasza zakończyła się powodzeniem. W Starosiedlu powstała spółdzielnia produkcyjna typu pierwszego, która pracowała dobrze aż do października 1956 roku.

Prawie jednocześnie powstały spółdzielnie w Bieczu i Markosicach, co było wynikiem dobrej pracy miejscowego aktywu, a szczególnie tamtejszych wójtów, późniejszych przewodniczących prezydiów gminnych rad narodowych. Te trzy spółdzielnie, o trzech różnych typach, były jednocześnie wzorem dla rozwijającego się ruchu spółdzielczego w powiecie.

Zagadnienia rolne były zawsze pierwszoplanowymi sprawami tego okresu zarówno dla starosty, jak i obecnie przewodniczącego prezydium. Były one ważne dla gospodarki narodowej, ale jednocześnie oddziaływały na realną możliwość uzyskania ze wsi pełnego wymiaru podatku gruntowego, który był podstawowym źródłem dochodów i w samorządzie, i w okresie ujednoliconych organów władzy.

Stąd też dużo czasu poświęcać musiałem innemu ważnemu zagadnieniu — walce ze stonką ziemniaczaną. Owad ten po raz pierwszy pojawił się w roku 1948 w powiecie międzyrzeckim, a już w rok później, mimo intensywnego zwalczania go, stał się zjawiskiem masowym na terenie całego województwa.

Brak doświadczenia i specjalistów w kraju, a szczególnie brak sprzętu i środków chemicznych, znacznie utrudniał walkę z tym nadzwyczaj szybko rozwijającym się szkodnikiem. Podstawową formą walki była szczegółowa lustracja pól ziemniaczanych, polegająca na dokładnym obejrzeniu każdego krzaka ziemniaków i w wypadku znalezienia larw lub owadów, dokładne wyzbieranie do naczynia napełnionego naftą i oznaczenie miejsca słomianą wiechą. Była to praca żmudna i przypadała na okres innych pilnych prac polowych. Tu znowu dużą pomoc okazała ludność miejska,

a szczególnie młodzież szkolna kierowana do lustracji pól państwowych gospodarstw rolnych. Za znalezienie pierwszych w sezonie okazów wypłacane były nagrody pieniężne. Opieszałość w lustracji lub znalezienie w czasie kontroli większej ilości owadów, co świadczyło o nieprzeprowadzaniu lustracji, narażało właściciela gruntu na surowe kary pieniężne, a nawet areszt.

Likwidacja ogniska, przez przesianie ziemi i zastrzyk do gleby środków chemicznych oraz opylanie ziemniaków, należała do służby ochrony roślin, której kierownikiem powiatowym był W. Węckiel. Muszę tu zaznaczyć, że jako pełnomocnik powiatowy do walki ze stonką ziemniaczaną miałem w nim nadzwyczaj ofiarnego i pracowitego pomocnika.

Wspominałem już o braku specjalistów i sprzętu do walki z tym małym, ale jakże żarłocznym szkodnikiem pól. Trudności te nie były rozwiązane przez kilka lat. Rozmnażanie się stonki i przesuwanie się na wschód było tak szybkie, że w okresie trzyletnim objęty został teren całego kraju. Opryskiwacze plecakowe i beczkowe chłopskie to jedyny sprzęt jakim dysponowaliśmy. Opylanie pól rozpoczynaliśmy od wczesnego świtu, a kończyliśmy o zmroku. Związek Radziecki przysłał kilku specjalistów, którzy jako pełnomocnicy naszego rządu w tej sprawie pełnili funkcje doradców i kontrolerów zarazem.

Udoskonalone z biegiem czasu środki i formy walki łagodziły skutki, zmniejszały straty w uprawach ziemniaków, ale samego zjawiska nie zdołaliśmy zlikwidować do dziś.

Poświęcając stosunkowo dużo czasu i uwagi sprawom rolnym nie mogłem zaniedbywać, mimo dokonanego podziału czynności między pozostałych członków prezydium, i innych zagadnień gospodarczych. Sprawą pilną do rozwiązania stał się problem znalezienia obiektu szkolnego w Gubinie. Narastająca ilość dzieci w wieku szkolnym nie mieściła się już w dwóch budynkach mieszczących szkołę podstawową i gimnazjum. Rozpocząłem więc usilne starania w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej o uzyskanie środków finansowych na odbudowę wypalonego budynku po byłej szkole zawodowej przy ulicy Piastowskiej. Architekt powiatowy otrzymał polecenie opracowania dokumentacji i zabezpieczenia budynku. Odbudowy wymagała również część obiektów szpitala powiatowego i jedno skrzydło budynku zajmowanego przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Starania moje zostały uwieńczone powodzeniem i otrzymałem pieniądze na remont budynku prezydium z zapewnieniem, że na pozostałe obiekty, wymagające znacznie większych nakładów finansowych, środki otrzymywać będziemy sukcesywnie w latach następnych. Był to pierwszy widoczny w Gubinie wyraz tego, że coś się również odbudowuje, nie tylko rozbiera.

Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej stworzyło warunki do innego uregulowania sprawy ochrony granicy. Nawiązana została ściślejsza współpraca między WOP a Strażą Ochrony Granicy NRD. Przeszliśmy na ściśle współdziałanie ludności cywilnej z żołnierzami WOP. Ludność odwiedzała strażnice, żołnierze pomagali w pracy polowej osobom potrzebującym tej pomocy, a oficerowie na zebraniach wiejskich wygłaszali pogadanki na temat współdziałania ludności z wojskiem przy ochronie granicy. Dzięki takiej właśnie współpracy ujęty został niejeden przestępca graniczny i to przestępca rzeczywisty, często z bronią, a nie domniemany, który przyjechał bez zezwolenia.

W pierwszych dniach lipca 1950 roku sekretarz Komitetu Powiatowego otrzymał polecenie z Komitetu Wojewódzkiego, a ja także samo z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, by na 6 lipca przygotować pięćdziesięciu aktywistów, w tym część umundurowanej młodzieży ZMP, którzy przejdą na stronę niemiecką. Było to wydarzenie bez precedensu i zastanawialiśmy się, jaki to ma mieć cel i jakie będzie ich zadanie. Dopiero w przeddzień dowiedzieliśmy się, że weźmiemy udział w manifestacji zorganizowanej po niemieckiej stronie miasta z okazji podpisania układu między Polską a NRD w Zgorzelcu.

Nie tylko obowiązek służbowy, ale i zwykła ciekawość spowodowała, że zarówno I sekretarz, jak i ja znaleźliśmy się w wyznaczonej grupie. W niedzielne popołudnie z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu pod kierownictwem sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej towarzysza Staromłyńskiego przechodziliśmy przez most na Nysie, koło elektrowni, na stronę niemiecką. Było to pierwsze, choć jak się później okazało nie jedyne przejście ludności cywilnej do miasta Guben, od czasu zakończenia wojny. Nie mogłem wówczas jednak nawet przypuszczać, że za niespełna 10 lat rozwinie się szeroki ruch turystyki zagranicznej, który obejmie województwo zielonogórskie, że przez ten sam most w Gubinie kilkaset kobiet przechodzić będzie codziennie do pracy do drugiej połowy miasta Gubina — Wilhelm Pieck-Stadt.

Wracając jednak do naszego tematu muszę przyznać, że z pewnym niepokojem, jakimś dziwnym uczuciem, przechodziliśmy po udekorowanym czerwonymi i biało-czerwonymi flagami moście. Przecież to dopiero pięć lat upłynęło od zakończenia wojny. Każdy z nas miał jeszcze w pamięci krzywdy zaznane od Niemców. I u nich na pewno nie zatarły się jeszcze te sprawy. Niejeden pozostawił po naszej stronie swoje mienie, dorobek często całego życia. Czy można to tak szybko zapomnieć patrząc codziennie na naszą stronę miasta?

Ale na dalsze rozmyślenia nie było już czasu. Zwartą grupą byliśmy już przy bramie triumfalnej. Krótkie przemówienie powitalne i młodzież

z organizacji FDJ z kwiatami wcisnęła się w nasze szeregi, ujęła pod rękę i przeprowadziła w stronę placu, gdzie miała odbyć się manifestacja.

Po obustronnych krótkich przemówieniach i odegraniu hymnów narodowych i Międzynarodówki manifestacja zakończyła się. Pozostało jeszcze kilkanaście minut wolnego czasu do ustalonej godziny powrotu. Potworzyły się grupki wokół tych, co znali język niemiecki. Pytania zarówno z jednej, jak i drugiej strony były bardzo oględne, powściągliwe. I takie same również odpowiedzi. Niemcy starali się popisać znajomością choćby kilku słów polskich, co przez nas przyjmowane było z pewnym zadowoleniem. Ale nadszedł czas powrotu i żegnani okrzykami już w nieco innym nastroju wracaliśmy do domu. Od tego czasu nieraz powitalne ruchy rąk zauważyć można było po przeciwnej stronie rzeki.

Tak układała się sytuacja w ostatnich dwóch latach, że na skutek braku zastępcy nie mogłem korzystać z urlopu wypoczynkowego. Odczuwałem już zmęczenie pracą, chociaż miałem dopiero 38 lat. Postanowiłem więc po raz pierwszy skorzystać z Funduszu Wczasów Pracowniczych. System kolegiального zarządzania w radach narodowych i stanowisko zastępcy przewodniczącego umożliwiły wyjazd na dłuższy okres bez obawy o to, że mogą powstać zakłócenia w pracy. Skierowanie otrzymałem do Bierutowic w województwie wrocławskim.

Październik w 1950 r. był wyjątkowo ciepły i pogodny, więc można było stosunkowo dobrze wypocząć. Efekt wypoczynku zniwelowały jednak w pewnej mierze trudy podróży powrotnej. Z Karpacza do Lubska jechało się całą noc. Toteż z ogromnym zadowoleniem kładłem się do łóżka po powrocie do domu, w błogim nastroju, że pozostały jeszcze dwa dni urlopu.

Nie zdążyłem usnąć, a już zadzwonił telefon i za chwilę usłyszałem żartobliwą wypowiedź I sekretarza Komitetu Powiatowego towarzysza Fiodoruka: „My pracujemy całą noc, a przewodniczący prezydium jeszcze śpi”. Od niego też dowiedziałem się, że z dniem dzisiejszym, na skutek zarządzanej reformy pieniężnej, dokonuje się wymiany pieniędzy na nowe złote polskie, w stosunku 100:3.

Za kilkanaście minut byłem już w Komitecie Powiatowym. I znowu jedno zadanie akcyjne, które rozpoczęło się 30 października, a w wyniku sprawnego przygotowania trwało tylko kilka dni. W nocy rozproszono nowe środki płatnicze, przeliczono ceny towarów i rozpracowano punkty wymiany. Najtrudniej było przyzwyczaić się do nowych cen, które wydawały się śmiesznie niskie i bilonu, który był mały, ale liczył się w zakupie.

Tak jak uprzednio w Skwierzynie, również i w Gubinie czynnie uczestniczyłem w pracy organizacji społecznych. Z satysfakcją przyjąłem na Wojewódzkim Zjeździe Delegatów w Poznaniu, który odbył się

14 maja 1950 r., specjalne odznaczenie pamiątkowe, nadane przez Naczelną Radę Odbudowy miasta stołecznego Warszawy za zasługi położone dla odbudowy Warszawy i Poznania. Byłem również delegatem na Zjazd Krajowy i uczestniczyłem w uroczystym otwarciu trasy W—Z w Warszawie.

W pierwszych dniach marca 1951 r. przyjechał do Gubina przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Jan Musiał i po krótkiej rozmowie w Komitecie Powiatowym zaproponował mi przejście do Zielonej Góry na stanowisko zastępcy przewodniczącego Prezydium WRN. Byłem zaskoczony tą propozycją, lecz po wyjaśnieniu kilku wątpliwości wyraziłem zgodę.

Najbliższa sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, która odbyła się 8 marca, odwołała na własną prośbę S. Garlickiego, który przeszedł do sądownictwa i powołała mnie w jego miejsce, na stanowisko zastępcy przewodniczącego. Przypomniałem sobie marzec 1945 r., kiedy z dużą obawą podejmowałem trudną decyzję organizacji pierwszej administracji polskiej w Pile. Z nie mniejszym lękiem przyjmowałem obecnie gratulacje radnych z tytułu powołania na tak odpowiedzialne stanowisko na szczecblu wojewódzkim. Przecież to dopiero sześć lat minęło od czasu, gdy zacząłem stawiać niepewne pierwsze kroki na szczecblu miejskim. Zakres decyzji i odpowiedzialności tak różny i odmienny. I zawsze stawiałem sobie to samo pytanie — czy podołam — czy nie przyjmuję obowiązków ponad siły? Liczyłem zawsze jednak na pomoc partii, której byłem przecież aktywnym członkiem, wierzyłem w przyjaciół, którzy poradzą w chwilach wątpliwości. I nie zawiodłem się. Mimo różnych zmian i trudności pozostawałem na tym stanowisku przez 18 lat.

Ale to już inny okres mojego życia. Może jeszcze do niego powrócę. Moje wspomnienia chciałem zamknąć rokiem 1950, ostatnim rokiem pracy w administracji na szczecblu powiatu. Okres ten wybrałem dlatego, że był on niepowtarzalny. Były to lata trudne — lata próby sił i możliwości, lata patriotycznej, ofiarnej i uczciwej pracy. Nieliczne przypadki karierowiczostwa, szabru czy chęci wzbogacenia się znam i pamiętam również z tego okresu. Ale o nich nie wspominam, gdyż samo życie je wyeliminowało i wyrzuciło na margines historii tworzenia się administracji polskiej na ziemiach zachodnich.

Adolf Dobieszewski

**Spółeczno-polityczne problemy wsi wielkopolskiej w latach 1945—1970.**Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza,  
Warszawa 1973, ss. 359.

„Dziś możemy z dumą stwierdzić, że Polska Ludowa w roku swojego trzydziestolecia to kraj w pełni odmieniony, o potężnym potencjale produkcyjnym i wielkich możliwościach twórczych. Nie ma człowieka, nie ma rodziny, nie ma dziedziny życia ani takiego miejsca na mapie Polski, które nie uległyby głębokim pozytywnym przeobrażeniom w procesie socjalistycznego rozwoju naszej Ojczyzny”. Oto ocena KC PZPR najnowszego odcinka naszej historii, zawarta w Tezach na XXX-lecie PRL.

Ogromne przemiany nastąpiły również na wsi polskiej. Polska wieś aktywnie uczestniczyła w procesie budowy Polski Ludowej. Objęta została ona tymi samymi prawidłowościami przemian i przeobrażeń co przemysł i pozostałe gałęzie gospodarki narodowej.

W okresie ostatniego XXX-lecia wydatnie zwiększyła się produktywność rolnictwa, wzrosły plony, rozwinęła się hodowla. Gdy przyjmiemy średni poziom pro-

dukcji z lat 1950—1952 za 100, to w 1973 roku uległa ona podwojeniu. Produkcja rolna w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych powiększała się przeciętnie rocznie o około 2,5%, a w ostatnich latach o ponad 6%. Powstała i dynamicznie rozwijała się państwowa gospodarka rolna, stanowiąca coraz bardziej istotny czynnik postępu w całym rolnictwie. Pomyślnie rozwija się spółdzielczość rolnicza, produkcyjna i ogólna zespalająca wieś z miastem, a rolnictwo z przemysłem. Rolnictwo indywidualne skutecznie włączone zostało w system gospodarki planowej. Pomyślnie budowana jest baza materialno-techniczna rolnictwa. Rozwijają się nowe formy kooperacji na wsi, nowe elementy socjalistycznych stosunków produkcji. Podniósł się poziom życia ludności. Dzieci chłopskie, tak jak dzieci ludności zamieszkującej miasto, uzyskały szeroki dostęp do oświaty i kultury.

Przemiany strukturalne wsi, jej przeobrażenia społeczno-politycz-

ne, awans gospodarczy i społeczny, problemy świadomości społecznej i rozwoju kultury znalazły bogate odbicie w literaturze naukowej, popularnonaukowej i literaturze pięknej okresu XXX-lecia Polski Ludowej. Według bibliografii opracowanej przez Wyższą Szkołę Nauk Społecznych (1967) procesom przemian społecznych na wsi w latach 1944—1964 poświęconych zostało blisko 400 opracowań i rozpraw naukowych. Drugie tyle opracowań ukazało się po 1964 roku. Tak więc problemy wsi znajdują się nie tylko w centrum zainteresowania władz, organizacji politycznych i społecznych, lecz również swoim rozmachem masowo przyciągają uwagę świata nauki i techniki.

Na ogół większość wydanych prac tematycznie związana z wsią ujmuje zagadnienia wsi fragmentarycznie. Traktuje o pojedynczych zjawiskach czy problemach, jak również rozpatruje procesy przemian w krótkim przedziale czasowym. Odczuwa się wyraźnie niedosyt opracowań monograficznych pokazujących zagadnienia i problemy wsi w ich dynamicznym rozwoju na przestrzeni całego okresu Polski Ludowej.

Niezmiernie interesującym, a zarazem niezwykle odpowiedzialnym zadaniem najnowszej historii jest właściwa i obiektywna ocena dorobku naszego narodu realizującego polityczną koncepcję państwa wysuniętą trzydzieści lat te-

mu przez Polską Partię Robotniczą, prześledzenie, jak zasady polityki rolnej wcielane były w życie, na jakie napotykały trudności, jak były przyjmowane przez chłopów i na ile sprawdzały się w praktyce.

Tym właśnie problemom swoją pracę poświęca Adolf Dobieszewski. Książka nosi tytuł „Społeczno-polityczne problemy wsi wielkopolskiej w latach 1945—1970”. Treścią jednak bardziej bliska jest problemom realizacji polityki rolnej partii na obszarze województwa poznańskiego, przy czym przebieg procesów gospodarczych, społecznych i politycznych autor pokazuje zawsze na tle sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju.

Przez całą pracę, a liczy ona 359 stron, przebija doskonała znajomość poruszanej problematyki i specyfiki wsi wielkopolskiej oraz mechanizmów kształtujących sytuację społeczno-polityczną.

Cenną zaletą książki jest to, że autor jest wierny wynikom badań, rysuje sytuacje i formułuje wnioski będące logicznym następstwem rozwoju wydarzeń czy konsekwencją realizacji określonych zasad polityki. Stąd śmiałość uogólnień, realność zajmowanego stanowiska wobec określonych zjawisk i spraw. Przyznać trzeba, że autor nie unika trudnych spraw, a próbuje je zawsze osadzać w odpowiednim zestawie przyczynowo-skutkowym faktów i zjawisk.



Książka A. Dobieszewskiego składa się ze wstępu, czterech rozdziałów i zakończenia.

We wstępie autor nakreśla cele pracy, sygnalizuje treść poszczególnych rozdziałów, jak również wprowadza czytelnika w bogactwo źródeł archiwalnych i literaturę wykorzystaną do pracy. Konfrontacja i weryfikacja źródeł umożliwiły — podkreśla autor — uniknięcie jednostronnych ocen i pozwoliły na przedstawienie stosunkowo wiernie głównych przemian wsi wielkopolskiej na przestrzeni ćwierćwiecza Polski Ludowej.

W rozdziale pierwszym, zatytułowanym „Proces realizacji reform społecznych na wsi (1945—1948)”, omawiane są następujące problemy: powstanie władzy ludowej w Wielkopolsce i pierwsze wyniki reform społecznych na wsi, walka polityczna wokół realizacji reform oraz wzrost stabilizacji politycznej i gospodarczej.

Proces tworzenia władz rozpatrywany jest od momentu wyzwolenia, przy uwzględnieniu specyfiki sytuacji panującej w Wielkopolsce. Powstanie władz administracyjnych w Wielkopolsce autor potraktował marginesowo, a całą swoją uwagę skoncentrował na stronie politycznej zagadnienia, na powstaniu, kształtowaniu i działalności partii politycznych. W swych rozważaniach autor doszedł do interesującej tezy zamykającej się w stwierdzeniu, że głównym czynnikiem szybkiego i sprawnego

wnego budowania zrębów władzy ludowej w Wielkopolsce był wyjątkowo burzliwy rozwój partii politycznych. Materiał dowodowy w pełni potwierdził powyższą tezę. Np. na początku lutego 1945 r. PPR liczyła w Wielkopolsce 1930 członków, natomiast w początkach maja tegoż roku 59.974. Wzrost ponad trzydziestokrotny. Najbardziej burzliwy okres w rozwoju PPR przypadał w Wielkopolsce na miesiące marzec i kwiecień 1945 r., a więc na okres kiedy jeszcze nie w pełni obowiązywały zasady wewnątrzpartyjne w zakresie przyjmowania członków do partii. Wiosną 1945 r. dość żywiołowo odbywał się w Poznańskim proces wzrostu szeregów partyjnych. Po uporządkowaniu ewidencji członków partii w końcu maja 1945 roku wojewódzka organizacja liczyła 27.314 członków.

Burzliwy rozwój szeregów PPR w Wielkopolsce wynikał w dużym stopniu z zaufania, jakim społeczeństwo darzyło nowo organizującą się władzę. Ale nie tylko. Przyczyn takiego stanu rzeczy autor doszukuje się w energicznej działalności Polskiej Partii Robotniczej oraz sprzężeniu zadań rewolucyjnych z ogólnonarodowymi interesami szerokich rzesz społeczeństwa. To codzienna, uparta i wytrwała praca organizacji i członków PPR spowodowała, że partia wkrótce po wyzwoleniu stała się główną siłą polityczną w Wielkopolsce. Członkowie PPR w

połowie 1945 r. zajmowali około 30% miejsc w powiatowych i Wojewódzkiej Radzie Narodowej kierowali pracą administracyjno-państwową w większości powiatów.

Drugim co do wielkości wpływów ugrupowaniem politycznym stało się Stronnictwo Ludowe. Autor wprowadza czytelnika w złożone procesy i ewolucję, jaką przeszło SL w Wielkopolsce.

W pierwszym okresie po wyzwoleniu wśród działaczy SL dominowały elementy jedności i współpracy. Istniejące między nimi różnice ideologiczne zaczęły się uwiadczać od połowy 1945 roku, tj. po powrocie do kraju Stanisława Mikołajczyka. Wówczas część działaczy stronnictwa wyraźnie zaczęła ewoluować na prawo, tworząc oparcie dla polityki Mikołajczyka. W końcu czerwca stronnictwo skupiało 20 tys. członków.

Stosunkowo wolniej rozwijała się Polska Partia Socjalistyczna, której władze wojewódzkie ukonstytuowały się w początkach czerwca 1945 roku. PPS liczyła wówczas w Wielkopolsce około 7 tys. członków. Najdłużej trwał proces tworzenia się Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Pracy. Ze względu na znikomą rolę tych stronnictw w życiu społeczno-politycznym wsi autor nie angażuje się w omawianie ich działalności.

Po omówieniu spraw związanych z powstaniem partii politycznych przechodzi do omawiania

szerokiej gamy problemów związanych z zadaniami, jakie stały przed ówczesnymi władzami. Z najważniejszych wymienić można odbudowę rolnictwa, zorganizowanie pomocy państwa w zagospodarowaniu ziemi przez rolników, przeprowadzenie reformy rolnej, którą w województwie objęto 1.869 majątków powyżej 100 ha o ogólnej powierzchni 84.170 ha oraz 30.107 gospodarstw poniemieckich o powierzchni 356.400 ha. Do takich zadań należał rozwój spółdzielczości wiejskiej oraz umocnienie i pogłębienie demokratycznych przeobrażeń na wsi.

Innym bardzo istotnym zadaniem tuż po wyzwoleniu, stojącym przed wsią wielkopolską, było dostarczenie żywności zarówno dla armii walczących, jak i później dla całego kraju. Plan dostaw zboża, ziemniaków i mięsa na lata 1945—1946 nałożony na Wielkopolskę stanowił 25% planu obowiązkowych dostaw całego kraju. Było to z jednej strony czynnikiem mobilizującym do pracy, a z drugiej, dla sił reakcyjnych, sprzyjającym klimatem do agitacji przeciwko reformie rolnej i przeobrażeniom zachodzącym w kraju pod kierownictwem Polskiej Partii Robotniczej. Wystąpienia przeciwko polityce PPR nasilały się z chwilą wejścia w skład Rządu Jedności Narodowej S. Mikołajczyka i innych działaczy prawicowych. Wkrótce, bo na początku lipca 1945 r., cała wiel-

kopolska organizacja SL opowiedziała się za Mikołajczykiem. W sierpniu Mikołajczyk zalegalizował Polskie Stronnictwo Ludowe. W Wielkopolsce zaczęło narastać niekorzystne zjawisko z punktu widzenia władzy ludowej. W połowie 1945 roku zostało w województwie poważnie zagrożone wykonanie reformy rolnej. W okresie od lipca do sierpnia spośród 44.500 parcelantów, którzy otrzymali akty nadania ziemi, 14.541 akty te zwróciło. Były powiaty, gdzie odsetek ten dochodził do 70. Odpowiedzi na pytania dlaczego tak się działo, co było źródłem takich nastrojów i jak walczone o zachowanie demokratycznej linii przeobrażeń na wsi wielkopolskiej daje właśnie pierwszy rozdział książki.

Główne zadanie, jakie w tej sytuacji stanęło przed PPR i innymi partiami bloku demokratycznego, polegało na rozproszeniu nieufności wielokroć w historii zawiedzionego chłopstwa i zdobyciu go dla obozu demokracji, między innymi przez usunięcie przeszkód hamujących dzieło reformy rolnej.

Sporo miejsca zajmuje w I rozdziale analiza działalności SL i PSL, pokazany został proces ewolucji SL najpierw ku prawicowym poglądom, następnie po zwycięstwie bloku demokratycznego w wyborach do Sejmu, opuszczanie pozycji prawicowych. PSL w Wielkopolsce w drugiej połowie 1945 roku oraz w 1946

zdobyło dość duże wpływy. Wiązało się to niewątpliwie z osobą Mikołajczyka, który wywodził się z tego regionu. Według rejestru wykupionych legitymacji w 1945 roku PSL liczyło w Wielkopolsce 20.362 członków, a w 1946 roku 39.725, w tym 625 członków zorganizowanych w dziewięciu kołach położonych na terenie Poznania. Według innych danych w połowie 1946 r. PSL liczyło około 70.000 członków.

Skład socjalny tej partii nie był jednolity. Do stronnictwa należeli zarówno chłopci bezrolni, jak i właściciele 100-hektarowych gospodarstw. Do PSL należała inteligencja, kupcy, właściciele prywatnych warsztatów i drobnych przedsiębiorstw. W szeregach PSL znalazło się także wielu radykalnie myślących chłopów.

Działalność propagandowa PSL zmierzała przede wszystkim do wywołania niezadowolenia mas chłopskich z hegemonii klasy robotniczej oraz dezaprobaty zasad reformy rolnej i aktualnej polityki rządu ludowego.

Strategicznym zadaniem PSL było zdobycie władzy. Droga w myśl programu PSL, wiodła do tego celu poprzez rozbudowę i umocnienie sieci własnych organizacji, zdobycie sojuszników, oprowadzanie terenowych rad narodowych, ZSCh i innych organizacji społecznych i gospodarczych, wreszcie poprzez zdobycie większości mandatów w wyborach do Sejmu.

Zakrojona na szeroką skalę działalność polityczna PSL uznana została przez Plenum KC PPR w październiku 1945 r. za najbardziej realne niebezpieczeństwo dla władzy ludowej. W związku z tym wysiłek PPR i innych partii bloku demokratycznego skierowany został na przeciwdziałanie, a następnie ograniczenie i wypieranie PSL z życia społeczno-politycznego i gospodarczego, a przede wszystkim z organów władzy i administracji. Komitet Wojewódzki PPR w Poznaniu w 1945 i 1946 roku podjął szereg inicjatyw mających na celu doprowadzenie do zmian niekorzystnych dla chłopów i parcelantów decyzji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Doprowadził do ustanowienia kontroli władz terenowych nad urzędami ziemskimi, które skupiały poważne grono ludzi niechętnych władzy ludowej.

Zwiększeniu wpływów PSL na wsi skutecznie przeciwstawiano rozwój szeregow PPR, PPS oraz odbudowę SL, chociaż ta ostatnia szła opornie. Od września 1945 roku do grudnia 1946 roku liczba chłopów w partii wzrosła z 7.112 do 18.256 członków. PPS pod koniec 1946 roku liczyła na wsi 7.541 członków zorganizowanych w 717 kołach. Polityka PPR nakierowana na demaskowanie polityki PSL dała dobre wyniki. Wybory do Sejmu w styczniu 1947 roku zakończyły się pełnym zwycięstwem partii demokratycznych, które w województwie poznańskim uzys-

kały 75% głosów (w kraju 80,1%), a PSL 12% głosów (w kraju 10,3%). W Poznańskim blok demokratyczny uzyskał 31 mandatów poselskich (w kraju 394), a PSL 3 mandaty (w kraju 28).

PSL w wyborach poniosło druzgocącą klęskę, co spowodowało jego rozkład polityczny i organizacyjny. Po wyborach styczniowych nastąpiła stabilizacja polityczna i gospodarcza wsi wielkopolskiej. Najważniejszym zadaniem politycznym po wyborach było niedopuszczenie do ponownego skupienia rozbitych i zdeorganizowanych sił PSL. Cel powyższy osiągnięto przez stosowanie ofensywy propagandowej pogłębiającej kryzys wewnątrz PSL, poprawę sytuacji materialnej mieszkańców wsi, lepsze zaopatrzenie rynku wiejskiego w odpowiednie towary oraz przez wypieranie działaczy PSL z administracji państwowej, samorządowej i innych organizacji. W książce szczegółowo analizuje się zmiany układu sił politycznych w Wielkopolsce na korzyść partii demokratycznych.

Obok walki politycznej i przekształceń społecznych autor zapoznaje czytelnika z odbudową rolnictwa, ze wzrostem produkcji roślinnej i zwierzęcej.

Wysiłki na rzecz zwiększenia produkcji rolnej w latach 1947—1949 przyniosły nadspodziewanie dobre wyniki. Produkcja globalna rolnictwa w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrosła w

tym okresie o 28% wobec planowanego wzrostu 10%. Szczególnie pomyślnie rozwijała się produkcja zbóż. Powierzchnia zasiewów zwiększyła się z 10 mln ha w 1946 r. do 14,8 mln ha w 1949 roku. W porównaniu z poziomem z 1946 r. produkcja zbóż w ciągu trzech lat wzrosła przeszło dwukrotnie, tj. z 5,1 mln ton do 11,9 mln ton i zbliżyła się do przedwojennych rozmiarów.

Pomyślne zbiory zbóż umożliwiły stworzenie rezerw niezbędnych do odbudowy pogłowia trzody chlewnej. W okresie od 1946 r. do 1948 areał czterech podstawowych zbóż zwiększył się w Wielkopolsce o 342 000 ha, ziemniaków o 67 100 ha, a buraków o 3400 ha. W tym czasie zagospodarowano ponad 100 tys. hektarów Państwowego Funduszu Ziemi.

Zmiana polityki rolnej w połowie 1948 r. stanowi granicę czasową procesów zamkniętych w rozdziale pierwszym.

„Polityka przyspieszonej kolektywizacji i etapy jej realizacji (1948—1956)” to tytuł drugiego rozdziału książki. Zaliczenie lat od 1948 do 1956 do okresu przyspieszonej kolektywizacji może budzić pewne wątpliwości. Niektórzy historycy chętnie opowiadaliby się za nazwą drugiego rozdziału bez przymiotnika „przyspieszonej”, a to z tego względu, że w latach 1948—1956 prowadzona była polityka kolektywizacji rolnictwa, ale polityka przyspieszonej kolektywizacji właściwa była tylko dla

lat 1950—1954. Pogląd powyższy potwierdzają dane statystyczne. Otóż od połowy 1948 roku do końca marca 1949 r. w Wielkopolsce powstało siedem spółdzielni produkcyjnych, a do końca czerwca tegoż roku piętnaście, w tym kilka na Ziemi Lubuskiej z przekształcenia spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych. W ciągu dwóch lat, od połowy 1948 r. do połowy 1950 r., w Wielkopolsce powstały 73 spółdzielnie. Zarówno literatura, jak i dokumenty archiwalne dotyczące tego okresu są zbyt przejawiskawione. Istniejące dokumenty z tego okresu mogą stwarzać sugestię, że polityka przyspieszonej kolektywizacji stosowana była już od połowy 1948 roku, podczas gdy faktycznie lata 1948—1950 zaliczyć można do okresu przygotowawczego.

Wszelkie zawilości związane z polityką kolektywizacji oraz atmosferą towarzyszącą kolektywizacji autor szczegółowo przedstawia w rozdziale drugim. Treść tego rozdziału w pełni wyjaśnia niepokoję wynikłe z analizy tytułu rozdziału.

Cały okres od 1948 do 1956 roku autor podzielił na trzy etapy. Etap pierwszy, lata 1948—1950, to etap przygotowań i pierwszych doświadczeń w organizowaniu spółdzielni. Etap drugi to właśnie etap przyspieszonego tempa budowy spółdzielni produkcyjnych, zamknięty latami 1950—1954. Etap trzeci to etap równoczesnego rozwoju spółdzielni produkcyj-

nych i indywidualnej gospodarki chłopskiej, przypadający na lata 1954—1956.

Pierwszy etap polityki współdzielczania wsi charakteryzował się w Poznańskim dużą ostrożnością i w pełni przestrzeganiem zasady dobrowolności.

W drugim etapie często naruszano zasadę dobrowolności, sięgając niekiedy po środki ekonomicznego nacisku na chłopa, co autorowi w pełni udało się udokumentować. Toteż i wyniki były. Od połowy 1950 do I.XII.1950 roku powstało w Wielkopolsce 227 spółdzielni. Od stycznia do kwietnia 1951 roku powstały 92 spółdzielnie, ale już po uchwale gryfickiej od maja 1951 do lutego 1952 roku nie powstała ani jedna spółdzielnia produkcyjna. Od lutego do września 1952 roku powstało 27 nowych spółdzielni.

Komitet Wojewódzki w Poznaniu wyjaśniając przyczyny braku wzrostu liczebnego spółdzielni w województwie pisał do KC, że instancje powiatowe źle zrozumiały uchwałę gryficką. Impas w rozwoju spółdzielni produkcyjnych, powstały w wyniku dyskusji nad uchwałą gryficką, przełamany został dopiero jesienią 1952 roku. Okres od sierpnia 1952 r. do połowy 1954 r. przyniósł największą liczbę spółdzielni. Do końca 1952 roku powstało 106 spółdzielni, w 1953 roku 385 i do sierpnia 1954 roku 280. Autor przedstawia czytelnikowi wszelkie blaski i cienie polityki kolektywizacji w Wielko-

polsce. Jest to niewątpliwie jedna z zalet wydanej książki A. Dobieszewskiego.

W drugim rozdziale znajdujemy również analizę rozwoju poznańskiej organizacji partyjnej w latach 1948—1956. Podano stan organizacyjny oraz zasięg wpływów partii politycznych na wsi. Dokonano interesującej oceny polityki przyspieszonej kolektywizacji, wskazano na popełnione błędy. Jest to jeden z podstawowych i najbardziej analitycznych rozdziałów pracy.

W rozdziale trzecim autor dokonuje ogólnej charakterystyki głównych tendencji rozwoju społeczno-gospodarczego w latach 1956—1970. Koncentruje swoją uwagę głównie na podstawowych założeniach polityki rolnej po 1956 roku oraz na jej ewolucji w kierunku zwiększania tempa wzrostu warunków materialnych całej ludności kraju poprzez aktywizację zawodową rolników, uruchamianie przez państwo środków dla wszechstronnego rozwoju produkcji rolnej, zapewnienie jej opłacalności, uruchomienie całego systemu kredytów dla rolnictwa itp. Rezultaty aktywizacji gospodarki rolnej w ostatnim piętnastoleciu są szczególnie widoczne. Np. ogólna wartość nakładów inwestycyjnych na rolnictwo w Wielkopolsce w latach 1965—1970 wyniosła 16,2 mld zł, podczas gdy w pięcioleciu 1956—1960 kształtowały się na wysokości 4,5 mld zł. Szczególnie pozytywnym zjawiskiem nowej

polityki rolnej, świadczącym o dużym zaufaniu do niej rolników, jest zwiększenie nakładów inwestycyjnych przez samych rolników z 1,3 mld zł w latach 1956—1960, do 4,8 mld zł w pięcioleciu 1965—1970.

Miernikiem aktywizacji zawodowej wsi i wzrostu jej zamożności mogą być dane z zakresu budownictwa, regulacji stosunków wodnych, elektryfikacji, mechanizacji itd. Tempo wzrostu liczby traktorów ze wszystkich województw najwyższe było w Poznńskim. W 1955 roku na jeden traktor przeliczeniowy przypadały w Wielkopolsce 262 ha użytków rolnych (w kraju 345 ha). W 1970 roku przypadały już tylko 52 ha (w kraju 74 ha), w tym w gospodarstwach indywidualnych 66 ha (w kraju 101). Stopień zmechanizowania zasobów siły pociągowej wzrósł z 6,8% w 1950 roku do 38,2% w 1967 r., w tym w gospodarstwach indywidualnych z 1,4% do 25,4%. Oto tylko niektóre dane zawarte w pracy A. Dobieszewskiego obrazujące przeobrażenia wsi wielkopolskiej po 1956 roku.

Tematyka zawarta w rozdziale IV dotyczy rozważań ogólnoteoretycznych, rozważań nad aktualnym modelem rolnictwa polskiego i przewidywanymi kierunkami rozwoju w najbliższej przyszłości.

Rozdział IV nosi tytuł „Problemy sojuszu robotniczo-chłopskiego i socjalistycznej przebudowy

wsi w świetle doświadczeń polityki rolnej w Polsce”.

Pierwsza część rozdziału poświęcona została leninowskiemu ujęciu sojuszu robotniczo-chłopskiego i uspołdzielczeniu wsi, druga natomiast problemom perspektyw i dróg socjalistycznej przebudowy wsi. Rozdział charakteryzuje się niezwykle ciekawymi ujęciami spraw, jak również dokonano w nim teoretycznych uogólnień dorobku Polski Ludowej w dziedzinie rolnictwa.

W latach 1948—1956 — pisze autor — dominowały poglądy, że przebudowa ustroju rolnego w Polsce dokona się niejako jednorazowo, w krótkim okresie czasu, w drodze pewnego przeskoku rewolucyjnego. W toku toczącej się po 1956 r. i trwającej do dnia dzisiejszego dyskusji zgodnie stwierdza się, iż ze względu na olbrzymie koszty szybka przebudowa ustroju rolnego jest w Polsce nie-realna, wymagałaby bowiem zastąpienia olbrzymiej ilości środków produkcji dostosowanej do indywidualnej gospodarki rolnej środkami produkcji dostosowanymi do wielkiej uspołecznionej gospodarki rolnej. Dyskutowane do dnia dzisiejszego koncepcje socjalizacji rolnictwa można uszeregować następująco:

- koncepcja socjalistycznego systemu nakładczego,
- koncepcja socjalistycznej przebudowy wsi opartej na kółkach rolniczych,

- koncepcja pegeeryzacji,
- koncepcja uspołdzielczenia.

Autor dokonuje szczegółowej analizy powyższych koncepcji oraz ich przydatności w najbliższej perspektywie.

Książka A. Dobieszewskiego jest dużym wkładem w rozwój naukowej myśli XXX-lecia PRL.

W omawianej pozycji niekiedy napotyka się na twierdzenia, które nie przekonują czytelnika i nie są podbudowane argumentami dowodowymi. Np. na stronie 14 autor pisze, że działające w Wielkopolsce ugrupowania konspiracyjne były słabe i nieskonsolidowane. „Brak im było przede wszystkim bazy klasowej, na której mogłyby oprzeć swą działalność”. Właśnie w Wielkopolsce, w przeciwieństwie do województw Polski wschodniej i centralnej, istniała baza, która mogłaby być oparciem reakcyjnego podziemia. Tu przecież wyłączono z parcelacji gospodarstwa o powierzchni od 50 do 100 ha. Liczba tych gospodarstw wynosiła 1% wszystkich gospodarstw, a ich obszar 4,2% ogółu gruntów w województwie. Łącznie z przedsiębiorstwami prywatnymi ta kategoria gospodarstw stanowiła potencjalną bazę dla przeciwników nowego ustroju. Wydaje się również niezbyt precyzyjne określenie na stronie 15, że „...zdecydowana większość kadr urzędniczych przystąpiła tuż po wyzwoleniu do pracy”. Bardziej właściwe byłoby tu określenie: prawie wszyscy, wszyscy za

wyjątkiem nielicznych osób. Myślę, że byłyby trudności ze znalezieniem przykładów, że z przyczyn politycznych urzędnik nie podjął pracy zaraz po wyzwoleniu. Toć to m. in. urzędnicy wielkopolscy zasilali kadry ziem odzyskanych.

Na stronie 21 podaje się stan zniszczeń rolnictwa w wyniku działań wojennych. Brak odniesienia do konkretnego miesiąca obniża wartość przytoczonych danych. Wiadomo z innych źródeł, że stan zwierząt domowych w lutym i czerwcu był znacznie gorszy niż w miesiącach wcześniejszych.

W świetle przytoczonych przez autora faktów wątpliwa staje się słuszność tezy o tym, że w okresie pierwszych kilku miesięcy istnienia władzy ludowej w Wielkopolsce obóz demokratyczny potrafił w zasadzie uporać się z pierwszymi trudnymi zadaniami. Myślę, że jednym z najważniejszych zadań ówczesnej chwili było przyciągnięcie chłopstwa na stronę władzy ludowej. Analiza materiału dostarcza argumentów, że z zadaniem tym nie tylko się nie uporano w okresie kilku miesięcy, ale przecież jeszcze w głosowaniu ludowym na pierwsze pytanie większość obywateli odpowiedziała — nie! Masowa rezygnacja z nadziei reformy rolnej latem 1945 roku przez parcelantów, posłuch agitacji PSL wśród nadzielonych ziemią z reformy rolnej, jawne wystąpienie w nie-



których powiatach przeciwko reformie rolnej PKWN nie przemawiają za postawioną wyżej tezą (str. 40). Na stronie 112 czytamy: „W obawie przed wypaczeniami (chodzi o realizację uchwały Biura Politycznego z października 1949 roku — przypomnienie F.P.) zaniechano szerszej akcji propagandowej na rzecz spółdzielczości produkcyjnej, co w praktyce oznaczało niesprzeciwianie się wrogiej działalności wśród mas chłopskich”. Z chwilowego wstrzymania zebrań na wsi, poświęconych przenoszeniu w teren uchwały

Biura Politycznego w sprawie spółdzielczości produkcyjnej, absolutnie przecież nie wynika, że stworzono warunki dla rozwoju wrogiej plotki. Wręcz przeciwnie. Wstrzymanie zebrań, na których była dawana przez aktyw błędna interpretacja uchwały Biura Politycznego, mogło jedynie zapobiec powstawaniu wrogiej plotki. Są to drobne nieścisłości wynikłe z zasugerowania się źródłami archiwalnymi. Popelnianie tego rodzaju nieścisłości grozi właściwie każdej tego typu pracy nowatorskiej.

FRANCISZEK PASTWA

**Z dziejów antyfaszystowskiego ruchu  
oporu na środkowym Nadodrzu. 1933—  
1945.** Warszawa 1973, 159 ss. + aneksy.

W pracy W. Lemiesza opracowane zostały — z wyjątkiem rozdziału drugiego — regionalne materiały archiwalne oraz literatura przedmiotu, w tym kilka prac i artykułów samego autora. Przedmiot badań na pewno przez pewien okres czasu budzić będzie zainteresowania historyków, a poruszone w pracy problemy — zmuszać czytelników do refleksji. Wysuwam to właśnie na plan pierwszy, bowiem zespół faktów, które autor przykładowo zgromadził w swej pracy, wskazuje na swoiste formy ruchu oporu na środkowym Nadodrzu, który autor, jako znany specjalista w tej dziedzinie, niejednokrotnie omawiał.

By sprawę uczynić bardziej jasną, chciałbym powiedzieć, że praca W. Lemiesza składa się z trzech części i zakończenia. Nicią splatającą te części jest terytorium, na którym się rzecz rozgrywa. W pierwszej z nich autor zajmuje się antyfaszystowską postawą ludności rodzimej w latach 1933—1945, druga poświęcona została działal-

ności KPD na środkowym Nadodrzu po dojściu Hitlera do władzy, a wreszcie trzecia, najobszerniejsza, omawia walkę obcokrajowców i niemieckich antyfaszystów z hitleryzmem w latach wojny.

Takie ugrupowanie materiału w porządku chronologicznym pozwala na prześledzenie toku rozumowania autora, który jak można przypuszczać, stoi na stanowisku, iż zmiana reżimu w Niemczech w 1933 roku w zasadzie upoważnia do określenia poczynąń skierowanych przeciwko temu reżimowi jako antyfaszystowskich, niezależnie od pozycji, z jakich była ona prowadzona. Odnosi się to zarówno do ludności rodzimej, jeńców wojennych, robotników przymusowych, jak też do członków KPD.

Wypadałoby dodać, nawiązując do rozdziału pierwszego, że po zawarciu paktu o nieagresji między hitlerowskimi Niemcami a Polską, sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech nie polepszyła się. Zaobserwować można pewną ciągłość postępowania władz hitle-

rowskiej III Rzeszy z poprzednimi, gdy chodzi o ludność polską zamieszkałą na Pograniczu, jak też niezmiennie stanowisko tej ostatniej w stosunku do niemieckich władz lokalnych, które w większość i przypadków pozostały na swych poprzednich posterunkach.

Działalność KPD, jej polityczny charakter, świadoma postawa ideologiczna znalazły w pracy W. Lemiesza właściwe miejsce.

Poczynione uwagi wstępne bynajmniej nie zmierzają do tego, by wykazać, iż zajmują odmienne w tej mierze co W. Lemiesz stanowisko. Chodzi mi tylko o jedno, by autor treścią pracy tytuł jej uzasadnił. Jest to dlatego niezbędne, że spod jego pióra wyszło już kilka prac omawiających położenie ludności rodzimej, jeńców wojennych, a wreszcie robotników przymusowych na środkowym Nadodrzu, obejmujących ten sam okres czasu, a w których kierunki antyfaszystowskiej walki nie były przez autora eksponowane. Powstaje więc pytanie, czy te same kierunki i formy walki, gdy chodzi o ludność rodzimą, nie uległy — poczynając od 1920 r. aż do września 1939 r. — zmianie, można przedstawiać w dwóch pracach, w dwóch różnych płaszczyznach ideologicznych?

Znawca problemów ludności polskiej na środkowym Nadodrzu, jakim jest W. Lemiesz, powinien ukazać specyfikę tej części ówczesnych Prus, podkreślając, iż działający tu przedstawiciele wła-

dzy państwowej, od najniższego urzędnika aż do prezydenta prowincji, byli w znakomitej większości reprezentantami prawicy politycznej, dla których zmiana reżimu w 1933 roku była w dużej mierze dojściem do władzy partii, której albo byli już członkami, albo ideologię jej całkowicie aprobowali.

Należało więc najpierw uzewnętrznić te kierunki działania skierowane przeciwko Polakom, które zrodziły się w okresie poprzedzającym dojście Hitlera do władzy oraz stanowisko w tej mierze ludności polskiej i porównać je z tymi, które niósł ze sobą reżim hitlerowski. Wyszłyby tu różnice czy podobieństwa między okresem do 1933 r. i późniejszym. Przy tym dodać trzeba, że formy walki nabrały tu specjalnego charakteru, bowiem prowincja w nazwie swojej miała przypominać o stratach terytorialnych poniesionych wskutek traktatu wersalskiego, a walka z jego postanowieniami stanowiła również nieodłączny składnik hitlerowskiego działania i do hitlerowskiej ideologii została włączona.

Reżim hitlerowski zagroził narodowej egzystencji Pogranicza, a następnie prowadził do całkowitego jej wyniszczenia, tak jak to zresztą miało miejsce z innymi nacjami. Walka ludności Pogranicza, w większości z terenów tych wywiezionych lub osadzonych w obozach koncentracyjnych jeńców wojennych i robotników przymuso-

wych, była walką z reżimem panującym w Niemczech, reprezentowanym przez znakomitą część ówczesnego społeczeństwa.

Z całą świadomością polityczną w tym względzie występowali członkowie parti komunistycznych i socjalistycznych, utożsamiający tę walkę z antyfaszystowską działalnością. W sposób wyraźny to deklarowano, a członkowie tych partii, będący najczęściej obywatelami niemieckimi, byli za swe przekonania prześladowani. Czy w ten sposób można ograniczyć krąg antyfaszystów, sprowadzając ich tylko do zdeklarowanych przeciwników politycznych, eliminując całe miliony tych, którzy zapoznawszy się w praktyce z reżimem hitlerowskim i jego ideologią występowali z całą świadomością przeciwko niemu? Można to z całą świadomością powiedzieć o obywatelach Związku Radzieckiego, którzy swą postawą ideową, mimo najtrudniejszej sytuacji, bez żadnej pomocy i daleko od zaplecza rodzimego, w walce tej przewodzili. Na nich też opierali się i inni. Była to więc solidarna postawa obywateli wielu narodów, znajdujących się pod okupacją hitlerowską.

Trzeba stwierdzić, że ludność krajów okupowanych w czasie drugiej wojny światowej, jak też zamieszkująca tereny starej Rzeszy, kojarzyła Niemców z reżimem hitlerowskim. Stykała się bowiem w większości z tymi, którzy byli nosicielami tego systemu

politycznego, realizując jego cele i zadania. Ten właśnie reżim stworzył wreszcie warunki, w których przyszło im żyć i pracować. Nie ukrywano też przed nimi zasadniczego celu, jakim było wyniszczenie innych narodów, doprowadzenie ich do stanu całkowitego uzależnienia, a w szczególności Polaków i obywateli Związku Radzieckiego.

Ruch oporu skierowany był przeciwko reżimowi panującemu w Niemczech, a więc przeciwko temu systemowi politycznemu, który doprowadził do wojny, utraty niepodległości wielu krajów i był reprezentowany przez władze niemieckie działające na okupowanych terenach i w całej III Rzeszy. W walce tej połączone były wysiłki wielu narodowości, jak również i tej niewielkiej części Niemców, którzy zdawali sobie sprawę, że reżim hitlerowski prowadzi własny naród do zaty.

Takie winny być wnioski płynące z lektury pracy W. Lemiesza. Autor podaje rozliczne przykłady tej walki, zamieszczając ważniejsze jej elementy w aneksach. Uwagi, które nasuwały się przy lekturze omawianej pracy, powinny się znaleźć w jej zakończeniu, wówczas pewne fragmenty, w szczególności rozdziały pierwszy i ostatni, stałyby się jaśniejsze.

Ruch oporu kojarzy się nam z postawą czynną, zaangażowaniem zbrojnym, ale przecież wszystkie formy walki, także i bierna, jeżeli prowadzone są z myślą o szkodze-

niu w różnych płaszczyznach reżimowi niosącemu ucisk społeczny i narodową zagładę, zaliczyć można do ruchu oporu. Mimo to, najważniejszą chyba rolę odgrywała świadoma postawa w działaniu, skierowanym przeciwko hitlerowskiemu reżimowi politycznemu. Stąd też wypływała współpraca różnych narodowości zaangażowanych w ruch oporu na środkowym Nadodrzu z nielicznymi przecież członkami KPD i ich sympatykami.

Nie da się w tej walce rozdzielić elementów narodowościowych

od politycznych, choćby nawet nie w pełni świadomych. W owym czasie splatały się one ze sobą ściśle wskutek określonego układu sił w hitlerowskiej III Rzeszy i w zasadniczo jednolitym stosunku do podbitych narodów. Pozostaje tylko pytanie, dlaczego autor nie wyjaśnia w pracy, jaka jest różnica między pojęciami: antyfaszystowski i antyhitlerowski? Przyjmując wywody autora, opowiadałbym się za przyjęciem określenia antyhitlerowski ruch oporu. Pozostawałoby to w zgodzie z treścią pracy.

JAN WĄSICKI

**Społeczne problemy małych miast.**  
Ossolineum, Wrocław—Warszawa  
—Kraków—Gdańsk 1974, ss. 187.

Praca Jana Węgleńskiego stawia sobie za cel sformułowanie ogólniejszych wniosków co do charakteru niektórych zjawisk i procesów społecznych, jakie mają miejsce w różnych kategoriach i typach miast. Konstruuje typologię miast polskich autor w swojej analizie uwzględnia podstawowe różnice występujące pomiędzy małymi miastami, odnosząc również każdy z omawianych przez siebie problemów do sytuacji i warunków, jakie istnieją w miastach średnich i dużych. Problematykę, którą porusza, rzuca również na tło przemian, jakich doznały po wojnie małe miasta, pisząc iż „problematyka małych miast łączy w sobie dwa nawzajem przenikające się nurty problemów. Z jednej strony powojenne procesy przemian spowodowały, że sytuacja życiowa mieszkańców małych miast pod wieloma względami upodobniła się do sytuacji i warunków w jakich żyją osoby zamieszkujące w dużych miastach, a z drugiej strony, miasta te zachowały wiele cech swoi-

stych, wynikających przede wszystkim z ich wielkości i typu kontaktów społecznych, jakie istnieją między ludźmi” (s. 28).

Autor rozważa następujące zagadnienia. Konstruuje wpięrw typologię miast, mającą pełnić rolę zmiennej kontekstowej, następnie przechodzi do omówienia kwestii, w jakim stopniu miejsce zamieszkania w różnych typach miast warunkuje poziom życia. Kolejnym zagadnieniem jest problem, czy potrzeby różnicują się w zależności od miejsca zamieszkania. Nawiązuje do tego problemu omawiana później kwestia, czy miejsce zamieszkania w określonej kategorii miasta ma decydujące znaczenie w kształtowaniu się postaw światopoglądowych. Rozdział przedostatni poświęcony jest ocenom zamieszkiwanego miasta przez jego mieszkańców, ostatni zaś — poczuciu stabilizacji mieszkańców miast różnej wielkości i różnych typów. Zakończenie jest rekapitulacją dotychczasowych rozważań. W aneksie zamieszczony jest kwestionariusz oraz wy-

kaz miast według zaproponowanej przez autora klasyfikacji typologicznej.

Poprzestawszy na tym najbardziej ogólnym przedstawieniu treści książki, chciałbym skoncentrować się na następujących zagadnieniach. Na początku na kilku wybranych i wydaje się — bardzo istotnych wnioskach autora, później na socjologicznych stereotypach miast różnej wielkości. Na zakończenie chciałbym jeszcze powrócić do problematyki rozważanej przez Węgleńskiego na samym początku książki, to znaczy do zagadnień związanych z konstruowaniem typologii miast.

Porównawcza analiza zaprezentowana przez J. Węgleńskiego dała możliwość wyraźniejszego postawienia do tej pory zbyt intuicyjnie formułowanych wniosków. Do ważniejszych sformułowań autora należy zaliczyć spostrzeżenie, że rozpiętości w dochodach pomiędzy wyróżnionymi kategoriami osób są w ramach poszczególnych typów miast tym większe, im bardziej dane miasto posiada rozwinięte funkcje miastotwórcze i im coraz wyższe są w związku z tym globalne dochody ludności (s. 68). Ze spostrzeżeniem tym wiąże się też dostrzeżony przez autora fakt, iż to, że nie wszystkie potrzeby mogą być zaspokojone w poszczególnych kategoriach miast prowadzi do powstawania konfliktów, w momencie gdy rozpowszechniony wzorzec zaspokajania potrzeb konfrontowany jest z lokalnymi

warunkami określającymi możliwość ich zaspokojenia (s. 78, 86).

Te sformułowane w wystarczająco ogólny sposób wnioski mają doniosłe znaczenie praktyczne. Wyjaśniają przyczyny opuszczania małych miast przez element zdolny je zaktywizować — ludzi młodych. Wskazują również na sposób, w jaki można temu zaradzić, przede wszystkim — jak przekonuje autor — poprzez wszechstronne rozwijanie funkcji małych miast. Powyższe uwagi można odnieść również do wiążącego się z poprzednimi stwierdzenia, iż czynnikiem posiadającym decydujący wpływ na stopień poczucia stabilizacji jest przeświadczenie, że w zamieszkiwanym mieście mogą być zaspokajane odczuwane aktualnie potrzeby. Czyli nie okres zamieszkiwania w mieście decyduje o poczuciu stabilizacji, lecz możliwość zaspokajania określonych potrzeb. To jest według autora główny powód niskiego stopnia poczucia stabilizacji, cechującego mieszkańców małych miast (s. 154). Jest to również wniosek, który łatwo może być przełożony na dyrektywę praktyczną.

Istotną zaletą pracy J. Węgleńskiego jest również to, że w dość przekonujący sposób weryfikuje utrwalone stereotypy dotyczące małych miast. I tak na przykład nie sprawdza się hipoteza mówiąca, że rodzaj wyznawanych poglądów jest zależny od wielkości i typu zamieszkiwanego mia-

sta (s. 100). Autor poddaje w wątpliwość stereotyp, według którego mieszkańcy małych miast charakteryzują się najmnijszym uświadomieniem społecznym i najczęściej głoszą poglądy tradycyjne (s. 99). Powiada, że miejsce zamieszkania przestało być czynnikiem, który w decydujący sposób oddziałuje na świadomość mieszkającej w nim ludności. Należy jednak zaznaczyć, że autor zastosował zbyt małą ilość wskaźników, ażeby można było uznać wniosek ten za ostatecznie przyjęty. Dopiero po zastosowaniu szerokiego wachlarza wskaźników zawieszony teraz stereotyp będzie można, idąc śladami propozycji zawartych w pracy, ostatecznie zweryfikować.

Ostatnim zagadnieniem, nad którym chciałbym się jeszcze zatrzymać, jest problem konstruowania typologii miast. P. Rybicki pisze, iż użycie terminu funkcja w odniesieniu do miasta jest określeniem skrótowym i niezupełnie jasnym (Społeczeństwo miejskie. Warszawa 1972, s. 363). A. Wallis wyraża się wręcz, że socjologowie nie opracowali własnej klasyfikacji funkcji miasta ujętych w kategoriach socjologicznych. Widzi w tym jedną z głównych trudności w socjologicznych badaniach nad miastem (Socjologiczne problemy wielkomiejskiego centrum. Miasto, 1973, nr 3, s. 14). Przeglądając schematy klasyfikacyjne miast, czy propozycje teoretyczne do ich konstruowania, nie sposób odmó-

wić A. Wallisowi pewnej dozy racji. H. W. Gilmore twierdzi, iż aby klasyfikacja miast była realistyczna, musi być opracowana na podstawie kombinacji ekonomicznych i społecznych funkcji miasta (Transportation and the Growth of Cities, Glencoe, III. 1953, s. 2). R. N. Morris pisze, że wszystkie schematy klasyfikacyjne miast w zurbanizowanych społeczeństwach rozwiązują problem typologizacji w ten sposób, iż wyszukuje się kategorie, które byłyby wolne od wieloznaczności, co prowadzi z kolei do schematów bardzo uproszczonych (Urban Sociology. London 1968, s. 25—33). Opinię tego autora powtarza również H. E. Notttridge (The Sociology of Urban Living, London 1972, s. 34).

Praca J. Węgleńskiego przekonuje jednak, iż do czasu gdy nie zostaną usunięte wszystkie przejściowe trudności, można zapożyczać koncepcje klasyfikacyjne, jak w tym przypadku od geografów, i odpowiednio je uzupełniając, pokusić się o taką instrumentalną typologię, która jest bardzo pomocna w otrzymaniu interesujących poznawczo rezultatów, bo o badawczej przydatności typologii decyduje chyba nie jej szczegółowe rozbudowanie, lecz jej plastyczność, operatywność, krótko mówiąc — zdolność do stosowania w badaniach empirycznych. Ostatecznie każda typologia jest w końcu narzędziem badawczym,



takim, który umożliwia badania porównawcze.

W analizach socjologicznych, rzecz jasna, podział miast na bardzo ogólne kategorie też jest niewystarczający i należy stosować szereg innych kryteriów podziału, które umożliwiają analizę danych w różnych przekrojach i na różnych płaszczyznach. Autor przyznając doniosłą rolę koncepcji struktury funkcjonalnej, uzupełnia ją dynamiką wzrostu miasta, bilansem ruchów wędrowkowych, instytucjonalnym wyposażeniem, położeniem w regionie. Tak skonstruowana typologia, oparta na analizowaniu zdolności między wielkością miasta a wymienionymi wyżej czynnikami i prezentowanym przez niego typem ekono-

micznej aktywności, jest użytecznym narzędziem, gdy przyłoży się ją do konkretnej sytuacji badawczej. Jest ona również przykładem, ile można osiągnąć, gdy typologia uzupełniona jest wyobraźnią piszącego.

Kończąc już chciałbym dodać, iż omawianej pracy należy wystawić bardzo wysoką ocenę. Dobry zamysł badawczy i dobre opanowanie warsztatu badawczego dały interesujące rezultaty. Praca jest zwarta, spójna i napisana bardzo rzetelnie. Poza jej dużymi walorami poznawczymi, wydaje się, że dużą też korzyść będzie miała z niej polityka społeczna, z uwagi na płynące z niej wielorakie postulaty do działania praktycznego.

LESZEK GOŁDYKA



## SPIS TREŚCI

|                                                                                                                                                                                     | Str. |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| <b>ARTYKUŁY</b>                                                                                                                                                                     |      |
| ADAM KOŁODZIEJSKI — Początki kultury pomorskiej na Dolnym Śląsku w świetle badań cmentarnych w Marcinowie, w powiecie zagańskim . . . . .                                           | 5    |
| JAN OLESIK — Działalność oświatowo-naukowa w Oflagu II C Woldenberg . . . . .                                                                                                       | 19   |
| OLGIERD SAMOLINSKI — Podziały administracyjne Polski zachodniej i północnej w latach 1795—1950 . . . . .                                                                            | 47   |
| JANUSZ PIASNY                                                                                                                                                                       |      |
| IRENA BORTKIEWICZ — Elastyczność dochodowa konsumpcji w gospodarstwach chłopskich na Ziemi Lubuskiej . . . . .                                                                      | 91   |
| KAZIMIERZ STACHURA — Gospodarczo-społeczny rozwój Gorzowa Wlkp. w latach 1961—1970 . . . . .                                                                                        | 115  |
| BOLESŁAW SOLINSKI — Lubuski bilans teatralny trzydziestolecia (Próba systematyzacji i oceny) . . . . .                                                                              | 141  |
| JANUSZ KONIUSZ — O początkach regionalnej działalności kulturalnej i naukowej na środkowym Nadodrzu . . . . .                                                                       | 209  |
| ANDRZEJ K. WĄSKIEWICZ — Lubuskie środowisko literackie w latach 1955—1973 . . . . .                                                                                                 | 223  |
| STANISŁAWA ZAJCHOWSKA — Dorobek geografii ekonomicznej w zakresie poznania województwa zielonogórskiego . . . . .                                                                   | 255  |
| LONGIN DZIEŻYC — Ekonomiczne podstawy działalności bibliotek publicznych województwa zielonogórskiego (1945—1970) . . . . .                                                         | 265  |
| ALEKSANDER KAPUSTKA — Patologia organizacji jako bariera sprawności działania . . . . .                                                                                             | 293  |
| <b>MATERIAŁY</b>                                                                                                                                                                    |      |
| STEFAN DĄBROWSKI — Sukiennictwo w Zielonej Górze w latach 1740—1755 . . . . .                                                                                                       | 307  |
| JANUARY KARPA — Kształtowanie się władzy ludowej w powiecie sulęcińskim w latach 1945—1947 . . . . .                                                                                | 321  |
| JAN KOLEŃCZUK — W tym mieście pozostałem . . . . .                                                                                                                                  | 361  |
| <b>RECENZJE</b>                                                                                                                                                                     |      |
| ADOLF DOBIESZEWSKI — Społeczno-polityczne problemy wsi wielkopolskiej w latach 1945—1970. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1973, ss. 359 (rec. Franciszek Pastwa) . . . . . | 403  |

|                                                                                                                              |     |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| JAN WĘGLEŃSKI — Społeczne problemy małych miast. Ossolineum. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk, ss. 187 (rec. Leszek Gołdyka) . | 415 |
| WIKTOR LEMIESZ — Z dziejów antyfaszystowskiego ruchu oporu na środkowym Nadodrzu (rec. Jan Wąsicki) . . . . .                | 429 |